UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI

STUDIA ZACHODNIE



Zielona Góra 2004

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI

STUDIA ZACHODNIE

7

REDAKCJA NAUKOWA
Wojciech Strzyżewski

Zielona Góra 2004

RADA WYDAWNICZA
Marian Nowak (*przewodniczący*), Marian Adamski, Krystyna Ferenz, Magdalena Graczyk, Stanisław Janik, Lidia Kataryńczuk-Mania, Tadeusz Nadzieja, Romuald Świtka, Bazyli Tichoniuk, Irena Bulczyńska (*sekretarz*)



RECENZJA
Radosław Gaziński

REDAKCJA
Ewa Raczyńska-Patalasowa



© Copyright by Uniwersytet Zielonogórski
Zielona Góra 2004

ISBN 83-89712-32-6

OFICYNA WYDAWNICZA UNIWERSYTETU ZIELONOGÓRSKIEGO
65-246 Zielona Góra; ul. Podgórna 50
tel. /fax(068) 328 78 64; OficynaWydawnicza@adm.uz.zgora.pl
druk: Zakład Poligraficzny UZ

SPIS TREŚCI

Bogdan Bobowski, *„Melioratio terrae" zasadniczym czynnikiem rozwoju i wzrostu gospodarczego na Śląsku w XIII wieku* 5

Krzysztof Benyskiewicz, *Udział margrabiów brandenburskich w zabójstwie Przemysła II w świetle relacji „Rocznika kapituły poznańskiej"* 11

Bogdan Bobowski, *Ponadregionalny wymiar ruchu pątniczego na Śląsku w XIII wieku* 31

Martin Sprungala, *Die Besiedlung des Primenter Landes nach deutschem Recht* 41

Barbara Techmańska, *Spokojne dożywocie „szalonego" księcia* 49

Urszula Świderska-Włodarczyk, *Czas i jego wartość w świadomości szlachty polskiej na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych* 61

Jarosław Kuczer, *Znaczenie rodu von Kottwitz w enklawie chobieńskiej w latach 1477-1638* 75

Leszek Belzyt, *Kupcy i rzemieślnicy z Norymbergi w większych miastach polskich w okresie od XIV do XVII wieku* 89

Hanna Kurowska, *Przemiany ludnościowe w Gubinie w XVII wieku* 103

Katarzyna Adamek, *Dzieje rezydencji w Zatoniu koło Zielonej Góry - od XVII-wiecznego dworu do realizacji Karola Fryderyka Schinkla* 125

Adam Górski, *Dzieje dzwonów zielonogórskich* 139

Ryszard Rauba, *Róża Luksemburg wobec Wielkopolski w latach 1896-1905* 155

Zbigniew Bujkiewicz, *Żagań w dwudziestoleciu międzywojennym* 169

Marian Eckert, *Polsko-niemiecka wojna drzewna w latach 1925-1934* 185

Monika Bil, *Powstanie i rozbudowa obozów pracy przymusowej w Krzystkowicach* 191

Jaroslav Vaculik, *Czesi na polskim Śląsku po 1945 roku* 219

Juliusz Sikorski, *W obronie księdza Andrzeja Mistata. Zajścia cybińskie 12-13 lipca 1949 roku* 239

Grzegorz Strauchold, *Regionalistyka ziem zachodnich i północnych w poglądach władzy państwowej i organizacji myśli zachodniej - Polskiego Związku Zachodniego (1944-1950) i Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich (1957-1971)* 249

Daniel Koteluk, *Przebieg weryfikacji kół miejskich Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w województwie zielonogórskim w 1953 roku* 271

Marek Ordyłowski, *Lamenty chłopskie czyli skargi chłopów na kolektywizację na Dolnym Śląsku w latach 1950-1956* 281

Edyta Staroń, *Październik 1956 roku w województwie zielonogórskim* 291

Robert Skobelski, *Wybory do Sejmu PRL z 20 stycznia 1957 roku w województwie zielonogórskim* 301

Dariusz A. Rymar, *Powstanie NSZZ „Solidarność" w Gorzowie* 333

Waldemar Sługocki, *Polsko-niemieckie pogranicze wobec finansowego wsparcia programami Unii Europejskiej* 343

POLEMIKI I RECENZJE

Tadeusz Malinowski, *Cierń Światowita* 359

Bronisław Pasierb, *Wokół tzw. kompleksu wypędzenia. Uwagi na marginesie pracy Lesława Kościna* 379

Gabriela Wąs, Klasztory franciszkańskie w miastach śląskich i górnołużyckich XIII-XVI wieku, Wrocław 2000, ss. 190 (**Małgorzata Konopnicka-Szatarska**) 389

Problematyka ekologiczna, edukacyjna i informacyjna w dorzeczu Odry. Wybrane zagadnienia, *„Zeszyty Odrzańskie. Seria Nowa" nr 18-19,* red. Wiesław Drobek, Opole 2000, ss. 244 (**Robert Skobelski**) 391

Wolfgang Jan Brylla, Ewangelicki Kościół Jezusowy w Zielonej Górze, Zielona Góra 2001, ss. 22, il. 12, (**Stanisław Kowalski**) 396

Katarzyna Wrzesińska, Obraz mniejszości narodowych w poznańskiej prasie konserwatywnej w latach 1918-1939, Poznań 2002 (**Bohdan Halczak**) 398

Tomasz Andrzejewski, Krzysztof Motyl, Siedziby rycerskie w księstwie głogowskim. Zamki i dwory Rechenbergów i Schönaichów, Nowa Sól 2002, ss. 64+XVI, (**Dariusz Dolański**) 401

Małgorzata Konopnicka-Szatarska, Kontrreformacja w księstwie głogowskim (XVI-XVIII wiek), Zielona Góra 2002, ss.187 (**Dariusz Dolański**) 403

Micheline Dupuy, La duchesse de Dino. Égérie de Talleyrand, princesse de Courlande, Paris 2002, ss. 390 (**Zbigniew Bujkiewicz**) 406

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 7 ZIELONA GÓRA 2004

Bogdan Bobowski

MELIORATIO TERRAE ZASADNICZYM CZYNNIKIEM ROZWOJU I WZROSTU GOSPODARCZEGO NA ŚLĄSKU W XIII WIEKU

Zasadniczym czynnikiem licznych przemian w sferze społeczno-ekonomicznej i ustrojowo-politycznej w XIII w. na Śląsku była „rewolucja agrarna", która na teren tej dzielnicy dotarła najwcześniej spośród wszystkich ziem polskich. W całej północno-zachodniej, zachodniej i południowej Europie od ok. 1050 r. następował stopniowy wzrost liczby ludności, która ok. 1300 r. potroiła się na wszystkich tych obszarach branych łącznie w stosunku do okresu sprzed 150 lat[1]. Czynnikiem szybkiego wzrostu demograficznego ludności był przede wszystkim znaczący postęp w produkcji rolnej. Wprowadzenie trójpolówki oraz pługa z żelazną odkładnicą pozwalało zwiększać produkcję zbożową poprzez szybszą kultywację pustek. Młyny ręczne zbożowe zaczęto zastępować siłą wodną.

W nauce zachodniej przyjmuje się następujące etapy upowszechnienia *melioratio terrae*[2] w poszczególnych regionach środkowo-wschodniej Europy:

- pierwsza faza w latach 1143-1164 objęła dorzecze Łaby, Holsztyn, Marchię Miśnieńską oraz Austrię;
- druga faza do 1250 r.: Meklemburgia, Brandenburgia, Pomorze, Czechy, Węgry;
- trzecia faza do 1300 r.: Śląsk, Pomorze, Łużyce, Małopolska;
- czwarta faza do 1400 r.: okręg zakarpacki i państwo zakonne[3].

W świetle źródeł śląskich początek owej akcji na Śląsku śmiało można datować już na pierwszą połowę XIII w. Głębokie przeobrażenia społeczno-ekonomiczne w końcu XII i na początku XIII w., zanik niewolnictwa, wzrost pozycji rycerstwa, rozwój miast i rynków lokalnych, stanowiły dobrą podstawę dalszego przekształcania struktury społecznej i gospodarczej. Pełen rozmach tych tendencji przyśpieszył dalej wstrząs spowodowany klęską 1241 r.

---

[1] U. K n e f e l k a m p, *Historischer Exkurs: Das Streben Europas nach dem Osten oder das Streben des Ostens nach Europa*, [w:] *Im Osten Was Neues*, red. J. Wagener, H. Fritz, Bonn 1998, s. 78-88.

[2] Określenia takiego użyto w dokumencie arcybiskupa gnieźnieńskiego Wincentego dla klasztoru lubiąskiego z 1225 r. (*Kodeks dyplomatyczny Śląska*, t. III, wyd. K. Maleczyński, Wrocław 1964, nr 307, dalej: K. Śl. III).

[3] U. K n e f e l k a m p, red. *op. cit.*, s. 79-80.

Na wszystkich wymienionych terytoriach inicjatywę podjęli najpierw władcy, a następnie dopiero feudałowie świeccy i duchowni. Spośród ostatniej grupy wyróżnić należy szczególną aktywność zakonu cysterskiego.

W związku z rozwojem pieniądza wysoce opłacalna była gospodarka czynszowa z dzierżaw ziemi osadnikom. Stałą kwotę czynszu pan feudalny otrzymywał nawet w latach złego urodzaju. Intensywny postęp gospodarki czynszowej odzwierciedla żywiołowy wręcz rozwój systemu monetarnego. W ciągu XIII w. ruch osadniczy przekroczył linię Odry i Nysy Łużyckiej. Dopóki nie zjawili się flamandzcy lub frankońscy chłopi, następnie Sasi, Turyngowie, Szwabi i Bawarowie, szlaki śląskie były już w znacznej mierze przetarte przez kupców niemieckich. W Saksonii i w innych częściach Rzeszy w wyniku zmian w systemie gospodarki wielkiej własności wielu chłopów utraciło ziemię i dlatego kierowali się na wschód. Wraz z chłopami podążali także mieszczanie, przedstawiciele rycerstwa i duchowieństwa. Osadnicy z Dolnej Saksonii, Frankonii i Turyngii osiedlający się w pierwszej połowie XIII w. na Śląsku byli często następcami osadników pierwszej fazy, którzy przybyli tam z Holandii i Flandrii. Byli oni nosicielami nowych form gospodarowania, zmieniali strukturę upraw, a stosując trójpolówkę, na glebach lekkich używali pługa lekkiego, na glebach ciężkich natomiast prowadzili orkę cięższym pługiem żelaznym. Sprowadzano z Zachodu specjalistów w zakresie uprawy winnej latorośli. Obcy rzemieślnicy budowali pierwsze młyny, co dobrze potwierdzają zachowane relikty młynów konstruowanych na Śląsku w XIII w.

Dokument trzebnicki z 1204 r., odnotowujący już wówczas użycie pługa zaprzężonego w dwie pary wołów, a także stosowanie wozów chłopskich, sierpów, kos, grabi i drewnianych bron, poświadcza, że pierwsze poważne innowacje w zakresie techniki uprawy gruntów na Śląsku mają odległą, być może jeszcze XII-wieczną, metrykę. Zapewne były one dziełem jeszcze wówczas nielicznych osadników z Zachodniej Europy[4]. Wcześniej niż w Małopolsce i Wielkopolsce zaczęły się upowszechniać nowe miary powierzchni, m.in. potwierdzona pod 1202 r. jednostka – pręt[5], a pod 1217 r. łan (*mansus, hube, laneus*)[6], które pozwalały dokładniej określić wielkość areału niż miary dawniejsze, jak źreb i pług (*aratrum*), występujące m.in. w dokumencie trzebnickim z 1204 r. Wielkie powierzchnie łąk (zwłaszcza w dolinach rzek) oraz znaczne połacie lasów umożliwiły rozwój gospodarki hodowlanej. Obok krów, wołów, świń i drobiu w XIII w. upowszechniła się hodowla koni i owiec. Osadnicy z Zachodu byli również prekursorami dobrze rozwiniętej w drugiej połowie XIII w. gospodarki rybnej. Wykorzystywali oni do tego rodzaju działalności

[4] *Regesten zur schlesischen Geschichte* (*Codex diplomaticus Silesiae*, t. VII/1, dalej: Reg. VII/1), nr 94; zob. również K. T y m i e n i e c k i, *Narocznicy w gospodarstwie feudalnym*, Poznań 1955, s. 75.

[5] Reg. VII/1, nr 78.

[6] *Ibidem*, nr 175.

rozlewiska w okolicy Milicza i Żmigrodu, a także liczne cieki rzeczne, które stwarzały dobre warunki do budowy stawów rybnych i różnych innych miejsc połowu.

W świetle dokumentu lokacyjnego Żmigrodu z 1253 r.[7] zasadźca otrzymał od księcia prawo „piscinas construat, quodquod voluerit pro sua omnimodis utilitate". Klasztor trzebnicki prowadził własną gospodarkę rybną od początku swoich dziejów we wsi Kotowice k. Wrocławia („ibidem lacum et clausuram pro captura piscium ad usum dei famularum..."[8] Tak jak zróżnicowanie wielu narzędzi i technik upraw ziemi, również gospodarka rybna, łąkarska i leśna, miały na Śląsku odległą tradycję rodzimą, która niewątpliwie ułatwiła dalszy rozwój tych form gospodarowania w ramach *melioratio terrae* w następnych dziesięcioleciach XIII w.

Koloniści zwiększali areał gruntów uprawnych i rozwijali nieznane wcześniej uprawy zbożowe, m.in. jęczmień i owies[9]. Wraz z poszerzaniem areału ustalił się nowy system pobierania danin książęcych od obcych gości i od niewolnych osiadłych w dobrach rycerskich oraz możnowładców świeckich i kościelnych. Wprowadzono nową podstawę wymiaru - poradlne, które obowiązywało również osadników z zewnątrz. Zakładaniu nowych wsi i przysiółków towarzyszyło zwolnienie osadników na dłuższy czas od wszelkich świadczeń na rzecz pana i państwa. Instytucja wolnizny w Czechach i na Morawach występowała już w drugiej połowie XII w., co znalazło odzwierciedlenie w nazewnictwie miejscowym z tych terenów. Na Śląsku nazwy typu *Lhota, Lhotka,* określające ulgę, występują jeszcze do dziś (głównie na Opolszczyźnie). S. Trawkowski przyjmuje, że ów czeski wzór mógł być tam realizowany najpóźniej w ostatniej ćwierci XII w. przy nadaniach ziemi na prawie wolnych gości[10]. Nazwy te poprzedziły niemieckie brzmienia typu Wola, Wólka itp.

W pierwszych dziesięcioleciach akcji kolonizacyjnej wsi i miast na prawie niemieckim na Śląsku status prawny ludności chłopskiej, rzemieślniczej i kupieckiej określał ustrój prawa książęcego, w związku z czym był on gorszy od sytuacji prawnej tych samych grup społecznych w Europie Zachodniej. Aby nowo powstające miasta i wsie mogły być atrakcyjne dla osadników holenderskich, flandryjskich i innych, progresywnie zwiększano ich wyposażenie prawne wg wzorów zachodnich.

Reforma agrarna i urbanizacyjna mogła być możliwa dzięki silnej władzy książęcej, zwłaszcza w silnej politycznie monarchii Henryków śląskich w pierwszej połowie XIII w. Obie reformy były planowo realizowane przez kolejnych władców. Ziemia niezbędna do realizacji lokacji na ogół pozostawała jeszcze w bezpośredniej dyspozycji książęcej. W przypadkach swoistej mozaiki własnościowej władcy doko-

---

[7] *Urkundensammlung zur Geschichte des Fürstenthums Oels*, red. W. Häusler, Breslau 1883, nr 59.

[8] K. Śl. I, Wrocław 1956, nr 103.

[9] *Ibidem*, nr 104.

[10] S. T r a w k o w s k i, *Przemiany społeczne i gospodarcze w XII i XIII wieku*, [w:] *Polska dzielnicowa i zjednoczona*, red. A. Gieysztor, Warszawa 1972, s. 81-82.

nywali przymusowych zamian lub pozyskiwali konieczny areał poprzez wykup, różnego rodzaju akcje odszkodowawcze itp.[11]

Pierwsze symptomy zasadniczych przemian życia społeczno-ekonomicznego i ustrojowego pojawiły się już za panowania Bolesława Wysokiego i stanowiły zapowiedź głębokiej ewolucji zachodzącej następnie przez cały następny wiek. Pierwsze kroki w zakresie kolonizacji wg prawa niemieckiego podjęło ufundowane przez Bolesława Wysokiego opactwo mnichów lubiąskich. Rozwinęli oni intensywne osadnictwo na nadanych przez księcia i różnych innych donatorów olbrzymich nadodrzańskich terytoriach. Bolesław Wysoki oraz jego syn Henryk Brodaty, inicjując na Śląsku program przebudowy systemu gospodarczego księstwa, kierowali się niewątpliwie racjami gospodarczymi[12]. Mnisi cysterscy jako pierwsi w nowo tworzonych wsiach obok chłopów polskich osadzali również chłopów niemieckich. Osadnicy z zewnątrz wymagali wypracowania określonych norm prawnych, które rozciągano również na osadników polskich, wolnych chłopów, a następnie w miarę rozwoju zjawiska również na niewolnych i przypisańców. Owe ramy prawne określały immunitety sądowy i skarbowy, które stanowiły zwolnienie od ciężarów *ius ducale*. Egzempcja od różnych podatków i sądownictwa książęcego z reguły nie łączyła się z egzempcją od obciążeń natury obronno-wojskowej[13].

S. Trawkowski uważa, że zasadniczym czynnikiem rozwoju procesu przebudowy i rozbudowy były wymierne efekty w produkcji dóbr materialnych osiągane w wyniku realizacji owej rewolucji, które przewyższały zapotrzebowanie, a nie recepcja obcych systemów ekonomiczno-prawnych[14]. Reforma agrarna zapewniała chłopom możliwość samodzielnego gospodarowania; nadwyżki swej produkcji wprowadzali oni na rynek miejski, na którym nabywali towary produkcji rzemiosł miejskich.

W opinii Benedykta Zientary akcja kolonizacyjna zaczęła być systematycznie prowadzona już z początkiem rządów Henryka Brodatego, w okresie bezpośrednio poprzedzającym walkę Kościoła o emancypację. Brak liczniejszych śladów dokumentowych, zdaniem uczonego, nie świadczy o jej nikłym jeszcze natężeniu, w okresie tym bowiem dokument pisany jeszcze nie miał takiego znaczenia prawnego, jakie osiągnął od połowy XIII w. Wówczas liczyła się umowa ustna[15].

---

[11] Tego typu przykładów dostarcza dokument trzebnicki Henryka Brodatego z 1204 r. (Reg. VII/1, nr 94); zob. również S. M o ź d z i o c h, *Dwa wielkie plany. Wczesnomiejskie zespoły osadnicze a miasta lokacyjne na Śląsku*, [w:] *Słowiańszczyzna w Europie średniowiecznej*, t. 2, red. S. Moździoch, Wrocław 1996, s. 38.

[12] R. G r o d e c k i, *Dzieje polityczne Śląska do roku 1290*, [w:] *Historia Śląska*, t. I, Kraków 1933, s. 185-186.

[13] I d e m, *Polska Piastowska*, t. I, oprac. i posłowie J. Wyrozumski, Warszawa 1969, s. 306-307.

[14] S. T r a w k o w s k i, *op. cit.*, s. 115.

[15] B. Z i e n t a r a, *Henryk Brodaty i jego wiek*, Warszawa 1997, s. 149-150; zob. również *Księga Henrykowska* (tłumaczenie polskie), wyd. R. Grodecki, Poznań 1949, s. 122; J. J. M e n-

Ówczesne doświadczenia śląskie musiały być już znane w Wielkopolsce, skoro Władysław Odonic w 1210 r. nadał cystersom lubiąskim znaczne tereny koło Przemętu wraz z zaleceniem założenia tam dowolnej liczby wsi na prawie niemieckim[16]. Henryk Brodaty już w pierwszej fazie kolonizacji planował zorganizowanie kilkuset nowych wsi mających liczyć przeciętnie po 25 gospodarstw[17]. Pierwsze liczniejsze osady powstały wokół Złotoryi i nad górnym Bobrem, gdzie osadników dodatkowo pociągały szanse szybkiego bogacenia się w związku z wydobyciem złota.

Osadnicy turyńscy, obeznani z techniką wydobycia, usprawnili górnictwo kruszcowe poprzez zastosowanie drążenia szybów i chodników. W ten sposób docierali do głębiej położonych złóż w rejonie Złotoryi i Lwówka, Złotego Stoku i Benešowa na Śląsku Opawskim. Ich eksploatacja w dużej mierze była podstawą intensywnego rozwoju gospodarczego Śląska w XIII w.[18] Coraz częściej odnotowywane w źródłach terminy i określenia specjalistów z tej dziedziny (*aurifodina, fossores auri, fossores argenti*) od co najmniej drugiego dziesięciolecia XIII w. świadczą o szybkim postępie i przemianach w zakresie produkcji narzędzi i technik wydobywczych. Stalowe kilofy i kliny pozwalały na rozdrabnianie skał, a kołowroty ułatwiały komunikację górników do szybów i sztolni, skąd transportowano urobek.

Szybko dokonano kodyfikacji norm prawnych regulujących stosunki społeczne i status ekonomiczno-prawny tego środowiska zawodowego w formie śląskiego prawa górniczego (1232 r.) - „ius in terra ducis Slezie"[19]. W ciągu drugiej połowy XIII w. następował ilościowy rozwój kopalń złota, srebra i ołowiu. Poza okręgiem dolnośląskim kruszce szlachetne wydobywano w okolicach Bytomia i Rept na Górnym Śląsku oraz na Śląsku Opawskim, nadto rudy żelaza w oparciu o eksploatację rud darniowych, m.in. w okolicy Milicza i Trzebnicy[20]. Bogate pokłady szlachetnych kruszców powodowały szybki rozwój osadnictwa niemieckiego w kasztelanii wleńskiej, w okolicach Lwówka i Złotoryi, gdzie powstawały autonomiczne gminy nie-

---

z e l, *Die schlesische Lokationsurkunden des 13. Jahrhunderts. Studien zum Urkundenwesen, zur Siedlungs-, Rechts- und Wirtschaftsgeschichte einer ostdeutschen Landschaft im Mittelalter,* Würzburg 1977 oraz recenzję tej pracy w oprac. B. Zientary („Przegląd Historyczny" nr 70, 1979, s. 331-332); W. K u h n, *Neue Beiträge zur schlesischen Siedlungsgeschichte. Eine Aufsätzsammlung,* Sigmaringen 1984; R. C. H o f f m a n n, *Land, Liberties and Lordship in a Late Medieval Countryside. Agrarian Structures and Change in the Duchy of Wroclaw,* Philadelphia 1989.

[16] *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski,* t. I, wyd. J. Zakrzewski, Poznań 1877, nr 66.

[17] B. Z i e n t a r a, *op. cit.,* s. 151; S. T r a w k o w s k i, *op. cit.,* s. 89.

[18] S. T r a w k o w s k i, *op. cit.,* s. 98; A. S t e i n b e c k, *Geschichte des schlesischen Bergbaus und Hüttenwesens,* t. I, II, Breslau 1857; H. Q u i r i n g, *Das Goldvorkommen bei Goldberg,* Breslau 1914.

[19] Zob. *Historia Śląska,* t. I/1, red. K. Maleczyński, Wrocław 1960, s. 302-303.

[20] Zob. S. P i e k a r n i c z y k, *Historia górnictwa i hutnictwa na Śląsku,* t. I i II, Katowice 1993, zwł. zestawienie kopalń okresu wczesnego średniowiecza w t. I.

mieckie. W Lwówku na jej czele dokument poświadcza dwóch sołtysów, Tomasza i Hartlieba[21].

Realizacja przyjętego przez Henryka Brodatego planu osadnictwa i naśladującego go w tej dziedzinie Kazimierza Opolskiego nie była łatwa ze względu na duże wyludnienie Śląska w wyniku wcześniejszych niepokojów i walk wewnętrznych, stąd tak duże otwarcie na zewnątrz, zwłaszcza na różnych specjalistów. Z miast prawa niemieckiego książęta już wówczas otrzymywali czynsz wyłącznie w pieniądzu. Ściągali opłaty targowe, stopniowo dawali koncesje na sądownictwo własne mieszczan, pozostawiając sobie sądownictwo wyższe (*iudicia maiora*). Mieszczanie byli zobowiązani do udziału w obronie miasta oraz do różnych kontyngentów wojskowych. W kolejnych dziesięcioleciach dochody książęce ulegały uszczupleniu na rzecz feudałów jako odbiorców przywilejów lokacyjnych w charakterze zasadźców bądź wójtów. Organizacja i zwyczaje prawne pierwszych gmin prawa niemieckiego na Śląsku były wzorowane przede wszystkim na rozwiązaniach w zakresie prawa majątkowego i karnego branych z terenów Saksonii między Sprewą a Soławą[22].

Osadnictwo, które skupiło się przede wszystkim wzdłuż Odry i jej dopływów oraz w innych regionach dobrych gleb, spowodowało, że Śląsk w ciągu XIII w. stał się nie tylko najbardziej zaawansowaną gospodarczo i cywilizacyjnie częścią ziem polskich, ale w rozwoju niektórych zjawisk społeczno-ekonomicznych (np. tempa lokacji małych miast) zajmował pierwszoplanową pozycję w skali Europy. Jako region graniczny przejęte z Zachodu wzory reformy agrarnej i urbanizacyjnej przekazywał dalej na wschód.

Bogdan Bobowski

DIE ZIVILISATORISCHEN VERAENDERUNGEN IN SCHLESIEN IM 13. JAHRHUNDERT

Zusammenfassung

Im. 13. Jahrhundert kam es in Schlesien im Rahmen einer umfassenden zivilisatorischen Entwicklung in Westeuropa zu tiefgreifenden wirtschaftlichen Veraenderungen. Als Antriebskraft wirkte die Rezeption des sogenannten deutschen Rechts. In der zweiter Haelfte des 13. Jahrhunderts entstand ein Netz von Staedten und Doerfern nach diesem deutschen Recht. Darueber hinaus wurden jene zahlreichen zivilisatorischen Veraenderungen von *melioratio terrae* in Schlesien begleitet.

[21] K. Śl. II, Wrocław 1959, nr 180.

[22] Zob. *Studien zur Geschichte des sächsisch-magdeburgischen Rechts in Deutschland und Polen*, red. D. Willoweit, W. Schich, Frankfurt/M – Bern 1980; R. Liebewirth, *Das sächsisch-magdeburgische Recht als Quelle europäischer Rechtsordnungen*, Berlin 1986.

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 7 ZIELONA GÓRA 2004

Krzysztof Benyskiewicz

UDZIAŁ MARGRABIÓW BRANDENBURSKICH W ZABÓJSTWIE PRZEMYSŁA II W ŚWIETLE RELACJI *ROCZNIKA KAPITUŁY POZNAŃSKIEJ*[*]

W szesnastym roku swego panowania książę wielkopolski Przemysł II został namaszczony i koronowany w Gnieźnie. Koronacja nie spowodowała entuzjazmu w społeczeństwie podzielonego na dzielnice państwa polskiego. Nie doprowadziła ona również do oczekiwanego „zrośnięcia się członków" rozdrobnionego dziedzictwa Bolesławów Chrobrego i Śmiałego pod przywództwem nowego Aarona, zwiastowała jednak nadejście czasu pozytywnych przemian, dając dowód żywotności idei Królestwa Polskiego

Krótkotrwała kariera królewska Przemysła II wskazywać może, iż podjęty przez niego wysiłek był działaniem przedwczesnym, wyprzedzającym nieco szerszą myśl zjednoczeniową. Współcześni - sądząc z dalszego rozwoju wypadków - nie doceniali szczególnej doniosłości zachodzących zmian. O władcy szybko zapomniano i po latach jego zagadkowa śmierć nie wzbudzała (poza niewielkimi wyjątkami) większych emocji.

Patrząc z perspektywy, koronacja wielkopolskiego Piastowicza wydaje się bardziej realizacją marzeń jednostki, wynikiem pracy ogarniętej ideą królestwa elity, niż efektem dojrzałej decyzji wiodącej grupy społecznej. W swych poczynaniach Przemysł nie zdobył sobie wsparcia ani książąt, ani rycerstwa pozostałych dzielnic. Z konieczności zrezygnował z oparcia swych ambicji o Kraków. Centrum wydarzeń była Wielkopolska z istotnym udziałem Pomorza. Rycerstwo małopolskie już wcześniej wyraziło brak zainteresowania bliższą współpracą z Przemysłem. Śląsk po śmierci Henryka IV za sprawą tamtejszych książąt skupił się na problemach wewnętrznych. Sojusznika w realizacji dalekosiężnych planów politycznych znalazł Przemysł II w osobie Jakuba Świnki. Arcybiskup gnieźnieński stanowił ważny czynnik na polskiej scenie politycznej, a jego wsparcie w urzeczywistnieniu koronacji można określić jako niezbędne. Przemysł II osiągnął sukces, lecz na jego zdyskontowanie zabrakło czasu.

Akt ozdobienia skroni Piasta koroną, jak powiedzieliśmy, zwiastował przełamanie rozbicia dzielnicowego. Był on nie tylko realizacją indywidualnych ambicji i

[*] *Rocznik kapituły poznańskiej*, [w:] *Roczniki wielkopolskie*, wyd. B. Kürbis, *Monumenta Poloniae Historica. Series Nova* (dalej: MPH), t. VI, s. 23-78.

dążeń Przemysła oraz naturalną konsekwencją prowadzonej przez niego polityki, ale i w pewnym sensie kontynuacją poczynań poprzedników. Nie było to działanie w próżni, lecz w ramach konkretnych układów i w warunkach współtworzonych na przestrzeni lat przez książąt, duchowieństwo i rycerstwo. Koronacja Przemysła II jednak nie wydaje się logiczną konsekwencją koalicji zawieranych przez książąt piastowskich, ale grunt pod nią budowali sami członkowie dynastii, czy to w Małopolsce, czy na Śląsku, czy w Wielkopolsce. Mam tu na myśli przede wszystkim przedsięwzięcia takich postaci, jak Mieszko III, Władysław Laskonogi, Henryk Brodaty, Leszek Czarny i Henryk IV Prawy. Każdy z nich zaznaczył swój ślad na drodze do odbudowy jedności Polski. Należy sądzić, że nieco dla nas niespodziewany krok księcia Henryka IV, ustanawiającego Przemysła swym następcą na tronie krakowskim, ukierunkował władcę Wielkopolski szczególnie. Krótkie ale pouczające panowanie w Krakowie było nie tylko lekcją goryczy, ale i zapładniającym wyobraźnię doświadczeniem. Możliwe, że wówczas nierealne mrzonki o wielkości znalazły wymiar rzeczywisty.

Sukcesem Przemysła okazała się jedynie koronacja. Wielkie ambicje nie uzyskały spełnienia i z konieczności odrodzone Królestwo Polskie stało się tylko królestwem partykularnym. Zapewne nie takie były plany i zamierzenia. Przyczyny ostatecznego niepowodzenia Przemysła spoczywały między innymi w obstrukcji dynastycznej. Przyjmując koronę Przemysł postawił się ponad innymi Piastami. Był to krok chyba nieco niespodziewany. Do akceptacji takiej sytuacji dynastia wówczas jeszcze nie dorosła. Przemysł nie mianował się seniorem ani nie nawiązywał do tradycyjnych sporów o panowanie w Krakowie. Wykonał krok w przyszłość, którego jego partnerzy polityczni nie potrafili zaakceptować. Stąd zapewne owa rezerwa. Nie pomagała tu opieka Kościoła i zażyłość z arcybiskupem Jakubem. Choć konkurentów do korony wśród Piastów wówczas nie dostrzeżemy, chętnych do akceptacji zwierzchnictwa Przemysłowego nie było widać. Nie ulega wątpliwości, iż akt koronacji nie tylko nie wzbudził zachwytu wśród bliższych i dalszych krewniaków pomazańca, ale przysporzył mu nowych wrogów. Wraz z koronacją pojawiły się nowe, nieznane współczesnym problemy. Należały do nich między innymi kwestie wzajemnych relacji w ramach dynastii, następstwa tronu po królu lub hipotetyczna wola nowych koronacji Gdyby znalazł się inny, równie ambitny książę marzący o koronie, to tylko usunięcie Przemysła z grona żyjących otwierało mu realne perspektywy następstwa. Nie było przy tym ważne, czy idea królewska została w pełni zrealizowana. Żaden z książąt dynastii piastowskiej i żaden inny władca, roszczący pretensje do polskiej korony, nie kompromitując przy tym instytucji królestwa, nie mógł marzyć o podobnym wywyższeniu[1]. Jedynym rozwiązaniem byłby zatem zamach stanu i zabójstwo monarchy.

[1] Teoretycznie możliwa byłaby konkurencyjna koronacja królewska któregoś z książąt polskich w oparciu o Cesarstwo niemieckie.

Istniejące przekazy źródłowe dotyczące śmierci króla nie wskazują jednak aby motywem jego zabójstwa była nowa koronacja[2]. Kres ziemskiej drogi władcy wyznaczyć mieli margrabiowie brandenburscy współdziałający z rycerstwem wielkopolskim. Według najwcześniejszych nurtów źródłowych właśnie te dwa niezależne czynniki polityczne zadecydowały o przedwczesnej śmierci Przemysła II. Sojusz wspomnianych sił, zarysowany wyraźnie dopiero w późniejszych źródłach, wydaje się intrygujący i zastanawiający. Zainteresowanie nasze spotęguje dodatkowo ciekawa interpretacja motywów działania marchionów brandenburskich, zdesperowanych w gotowości osłabienia politycznego znaczenia króla polskiego – tak dalece, że w konsekwencji pozbawili go życia.

Przemysł II został zamordowany w Rogoźnie 8 lutego 1296 roku. Podstawowym źródłem informującym o przebiegu i kulisach zbrodni rogozińskiej do dziś pozostaje przekaz *Rocznika kapituły poznańskiej*. Zapis ten oryginalnie brzmi następująco:

Item anno domini 1296 cum idem rex festum carnisprivii in Rogosno civitate celebraret, Theutonici zelo invidie inducti, quod regale sceptrum idem rex adeptus fuerat: videlicet marchio Otto Longus, cum alio Ottone, cum marchione Iohanne nepote dicti regis, miserunt armatos non paucos homines ipsum ad capiendum furtive. Qui introeuntes eandem civitatem summo mane in die cinerum, gravissimis vulneribus illatis, ipsum ceperunt; quibus non suvviciens eius tam gravis captivitas, ipsum cum deducere in terram suam commode non valuerunt, seu non valerent gravioribus plagis illatis, crudeli morte extinxerunt[3].

Posiłkując się wynikami badań Wojciecha Kętrzyńskiego[4] i Brygidy Kürbis[5], moglibyśmy uznać, że zapis ten powstał około 1311 roku. Władysław Karasiewicz datował spisanie notki na lata dwudzieste, choć trzeba dodać, że w swym twierdzeniu nie był konsekwentny[6]. Jeśli zaakceptujemy datację sugerowaną przez badaczy, to założyć musimy, iż zabójstwo i jego okoliczności winny tkwić w pamięci współczesnych. Teoretycznie autor zapisu mógł co nieco wiedzieć o opisywanych zdarzeniach, można by rzec – z autopsji, jeśli rzecz jasna założyć, iż poznano wówczas prawdziwe tło i scenariusz wypadków. Notatka rocznikarza wielkopolskiego wska-

---

[2] Rozpatrując motywy zabójstwa możemy odrzucić pragnienie koronacji organizatora spisku, gdyż następca Przemysła II nie interesował się koronacją. Na temat koronacji Łokietka nic nie słychać w źródłach przez następne kilka lat.

[3] *Rocznik wielkopolski*, wyd. A. Bielowski, MPH, t. III, Lwów 1878, s. 40. Kolejne wydanie: *Rocznik kapituły poznańskiej*, s. 53.

[4] W. K ę t r z y ń s k i, *O rocznikach polskich*, PAU, t. XXXIV, 1887, 346.

[5] B. K ü r b i s ó w n a, *Dziejopisarstwo wielkopolskie XIII i XIV w.*, Warszawa 1959, s. 81.

[6] W. K a r a s i e w i c z, *Działalność polityczna Andrzeja Zaręby w okresie jednoczenia państwa polskiego na przełomie XIII/XIV w.*, Poznań 1961, s. 9. Na s. 43. autor napisał: „Skoro nie przekonują dokumenty wyżej przytoczone, ponieważ przesuwa się interdykt na r. 1300, pozostają jeszcze jako argument zeznania biskupa poznańskiego Jana Łodzica w procesie krzyżackim w r. 1339, więc z czasu wcześniejszego niż data powstania *Rocznika wielkopolskiego*".

zuje jednoznacznie sprawców, a właściwie zleceniodawców zabójstwa króla Przemysła II, wymieniając ich nawet imiennie. Winowajcami są margrabiowie brandenburscy Otto Długi, bliżej nieokreślony drugi Otto oraz Jan - siostrzeniec zabitego. Oni właśnie przygotowali i wysłali oddział zbrojnych do Rogoźna w celu uprowadzenia króla. Akcja się powiodła, jak widać, tylko częściowo, gdyż porwania rzeczywiście dokonano, lecz nie mogąc dowieźć rannego do Marchii, zabito go w drodze. W ten sposób, według relacji *Rocznika kapituły poznańskiej*, zginął Przemysł II.

W historiografii polskiej opowieść *Rocznika*, wsparta innymi źródłami, jest podstawą do przyjęcia odpowiedzialności margrabiów za zamach w Rogoźnie. Owe źródła dodatkowe to przede wszystkim lakoniczny zapis *Rocznika kołbackiego* i doniesienia *Kroniki oliwskiej*. Pierwsze wzmiankowane źródło stwierdza: „Occius est Petrus rex Polonie a quodam marchionum milite Jacob Kassube"[7]. Drugie mówi, że Przemysł porwany „per satellites Woldemiri marchionis de Brandenburk occius est in ulcionem sancte Lukardis coniugis sue, quam ipse male suspectam habens, fecerat iugulare"[8]. Dla pełnego obrazu warto jeszcze przywołać rewelacje dwóch kronik Detmara[9] i Henryka z Herfordu[10], uzupełniające trop prowadzący do Brandenburgii. Detmar mówi o śmierci króla w wojnie polsko-brandenburskiej w 1286 roku, Henryk zaś o jego porwaniu za sprawą żony Małgorzaty.

Akceptując przekazy powyższych źródeł, historycy zgłaszali jednak pewne uwagi i zastrzeżenia. Co szczególnie ważne, relacje *Rocznika kapitulnego, Rocznika kołbackiego* i *Kroniki oliwskiej* uznano za niezależne, a co za tym idzie, powstałe bez wzajemnych wpływów[11]. Czy tak było w istocie, trudno rozstrzygnąć jednoznacznie i ostatecznie. Wszystkie trzy relacje różnią się od siebie, wszystkie też zawierają błędy i niedomówienia, jednocześnie mając pewne elementy wspólne. Częścią wspólną jest przede wszystkim wątek brandenburski.

Nie byłoby, jak sądzę, problemu z pełną akceptacją odpowiedzialności marchionów brandenburskich za śmierć Przemysła, gdyby nie inne źródła, nieco odmiennie interpretujące zaistniałe wypadki. Mam tu na myśli uporczywe wieści o udziale w zbrodni rycerstwa wielkopolskiego. Co istotniejsze, nie są to jedynie doniesienia autorów polskich. Podobną wiedzą dysponowali dziejopisarze obcy, w tym ruscy, niemieccy i czescy. Informacje stamtąd płynące także można zakwalifikować jako powstałe niezależnie, a więc wiarygodne. Gdyby tak podejść do rzeczy, mielibyśmy sytuację nie tyle niecodzienną, ile nieprawdopodobną. Nie ulega wątpliwości,

---

[7] *Annales des Klosters Kolbatz*, [w:] *Pommersches Urkunndenbuch*, Stettin - Köln 1868-1962, t. I, s. 485.

[8] *Kronika oliwska*, MPH, t. VI, s. 315.

[9] *Detmar Chronik*, [w:] *Die Chroniken der deutschen Städte von 14. bis in 16. Jahrhundert*, t. XIX, Leipzig 1884.

[10] *Liber de rebus memorabilioribus sive chronicon Henrici de Hervordia*, wyd. A. Potthast, Gettingae 1859, s. 211.

[11] K. J a s i ń s k i, *Tragedia rogozińska 1296 r. na tle rywalizacji wielkopolsko-brandenburskiej o Pomorze Gdańskie*, „Zapiski Historyczne" XXVI/1961, s. 72.

że dwie sprzeczne ze sobą relacje nie mogą być prawdziwe. Oba scenariusze mogą być nieprawdziwe albo któraś wersja może choćby zbliżać się do rzeczywistego przebiegu zdarzeń.

Nasza historiografia, nie mając podstaw do zakwestionowania żadnej z wersji, próbowała uporać się z tym problemem w sposób najprostszy z możliwych, łącząc z sobą oba wątki, tworząc tym samym „nową jakość". Prekursorami na tej drodze byli już badacze piętnastowieczni. Kompilacji dokonują najpóźniejsze źródła wypowiadające się na temat zbrodni rogozińskiej, to znaczy, *Katalog IV biskupów krakowskich*[12], *Katalog V biskupów krakowskich*[13] i kronika Długosza. Z tych doniesień uzyskujemy bardzo wyrazisty i ponury obraz powszechnego spisku; osamotniona ofiara w postaci króla Przemysła ginie w rezultacie współdziałania książąt polskich, margrabiów brandenburskich, Wacława II i rycerstwa polskiego. Taka wizja jest zapewne nie tylko najbardziej odległa od lutowych wydarzeń, ale i najbardziej odległa od rzeczywistości. Zawiera za to w sobie pewne dramatyczne wrażenie, zapis atmosfery panującej wokół Przemysła II w przeddzień śmierci. Rysuje poruszającą wyobraźnię sytuację osamotnionego władcy, którego sukces jest porażką innych, a jego porażka – sukcesem pozostałych.

Konstrukcja rozgałęzionego spisku powstała z zagubienia badaczy i niejasności sytuacji. Poszukiwano głównego winowajcy, osobistości na tyle charyzmatycznej i potężnej, aby potrafiła skojarzyć z sobą książąt polskich, margrabiów brandenburskich i rycerstwo wielkopolskie. Podejrzenia skierowały się przeciwko Wacławowi II, człowiekowi, który rzekomo najwięcej skorzystał na śmierci Przemysła II. Koncepcja zaangażowania w spisek przeciw królowi, a właściwie kierowniczego sprawstwa Wacława II, w naszej historiografii się nie ostała. Jej zwolennikami byli wybitni historycy Kazimierz Tymieniecki[14] i Karol Górski[15]. Hipotezę tę odrzucono jako mało prawdopodobną z racji daleko idącego wyrozumowania i oparcia się na źródłach budzących wątpliwości. Oczyszczono również z zarzutów Henryka III głogowskiego i innych książąt polskich[16]. W gronie podejrzanych pozostali margrabiowie brandenburscy i rycerstwo wielkopolskie, uosabiane rodami Zarębów i Nałęczów. Za takim układem współsprawców szczególnie optowali: Oswald Balzer,

---

[12] *Katalog biskupów krakowskich IV*, MPH, t. III, s. 365.

[13] *Katalog biskupów krakowskich V*, *ibidem*.

[14] K. T y m i e n i e c k i, *Odnowienie dawnego Królestwa polskiego*, „Kwartalnik Historyczny" XXXIV, 1920.

[15] K. G ó r s k i, *Śmierć Przemysła II*, „Roczniki Historyczne" V, 1929, s. 196-199.

[16] K. J a s i ń k s i, *Tragedia rogozińska...*, s. 102-103.

Kazimierz Jasiński[17], Jan Baszkiewicz[18], Edmund Długopolski[19] oraz ostatnio Bronisław Nowacki[20]. Wątpliwości co do udziału w wydarzeniach rogozińskich rodu Nałęczów i Zarębów zgłaszali przede wszystkim Władysław Karasiewicz[21], Janusz Bieniak[22] i Jan Pakulski[23]. Dziś - pod naporem argumentów - uczestnictwo to nie wydaje się już tak pewne. Niemal pełna zgodność utrzymuje się, jeśli chodzi o zaangażowanie Brandenburczyków w zabójstwo króla Przemysła. Nieśmiałe wątpliwości w tej materii zgłaszali w naszej literaturze[24] Stanisław Kujot[25], Bolesław Ulanowski[26], a także (co do samej organizacji zamachu) K. Górski[27] oraz (jeśli chodzi o bezpośredni udział) niektórzy przedstawiciele historiografii niemieckiej[28]. Wysuwano różne, niekiedy interesujące i intrygujące argumenty i pytania. Zazwyczaj przy tej okazji pojawiały się wątpliwości wokół dwóch kwestii: Dlaczego marchionowie dopuścili się porwania i zabójstwa króla? Jeśli działali z zamiarem zawładnięcia Pomorzem, dlaczego nie wykorzystali akcji politycznie i nie wykonali planu?

Oczywiście polska historiografia podjęła próby udzielenia na oba zagadnienia szerokich i wyczerpujących odpowiedzi. Czy jednak są one w pełni satysfakcjonujące i rozwiewają rysujące się wątpliwości? Zadaniem niniejszego artykułu nie jest polemika ze znaną już argumentacją ani też próba rozstrzygania winy margrabiów.

---

[17] I d e m, *Z problematyki zjednoczenia państwa polskiego na przełomie XIII i XIV w.*, „Zapiski Historyczne" XXI, 1955, s. 223-224; i d e m, *Tragedia rogozińska...*, s. 76-99; i d e m, *Rola polityczna możnowładztwa wielkopolskiego w latach 1284-1314*, „Roczniki Historyczne" XXXIX, 1963, s. 224-232.

[18] J. B a s z k i e w i c z, *Powstanie zjednoczonego państwa polskiego na przełomie XIII i XIV wieku*, Warszawa 1954, s. 263-264; i d e m, *Polska czasów Łokietka*, Warszawa 1968, s. 64-65.

[19] E. D ł u g o p o l s k i, *Władysław Łokietek na tle swoich czasów*, Wrocław 1951, s. 32-33.

[20] B. N o w a c k i, *Przemysł II książę wielkopolski król Polski (1257-1296)*, Poznań 1995, s. 145-157.

[21] W. K a r a s i e w i c z, *op. cit.*, s. 9-19.

[22] J. B i e n i a k, *Heraldyka polska przed Długoszem*, [w:] *Sztuka i ideologia*, red. P. Skubiszewski, Warszawa 1978, s. 185-186 oraz niepublikowane wystąpienie na konferencji „Przemysł II - odnowienie Królestwa Polskiego", Poznań 7-9 listopada 1995 roku.

[23] J. P a k u l s k i, *Nałęcze wielkopolscy w Średniowieczu. Genealogia, uposażenie i rola polityczna w XII-XIV w.*, Warszawa 1982, s. 116-123.

[24] K. G ó r s k i, *op. cit.*, s. 197-198. Na s. 198 autor pisze: „Zamach się nie udał w całości - Przemysł zginął. Korzyść odniósł przede wszystkiem Wacław, który znów otworzył sobie drogę do koronacji; był to ten winny, który najwięcej zyskał [...]. Jeśli więc jacyś Piastowie przyczynili się do porwania Przemysła, to przede wszystkim śląscy, a udział Zarembów wskazuje co najmniej na zgodę Henryka głogowskiego".

[25] S. K u j o t, *Dzieje Prus Królewskich*, t. II, s. 1172.

[26] B. U l a n o w s k i, *Kilka słów o małżonkach Przemysława II*, RAU, t. XVIII/1884, s. 271, p. 1.

[27] K. G ó r s k i, *op. cit.*, s. 172-175, 193.

[28] Wyczerpującego przeglądu poglądów literatury niemieckiej na temat kulisów zabójstwa Przemysła II dokonał K. J a s i ń s k i, (*Tragedia rogozińska...*, s. 65-70).

Pragniemy jedynie raz jeszcze przyjrzeć się relacji *Rocznika kapituły poznańskiej* z wypadków rogozińskich i zastanowić się nad wizją przez nie przedstawioną. K. Jasiński, który poświęcił wiele uwagi rozwiązaniu kwestii zabójstwa w Rogoźnie, przypuszczał, że rocznikarz, pisząc swą opowieść, bazował na relacjach naocznych świadków[29]. Nie wiadomo tylko, kogo miał na myśli – czy przedstawicieli strony agresywnej, czy też poszkodowanych. W każdym wypadku notatka ta wypada blado. Nasze badania rozpoczniemy od przypomnienia przyczyn działania Brandenburczyków, które jasno i wyraźnie *Rocznik* odnotował. Impulsem, który pchnął marchionów do wystąpienia, była zawiść wobec koronacji dokonanej przez Przemysła. Przyznać trzeba, że pojęcie zawiści, pomimo swej oczywistości, w tych okolicznościach jest mocno nieostre i sugeruje osobiste motywy działania. Ani słowem nie wspomina się tu o Pomorzu, rywalizacji z nim związanej i dążeniu do zagarnięcia jakichkolwiek ziem przez pomysłodawców akcji. Kwestia rywalizacji o terytoria pojawiła się dopiero w niezbyt dobrze poinformowanej kronice Henryka z Herfordu. Autor błędnie wskazywał na Prusy jako przedmiot sporu[30].

Na usprawiedliwienie *Rocznika* można powiedzieć, że większość źródeł, wspominając o zabójstwie, w ogóle nie bierze pod uwagę problemu Pomorza. Zgodnie z treścią źródła dwaj Ottonowie i Jan, rzekomi autorzy spisku, mieli za złe Przemysłowi koronację i wywyższenie z tego wynikające. K. Jasiński takie a nie inne przyczyny działania marchionów tłumaczył doniosłością koronacji i jej znaczeniem politycznym. Miała ona wzmacniać dzieło zjednoczenia i stwarzać pomyślne widoki na odzyskanie ziem odebranych wcześniej przez Brandenburgię[31]. Zgodnie z tym tokiem myślenia Brandenburczykami kierowała chęć powstrzymania przewidywanych akcji rewindykacyjnych Przemysła II. Jednakże o przygotowaniach do wojny polsko-brandenburskiej w tym okresie nic ze źródeł nie wiadomo, a jak zauważa – słusznie zresztą – K. Jasiński, „Z chwilą odzyskania przez Wielkopolskę Drezdenka i Santoka oraz zawarcia układu kępińskiego strona polska nie była zainteresowana w dalszym konflikcie z Marchią Brandenburską"[32]. Traktując poważnie zjednoczeniowe aspiracje Przemysła II, musimy przyznać, iż zatarg na tym kierunku był dla króla najmniej pożądany. Czynił on wysiłki, aby z tej strony zapewnić sobie bezpieczeństwo. Obawy i pretensje marchionów w takiej formie przedstawione przez historyka są więc tylko jego domniemaniem i interpretacją wywodzącą się z wiedzy pozaźródłowej. Nie zostały w żaden sposób uwzględnione w rocznikarskiej notatce, gdyż rocznikarz o nich nic nie wiedział.

K. Jasiński w innym miejscu swej rozprawy wyrażał wątpliwości co do przyczyn napaści wskazanych przez *Rocznik*: „Zawiść z powodu koronacji, którą jako przyczynę tragedii rogozińskiej podaje *Rocznik kapituły poznańskiej*, odgrywała

---

[29] *Ibidem*, s. 73.

[30] *Liber de rebus memorabilioribus...*, s. 211.

[31] J a s i ń s k i, *Tragedia rogozińska...*, s. 73.

[32] *Ibidem*, s. 80.

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI BU ONHiS

mniejszą, raczej wtórną rolę. [...] Gdyby zawiść margrabiów z powodu koronacji Przemysła była główną przyczyną wydarzeń rogozińskich, wówczas w zamiarze ich sprawców nie leżałoby porwanie, lecz śmierć króla"[33]. Nie ulega wątpliwości, że rocznikarz nie znał powodów działania zabójców (a raczej porywaczy) Przemysła i przekazał wieści zasłyszane lub zawarte w innych źródłach.

Z treści notatki nie wynika, aby ujęto sprawców zamachu. Trudno też przypuszczać, by strona brandenburska udzieliła wyjaśnień w materii przyczyn tak drastycznych posunięć. Nad przytoczonym przez *Rocznik* powodem działań spiskowców należałoby się chwilę zatrzymać. Czy rzeczywiście u podłoża spisku spoczywały kompleksy i osobiste animozje, czy też rocznikarzowi chodziło o tradycyjny konflikt polsko-niemiecki wokół koronacji polskich?

Nie ulega wątpliwości, że koronacje w dziejach Polski budziły zawsze zastrzeżenia i niechęć ze strony władców niemieckich. Obiekcje te wynikały z utrzymującego się przez długi czas w Cesarstwie niemieckim przekonania o zwierzchności nad młodym państwem polskim. Akty koronacyjne dokonywane wbrew woli i interesom potężnego sąsiada traktowano jako posunięcia wrogie, jako jaskrawe przejawy dążenia do samodzielności politycznej. Korona była oczywistym symbolem niezależności i stanowiła szczyt marzeń najambitniejszych książąt piastowskich. Państwu polskiemu i jego władcom koronacje w czasach hegemonii Cesarstwa szczęścia nie przynosiły. Jednakże u schyłku XIII stulecia czasy świetności Niemcy zdecydowanie miały za sobą. W Europie nie istniała realna siła mogąca uzurpować sobie dawne prawa do zwierzchności nad rozbitą Polską[34]. W tym kontekście uzasadnione będzie pytanie, dlaczego obcy władcy w rodzaju margrabiów mieliby zgłaszać jakiekolwiek zastrzeżenia wobec koronacji Przemysła II?[35] Przynajmniej dla margrabiów brandenburskich, niemających żadnych praw reprezentantów idei Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, sama koronacja była ceremonią pozbawioną większego znaczenia. Nie wpływała ona w żaden sposób na wzajemne stosunki, nie powodując osłabienia czy też wzrostu znaczenia którejkolwiek ze stron. Akt ten nie wprowadzał w stosunki między obu krajami nowych jakości. Margrabiowie już po kilku miesiącach po koronacji musieli się też zorientować, że pomimo uniwersalnych koncepcji nowego króla, napotkał on w pozostałych dzielnicach mur niechęci. Faktycznie istotny dla Brandenburgii był układ wielkopolsko-pomorski, ale przecież jego realizacja nastąpiła niemal dwa lata przed śmiercią Przemysła. Czyżby wypra-

---

[33] *Ibidem*, s. 88.

[34] Jedyną osobą mogącą reprezentować interesy Cesarstwa jako całości był Rudolf Habsburg. Lennikiem Rudolfa stał się Henryk IV Prawy. U cesarza też zabiegi w sprawie Śląska czynił Wacław II.

[35] Pomijam tu kwestię dotyczącą zainteresowania koronacją ze strony Wacława II, władcy w tym momencie obcego, ale dysponującego pewnymi uprawnieniami do części ziem polskich. Dla niego akurat kwestia koronacji Przemysła II była interesująca. Sprawa ta w naszej literaturze była wielokroć poruszana.

wa rogozińska był spóźnioną reakcją na połączenie obu krain? Trudno w taką interpretację uwierzyć.

Podsumowując, wystąpienie z racji pretensji wobec koronacji wydaje się zwyczajnie pozbawione sensu. Z tytułu choćby wpływów na dworze królewskim za sprawą córki Albrechta brandenburskiego Małgorzaty istniejący układ był dla marchionów korzystny.

Oczywiście istniały hipotetyczne sytuacje, w których pożądane byłyby jakieś stanowcze interwencje Brandenburczyków. Mam tu na myśli niełaskę Małgorzaty i możliwość jej odesłania albo zdobycie przez Przemysła II Małopolski lub Śląska - czyli utrata kontroli nad wydarzeniami w pierwszym wypadku, a powstanie faktycznego i realnego zagrożenia potęgą króla polskiego w drugim. O żadnym z tego rodzaju zagrożeń w 1296 roku nie słyszymy, nie istniała zatem prawdziwa konieczność niecierpiącej zwłoki interwencji.

Przypominając postać żony królewskiej Małgorzaty, warto przyjrzeć się bliżej koligacjom wielkopolsko-brandenburskim i osobistościom podejrzewanym o spowodowanie śmierci Przemysła[36]. Zgodnie z relacją *Rocznika kapituły poznańskiej* ekspedycję do Wielkopolski wysłali margrabiowie Otto Długi, Otto i Jan. Wówczas w Brandenburgii rządziły dwie linie askańskich margrabiów: starsza - joannicka, zwana również stendalską i młodsza - ottońska, czyli salzwedelska. Obie linie prowadziły aktywną politykę, w której na pierwszym planie znajdowały się ziemie pomorskie. Pretensje do Pomorza Gdańskiego rościła sobie starsza linia Askańczyków[37]. Stosunki między dwoma odłamami kształtowały się różnie, nie zawsze pozytywnie. Pierwszy z wymienionych w *Roczniku* uczestników spisku to Otto V Długi z linii ottońskiej - młodszej, pierwszoplanowa postać rodu, znany jako przyjaciel i opiekun Wacława II. Z tą częścią rodziny skoligacony był Przemysł II poprzez Małgorzatę, córkę margrabiego Albrechta III, brata wspomnianego Ottona V. Do linii ottońskiej należeli również dwaj inni Ottonowie - Otto VI Mały, brat Długiego i Albrechta, oraz najmłodszy Otto, syn tego ostatniego. Syn Albrechta, wówczas jeszcze niepełnoletni, zaręczony był z jedyną córką Przemysła II - Rychezą. Żyjącymi współcześnie członkami drugiej linii - joannickiej - byli między innymi synowie Jana I: Otto IV ze Strzałą i Konrad, ojciec Jana IV, Ottona VII i Waldemara. Z linią joannicką łączyły króla koligacje poprzez siostrę, najstarszą córkę Przemysła I - Konstancję. Była ona żoną Konrada, brata Ottona ze Strzałą[38].

---

[36] Z. W a n i e k, *Powiązania genealogiczne askańsko-wielkopolskie w XII i XIII wieku*, „Prace Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego" t. 11, 1975, nr 16.

[37] E. R y m a r, *Stosunki Przemysła II z margrabiami brandenburskimi ze starszej linii askańskiej w latach 1279-1296*, [w:] *Przemysł II - odnowienie Królestwa Polskiego*, red. J. Krzyżaniakowa, Poznań 1997, s. 123-124.

[38] O. B a l z e r, *Genealogia Piastów*, Kraków 1895, s. 239-241. Konstancja w 1296 roku już nie żyła, zmarła w 1282.

Poza Ottonem Długim w relacji *Rocznika* na drugim miejscu wymieniony jest inny, bliżej nieokreślony Otto. Przy identyfikacji tej postaci pojawiają się pewne kłopoty. Pod tym imieniem obok Ottona V występuje współcześnie jeszcze czterech margrabiów. Z tego grona, jak sądzę, możemy spokojnie usunąć Ottona zaręczonego z Rychezą i Ottona ze Strzałą – z racji jego charakterystycznego i powszechnie znanego przydomka[39]. Postać ta znana była w ówczesnej Wielkopolsce i jeśli rocznikarz chciałby użyć tego imienia, zapewne posłużyłby się konkretnym określeniem. Pozostają zatem dwaj Ottonowie – VI i VII. Teoretycznie każdy z nich mógłby uczestniczyć w organizacji zamachu. K. Jasiński opowiadał się w tym wypadku za Ottonem VII, który wraz bratem Janem IV oraz Ottonem ze Strzałą i Konradem przebywali na kilka dni przed śmiercią Przemysła w pobliżu granicy z Wielkopolską[40].

Trzecim i ostatnim wymienionym przez *Rocznik* udziałowcem spisku jest Jan „nepote dicti regis". Chodzi tu o syna Konrada i Konstancji, siostrzeńca Przemysła II. Według zatem naszego źródła w zmowie udział brały wspólnie dwie linie margrabiów – starsza i młodsza. Najbardziej znanym i poważanym z wymienionej trójki był Otto V Długi, usadowiony zresztą na pierwszym miejscu przez rocznikarza. Układ ten sugeruje przywództwo akcji. Tu jednak pojawia się problem, gdyż po pierwsze Otto należał do linii starszej, niezbyt dotąd aktywnej w zabiegach o Pomorze, a po drugie był blisko związany rodzinnie z Przemysłem II[41]. Po zamachu i śmierci króla Małgorzata i mała Rycheza schroniły się na dworze ottończyków[42]; jedyna królewska córka pozostawała tam do czasu zaręczyn z Wacławem II. Poza tym nie są znane żadne powody, dla których Otto V miałby być szczególnie zbulwersowany koronacją Przemysła II.

Biorąc pod uwagę wymienione wyżej czynniki, K. Jasiński doszedł do wniosku, iż rocznikarz układając tekst popełnił pomyłkę i miast Ottona IV ze Strzałą wpisał Ottona V Długiego[43]. Podobnie kwestię postrzegał Edward Rymar, choć nieco inaczej tłumaczył pomyłkę[44]. Warto przypomnieć, że Otton V był głową linii ottońskiej, jego imiennik ze Strzałą przewodził zaś linii joannickiej. Te dwie indywidualności trudno ze sobą pomylić. Obaj należeli do znaczących postaci ówczesnej sceny poli-

---

[39] Otto ze Strzałą – przydomek pochodził od strzały tkwiącej w głowie margrabiego.

[40] K. J a s i ń s k i, *Tragedia rogozińska...*, s. 89, przypis 125.

[41] W styczniu 1295 r. król Adolf potwierdził przywilej raweński z 1231 r. na prośbę Ottona IV i Konrada. Na ten temat: J. S p o r s, *Rzekome tytuły prawne Brandenburgii do Pomorza Gdańskiego opierające się na potwierdzeniach z 1231 i 1295 r.*, [w:] *Personae. Colligationes. Facta*, Toruń 1991, s. 240 i n. oraz E. R y m a r, *Stosunki Przemysła II...*, s. 138-139.

[42] H. K r a b b o, *Regesten der Markgrafen von Brandenburg aus askanischen Hause*, Munchen-Berlin 1911-1922, nr 1765.

[43] *Ibidem*, s. 89.

[44] E. R y m a r, *Próba identyfikacji Jakuba Kaszuby, zabójcy króla Przemysła II*, [w:] *Niemcy – Polska w średniowieczu*, red. J. Strzelczyk, Poznań 1986, s. 204 (przypis 5: „zachodzi podejrzenie, że rocznik pomylił Ottona Długiego z mniej znanym Ottonem VII").

tycznej, lecz nie łączyły ich zbyt bliskie więzy przyjaźni. Błąd, jaki popełnił rocznikarz, jest prawdopodobny, lecz z racji rzekomej dobrej orientacji w sprawie autora zapisu - zupełnie niedopuszczalny. Trzeba powiedzieć, że pomyłka we wskazaniu organizatora spisku, którego zamiarem było porwanie króla, należy do poważnych i w dużym stopniu podważa wiarygodność źródła. Jednak czy w tym wypadku rzeczywiście mamy do czynienia z pomyłką, czy ze świadomą prezentacją pewnej wizji zdarzeń? Obecność na pierwszym miejscu Ottona ze Strzałą byłaby uzasadniona, gdyby motyw działania sprawców stanowiła chęć zawładnięcia Pomorzem. Z notatki *Rocznika* nic takiego, jak zauważyliśmy, nie wynika. Motorem działania była zawiść, która także nijak nie przystaje do przedstawionego zestawu sprawców. W kilkadziesiąt lat po zabójstwie nie łączono ze sobą brandenburskiej ekspansji ku Pomorzu z zamachem w Rogoźnie i z tego wynika brak takiego uzasadnienia w relacji rocznikarskiej.

Reasumując dotychczasowe rozważania, możemy powiedzieć, iż *Rocznik kapituły poznańskiej* najpierw przestawia dość kuriozalne motywy działania sprawców porwania i zabójstwa króla Przemysła II, a następnie wskazuje sprawców w wątpliwym, nielogicznym i mocno podejrzanym układzie. W świetle dostępnego materiału źródłowego Otto V Długi nie miał powodów do wrogich wystąpień wobec króla. W interesie margrabiów linii ottońskiej leżało utrzymanie istniejącego stanu rzeczy - czyli dobrych stosunków z Wielkopolską i Przemysłem II.

Przeanalizowaliśmy dotąd dwa elementy relacji źródłowej obejmujące kwestie motywów wystąpienia i jego sprawców. Kolej obecnie na dwa pozostałe, czyli cel działania i sposób jego realizacji. Zgodnie z tym, co napisał rocznikarz, margrabiowie zorganizowali grupę, której celem było porwanie króla polskiego i przewiezienie go do Brandenburgii. Akcja musiała być przygotowana starannie, gdyż wymagała operowania na obcym terytorium. Dodatkowo zbrojni musieli mieć konkretne i bieżące informacje o sytuacji na dworze królewskim. W otoczeniu króla zatem winna była działać komórka szpiegowska. Konieczna była synchronizacja poczynań obu grup, nadjeżdżającej z Brandenburgii i operującej na dworze. Utrzymywanie informatorów na dworach przeciwników i sprzymierzeńców było codziennością, nie było nią jednak organizowanie zbrojnych rajdów i porywanie tym sposobem sąsiednich władców. Już K. Górski zgłaszał liczne zastrzeżenia do pomysłu tej zadziwiającej eskapady[15], ale skonstatował ostatecznie, iż akcja tego rodzaju była możliwa do przeprowadzenia.

Podobną opinię wyraziła większość badaczy polskich. Nie zastanawiano się jednak, po co w ogóle tak karkołomną imprezę organizowano. Brandenburczycy i Wielkopolanie mieli tradycje spotkań i istniał cały wachlarz innych możliwych sposobów porwania króla, bez uciekania się do tak niepewnej i ryzykownej wyprawy. Że do bezpośredniego spotkania „zainteresowanych stron" mogło dojść, prze-

[15] K. G ó r s k i, *op. cit.*, s. 147-175, 193.

konują fakty sojuszów[46] i koligacji, które finalizowane były drogą bezpośrednich układów i spotkań[47]. Czyli kontakt w innych warunkach, nie poprzez wrogie, zakamuflowane wyprawy, był w ogóle możliwy. Przykłady porwania i więzienia władców, trzeba przyznać - dosyć liczne, dostarczały wzorców, niemal schematów tego typu skutecznego działania. „Fachowcami" w tej dziedzinie byli między innymi książęta śląscy.

W przypadku jednak stosunków polsko-brandenburskich sprawa miała wymiar nieco szerszy. Tu wszystko było bardziej skomplikowane. Dlatego też pomysł rajdu przez kilkadziesiąt kilometrów w obcym kraju wydaje się irracjonalny. Przedsięwzięcie staje się jeszcze mniej prawdopodobne, gdy weźmiemy pod uwagę porę zimową, w której szczególnie trudno jest ukryć większą grupę rycerstwa, nie wspominając już o jej ucieczce. Napastnicy - zakładając ich podróż konną i konieczność ukrywania się - powinni przez co najmniej dwa dni przebywać w granicach Królestwa Polskiego. Kryjówka domniemanych porywaczy znajdować się mogła najwyżej dziesięć kilometrów od miasta[48]. Dotarłszy do Rogoźna, ekspedycja musiałaby zdobyć zamek - siedzibę kasztelana rogozińskiego[49]. Kasztelania wówczas był zapewne solidną, umocnioną, drewnianą budowlą[50]. Należy się domyślać, iż tam właśnie nocował król. Jaką siłą musiałby dysponować oddział, aby pokonać otoczenie królewskie, przedstawicieli miejscowego rycerstwa i załogę zamkową? Na pewno nie wystarczyłaby tu kilkudziesięcioosobowa grupa zbrojnych.

Organizator porwania musiał przewidzieć również możliwość niepowodzenia, a w konsekwencji kontrakcji napadniętych. Żaden rozsądny władca nie pozwoliłby sobie na przygotowanie tak spektakularnego aktu bez asekuracji. Margrabiowie w otwartej wojnie musieli się liczyć z porażką i dalszymi stratami terytorialnymi. Zatem w celu prawidłowego wykonania zadania należałoby przeprowadzić koncentrację podobną otwartej wojnie[51]. Takie przygotowania nie uszłyby uwagi sąsiada -

---

[46] *Pommersches Urkundenbuch...*, t. II, nr 1312.

[47] K. J a s i ń s k i, *Tragedia rogozińska...*, s. 79-80.

[48] Wyliczenie ma charakter szacunkowy i bierze pod uwagę konieczność nocnego podróżowania po trudnym, zalesionym i podmokłym terenie.

[49] Od 1248 roku w Rogoźnie rezydował kasztelan. Nadanie praw miejskich Rogoźnu nastąpiło w 1251 roku, a Przemysł II wydał w tej sprawie dodatkowy, rozszerzający uprawnienia dokument w 1280 roku.

[50] W relacji Długosza z zamachu wspomina się o braku umocnień wokół zamku rogozińskiego. Skąd czerpał takie informacje kronikarz, trudno powiedzieć. Jeszcze trudniej wyobrazić sobie napad w trakcie „wielkiego zjazdu" z igrzyskami, jaki według Długosza odbywał się w Rogoźnie.

[51] Polemizujący z K. Górskim W. K a r a s i e w i c z, (*Działalność polityczna...*, s. 19), stwierdzał: „K. Górski nie wyciąga należytego wniosku z wyżej podanych faktów, twierdząc, że brak najazdu margrabiów na ziemie polskie bezpośrednio po zamachu nie przemawia za ich winą. Wbrew tej opinii należy zaznaczyć, że margrabiowie spodziewali się udania zamachu na Przemysła II i wymuszenia na nim ustępstw, stąd nie byli przygotowani do agresji wojskowej". Pogląd W. Karasiewicza jest oczywisty, ale nie ma oparcia źródłowego, zakłada

czyli Wielkopolski. Wzmożona czujność Wielkopolan prawdopodobnie uniemożliwiłaby wówczas akcję w rodzaju samodzielnego rajdu grupy zbrojnej.

Do wyjaśnienia pozostaje odpowiedź na pytanie, co zamierzali margrabiowie począć po udanym porwaniu Przemysła? Tego akurat *Rocznik* nie ujawnia. To niedopatrzenie autora zapiski próbowano w naszej historiografii uzupełnić różnorodnie. Jak wspomniałem, motywów i celów postępowania margrabiów początkowo nie dostrzegano. Jeszcze Długosz miał z tym spore kłopoty. Porwanie starał się uzasadnić w dość specyficzny sposób: „Ujęty przez wrogów, na pół żywy, sprawił im wielką uciechę i radość. Dokładali bowiem starań, żeby go żywego doprowadzić do swoich domów i krajów jako okaz zwycięstwa, który stanie się przedmiotem wielkiego widowiska wśród swoich i u obcych ludów, a równocześnie będzie najwspanialszym pomnikiem sławy ich imienia wśród narodów germańskich"[52].

Wyjaśnienie Długosza właściwe niczego nie wyjaśnia, bo trudno uwierzyć, aby Otto IV wraz z bratankami porywał króla dla sławy rycerskiej. Motyw ten - w innych okolicznościach na pewno istotny - tu wydaje się zupełnie nieracjonalny. Przemysła II w żadnych kategoriach nie można postrzegać jako wroga Niemców czy też Brandenburczyków rozumianych „globalnie", dlatego też jego pojmanie nie wywoływałoby w tych krajach wielkiej sensacji. Podobnie jak autor zapiski w *Roczniku,* także Długosz nie potrafił wyjaśnić przyczyn działania margrabiów. Dopiero współczesna historiografia próbuje znaleźć i uprawdopodobnić powody porwania. Efekty i tym razem budzą uzasadnione wątpliwości. Porywacze, według nie do końca zgodnych opinii badaczy, pragnęli wymusić na pozbawionym wolności władcy ustępstwa terytorialne w postaci Pomorza Gdańskiego lub zmusić go do abdykacji. Jak przypuszczał K. Jasiński, zamachowcy dążyli do ustanowienia zapisu gwarantującego następstwo Brandenburczyków w tej dzielnicy[53].

Oczywiście pomysł taki mógł zrodzić się w głowach margrabiów. Tyle tylko, że koncepcja ta pozostaje hipotezą z braku źródłowego wsparcia. Jest to założenie wyrozumowane, oparte na logicznym poszukiwaniu uzasadnienia działań jednostek. Jednakże na podstawie podobnego wyrozumowanego dowodzenia można obalić tę koncepcję. Jednym z argumentów będzie przywiązywanie w tym okresie niewielkiej wagi do wszelkich zapisów związanych z Pomorzem. Margrabiowie osobiście się przekonali, co znaczą deklaracje władców, czynione nawet dobrowolnie[54]. Dokonany przez Przemysła pod groźbą zapis o następstwie mógł być spokojnie

---

zupełną nieodpowiedzialność i dużą niefrasobliwość margrabiów. Gdyby margrabiowie spodziewali się niepowodzenia, nie podejmowaliby zapewne akcji. W żaden sposób ten tok rozumowania nie rozwiewa wątpliwości zgłaszanych przez K. Górskiego.

[52] *Jana Długosza Roczniki czyli Kroniki Sławnego Królestwa Polskiego,* ks. VII i VIII, Warszawa 1974, s. 370; *Joannis Dlugosii Annales sue cronice incliti Regni Poloniae,* ks. VIII, Warszawa 1975, s. 287.

[53] K. J a s i ń s k i, *Tragedia rogozińska...,* s. 88.

[54] Przytoczyć można choćby zobowiązanie uczynione wobec margrabiów przez Mszczuja II.

cofnięty po ustaniu zagrożenia życia porwanego. Deklaracja stałaby się jeszcze jednym, nic nieznaczącym i niezrealizowanym zobowiązaniem. W przypadku złożenia przysięgi przywołującej udział sił nadprzyrodzonych aktualność obietnicy można było usunąć za pośrednictwem papieskim. Przykłady tego rodzaju znane były współczesnym[55]. Środki specyficznej perswazji za pomocą porywania i wymuszania w tym wypadku zdają się mało prawdopodobne. Efekty pokaźnych wysiłków planowania, przygotowania i realizacji skomplikowanej i ryzykownej operacji mogły łatwo okazać się mizerne.

Czy w świetle powyższych wątpliwości można odrzucić udział marchionów w zabójstwie króla polskiego? W tej materii należy zachować ostrożność, z racji choćby wspomnianych doniesień źródłowych potwierdzających zaangażowanie zachodnich sąsiadów Wielkopolski w porwanie i śmierć króla. Nie ulega wątpliwości, że marchionowie pojawili się na obszarach przygranicznych kilka dni przed zamachem, a 12 lutego przebywali w granicach Wielkopolski. Warto zwrócić uwagę na zachowanie obu Ottonów (ze Strzałą i VII), Konrada i Jana. Dzięki pozostawionym dokumentom udało się częściowo odtworzyć itinerarium wymienionych margrabiów w styczniu i lutym 1296 roku. 22 stycznia Otto i Konrad przebywali za Odrą w Prinzlav (Prenzlau)[56]. Kilkanaście dni później (3 lutego) cała trójka wraz z synem Konrada Janem była już w Brzezinie, w okolicach Pełczyc[57]. Margrabiowie potwierdzili wówczas nadania dokonane przez Wedlów na rzecz klasztoru w Marienwalde[58]. Otton z krewniakami postanowili, jak wykazują ostatnie badania, nieco dłużej zabawić w rejonie granicy wielkopolsko-brandenburskiej. 12 lutego spotykamy ich na terenach Wielkopolski - w Dobiegniewie, gdzie jednali sobie zwolenników między innymi w osobie Henryka de Liebenow[59]. Między 3 a 12 lutego zatem musiało wydarzyć się coś, co pozwoliło margrabiom na bezkarne naruszenie granicy z Wielkopolską. Czy naruszenie to miało charakter incydentalny, czy też stanowiło fragment większej akcji militarnej, nie jesteśmy pewni. Nic nie wskazuje, aby były to działania na wielką skalę, których efektem mogłoby być zajęcie Pomorza Gdańskiego. Trzeba przyznać, że okazja w tym akurat czasie istniała ku temu znakomita. Prawdopodobnie w ciągu kilku dni po 8 lutego margrabiowie dowiedzieli się o śmierci Przemysła i wykorzystali sprzyjające okoliczności do zagarnięcia części zachodnich kasztelanii. Skromność działań wskazuje na brak przygotowania i większych możli-

---

[55] Konrad Mazowiecki, uwalniając Henryka Brodatego wymógł na nim zrzeczenie się praw do Krakowa. Waldemar II król duński w 1223 roku został uprowadzony wraz z synem przez Henryka ze Zwierzyna. W niewoli spędził ponad dwa lata. Wolność odzyskał dopiero po wpłaceniu wysokiego okupu i zobowiązaniach ustępstw politycznych. Papież zwolnił tak Henryka Brodatego, jak i Waldemara ze wszystkich wymuszonych na nich obietnic.

[56] *Codex diplomaticus Brandenburgensis,* (CDB) wyd. A. F. Riedel, ser. A-D, Berlin 1838-1869, A XXI, s. 99.

[57] E. R y m a r, *Próba identyfikacji...*, s. 206-207.

[58] CDB, A XVIII, s. 5.

[59] *Preussisches Urkundenbuch,* Königsberg 1932-1937, t. II, nr 558.

wości militarnych napastników. Nadania dla rycerstwa miejscowego sugerują pokojowe próby zjednania zwolenników na zajętym obszarze. Biorąc pod uwagę okoliczności i zadziwiająco wstrzemięźliwe postępowanie rzekomych inicjatorów rajdu (w świetle przyznawanych im apetytów), trudno dać wiarę rewelacjom obwiniającym ich o autorstwo akcji rogozińskiej. Nie rozstrzygamy tu, czy zabójca (lub zabójcy) współpracował w jakiś sposób z margrabiami.

Faktem jest, że marchionowie starali się zdyskontować rysującą się dla nich korzystnie sytuację[60]. Ale zachowanie tego rodzaju nie było ani niczym nowym, ani nadzwyczajnym. Chwile osłabienia państwa związane ze zgonem władcy bywały tradycyjnie okazją do interwencji sąsiadów. Akcje tego rodzaju spotykamy w dziejach niemal wszystkich cywilizacji. Nie inaczej reagowali sąsiedzi naszych książąt. Warto wspomnieć tylko dwa przykłady przedsięwzięć „sasiedzkich" Barnima i margrabiów. Po śmierci Henryka Brodatego książę Barnim przystąpił do rekuperacji ziem pomorskich, przy okazji zajmując Santok. Podobnie w 1370 roku, dowiedziawszy się o zgonie króla Kazimierza, sprzymierzeńcy margrabiego brandenburskiego przejęli Santok. Śmierć króla, jak donosił Janek z Czarnkowa, wykorzystał także książę Kiejstut, uderzając na Włodzimierz[61]. Jak wiadomo, żaden z wymienionych nie miał najmniejszych związków ze śmiercią czy to Henryka, czy też Kazimierza.

W Wielkopolsce sukces Ottona i jego towarzyszy pozostał jakby niezauważony. Rycerstwo w najbliższym czasie zaprzątnięte było sprawami wyboru następcy i pozytywnym zakończeniem sporu między Łokietkiem a Henrykiem Głogowskim. Finałem tej rywalizacji okazało się marcowe spotkanie i układ w Krzywiniu. Uzyskawszy wolną rękę w Wielkopolsce, książę Władysław, następca Przemysła, nie poczynił żadnych kroków w celu ukarania sprawców śmierci swego poprzednika ani też odzyskania utraconych nad Notecią ziem. Działań militarnych nie przedsięwziął również Głogowczyk. Margrabiowie jakby nie spodziewali się kontrakcji. W połowie kwietnia 1296 roku Otto i Konrad zaprzątnięci byli zupełnie innymi sprawami niż pilnowanie granicy brandenbursko-wielkopolskiej[62]. Sytuacja ułożyła się tak, jakby nigdy nie mieli oni nic wspólnego z porwaniem i zabiciem króla polskiego.

Nie ulega wątpliwości, iż obecność margrabiów w pobliżu granicy w chwili, gdy rozgrywała się tragedia rogozińska, musi budzić podejrzenia. Jednakże poza podejrzeniami i jednostkową, wątpliwą, jak staram się wykazać, relacją *Rocznika kapituły poznańskiej* brak dowodów zaangażowania Ottonów i Jana w porwanie połączone z brawurową akcją grupy rycerzy. Dotychczas pozytywnie przyjmowana

---

[60] Brak śladów szerszej akcji militarnej ze strony margrabiów pozostanie okolicznością zdecydowanie łagodzącą oskarżenia pod ich adresem. Argument zwolenników winy margrabiów o spodziewanym pozytywnym wyniku porwania i braku w związku z tym konieczności przygotowania akcji zbrojnej jest nieprzekonujący. Nie było żadnej pewności co do tego, że porwanie zakończy się sukcesem. Przypuszczam, iż w każdym wypadku, nawet dla asekuracji potrzebna byłaby do zajęcia Pomorza Gdańskiego siła militarna.

[61] *Kronika Janka z Czarnkowa*, wyd. J. Żerbiłło, Warszawa 1905, s. 23-25.

[62] K. G ó r s k i, *op. cit.*, s. 191.

relacja rocznikarska powinna wzbudzać obiekcje, tym bardziej że obok nie najlepszej orientacji w opisywanej materii spraw nie tylko uderza ona brakiem logiki, ale także stara się przemilczać kwestie oczywiste. Mam tu na myśli uczestnictwo w spisku otoczenia królewskiego. Trudno obarczać winą za zbrodnię dwór czy też najbliższych doradców panującego, podobnie jak trudno wyobrazić sobie zaangażowanie w porwanie Małgorzaty, królewskiej małżonki. Oczywista i niepodlegająca dyskusji, o czym już wspominaliśmy, była jednak konieczność udziału w zmowie (jeśli przyjmiemy wersję *Rocznika*) części wpływowego rycerstwa wielkopolskiego. Jakaś grupa musiała dostarczać informacji obcym przecież zamachowcom. Za zupełnie jasne uznał to już Długosz: „Rzecz bowiem nie do wiary, żeby zabójstwo tak wielkiego króla udało się, gdyby w machinacjach wrogów nie pomogli domownicy i służba"[63]. O tym, jak mniemam, istotnym czynniku nie wspomina relacja rocznikarska w ogóle. W jej wersji za całość przedsięwzięcia odpowiadali tylko margrabiowie. Przemilczenie to jest kolejnym czynnikiem pozwalającym podać w wątpliwość prawdziwość opowieści. Czynimy to w kontekście innych informacji źródłowych, wyraźnie obarczających odpowiedzialnością za zabójstwo „swoich" - czyli rycerstwo wielkopolskie.

Na zakończenie rozważań wokół doniesień *Rocznika kapituły poznańskiej* należy zwrócić uwagę na jeszcze jeden interesujący element. Otóż rocznikarz rzekomo znał przebieg zdarzeń po dokonaniu porwania. Mam tu na myśli ranę odniesioną przez Przemysła i jego dobicie spowodowane niemożnością dowiezienia do Marchii. Szczegóły te, rozbudowane później w innych relacjach nawet do dialogów, można było uzyskać tylko przesłuchując członków grupy przestępczej. Sprawców zbrodni, jak przypuszczamy, nie ujęto, dlatego nie mogli oni udzielić żadnych bliższych informacji autorom zapiski lub ich źródłom. Dotyczy to zarówno powodów porwania, jak i przebiegu wypadków w drodze między Rogoźnem a Brandenburgią. I te rewelacje mają zatem charakter domysłów wysnutych na podstawie pogłosek lub plotek. Mają one uzupełniać założony scenariusz, którego trzonem był zamiar porwania, a nie zabójstwo. Możliwe, że część opowieści jest najzwyklejszą fantazją piszącego.

Podsumowując:

- *Rocznik* określił jako jednego z głównych sprawców i inicjatorów zamachu na Przemysła II Ottona V Długiego z linii ottońskiej. W świetle naszej wiedzy linia ta nie była zainteresowana konfliktem z królem polskim. Wniosek - autor nie najlepiej orientował się w sprawach związanych z polityką i stosunkami polsko-brandenburskimi. Autor był zorientowany w powiązaniach rodzinnych łączących linię joannicką z Przemysłem. Możliwe, że chodziło jedynie o rzucenie podejrzenia na margrabiów, bez głębszych refleksji co do ich prawdopodobieństwa;

---

[63] *Jana Długosza Roczniki...*, ks. VII i VIII, s. 571.

- *Rocznik* nie potrafi wskazać żadnych racjonalnych przyczyn działania margrabiów poza nienawiścią wobec króla z racji jego koronacji. Motyw ten w stosunkach polsko-brandenburskich nie ma racji bytu, co wskazuje na własną interpretację zdarzeń przez pisarza lub jego informatorów;

- informacje o przygotowanej przez margrabiów irracjonalnej wyprawie grupy rycerskiej w głąb państwa Przemysła w celu porwania króla nie mają potwierdzenia w doniesieniach innych źródeł;

- z relacji nie wynika, jakie korzyści dla Brandenburgii wynikłyby z porwania władcy Wielkopolski i Pomorza;

- *Rocznik* przemilcza udział w zamachu opozycji wewnętrznej;

- relacja zawiera informacje szczegółowe, które znać mogli jedynie porywacze. W kontekście ogólnego niedoinformowania autora notatki podważa to jej wiarygodność i potwierdza podejrzenia o próby własnej interpretacji zdarzeń.

Doniesienia *Rocznika kapituły poznańskiej* na temat porwania i śmierci Przemysła II są, jak przypuszczam, niewiarygodne i nieprawdziwe. Wbrew twierdzeniom części polskich i niemieckich badaczy nie znajdują też potwierdzenia w innych źródłach. Zarówno *Rocznik kołbacki,* jak i *Kronika oliwska,* nie wiedzą nic o podstawie opowiadania powstałego w środowisku poznańskim, czyli o rzekomym rajdzie rycerstwa brandenburskiego. Jak wspomniałem wcześniej, łączy te trzy źródła jedynie wątek brandenburski, w każdym jednak wypadku odmienny. Rocznik z Kołbacza przywołuje zabójcę w osobie Jakuba Kaszuby - brandenburskiego rycerza. Ciekawe, że autor tego zapisu wymienia imię i przydomek zabójcy, a nie zna imienia zabitego króla polskiego i nazywa go Piotrem[64]. Świadczy to o zupełnym braku pojęcia o opisywanych sprawach. Warto, przy tej okazji zwrócić uwagę, iż rzekomo dobrze poinformowany *Rocznik* kapitulny nic nie wie o Jakubie. Również inne źródła o tej postaci nie wspominają. Możliwe, że Kaszuba to postać fikcyjna, powstała z fragmentów pogłosek i plotek[65].

---

[64] Pomyłkę tę nasza historiografia traktuje dosyć niefrasobliwie. O. B a l z e r, (*op. cit.,* s. 243) uważał, że to zwykła pomyłka pisarza, zaś K. G ó r s k i, (*op. cit.,* s. 193) sugerował, że może tu chodzić o chrześcijańskie imię Przemysła II. Sądzę, iż jest mało prawdopodobne, aby ze wszystkich źródeł drugie imię Przemysła II znał jedynie *Rocznik kołbacki.* Z kolei jeśli chodzi o tłumaczenie O. Balzera, teoretycznie można by założyć, iż pisarz pomylił się również podając imię zabójcy lub przywołując jego przydomek. Dlatego też, jak mniemam, do relacji kołbackiej winniśmy podchodzić szczególnie ostrożnie. O ewentualnym zazangażowaniu cystersów z Kołbacza w przygotowanie rejzy zob. E. R y m a r, *Próba identyfikacji...,* s. 206 i n.

[65] Na temat postaci Jakuba Kaszuby wysuwano różne hipotezy. Praktycznie wszyscy autorzy podejmujący kwestię zabójstwa Przemysła II zastanawiali się nad tą enigmatyczną osobistością. K. G ó r s k i (*op. cit.,* s. 183) widział w nim Pomorzanina, K. J a s i ń s k i, (*Tragedia rogozińska...,* s. 76-77), ostatecznie zgadzając się z K. Górskim, zwracał uwagę, iż mógł on być również Meklemburczykiem. Inaczej sprawę potraktowali W. Karasiewicz i E. Rymar. W. Karasiewicz analizował możliwość istnienia w zabójstwie tropu pomorskiego, powołując się na bunty mieszczaństwa przeciw Mszczujowi II (W. K a r a s i e w i c z, *Działalność polityczna...,* s. 17), E. R y m a r, (*Próba identyfikacji...,* s. 209 i n.) wskazywał na Jakuba de Gün-

Zakonnicy oliwscy również nie mogą pochwalić się szczególną wiedzą o wypadkach rogozińskich. Tu z kolei dochodzi do pomieszania ze sobą kilku zdarzeń. W wersji oliwskiej na arenie pojawił się kolejny, już czwarty, margrabia odpowiedzialny za zabójstwo Przemysła - Waldemar. Waldemar to ostatni z wybitniejszych Askańczyków, bohater zdecydowanie późniejszych wypadków. W interesie margrchiona działali jacyś „satelici", którzy porwali i zabili króla w zemście za zabicie świętej Ludgardy. Święta Ludgarda miała niewiele wspólnego z małżonką królewską poza imieniem[66]. Jeśli poważnie potraktujemy doniesienia *Kroniki oliwskiej*, musimy rozstrzygnąć, kim byli owi *satellites*. Pojęcie to zawiera w sobie tak duży zasób możliwych treści, iż trudno rozstrzygnąć, kogo może dotyczyć. Chodzić mogło w tym wypadku o dowolne grupy polityczne funkcjonujące fizycznie poza Brandenburgią, w tym i o Pomorzan lub Wielkopolan, jak i o rycerzy - poddanych marchionów. Tylko ci pierwsi nie musieli wykonywać akcji spod Woldenberga, ale spokojnie, w sposób daleko mniej ryzykowny, mogli dokonać zamachu właśnie w Rogoźnie.

W ramach artykułu pragnęliśmy dokonać ponownej oceny wartości źródłowej przekazu *Rocznika kapituły poznańskiej* w kwestii porwania i zabójstwa Przemysła II. Skonstatowaliśmy w konsekwencji wątpliwą przydatność relacji do stworzenia historiograficznej wizji przebiegu zamachu. Przede wszystkim obiekcje wzbudza niepotwierdzona w innych źródłach wyprawa rycerstwa brandenburskiego w głąb Królestwa Polskiego w celu porwania władcy. Wbrew pozorom autor informacji nie miał na temat zaistniałych wówczas zdarzeń szerszej wiedzy lub przedstawiając nieprawdziwy obraz wypadków - starał się ukryć niemiłą prawdę.

Prawdopodobnie zapis *Rocznika kapituły poznańskiej* obejmujący lata 1295-1309 napisany został tuż po 1311 roku[67]. Podstawą do takich przypuszczeń są treści

---

tersberg jako domniemanego Jakuba Kaszubę. W tej sprawie wszystkie konstatacje będą miały wysoki stopień hipotetyczności. Winę za taki stan rzeczy ponoszą źródła, a przede wszystkim małomówny i niezbyt dobrze w tym wypadku poinformowany *Rocznik kołbacki*. Warto zwrócić uwagę na powiązania między pochodzeniem pierwszej żony Przemysła II Ludgardy, wywodzącej się z Meklemburgii. Tamtejszych mieszkańców nazywano również Kaszubami. Niektóre źródła łączą ze sobą śmierć Ludgardy i późniejsze zabójstwo Przemysła II. Że była to zemsta po latach, raczej trudno uwierzyć. Ciekawe, że niektóre źródła podawały, iż Lugdarda była córką Mikołaja kaszubskiego (Nicolai Cassubite) lub księcia kaszubskiego (ducis Cassubitarum). Było to nieporozumienie, co wyjaśnia O. B a l z e r (*op. cit.*, s. 244-245). Błędną identyfikację znajdujemy jeszcze u Długosza. Od Mikołaja kaszubskiego niedaleko do Jakuba Kaszuby, biorąc pod uwagę orientację w imionach *Rocznika kołbackiego*. Innym znanym interesującym tropem pozostaje osoba kasztelana rogozińskiego Jakuba. Kryterium imienia w tej sytuacji (i innych próbach identyfikacji zabójcy) zupełnie zawodzi.

[66] Święta Ludgarda, dziewica z Tongern (1182-1246), cysterka znana z daru uzdrawiania chorych i nawracania grzeszników, patronka Belgii.

[67] J. D ą b r o w s k i, *Dawne dziejopisarstwo*, s. 69-70. Co do tego fragmentu *Rocznika*, biorąc pod uwagę kontrowersje dotyczące całości, istnieje w literaturze pewna zgodność.

zawarte w tym fragmencie. Mówił on na zakończenie o panowaniu i śmierci Henryka Głogowczyka w 1309 roku, pojawieniu jego synów i dwuletnim pokoju w Wielkopolsce. Według Brygidy Kürbis zapiski z lat 1296-1309 sporządzono w okresie, gdy urząd biskupa poznańskiego sprawował Andrzej Zaręba[68]. Zwolennikiem tego poglądu był już K. Górski i tym tłumaczył brak w *Roczniku* wzmianki o udziale przedstawicieli rodu Zarębów w zabójstwie Przemysła[69]. Wiele przemawia za tym, aby przychylić się do wniosków K. Górskiego i B. Kürbis. Andrzej Zaręba został biskupem w 1297 roku, a swą misję zakończył wraz ze śmiercią, prawdopodobnie w roku 1316[70]. Godność pasterza diecezji poznańskiej zawdzięczał w dużej mierze Władysławowi Łokietkowi. Jeszcze jako kanclerz Andrzej wraz z krewniakami należał do najbliższego otoczenia Przemysła II. Ludzie ci znaleźli się w pierwszych szeregach zwolenników Łokietka, popierających uzurpację lub (jak kto woli) elekcję księcia kujawskiego. Zarębów podejrzewano o udział w zabójstwie ostatniego Piasta wielkopolskiego.

W tym kontekście jeszcze jedna okoliczność nakazuje ostrożność w pochopnym przyjęciu relacji *Rocznika*. Mam na myśli zeznania biskupa Jana Łodzi. W 1339 roku, w toku przesłuchań procesu polsko-krzyżackiego, Jan miał powiedzieć o śmierci Przemysła: „Quo mortuo proditionaliter interfecto in domo suo"[71]. Wagę stwierdzenia potęguje fakt, iż jest to jedyna opinia wydana niewątpliwie przez osobę publiczną, żyjącą współcześnie do tragicznych zdarzeń. Jest ona tym bardziej intrygująca, że wygłosił ją następca (nie bezpośredni) Andrzeja na stolcu biskupim, człowiek, który z racji urzędu winien znać zapisy *Rocznika kapituły poznańskiej*. Niewątpliwy intelektualista i polityk, nie mógł nie poznać - niecodziennego przecież - dzieła swych poprzedników. Dlaczego zatem, miast powtórzyć informacje *Rocznika*, zdecydował się na tak dwuznaczne (lub jednoznaczne?) określenie okoliczności śmierci króla? Możliwe, że poznał powody mistyfikacji biskupa Andrzeja i nie widział konieczności kontynuowania fikcji[72]. Rewelacji *Rocznika* nie przyjęły inne źródła inspirowane z Wielkopolski, w tym tak istotne, jak *Kronika zbrasławska*[73] i *Rocznik Traski*[74]. Z jakichś istotnych względów opowieści o rajdzie brandenburskim nie wzbudziły zaufania już u współczesnych.

Wyniki badań W. K ę t r z y ń s k i e g o (*O rocznikach polskich*, RAU, t. XXXIV, 1897, s. 346), Davida i B. Kürbis na tym odcinku nie różnią się specjalnie.

[68] B. K ü r b i s ó w n a, *op. cit.*, s. 246-249.

[69] K. G ó r s k i, *op. cit.*, s. 175.

[70] W. K a r a s i e w i c z, *Działalność polityczna...*, s. 83.

[71] *Lites ac res gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferororum*, wyd. I. Zakrzewski, t. I, Poznań, s. 150.

[72] Obiekcje wobec postaw biskupa Jana patrz: W. K a r a s i e w i c z, *Działalność polityczna...*, s. 44-45; O. H a l e c k i, *Ród Łodziów w wiekach średnich*, Lwów 1912, s. 92, 94; K. P o t k a ń s k i, *Lechici, Polanie, Polska*, Warszawa 1965, s. 477, przypis 2.

[73] *Petra Žitavského Kronika zbraslavská*, wyd. J. Emler, [w:] *Fontes rerum Bohemicarum*, t. IV, Praha 1882, ks. I, s. 61: „Dux Calissiensis paulo post a suis occiditur".

Próba podważenia wiarygodności zapisu nie oznacza uwolnienia margrabiów z podejrzeń o udział w spisku przeciwko Przemysłowi II. Pogląd o daleko idącym zaangażowaniu i odpowiedzialności Brandenburczyków za śmierć króla należałoby jednak zweryfikować. Sprawa odnalezienia winnych zabójstwa Przemysła II - jak sądzę - pozostaje otwarta.

Krzysztof Benyskiewicz

DIE TEILNAHME DER BRANDENBURGISCHEN MARKGRAFEN AN DEM MORD AN PRZEMYSL II. IM LICHTE DER RELATIONEN IN *ROCZNIK KAPITUŁY POZNAŃSKIEJ*

Zusammenfassung

Eine konsequent getriebene Innenpolitik von Przemysl II. führte zu seiner Krönung. Die kurz andauernde Herrschaft von Przemysl II., die in Zukunft den Zerfall in Teilstaaten beenden könnte, endete mit dem Mord des Königs im Jahre 1296 in Rogoźno (Rogassen). Als eine reiche (grundsätzliche) Informationsquelle über den Verlauf und Hintergründe der Ereignisse in Rogoźno dient bis heute die Übermittlung in dem Jahrbuch für das Kapitel Posens (*Rocznik kapituły poznańskiej*), dessen Autor für den Mord an dem König die brandenburgischen Markgrafen und großpolnische Ritterschaft schuldig machte. Bei der Lektüre dieses Jahrbuches muss man doch zu der Überzeugung kommen, dass die Informationen über die Teilnahme von den Markgrafen an der Verschwörung gegen den polnischen König sich unglaublich und unwirklich anhören. Für diese Annahme sprechen viele Fakten, so zum Beispiel ist die Teilnahme des Otto V. des Langen an dem Anschlag sehr fragwürdig, es gibt außerdem keine rationale Erklärung für die Taten der Markgrafen und sogar ihre Anwesenheit in Polen in dieser Zeit wurde durch keine anderen Quellen beweist. Das Jahrbuch schweigt darüber hinaus über die Mittäterschaft der inneren Opposition an dem Anschlag und über die Vorteile, die die Brandenburger aus dieser Tat erreichen könnten.

[74] *Rocznik Traski*, wyd. A. Bielowski, [w:] MPH, t. II, Lwów 1872, s. 853: „6 Idus Februarii rex premislius maioris Polonie occiditur a suis militibus, videlicet Polonis turpiter".

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 7 ZIELONA GÓRA 2004

Bogdan Bobowski

PONADREGIONALNY WYMIAR RUCHU PĄTNICZEGO NA ŚLĄSKU W XIII WIEKU

Śląsk ze względu na swe położenie geograficzne odgrywał rolę naturalnego pomostu pomiędzy regionami Europy Wschodniej i Zachodniej. Proces intensywnych przemian kulturowych, zauważalny szczególnie w ciągu XIII w., w efekcie których zjawiska typowe dla młodszych epok wczesnego średniowiecza ustąpiły miejsca zunifikowanej kulturze późnośredniowiecznej Europy, zaczął się najwcześniej we Francji, już ok. 1000 r., skąd następnie poprzez Niemcy przenikał dalej na Wschód. Był to proces, który dokonywał się w skali całej Europy, przez archeologa czeskiego J.Klápšte chyba najtrafniej określony jako *jednota róznosti*[1].

Przeobrażenia stymulowane były napływem na Śląsk wolnych cudzoziemców z zachodniej Europy, a zwłaszcza z Niemiec. Najczęściej byli to specjaliści w zakresie różnych rzemiosł, także mnisi przybywający do lokalizowanych tu klasztorów. Ludność napływowa z Europy Zachodniej, głównie z Niemiec, ale także z Czech i Moraw, przeszczepiała nowe wzorce w sferze gospodarczej i społecznej[2]. Kształtowała się swoista kultura zespalająca wzorce rodzime i obce.

Kontaktom ludności rodzimej Śląska, przybyszów z Brandenburgii, a także z odległej Nadrenii, w znaczącej mierze sprzyjał ruch pielgrzymkowy, który w XIII w. objął na trwałe śląskie *loca sacri* i liczne na tej ziemi szlaki pątnicze.

Śląsk obok ostatnio odkrytych licznych artefaktów pątniczych z Gdańska obfituje w dużą liczbę materialnych śladów codziennej religijności i przemian w sferze duchowości. Są to głównie plakietki, manierki i inne atrybuty pielgrzymie z okresu przełomu średniowiecznego. Świadczą one o włączeniu licznych śląskich *loca sacri* do sieci europejskich miejsc pielgrzymkowych. Peregrynacje do różnych regionalnych i europejskich miejsc kultu były przejawem zasadniczych przemian w religijności i mentalności różnych grup społecznych, a także wzrostu mobilności ówczesnego człowieka. Obok materialnych atrybutów pielgrzymich istotne treści poznawcze przekazują wyobrażenia ikonograficzne, zwłaszcza iluminowane miniatury

---

[1] J. K l á p š t e, *Promena Čech ve 13 stoleti jako předmet archeologického výzkúmu*, [w:] *Kultura średniowiecznego Śląska i Czech „Rewolucja XIII wieku"*, red. K. Wachowski, Wrocław 1998, s. 9.

[2] Zob. B. i W. D z i e d u s z y c c y, *Niektóre aspekty społeczno-organizacyjne i gospodarcze przemian średniowiecznego garncarstwa Wielkopolski i Śląska*, [w:] *Słowiańszczyzna w Europie Średniowiecznej*, t. 2, Wrocław 1996, s. 165.

Legendy św. Jadwigi[3], prezentujące pątników do grobu patronki Śląska. Uzupełniają one informacje źródeł archeologicznych i rzeźb sakralnych.

Istotną funkcję legitymacyjną i propagandową spełniały zwłaszcza znaki pielgrzymie. Pojedynczy pielgrzymi przywozili je do domów jako pamiątkę i materialny dowód udziału w pielgrzymce. Od XI w. najbardziej powszechnie używane były przez pielgrzymów muszelki św. Jakuba. Od XII w. stosowano niesłychanie dużo różnych znaków, plakietek i medali, różnorodnych w formie, najczęściej wykonanych ze stopu ołowiu i cyny. Na podstawie umieszczonych nieraz na nich wizerunków świętych, punktów oznaczających miejscowości przystanków pątniczych, wyobrażeń architektury miast oraz różnych inskrypcji, można je dokładnie lokalizować. Poświadczają one liczne miejscowości pielgrzymkowe. W Europie znanych jest obecnie kilkaset sztuk najróżniejszych znaków pielgrzymich.

W XIII w. znaki pielgrzymie były produkowane w różnych wyspecjalizowanych ośrodkach w masowej skali, z przeznaczeniem dla różnych odbiorców. Dla przykładu w Greifswaldzie (Niemcy) odkryto ostatnio w piwnicy XIII-wiecznego domu palenisko z płyty ceglanej z dużą ilością szlaki rud brązu, miechy i 238 form odlewniczych plakietek pielgrzymich z wyobrażeniem NMP w postaci siedzącej z berłem z lilii w ręce prawej i z Dzieciątkiem Jezus na ręce lewej[4].

Na Śląsku od 2 połowy XIII w. największe rzesze pielgrzymów z Niemiec, Czech, Moraw, Węgier, Śląska i z ziem polskich przyciągał znajdujący się w Trzebnicy grób św. Jadwigi, kanonizowanej w 1267 r.[5] W Małopolsce identyczne znaczenie miały kulty św. Stanisława, św. Floriana, św. Jacka, bł. biskupa Prandoty i bł. Kingi[6], w Wielkopolsce św. Wojciecha[7], a na Mazowszu bł. biskupa płockiego Wernera[8].

Do najważniejszych materialnych przekazów ruchu pielgrzymkowego na Śląsk i z tej dzielnicy do innych części kontynentu europejskiego należą:

- Plakietka cynowa, prostokątna o wymiarach 39 × 46 mm, z wizerunkiem przedstawiającym hołd Trzech Króli składany Matce Bożej z Dzieciątkiem, w architektonicznym obramieniu (ilustracja 1), odkryta przy ulicy św. Katarzyny we Wrocławiu w warstwie z drugiej połowy XIII w.[9] Każdy spośród Trzech Króli trzyma w

---

[3] Zob. T. W ą s o w i c z, *Legenda śląska*, Wrocław 1967, scena 33, 52; również *Legenda świętej Jadwigi*, przyg. do druku ks. J. Pater, Wrocław 1993.

[4] H. S c h ä f e r, *Eine Greifswalder Grappengiesserwerkstatt des 14. Jahrhunderts in der Brüggstrasse 25 a, Bodendenkmalpflege in Mecklenburg-Vorpommern*, R. 1994, s. 155, 158, ilustr. 6, 7, 166.

[5] A. K i e ł b a s a, *Trebnitz, Stadt-Kloster-Kirche-St. Hedwig*, Schleifen / Eifel 1993.

[6] Zob. A. W i t k o w s k a, *Kulty pątnicze piętnastowiecznego Krakowa*, Lublin 1984, zwł. s. 142-158.

[7] J. K a r w a s i ń s k a, *Święty Wojciech*, [w:] *Polscy święci*, t. 11, Warszawa 1987, s. 11-24.

[8] *Podręczna encyklopedia kościelna*, Poznań [br. d. w.], s. 209.

[9] T. P o k l e w s k i, *Nowe znaleziska średniowiecznych znaków pielgrzymich z Polski*, [w:] *Na granicach archeologii*, „Acta Archaeologica Lodziensia" nr 17, 1968, s. 132.

lewej ręce laskę pielgrzymią. J. Kaźmierczyk uważał, że trzymają oni proste laski kształtem przypominające duże *T*, zakończone gwoździem[10]. Fragmenty laski pielgrzymiej znaleziono na ziemiach polskich w grobie w Grzebsku na Mazowszu[11]. W prawej ręce wszyscy Trzej Królowie trzymają dary w postaci kulistych pucharów. Znak ten T. Poklewski słusznie wiąże z Kolonią, ponieważ w tamtejszej katedrze od połowy XII w. spoczywają relikwie Trzech Króli przeniesione z Mediolanu po opanowaniu miasta i całej Lombardii przez Fryderyka Rudobrodego[12]. Jest to ewidentny ślad pielgrzymek wrocławian lub pątników powracających przez to miasto z pielgrzymek do Kolonii. Podobną, choć nieco większą rozmiarami plakietkę, datowaną przez O. F. Ganderta na 2 połowę XII w., znaleziono w Magdeburgu[13] (ilustracja 2). Plakietki wrocławska i magdeburska pod względem ogólnej kompozycji stylu są bardzo zbliżone do datowanej na początek XIII w. płytki ołowiano-cynowej znalezionej w 1975 r. w Schleswiku (obecnie w Landesmuseum Vor- und Frühgeschichte Schleswig)[14], przedstawiającej postać świętego trzymającego oburącz własną głowę. Ze względu na pewne (XIII w.) datowanie warstwy wykopu wrocławskiego, w której odkryto plakietkę z Trzema Królami, oraz jej analogie pod względem stylu ze znakiem pielgrzymim ze Schleswiku i Magdeburga, pewniejsze jest datowanie wszystkich trzech plakietek pielgrzymich na różne okresy w obrębie jednak wieku XIII, a nie XII, jak przyjmuje T. Poklewski za O. F. Gandertem. XIII-wieczną datację plakietki magdeburskiej ze znaczną dozą prawdopodobieństwa przyjmuje również autor hasła *Znaki pielgrzymie* w *Lexikon der Kunst*[15].

– Płytka cynowa o kształcie leżącego prostokąta o wymiarach 30 × 41 mm, przedstawia popiersia św. Apostołów Piotra i Pawła, trzymających w rękach typowe dla nich atrybuty: klucz i miecz (ilustracja 3). Pole tego wyobrażenia ikonograficznego obiega wyraźnie wczesnogotycki napis SIGNA APOSTOLARUM [PE] TRI ET PAULI. Krój i styl liter majuskuły o wyraźnie wczesnogotyckich cechach – wbrew poglądowi T. Poklewskiego – rozstrzyga o datowaniu tej plakietki zgodnie z chronologią warstwy wykopu, określaną na 2 połowę XIII w.[16] Znak ten został odkopany przy ul. Kotlarskiej we Wrocławiu. Również on poświadcza peregrynację wrocławian czy w ogóle Ślązaków do Rzymu w XIII w. Był to najpewniej znak do przytwierdzania przy szatach pielgrzymich, we wszystkich czterech rogach widać bo-

---

[10] J. Kaźmierczyk, *Wrocław lewobrzeżny we wczesnym średniowieczu*, cz. 1, Wrocław, s. 294, ilustr. 71.

[11] T. Dunin-Wąsowicz, *Średniowieczne znaki pielgrzymie w Polsce*, [w:] *Peregrinaciones. Pielgrzymki w kulturze dawnej Europy*, Warszawa 1995, s. 330.

[12] T. Poklewski, *op. cit.*, s. 134.

[13] O. F. Gandert, *Ein romanisches Pilgerzeichen aus dem mittelalterlichen Magdeburg*, [w:] *Frühe Burgen und Städte*, Berlin 1954, s. 167-173, tabl. XX.

[14] Sygn. K 1.

[15] *Lexikon der Kunst*, Leipzig 1975, s. 856.

[16] Zob. J. Kaźmierczyk, J. Lodowski, *Z badań w rejonie placu Nowy Targ we Wrocławiu w latach 1960-1961*, „Sprawozdania Archeologiczne" t. 15, 1963, s. 281.

wiem ślady oberwanych uszek. Płytka ta stanowi ważne źródło archeologiczne, które pozwala na datowanie peregrynacji mieszkańców Śląska do grobów apostołów, częste w świetle źródeł pisanych w okresie późnego średniowiecza [17]. Również ten znak, podobnie jak poprzedni, wykazuje analogię z tego typu znaleziskami z terenu Pomorza i Wielkopolski[18]. Pod względem ogólnej kompozycji stylu zbliżoną formę z obydwiema plakietkami wrocławskimi wykazuje również późnośredniowieczna ołowiana plakietka z XV w., znaleziona w 1992 r. w Jenie, zachowana we fragmencie przedstawiającym postać świętego w aureoli[19].

– We Wrocławiu odnaleziono ostatnio kolejną plakietkę pielgrzymią z ikonograficznym przedstawieniem św. Bartłomieja i św. Jadwigi w sukni z narzuconym płaszczem i z welonem na głowie, w aureoli. Z ikonografią tego zabytku dobrze koresponduje tekst dokumentu dotyczącego odpustowego *loca Tribnicensia*, w którym zawarte jest postanowienie jego wystawcy. Zgodnie z nim warunkiem uzyskania odpustu było nawiedzenie Bazyliki Trzebnickiej i zaopatrzenie się w wizerunek św. Bartłomieja i św. Jadwigi oraz powrót z tymi pamiątkami do domu[20].

– Srebrny dzwoneczek w formie stożka z małym sercem zawieszonym wewnątrz, odnaleziony w 1984 r. na terenie Ostrowa Tumskiego w warstwie XIII-wiecznej[21]. Może to być dzwoneczek pielgrzymi używany w czasie peregrynacji w celu wewnętrznego komunikowania się. *Glöckchen* do przedmiotów, którymi posługiwali się pielgrzymi w okresie średniowiecza, zostały zaliczone przez autora hasła *Pilgerzeichen* w *Lexikon der Kunst*[22]. Dwa podobne artefakty, wprawdzie późniejsze, znaleziono na Pomorzu, w Gniewie. Są one zaliczane do dzwoneczków pielgrzymich[23].

– Górna połowa wykonanej z kości słoniowej plakietki o średnicy 41 mm i 35 mm grubości odnalezionej na Ostrowiu Tumskim we Wrocławiu w 1972 r. w warstwie datowanej na 2 połowę XII w. K. Jaworski uważa ten zabytek za znak pielgrzymi poświadczający jakąś pielgrzymkę do ośrodka południowoeuropejskiego[24]. A. Żurek podał w wątpliwość to wnioskowanie ze względu na materiał, z którego ten

---

[17] Zob. J. S o s s a l l a, *Udział Ślązaków w Anno Sancto 1400*, „Wiadomości Urzędowe Kurii Śląskiej" 21, Katowice 1966, s. 186-191.

[18] T. D u n i n - W ą s o w i c z, *op. cit.*, s. 328-329.

[19] M. R u p p, *Zwei spätmittelalterliche Pilgerzeichenfragmente aus Jena*, „Ausgrabungen und Funde" 38, 1993, s. 253-255.

[20] K. W a c h o w s k i, *Kult św. Jadwigi trzebnickiej w średniowieczu w świetle nowszych źródeł*, „Archaeologia Historica Polona" t. 7, 1998, s. 70-73.

[21] B. C z e r s k a, J. K a ź m i e r c z y k, *Wrocław Ostrów Tumski w świetle badań 1984 r.*, „Śląskie Studia Archeologiczne" t. 27, 1988, s. 63, tabl. XXV.

[22] *Lexikon der Kunst...*, s. 856.

[23] E. C h o i ń s k a - B o h d a n, *Znaleziska o charakterze kultowym z Gniewa*, „Pomerania Antiqua" t. 13, 1988, s. 221-228 i ryc. 9.

[24] K. J a w o r s k i, *Wyroby z kości i poroża w kulturze wczesnośredniowiecznego Ostrowa Tumskiego we Wrocławiu*, Wrocław – Warszawa 1990, s. 60 i fot. 26.

przedmiot został wykonany oraz brak uszek do zawieszenia[25]. Ten ostatni argument nie wydaje się jednak rozstrzygający, mógł on bowiem mieć charakter znaku pamiątkowego z odbytej pielgrzymki, a nie legitymującego (zawieszonego) dla jej uczestnika. Materiał jako twardy należy uznać za dobry surowiec do tego rodzaju produkcji. H. Drescher wymienia np. wiele dewocjonaliów typu pielgrzymkowego oraz znaków pątniczych, m.in. z poroży zwierzęcych[26].

– Znak pielgrzymi wyobrażający św. Stanisława. Okrągła ołowiana plakietka o średnicy 43 mm, na awersie przedstawia popiersie biskupa w szatach pontyfikalnych, z infułą na głowie, paliusz, pastorał w ręce lewej, prawą ręką błogosławiącego. Po obu stronach popiersia po dwa orły, ułożone jeden nad drugim, dziobami zwrócone ku postaci biskupa. U góry gwiazda ośmioramienna od dołu ujęta półokręgiem. Od owego półokręgu na głowę biskupa spływa pięć falistych promieni. U dołu pod popiersiem mur warowny oflankowany dwiema wieżami na krańcach, pomiędzy którymi trójczłonowy obiekt architektoniczny o części środkowej wyższej i bocznych niższych ale bardzo masywnych. Napis otokowy: + STANISLAVS MARTIRIS EPISCOPUS DE CRACOVIA (ilustracja 4)[27]. O pielgrzymim charakterze tej plakietki rozstrzygają również rozmieszczone przekątnie cztery uszka, które służyły do jego przywieszenia na odzieży (zachowane w dwóch egzemplarzach). Łącznie zachował się on w pięciu egzemplarzach: dwa w zbiorach Muzeum Narodowego w Pradze[28], trzeci odkryty w 1972 r. koło Černej Hory na pograniczu śląsko-morawskim[29], czwarty odnaleziony na terenie byłej Czechosłowacji[30], piąty pochodzi z Sobótki lub okolic[31], świadcząc o peregrynacjach ich mieszkańców do grobu św. Stanisława w Krakowie. Przypuszczenie to jest tym bardziej prawdopodobne, że w kościele parafialnym p.w. św. Stanisława w Starym Zamku koło Sobótki znajduje się tympanon św. Stanisława datowany na trzecią ćwierć XIII w. Jego rzeźba przedstawia na awersie postać biskupa Stanisława obok NMP, na rewersie stojącą nierozczłonkowaną postać biskupa, a po obu stronach tej postaci jego poćwiartowane członki strzeżone przez cztery orły [32].

---

[25] A. Żurek, *Materialne ślady pielgrzymek Polaków*, [w:] *Peregrinaciones...*, s. 324-336.

[26] H. Drescher, *Untersuchungen und Versuche zum Blei- und Zinnguss in Formen aus Stein, Lehm, Holz, Geweih und Metall, (Frühmittelalterliche Studien)*, „Jahrbuch des Instituts für Frühmittelalterforschung der Universität Münster", t. 12, 1978, s. 84-115.

[27] Zob. K. Kuczyński, *Znaki pielgrzymie*, [w:] *Peregrinaciones...*, s. 325-326; W. Mischke, *Znak pielgrzymi*, „Spotkania z Zabytkami" nr 2, 1994, s. 1-3, ilustr. 1-2; J. Pietrusiński, *Jak wyglądał wizerunek kanonizacyjny św. Stanisława?*, „Rocznik Historii Sztuki" t. XVII, 1988, zwł. s. 36-39, ilustr. 1a, b.

[28] Zob. *ibidem*, s. 38, fot. 1a, b.

[29] Zob. V. Souchopová, B. Novotný, *Záchranný výzkum strédověké služebné osady u Černe Hory (okr. Blansko), Přehled Výzkumü*, Brno 1974, s. 18.

[30] A. Żurek, *op. cit.*, s. 335.

[31] Obecnie stanowi własność Pana mgra K. Bykowskiego z Katedry Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego, któremu w tym miejscu serdecznie dziękuję za jego udostępnienie.

[32] J. Pietrusiński, *op. cit.*, s. 40, ilustr. 2.

– Manierki pielgrzymie. Znalezisko gromadne 24 manierek glinianych odnalezionych w 1989 r. w warstwie wykopu w Trzebnicy na rogu ul. Kościelnej i 9 Maja w odległości ok. 350 m od kościoła klasztornego św. Bartłomieja i św. Jadwigi (obecnie w Muzeum Archeologicznym we Wrocławiu). Wszystkie zalegały we wnętrzu jamy i zwrócone były otworami do góry. Autorka odkrycia datuje je wstępnie na XIII w.[33] 23 manierki o jednakowym beczułkowatym kształcie mogły być wykorzystywane przez przybywających do Trzebnicy pielgrzymów do przenoszenia płynów do picia. Wszystkie mają specjalne uszka w związku z czym mogły być łatwo przypinane do pasów na odzieży. Jedno spośród 24 naczyń jest manierką dwuuszną, bardziej kolistego kształtu (ilustracja 5) – znaleziona obok jamy wykopu, w której zalegały pozostałe manierki. Być może służyła ona do przechowywania wonności. Wykopanie tak znacznego zespołu aż 23 identycznych manierek pielgrzymich z gliny, nieprzypadkowo rozrzuconych (wszystkie ułożone otworami do góry), pozwala wnioskować, że wszystkie mogły być wytworzone w jednym warsztacie garncarskim. Ich zaleganie w jednym miejscu upoważnia do formułowania przypuszczenia, że nie musiały to być naczynia pozostawione przez pielgrzymów po odbytej pielgrzymce. Z dużym prawdopodobieństwem można zakładać produkcję jakiegoś warsztatu trzebnickiego, którego wytwory stanowiły zbiór, skąd zaopatrywano być może miejscowy klasztor. Mógł on je rozprowadzać wśród licznie przybywających pielgrzymów. Na owe manierki mógł istnieć szczególnie duży popyt w Trzebnicy, ponieważ powszechnie znane były właściwości lecznicze wody ze świętego źródełka w krypcie Bazyliki Trzebnickiej w pobliżu grobu św. Jadwigi. Dużym powodzeniem cieszyły się też jarmarki trzebnickie, na których woda z owego źródełka była zapewne możliwa do uzyskania. O odległych i zakorzenionych tradycjach rzemiosła garncarskiego w Trzebnicy wydaje się również świadczyć okoliczność, że rzeźba barokowa św. Jakuba w szatach pielgrzymich w Trzebnicy w krypcie Bazyliki ukazuje także manierkę w ekwipunku patrona wszystkich pielgrzymów.

Do bogatej kolekcji manierek trzebnickich należy też małe naczynie amforowate z gliny, może przeznaczone na płyn w czasie pielgrzymki lub na święty olej[34].

– Pochewki na relikwie lub na inne pamiątki związane z odwiedzanym ośrodkiem pielgrzymim: wykopana w Nysie przed 1914 r. skórzana pochewka z wytłoczonym stemplem w formie rombu o wymiarach 100 × 55 mm. Stempel przedstawia drzewo, a w jego koronie gniazdo pelikana z owym ptakiem. Pod drzewem stoją dwie postacie: z lewej kobieta w koronie i z lilią w ręce, po prawej heraldycznej stronie mężczyzna. Wokoło po czterech bokach widnieje inskrypcja HILF LIP, co znaczy *Hilf Liebster* („pomóż najukochańszy"). Inskrypcję tę można interpretować: „Pomóż Chryste mnie". Jedna z pochewek na drewnianej formie, odkryta w Nysie w

[33] H. Śledzik-Kamińska, *Sprawozdanie z prac wykopaliskowych w Trzebnicy w 1989 r.*, [w:] *W kręgu konserwatorstwa archeologicznego*, Wrocław 1989, s. 71-72; eadem, *Trzebnica, ul. Kościelna, Informator Archeologiczny. Badania rok 1989*, Warszawa 1993, s. 94.

[34] K. Wachowski, *op. cit.*, s. 71-77.

1962 r. (obecnie w zbiorach Muzeum w Nysie)[35], jest podobna do odkopanej w 1914 r. (dziś zaginiona). Zarówno egzemplarz tej ostatniej, jak również kilka dalszych zaginionych pochewek opisano w literaturze niemieckiej z lat trzydziestych[36]. Obiekt zachowany i przechowywany w muzeum nyskim jest zbliżony stylistycznie do odkrytego w 1975 r. koło Lewina Brzeskiego, określanego jako amulet lub woreczek na amulety. Obydwa obiekty przedstawiają postacie męską i żeńską (w koronie) z widocznym wyobrażeniem drzewa pomiędzy nimi i inskrypcją w otoku. Oba są datowane na XIV w. Pochewki nyskie mogły stanowić przedmioty wyposażenia pielgrzymów i służyć im jako pamiątki związane z odwiedzanymi ośrodkami kultu w Nysie (m.in. klasztor Bożogrobców, katedra nyska). Znaczna ilość tych zabytków odnalezionych w jednym miejscu wskazuje na lokalną produkcję, analogicznie jak w przypadku manierek trzebnickich.

Liczny zestaw różnorodnych śląskich źródeł kultury materialnej, datowanych głównie na 2 połowę XIII w., dowodzi zasadniczych przemian – datujących się od mniej więcej tej cezury czasowej – w zakresie codziennej religijności Ślązaków. Ożywienie ruchu pielgrzymkowego do własnych i pozaśląskich *loca sacri* świadczyło o przyjęciu modelu religijności popularnego na Zachodzie Europy już co najmniej od przełomu XII i XIII w. Przykładowo plakietka z wizerunkiem Trzech Króli odnaleziona we Wrocławiu przy ul. Św. Katarzyny dowodzi peregrynacji wrocławian (a może Ślązaków) do katedry kolońskiej, miejsca przechowywania relikwii Trzech Króli (od połowy XII w.). Brak dotąd materialnych śladów peregrynacji Ślązaków do najbardziej znanego europejskiego miejsca kultu św. Jakuba w Santiago de Compostella w Hiszpanii.

Bogdan Bobowski

DIE ENTWICKLUNG DER PILGERBEWEGUNG IN MITTEL- OST- EUROPA IM MITTELALTER, UNTER BESONDERER BERUECKSICHTIGUNG SCHLESIENS

Zusammenfassung

Schlesien hatte schon immer in der Pilgerbewegung in Mittel- Ost- Europa eine bedeutende Rolle gespielt. Zentrum dieser Bewegung war ab Mitte des 13. Jahrhunderts das Grab der Heiligen Hedwig in der Kirche der Zisterzienserinnen in Trzebnica. Bekannt waren auch zahlreiche Marienverehrungsstaetten in anderen Orten wie: Bardo, Wambierzyce, Strzegom, Wrocław und anderen. Zu diesen *loci sacri* kamen viele Pilger aus Tschechen, Maravien, Ungarn, Deutschland und Italien. Schriftliche und archeologische Quellen bezeugen auch die Anwesenheit der Schlesier in den meist bekannten Pilgerstaetten Europas, besonders in Erfurt, Koeln, Rom und Santiago de Compostella.

---

[35] M. T o n d e r a, *Sprawozdanie z ratowniczych prac wykopaliskowych przeprowadzonych w Nysie w 1962 roku. Sprawozdania z terenowych badań archeologicznych prowadzonych na terenie województwa opolskiego w 1962 r.*, Opole 1962.

[36] P. B r e t s c h n e i d e r, *Zur drei mittelalterlichen Inschriften aus dem Neisser-Lande, Der Oberschlesier*, t. 14, 1932, z. 9, s. 499-500.



Ilustr. 1. Plakietka cynowa z wizerunkiem Trzech Króli (Wrocław).

(wg T. Poklewskiego, *Nowe znaleziska średniowiecznych znaków pielgrzymich z Polski...*, „Na granicach archeologii" nr 17, 1968, s. 132).



Ilustr. 2. Plakietka magdeburska (2 poł. XII w.).

(wg O. F. Gandert, *Ein romanisches Pilgerzeichen aus dem mittelalterlichen Magdeburg*, [w:] *Frühe Burgen und Städte*, Berlin 1954, s. 167-173, tabl. XX).



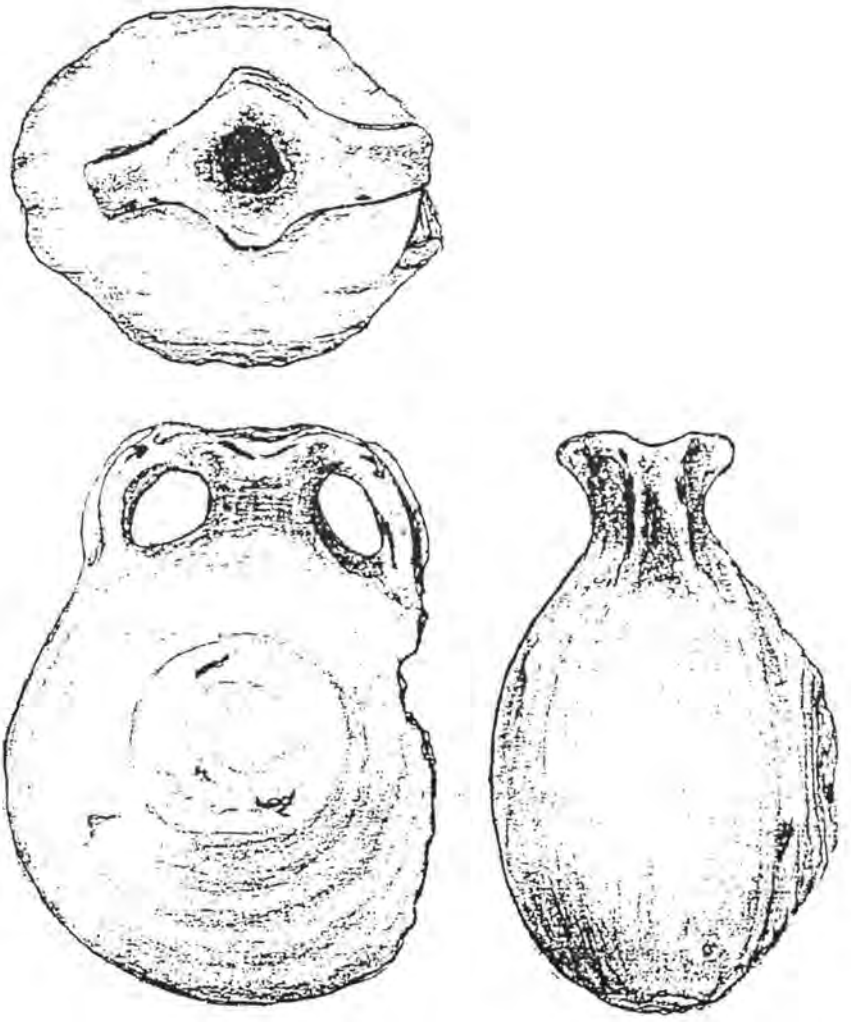
Ilustr. 3. Znak pielgrzymi w postaci prostokątnej płytki cynowej, na której widoczne są popiersia św. Apostołów Piotra i Pawła (2 poł. XIII w.).

(wg B. Bobowski, Ruch pielgrzymkowy na średniowiecznym Śląsku, w druku w Acta Un. Wrat. seria Historia, ryc. 3).



Ilustr. 4. Okrągła ołowiana plakietka pielgrzymia przedstawiająca św. Stanisława biskupa w szatach pontyfikalnych.

(wg J. Pietrusiński, *Jak wyglądał wizerunek kanonizacyjny św. Stanisława?* „Roczniki Historii Sztuki" t. XVII, 1988, ilustr. 1a, b).



Ilustr. 5. Manierki pielgrzymie (XIII w., Trzebnica) obecnie przechowywane w liczbie 24 szt. w zbiorach Muzeum Archeologicznego we Wrocławiu.

Zdjęcie: w oparciu o zbiór autora B. Bobowskiego.

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 7 ZIELONA GÓRA 2004

Martin Sprungala

DIE BESIEDLUNG DES PRIMENTER LANDES NACH DEUTSCHEM RECHT

Bei der mittelalterlichen Ansiedlung gibt es einen umstrittenen Punkt, nämlich die Frage, wie diese wirklich vonstatten ging. In der deutschen Literatur wird immer wieder die Rolle der Lokatoren hervorgehoben, die für ihre Ansiedlungstätigkeit mit umfassenden Privilegien versehen wurden, da sie das wirtschaftliche Risiko einer Kolonisation zu tragen hatten. Die deutsche Historiographie des 19. Jahrhunderts sieht in ihnen Träger der Germanisierung im Osten, wodurch die Rolle der Lokatoren zeitpolitisch belegt wurde. Die Rolle der Lokatoren als Verbreiter des Deutschtums kann nur dann funktionieren, wenn auch Deutsche in größeren Gruppen angesiedelt wurden. Zudem sah man in den mit dem Schulzenamt versehenen Lokatoren (Schulheißen) die Anführer der deutschen Bauern. Daß diese Rollenzuordnung ohne eine Überprüfung der zudem mangelhaften Quellenlage erfolgte, tadelt der polnische Historiker Teodor Tyc zu Recht[1].

Nur das Vorhandensein einer Stiftungsurkunde mit der Verleihung des deutschen Rechts oder die Erwähnung von einem Schultheiß mit deutschem Namen reicht bei weitem nicht aus, davon auszugehen, daß hier eine deutsche Kolonie bestand. Mittelalterliche Urkunden stellen Rechtstitel dar, wie die Realisierung dann aussah, ist eine ganz andere Sache. Vielfach gab es auch im Heiligen Römischen Reich Verleihungen von Titeln oder Rechten, die nie wirklich umgesetzt werden konnten. Das klassische Beispiel hierfür sind die sogenannten Weichbilder; Ortschaften, die im Mittelalter Stadtrecht erhielten, sich aber nie zu einer wirklichen Stadt entwickeln konnten. Diese Bezeichnung findet man z.B. in Polen nicht, obwohl man die meisten Stadtgründungen so bezeichnen müßte, da sie bis zur Neuzeit nur Dorfgröße erreichten und oftmals weniger Einwohner als große Dörfer hatten. Ein gutes Beispiel hierfür wäre die Stadt Priment (Przemęt), die an Größe sich mit den Dörfern Mauche (Mochy) oder Altkloster (Kaszczor) nicht messen konnte. Dabei besteht natürlich immer die Gefahr einer Falscheinschätzung, da es aus dem Mittelalter keine zuverlässigen Einwohnerzahlen gibt. Priment hat im Laufe der Zeit immer mehr an Bedeutung verloren, während die Dörfer Mauche und Altkloster ihre Bevölkerung verfünffachen konnten.

[1] T. T y c, *Die Anfänge der dörflichen Siedlung zu deutschem Recht in Großpolen (1200-1333)*, (aus dem Polnischen übersetzt von M. Tyc), Breslau 1930, S. 32 f.

Damit stellt sich eine zweite schwerwiegende Frage: welches Ausmaß hatte die deutsche Ansiedlung wirklich. Deutsche Autoren des 19. Jahrhunderts wie Erich Schmidt gehen von einer großen Zahl aus, die aber mehr als fraglich ist[2]. Die Ernährungsbasis war dazu viel zu gering, um so viele Bauern, zumal noch binnen kurzer Zeit, zu ernähren. Man wird sich den Bevölkerungsdruck anders vorstellen müssen als noch im 19. und 20. Jahrhundert. Es war sicherlich keine Bevölkerungsexplosion, die zu einer ständigen Verdoppelung führte, sondern ein Wachstum in viel kleinerem Ausmaße. Das starke Bevölkerungswachstum seit dem frühen 19. Jahrhundert hat eine andere Ursache als die des Mittelalters. Im Wachstum der Gegenwart spielt die grundlegende Verbesserung der hygienisch-medizinischen Verhältnisse verbunden mit der Industrialisierung die entscheidende Rolle für das Bevölkerungswachstum. Die Kindersterblichkeit wurde radikal reduziert, wodurch auch diese Kinder wieder Nachkommen bekommen konnten. Zudem verringerte sich die Sterblichkeit der Mütter, so daß die Ehepaare noch mehr Kinder bekamen. All das hätte aber nicht genügt, wäre das starre noch mittelalterlich geprägte Gesellschaftssystem erhalten geblieben. So wären zwar viel mehr Kinder erwachsen geworden, hätten aber nie die Chance erhalten zu heiraten, da sie keine wirtschaftliche Basis fanden. Erst die Industrialisierung verbunden mit der Auflösung der alten Feudalgesellschaft schufen die Basis zur Bevölkerungsexplosion des 19. Jahrhunderts.

Im Mittelalter gab es durchaus ähnliche Tendenzen, die die Bevölkerungsvermehrung erklären. Zum einen schufen die Städte neue Erwerbsmöglichkeiten durch Handwerk und Handel, neue Techniken bei der Urbarmachung schufen die Basis neue landwirtschaftliche Betriebe entstehen zu lassen, und die Dreifelderwirtschaft brachte mehr Erträge ein, so daß eine größere Bevölkerung ernährt werden konnte. Hinzu kommt eine klimatisch günstige Epoche, die diese Entwicklung begünstigte. Zudem ist eine gut ernährte Bevölkerung auch nicht so sehr von Krankheiten und Seuchen bedroht wie eine unterernährte. Das Bevölkerungswachstum im Mittelalter hatte viele Ursachen, die einander begünstigen und das Wachstum steigerten.

Die von den alten Historikern betonte hohe Bedeutung der Ostkolonisation ist jedoch nicht zu erkennen. Die Entwicklung von Städten und neuen Rodungsgebieten spielten da sicherlich die bedeutendere Rolle. Die Ostsiedlung bot nur eine weitere Chance, die von risikofreudigen Bauernsöhnen genutzt wurde. Nicht der deutsche Bevölkerungsdruck war die Triebfeder der Ostsiedlung, sondern die Not und die gebotene Chance für die deutschen Bauernsöhne, die der polnische

---

[2] *Ibidem,* S. 26: Inama-Sternegg geht in seiner Deutschen Wirtschaftsgeschichte von einer hohen deutschen Überbevölkerung aus, die drei Ventile fand: die Waldrodungen, der Städtebau und die Ostkolonisation. Beweise dafür gibt er aber nicht an und Tyc kritisiert daran, daß es drei große Betätigungsfelder für den Bevölkerungsdruck gab, ohne das dieser gestoppt wurde.

Adel ihnen bot. Man war an ihrem Know How interessiert, deshalb lud man deutsche Siedler nach Polen ein. Natürlich konnte man niemanden in die Fremde locken ohne ihm Vorteile zu versprechen. Das Leben der polnischen Bauern war sehr hart und von hohen Abgaben und wenig Rechten geprägt. Damit konnte man keinen deutschen Bauern locken, zumal sie im Heiligen Römischen Reich mehr Freiheit besaßen als die Bauern in Polen. Daher erklärt sich auch das deutsche Recht, das man nun in Polen einführte. Es war mit den Rechten vergleichbar, die ein Kolonisten in einer Neurodung erhielt und vermutlich noch etwas mehr, denn der Weg in den Osten war risikoreicher als in eine benachbarte Stadt oder ins nahe deutsche Mittelgebirge.

Was also spricht für eine deutsche Kolonisation in geringerem Umfange? Zum einen die geringe Größe der Städte und Dörfer, auch wenn man hier erst sehr spät auf detaillierte Zahlen zurückgreifen kann. Es gibt aber auch keinerlei Anzeichen dafür, daß die Bevölkerung Polens seit dem Mittelalter wesentlich geschrumpft ist. Zum anderen kommen die Lokatoren ins Spiel, denn ihnen übertrug man die Aufgabe die Kolonisten herbei zu schaffen und solange zu versorgen, bis sie selber überlebensfähig waren. Schon aus dieser Tatsache, daß ein Lokator die Siedler über Monate hin versorgen, sie mit Vieh und Gerät ausstatten mußte, ergibt sich eine geringere Zahl von Kolonisten, denn woher sollte ein Lokator über so viel Geld verfügen, das er zudem in solch einem riskanten Geschäft investierte, nur um selber einen großen Hof versehen mit dem Schulzenamt zu erlangen.

Die Ansiedlung im Primenter Land erfolgte auf der Basis von vorhandenen Dörfern, so daß hier nur zusätzlich neue Siedler herangeschafft werden mußten. Geht man davon aus, daß Mochy (Mauche), Łupica (Lupitze), Ptowo (um 1550 aufgegeben), usw. schon existierten, so genügte sicherlich die Ansiedlung von 20-50 Kolonisten, um ein Dorf nach deutschem Recht aufzustocken. Von einer Bevölkerung von zirka 200 Einwohnern in Mauche um 1800 kann man davon ausgehen, daß dieses Dorf auch in früheren Zeiten nicht wesentlich mehr Einwohner hatte, eher weit weniger wenn man die Zahlen der Steuererhebung von 1580 zugrunde legt. Da dieses Dorf 1278 schon existierte, aber offenbar zu gering besetzt war und aus einer Sippensiedlung hervorgegangen ist, kann man vermuten, daß es bereits 30-50 Einwohner gehabt haben mag. Geht man vom Minimalfall aus, daß man hier 20 deutsche Bauernsöhne ansiedelte, die sich ihre Frauen aus der benachbarten Bevölkerung suchten, so kann man bei einer Zahl von zirka 5 überlebenden Kindern in der zweiten Generation schon von einer Anzahl von 100 „Deutschen" ausgehen, wodurch die Einwohnerzahl von 1800 fast erreicht war. Als Basis für diese Rechenexempel gibt es natürlich keinerlei Dokumente aus dem Mittelalter, aber die Auswanderung mancher späterer Familien, zeigt wie solch eine Vermehrung auch im Mittelalter funktioniert haben kann. So entstanden aus geringster Basis eine größere Gruppe deutschstämmiger Kolonisten. Die Frage deutsch oder polnisch im Sinne von Rasse ist damit ebenfalls ad absurdum geführt

worden, denn man kann davon ausgehen, daß die Kolonisten, auch wenn sie deutsche Frauen mitbrachten, sich in den folgenden Jahrhunderten mit der polnischen Bevölkerung vermischten, sei es, daß die mitgebrachte Ehefrau verstarb oder man erst gar keine mitbrachte oder aber eine der folgenden Generationen sich mit den polnischsprachigen Nachbarn vermischte. Damit ist die Frage was Ansiedlung nach deutschem Recht bedeutete natürlich nicht geklärt, rückt aber doch in den Hintergrund.

Die Erwähnung von Schultheißen mit deutschen Namen spricht sicherlich dafür, daß es Deutsche gewesen sein können, ist aber nicht zwingend notwendig, da auch der polnische Adel zu dieser Zeit deutsche Namen annahm. Die Forschung hat sich jedoch darauf konzentriert und auch Tyc führt eine Liste von deutschen Schultheißen auf, was für die Frühzeit der Kolonisation sicherlich legitim ist[3]. Aber schon bei Namen christlicher Herkunft wird es schwierig über deren Ethnizität zu entscheiden.

Weiterhin ist auch die Rolle der Lokatoren strittig. Während die deutsche Historiographie sie als Interessenvertreter der deutschen Bauern sieht, hegen polnische Autoren wie Tyc erhebliche Zweifel daran. Auch diese Aussagen sind natürlich zeitpolitisch beeinflußt, da man aus polnischer Sicht die Rolle der Deutschen in Polen relativieren, wenn nicht negieren wollte. Sicher ist jedoch, daß es offenbar mehrere Formen von Lokatoren gegeben hat. Vor der Gründung des Klosters Paradies hat der Graf Bronisz zuvor zwei Lokatoren mit der Ansiedlung deutscher Kolonisten beauftragt, die jedoch gescheitert waren. Das Risiko einer solchen Unternehmung war eben sehr groß. Hier wurden ein Bauer (Schultheiß) und ein Müller beauftragt und scheiterten, woraufhin er die Zisterzienser mit der Kolonisation beauftragte. Die wirtschaftliche Basis dieser Lokatoren war also von Bedeutung und daher wurden die verschiedensten Leute beauftragt. Tyc erwähnt eine besondere Art von Lokatoren, die man als Unternehmer bezeichnen muß. Eine Untersuchung der ausgestellten Urkunden ergab, daß viele deutsche Schulheiße in der Nähe von größeren Städten angesiedelt waren oder gar in diesen lebten[4]. Das solche modern ausgedrückt „Wirtschaftsunternehmen" nicht als Anführer der deutschen Kolonisten gesehen werden können, ergibt sich auch aus der Quellenlage, denn diese Lokatoren waren nur auf ihren Gewinn bedacht und kauften auch bankrotte Kolonisten auf[5]. Diese Exzesse gingen z.T. soweit, daß sich der

---

[3] *Ibidem*, S. 30 f.

[4] *Ibidem*, S. 33.

[5] *Ibidem*, S. 34: „In diesen bürgerlichen Schultheißen, die einen bedeutenden, vielleicht überwiegenden Teil der deutschen Schultheißen stellten, sehen wir also keine Führer der Einwanderer, sondern rührige Geschäftsleute, welche die »Lokations«-Konjunktur zur Erlangung einträglicher Stellungen benützten". Ob es sich bei den Lokatoren im Fraustädter Land um solche handelt, wäre durchaus zu vermuten und eine Untersuchung wert.

großpolnische Herzog gezwungen sah, dagegen vorzugehen; so verbot er den Massenaufkauf von Posener Bürgern in dem Dorf Jeżyce[6].

Bei den Ansiedlungen im Primenter Land hat man sich offenbar eines anderen Unternehmers bedient, nämlich der Zisterzienser. Die Klöster waren hier selber tätig, scheinen aber in ihren Dörfern Schulzen etabliert zu haben, denen man eine Stellung als Lokatoren durchaus zuordnen kann, in diesen Fällen dann aber doch wohl als Vertreter der Dörfer und Ansprechpartner des Klosters. Auch hier ist man auf Spekulationen angewiesen, da es keine Dokumente darüber gibt, wie die Verwaltung der Klostergebiete auf unterster Ebene funktionierte. Hier existieren nur die Kirchenbücher aus späteren Jahrhunderten, in denen man aber die Bezeichnung Erbschulz noch bis ins 19. Jahrhundert antrifft. Diese Erbschulzen besitzen die größten Höfe im Dorf und haben schon allein dadurch einen erheblichen Einfluß. Es spricht von der Ausprägung dieser Erbschulzen vieles dafür, daß es sich um ehemalige Lokatorenhöfe handelt, da sie mit den Rechten versehen sind, die man in alten Urkunden als Rechte der Nachkommen Lokatoren antrifft (Erblichkeit des Schulzenamtes, Besitz eines mehrere Hufen großen Hofes).

Die vermutlich deutsch besiedelten Dörfer des Primenter Landes

Im vorherigen Abschnitt wurde erläutert, warum man nicht von einer deutschen Massenbesiedlung ausgehen kann, sondern eher gezielt und partiell, vielfach sicherlich auch in gescheiterter Form, wodurch sich die Polonisierung der deutschen Kolonisten noch im Mittelalter relativieren läßt, weil der Anteil der deutschen Bevölkerung gar nicht so groß war, wie die Historiographen des 19. Jahrhunderts vermuteten. Weiterhin stellt sich nun die Frage, welche Dörfer der einzelnen Klostergebiete für eine Besiedlung überhaupt in Betracht kommen.

Es ist auffällig, daß im Klostergebiet Obras seit Beginn der personenkundlichen Aufzeichnungen fast nur polnische Namen zu finden sind. Zum einen muß man da natürlich die Geschichte in Betracht ziehen. Das Kloster Obra hatte enge Kontakte zu seinen Mutterklöstern, vor allem nach Altenberg im Kölner Raum. Der Übergang des Klosters Obra an einen polnischen Abt erfolgte mit Gewalt und der anschließenden Flucht und Abwanderung der Mönche nach Schlesien. Schon dadurch verschwand ein wichtiger Träger des Deutschtums, so daß man vermuten kann, daß die nunmehr polnischen Mönche als Vorbild stark mit zur Polonisierung der Bauern beitrug. Zum anderen muß hier erwähnt werden, daß man vom Namen nicht unbedingt auf die Ethnizität rückschließen kann, denn als die deutschen Kolonisten kamen, waren Zunamen noch nicht weit verbreitet und entwickelten sich vielerorts erst. So ist es durchaus möglich, daß deutsche Bauern polnische Zunamen erhielten, zumal diese zuerst nur zur Unterscheidung von

[6] KDW 683.

Seiten der Steuerverwaltung benötigt wurden. So haben z.B. die großen Bauern in Mauche - später alles Deutsche - fast alle polnisch klingende Namen wie Starzonek, Durek, Sprzągała, Janeczek usw. Natürlich sagt auch das nicht viel aus, denn es waren nicht mehr die Urbesitzer, sondern durch vielerlei Erbfälle neue Zunamensträger. Die nachweislich älteste Familie sind die Janeczek, die bereits im 16. Jahrhundert dokumentiert werden. Auch bei der aus Altkloster stammenden Familie Sprzągała ist der Name polnisch, aber dennoch einmalig klingend, da es keine anderen Sprzagala als diese gab. Der Ursprung des Namens geht vermutlich auf „sprząg" zurück, das polnische Wort für eine Deichsel oder Kupplung. Es handelte sich offenbar um einen Handwerker, einen Deichselmacher, die im altdeutschen auch Spengler hießen. Auch hier läßt sich nur vermuten, daß diese Familie ihren polnischen Namen von einer Umwandlung eines ursprünglich deutschen erhielt.

Daß es im Falle Obra keinen Hinweis auf deutsche Siedler gibt, sondern nur auf die Verleihung von deutschem Recht, ist kein Beweis dafür, daß es hier keine deutschen Siedler gab[7]. Hier stellt sich dann die Frage, woher stammten die Mönche, denn man wird sie sicherlich nicht über Jahrhunderte aus den Mutterklöstern rekrutiert haben. Der Zisterzienserorden war im Mittelalter sehr auf seine Beziehung zwischen Mutter- und Tochterkloster fixiert und nahm nur sehr ungern und äußerst selten polnische Mönche auf. Die überwiegende Mehrheit bestand bis ins 16. Jahrhundert aus Ausländern; Inländern, d.h. Polen, war die Aufnahme in den Orden versagt, worüber bereits die polnische Provinzialsynode von 1285 klagt[8]. Der Chronist Długosz bestätigt dies mit seiner Aussage, daß im Kloster Wongrowitz (Wągrowiec) nur Mönche italienischer und französischer Herkunft waren. Ob es sich dabei aber ausschließlich um „Ausländer" handelt, wie Warminski sie bezeichnet oder nur um Nichtpolen, ist dabei die Frage. Sicherlich werden auch deutsche Siedlersöhne aufgenommen worden sein. Die bäuerliche Schicht stellte traditionell in Polen die künftige Priesterschaft, so vermutlich auch im klösterlichen Bereich.

Es stellt an sich schon eine merkwürdige Konstellation dar, daß direkt südlich des Klosters Obra ein weiteres Zisterzienserkloster entstand. Es ist daher durchaus denkbar, daß die Kolonisation in Obra nicht sehr erfolgreich war, so daß man auch schon aus diesem Grunde zur Unterstützung die alten Pläne wieder aufgriff und südlich des Obrabruches ein weiteres Kloster stiftete, das mit seiner deutschen

---

[7] T. T y c, *op. cit.*, S. 37: KDW 347, 497, 582. Das Fehlen von Angaben über deutsche Siedler beklagt Erich Schmidt und Tyc deutet an, daß es die vielleicht gar nicht gab und zitiert Schmidts Klage darüber, daß die Bevölkerung der Dörfer um Fehlen und Obra nun (im 19. Jahrhundert) polnisch waren, was ja nachweislich für Fehlen nicht stimmt.

[8] Th. W a r m i n s k i, *Urkundliche Geschichte des ehemaligen Cistercienser Klosters zu Paradies*, Meseritz 1886, S. 19.

Bevölkerung auch Obra unterstützen konnte. Dies ist jedoch nur eine Vermutung, die sich anhand der vorliegenden Quellenlage nicht verifizieren läßt.

Zum Klostergebiet Obra kann man anhand der Daten aus dem 18. und 19. Jahrhundert nur feststellen, daß die Bevölkerung polnische Namen trug und sicherlich auch polnisch sprach. Zudem siedelte man hier in der zweiten deutschen Siedlungswelle Protestanten in sogenannten Hauländern an. Ganz anders war die Siedlungspolitik im Primenter Land, wo neue Dörfer, auch z.T. Hauland genannt, mit deutschen und z.T. polnischen Katholiken aus der Umgebung besiedelt wurden.

Zur Urausstattung des Klosters Mariensee gehörten die Dörfer Altkloster (Stary Dwór, später Kaszczor), die untergegangenen Obrzyca und Ptowo, Lupitze, Fehlen (Wieleń Zaobrzański), Schleunchen (Osłonin), Schussenze (Ciosaniec), Deutsch Presse (Przysieka Niemiecka, heute Stara) und kurz darauf (1290) auch Mauche. Die deutschen Dörfer wie Friedendorf (Spokojna), Neudorf (Nowa Wieś), Bruchdorf (Bagno), Schenawe (Szreniawa) und Droniki entstanden erst in späterer Zeit. In all diesen Ortschaften trifft man auch im 18. und 19. Jahrhundert fast ausschließlich Deutsche an, wobei Fehlen und Schleunchen schon in größeren Teilen polnisch waren. Man kann davon ausgehen, daß diese Dörfer von deutschen Kolonisten gleich in der Anfangsphase besiedelt wurden. In den Fällen Mauche, Altkloster und Schleunchen deutet auch die Besiedlungsform als modifizierte Haufendörfer auf eine deutsche Kolonisation hin, für die Haufendörfer typisch sind.

Das Dorf Weine (Wijewo) kam erst im Jahre 1379 in den Besitz der Zisterzienser. Zu diesem Zeitpunkt war die Ansiedlung schon 100 Jahre her, so daß man davon ausgehen kann, daß es nach dem Neukauf zu keiner weiteren Kolonisation kam, sondern höchstens zu einer Zuwanderung aus den bereits besiedelten Nachbarorten. Weine war durchaus eine Bereicherung für das Kloster Mariensee (Lacus Mariae), da es direkt an Fehlen grenzte und südlich des Dorfes sich einige Hügel erhoben, die man offenbar für den Weinanbau nutzte, um hier Meßwein zu produzieren, was man ansonsten im Klostergebiet kaum konnte. Hinweise auf Wein gibt es ansonsten nur in den Hügeln zwischen Altkloster und Fehlen, die „die Weinberge" (Winna Góra) genannt wurden. Das Dorf Weine (Wijewo) hat daher offenbar auch seinen deutschen Namen erhalten, denn der polnische Wijewo bedeutet etwas ganz anderes, was auf eine getrennte Entstehung hinweist. Weine wird noch in den Steuerlisten von 1581 als zu Priment gehörend genannt, beim Einsetzen der Kirchenbücher im Jahre 1601 erscheint es aber nicht mehr und gehört zu Brenno. Dem Kloster ging dieses große Dorf bereits um 1562 verloren. Eine Betrachtung der Familiennamen in Weine zeigt hier einige deutschstämmige Namen wie Bittner, Herkt, Jung, Markwitz, Rösler, Schmidt usw., die aber laut Volkszählungsangaben polnischsprachig sind. Man kann davon ausgehen, daß es hier nach dem Erwerb des Dorfes im Jahre 1379 zu keiner deutschen Ansiedlung mehr kam, aber zur Zuwanderung und sprachlichen Anpassung.

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 7 ZIELONA GÓRA 2004

Barbara Techmańska

SPOKOJNE DOŻYWOCIE „SZALONEGO" KSIĘCIA

Jan II[1] był ostatnim Piastem linii głogowsko-żagańskiej. Należał do grona władców, którzy wyróżniali się aktywnością na arenie politycznej Śląska. Jego działalność polityczna miała ścisły związek z sytuacją międzynarodową, a jego poczynania interesowały władców europejskich: Jerzego z Podiebradów, Macieja Korwina, Jagiellonów. Uwikłanie się Jana II w politykę międzynarodową widoczne było przede wszystkim w okresie walk o sukcesję głogowską w latach 1476-1488. Jest to również najlepiej opracowany etap życia Jana II, czemu trudno się dziwić, ponieważ wydarzenia, w których uczestniczył wówczas książę, dotyczą upadku panowania piastowskiego w północnej części Śląska. Budziły więc one zainteresowanie historiografii zarówno polskiej, jak i niemieckiej[2]. Mniej informacji posiadamy na temat trwania Jana II przy Jerzym z Podiebradów, jednak przy opracowaniach i źródłach[3] dotyczących dziejów Śląska w okresie królowania Jerzego postać głogowsko-żagańskiego księcia przewija się kilkakrotnie. Jan II uchodził za jednego z wierniejszych sojuszników króla husyty.

Natomiast odtworzenie ostatnich lat życia księcia Jana II sprawia duży problem. Jego losy po utracie księstwa głogowskiego nie budziły już takiego zainteresowania historiografii polskiej i niemieckiej, jak wcześniejszy okres życia. Również materiał źródłowy dotyczący tych lat jest bardzo ubogi. W relacjach o tym okresie życia Jana II często trudno odróżnić fakty od materiału anegdotycznego nagromadzonego wokół osoby księcia. Brak źródeł można wytłumaczyć jego mniejszą ak-

[1] Urodzony 16 VI 1435 r. w Żaganiu. Był najmłodszym synem księcia żagańskiego Jana I oraz Scholastyki, córki elektora saskiego; K. J a s i ń s k i, *Rodowód Piastów śląskich*, t. II, Wrocław 1975, s. 130.

[2] W tym miejscu warto wspomnieć opracowania: H. S z c z e g ó ł a, *Koniec panowania piastowskiego nad środkową Odrą*, Poznań 1968; W. B r a n d t, *Der Markische Krieg gegen Sagan und Pommern 1476-1479*, Greifswald 1898 oraz wydawnictwa źródłowe: Kyntsch M. von Zobten, *Herzog Hans der Grausame von Sagan im Jahre 1488*, wyd. G. A. Stenzel, [w:] *Scriptores rerum Silesiacarum*, t. IV, Breslau 1850; *Politische Corespondenz des Kurfürsten Albrecht Achilles*, wyd. F. Priebatsch, t. II, 1475-1480, Leipzig 1897, t. III, 1481-1486, Leipzig 1898.

[3] Między innymi: *Politische Corespondenz Breslaus in Zeiten Georg von Podiebrad*, wyd. H. Markgraf, [w:] *Scriptores rerum Silesiacarum*, t. VIII-IX, Breslau 1873-1874; J. D r a b i n a, *Walka kaznodziejów wrocławskich z Jerzym z Podiebradów w latach 1453-1471*, maszynopis pracy doktorskiej, Wrocław 1969; *Historia Śląska*, t. I, red. K. Maleczyński, cz. II, Wrocław 1960.

tywnością na arenie politycznej Śląska niż w okresie wcześniejszym. Praktycznie – poza początkowymi próbami walki o swoje księstwo – nie był zaangażowany w żaden konflikt na terenie Śląska.

Po utracie księstwa głogowskiego Jan II próbował jeszcze uzyskać dla siebie lepsze warunki, niż dawał mu układ wiedeński[4]. W tym celu odwiedził polski dwór Jagiellonów, próbując wykorzystać zaostrzenie stosunków politycznych pomiędzy nimi a królem węgierskim Maciejem Korwinem[5]. Niestety jego zabiegi okazały się nieskuteczne. Próbował też uzyskać pomoc od książąt opolskich[6]. Wkrótce książę rozchorował się i spędził kilka dni na dworze swojego zięcia w Kłodzku, a później przebywał we Wrocławiu[7].

Nie uzyskawszy żadnego wsparcia książąt ziębickich, próbował jeszcze raz samodzielnie podjąć zbrojne starania o odzyskanie księstwa. Uderzenie miało nastąpić od strony Świebodzina, tam bowiem znajdował się punkt koncentracji zwolenników Jana[8]. Do realizacji tego ambitnego zamierzenia jednak nie doszło, zapewne ze względu na śmierć Macieja Korwina († 6 IV 1490 r.).

---

[4] Podpisany pomiędzy Maciejem Korwinem a Janem II, kończący zmagania o sukcesję głogowską. Jan II staje się w wyniku tego układu „panem bez ziemi".

[5] Kazimierz Jagiellończyk zawarł w III 1489 r. porozumienie ze swoim synem Władysławem, królem Czech, które miało stać się zalążkiem koalicji skierowanej przeciwko Maciejowi. W jej skład miały jeszcze wejść Saksonia i Brandenburgia. Koalicja nie doszła do skutku, ponieważ król węgierski zaczął wyraźnie niedomagać i czekano na jego rychłą śmierć; zob. H. S z c z e g ó ł a, *op. cit.*, s. 142; F. P a p p e, *Polska i Litwa na przełomie wieków średnich. Ostatnie dwunastolecie Kazimierza Jagiellończyka*, t. I, Kraków 1903, s. 245.

[6] Nie tylko nie uzyskał tam wsparcia, ale wręcz spotkał się z niechęcią. W dorzeczu Nysy omal nie został schwytany. Stracił swój mały orszak i musiał przez trzy dni ukrywać się w lesie i na bagnach. Kilku chłopów pomogło mu dotrzeć do Kłodzka; J. W o r b s, *Geschichte des Herzogtums Sagan*, Züllichau 1795, s. 157; o niemiłym przyjęciu w księstwie opolskim: (*Annales Glogovienses bis zum Jahre 1493 nebst urkundlichen Beilagen*, wyd. H. Markgraf, [w:] *Scriptores rerum Silesiacarum*, t. X, Breslau 1877, s. 65); L. P i o t r o w i c z, *Tragiczny zgon Mikołaja II, księcia opolskiego*, Katowice 1938, s. 599.

[7] W Kłodzku nie przebywał zbyt długo. Nie podobało mu się zachowanie książąt ziębickich, którzy starali się odzyskać zaufanie Korwina i doprowadzić do odzyskania utraconych na jego rzecz ziem. Według Jana zachowywali się niegodnie; (zob. *Catalogus abbatum saganensium*, wyd. G. A. Stenzel, [w:] *Scriptores rerum Silesiacarum*, t. X, s. 396). Trudno ich jednak nie zrozumieć. Starali się przecież o odzyskanie swojego księstwa, które utracili, popierając Jana II. Z drugiej strony, nie mieli żadnych szans odzyskania zaufania Korwina, który w dokumencie z 29 XII 1488 r. odbierającym Henrykowi Podiebradowiczowi księstwo pisał: „daß Herzog Heinrich, da wir denselben auf keine Weise unter unserer Oberhoheit dulden wollen" (*Lehns- und Besitzurkunden Schlesiens und seiner einzelner Fürstenthumer im Mittelalter*, t. II, wyd. C. Grünhagen i H. Markgraf, Leipzig 1881, s. 161-162).

[8] Jedyną informacją w tej sprawie jest wiadomość przekazana Steinowi przez starostę głogowskiego w liście z 27 II 1490 r., (zob. *Politische Corespondenz Breslaus im Zeitalter des Konigs Mathias Corvinus*, wyd. B. Kronthal, H. Wend, [w:] *Scriptores rerum Silesiacarum*, t. XIII, Breslau 1893, II, s. 205). Inne źródła na ten temat milczą. Nie wiemy, kto w tak trudnej sytuacji politycznej księcia mógł go jeszcze wspierać, ale sądzić można, że byli to jego dawni

Książę Jan, podobnie jak wszyscy pokrzywdzeni przez Macieja Korwina, liczył na pewno na to, że śmierć króla węgierskiego przyniesie istotne zmiany na Śląsku. Nie pomylił się. Syn króla węgierskiego Jan Korwin, który miał przejąć po ojcu większość dziedzictwa, nie zdobył żadnego poparcia na Śląsku i utracił prawie wszystkie ziemie przekazane mu przez ojca. Pozostała mu tylko śląska Opawa. Znaczenie stracili zausznicy królewscy, będący jego oparciem na Śląsku, których wygnano lub pozbawiono ziemi. Swoje księstwa odzyskali wówczas niemal wszyscy dotychczasowi przeciwnicy Macieja, a wśród nich jego zięciowie Podiebradowie oraz Konrad Biały młodszy, książę oleśnicki. Przywrócono także Ścinawę i Rudną żonie Jana II księżnej Katarzynie[9]. Miał więc Jan II prawo oczekiwać, że również i on odzyska swoje księstwo. W tym celu kolejny raz odwiedził dwór jagielloński; tym razem udał się do Pragi, do króla Czech Władysława, który pretendował do korony węgierskiej. Jagiellończyk przyjął go jednak chłodno. Pozostał głuchy na prośby Jana dotyczące zwrotu księstwa[10]. Przypuszczalnie w związku z tym rozgoryczony książę poparł starania Jana Olbrachta, kontrkandydata Władysława do opuszczonego tronu węgierskiego. Towarzyszył młodemu królewiczowi polskiemu w jego wyprawie na Węgry[11]. Za to Olbracht wystawił 8 lipca 1491 r. dokument, w którym przyrzekł Janowi II zwrócić księstwo, jeśli książę złoży mu hołd i będzie jego wiernym sługą[12]. Tej obietnicy Olbracht nie mógł dotrzymać. Przegrał rywalizację z Władysławem o koronę węgierską i w związku z tym musiał zadowolić się ziemiami, które łaskawie ofiarował mu starszy brat. W skład uposażenia Olbrachta wchodzić miało przede wszystkim księstwo głogowskie. Nie mógł go więc oddać Janowi II, który swoim uczestnictwem w tej wojnie po stronie młodszego brata jeszcze bardziej zniechęcił do siebie króla Czech. Kiedy natomiast Jan Olbracht został królem Polski, wspomniane księstwo na podstawie wcześniejszych układów wróciło do Czech[13]. W stosunku do Jana II początkowo okazywał dobrą wolę i zezwolił mu

---

wasale, którzy wsparli go także później (dając mieszkanie i goszcząc w swoich siedzibach).

[9] Prawa Katarzyny do Ścinawy wynikały z faktu, iż była córką zmarłej w 1489 r. księżnej opawskiej Salomei, pani zastawnej tego okręgu. Zakazano jej jednak dopuszczać męża do rządów w mieście. Władza zwierzchnia nad Ścinawą po 1489 r. należała najwyraźniej do Jerzego von Stein i stąd jego późniejsze ingerowanie w sprawy tych okręgów (zob. niżej); zob. *Annales Glogovienses...*, s. 59-60; H. A u b i n, *Geschichte Schlesiens*, t. I, Breslau 1938, s. 232. O ówczesnej sytuacji na Śląsku zob. *Historia Śląska...*, s. 293-295.

[10] Król - z nieznanych nam przyczyn - okazywał niechęć Janowi II; zob. J. C u r e u s, *Gentis Silesiae Annales*, Wittenberg 1571, s. 387 i M. B o n i e c k i, *Książęta szląscy z domu Piastów*, cz. II, Warszawa 1875, s. 301.

[11] *Annales Glogovienses...*, s. 65.

[12] „Olbracht electus rex Hungariae rediturus est ducatum Joani duci Saganensi iis condicionibus, ut hic illi auxilum praebaet et amagiall iureiurando se obstringat Res Silesiacae" zob. *Codex Diplomaticus Poloniae*, (dalej: *Cod. Dip. Pol.*), t. IV, *Res Silesiacae*, wyd. M. Bobowski, Warszawa 1887, s. 184. Zob. też M. B o n i e c k i, *op. cit.*, s. 301-302.

[13] Głogów wrócił do Czech dopiero w 1498 r. Olbracht wykazywał bowiem sporo zrozumienia dla sprawy rewindykacji Śląska i próbował utrzymać w swoim ręku księstwo głogow-

nawet na pewien czas przebywać w Krakowie, ale w 1492 r. – kiedy przejął władzę – polecił mu opuścić kraj[14].

Tymczasem sytuacja na Śląsku się nie zmieniła. Jan II mógł liczyć jedynie na swoich dawnych wiernych wasali, w których siedzibach przebywał, myśląc jeszcze o odmianie swojego losu[15]. Żadnego wsparcia nie udzielili mu Piastowie śląscy. Po tych niepowodzeniach udał się znowu na kilka dni do Kłodzka. Był też u swoich saskich krewnych[16]. W końcu podjął próbę osobistego spotkania z królem Polski 15 marca 1493 r. w Poznaniu. Zakazano mu jednak przebywania na terenie księstwa głogowskiego i Polski i z 60 florenami odesłano na Śląsk. Polecono także namiestnikowi królewskiemu w Głogowie Janowi Karnkowskiemu zw. Polakiem oraz szlachcie księstwa, aby pod groźbą kary nie przyjmowała księcia[17]. Nagabywał króla jeszcze rok później, kiedy ten dał mu list żelazny na trzydziestu jeźdźców; lipcowa wizyta zakończyła się jedynie przekazaniem mu czynszów od Żydów w Gnieźnie i Poznaniu[18].

Nie udało się mu także nic zyskać ze Ścinawy i Rudnej. Wprawdzie w 1490 r. jego żona, księżna Katarzyna, weszła w posiadanie obu okręgów[19] i sprawowała tam

---

skie mimo domagania się przez stany czeskie jego zwrotu. Jednak w tym okresie, kiedy Olbracht jako król Polski posiadał księstwo, nie zamierzał przywrócić w nim rządów Jana II. Świadczy o tym dokument wystawiony przez Olbrachta 28 VII 1494 r. Król Polski wystawił go prawdopodobnie ze względu na nagabywania ze strony Jana II, który to jeździł za władcą do Piotrkowa i Poznania i próbował nakłonić go do wydania „właściwej" decyzji. Dokument jest tylko obietnicą wypłacania Janowi II rocznej pensji w wysokości 400 florenów (były to czynsze od Żydów z Gniezna i Poznania); zob. *Cod. Dipl. Pol.*, s. 192-193. C u r e u s (*op. cit.*, s. 387) dodaje jeszcze, że Jan dostał zakaz przebywania zarówno w Polsce, jak i w księstwie głogowskim. O pobycie księcia w Polsce wspominają też *Annales Glogovienses...* (s. 65). Prawdopodobnie Olbracht oprócz tego, że miał szersze plany wobec Głogowa, nie chciał narażać się Władysławowi, nadając księstwo o niepewnym statusie przynależności awanturniczemu księciu.

[14] *Annales Glogovienses...*, s. 65; N. P o l, *Jahrbücher*, t. II, s. 173.

[15] *Annales Glogovienses...*, s. 65; J. C u r e u s, *op. cit.*, s. 387. Przebywał m.in. w okolicach Krosna.

[16] W Dreźnie prosił, aby wstawiono się za nim u Olbrachta. Niestety również tutaj nic nie uzyskał i musiał opuścić stolicę Saksonii, zob. J. C u r e u s, *op. cit.*, s. 387; N. P o l, *op. cit.*, t. II, s. 173-174.

[17] *Annales Glogovienses...*, s. 65; J. C u r e u s, *op. cit.*, s. 387.

[18] *Matriculum Regni Poloniae summaria*, t. II, nr 353; *Cod. Dip. Pol.*, IV, s. 192, „Itaque pro quolibet festo sancti Michaelis archangeli singulis annis continue et immediate se sequentibus, incipiendio tamen usque ab anno Domini millesimo quadrigentesimo nonagesimo quinto, prefactus dominus dux Zeganensis huiusmodi quadrigentos florenos ex eisdem censibus seu prouentibus nostris annuis, quos, ut premissum est, Judei nostri Poznanienses et Gneznenses pro quolibet festo sancti Michaelis archangeli nobis dantet contribunt, tolere et recipere debet".

[19] Jeszcze 30 VI 1490 r. ks. Katarzyna gwarantowała utrzymanie przywilejów Ścinawy i Rudnej (zob. AP Wr., Rep. 3 nr 49, wyd. *Lehns- und Besitzurkunden...*, I, s. 267-268), a już 9 X 1490 r. Władysław, król Węgier, Czech, nadał Annie, ksieni trzebnickiej i Katarzynie dominia

– jak się wydaje – realną władzę[20], ale po wygaśnięciu sumy zastawnej ziemie te najpewniej powróciły do króla Czech[21]. Okazało się jednak – a mogło to świadczyć o zainteresowaniu Jana II obu dominiami – że ich ludność, według oświadczenia rady miasta Ścinawy, złożyła hołd księciu żagańskiemu[22]. Ponadto do króla Czech zwróciła się księżna Katarzyna, prosząc o ochronę jej praw w Ścinawie i Rudnej[23]. Na nic jednak zdały się te starania i okręgi Ścinawy i Rudnej przejął Benesz von der Weitmul, burgrabia Karlsteinu[24].

W następstwie tych królewskich szykan Jan II szukał nawet wsparcia u margrabiego brandenburskiego. Dowodzi to dużej determinacji księcia. Dziwi natomiast zachowanie margrabiego Albrechta Achillesa, który wprawdzie nie zamierzał pomóc w odzyskaniu księstwa, ale zaproponował Janowi II i jego rodzinie zamieszkanie na pewien czas w nieprzyjaznym mu Frankfurcie[25].

Po bezskutecznych zabiegach o zwrot księstwa głogowskiego Jan II spędził ostatnie kilka lat swego życia w Wołowie. Miasto to i Wińsko z okręgami wraz z pewnym uposażeniem pieniężnym otrzymał prawdopodobnie w 1497 r.[26] za zgodą króla Czech od Henryka Podiebradowicza. Pewne ruchy księcia w kierunku włada-

---

Ścinawę i Rudną (AP Wr., Rep. 3 nr 50, wyd. *Lehns- u. Besitzurkunden...*, I, s. 273 nr 4). 27 X 1490 r. mieszkańcy obu dominiów złożyli księżnej hołd, a jej praw mieli pilnować książęta ziębiccy Henryk Starszy i jego syn Jerzy (zob. *Lehns- u. Besitzurkunden...*, I, s. 274-275 nr 5).

[20] Zob. akt Katarzyny, ks. na Opawie w Głogowie, Kożuchowie i Ścinawie z 14 VII 1493 r., w którym stwierdziła, że br. Kacper i Bernard Brachwicz, pełnomocnicy ich siostrzeńca Bernarda Nosticz oraz Hans Schlichting, posiadacze sądownictwa w Rusku zawarli ugodę z Maciejem Meybnerem w sprawie sołectwa (AP Wr., Rep. 3 nr 958).

[21] 30 XII 1493 r. Władysław, król Węgier i Czech, zezwolił Beneszowi von der Waitmül, burgrabiemu na Karlsteinie, przejąć od Jerzego von Stein okręgi Ścinawę i Rudną oraz Kutną Horę i nadał mu to wszystko, co Jerzy otrzymał od króla Macieja (AP Wr., Rep. 3 nr 57). W kolejnym dokumencie z 27 I 1494 r. zezwolił Beneszowi przejąć Ścinawę i Rudną od Jerzego von Stein i prosił panów i mieszkańców okręgów o złożenie hołdu Beneszowi; (AP Wr., Rep. 3 nr 58 i 59 [z niewielkimi zmianami], wyd. *Lehns- u. Besitzurkunden...*, I, s. 278 nr 9).

[22] *Lehns- u. Besitzurkunden...*, I, s. 279-280, nr 10.

[23] *Ibidem*, s. 280-282, nr 11.

[24] 25 V 1495 r. Jerzy von Stein, pan na Czosze, przekazał dominia Ścinawę i Rudną Beneszowi (AP Wr., Rep. 4b nr 1c, wyd. *Lehns- u. Besitzurkunden...*, I, s. 282, nr 12); 3 VI 1495 r. zrzekł się na jego rzecz praw do obu dominiów (AP Wr., Rep. 3 nr 60, wyd. *Lehns- u. Besitzurkunden...*, I, s. 282, nr 13).

[25] W Brandenburgii „mieszczanie pamiętni jego najazdu i wyciśniętych na nich pieniędzy okazali się dla niego niegościnni"; zob. N. P o l, *op. cit.*, t. II, s. 173-174 oraz M. B o n i e c k i, *op. cit.*, s. 302.

[26] H. S z c z e g ó ł a (*op. cit.*, s. 146) podaje tę datę, opierając się na *Lehns- u. Besitzurkunden...*, I, s. 252, w którym zamieszczony jest protokół z pertraktacji między Henrykiem ziębickim a Janem żagańskim. Nie można jednak wykluczyć, że nastąpiło to w 1498 r. Tak uważa m.in. R. J u h n k e (*Wohlau. Geschichte des Fürstentums und des Kreises, Ostdeutsche Beiträge aus dem Göttinger Arbeitskreis*, t. 35, Würzburg 1965, s. 90).

nia ziemią wołowską dostrzec można wprawdzie już w 1495 r.[27], ale ponieważ istnieje protokół dotyczący pertraktacji o przekazanie księciu żagańskiemu księstwa wołowskiego przez Henryka ziębickiego (29 kwietnia 1497 r.)[28], daty tej nie da się podważyć. W tym samym czasie Podiebradowicze, wówczas już także książęta oleśniccy, odkupili oba dominia, Ścinawę i Rudną, od Benesza von der Weitmul i przyłączyli do swoich ziem[29].

Pertraktacje, w wyniku których Jan II otrzymał księstwo wołowskie, toczyły się w obecności świadków: Andreasa Hewna - mistrza zakonu krzyżowców, Nicolasa Tauchana - doktora scholastyki oraz Lucasa Eisenreicha - mieszczanina wrocławskiego. Zostali oni następnie przesłuchani przez biskupa Jana. Ich zeznania spisano, a biskup w celu uwiarygodnienia opieczętował je własną pieczęcią. Według relacji wymienionych świadków, zarówno Henryk, jak i Jan II wysunęli w trakcie obrad własne żądania, które następnie były dyskutowane. Henryk ziębicki zobowiązał się spłacić dług Janowi II[30] oraz przekazać mu księstwo wołowskie z dobrami i przywilejami. Obiecał również wstawić się u króla czeskiego Władysława, aby ten uznał to nadanie i przyjął Jana II w poczet swoich lenników. Henryk zaproponował też, że będzie płacił Janowi II dożywotnio po 500 guldenów węgierskich rocznie. Równocześnie domagał się od Jana przeprosin lub odszkodowania za złośliwe paszkwile[31]. Książę żagański zadośćuczynił tej prośbie, ale z niewiadomych przyczyn Henryk odrzucił przeprosiny. Możliwe, że Jan nie okazał szacunku i pokory, prosząc o przebaczenie. Żądania, które następnie wysunął pod adresem księcia ziębickiego, mogłyby być tego potwierdzeniem. Jan II domagał się nie tylko Wołowa, ale również księstwa oleśnickiego. Nie chciał też poddać się królowi Czech, lecz „panu, który będzie jemu odpowiadał". Jana nie zadowoliła renta roczna zaproponowana przez Henryka. Domagał się wypłacenia w ciągu czterech tygodni 50 tys. guldenów węgierskich, a pozostałego długu, czyli 200 tys. guldenów, w ciągu następnego roku, w dwóch równych ratach. Książę Henryk uznał te żądania za wygórowane i je odrzucił.

---

[27] 22 X 1495 r. Jan, ks. na Śląsku, pan Żagania, Głogowa i Kożuchowa, wezwał panów i miasta okręgów oławskiego i wołowskiego do wstrzymania się przed wypłatą długu ich księciu (może to dotyczyć Henryka I ziębickiego); zob. AP Wr., Rep. 3 nr 225b.

[28] *Lehns- u. Besitzurkunden...*, I, s. 284-286, nr 14.

[29] 21 VII 1497 r. Władysław, król Węgier i Czech, stwierdził, że Henryk, ks. ziębicki i hr. kłodzki, odkupił od br. Władysława, Michała, Jana, Krzysztofa i Sebastiana von der Weytmule dominium Ścinawa i Rudna i przyłączył je do księstwa oleśnickiego (AP Wr., Rep. 4b nr 1d, wyd. *Lehns- u. Besitzurkunden...*, I, s. 287-288, nr 15).

[30] Chodzi o bliżej nieokreślony dług. Zob. C. G r ü n h a g e n, *Geschichte Schlesiens*, t. I, s. 360.

[31] Niestety również nie wiadomo o jakie paszkwile chodzi. Możliwe, że ma to związek ze staraniami podjętymi przez Podiebradowiczów w celu odzyskania straconych ziem po śmierci Macieja Korwina. Jan II wypominał im wówczas, że zbyt zagorzale starają się zdobyć sympatię nowego władcy. Mógł wówczas obrazić Henryka ziębickiego.

Świadkowie zeznają, że książęta nie osiągnęli porozumienia. Niemniej kompromis musiał w końcu nastąpić, skoro Jan II został panem Wołowa.

Jan II zobowiązał się wprawdzie złożyć hołd królowi Czech Władysławowi, nigdy jednak nie pogodził się ze stratą księstwa głogowskiego[32]. W sporządzonym 27 maja 1501 r. testamencie[33] zapisał swoim zięciom, książętom ziębickim[34], prawo dziedziczenia Głogowa i Kożuchowa oraz wszystkich innych miast, okręgów oraz przynależności, „które zostały zabrane gwałtem, a nie za pomocą prawa przez króla Macieja". Przekazał im też w spadku księstwo oleśnickie i wołowskie[35]. Zobowiązał ich również do odebrania od księcia opolskiego Jana 18 tys. florenów reńskich. Suma ta była częścią kwoty w wysokości 40 tys. guldenów węgierskich, którą książęta Jan żagański i Henryk ziębicki mieli otrzymać od króla Macieja Korwina dla zrekompensowania im strat wynikłych z utraty ich księstw[36]. Gdyby udało się książę-

---

[32] *Lehns- u. Besitzurkunden...*, I, s. 48-49, nr 27.

[33] Jak sam Jan II stwierdził, ponieważ życie ludzkie jest przemijające, a wszyscy ludzie skazani na śmierć, więc również i jego Bóg może wkrótce osądzić, toteż czyni ten zapis i przekazuje swoją ostatnią wolę. Pełny tekst testamentu: J. J. F ü l d n e r, *Bio- et Bibliographia Silesiana das ist Schlesiche Bibliothec und Bücher Historie*, Lauban 1731, s. 483-485; *Lehns- und Besitzurkunden...*, s. 252 nr 113 (regest). S. B. K l o s e, *Dokumentirte Geschichte von Breslau*, t. III, Breslau 1781, s. 498. Testament został poświadczony przez radę miasta Wrocławia: „My rajcy miasta Wrocławia oznajmiamy i publicznie przekazujemy wszystkim, że widzieliśmy i trzymaliśmy w rękach, otwarty książęcy list, napisany na pergaminie przez dostojnego, jaśnie wielmożnego księcia i pana, Jana, księcia na Śląsku, Głogowie, Kożuchowie i Wołowie; z dołączoną pieczęcią". Przy odczytaniu testamentu obecni byli świadkowie: Matthias Mottschelnitz, rajca; Ulrich Hammerstein, starosta; Simon Hantzter, kanclerz. Testament został również opatrzony pieczęcią miasta Wrocławia.

[34] „Ponieważ nasi kochani synowie, książę Albrecht, Georg i Karl książęta z Ziębic i Oleśnicy zawsze byli posłuszni względem nas, wobec tego my byliśmy im życzliwi i dajemy im ze szczególnej miłości, którą do nich żywimy, równe części naszego spadku - oczywiście po naszej śmierci... (J. J. F ü l d n e r, *op. cit.*, s. 483).

[35] Twierdząc, że tereny te „przypadły nam po śmierci Konrada Białego", *ibidem*, s. 484. Znaczyłoby to, że nadanie Wołowa Janowi II nie było gestem dobroci ze strony Henryka ziębickiego, tylko księstwo należało się Janowi jako spadkobiercy Konrada oleśnickiego. W innym świetle ukazują się też żądania Jana II dotyczące Oleśnicy, wysunięte podczas pertraktacji z Henrykiem. Nie zachował się jednak żaden zapis, który potwierdzałby słowa Jana II.

[36] „Prawa i roszczenia, które my mamy względem księcia opolskiego w całej rozciągłości przekazujemy im [zięciom B. T.] i dajemy zgodę, aby oni tych roszczeń na księciu dochodzili". Książę Jan II próbował należne mu pieniądze odzyskać. W 1498 r. biskup wrocławski Jan IV wyznaczył opata kanoników regularnych we Wrocławiu Benedykta Jonsdorfa na sędziego i komisarza w sporze między Janem II a Janem opolskim. Spór miał być rozstrzygnięty w najbliższym czasie na zjeździe książąt we Wrocławiu; zob. J. H e y n e, *Dokumentierte Geschichte...*, t. III, s. 921. Niestety nic więcej na ten temat nie wiadomo. Skoro jednak Jan II zlecił odzyskanie tych pieniędzy swoim zięciom, można przypuszczać, że nawet jeśli podejmowano jakieś próby pogodzenia książąt, to zakończyły się one fiaskiem. Potwierdzeniem tego może być dokument z 28 IX 1505 r., wydany przez księcia Jana opolskiego; wystawca

tom odzyskać te pieniądze, mieli dużą ich część przekazać najmłodszej córce Jana II, która była opatką klasztoru w Strzelinie[37], aby dzięki temu „mogła żyć godnie w swoim stanie". Jan II zapisał swoim zięciom „równe części", zaznaczając, że gdyby któryś z nich zmarł, to spadek przechodzi na dwóch pozostałych. Albrecht, Karol i Georg otrzymali też prawo rozporządzania spuścizną według własnego uznania[38].

Postępowanie Jana II jako władcy Wołowa podobno było diametralnie różne od wcześniejszego. Z awanturniczego władcy przeobraził się w dobrodusznego księcia, kochanego przez swoich poddanych[39]. Dopiero w Wołowie znalazł spokój, którego mu zawsze brakowało. W związku z tym miał czas, żeby zastanowić się nad swoim dotychczasowym życiem. Rozmyślania nad przeszłością uświadomiły mu że jego dotychczasowe poczynania nie były właściwe. Heyne pisze: „Uznał on swoje złe czyny i okazał dużą skruchę nad swoimi grzechami. Pocieszenia i spokoju szukał on teraz w kościele, o którym nie myślał w latach swojej świetności"[40]. Ten książę, któremu *Katalog opatów żagańskich* wystawił jak najgorszą opinię, u kresu swojego życia miał „skruszony powrócić do kościoła, z którym wcześniej był poróżniony i który go ekskomunikował"[41].

Owocem tej analizy sumienia miała być również pielgrzymka do Rzymu w jubileuszowym 1500 r. Tam otrzymał podobno rozgrzeszenie od papieża Aleksandra

---

zwraca się do Albrechta i Karola ziębickich i proponuje ugodowe rozwiązanie sporu dotyczącego pretensji Jana II żagańskiego. Można przypuszczać, że chodzi o wspomniany dług (*Lehns- u. Besitzurkunden...*, II, s. 341).

[37] Chodzi o Barbarę, która urodziła się ok. 1480 r. Od 1495 r. była opatką klasztoru Klarysek w Strzelinie i piastowała tę godność aż do swojej śmierci (6 VI 1539 r.); zob. K. J a s i ń s k i, *op. cit.*, s. 168-169. Ze względu na brak źródeł w tej sprawie nie wiemy, czy Podiebradowicze odzyskali pieniądze.

[38] Mogli je „przekazywać dalej, sprzedawać, przepisywać, zmieniać, przenosić" (J. F ü l d n e r, *op., cit.*, s. 485).

[39] Zdaniem J. Heynego ks. Jan żył z mieszkańcami Wołowa na przyjacielskiej stopie. Kazał się przyjąć do ich towarzystwa strzeleckiego. Brał udział w zabawach i żartach, zachowywał stale pogodne usposobienie. Na dowód tego przytacza dwie opowieści. Pierwsza dotyczy propozycji złożonej przez księcia bednarzowi, któremu zlecił wykonać beczkę tak dużą, żeby zmieściła się w niej woda z książęcego stawu. Bednarz zgodził się, ale pod warunkiem, że książę poda mu dokładną objętość wody w stawie oraz zatamuje wszystkie rzeki, które do owego zbiornika wpływają. Książę odprawił go słowami: „Idź, jesteś mądrzejszy ode mnie". Druga związana jest z przybyciem jakiegoś posła na dwór książęcy. Książę Jan II zagadnął przybyłego, czy już się posilił. Gość stwierdził, że zjadł *winzig* (w znaczeniu „mało"), na co książę odpowiedział: „Zjadłeś *Winzig* [Wińsko], to zjedz i Wołów i połknij całe moje księstwo". Często żartował sobie: „Wcześniej mieliśmy Gross-Glogau (Duży Głogów), teraz mamy Winzig [w znaczeniu „odrobinę" - B.T.]. Są to wyraźne wskazówki, że Janowi II trudno było przyzwyczaić się do roli władcy niewielkiego księstwa; zob. J. H e y n e, *op. cit.*, s. 220. W związku z tym byłoby zrozumiałe poszukiwanie przez niego złota. Przypowieści tych nie udało się jednak potwierdzić źródłowo.

[40] *Ibidem*, s. 220.

[41] *Ibidem.*

VI. Pewne wątpliwości jednak odnośnie do tej wizyty wprowadza przekaz Cureusa. Według niego książę Jan II udał się do stolicy papieskiej w celu wzięcia udziału w obchodach związanych z jubileuszem Kościoła katolickiego, odmówił natomiast papieskiej propozycji spotkania na prywatnej audiencji. Odmowa była podobno mało elegancka: Jan II miał stwierdzić, że nie lubi łakoci, co odnosiło się do zwyczaju całowania przez pielgrzymów nóg papieża. Jeżeli rzeczywiście takie zdarzenie miało miejsce, to nie sądzę, by Jan otrzymał rozgrzeszenie od Aleksandra i poprawił tym swoją reputację u duchowieństwa. Świadczyłoby to również o tym, że przemiana wewnętrzna, która rzekomo dokonała się w Janie, nie była zbyt głęboka[42].

W Wołowie nie uniknął również konfliktów z tamtejszym duchowieństwem. W 1500 r. Henryk Fullstein, członek kapituły wrocławskiej, za namową Jana II posądził sufragana Joannesa Cisicensis, proboszcza szpitala św. Ducha we Wrocławiu, o nadmierne bogacenie się[43]. W lutym 1501 r. książę został ekskomunikowany przez opata klasztoru w Lubiążu Andreasa Hoffmanna. Pomiędzy Janem II a opatem doszło do konfliktu, ponieważ opat nie przestrzegał zakazu dotyczącego warzenia piwa oraz odmawiał Janowi gościny w swoich dobrach[44]. Książę najprawdopodobniej ukarał w jakiś sposób Andreasa, a ten odwdzięczył mu się klątwą.

Oczywiście książę w Wołowie nie tylko rozmyślał; zajmował się również sprawami gospodarczymi, ale dokumentacja dotycząca tej problematyki jest wyjątkowo skromna. 22 stycznia 1498 r. wspólnie z Podiebradowiczami wydał mieszczanom Wołowa przywilej[45] dotyczący prawa do warzenia piwa. W dokumencie tym zabroniono wszystkim obcym wyszynku piwa na terenie miasta pod karą konfiskaty beczek z trunkiem oraz wozów, na których został on przywieziony. Nie przestrzegający poleceń książęcych mogli również obawiać się kary grzywny. Jedynie rycerstwo księstwa wołowskiego miało prawo warzenia piwa, ale tylko we własnych dobrach i

---

[42] Przekaz C u r e u s a (*op. cit.*, s. 388); na niego powołuje się Worbs; jako jedyny podaje epizod związany z papieską audiencją i w związku z tym może budzić pewne zastrzeżenia. J. S c h i c k f u s s w kronice (*Neue vermehrte Schlesische Chronica*, Jena 1625, ks. IV, rozdz. XXXV, s. 233) odwołuje się wprawdzie do wspomnianego przekazu, ale stawia go w rzędzie podań: „Mówi się, że Jan II także tam niegrzeczne żarty robił, zgodnie ze swoim starym zwyczajem". Jako pewną wiadomość podaje, iż książę udał się do Rzymu, aby zobaczyć uroczystość jubileuszu, a przy sprzyjającej okazji uzyskać odpust. Autor nie darzył Jana II sympatią i zawsze starał się dokładnie przedstawić niewłaściwe zachowanie księcia, szczególnie względem Kościoła. Często było to uzupełnione barwnym komentarzem. Gdyby zaszło takie wydarzenie, pewnie byłoby zapisane w *Katalogu*. Nie można wykluczyć, że dopisek ten wprowadził niechętny katolicyzmowi Cureus. Poza tym źródło kanoników regularnych było współczesne naszemu księciu.

[43] *Acta capituli Wratislaviensis 1500-1562, Die Sitzungsprotokolle des Breslauer Domkapitels in der ersten Hälfte des 16 Jahrhunders*, wyd. A. Sabisch, Wien 1972, s. 29.

[44] *Ibidem*, s. 40.

[45] J. W o r b s, *op. cit.*, s. 159.

dla własnych potrzeb, nie na sprzedaż. Miasto za ten przywilej miało obowiązek zapłacić księciu 8 groszy od każdego słodu lub warzenia[46].

Kolejnym przejawem działalności gospodarczej księcia w tym okresie było założenie stawu w 1500 r.[47] Jan II próbował też pozyskać sobie miejscową szlachtę. W dokumencie wystawionym 1 kwietnia 1501 r. w Wołowie wraz z żoną (Jan i Katarzyna, książęta na Śląsku z Głogowa, pan i pani Wołowa, Ścinawy, Ryczyna) nadali Ernstowi Tschammerowi kilka wsi. Jest to ostatni znany mi podpisany przez księcia dokument dotyczący spraw gospodarczych[48].

Ostatni raz jego podpis widnieje na akcie ugody kończącej spór książąt śląskich z hierarchią kościelną (tzw. układ Kolowratha z 3 lutego 1504 r.)[49]. Spór dotyczył powołania koadiutora przy osobie biskupa wrocławskiego Jana IV Rota. Książęta śląscy chcieli, by był nim Fryderyk, syn księcia cieszyńskiego Kazimierza, kapituła katedralna natomiast popierała kandydaturę dotychczasowego dziekana wrocławskiego Jana Turzona. Ponieważ obie strony nie mogły osiągnąć porozumienia, król czeski zmuszony był powołać arbitrów, aby zechcieli rozstrzygnąć sporną kwestię[50].

Pod koniec życia Jan podobno zajmował się alchemią i poszukiwał sposobu na wyrabianie złota[51]. Wprawdzie nie sądzę, jak J. Cureus, że książę ostatnie lata żył w skrajnej nędzy i biedzie, ale mogło to świadczyć, że nie miał już takiego dostatku jak ongiś[52].

---

[46] J. S c h i c k f u s s, *op. cit.*, ks. IV, rozdz. XXXV, s. 233; J. H e y n e, *op. cit.*, s. 208; R. J u h n k e, *op. cit.*, t. 35, s.130.

[47] J. H e y n e, *op. cit.*, s. 219-220. Zakładając staw na ziemi sołtysa z Piotroniowic, musiał mu zapłacić rekompensatę za utracony grunt.

[48] AP Wr., Rep. 133 Zbiór Mündla, nr 29. Z wołowskiego okresu życia księcia zachował się jeszcze jeden dokument wydany przez kancelarię książęcą – 24 VI 1500 r. książę potwierdził, że Barbara, żona Krzysztofa Moczelnic, zrzekła się majątku na rzecz męża (AP Wr., Rep. 9 nr 157).

[49] H. S z c z e g ó ł a, *op. cit.*, s. 146.

[50] *Historia Śląska...*, s. 302.

[51] J. C u r e u s, *op. cit.*, s. 387-388; M. B o n i e c k i, *op. cit.*, s. 302-303; S. S o l i c k i, *Wołów. Zarys dziejów miasta i regionu*, Wrocław 1981, s. 18; Książę Jan II prosił autora traktatów z dziedziny alchemii i medycyny Bartłomieja Mariensuessa z Paczkowa o nauczenie go sposobu wyrobu złota. Nie można wykluczyć, że Jan zajął się alchemią, bo życie w Wołowie wydawało mu się zbyt sielskie i spokojne. Książę potrzebował czegoś, co urozmaiciłoby mu ostatnie lata życia. Inna rzecz, że zainteresowania naukowe zdradzał już wcześniej. J. W o r b s (*op. cit.*, s. 158) podaje, że Paul Niavis (Schneevogel), jeden z pierwszych, którzy rozpowszechnili upodobanie do nauk na Łużycach, bardzo pochlebnie wypowiadał się na temat Jana II. Przez pewien czas przebywał na dworze księcia i zaprzyjaźnił się z Apicjuszem Koło.

[52] J. C u r e u s, *op. cit.*, s. 387-388. Zaprzecza temu J. W o r b s (*op. cit.*, s. 159), twierdząc, że będąc właścicielem Wołowa i Wińska Jan II na pewno nie cierpiał biedy. J. S c h i c f u s s (*op. cit.*) przedstawia Jana II jako księcia, który w Wołowie beztrosko spędzał czas i na temat jakichkolwiek problemów się nie wypowiada.

Książę zmarł 22 września 1504 r. w wieku 69 lat na zamku w Wołowie[53] i został pochowany w tamtejszym kościele parafialnym przed głównym ołtarzem[54].

Jaki był Jan II?

Spółcześni oburzeni jego dzikiem okrucieństwem nazwali go szalonym tyranem. Potomność, która czyny równie z powodów jak skutków i środków przedsiębranych sądzi, nie może go zupełnie od tych tytułów uwolnić. Nie odmawia mu płodnego dowcipu w tworzeniu wielkich planów i wynajdowaniu środków do ich dopięcia. Męstwa jego nie zachwiała żadna przeciwność. Znajomość sztuki wojskowej zjednała mu szacunek pierwszych swego wieku bohaterów, Jerzego Podiebrada i Macieja Korwina. A przy tem jego stałość w przedsięwziętych zamiarach przechodziła często w upór i tyraniję, a tem samem szkodziła pomyślnemu skutkowi. On jeden z tylu książąt Szląskich, odważył się zerwać kajdany, które Maciej jemu i ojczyźnie haniebnie narzucił, a lubo opuszczony albo raczej zdradzony od wszystkich sprzymierzeńców tak dzielnie stawił czoło przeciwnikowi, iż ten całej swej potęgi użyć musiał przeciw jednemu mało znaczącemu księciu[55].

Słowa W. Kulawskiego chyba najlepiej oddają złożoność charakteru księcia głogowsko-żagańskiego. Z jednej strony, jawi nam się postać księcia kłócącego się ze starszymi braćmi o posiadłości i dochody, nieprzebierającego w środkach w dążeniu do określonego celu. Widzimy okrutnego bratobójcę oraz sprawcę śmierci rajców głogowskich. Patrzymy na tyrana gnębiącego poddanych wysokimi podatkami i wciągającego ich w coraz to nowe konflikty, bezbożnika nie mającego szacunku dla Kościoła i autorytetu papieskiego oraz marnotrawnego syna, który pozbywa się ojcowizny. Z drugiej strony, mamy do czynienia z człowiekiem, który chce samodzielnie rządzić, wydaje przywileje, tworzy nowe prawa, nierzadko w interesie własnych poddanych. Często jego poczynania są przez tych poddanych akceptowane i popierane. Widzimy świetnego wodza, który odnosi sukcesy w wojnie z Brandenburgią i jako jeden z niewielu książąt piastowskich wydaje się mieć zrozumienie dla polskości Śląska. Pojawia nam się władca, który nie ugina się przed autorytetem

---

[53] H. M a r k g r a f (*Johann II*, [w:] *Allgemeine Deutsche Biographie*, t. XIV, Leipzig 1881, s. 532) przytacza wiadomość o śmierci Jana zapisaną w Biblii stanowiącej niegdyś własność Podiebradów: „Anno domini 1504 dominica post Mathei apostoli et ewangeliste mane hora octava obiit ilustris princeps Johannes dux Slesie, Saganensis et Majoris Glogovie in castro Wolaviensi, sepultus ibidem in ecclesia parochiali, vixit autem annos 96, menses 3, dies 6". Markgraf nie zgadza się tylko z podaną liczbą lat księcia, tłumacząc, że musiało nastąpić przestawienie cyfr - zamiast 69 zapisano 96. Z tym zgadza się również K. J a s i ń s k i (*op. cit.*, s. 155).

[54] J. H e y n e, *op. cit.*, s. 224. Według niego nagrobek znajdujący się w kościele pochodził z późniejszego okresu, czyli nie był sporządzony wkrótce po śmierci Jana II. W 1613 r. grób Jana został otwarty. Sprawdzano, czy rzeczywiście szczątki księcia tam spoczywają. Otworzono kryptę i znaleziono miecz, który był niegdyś własnością Jana. W miejsce starego ustawiono nowy nagrobek, ale nie zachował się on do dzisiaj. Nie wiadomo, kiedy uległ zniszczeniu.

[55] W. K u l a w s k i, *Ustęp z historii Śląska. Dzieje Żagania pod synami Jana I*, „Roczniki Krakowskiego Towarzystwa Naukowego" 1850 (odb., Kraków 1850).

i siłą króla węgierskiego i który potrafi odnosić sukcesy w walce z potężnym wrogiem. Mamy do czynienia z człowiekiem konsekwentnie dążącym do celu, o niespożytej wprost energii, ciekawości świata i dużym poczuciu humoru, choć może czasami na granicy dobrego smaku.

Podczas charakterystyki Jana II jedno na pewno nie pozostawia wątpliwości: książę był i pozostanie postacią nietuzinkową i niezwykle interesującą.

Barbara Techmańska

DIE RUHIGEN LETZTEN LEBENSJAHREN DES „WAHNSINNIGEN" HERZOG JOHANN II

Zusammenfassung

Mit Johann II. ging die Dynastie der Piasten aus der glogau-saganer Linie zu Ende. Seine politischen Leistungen machten ihn zu einem der führenden Figuren der Geschichte dieses Fürstentums. In literarischen Überlieferungen wurde seine politische Tätigkeit genau besprochen. Nur aus dem Zeitraum unmittelbar nach dem Verlust des Glogauer Fürstentums gibt es wenig Berichte. Sicher ist, dass noch viele Jahre danach, unternahm er verschiedene Versuche, die verlorenen Gebiete wieder zu gewinnen. Er organisierte Verstöße, traf sich mit befreundeten Fürsten und verhandelte mit Jagiellonen. Die letzten Lebensjahre verbrachte er in der Hauptstadt des Wohlau (Wołów) Fürstentums, das er vermutlich im Jahre 1497 erlangen hat. Gegen Lebensende zeigte er sich als gutmütiger Herzog und beliebter Herr in seinem Herzogtum. Reumütig versuchte er zum Katholizismus, gegen dem er jahrelang unaufhörlich gekämpft hat, zurückzukommen.

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 7 ZIELONA GÓRA 2004

Urszula Świderska-Włodarczyk

CZAS I JEGO WARTOŚĆ W ŚWIADOMOŚCI SZLACHTY POLSKIEJ NA PRZEŁOMIE ŚREDNIOWIECZA I CZASÓW NOWOŻYTNYCH

W świadomości szlacheckiej istotne miejsce zajmował stosunek do upływającego czasu. Pozwalał on na samookreślenie w aktualnym procesie historycznym, na zakotwiczenie w tradycji i zaplanowanie w ramach tej tradycji własnej wizji przyszłych losów. W tym kontekście człowiek stawał się zarówno przedmiotem, jak i podmiotem dziejów, z jednej strony bowiem determinowały one kształt szlacheckiej egzystencji, z drugiej zaś charakter owej egzystencji wyciskał swoje piętno na indywidualnym i zbiorowym wizerunku dziejów. Należy przy tym zaznaczyć, że sposób wartościowania czasu często rozmijał się z obiektywną wiedzą historyczną – opierał się raczej na opiniach, sądach i wyobrażeniach na temat minionych czy obecnych faktów niż na ich rzeczywistej znajomości. Taka tendencja zaowocowała dominacją stereotypowego i schematycznego postrzegania wartości czasowych. Sprawiała, że w ocenie przeszłości zdecydowaną górę brał nurt optymistyczny, teraźniejszość kojarzyła się pejoratywnie, a roztaczane wizje bliższej lub dalszej przyszłości uzależniano od gotowości szlachty do podporządkowania się moralizatorskim napomnieniom. Powyższe spostrzeżenie – po gruntownej analizie źródłowej – okazało się prawdziwe zarówno w odniesieniu do średniowiecza, jak i do czasów nowożytnych. Każde pokolenie z tęsknotą oglądało się wstecz, z dezaprobatą odnosiło się do wydarzeń bieżących, jednocześnie wieszcząc nieuchronny upadek państwowy i cywilizacyjny w razie utrzymywania się aktualnych, niekorzystnych tendencji.

Szczególnym kultem rodzima szlachta otaczała przeszłość. Idealizacja czasów minionych nie należała do zjawisk nowych. Pod względem treści i natężenia w niczym nie ustępowała podobnym procesom obserwowanym już w starożytności. Mit złotego wieku – przeciwstawianego żelaznej bądź ołowianej współczesności – wyraźnie dźwięczy w twórczości Hezjoda, Platona, Owidiusza, Horacego i wielu innych autorów tamtej epoki[1]. Pełną garścią korzystali z niego późniejsi ojcowie Kościoła, reformatorzy, literaci, publicyści i kronikarze. Dla Galla Anonima okres ten był tożsamy z panowaniem Bolesława Chrobrego[2]. Wincenty Kadłubek przesunął go na

[1] D. Śnieżko, *Mit złotego wieku w literaturze polskiego renesansu. Wzory – warianty – zastosowania*, Warszawa 1996, s. 8-40.

[2] Anonim tzw. Gall, *Kronika polska*, Wrocław 1982, ks. I, 16, s. 36.

czasy legendarnego Grakcha, dzięki któremu Polska została „doprowadzona do świetnego rozkwitu"[3]. Janko z Czarnkowa za szczególnie korzystne dla dziejów ojczystych uznał rządy Kazimierza Wielkiego[4]. Jan Długosz z nostalgią wskazywał na przedpiastowskiego Lecha[5]. Dla Stanisława Orzechowskiego czasy szczęśliwości kończyły się wraz ze śmiercią Zygmunta Starego[6]. Łukasz Górnicki powoływał się na przykład Ludwika Węgierskiego i Kazimierza Jagiellończyka: „Za tych - powiedają - był świat, była miłość, była zgoda, rzadko słyszeć było, by kto kogo zabił, by kto kogo podszedł, by kto kogo zdradził, ale panowała wiara, statek, uprzejmość, bezpieczen był jeden od drugiego"[7]. Według osądu Aleksandra M. Fredry najlepiej się rodakom działo w momencie bezkrólewia i pierwszych władców elekcyjnych[8]. W każdym wypadku mamy do czynienia z tęsknotą za idealnym monarchą i nieskazitelną społecznością kierującą się kryształową etyką. Każdy z nich jest próbą konstruowania doskonałego wzorca, ukazywanego jako pożądany cel zbiorowych i indywidualnych aspiracji. W każdym wreszcie należy upatrywać przedmiotu często niczym nieuzasadnionej, bezkrytycznej wiary, historycznego „chciejstwa", rekompensującego potrzebę narodowego, stanowego i genealogicznego dowartościowania.

Jak wynika z powyższego, szlachecki kult przeszłości przybierał wiele odcieni i aspektów. Realizował się przynajmniej w kilku płaszczyznach. Często przybierał postać celowej politycznej propagandy ośrodków królewskich, książęcych i możnowładczych. Ta propaganda - korzystając z atutu dawności i świetności panujących dynastii i wpływowych rodów - przenosiła na aktualnych decydentów blask i moc minionych autorytetów. Dodawała im podobnego splendoru i nobilitowała w oczach współczesnych. Nic więc dziwnego, że sprzyjający klimat dla utrwalania chwalebnych momentów dziejowych, postaci i instytucji znajdujemy m.in. na dworach Bolesława Krzywoustego, gdzie została spisana pierwsza kronika polska, Zbigniewa Oleśnickiego, gdzie inspirację twórczą znalazł Jan Długosz, czy Zygmunta Starego, gdzie naocznie i namacalnie utrwalano pamięć o sukcesach orężnych pierwszych Jagiellonów.

Tego rodzaju zabiegi przynosiły określone korzyści. W oczach obserwatorów budziły niekłamany podziw. W sercach potęgowały uczucia przywiązania i wierności nie tylko wobec panujących, ale także wobec kraju. Podsycały dumę z jego wielkości, zamożności i militarnej siły. Wydatnie przyczyniały się do utrwala-

---

[3] Mistrz W i n c e n t y (tzw. Kadłubek), *Kronika polska*, Wrocław 1992, ks. I, 5, s. 13.

[4] *Kronika Jana z Czarnkowa*, Kraków 1996, 12, s. 38.

[5] *Jana Długosza Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, Warszawa 1965, t. I, ks. 1.

[6] S. O r z e c h o w s k i, *Policya Królestwa Polskiego*, Sanok 1856, s. 6.

[7] Ł. G ó r n i c k i, *Dworzanin polski*, [w:] i d e m, *Pisma*, oprac. R. Pollak, Warszawa 1961, t. I, s. 139.

[8] A. M. F r e d r o, *Dzieje narodu polskiego pod Henrykiem Walezjuszem królem polskim a potem francuskim*, tłum. W. Syrokomla, Petersburg i Mohylew 1855, s. 4.

nia postaw patriotycznych i integracyjnych. Niwelowały i zacierały rzeczywiste i potencjalne konflikty interesów na linii państwo-obywatel i obywatel-obywatel. Zdecydowanie sprzyjały utożsamianiu się mieszkańców z królem i narodem. Budziły poczucie jedności i wspólnoty. Dla panującego stanowiły swoistą legitymację sankcjonującą jego usytuowanie w awangardzie państwowej, rodakom zaś dawały poczucie uczestnictwa w dokonującym się procesie historycznym, podmiotowego współdziałania oraz współtworzenia teraźniejszości i przyszłości.

Wykształcona na tej podstawie samoświadomość szlachecka ideologicznie podnosiła wartość całego stanu. Podobną rolę odegrała własna genealogia historyczna[9]. Kazała ona w bardziej lub mniej odległych dziejach poszukiwać argumentów o wartościowszej proweniencji. Ustami i piórami najwybitniejszych przedstawicieli szlachty miała przekonywać o jej prawdziwych i urojonych zasługach, dokonaniach i zwycięstwach, opartych na doskonałości moralnej przodków. Przy tym błędem byłoby rozpatrywać nader częste zwracanie się szlachty ku przeszłości jedynie w kategoriach ideowych. Równie ważny motyw stanowiła tu zwyczajna konieczność. W minionych czasach przecież głęboko tkwiły elementy ustrojowe, gospodarcze i prawne (jednocześnie daleko odbiegały one od współczesnych realiów zachodnioeuropejskich)[10]. A zatem nie tam, ale we własnym doświadczeniu i narodowej historii trzeba było poszukiwać precedensów i analogii dla obecnej epoki.

Istotne uzupełnienie państwowego i stanowego kultu przeszłości stanowił ten o wymiarze osobowo-genealogicznym. Dawność dodawała splendoru nie tylko w skali makro-, bo także mikrospołecznościom i jednostkom. Odcisnęła wyraźne piętno na obowiązującym schemacie wartościowania bliższego i dalszego otoczenia. Nakazywała spoglądać na żyjących z perspektywy protoplastów, a w protoplastach upatrywać znaków dla ich potomstwa[11]. Stąd tak modne i tak niezbędne okazały się legendy herbowe, poszukiwanie prestiżowych antenatów, powoływanie się na znakomite koligacje i parantele.

Naturalną konsekwencję wszechobecnej apoteozy przeszłości stanowił kult przodków. To im zawdzięczano doskonałość ustrojową: „Przodkowie nie pozostawili nam niczego większego ponad dobre prawa"[12]. To oni byli twórcami potęgi

---

[9] J. T a z b i r, *Kultura szlachecka w Polsce. Rozkwit - upadek - relikty*, Poznań 1998, s. 100.

[10] B. S u c h o d o l s k i, *Kult przeszłości wśród szlachty polskiej XVI wieku. Zagadnienia i wyniki*, „Pamiętnik Literacki" nr XXIV, 1927, s. 6-7.

[11] K. D o b r o w o l s k i, *Studia z pogranicza socjologii i historii*, Wrocław 1967, s. 116; L. Ś l ę k, *„Przeszłych wieków sprawy" jako przedmiot poetyckiego przedstawienia w literaturze XVI w.*, [w:] *Dawna świadomość historyczna w Polsce, Czechach i Słowacji*, „Prace Polsko-Czechosłowackiej Komisji Historycznej", red. R. Heck, Wrocław 1978, s. 84.

[12] S. O r z e c h o w s k i, *Mowa do szlachty polskiej przeciw prawom i ustawom uporządkowanym przez Jakuba Przyłuskiego*, [w:] *Wybór pism*, oprac. J. Starnawski, Wrocław 1972, s. 98.

terytorialnej i militarnej: „Bezpieczna i kwitnąca całość Rzplitej była od przodków naszych zawsze zachowana"[13]. To oni także podłożyli fundament pod optymalne szkolnictwo: „Przedtem na poczciwości to miano, gdy młodzi ludzie zacni szkoły rycerskie mieli"[14]. To ich wreszcie cechowała godna naśladowania etyka, nienaganne obyczaje, umiejętność kontentowania się minimum materialnym, zgoda wewnętrzna i rycerski honor:

> Królu możesz mi wierzyć, że za lat dawniejszych
> I ludzie obyczajów byli pobożniejszych.
> Nie były takie lichwy, ani waśni takie;
> Rychlej mierność i cnoty kwitnęły wszelakie[15].

Wszystkie te zalety mieli kumulować w sobie królowie (poza nielicznymi wyjątkami) i bohaterowie minionych czasów, do powinności żyjącej szlachty natomiast należało zachować ich pamięć i dobre imię, poświadczać je własnym przykładem i realizować wypracowane przez pokolenia wzorce. Do takich postaw nawoływali autorzy średniowieczni i nowożytni. Z tej przyczyny wiedza o przeszłości musiała stanowić podstawowy kanon edukacyjny obu epok, a braki w tym zakresie przynosiły osobistą ujmę i odwrotnie – ich „przyswojenie sobie zasługuje na pochwałę"[16].

Równie wiele miejsca jak wyobrażenia o przeszłości zajmowały w świadomości szlacheckiej opinie na temat czasów współczesnych, z tym wszakże zastrzeżeniem, że częstotliwość, z jaką zabierano głos na temat wartości minionych i obecnych wieków, jest jedynym łączącym je podobieństwem, przeszłość bowiem odczytywano jako diametralne przeciwieństwo teraźniejszości. O ile do pierwszej odnoszono się z niekłamanym szacunkiem i podziwem, o tyle drugą – zgodnie z obowiązującą manierą – odsądzano od czci i wiary.

Przedmiotem szlacheckiej krytyki pozostawały w zasadzie wszystkie przejawy życia publicznego. Obok pejoratywnych sądów natury ogólnej w rodzaju: „Polska nierządem stoi"[17], mnożyły się głosy oceniające obecny stan kraju w kategoriach choroby: „W ciele naszej rzeczypospolitej najduje się chorób szkodliwych, niebez-

---

[13] *Votum albo ostatnia decyzya rokoszowych peroracyj pod Sendomirzem szlachcica polskiego*, [w:] *Pisma polityczne z czasów rokoszu Zebrzydowskiego*, wyd. J. Czubek, Kraków 1918, t. III, s. 61.

[14] J. Ł a s k i, *Spraw i postępków rycerskich i przewagi opisanie krótkie z naukami w tej zabawie potrzebnymi*, [w:] *Proza polska wczesnego renesansu 1510-1550*, oprac. J. Krzyżanowski, Warszawa 1954, s. 460.

[15] J. Kochanowski, *Dryas zamechska*, [w:] i d e m, *Dzieła polskie*, oprac. J. Krzyżanowski, Warszawa 1978, s. 629.

[16] S. S t a r o w o l s k i, *Nagrobki Sarmatów*, [w:] i d e m, *Wybór z pism*, oprac. I. Lewandowski, Wrocław 1991, s. 99.

[17] Ł. G ó r n i c k i, *Rozmowa Polaka z Włochem o wolnościach i prawach polskich*, [w:] i d e m, *Pisma*, t. II, s. 341.

piecznych i śmiertelnych dosyć"[18]. Często pojawiająca się w literaturze personifikacja udręczonego i niewydolnego państwa zaowocowała nie tylko serią poetyckich skarg, lamentów, żalów i narzekań, ale również pozwoliła na traktowanie owych niedomagań zdrowotnych w aspekcie czysto ludzkim. Uprawniła moralistów obu epok do starannego rozróżniania między przyczynami a objawami.

Do szczególnie spektakularnych należały te ostatnie. Im też poświęcono najwięcej miejsca i energii. Zgodnie z powszechnymi opiniami do najbardziej niesławnych zaliczono nagminne przejawy bezprawia. Narzekał na nie już Janko z Czarnkowa: „Za czasów króla Ludwika nie było żadnej stałości w Królestwie Polskim ani żadnej sprawiedliwości"[19]. Wielokrotnie utyskiwał na to Jan Długosz, zarzucając rodakom wydzierstwa i rozboje, a co gorsza, „że niektórzy z starszych panów koronnych osłaniali swoją opieką jawnych rozbójników, albo przebaczali winy łotrom i złodziejom"[20]. W następnych stuleciach – z uwagi na erupcję piśmiennictwa – wypowiedzi tego rodzaju zwielokrotniają się. Głos w tej sprawie zabierali poeci:

> Nigdzie miejsca prawości, u władzy bezprawie,
> Rządzi bezbożność, obłęd i przewrotność.
> Karze się sprawiedliwych, lecz rzadko zbrodniarzy,
> Ginie niewinny, zły z życiem uchodzi.
> Prawo na sprzedaż, kto da więcej – więcej zyska,
> Nagina się je jak wosk roztopiony[21].

Nie mniej żarliwie wtórowali im mówcy sejmowi, chociażby w osobie Rafała Leszczyńskiego[22], czy publicyści w osobie Andrzeja Wolana: „Rozmnożyli się zabójcy, cieszą się wolnością ponad wszelką miarę. Bezpiecznie wyrywają innym życie, nie lękają się żadnej kary"[23].

Cytowane i liczne niecytowane wypowiedzi nie pozostawiają wątpliwości co do jednoznacznie negatywnego obrazu bezpieczeństwa wewnętrznego. Wskazują na demoralizację urzędników mających z racji stanowiska uosabiać ideę praworządności, na nagminną korupcję, na deptanie obowiązujących przepisów, na lekceważenie w tym względzie opinii publicznej oraz pozostawienie uboższych na pastwę przemocy ze strony możniejszych.

---

[18] *Zwierciadło Rzeczypospolitej Polskiej na początku roku 1598 wystawione*, wyd. K. J. Turowski, Kraków 1859, s. 5.

[19] *Kronika Jana z Czarnkowa...*, 61, s. 111.

[20] *Jana Długosza kanonika krakowskiego Dziejów Polskich ksiąg dwanaście*, tłum. K. Mecherzyński, t. V, ks. 12, Kraków 1870, s. 67.

[21] J. D a n t y s z e k, *Pieśni*, Olsztyn 1987, s. 133.

[22] *Mowa Rafała Leszczyńskiego w imieniu izby poselskiej do króla i senatu na sejmie piotrkowskim 1562 r.*, [w:] *Wybór mów staropolskich sejmowych i innych*, oprac. A. Małecki, wyd. K.J. Turowski, Kraków 1860, s. 41.

[23] A. W o l a n, *O wolności politycznej czyli obywatelskiej*, [w:] *Filozofia i myśl społeczna XVI wieku*, oprac. L. Szczucki, Warszawa 1978, s. 352.

Wszechobecnemu poczuciu braku bezpieczeństwa wewnętrznego towarzyszyło nieodmiennie przekonanie o permanentnym zagrożeniu ze strony państw ościennych. Dodatkowego tragizmu tej niekorzystnej sytuacji dodawał fakt, że Polska nie posiadała dostatecznej obrony. Alarmującym tonem w wypowiedziach ustnych i pisemnych wskazywano na otwarte granice, na zbyt ubogie fortyfikacje, na niedostatki w ludziach gotowych do służby zbrojnej oraz na pustkę w kasie państwowej, uniemożliwiającą przeprowadzenie w tym zakresie reform.

W czasach późnego średniowiecza postulaty tego rodzaju należały jeszcze do rzadkości. Złożyły się na to świadomość wiktorii grunwaldzkiej, zwycięstwa odniesionego w wojnie trzynastoletniej i bezprecedensowego rozwoju terytorialnego kraju. Porażka warneńska – choć żywo odebrana przez rodzimą opinię publiczną – zdarzyła się daleko poza granicami i nie stanowiła wystarczającej przesłanki do podkopania narodowego samozadowolenia. Dopiero naznaczony klęską bukowińską schyłek XV stulecia oraz czasy odrodzenia, związane z bezpośrednim zagrożeniem tureckim czy moskiewskim, sprawiły, że kwestie obronności stały się wiecznie aktualnym przedmiotem ogólnoszlacheckiej dyskusji. Ze względu na wagę problemu głos w tej sprawie zabierali anonimowi uczestniczy sejmików i zjazdów oraz uznane autorytety tej miary, co Jan Kochanowski, Stanisław Orzechowski, Marcin Bielski, Piotr Skarga czy Krzysztof Warszewicki. Przestrzegali oni, że „ze wszystkich stron wielkie a gwałtowne niebezpieczeństwa nad ojczyzną naszą wiszą"[24]. Nawoływali do samoopodatkowania, do skierowania aktywności szlacheckiej na właściwy cel – zapewnienie bezpieczeństwa państwu i narodowi.

Zdaniem szesnastowiecznych reformatorów powyższe wezwania nie mogły przynieść pożądanych rezultatów z powodu kolejnej choroby Rzeczypospolitej w postaci wszechobecnej niezgody panującej między rodakami. W twórczości Mikołaja Reja przybrała ona alegoryczny obraz nagiej postaci jadącej na wozie ciągnionym we wszystkie strony:

> Rzeczpospolitą nago na wozie malują,
> Ano ją różni ludzie rozlicznie szacują:
> Jedni ciągną w lewo, a na prawo drudzy,
> Bo niezgodni tam zawżdy u tej paniej słudzy[25].

Kasper Miaskowski dał wyraz osobistej dezaprobaty dla tego rodzaju przywary w pełnym dramatyzmu okrzyku: „Wzięłaś niezgodo górę nieszczęśliwa!"[26] Wspomniany S. Orzechowski z naganą ubolewał, że więcej złego niż wróg zewnętrzny

---

[24] K. W a r s z e w i c k i, *Dwie mowy pogrzebowe*, wyd. K. J. Turowski, Kraków 1858, s. 6.

[25] M. R e j, *Rzeczypospolita albo sejm pospolity*, [w:] *Poeci Renesansu. Antologia*, oprac. J. Sokołowska, Warszawa 1959, s. 91.

[26] K. M i a s k o w s k i, *Zbiór rytmów*, wyd. K. J. Turowski, Kraków 1861, s. 149.

wyrządzili Polacy „niesnaskami przeciwko sobie"[27], a P. Skarga brak narodowego porozumienia uczynił przedmiotem jednego ze swoich kazań[28].

Obok diagnozowania chorobowego stanu Rzeczypospolitej do ambicji moralistów tej epoki należało poszukiwanie i ukazywanie współczesnym przyczyn owych niedomagań. Część z nich wskazywała na źródła natury obiektywnej. Wiązała je – jak Bartosz Paprocki czy Jan Dymitr Solikowski – z prądami heretyckimi i ruchem reformacyjnym[29]. Inni – stosunkowo nieliczni – winą obarczali niedoskonałości ustrojowe. Niesławną rolę miała odegrać nikła wydolność sądownicza, kumulowanie urzędów w jednym ręku oraz powierzanie ich cudzoziemcom. Podobne znaczenie przypisywano zbyt wysokim cłom, brakowi militarnego wsparcia ze strony Litwy oraz wątpliwej efektywności obrad sejmowych, spowodowanej równie wątpliwą efektywnością senatorów, którzy „non opponunt, se neque avertunt"[30].

Powyższe opinie trudno uznać za powszechne i popularne. Na każdym kroku ustępowały one miejsca głosom politycznego samozadowolenia. Ginęły w powodzi zachwytów nad rodzimą organizacją państwową, korzystnie wyróżniającą się na tle pozostałych krajów europejskich. Zatracały się w słowach dumy z ustroju Rzeczypospolitej, traktowanego przez pryzmat największych dokonań szlachty.

A zatem to nie ustrój, ale inne przyczyny musiały rzutować na negatywny obraz teraźniejszości. Skoro zła nie znaleziono w instytucjach, trzeba było poszukać go w ludziach, w ich słabości charakterologicznej spowodowanej odejściem od cnót, którym hołdowali przodkowie. W rezultacie upadek moralny szlachty skupił na sobie całą aktywność krytyczną moralistów obu epok. Narzekania w tej mierze stały się niemal obowiązkowe. Na zasadzie żelaznej reguły powracały we wszystkich wypowiedziach wartościujących aktualny stan Rzeczypospolitej. Mogły przybierać zarówno formę globalną w postaci ogólnych stwierdzeń o powszechnym upadku obyczajów, jak i szczegółową w postaci rejestru konkretnych wykroczeń przeciwko Bogu, ojczyźnie, współstanowcom, rodzinie i samemu sobie. Pierwsze z nich traktowano w kategoriach grzechu, postępowania niezgodnego z przykazaniami i napomnieniami duchowieństwa. Zżymano się na szlachecką „lubieżność wywołującą gniew boży"[31], na skłonność do bezwstydu, a co gorsza – do wystąpień przeciwko naukom Kościoła.

---

[27] S. Orzechowski, *Książki o ruszeniu ziemie polskiej przeciwko Turkowi*, wyd. T. Wierzbowski, Warszawa 1895, s. 19.

[28] P. Skarga, *Kazania sejmowe*, oprac. J. Tazbir i M. Korolko, Wrocław 1995, s. 53-72.

[29] B. Paprocki, *Hetman*, wyd. K. J. Turowski, Sanok 1856, s. 25; E. Kotarski, *Publicystyka Jana Dymitra Solikowskiego*, Toruń 1970, s. 49.

[30] *Bezkrólewia ksiąg ośmioro czyli Dzieje Polski od zgonu Zygmunta Augusta aż do r. 1576 skreślone przez Świętosława z Borzejowic Orzelskiego*, przekł. W. Spasowicz, Petersburg 1858, t. I, s. 188.

[31] A. Klinger, *Stanisława Zaborowskiego program naprawy Rzeczypospolitej*, Zielona Góra 1987, s. 94.

Naturalną konsekwencję grzechu stanowiła nadprzyrodzona kara: „Naprzód nas Bóg opuścił, bośmy też my pierwszy Pana Boga opuścili"[32]. Ta kara dotykała całe państwo; reszty dopełniały destrukcyjne zachowania szlachty, a więc nagminne uchylanie się od obywatelskich świadczeń i powinności. Do podstawowych wykroczeń w tym zakresie zaliczono stopniowe odchodzenie od służby militarnej na rzecz zajęć gospodarskich: zanik ducha rycerskiego wystawił ojczyznę jako łatwy łup dla sąsiadów, toteż stał się przedmiotem nieustającej krytyki. Zniewieściałość zarzucali szlachcie autorzy średniowieczni poczynając od Długosza i nowożytni w osobach Kochanowskiego, Bielskiego, Klonowica, Starowolskiego i Fredry. Z nie mniejszą dezaprobatą odnoszono się do typowej dla współczesnych niewłaściwej hierarchizacji priorytetów, do przedkładania wartości osobistych ponad narodowe:

Różniejszych obyczajów są dziś synaczkowie,
Którzy tylko macają gdzie kupić zagony,
A małą pieczę mają o dobro korony[33].

Wszechobecność i dominacja prywaty pociągała za sobą kolejne zgubne skutki. Przede wszystkim utrwalała egoizm i zobojętnienie na sprawy publiczne. Osłabiała lub wręcz niwelowała postawy patriotyczne. Skłaniała do lekceważenia rodzimego języka i narodowego stroju oraz ulegania obcym modom i obyczajom. Sprzyjała zanikowi karności oraz potęgowała niezgodę, samowolę i anarchię. W szerszym wymiarze podkopywała i tak już nie najlepszą kondycję państwa, w węższym zaś deprecjonowała ogół stanu szlacheckiego. Prywata bowiem i ściśle z nią związana chciwość doprowadzały do przerostów ekonomicznych góry stanowej kosztem ubożenia pozostałej reszty. To z kolei – jak z ubolewaniem podkreślał Bartosz Paprocki – budziło uczucia pogardy dla niezamożnej szlachty[34], podkopywało tak cenioną przez większość, traktowaną jako podstawowy filar stanowego współistnienia zasadę równości. Na każdym kroku podważało także sens postulowanych i propagowanych wzorców osobowych, w których na jedno z pierwszych miejsc została wywyższona cnota umiaru. Jej brak przynosił upadek moralny nie tylko narodom i stanom, ale także rodzinom i jednostkom, wypaczał charaktery i osobowości, prowadził do nadmiernej konsumpcji i pijaństwa, wspominanych konsekwentnie przez większość rodzimych autorów:

Choć się źle dzieje, wszystko u was fraszka
Być jeno w gardle nie uwisła flaszka[35].

Stanowił niemoralny bodziec do ponadnormatywnych wydatków:

---

[32] *Diariusz sejmu lubelskiego 1566 roku*, oprac. I. Kwiatkowska, Wrocław 1980, s. 60.

[33] M. B i e l s k i, *Satyry*, wyd. W. Wisłocki, Kraków 1889, s. 17.

[34] B. P a p r o c k i, *Koło rycerskie*, wyd. W. Czermak, Kraków 1903, s. 46.

[35] Anonima – Protestanta XVI wieku, *Erotyki, fraszki, obrazki, epigramaty*, wyd. I. Chrzanowski, Kraków 1903, s. 40.

Na co obracacie swoie,
Powiedzcie mi dochody: na zbytek, na stroie,
Na pachołki, na konie, na wozy kosztowne[36].

Był kolejnym argumentem, który przesądzał o wątpliwej etyce szlachty, o wątpliwej wartości czasów, w jakich przyszło jej żyć, wreszcie o wątpliwym kierunku historycznego rozwoju, prowadzącym Rzeczpospolitą ku nieuchronnej klęsce.

Stosunkowo najmniej miejsca i czasu poświęcała rodzima szlachta myśleniu o przyszłości, choć nieobce pozostawało jej przeświadczenie o ciągłości procesu dziejowego. Podstawę tej ciągłości stanowiła wiedza o nierozerwalnym związku pomiędzy wcześniejszymi przesłankami, ich obecną realizacją oraz nieuchronnością bliższych lub dalszych skutków. Znamienny wyraz temu przekonaniu dał w jednym ze swoich kazań Stanisław ze Skarbimierza:

Jeśli ktokolwiek pragnie zasłużyć na miano rozumnego, niech nie tylko kieruje się teraźniejszymi wydarzeniami, ale i stara się przewidywać przyszłość wyciągając wnioski z przeszłości. Kto bowiem nie rządzi się z rozmysłem teraźniejszymi wydarzeniami, ten nie zachowuje porządku i żyje bez żadnych norm [...]. Kto zaś zgoła nie baczy na przeszłość, toć ona najlepiej poucza o przyszłości, łatwo marnotrawi swe życie. Kto wreszcie nie zastanawia się nad przyszłym losem, potyka się niebaczny o byle przeszkodę i rychło zaczyna poznawać przykry smak porażki, bo nie myślał o przyszłości[37].

Prognozowanie przyszłości jako kolejny przejaw wartościowania czasu mogło przybierać rozmaite perspektywy i zabarwienia oraz różnorodne skale. Mogło dotyczyć bezpośrednich bądź nieco odleglejszych konsekwencji czasów bieżących, rozpatrywanych zarówno w pozytywnym, jak i negatywnym świetle. Mogło też odnosić się do losów państw[38] i pojedynczych osób. W przypadku tych pierwszych mamy do czynienia z marzeniami o doskonałym jutrze lub z proroctwami wieszczącymi narodową katastrofę. Należy przy tym podkreślić, iż owe marzenia – w przeciwieństwie do świata zachodniego – u nas nigdy nie realizowały się w postaci wielkich utopii. Nigdy też nie pojawił się polski odpowiednik na miarę Tomasza Morusa; jego dzieła znalazły się w kręgu zainteresowań stosunkowo nielicznego grona[39]. Nie oznacza to jednak, że projektowanie idealnej przyszłości pozostawało szlacheckiej elicie intelektualnej do końca obce. Zaistniałą lukę skutecznie wypełnił wspomniany wcześniej mit złotego wieku. Z jednej strony zasadzał się on na przekonaniu o doskonałości czasów minionych, z drugiej zaś zaowocował wizją i pragnieniem histo-

---

[36] A. Z b y l i t o w s k i, *Żywot szlachcica we wsi*, wyd. Z. Czartoryski, Poznań 1953, s. 9.

[37] S t a n i s ł a w ze Skarbimierza, *Kazania sapiencjalne*, [w:] *Filozofia i myśl społeczna XIII-XV wieku*, oprac. J. Domański, Warszawa 1978, s. 89.

[38] J. T a z b i r (*Szlaki kultury polskiej*, Warszawa 1986, s. 25) stwierdza, że w kulturze staropolskiej brak jest teorii troszczących się o przyszłość świata jako całości.

[39] I d e m, *Kultura staropolska wobec „wysp dalekich": Kolumb i Morus*, [w:] *Polska w świecie. Studia z dziejów kultury polskiej*, Warszawa 1972, s. 241 i n.

rycznej powtórki najpiękniejszych acz wyimaginowanych kart z dziejów Rzeczypospolitej. Niczym nieuzasadnioną i nieco naiwną wiarę, że:

> Tak może wreszcie dawny powróci wiek złoty,
> I szał wojenny na koniec zagaśnie.
> Na szczęście i na radość[40].

podzielało, obok autora tych słów, Jana Dantyszka, wielu ówczesnych ludzi pióra. Poza nim grono niepoprawnych marzycieli uzupełniali twórcy tej miary, co A. Trzecieski, M. Rej, S. Grochowski, A. Zbylitowski, K. Miaskowski i J.K. Dachnowski. Wszyscy oni ulegali mentalności epoki, w jakiej przyszło im żyć. Każdemu z nich pojęcie postępu w rozumieniu dzisiejszym oraz łączenie historii z procesem zmian pozostawało z gruntu obce. Dla każdego z nich wreszcie hasła budowy lepszej przyszłości pozostawały tożsame z postulatem powrotu do doskonałej przeszłości.

O ile optymistyczne oceny czasów minionych dawały asumpt do konstruowania równie optymistycznych proroctw, o tyle pejoratywne osądy na temat współczesności musiały zaważyć negatywnie na bezpośrednio po niej następujących skutkach. W rezultacie na bazie negacji teraźniejszości wyrosła grupa futurystycznych przepowiedni o zdecydowanie pesymistycznym zabarwieniu. Ich autorzy dla wzmocnienia efektu roztaczanych wizji oraz wywołania w oczach ich odbiorców zarówno uczucia przerażenia, jak i woli poprawy, uciekali się do rozmaitych chwytów. Niekiedy – jak to miało miejsce w przypadku Długosza – przybierały one formę skierowanej do rodaków przestrogi przed załamaniem pomyślności kraju i nieuchronnością związanej z tym stanem kary[41]. W nieco później datowanym *Memoriale* Jana Ostroroga zostały zamieszczone prognozy o podobnym ciężarze gatunkowym, a ich ostateczną realizację uwarunkowano zdolnością do przeprowadzenia niezbędnych reform[42].

Jeszcze obfitszy plon czarnych horoskopów Rzeczypospolitej przyniosły czasy nowożytne. Ówcześni poeci, kaznodzieje i publicyści – zgodnie z konwencją literacką epoki – upubliczniali własne wizje przyszłości w postaci lamentów, proroctw i pogróżek. Korzystając pełną garścią z retoryki zaczerpniętej z czasów rzymskich (Cycero) oraz typowej dla Starego i Nowego Testamentu (Apokalipsa św. Jana), konstruowali katastroficzne obrazy ojczystej klęski, niewoli, upadku, zguby oraz zgonu. Posługując się tonem natchnionych jasnowidzów, formułowali dramatyczne apele w rodzaju: „Nie dajcie ginąć Koronie"[43].

W zależności od orientacji politycznej i religijnej poszukiwali różnorodnej argumentacji i przewidywali rozmaite skutki w ramach lansowanych scenariuszy.

---

[40] J. Dantyszek, *op. cit.*, s. 71.

[41] *Jana Długosza... ksiąg dwanaście...*, t. V, ks. 12, s. 443-444.

[42] J. O s t r o r ó g, *Memoriał o urządzeniu Rzeczypospolitej*, [w:] *Filozofia i myśl...*, s. 238.

[43] A. W ł a d y s ł a w i u s z, *Pieśń nowa o rokoszu*, [w:] *Poeci Renesansu...*, s. 339.

S. Zaborowski głównych powodów narodowej tragedii upatrywał w ludzkim grzechu: „Rzym bowiem był ukarany za własne grzechy, tak i teraz także nasza Rzeczpospolita karana jest za nasze nieposłuszeństwo"[44]. Według P. Skargi Bóg może doświadczyć państwo za zbyt daleko posuniętą tolerancję wyznaniową. S. Orzechowski, A. F. Modrzewski, P. Grabowski, K. Warszewicki i J. Zamoyski zgodnie kreślili przerażające wizje inwazji tureckiej na ziemie polskie: „Wisła już nie zbożami waszymi obciążona, ale krwią i trupami zmieszana do Gdańska popłynie"[45]. Większość z nich, podobnie jak większość szlachty, obawiała się upadku dotychczasowego ustroju na rzecz rządów absolutystycznych, znaczonych praktyką łamania prawa, aresztami i konfiskatami bez wyroku sądowego oraz bezpowrotnej utraty narodowego języka, stroju i obyczaju.

Każda z prezentowanych wizji została sformułowana w aurze pesymizmu, choć żadnej z nich nie pozbawiono do końca optymistycznej nuty. Ta ostatnia jawiła się zazwyczaj pod postacią alternatywnego remedium, dającego - pod pewnymi warunkami - możliwość odwrócenia niekorzystnego losu. I tak M. Rej uzależnił dalszą pomyślność Polski od skuteczniejszego niż dotychczas zabezpieczenia granic[46]. M. Bielski warunkował poprawę odstąpieniem od złych obyczajów[47]. Ł. Górnicki jako antidotum sugerował usprawnienie urzędów[48], J.D. Solikowski - rezygnację ze szlacheckiego programu egzekucji[49], a A.F. Modrzewski opowiedział się za generalną przebudową ustroju społeczno-politycznego. Ten ostatni jednak nie mógł liczyć na zbyt wielki odzew, bo każda nowość budziła wówczas złe skojarzenia i w konsekwencji była utożsamiana przede wszystkim z deformacją[50].

Za optymalny program naprawy Rzeczypospolitej uważano zazwyczaj wprowadzenie niezbędnych korekt z zachowaniem dotychczasowych realiów. Takie postulaty lansowali zarówno Rej, jak Orzechowski, a Stanisław Żółkiewski nie omieszkał zawrzeć lęku przed zbyt daleko idącymi przeobrażeniami w przestrogach adresowanych do syna: „Pana Boga między inszemi rzeczami proś, żeby do odmian w Rzeczypospolitej nie przychodziło za wieku twego, jako za mego żywota wiele tego Pan Bóg dopuszczał. Daj Boże, żeby to nie było"[51]. Odwoływanie się przy tym do boskiej ingerencji w kształtowaniu przyszłych losów państwa i narodu stanowiło

---

[44] A. K l i n g e r, *op. cit.*, s. 42.

[45] J. Z a m o y s k i, *Mowa na sejmie 1597 r.*, [w:] *Wybór mów staropolskich*, oprac. B. Nadolski, Wrocław 1961, s. 229.

[46] M. R e j, *Źwierciadło albo kształt, w którym każdy stan snadnie się może swym sprawam, jako we źwierciadle przypatrzyć*, wyd. J. Czubek, J. Łoś, Kraków 1914, t. II, s. 344.

[47] M. B i e l s k i, *op. cit.*, s. 29.

[48] Ł. G ó r n i c k i, *Droga do zupełnej wolności*, [w:] *Pisma*, t. II, s. 354.

[49] E. K o t a r s k i, *op. cit.*, s. 178.

[50] J. T a z b i r, *Wizje przyszłości w kulturze staropolskiej, Odrodzenie i Reformacja w Polsce*, t. XXVII, 1982, s. 117.

[51] *Pisma Stanisława Żółkiewskiego kanclerza koronnego i hetmana*, wyd. A. Bielowski, Lwów 1861, s. 175.

znamienne uzupełnienie nie tylko cytowanej wypowiedzi. Niemal każdej z ówczesnych przepowiedni towarzyszyło optymistyczne przekonanie, że Polacy - jako lud wybrany - mogą liczyć na szczególną opiekę ze strony Opatrzności. Wystarczy, aby odstąpili od grzesznego życia, aby odpokutowali swoje winy i zaczęli postępować zgodnie z przykazaniami. W końcu to Bóg - przekonywano - pozostawał najwyższym sędzią i ostatecznym egzekutorem ferowanych wyroków. Tylko od Jego przychylności i dobroci - a tych nigdy nie podano w wątpliwość - zależał dalszy byt Rzeczypospolitej. Taki opiekun - wierzono - w razie konieczności posłuży się ojcowskim napominaniem i karceniem, ale nigdy nie dopuści do zagłady narodu, który uczynił wykonawcą swoich zamierzeń.

Szlacheckie projektowanie przyszłości - jak już wspomniano - realizowało się zarówno w aspekcie globalnym, jak i indywidualnym. Przekładało się na odgadywanie i planowanie dalszych losów państwa i obywateli. Jedne określały drugie i odwrotnie, pomyślność Rzeczypospolitej bowiem przesądzała o pomyślności jej mieszkańców, a dobra kondycja tych ostatnich warunkowała równie dobrą kondycję kraju. Przy tym perspektywa narodowa w żadnym razie nie wyczerpywała całokształtu osobistego oglądu i wartościowania nadchodzących czasów. Istotne miejsce zajmowało w nim także prognozowanie natury nadprzyrodzonej i doczesnej. W obu przypadkach mamy do czynienia ze szlachecką troską o jakość życia po śmierci.

Zabiegi o wieczną nagrodę w niebie zajmowały tyleż miejsca, co utrwalenie własnego imienia w pamięci potomnych. Dla szlachty średniowiecznej i nowożytnej (bez względu na akces religijny) nie budziło wątpliwości, że „śmierć ciała nie unicestwia człowieka, lecz prowadzi do nagrody za męstwo"[52]. Każdemu jawiła się jako początek nowej, nieskończonej perspektywy, wartej największych wysiłków moralnych i materialnych, znaczonych pokutą i hojnością na rzecz instytucji kościelnych oraz budowaniem i utrwalaniem ziemskiej sławy. Każdemu wreszcie dawała obietnicę szczęścia wiekuistego i nadzieję na nieśmiertelność.

Czas jako wartość egzystencjalna zajmował w świadomości szlacheckiej jedno z priorytetowych miejsc. Budził najwyższe emocje, począwszy od niczym nieuzasadnionego zachwytu i bezwarunkowej akceptacji aż po totalną dezaprobatę, wyrażającą się w bezpardonowej krytyce i całkowitej negacji. Nigdy nie spotykał się z obojętnością tych, którzy czuli się powołani do wyrażania swoich opinii w kluczowych dla obu epok sprawach, w jakości czasu bowiem upatrywano determinanta państwowej i personalnej historii, a jakość charakterologiczna i bytowa mikro- i makrospołeczności przesądzała o ostatecznej wartości czasu. Stąd osądy roli poszczególnych momentów dziejowych stanowiły z jednej strony odrębny i samodzielny przedmiot rozważań szlacheckich, z drugiej zaś przybierały postać dogodnego środka umożliwiającego realizację innych celów. W tym też znaczeniu pozwalały na prezentowanie postaw patriotycznych, świadczących o szlacheckiej tendencji

---

[52] Mistrz W i n c e n t y (tzw. Kadłubek), *op. cit.*, ks. III, 8, s. 126.

do utożsamiania się z krajem i brania odpowiedzialności za jego los. Tworzyły płaszczyznę sprzyjającą działalności propagandowej, podejmowanej dla kształtowania określonej rzeczywistości. Ówczesnym twórcom pozwalały zaspokajać tak modne wtedy ambicje moralizatorskie. Często poświadczały jedynie zbiorową skłonność do ulegania manierze literackiej i powtarzania obiegowych opinii, za którymi trudno doszukać się osobistego wkładu i indywidualnych przemyśleń. Stąd - niejako wbrew zasadom chronologii - podstawowy punkt wyjścia dla każdego z wymienionych wariantów stanowiła teraźniejszość. Powszechne odbieranie jej przez pryzmat starożytnej sentencji zawierającej się w pełnych dezaprobaty słowach „O tempora! O mores!" nie miało nic wspólnego z obiektywną wiedzą o przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych.

Przypadająca na nie rzeczywistość świadczyła o czymś zgoła odmiennym - o wyjątkowej prosperity, o optymalnej kondycji politycznej, gospodarczej i kulturowej Rzeczypospolitej i jej obywateli. A zatem wszechobecnie rozbrzmiewające głosy potępienia dla współczesności musiały wypływać z innego rodzaju przesłanek. Jedna z nich, choć marginalna, a przez to mało przekonująca, sprowadzała się do sugerowanej przez Łukasza Górnickiego skłonności starszych ludzi do programowego narzekania na teraźniejszość[53].

Tymczasem znacznie częściej - zwłaszcza w odniesieniu do światłej części szlachty - możemy zaobserwować świadomą deformację wizerunku towarzyszących jej czasów służącą uskutecznianiu własnych programów politycznych, militarnych i moralnych. Nie ulega przy tym wątpliwości, że wszelkie odstępstwa od przyjętych norm oglądane w bezpośredniej perspektywie, a przez to subiektywnie odczuwane, zawsze zdają się mieć większy ciężar gatunkowy niż te, które pokryła patyna dawności. Taka prawidłowość zresztą stanowiła nieodłączny atrybut wartościujący dla każdej społeczności, bez względu na okres w jakim przyszło jej egzystować. Całą resztę pejoratywnych ocen należy natomiast traktować jako zbiorowe echo tych pierwszych, powtarzanych bardziej z powodu naturalnej i ludzkiej skłonności do ulegania raz utrwalonym stereotypom oraz do powtarzania raz zasłyszanych haseł, niż wypływających z osobistych przekonań.

W ścisłym związku z obrazem teraźniejszości pozostawała wizja przeszłości. Wprawdzie spotykała się ona z osądami biegunowo odmiennymi, ale te nie miały również wiele wspólnego z obiektywizmem historycznym. W konsekwencji świadomość szlachecka została naznaczona kolejnym mitem złotego wieku, który spełniał rozmaite zadania. Oparty na wyraźnie zaznaczonej antytezie minionego *sacrum* i obecnego *profanum*, stawał się skutecznym nośnikiem lansowanych wówczas treści o charakterze dydaktycznym. Potencjalnym odbiorcom unaoczniał jasno i wyraźnie różnice między dobrem a złem, między wzorcami a antywzorcami. Nie pozostawiając miejsca na relatywizm moralny, wskazywał na pożądany kierunek

---

[53] Ł. G ó r n i c k i, *Dworzanin polski*, s. 135.

osobistych i zbiorowych dążeń. Tym, którzy dzierżyli ster władzy, dawał etyczną legitymację oraz potwierdzał zwyczajową sankcję dla ich politycznego uprzywilejowania. Jednocześnie integrował wszystkich mieszkańców Rzeczypospolitej wokół tych samych wartości, interesów i celów. Podsycając dumę z bardziej lub mniej prawdziwych dokonań rodaków, zadecydował o ostatecznym kształcie świadomości narodowej w rodzimym wydaniu.

Poza częstym rozmijaniem się z obiektywną prawdą historyczną, budził zdecydowanie pozytywne reperkusje, optymalna przeszłość bowiem dawała asumpt do projektowania równie optymalnej przyszłości. Pozwalała marzyć i dążyć do odtworzenia nieskazitelnego społeczeństwa i doskonałego państwa. Stanowiła jeszcze jedno potwierdzenie istnienia autentycznej, obywatelskiej troski i niezachwianej wiary w boską opiekę nad ponadczasowymi wartościami.

Urszula Świderska-Włodarczyk

ZEIT UND IHR WERT IN DEM BEWUSSTSEIN DES POLNISCHEN ADELS UM DIE WENDE DES MITTELALTERS ZUR NEUZEIT

Zusammenfassung

Die Zeit hatte für den polnischen Adel des 15. und 16. Jhs. eine relative Bedeutung. Das Verhältnis gegenüber die Vergangenheit war durch die Achtung und Bewunderung für die Leistungen der Vorfahren gekennzeichnet. Angesicht der Gegenwart zeigte der polnische Adel unterschiedliche Standpunkte. Einerseits zeigte sich durch die ausgeprägte Selbstzufriedenheit über die gegenwärtigen System- und Politikverhältnisse, andererseits übte ständig die Kritik an nationalen Fehlern, in denen sie das baldige Ende des Königreiches ahnte. Trotz dieser Einstellung hoffte der polnische Adel an den Gott. In dieser Tradition wuchs die Überzeugung, dass der Gott, der auf das Schicksal von Polen aufpasst, wird es nicht zulassen, dass das Königreich zugrunde geht.

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 7 ZIELONA GÓRA 2004

Jarosław Kuczer

ZNACZENIE RODU VON KOTTWITZ W ENKLAWIE CHOBIEŃSKIEJ W LATACH 1477-1638

Na wzrost znaczenia rodu von Kottwitz, właścicieli dóbr ziemi chobieńskiej, złożyło się wiele czynników. Nie sposób dokonać analizy porównawczej wszystkich tych elementów, zaznaczmy jednak, iż cechą wspólną łączącą je ze sobą była aktywna działalność rodziny w życiu księstwa oraz dotycząca własnego majątku. Owe czynniki zbieżne, dające rodowi siłę i długotrwałość, dotyczyły przede wszystkim celowej polityki rodzinnej, sposobów zawierania małżeństw oraz uposażeń kolejnych spadkobierców. Małżeństwo było pewną powinnością względem rodu, dającą rodzinie nadzieję na przetrwanie w czasie; silny dziedzic rokował również nadzieje na powiększenie stanu posiadania oraz podniesienie pozycji rodu wśród licznych rodowodów śląskiej szlachty. Zarys tej polityki odkrywamy już w małżeństwie pierwszego z rodu pana na Chobieni[1], Zygmunta z domu Görschen. Poślubił Zygmunt szlachciankę z silnego politycznie księstwa opolskiego, którą - co najważniejsze - łączyły więzy rodzinne z Landskronami. Ponadto owe czynniki zauważalne są przy analizie związków rodu z kościołem chobieńskim, które zawsze mogły być korzystne dla tego ostatniego - stało się to widoczne zwłaszcza po przejściu Jerzego von Kottwitz na luteranizm. Ostatnim z czynników była umiejętność płynnego rozwiązywania konfliktów wewnętrznych na linii zamek-miasto-wieś posiadana przez przedstawicieli rodziny von Kottwitz. Problem ten - zwłaszcza w świetle problematyki społecznej okresu lat dwudziestych i trzydziestych XVI stulecia w państwach niemieckich - był kluczowy również na terenie Dolnego Śląska.

Za ulokowaną fundacyjnie pierwszą wieś rodu uważa się trzebnicką Cotovich z 1203 r. w Żagańskiem, od której to nazwy pisał się później ród[2]. Już w średniowieczu większość posiadłości należących do poszczególnych domów położona była w księstwach głogowskim i żagańskim[3]. Dzieje śląskie rodu von Kottwitz związane były jednak głównie z księstwem głogowskim, gdzie od 1312 r. występował Witek de

[1] Zygmunt von Kottwitz był właścicielem części miasta bez zamku od 1477 r. (W. v. S a u r m a, *Köben unter den Herrn von Kottwitz 1477-1638*, Köben 1923, s. 9).

[2] H.-K. B a c k h a u s, L. G ü n t e r, *Köben an der Oder. Unsere Heimatstadt im Bild*, Wiesbaden 1984, s. 24.

[3] J. S i n a p i u s, *Schlesischer Curiositäten. Erste Vorstellung darinnen die ansehnlichen Geschlechter des Schlesischen Adels*, Leipzig 1720, s. 542-543.

Kotwyz[4]. Pod Głogowem znaleźć można wieś Kottwitz (Leszkowice) będącą własnością rycerską. Jednak sama rodzina przybyła na Śląsk z terenu Niemiec, prawdopodobnie z Miśni, gdzie znajdujemy dziesięć miejscowości o tej samej nazwie (w okresie wieków średnich)[5]. Niedługo po wspomnianym Witku w księstwie głogowskim występowali również jego synowie Reinhard, Ulryk, Otto, Werner i Mikołaj. Ostatni - posiadający dobra pod Wschową (Lasocice) - może być uważany za protoplastę tamtejszych Kottwitzów, choć istniała również linia wywodząca się od niejakiego Piotra starszego, który służąc pod Ruprechtem legnickim, wszedł w posiadanie lenn położonych w Polsce[6]. Dom chobieński, w którego posiadaniu pozostawały dobra położone na terenie enklawy, jak również dobra górowskie na obszarze właściwym weichbildu, był obok domu białołęskiego w weichbildzie głogowskim, borowińskiego w weichbildzie szprotawskim oraz silnie skoligaconego domu von Seidlitz domem uposażonym najokazalej[7]. Jego reprezentanci pozostawali przez z górą 150 lat (1507-1638) alodialnymi zwierzchnikami i reprezentantami władzy cesarskiej w Chobieni i całym okręgu[8].

Dom chobieński rodu von Kottwitz należał już u progu epoki wczesnonowożytnej do znamienitszych w pozostającym pod bezpośrednią zwierzchnością korony cesarskiej księstwie głogowskim[9]. W 1506 r. Mikołaj i Jan von Kottwitz sprawowali urzędy sędziów czudowych w Górze[10]. Kottwitzom musiała zatem przysługiwać pełnia praw politycznych szlachty księstwa. Pieczętowali się herbem przedstawiającym belkę ułożoną poprzecznie - herb o formie dość uproszczonej. Kolorem tarczy był biały bądź srebrny, a belka ją przecinająca miała barwę czerwoną[11].

Jeszcze przed nastaniem epoki habsburskiej ta rodzina występowała jako elita powiatowa wśród tutejszych posiadaczy ziemskich. Świadczyć o tym może niewątpliwie asygnacja Jerzego von Kottwitz na dokumencie starosty śląskiego Jakuba von Salzy z 1513 r. dotyczącym regulacji specyficznych kwestii lenno-spadkowych i dzierżawno-sprzedażnych względem szlachty śląskiej. Jerzy występował w dokumencie obok Kacpra von Schettl jako drugi man weichbildu górowskiego. Był więc

---

[4] T. J u r e k, *Obce rycerstwo na Śląsku do połowy XIV wieku*, Poznań 1998, s. 245.

[5] W. J u n g a n d r e a s, *Beiträge zur Erforschung der Besiedlung Schlesiens und zur Entwicklungsgeschichte der Schlesischen Mundart*, Breslau 1928, s. 41; K. B l a s c h k e, *Historisches Ortsverzeichnis von Sachsen*, Leipzig 1957, s. 24, 49, 77-78, 113-114, 230-231 i 453.

[6] T. J u r e k, *op. cit.*, s. 245.

[7] J. S i n a p i u s, *op. cit.*, s. 239-243.

[8] Początkowo prawo alodialne i lenne wiązało się z dwoma rodzajami nadań: na prawie polskim oraz na prawie niemieckim. Na terenach obowiązywania pierwszego funkcjonowały sądy czudowe. Prawo lenne wprowadziło tzw. *iudicium teutonicale*, czyli sąd dworski prawa niemieckiego. Zjawisko to uległo zatarciu na skutek nadań ziemi na obu zasadach zarówno Niemcom, jak i Polakom (M. P t a k, *Zgromadzenia i urzędy stanowe księstwa głogowskiego od początku XIV w. do 1742 r.*, Wrocław 1991, s. 31-32).

[9] *Ibidem*, s. 38.

[10] J. S i n a p i u s, *op. cit.*, s. 537.

[11] *Ibidem*, s. 534.

osobą specjalnie w tym celu wybraną i delegowaną na odbywający się w Bytomiu Odrzańskim zjazd okręgowy (*Kreistag*)[12].

Przyjrzyjmy się jednak owym elementom składowym sukcesu rodziny w świecie szlacheckim księstwa głogowskiego. Dużym atutem rodu Kottwitzów był pomyślny rozwój biologiczny oraz rozsądna polityka rodzinna. Przemyślane kojarzenie małżeństw procentowało rozszerzaniem uprawnień oraz siłą ekonomiczną rodu, nadawało mu splendoru i uświetniało nazwisko. Należy zwrócić uwagę również na obowiązujące na Śląsku prawo unigenitury, którego nieprzestrzeganie jakże rozdrabniało szlachtę Rzeczypospolitej[13].

Pierwszym, o którego małżeństwie więcej nam wiadomo, był Jerzy von Kottwitz, który jako syn Zygmunta miał prawo ożenić się z Małgorzatą, wdową po Abrahamie von Dohna. Na wychowanie przyjął jej dwie córki, Annę Dorotę i Ludmiłę. Wiązało się to naturalnie z kosztami posagowymi, lecz ze związku tego doczekał się i własnego potomstwa dwóch synów i jednej córki. Dzięki zawarciu tego małżeństwa udało się skupić w ręku Kottwitzów książęce prawo do miasta Chobieni, które wcześniej dzierżył ojciec Małgorzaty Krzysztof von Dohna. Stało się to na prośbę samej Małgorzaty, która za pośrednictwem swojego prawnego opiekuna Ernsta von Tschammer złożyła na ręce Zygmunta Jagiellończyka prośbę o przekazanie jej nowemu małżonkowi praw do miasta. Zostały one uznane za dziedziczne, ale miały być każdorazowo potwierdzane ich potomkom (bez uwzględnienia dziedziców z małżeństw następnych – np. w przypadku powtórnego małżeństwa Jerzego von Kottwitz)[14]. Całość posagu zamieniono zwyczajowo na wiano, które miało zabezpieczać finansowo małżonkę do czasu jej śmierci. Niebezpieczeństwo wynikało jednak z faktu, iż w przypadku śmierci Jerzego to ona stać się miała właścicielką majątku i jej w udziale przypaść miały posługi, czynsze, prawa wyrębu lasu i inne rzeczowo przysługujące właścicielowi.

Drugie małżeństwo Jerzego, zawarte z Katarzyną von Spiller[15], przyniosło mu ogółem 700 guldenów węgierskich posagu, a przy okazji ustalenia zabezpieczeń finansowych całej rodziny wystąpił Jerzy w 1507 r. z prośbą do księcia głogowskiego

---

[12] *Codex Diplomaticus Silesiae* (dalej CDS), t. 28, cz. II, *Kreis und Stadt Glogau*, Breslau 1915, s. 4; F. M i n s b e r g, *Geschichte der Stadt und Festung Gross-Glogau*, Glogau 1853, cz. II, s. 4.

[13] A. W y c z a ń s k i, *Szlachta polska XVI wieku*, Warszawa 2001, s. 48.

[14] E. T s c h e r s i s c h, *Geschichte der Stadt Köben*, cz. I, *Bis zum Ende der österreichischen Zeit*, Köben 1928, s. 27.

[15] J. Sinapius podaje najprawdopodobniej nieścisłe informacje związane z podwójnym małżeństwem Georga v. Kottwitz starszego: pierwsze małżeństwo zawarte miało być z nieokreśloną z imienia kobietą z domu Spiller pochodzącą z księstwa świdnicko-jaworskiego, a drugie z Katharina von Kreckwitz. W artykule posłużono się badaniami E. Tschersicha i W. v. Saurmy opartymi na nieistniejących już zbiorach dokumentów rodziny v. Kottwitz (por. J. S i n a p i u s, *op. cit.*, s. 539; E. T s c h e r s i s c h, *op. cit.*, s. 27-28; W. v. S a u r m a, *op. cit.*).

Zygmunta Jagiellończyka o nadanie mu miasta na własność lenną. Niewykluczone, iż sprawę poparł u księcia stryj Jerzego Fabian; posiadał on w tym czasie dobra dziedziczne w Polsce, a jego syn Walenty żonaty był z polską szlachcianką o imieniu Emerentia. Było to swego rodzaju preludium do silnego oparcia się w tej części księstwa.

Mamy do czynienia z dwoma aktami ślubnymi, których następstwa trudno przecenić. Dodajmy, iż uregulowanie wspomnianych zabezpieczeń było warunkiem *sine qua non* ubiegania się o prawa do miasta. Traktaty małżeńskie nie były jednak tylko bezdusznymi zapisami pewnych faktów. Czytając je, możemy się przekonać o dużej dbałości o prawa małżonków - zwłaszcza kobiety. Pewnego rodzaju schemat notarialny pełen był prawnych zapewnień i zobowiązań ze strony przyszłego partnera. Dotyczyły one również - prócz wiana ulokowanego w jego majątku - dóbr ruchomych z wyszczególnieniem drobiazgów[16].

Po śmierci Jerzego jego synowie Krzysztof i Wacław zrzekli się miasta na rzecz brata Sebastiana (1535-1566)[17]. Sebastianowi przypadła więc primogenitura schedy ojcowskiej. Również i on - jak jego ojciec - należał do grona manów weichbildu górowskiego (1550), a posiadając już w tym czasie ekspektatywę na starostwo księstwa górowskiego, przejął je w 1557 r. O ile konsekwencje jego małżeństwa z Małgorzatą von Nostitz z domu von Seidlitz można uznać za korzystne, o tyle o polityce matrymonialnej tego pana mówiły jednak przede wszystkim inne, nieistniejące już dokumenty. Pierwszy dotyczył małżeństwa jego córki Urszuli z Wacławem von Haugwitz[18], któremu Sebastian wypłacił posag w wysokości 400 Rtl w roku 1549, drugi - zbliżonej sumy wypłaconej w 1555 r. Melchiorowi von Kreckwitz dla jego małżeństwa z drugą córką Sebastiana, Katarzyną. Nie były to koszty wysokie, gdy weźmiemy pod uwagę, iż młodzi panowie byli posiadaczami ziemskimi pochodzącymi z czołowych rodów księstwa.

Dobrze znana była Kottwitzom również sztuka ustępstw, o czym świadczyły pertraktacje z 1564 r. z Urszulą, przyrodnią siostrą Sebastiana. Sebastianowi zależało głównie na skłonieniu Urszuli do rezygnacji z praw familijnych w kwestiach dziedziczenia przysługujących dotąd jej i jej potomstwu. Niewątpliwie musiało to być korzystne dla utrwalenia stanu posiadania. Wprawdzie jeszcze mąż Urszuli Ernst von Krekwitz występował z roszczeniami względem owych praw, zadowolił się ostatecznie odszkodowaniem uiszczonym później w trzech ratach po 300, 900 i 200 Rtl. Widzimy więc, iż Sebastian von Kottwitz wystąpił w sporze powstałym na skutek drugiego dwumałżeństwa jego ojca w obronie integralności majątku. Temu celowi podporządkowane były i inne inicjatywy, jak choćby pieczołowitość, z jaką sporządzono akta małżeńskie jego dwóch córek. Sebastian uzyskał gwarancje, iż przyszli zięciowie nie będą w mocy prawnej ubiegać się o przesunięcia testamenta-

[16] E. Tschersisch, *op. cit.*, s. 28.
[17] *Ibidem*, s. 45.
[18] J. Sinapius, *op. cit.*, s. 539.

ryczne. Zegar biologiczny sprawił, iż Małgorzata, umierając rok przed swym mężem, pogrzebała nadzieje zarówno Nostitzów, jak i Seidlitzów na możliwość ingerencji w sprawy majątkowe Kottwitzów[19]. Sebastian zmarł rok później.

Młody Jerzy w chwili śmierci ojca miał siedemnaście lat. Starszy Fryderyk żył wprawdzie, ale prawdopodobnie stan jego zdrowia nie pozwalał mu na sprawowanie obowiązków. Musiał sam zrezygnować z należnej mu schedy, skoro jeszcze w 1584 r. przebywał na zamku. Jerzy młodszy uznany został za pełnoletniego w 1568 r. Jego dwa małżeństwa nie były już tak owocne jak te, które zawierali jego przodkowie, ale dawały asumpt do rozwoju rodziny i przydawały znaczenia rodowi w świecie postrycerskim. Pozytywnym wyznacznikiem polityki rodowej był fakt, iż doczekał się pięciu synów i jednej córki. 11 grudnia poślubił Helenę von Scopp z domu Klein-Kotzen[20]. Zostawiła mu ona dwóch synów, Sebastiana zwanego później młodszym oraz Leonarda. Po rocznym pożyciu zmarła, a Jerzy wziął sobie za żonę Urszulę von Schaffgotsch z domu Longenau. Ta powiła mu trzech synów i jedną córkę[21]. Po jego śmierci wyszła za polskiego szlachcica o nazwisku Poniatowski.

Poważniejszą rolę odegrali synowie Heleny, Jerzy młodszy i Leonard. Ich wczesnym wychowaniem zajmował się preceptor wynajęty przez ojca, a w roku 1587 wysłano ich do Zgorzelca, gdzie na życzenie ojca przez pięć lat podlegali bezpośrednio znamienitej osobistości, rektorowi tamtejszego gimnazjum Laurentio Ludovico. W 1592 r. zostali immatrykulowani na uniwersytecie w Lipsku, lecz jedynie Leonard miał fantazję kontynuować studia i podróże po Włoszech, a Sebastian powrócił do domu. Jego trzy małżeństwa – z Hedwig von Stosch (zmarła w 1601 r.), Ewą von Rothkirch (zmarła w 1606 r.) i Heleną von Kreckwitz (od 1608) – były próbą sięgnięcia po dobra położone bezpośrednio w weichbildzie górowskim[22]. Dzięki temu ostatniemu małżeństwu Jerzy otrzymał Łąkie.

Po jego śmierci majątek przejął Leonard, wcześniej uposażony również w dobra Żuchlów. Jego żona Małgorzata von Canitz umarła podczas szóstego porodu, pozostawiając mu sześcioro dzieci. Z drugiego małżeństwa z Heleną von Scopp miał dwóch synów, a po jej śmierci miejsce to zajęła Urszula, wdowa po Leonardzie von Brauchitsch, z którą z kolei miał czterech synów i jedną córkę[23].

Tak aktywne działania matrymonialne rodziny świadczyły zarówno o wysokiej pozycji szlachty chobieńskiej, jak i o żywotności rodu i jego korzystnych uwarunkowaniach biologicznych. Dlatego też jeszcze prawie przez pół wieku ród ten był w stanie utrzymać się na swych dobrach, przy zmiennych kolejach wojny trzydziesto-

---

[19] E. Tschersisch, *op. cit.*, s. 50.

[20] J. Sinapius, *op. cit.*, s. 539.

[21] Synowie Urszuli nie odegrali większej roli w życiu Chobieni. Najmłodszy zmarł młodo, a dwóch pozostałych straciło życie w czasie wojny trzydziestoletniej na ziemiach Rzeczypospolitej (W. v. Saurma, *op. cit.*, s. 13).

[22] J. Sinapius, *op. cit.*, s. 540.

[23] *Ibidem*, s. 540-541.

letniej, później natomiast, po roku 1638, gdy von Seidlitz przejmowali dobra, był to już rozległy majątek.

Innym czynnikiem świetności rodu była na pewno zdecydowana polityka religijna. Jej założenia modyfikowano i dostosowywano do aktualnych potrzeb zarówno rodu, jak i mieszkańców Chobieni, dlatego też niedługo po rozprzestrzenieniu się założeń kultu ewangelickiego widzimy Kottwitzów w roli krzewicieli nauk Lutra i potrzeby sekularyzacji dóbr kościelnych.

Jerzy von Kottwitz został wychowany w kulturze silnie zabarwionej pierwiastkiem husyckim. Jego ojciec Zygmunt występował przecież na Śląsku jako popleczник Jerzego z Podiebradu[24]. Nic też dziwnego, iż syn Jerzego Sebastian zwany starszym jako pomocnik królewski i starosta górowski swoim autorytetem umocnił luteranizm w posiadanych dobrach, a wnuk w 1587 r. prowadził odbudowę jednego z dwóch kościołów miejskich dla potrzeb ewangelików[25]. W ten sposób niejako zarysowana została tendencja religijna rodziny. Reformacja, która w księstwach Rzeszy znalazła zwolenników już po 1517 r., również w księstwie głogowskim poparta została przez licznie osiadłe rody. Do inicjatorów czerpania z nowej myśli należeli na pewno Rechenbergowie, Bergowie, Knobelsdorffowie, czy w wiele lat później kalwińscy Schönaichowie[26].

Za C. Grünhagenem wspomnijmy, iż duchowieństwo śląskie znajdowało się w korzystniejszym położeniu niż w innych krajach Europy Zachodniej, w związku z czym reformacja miała łagodny przebieg, a biskupi śląscy starali się znaleźć z protestantami wspólny *modus vivendi*[27]. Mógłby o tym świadczyć choćby niezagrożony pobyt Melanchtona w dobrach rodziny von Berge niedaleko Głogowa[28]. W rodzie Kottwitzów zmienił wyznanie jako pierwszy Jerzy nazwany później starszym. Uczy-

---

[24] W. v. S a u r m a, *op. cit.*, s. 9.

[25] D. D o l a ń s k i, *Najspokojniejszy Kościół. Reformacja XVI wieku w księstwie głogowskim*, Zielona Góra 1998, s. 52.

[26] G. F ö r s t e r, *Analecta Freistadtiensia*, Lissa 1571, s. 152; S. J. E h r h a r d t d e s, *Presbyterologie des Evangelischen Schlesiens*, cz. 3, *Fürstenthum Grossglogau*, Liegnitz 1783, s. 326; J. S o f f n e r, *Geschichte der Reformation in Schlesien*, Breslau 1887, s. 324-325; S p l i t t g e r b e r, *Die Gegenreformation im Kreise Schwiebus*, Neu 1913, s. 10-11; G. Z e r n d t, *Geschichte von Stadt und Kreis Schwiebus*, Schwiebus 1909, s. 210; S. G. K n i s p e l, *Geschichte der Stadt Schwiebus von ihrem Ursprung an bis auf das Jahr 1763*, s. 122; H. B e r t h o l d, *Die Geschichte der Kirche zu Schwiebus von 1537-1750*, Barmen 1858, s. 10; J. S c h i c k f u s s, *New Vermehrte Schlesische Chronica und Landes Beschreibung*, Jehna 1625, s. 160; Z i o ł e c k i, *Geschichte der Stadt Guhrau*, Guhrau 1900, s. 48; por. Ch. D. K l o p s c h, *Geschichte des Geschlechts von Schönaich*, Glogau 1853.

[27] C. G r ü n h a g e n, *Geschichte Schlesiens*, Gotha 1884, t. II, s. 5-7; J. J u n g n i t z, *Martin von Gerstmann, Bischof von Breslau*, Breslau 1898, s. 44.

[28] M. J. F i b i g e r, *Das in Schlesien gewaltthätig eingegriffene Luthertum*, Breslau 1723, cz. I, s. 19.

nił to pod wpływem nie tylko rozwiniętych w dzieciństwie zapatrywań, nie tylko za przykładem Fryderyka II legnicko-brzeskiego, ale i dla oczywistych korzyści[29].

Kontakty Kottwitzów z klerem były wielorakie, lecz głównie miały charakter finansowy. Układanie się z Kościołem o uprawnienia do folwarków, czynszów z pastwisk, dzierżawienia na przemian cła za przeprawy rzeczne czy handel nieruchomościami, to tylko nieliczne z wielu form współdziałania ekonomicznego Kottwitzów z tutejszym probostwem. Zmniejszeniu świadczeń na rzecz Kościoła i zwiększeniu dochodowości w posiadłościach rodziny – do czego nieustannie dążono – miała służyć choćby zamiana daniny kościelnej na prawo przejęcia ogrodów przyzamkowych za stały czynsz wypłacany sobie przez proboszczów samodzielnie. Siłami parobków kościelnych uprawiano ziemię pana zamkowego, jednocześnie dzieląc się z nim dochodami, dobra utrzymując we względnie dobrej kondycji agrarnej.

W 1531 r. Jerzy ułożył się z kapitułą głogowską o daniny na rzecz Kościoła. W obliczu sekularyzacji dóbr kościelnych i przechodzenia kapłanów do stanu świeckiego Jan von Niebelschütz – głowa kapituły – zdecydował się przystać na 2 reńskie guldeny z prawa do wyszynku i prowadzenia przez ludzi zamkowych karczmy w kościelnych dobrach. Tyle samo uiszczać miał właściciel za korzystanie z pastwisk położonych w dobrach kościelnych, instytucji, natomiast czynsze z trzech ogrodów przyzamkowych miał Kościół pobierać sam. Wydzierżawiono je już prawdopodobnie nie dla zysku, lecz dla zapewnienia sobie ich zagospodarowania, o czym świadczyć może czasowe zrzeczenie się opłat. Umowę renegocjowano w 1534 r., gdy na kapitułę wstąpił Bartłomiej Lüttwitz[30].

Stopniowo Jerzy uzyskiwał przewagę, a nowa umowa zakładała sprzedaż omawianych terenów rodzinie za wypłacone do końca roku 270 guldenów węgierskich. Ustępstwem na rzecz Kościoła było pozostawienie przysługujących mu z tytułu posiadania ziem posług honorowych (drobnych prac na jego rzecz, danin w formie owoców i jarzyn ogrodowych itd.). Jerzy był nawet gotów odstąpić od prób sekularyzacji tejże instytucji na swych dobrach. Kottwitzom odsprzedano ponadto prawo pobierania cła za przewóz towarów przez most na Odrze. Cesarskie potwierdzenie nadeszło już po śmierci Jerzego.

Również uwaga jego następcy skierowana była na wykup majątku Kościoła i zaokrąglanie własnego. 2 lipca 1542 r. podpisano umowę sprzedaży (stronę kościelną reprezentował ponownie Lüttwitz) pola uprawnego i ogrodu przylegającego do murów kościelnych oraz pobliskiej łąki za 47 guldenów węgierskich. Przejęcie tych terenów było kolejnym drobnym sukcesem, mimo iż w ślad za listem potwierdzającym starosty Hieronima von Biebersteina, Piotr von Sagk – przedstawiciel innego

---

[29] *Historia Śląska*, red. K. M a l e c z y ń s k i, t. 1, cz. 2, s. 386-387.

[30] J. H e i n e, *Fragmente und Skizzen aus der Geschichte der Katholischen Stadtpfarrkirche St. Peter und Paul zu Köben an der Oder im Steinauer Kreise (aus Original=Urkunden, Aktenstücken und Geschichtesquellen älterer und neuerer Zeit)*, Köben 1853, s. 17.

rodu – wniósł do sądu manów protest o nieprawne dysponowanie przez Kościół nieswoimi rzekomo gruntami. Wspomnijmy, iż Sebastian prowadził również zakończone powodzeniem interesy z rodziną von Falkenhaine, od której przejął liczne dobra i folwarki[31].

O sile Kottwitzów względem Kościoła, występujących teraz w roli jego opiekunów i gwarantów istnienia, świadczyły liczne akty osadzenia na probostwach. Szlachta czuła się wzmocniona układem z Passawy oraz pokojem religijnym z 1530 r.; wykorzystywała prawo patronatu nad kościołami i parafiami dla poparcia i wprowadzenia nauk reformowanych[32]. Dodatkowo pozycję szlachty wzmocnił w 1555 r. pokój augsburski, który rozpowszechnił również na Śląsku zasadę „cuius regio, eius religio"[33].

Każdy nowy kaznodzieja był naturalnie przychylny swemu dobroczyńcy, ponadto łączyła go z nim wspólna teraz religia, oraz – u schyłku XVI w. – strach przed nadchodzącą rekatolicyzacją. O podobnych stosunkach świadczyło przeniesienie w 1571 r. na stanowisko pastora Jana Fryderyka Lerchenbergera z Lipinek nieopodal Sławy. Osadzono go na odebranym katolikom w 1540 r. kościele św. Pawła i Piotra. Sama restauracja kościoła siedem lat później świadczyła również o zdecydowanym rozwoju reformacji w dobrach rodu[34]. Jerzy młodszy miał też, według słów Jana von Kottwitz, proboszcza chobieńskiego uskarżającego się przed biskupem Andrzejem Jerinem, siłą zaprowadzać porządek kościelny nie tylko na terenie swych dóbr, ale również w Górze. W 1593 r. miejsce Lerchenbergera zajął Kacper Kölichen i sprawował ten urząd do 1611 r. Jeśli zważymy, iż już za Jerzego starszego musiał pojawić się tu kaznodzieja protestancki, a początkowo przecież byli oni zatrudniani na miesiące lub tygodnie, po czym bez śladu oddalani, otrzymamy obraz wzajemnego wspierania się i ścisłej współpracy obu ośrodków (mimo iż w Chobieni istniał równolegle przybytek katolicki)[35]. Reformacja pozwoliła więc Kottwitzom nieformalnie przejąć kontrolę nad obsadą stanowisk kościelnych.

Osadzani pastorowie zobowiązywali się okazywać panu wdzięczność, a tym samym stanowili uległą grupę, będącą w mocy wywierać moralny wpływ na jego poddanych[36]. Była to przecież swoista interpretacja myśli Lutra dotyczącej szerokiego teraz rozumienia problematyki obowiązków władzy cywilnej z *Listu do szlachty*

---

[31] E. Tschersisch, *op. cit.*, s. 47.

[32] C. Grünhagen, *op. cit.*, s. 8.

[33] M. Konopnicka-Szatarska, *Kontrreformacja w księstwie głogowskim (XVI-XVIII w.)*, Zielona Góra 2002, s. 25.

[34] W. v. Saurma, *op. cit.*, s. 13.

[35] J. Ch. Köllner, *Wolaviographia oder Accurate Beschreibung der Stadt Wolau in Schlesien*, Budissen 1726, s. 279.

[36] E. Tschersisch, *op. cit.*, s. 56-58.

chrześcijańskiej narodu niemieckiego, czytanego zapewne i w księstwie głogowskim[37].

Wraz z rodzinami von Unruh, von Sack oraz von Kreckwitz Kottwitzowie zdecydowali się również na odbudowę wspomnianego już kościoła ewangelickiego w Chobieni. Istniejący znajdował się już w ruinie[38]. Pierwotnie portal i chrzcielnica nosiły datę 1587 oraz litery G. v. K. Niestety odnaleziony posąg świętego po pożarze w 1722 r. był całkowicie zniszczony i nie do rozpoznania. Rekonstrukcja obiektu możliwa była dzięki daninom miejscowej ludności oraz pomocy cechów rzemieślniczych. Decyzję o odbudowie podjęto najprawdopodobniej pod wpływem sporu wywołanego brakiem odpowiedniego obiektu kultu ewangelickiego oraz zajęciem 18 stycznia 1581 r. przez protestanckich wyznawców w Chobieni kościoła św. Mikołaja. Zmusili oni wówczas proboszcza, by otworzył przybytek i oddał klucze[39]. Bezradny w tej sytuacji wydawał się nawet biskup[40]. Konflikt był tym bardziej nie na rękę Kottwitzom, iż wzbudził ogromne zainteresowanie. Przybyła na miejsce komisja cesarska postanowiła zezwolić protestantom na korzystanie z kościoła. Jej członkowie – książę Jerzy II brzesko-legnicki, pan stanowy von Promnitz i starosta Lichtenstein – musieli wyjednać zgodę na czwartym członku komisji, biskupie Gerstmannie. Jego zgoda opatrzona była zastrzeżeniami, iż zarówno szkoła, jak i probostwo pozostać miało w rękach katolików[41]. I choć podobne spory nie stanowiły *novum* dla ziem księstwa, to Kottwitzowie najprawdopodobniej nie zamierzali się na nie narażać w przyszłości[42].

Najwyższym oprócz opisanych osiągnięciem rodu von Kottwitz było uregulowanie spraw miejskich. Kolejni panowie na zamku posiadali łatwość zjednywania sobie ludności enklawy. Złożyło się na to nie tylko poparcie ruchu reformatorskiego w Kościele, ale również umiejętność podejmowania kompromisów dotyczących kwestii gospodarczych regionu. Nigdy nie doszło tu do zamieszek porównywalnych z rozruchami na tle ekonomiczno-społecznym weichbildu głogowskiego z lat 1604-1607[43].

---

[37] J. M. T o d d, *Marcin Luter*, Warszawa 1970, s. 235; J. D e l u m e a u, *Reformy chrześcijaństwa w XVI i XVII w. Narodziny i rozwój reformy protestanckiej*, Warszawa 1986, s. 49-50.

[38] W Chobieni istniały dwa kościoły: św. Mikołaja, który pozostawał obiektem katolickim, oraz św. Piotra i Pawła, oddany prawdopodobnie jeszcze za Jerzego starszego protestantom (problematykę związaną z ośrodkami kultu katolickiego w Chobieni omawia w cytowanej pracy J. H e i n e).

[39] J. G. W o r b s, *Rechte der evangelischen Gemeinden in Schlesien*, Sorau 1825, s. 11; i d e m, *Die Geschichte der Evangelisch=Lutherischen Kirche zu Gross-Glogau*, Glogau 1852, s. 5-6.

[40] F. L u c a e, *Schlesiens curieuse Denkwürdigkeiten oder vollkommene Chronica von Ober= und Niederschlesien*, Frankfurt am Main 1689, cz. II, s. 148.

[41] F. L i c h t e n s t e r n s, *Schlesiche Fürsten=Krone*, Frankfurt am Main 1685, s. 98.

[42] Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, Akta miasta Głogowa, sygn. 312.

[43] *Ibidem*, sygn. 159.

Nie wiemy, jak układały się stosunki społeczne w dobrach Kottwitzów za Zygmunta, choć ferment husycki, który zapalił umysły czeskich taborytów, musiał i tutaj wywrzeć swoje piętno. Syn Zygmunta, Jerzy zwany starszym, nie rywalizował jeszcze z mieszczaństwem o pozycję majątkową w okolicy. W 1520 r. zezwolił nawet radzie miasta na wolne i nieograniczone korzystanie z zasobów należącego do zamku lasu chobieńskiego[44]. W innych ziemiach księstwa w różnych okresach spory w kwestiach dotyczących lasów doprowadzały do wieloletnich zatargów, jak chociażby w dobrach Schönaichów[45].

Jeżeli jeszcze za życia Jerzego starszego wszystkie wcześniejsze ustalenia prawne dotyczące współżycia tutejszej ludności ze szlachtą funkcjonowały bez zarzutu (choć trudno dziś stwierdzić, do jakiego stopnia), to za jego następców zaczęły drastycznie podupadać. Ośrodek uznawany był za jedno z centrów handlowych księstwa głogowskiego, mimo to nadał jeszcze specjalny dokument księcia cieszyńskiego Kazimierza z 1481 r. obok takich ośrodków, jak Głogów i pobliska Góra[46]. Stosunki rodziny z mieszkańcami tutejszych miast pogorszyły się już u schyłku życia Sebastiana starszego, gdy próbował on nadinterpretować uprawnienia zamku. Miasto złożyło na owego królewskiego radcę i starostę górowskiego skargę do kancelarii cesarskiej. W dwudziestu siedmiu punktach wyłożono niezadowolenie z przysparzanych przez Sebastiana szkód. Posądzono go o celowe naruszanie praw mieszczańskich, tyranię oraz łamanie umów z magistratem przy użyciu siły. Pamiętajmy jednak, iż mieszczaństwo tego okresu przeżywało silne przemiany emancypacyjne. Wspierane przez ruch reformacyjny, starało się zdobyć nową pozycję w świecie, ale przede wszystkich wobec szlachty. Nic więc dziwnego, iż dotychczasowe wymogi stawiane przez nią mieszczanom, jak prace na rzecz dworu, melioracje gruntów, zabezpieczanie dróg czy wałów rzecznych, napotykały zdecydowany opór tej warstwy społecznej.

Cesarz zlecił przeprowadzenie śledztwa Krzysztofowi von Lobkowitz, staroście głogowskiemu. Dbający wyłącznie o własne interesy Lobkowitz nie zlikwidował samowoli tutejszych właścicieli ziemskich, doprowadził jedynie do przeprowadzenia nowej regulacji swych dóbr na tym terenie. Po śmierci Sebastiana Jerzy młodszy w pierwszych słowach po objęciu schedy miał wyrazić nadzieję na rychłe zakończenie sporu. Na jego też zaproszenie przybył do Chobieni nowy starosta księstwa Kacper von Kittlitz (20 stycznia 1568 r.) i dokonał przesłuchań obu stron. Efektem tych działań była sądownie zawarta ugoda pomiędzy radą miasta a Kottwitzami. Stworzono tym prawną podstawę dla rozwoju gospodarczego enklawy[47]. Ponieważ akt

[44] Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: APW), Depozyt miasta Chobieni (dalej DmCH), sygn. 7.

[45] Ch. D. K l o p s c h, *Geschichte des Geschlechts von Schönaich. Die noch lebende karolath=beuthnische Linie*, z. III, Glogau 1853, s. 19-20.

[46] APW, DmCH, sygn. 4 i 6a.

[47] W. v. S a u r m a, *op. cit.*, s. 12.

ten miał dla tutejszych stosunków znaczenie przełomowe, opiszę pokrótce jego postanowienia.

Ugodę zawarto w jedenastu punktach. Wyszedłszy od przywilejów miasta i kwestii związanych z samodzielnością magistratu, gwarantowano jego niezależność w mianowaniu burmistrza i ławników. Również obsadzanie urzędów sądowych należało do magistratu. Lasy miejskie miały być dowolnie dysponowane i wykorzystywane przez miasto z zastrzeżeniem własności zamkowej oraz części zakupionych przez Sebastiana jezior. Ustalono wysokość podatku od transakcji kupna nieruchomości. Pozostawiono w mocy – za zgodą miasta – posługi na rzecz zamku, takie jak koszenie trawy, zwożenie siana, osuszanie bagien i inne. Miały je wykonywać zarówno osoby posiadające własny dom, jak i mieszkańcy dzierżawiący działki w dobrach Kottwitzów. W piątym punkcie uściślono również sprawunki związane z transportem nadodrzańskim, posługami konnymi. W następnych zajęto się prawem łowczym, uściślając terminy polowań na poszczególną zwierzynę. Nie ominięto stróży oraz siły, jaką miasto powinno wystawiać w razie zagrożenia militarnego. Ponadto wyznaczono ludności posługi w młynie przy zwożeniu i mieleniu ziarna, oraz do najdrobniejszych szczegółów ustalono sposoby korzystania z cegielni. Miasto zgodziło się nawet na prowadzenie reperacji zabudowań majątku – prócz rozbiórki zgliszczy w przypadku pożaru. Uczyniono również ukłon w stronę tutejszego mieszczaństwa, zezwalając na pokrycie jego długów z kasy miejskiej sumą, która jako zaległa powinna być wypłacona Kottwitzom. Tym samym zakończono wieczne spory kompetencyjne z miastem. Akt podpisano i opatrzono symbolicznymi prośbami o wzajemne odpuszczenie sobie win. Jednocześnie Jerzy von Kottwitz potwierdził dotychczasowe prawa miasta w formie, w jakiej nadane zostały w 1418 r. przez panów von Dohna razem z trudnymi dziś do sprecyzowania uprawnieniami sądowymi[48].

Nie znaczy to oczywiście, iż raz po raz nie miało dochodzić do drobnych incydentów, lecz pozytywnym aspektem było znalezienie płaszczyzny porozumienia oraz stworzenie pewnego rodzaju miejscowego kodeksu, do którego odwoływać miano się jeszcze nie raz, a który ulegał niejednokrotnie modyfikacjom[49].

W 1591 r. Sebastian von Kottwitz wydał tzw. *Stadtordnung*. Był to zbiór norm funkcjonowania miasta. Dotyczyły one szpitala, kościołów i szkół oraz nakazywały miastu opiekę nad owymi przybytkami. Uznawał, ku radości mieszczan, wyznanie augsburskie za dominujące w mieście oraz ustanawiał wiele nakazów związanych z uprawianiem kultu. Zwyczajowo zakazywano pijaństwa, bujnego życia towarzyskiego oraz hazardu. Wspominano o opiece nad biednymi. Co interesujące, żebrać można było wyłącznie za pozwoleniem rady miejskiej, otrzymawszy od jej przedstawiciela specjalne zaświadczenie; zarządzenie to miało chronić miasto przed napływem biedoty z innych regionów księstwa. Inne postanowienia dotyczyły cechów

[48] APW, DmCH, sygn. 6.

[49] E. Tschersisch, *op. cit.*, s. 51.

rzemieślniczych, ich praw i pozycji w hierarchii tych organizacji, dalej znalazły się ustalenia przeciwpożarowe. W 1593 r. uzupełniono całość jeszcze trzema aktami w sprawie połowów w miesiące zimowe oraz praw do wyrębu lasu[50].

Nie ulega wątpliwości, iż rozwiązania te absorbowały uwagę Kottwitzów, a moment społeczny musiał być w ich polityce żywy i powodować ich dążeniami do stabilizacji sytuacji w dobrach. Jerzy młodszy potrafił również zapewnić sobie neutralność magistratu w przypadku sporów spadkowych. Miasto uznało całość praw posiadania rodziny von Kottwitz na terenie miasta oraz ich opiekę prawną nad ośrodkiem. Burmistrz Chobieni asygnował dokument 5 lutego 1593 r.[51]

Warto zauważyć, iż wykładnikiem rozkwitu gospodarczego szlachty chobieńskiej były prace restauracyjne zamku, które notabene poprzedziło przyjęcie kalendarza gregoriańskiego. Ukończono je niedługo przed rozpoczęciem prac nad kościołem ewangelickim, jak pisał graf Saurma, właściciel zamku w latach dwudziestych zeszłego stulecia, w roku 1584. Pochodzący z czasów Henryka Brodatego obiekt rozbudowano w stylu renesansowym, pozostawiając mury na podstawie kwadratu z dzwonnicą, u której stóp znajdowała się brama wjazdowa. Zabudowania wewnętrzne zyskały na jakości. Podniesiono liczbę pięter, dodając budowli strzelistości, a przez wybicie większych otworów okiennych rozjaśniono pomieszczenia zamku okryte bogato freskami o tematyce herbowej. Życie w mieście na wzór nowożytny uświetniała szkoła ewangelicka, a powstały dzięki staraniom Jerzego młodszego szpital zapewniał na kształt średniowiecznego *hôtel-Dieu* opiekę starcom, biedocie czy kalekom[52]. Jerzy von Kottwitz młodszy w miejsce przykościelnej szkoły ufundował instytucję o charakterze ściśle mieszczańskim. Ustanowił lepsze warunki pracy dla nauczycieli, m.in. wyższe wynagrodzenie. Ponadto zezwolił na coroczną wypłatę rektorowi szkoły dodatku w wysokości 100 Rtl. z kasy miasta. Szkoła została zniszczona przez Szwedów Torstensona w 1642 r. razem z kościołem, kolegium jezuickim oraz tutejszymi ulicami Szpitalną, Kościelną i Ciała Pańskiego[53]. Wspomnieć należy również fundacje dla ubogich studentów oraz indywidualne regularne świadczenia finansowe szlachty na ten cel[54].

Życie dworskie od 1611 r. uświetniała obecność poety i pieśniarza Jana Heermanna, który już od 1605 r. drukował swe wiersze po łacinie, a od 1609 również w języku niemieckim. Wśród nich znalazły się panegiryki opiewające rodzinę Kottwitzów na Chobieni i Żuchlowie. Taki wzrost znaczenia rodu był jednak uwarunkowa-

---

[50] *Ibidem*, s. 52-53.

[51] APW, DmCH, sygn. 8.

[52] W. v. S a u r m a, *op. cit.*, s. 14.

[53] F. L u c a e, *op. cit.*, cz. IV, s. 1008; M. Z e i l e r, *Topographia Bohemiae, Moraviae et Silesiae an Tag gegeben undt verleget durch Mattbacum Merian*, Frankfurt 1650, s. 146-147; Ch. F. E. F i s c h e r, C. F. S t u c k a r t, *Zeitgeschichte der Städte Schlesiens*, Schweidnitz 1819, t. IV, s. 10.

[54] Por. J. K. K e l l e r, *Joachim v. Berge und seine Stiftungen. Ein wichtiger Beitrag zur Geschichte Schlesiens*, Glogau 1834.

ny wieloma czynnikami. Nie było przypadkiem, iż nawet po roku 1638, po śmierci ostatniego z linii chobieńskiej, skoligacony silnie ród von Seidlitz mógł przejąć w posiadanie dobrze zorganizowany majątek ziemski o uregulowanych kwestiach spadkowych oraz dobrych stosunkach społecznych.

Jarosław Kuczer

DIE BEDEUTUNG DER FAMILIE VON KOTTWITZ DES KÖBENER KREISES IN JAHREN 1477-1638

Zusammenfassung

Die Entwicklung der Familie von Kottwitz im Köbener Kreis bestand aus einem politisch-gesellschaftlichen Prozess, der für die Geschichte des Fürstentums Glogau als beispielhaftes fungieren kann. Die Wege zur Macht und der Erwerb eigener, starker Position waren unterschiedlich. Man soll vor allem auf drei grundsätzliche Eigenschaften dieser Problematik hinweisen. Vor allem die präzise Familienpolitik, also die engen Beziehungen mit den von Rothkirch, von Tschammer, von Dohna, von Spiller, oder mit den von Nostitz gaben ihnen die klare Möglichkeit ihre Basis für die Dauer des Geschlechts auszudehnen. Dann sehen wir die vielfachen Kontakte mit den hiesigen Kirchenvertretern und die rationale Einstellung zur Köbener Magistrat, mit dem sie eine Zusammenarbeit durchsetzen konnten. Je komplizierter waren die geschichtlichen Grundlagen, desto schwieriger konnten sich die richtigen Voraussetzungen der Familienpolitik behaupten. Wir sehen Sigismund von Kottwitz, der seit 1477 auf Köben gesessen hat, dass er dazu durch die schlesischen Hussitenkriege erhoben wurde. Ebenso schnell sind auch die von Kottwitz - als der dreißigjährige Krieg ausbrach - verschwunden und die biologische Grundlage des Geschlechts zerstört wurde. Zwei Söhne Sebastians des Jüngeren sind im Kampf auf dem Gebiet Polens gefallen, und der Nachwuchs Leonards war nicht in der Lage das Erbe weiter in eigener Hand zu halten.

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 7 ZIELONA GÓRA 2004

Leszek Belzyt
(Kosilenzien/Zielona Góra)

KUPCY I RZEMIEŚLNICY Z NORYMBERGI W WIĘKSZYCH MIASTACH POLSKICH W OKRESIE OD XIV DO XVII WIEKU*

Wybrane w opracowaniu cezury chronologiczne podyktowane są czysto praktycznymi względami. W wieku XIV zaczęły się pojawiać w miastach polskich pierwsze znaczniejsze grupy przybyszów z Norymbergi, natomiast w ciągu XVII stulecia napływ ich uległ wyraźnemu zahamowaniu, a nawet zanikowi. Okres ten ponadto obejmuje - prawdopodobnie nieprzypadkowo - epokę najświetniejszego rozwoju wchodzących w rachubę miast czasów staropolskich: Krakowa, Warszawy, Poznania i Lwowa oraz w niewielkim zakresie Gdańska i Torunia (wyjątek stanowi tutaj przypadek Warszawy, rozwijającej się wyraźnie także w drugiej połowie XVIII w.). Do rozważań wybrane zostały jedynie większe ośrodki miejskie, gdyż tylko w nich stwierdzić można występowanie w gronie obywateli pokaźniejszej liczby kupców i rzemieślników z Norymbergi[1].

Na początku XIV stulecia dokonały się na ziemiach polskich bardzo ważne zmiany, których skutkiem było zjednoczenie kilku dzielnic książęcych przez księcia kujawskiego Władysława Łokietka. Skutkiem tego była jego koronacja w roku 1320 na króla Polski w Krakowie, a nie w Gnieźnie, siedzibie arcybiskupa. Odnowione Królestwo Polskie składało się wtedy jedynie z Małopolski i Wielkopolski oraz częściowo Kujaw. Podzielony na kilka księstw Śląsk znalazł się pod bezpośrednim panowaniem lub lennem czeskim Jana Luksemburskiego, Pomorze zagarnęło Państwo Zakonne Krzyżaków, natomiast księstwa mazowieckie, lawirujące pomiędzy Polską, Litwą, Zakonem Niemieckim w Prusach oraz nawet Czechami pozostały niezależne. Pomorze Środkowe ze Słupskiem oraz Zachodnie ze Szczecinem i Wołogoszczą uniezależniły się od polskich książąt już znacznie wcześniej i próby uzyskania nad nimi kontroli były wtedy pozbawione jakichkolwiek szans.

Objęcie tronu w 1333 r. przez syna Łokietka, Kazimierza (1333-1370), zwanego później Wielkim, otworzyło nowy etap rozwoju monarchii polskiej. W czasie jego

---

* Artykuł niniejszy jest zmienioną w poważnym stopniu i uaktualnioną wersją publikacji autora pt. *Nürnberger Kaufleute, Handwerker und Künstler in Krakau,* [w:] *Nürnberg - europäische Stadt in Mittelalter und Neuzeit* (*Nürnberger Forschungen,* t. 29), wyd. H. Neuhaus, Nürnberg 2000, s. 249-261.

[1] Pokaźniejszą liczbą w tym przypadku jest już 5-10 osób. Dla mniejszych miast dodatkowo brak niekiedy odpowiednich źródeł stwierdzających obecność przybyszów z Norymbergi.

37-letniego panowania dokonały się ogromne zmiany gospodarcze i kulturalne. Poprzez umowy z Janem Luksemburskim i Zakonem Niemieckim zabezpieczył on granice państwa i odzyskał Kujawy zagarnięte przez Krzyżaków w 1331 r. Królestwo Polskie zwiększyło dwukrotnie swoją powierzchnię poprzez uzależnienie Mazowsza oraz kilku obszarów Pomorza Środkowego i Nowej Marchii. Największym nabytkiem było włączenie w latach 1340-1349 Rusi Czerwonej (Halickiej). Po bezpotomnej śmierci tamtejszego władcy, księcia Bolesława-Jerzego, sprzymierzeńca Kazimierza, król polski wysłał oddziały zbrojne, które po wieloletnich starciach z Litwinami i Tatarami opanowały ziemie ruskie z Haliczem i Lwowem.

Kazimierz Wielki założył ponadto wiele miast na prawie niemieckim, m.in. Lwów w 1356 r. oraz dwa miasta podkrakowskie – Kazimierz w 1335 r. i Kleparz w 1365 r. Do jego zasług zalicza się również założenie Akademii Krakowskiej w 1364 r., drugiej po praskiej szkole wyższej w Europie Środkowej, przed uniwersytetami w Wiedniu i Heidelbergu (1365 i 1386 r.).

Korzystna sytuacja gospodarcza ówczesnej Polski, szybki rozwój miast oraz ożywienie handlu na trasie w kierunku Morza Czarnego przez Wrocław, Kraków i Lwów stworzyły warunki, które zaczęły przyciągać uwagę kupców norymberskich, zainteresowanych handlem na tym terenie.

Już wcześniej, poczynając od XIII stulecia, napływali na ziemie Europy Środkowo-Wschodniej liczni osadnicy niemieccy. Wiele miast, a szczególnie większe i średnie z nich, założone zostały na tzw. surowym korzeniu lub zostały na nowo lokowane na zasadach prawa niemieckiego, a zwłaszcza magdeburskiego lub lubeckiego (z różnymi ich odmianami, jak np. prawo chełmińskie). Pociągało to za sobą obecność licznych kupców i rzemieślników niemieckich w owych ośrodkach, zdominowanie władz miejskich, rady i ławy przez obywateli pochodzących z Niemiec, a także obecność języka niemieckiego w urzędach i aktach miejskich oraz w życiu zawodowym i codziennym. Była to cecha charakteryzująca w XIV w. prawie bez wyjątku wszystkie większe miasta całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej, w tym również miasta Królestwa Polskiego, jak Kraków, Poznań i Lwów. W okresie od połowy XVI w. doliczyć do grona wymienionych miast należy jeszcze Warszawę.

Z tych to m.in. powodów przybywali tam wciąż nowi kupcy, rzemieślnicy i artyści niemieccy w ciągu XV-XVII stulecia i czuli się prawie jak „u siebie w domu". Niemieckie wpływy, i to dużo większe, występowały również w Gdańsku, Toruniu i Elblągu. Dla emigracji z Norymbergi nie miały jednak te miasta praktycznie żadnego znaczenia, a ponadto do połowy XV w. leżały poza granicami Królestwa Polskiego.

Inny aspekt stanowi handel prowadzony przez norymberczyków na ziemiach polskich. W tym wypadku w rachubę wchodzi dużo większa liczba osób oraz miast. Obok Krakowa, Poznania i Lwowa (później też Warszawy) wymienić należy Gdańsk, Toruń, Elbląg, Lublin, Gniezno i nawet Wilno oraz kilkanaście małych miast, jak np. Bydgoszcz, Kościan, Międzyrzecz, Olkusz, Wieluń, Łęczycę i Hrubieszów.

Kraków był prawdopodobnie pierwszym ośrodkiem na ziemiach polskich, który wzbudził zainteresowanie kupców z Norymbergi już w pierwszej połowie XIV stulecia. Wyprawy ich docierały jedną z najważniejszych dróg handlowych późnego średniowiecza w kierunku wschodnim przez Saksonię i Łużyce Górne (Lipsk i Zgorzelec/Görlitz) na Śląsk (Wrocław), by osiągnąć w końcu Kraków. Było to wtedy jedyne duże miasto polskie zdominowane przez ludność niemiecką, stanowiące liczący się węzeł handlowo-komunikacyjny z godnymi uwagi powiązaniami z Węgrami i Prusami oraz z kontaktami sięgającymi do Flandrii i Wenecji[2]. Król Kazimierz 10 lutego 1365 r. wystawił kupcom norymberskim ważny przywilej, nadający im wolności handlowe w całym królestwie, a szczególnie w Krakowie, we Lwowie i na szlaku pomiędzy nimi. Dokument ten jednocześnie pośrednio świadczy, że handlarze z Norymbergi działali na tym terenie już od wielu lat i ów o kluczowym znaczeniu dokument otrzymali dzięki wstawiennictwu cesarza Karola IV (1346-1378), zięcia Kazimierza, które to wstawiennictwo, podobnie jak i sam przywilej, z pewnością kosztowały wiele złota i podarków. Uzyskane wolności zachowywały swoją ważność przez dwadzieścia lat, pod warunkiem że kupcy podróżowali wytyczonymi drogami, płacili wyznaczone na trasie cło i przyjmowali za swoje towary używane w Polsce monety[3].

Kupcy norymberscy na tyle byli zainteresowani (finansowo) utrzymaniem tych przywilejów, że czynili starania o ich przedłużenie. Potwierdzenie ich uzyskali kolejno od Władysława Jagiełły (1386-1434) i jego syna Władysława Warneńczyka (1434-1444). Wskazuje to na wieloletnią obecność handlarzy frankońskich i ich długofalową działalność.

W tym pierwszym okresie warto zwrócić uwagę m.in. na zaangażowanie handlowe rodziny Stromer. Ulman Stromer, autor kroniki opisującej jego wschodnie wyprawy kupieckie w latach 1385-1407, należał do pionierów wielkiego handlu na trasie do Krakowa i Lwowa. W latach 1424-1433 działało w Krakowie towarzystwo norymberskie Stromera i Ortlieba, a później Grubera i Podmera[4].

Drugi syn Władysława Jagiełły, Kazimierz IV Jagiellończyk (1447-1492), władał Polską i Litwą przez prawie pół wieku. W czasie jego panowania - po przewlekłej wojnie trzynastoletniej z Zakonem Niemieckim - włączone zostały do Korony Pomorze Gdańskie, Ziemia Chełmińska i Warmia, a tym samym trzy duże miasta:

---

[2] Por. H. A m m a n n, *Die wirtschaftliche Stellung der Reichsstadt Nürnberg im Spätmittelalter* (*Nürnberger Forschungen*, t. 13), Nürnberg 1970, s. 148-149.

[3] Łaciński tekst dokumentu wraz z tłumaczeniem niemieckim zob.: *Quellen zur Wirtschafts- und Sozialgeschichte mittel- und oberdeutscher Städte im Spätmittelalter*, wyd. G. Möncke, Darmstadt 1982, s. 228-231.

[4] Por. J. W y r o z u m s k i, *Dzieje Krakowa*, t. 1, *Kraków do schyłku wieków średnich*, Kraków 1992, s. 383 oraz W. von S t r o m e r, *Das Schriftwesen der Nürnberger Wirtschaft vom 14. bis zum 16. Jahrhundert. Zur Geschichte oberdeutscher Handelsbücher*, [w:] *Beiträge zur Wirtschaftsgeschichte Nürnbergs*, t. 2, Nürnberg 1967, s. 781-785 (tutaj o kronice Ulmana Stromera).

Gdańsk, Toruń i Elbląg. Od tego czasu Rzeczpospolita przeżyła długi, stusześćdziesięcioletni okres pokoju, w którym starcia zbrojne toczyły się jedynie przy granicach, zwłaszcza na wschodzie z Wielkim Księstwem (potem Carstwem) Moskiewskim[5]. Wiek XVI, a szczególnie panowanie dwóch ostatnich Jagiellonów, Zygmunta Starego (1506-1548) i Zygmunta Augusta (1548-1572), zalicza się w literaturze fachowej do charakteryzującej się rozkwitem kultury i gospodarki „złotej ery" Rzeczypospolitej szlacheckiej. Wszystkie te warunki stworzyły idealną sytuację dla rozwoju miast polskich i międzynarodowego handlu. Z tego stanu rzeczy korzystali bez wątpienia również kupcy norymberscy.

Jak przedstawiał się wtedy asortyment towarów, które przywozili do Polski? Do połowy XV w. na pierwszym planie znajdowały się przedmioty oferowane przez drobnych kramarzy, którzy w małych ilościach sprzedawali tzw. norymberszczyznę: grzebienie, naparstki, igły, łyżki, noże, zabawki itp. W późniejszym okresie wyraźną przewagę zdobyli wielcy handlarze (dziś nazwalibyśmy ich hurtownikami), importujący tkaniny, jedwab, zamsz i złoto, a wywożący w zamian wosk, futra, skóry, wełnę i len[6]. „Norymberszczyzna" zdominowała we wspomnianym okresie pierwszej połowy XV w. rynek polski i pruski, tak że wiele rodzimych cechów rzemieślniczych znalazło się na skraju bankructwa. Pod ich naciskiem rady wielu miast wydały przepisy ograniczające działalność kramarzy z Norymbergi. W 1451 r. zostali oni na krótko usunięci z Krakowa, a w 1457 r. król Kazimierz IV Jagiellończyk zabronił im prowadzenia działalności handlowej poza jarmarkami. Poczynając od roku 1438 liczne uchwały przeciwko nim wydały stany pruskie.

Wielu badaczy problemu uważa, iż katastrofalny upadek rzemiosł kowalskich w Toruniu w drugiej ćwierci XV w., a zwłaszcza nożowników, paśników, mieczników i ślusarzy, które to rzemiosła przeżyły na przełomie XIV i XV w. okres gwałtownego rozwoju i osiągnęły w skali całego Państwa Zakonnego prawie monopolistyczne stanowisko, spowodowany został w głównej mierze przez konkurencję tańszych produktów metalowych z Norymbergi (np. noży)[7]. Przedstawiciele owych cechów zwracali się wielokrotnie do toruńskiej rady miejskiej o pomoc i interwencję na forum stanów pruskich, co doprowadziło do protestów rajców w latach 1436 i 1451. Ukazuje to, jak duży musiał być napływ tańszych towarów z Norymbergi na

---

[5] Wyjątkiem było krótkotrwałe oblężenie Krakowa przez arcyksięcia Maksymiliana Habsburga w 1587 r. i związane z tym starcia zbrojne pod Krakowem. Rozstrzygająca bitwa odbyła się już poza granicami Korony, pod Byczyną na Śląsku.

[6] Za: F. L ü t g e, *Der Handel Nürnbergs nach dem Osten im 15./16. Jahrhundert*, [w:] *Beiträge zur Wirtschftsgeschichte...*, t. 1, s. 339-340.

[7] T. J a s i ń s k i, *Rzemiosła kowalskie średniowiecznego Torunia*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" t. 23, 1975, s. 229-230; J. W o j t o w i c z, *Der Eisenhandel und Eisenverarbeitung in Thorn vom 16. bis zum 18. Jahrhundert*, [w:] *Stadt und Eisen*, wyd. F. Opll, Linz/Donau 1992, s. 219-220 i 224. J. Wojtowicz potwierdza duże znaczenie produktów metalowych z Norymbergi w Toruniu wciąż jeszcze w XVII i XVIII w.

pruskie rynki, ażeby spowodować o ponad tysiąc kilometrów od macierzystego miasta tak głęboki kryzys całej branży metalowej.

Około połowy XV stulecia wielcy kupcy z Norymbergi, którzy coraz wyraźniej wypierali kramarzy, zaczęli zakładać faktorie handlowe w znaczniejszych miastach polskich. Ich przedstawiciele zamieszkiwali tam przez wiele lat, niekiedy przyjmowali obywatelstwo miejskie i pozostawali już w Polsce. Wielu z nich zrobiło właśnie w Krakowie czy Poznaniu prawdziwą karierę zawodową. Niektóre z informacji na ten temat dostarczają listy przyjęć do prawa miejskiego.

W Krakowie nadano prawa miejskie w latach 1392-1611 co najmniej 44 osobom z Norymbergi (nie przy wszystkich nazwiskach znajduje się wzmianka o miejscu pochodzenia). Była to największa liczba nowo przyjętych mieszczan przybyłych do polskiej stolicy z jednego miasta niemieckiego (poza Wrocławiem). W późniejszym okresie, kiedy król przeniósł swoją rezydencję do Warszawy, liczba przybyszów z Norymbergi zmniejszyła się wyraźnie, do końca XVII w. jednak uzyskało prawa miejskie jeszcze nie mniej niż trzech kupców[8]. W Poznaniu napływ ten był również stosunkowo duży. Dla XV i XVI w. mówi się o około dwudziestu kupcach i kilku rzemieślnikach, którzy powiększyli tamtejsze grono obywateli[9]. We Lwowie liczba ta była znacznie mniejsza. W latach 1404-1604 uwzględniono na listach przyjęć do prawa miejskiego jedynie siedem osób: dwóch mieczników, jednego lekarza oraz czterech kramarzy i kupców[10], liczby te jednak mogły być trochę większe, ponieważ zachowane do dzisiaj listy przyjęć nie są kompletne (brak ich za lata 1427-1460), a przy około 15% nazwisk nie podano miejsca pochodzenia nowych obywateli (dotyczy to 543 osób).

W Warszawie osiedliło się również niewielu przybyszów z Norymbergi, należeli oni jednak do tamtejszej elity miejskiej. Szlachecka rodzina Gisse, która nie pochodziła bezpośrednio z Norymbergi, lecz z jej okolic, zrobiła w Warszawie oszołamiającą karierę. Pierwszym z rodu był Baltasar Gisse, który przybył do miasta w 1511 r., a w 1527 r. został już rajcą Starego Miasta Warszawy[11]. Jego syn Jan (Johann) uzyskał miejsce w radzie w 1543 r., a w latach 1560-1561 był burmistrzem miasta[12]. Ten sam urząd piastował także syn Jana Jakub (Jacob) w 1596 r.[13] oraz jego

---

[8] Dokładne informacje z podaniem źródeł o obywatelach krakowskich z Norymbergi znajdują się w dalszej części opracowania.

[9] Obliczenia na podstawie: A. S i m s c h, *Die Handelsbeziehungen zwischen Nürnberg und Posen im europäischen Wirtschaftsverkehr des 15. und 16. Jahrhunderts* (*Gießener Abhandlungen zur Agrar- und Wirtschaftsforschung des europäischen Ostens*, t. 50), Wiesbaden 1970, zwł. s. 43-53.

[10] A. G i l e w i c z, *Przyjęcia do prawa miejskiego we Lwowie w latach 1405-1604*, [w:] *Studia z historii społecznej i gospodarczej. Poświęcone Franciszkowi Bujakowi*, Lwów 1931, s. 390, 404 i 409.

[11] T. C h u d o b a, *Giza Jan, polski słownik biograficzny* (PSB), t. 8, Wrocław-Warszawa-Kraków 1959-1960, s. 16.

[12] *Ibidem.*

syn z drugiego małżeństwa Mikołaj w 1642 r.[14] Brat Mikołaja Aleksander (I) założył własną gałąź rodu. Był on znanym lekarzem i kupcem, rajcą i burmistrzem oraz dworzaninem królewskim[15]. Jego syn Aleksander (II) sprawował urząd burmistrza w latach 1655-1656, a więc w okresie wojny ze Szwecją (tzw. potopu). Warszawa zawdzięczała mu dobrze zorganizowaną obronę w czasie oblężenia w 1655 r. oraz potem uzyskanie w miarę korzystnych warunków kapitulacji[16].

Rodzina ta mieszkała w stolicy aż do początku XVIII stulecia, kiedy to zmarli ostatni jej potomkowie. Należała ona cały czas do najznaczniejszych rodów warszawskich. Spolonizowała się ostatecznie w ciągu XVII w. i używała nazwiska Giza. Niektórzy jej przedstawiciele otrzymali polski indygenat, jak np. Mikołaj Konstanty Giza, syn Aleksandra (I). Służyl on wiele lat jako oficer w wojskach Rzeczypospolitej, a w 1650 r. uzyskał mianowanie na komendanta gwardii królewskiej. Barbara Giza (Giżanka), córka Jana (Johanna), burmistrza z lat 1560-1561, była w latach 1570-1572 ostatnią kochanką króla Zygmunta Augusta i miała z nim córkę[17].

Bezpośrednio z Norymbergi pochodziła rodzina Fuggerów z gałęzi von Reh. Georg Fugger przybył podczas jednej z podróży handlowych do Warszawy w 1515 r. Tam poznał Barbarę Landeker, córkę jednego z patrycjuszy staromiejskich, zakochał się, ożenił i pozostał już tam do śmierci. Od 1547 r. zasiadał w radzie miejskiej. Należał już wtedy do najbogatszych kupców i miał kontakty zawodowe z królem Zygmuntem Starym w Krakowie i jego synem Zygmuntem Augustem. Szczególne powiązania miał ponadto z królową Boną, która w odróżnieniu od wielu koronowanych osobistości potrafiła docenić umiejętności finansowe mieszczan i po śmierci męża długi czas zamieszkiwała w Warszawie. Do jego klientów zaliczali się także magnaci i dworzanie królewscy. Ród ten spolonizował się szybko i używał nazwiska Fukier[18]. Przedstawiciele jego mieszkali w Warszawie jeszcze w XX w.

Na wzmiankę zasługuje ponadto rodzina Horlemes (Orlemus). Jan (Johann) Horlemes przybył do Starego Miasta Warszawy na początku XVII w. z Krakowa. Z Norymbergi pochodził jego dziadek, także Johann, który w 1547 r. uzyskał obywatelstwo miejskie w Krakowie. Jego ojciec Hieronymus był bogatym kupcem krakowskim oraz rajcą. Jan Horlemes występuje już na liście podatkowej z 1612 r. jako płatnik jednego z najwyższych podatków majątkowych[19]. Jego żona, Barbara Giza, pochodziła z jednej z najbogatszych, wspomnianej już rodziny. Szybko osiągnął on

---

[13] *Ibidem.*

[14] A. S o k o ł o w s k a, *Giza Mikołaj, ibidem,* s. 16.

[15] E a d e m, *Giza Aleksander* (I), *ibidem,* s. 14.

[16] E a d e m, *Giza Aleksander* (II), *ibidem,* s. 14-15.

[17] Z. W d o w i s z e w s k i, *Giza Barbara, ibidem,* s. 15-16.

[18] Z. W ó j c i k, *Fukier Jerzy,* PSB, t. 7, Kraków 1948-1958, s. 179-180.

[19] Por. *Contributio Starego Miasta Warsavi A. 1612 D.,* [w:] *Źródła do dziejów Warszawy. Rejestry podatkowe i taryfy nieruchomości 1510-1770,* wyd. A. Bedrecka i in., Warszawa 1963, s. 40 (cała lista s. 38-47). „Pan Orlemus" zapłacił 24 grosze, co było piątym co do wysokości podatkiem. Przeciętna opłata wynosiła 3-4 grosze.

także urząd rajcy. Jego syn Augustyn Horlemes zaliczał się w drugiej połowie XVII stulecia do grona najznaczniejszych kupców i bankierów, był ponadto aktywny politycznie. Rajcą został w 1657 r., burmistrzem w 1663 r., a potem przez dwa lata zarządzał finansami miejskimi. Kierował również komisjami prowadzącymi w czasie wojny 1655-1660 r. negocjacje najpierw ze Szwedami, a potem z polskim królem Janem Kazimierzem[20].

W Toruniu i w Gdańsku odnaleźć można jedynie pojedyńcze osoby pochodzące z Norymbergi. W Gdańsku zaliczał się do nich w drugiej połowie XVII w. jeden z rajców Johann Kratzer, którego ojciec Johann przybył bezpośrednio z frankońskiej metropolii[21]. W Toruniu należał do tej grupy kupiec Wolf Ruprecht (Rupriecht) reprezentujący w latach 1523-1570 interesy Antona Fuggera, po tym, jak przejął on po śmierci Johanna von der Brücke, mieszczanina toruńskiego, jako wyrównanie długów dwa domy, a w jednym z nich urządził faktorię kupiecką[22].

Działalność handlową norymberczyków w Poznaniu opisuje dla XV i XVI w. zmarła niedawno Adelheid Simsch w swojej pracy habilitacyjnej[23]. Miasto to odgrywało dla wielu z nich także ważną rolę pośredniej stacji handlowej. Wykorzystując założone tam faktorie jako bazy wypadowe, byli oni aktywni na rynkach wielu mniejszych miast, jak Gniezno, Bydgoszcz, Kościan, Międzyrzecz, Wieluń i Łęczyca. Stwierdzić można nawet kontakty poznańskich norymberczyków z dalekim Wilnem.

Jednym z pierwszych przybyszów był kupiec Nicolaus Wilde. Od 1454 do 1487 r. piastował on prawie corocznie jakiś urząd miejski. W latach 1461 i 1481 był burmistrzem poznańskim. Podobnie eksponowaną rolę odgrywał także kupiec sukienny Ulrich Held, przybyły do miasta krótko po Nicolausie Wilde. Od 1478 r. należał do najznaczniejszych polityków miejskich. Był seniorem gildii kupców sukiennych i ławnikiem, w latach 1481-1496 rajcą oraz w latach 1496-1501 pięciokrotnie burmistrzem. Jego potomkowie Johann i Georg Held (Helth) byli również kupcami, ale nie zdobyli już takiej pozycji w mieście.

Pod koniec XV w. pojawia się w Poznaniu także rodzina Holzschuher. Karl i Berthold Holzschuher przyjęli obywatelstwo miejskie i pierwszy z nich osiągnął przed śmiercią w 1516 r. stanowisko radzieckie. Potomkowie ich mieszkali w Poznaniu do końca XVI w. Carolus Holzschuher określany był w aktach miejskich

---

[20] A. S o k o ł o w s k a, *Horlemes Augustyn*, PSB, t. 9, Wrocław-Warszawa-Kraków 1960-1961, s. 625.

[21] Zob. J. Z d r e n k a, *Rats- und Gerichtspatriziat der Rechten Stadt Danzig*, cz. II, 1526-1792 (*Sonderschriften des Vereins für Familienforschung in Ost- und Westpreußen e.V.*, t. 63), Hamburg 1989, s. 233.

[22] Informacja ta pochodzi od K. Mikulskiego, nowo mianowanego profesora UMK w Toruniu, badającego od lat strukturę mieszczaństwa toruńskiego w okresie późnego średniowiecza i nowożytnym.

[23] A. S i m s c h, *op. cit.*

około 1581 r. jako *patricius* i pełnomocnik kilku towarzystw handlowych z Norymbergi. Nie starał się on jednak o uzyskanie obywatelstwa miejskiego.

Obok kilku pojedyńczych osób w stuleciu tym w Poznaniu pojawiła się ponadto rodzina Ried. Bracia Wolff, Hieronymus i Zacharias otrzymali prawa miejskie kolejno w 1535, 1550 i 1559 r. A. Simsch podkreśla, że pierwsi dwaj z nich posiadali jednocześnie obywatelstwo obydwóch miast, Poznania i Norymbergi, co było wprawdzie zabronione, ale nie ograniczało się tylko do tych dwóch przypadków. Stan ten przynosił kupcom duże zyski, np. w formie niższych opłat celnych oraz podatków. Znaczącą rolę w XVI w. odgrywała również szwajcarska rodzina von Watt z gałęzi norymberskiej oraz rodzina Herdegen. Poza kupcami w gronie mieszczan poznańskich pod koniec XV w. występuje w aktach archiwalnych także złotnik Jacob Barth z Norymbergi. W 1581 r. pojawił się tam ponadto jeden z jego potomków, Zacharias Barth[24].

Jak już zostało wspomniane, w Krakowie od końca XIV do końca XVII stulecia prawa miejskie uzyskało około pięćdziesięciu osób z Norymbergi. Poza nimi odwiedzały polską stolicę liczne rzesze kramarzy i kupców norymberskich, którzy przebywali tam tylko tymczasowo. W gronie potwierdzonych źródłowo 47 nowych mieszczan krakowskich znajdowało się dwudziestu rzemieślników, piętnastu kupców i trzech malarzy, wymienionych przeze mnie oddzielnie jako artyści (ale być może należałoby ich zaliczyć również do rzemieślników). Pozostałe dziewięć osób zanotowano bez oznaczenia wykonywanego zawodu. Wśród rzemieślników dominowały jednoznacznie (w 75%) branże metalowe: czterech złotników, trzech pierścienników, trzech odlewników miedzi, dwóch kowali (*Grobschmiede*) oraz po jednym blacharzu, płatnerzu i nożowniku. Poza nimi stwierdzono zaledwie dwóch kuśnierzy, kaletnika, paśnika i hafciarza jedwabnego[25].

Dane te potwierdzają wcześniejsze przypuszczenie, że rzemiosła metalowe były w Norymberdze bardzo dobrze rozwinięte. Przyczyną tego stanu rzeczy był m.in. przywóz do Polski bardzo wielu produktów, co z kolei doprowadziło do wspomnianego już głębokiego kryzysu cechów metalowych w miastach polskich i pruskich. Na podstawie przedstawionych danych z Krakowa, można dodać, że z Norymbergi „eksportowani" byli również mistrzowie rzemieślniczy. W stolicy polskiej przybysze niemieccy, poza garbarzami, szczególnie dostrzegalni byli w gronie złotników. Jeszcze około 1600 r., kiedy urzędy miejskie były już językowo całkowicie

---

[24] *Ibidem*, s. 45-51.

[25] *Księgi przyjęć do prawa miejskiego w Krakowie 1392-1506*, wyd. K. Kaczmarczyk, Kraków 1913, nr 3736, s. 107; nr 5002, s. 158; nr 5278, s. 169; nr 7442, s. 263; nr 7488, s. 265; nr 8226, s. 308; nr 8527, s. 327; nr 9078, s. 362; nr 9289, s. 374; *Księgi przyjęć do prawa miejskiego w Krakowie 1507-1572* (*Fontes Cracovienses*, t. 1), wyd. A. Kiełbicka i Z. Wojas, Kraków 1993, nr 630, s. 38; nr 2021, s. 102; nr 2576, s. 136; nr 2590, s. 138; nr 3136, s. 175; nr 3162, s. 177; *Księgi przyjęć do prawa miejskiego w Krakowie 1573-1611* (*Fontes Cracovienses*, t. 2), wyd. A. Kiełbicka i Z. Wojas, Kraków 1994, nr 50, s. 6; nr 83, s. 10; nr 1965, s. 224; nr 1966, s. 224; nr 2503, s. 294.

spolonizowane, niemieccy mistrzowie stanowili wciąż około 20% wszystkich złotników zrzeszonych w tym cechu[26]. Między nimi znajdowało się także dwóch braci, Nicolaus i Jeremias Wolff z Norymbergi, którzy otrzymali obywatelstwo miejskie w 1602 r.[27]

Większość rzemieślników norymberskich z przedstawionego wykazu osiedliła się w Krakowie w latach 1473-1574. Na przestrzeni tych stu lat (z badanych 220 lat) piętnastu spośród nich otrzymało prawa miejskie (75%). W drugiej połowie XV w. dobiegł już końca „okres kramarzy", a więc czas, w którym poprzez handel „norymberszczyzną" określali oni w sposób rozstrzygający charakter handlu Norymbergi z Polską i Państwem Zakonnym. Ich działalność ograniczona została nie poprzez regres rzemiosł produkujących towary eksportowe, lecz przez drastyczne przepisy i zakazy ze strony miast, króla polskiego i stanów pruskich, uniemożliwiające wolny handel produktami z Norymbergi. W handlu z Polską dominować zaczęli od tego czasu kupcy „hurtowi", a zamiast zakazanego eksportu drobnych towarów metalowych rozpoczął się na większą skalę „eksport" mistrzów z tej branży. Jest to jeszcze niepotwierdzona przez dokładniejsze badania hipoteza, na którą wskazują jednak przedstawione dane z Krakowa.

Dla osiadłych tam kupców norymberskich był charakterystyczny fakt, że jeszcze długi czas utrzymywali oni kontakty zawodowe ze swoim miastem macierzystym. W owym czasie podobna sytuacja występowała w przypadku prawie wszystkich kupców przybyłych z zagranicy, a najbardziej dostrzegalna była – ze względu na rozmiary tego zjawiska – w przypadku kupców włoskich, jak np. Sebastiano Montelupi, Gulio del Pace, Andrea Cellari i Gulio Baldi[28]. Prowadząc handel z Norymbergą, przybyli stamtąd kupcy nie potrzebowali po otrzymaniu obywatelstwa miejskiego płacić wysokich ceł i podatków przewidzianych dla obcych handlarzy. Dla potwierdzenia przytoczyć można interesującą (także językowo) notatkę zapisaną 7 września 1500 r. przy okazji nadawania praw miejskich Jobstowi Glatsch (Glatcz), który w 1506 r. był już krakowskim ławnikiem[29]:

Dy herrn jung und alt anzehende – das Yobst egenante eyn aldte geselschafft habe mit zeinen kauffgesellen, der halben her nicht balde an merglichen zeinen schaden von yn kommen kan, haben wir ym aws genode vorgunt, das her von Michaelis nest kommende ober eyn

---

[26] Por. L. B e l z y t, *Kraków i Praga około 1600 roku. Porównanie topograficznych i demograficznych aspektów struktury społecznej i etnicznej dwóch metropolii Europy Środkowo-Wschodniej*, Toruń 1999, s. 257.

[27] *Księgi przyjęć... (1573-1611)*, nr 1965 i 1966, s. 224.

[28] Bliżej problem omawia przygotowany do druku artykuł: L. B e l z y t, *Deutsche und italienische Großhändler und Bankiers in Krakau und Prag um 1600 und ihre internationale Handelsvernetzungen*, „Zeitschrift für Ostmitteleuropa-Forschung", (Marburg).

[29] *Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa 1257-1506*, cz. 1, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1879, s. LIX (lista ławników).

yor noch mag mit yn geselschafft haben alzo das her vor ir teil der gutten, dy her fuere als eyn geselschafft, dem konigk am czolle gnuk thwe[30].

Pierwsi dwaj kupcy, w źródle oznaczeni jako *negociatore*, otrzymali obywatelstwo Krakowa w 1460 r. Byli to Hans Schwarz i Andreas Zeringer (Czeringer), którzy nie odegrali później żadnej znaczącej roli w gronie patrycjatu miejskiego. Johann (Hans) Schwarz został zaledwie ławnikiem w latach 1474-1476[31]. Większość kupców z Norymbergi przyjęła prawa miejskie pomiędzy 1498 a 1604 r. Do najwyższych godności doszli spośród nich Johann Horlemes (Orlemus lub Hormles), Johann Waxman, Sebald Kentz (Kencz), Christoph Herz (Hercz), Georg Lang i Kasper Segnitz (Segnicz) lub ich potomkowie.

Johann Horlemes zapisany został w księdze przyjęć w 1547 r. Ożenił się wkrótce z Ursulą Ber, córką jednej ze starych krakowskich rodzin patrycjuszowskich. Jego syn Hieronymus zaliczał się - poczynając od początków lat osiemdziesiątych XVI w. - do najbogatszych kupców stolicy, a w latach 1601-1626 piastował urząd radziecki. Jego syn Johann (Jan) przeniósł się do nowej stolicy królewskiej, do Warszawy, i założył tam oddzielną gałąź rodziny, o czym już wcześniej wspomniano[32].

Sebald Kentz otrzymał prawo miejskie w 1573 r. Należał do znaczących kupców, ale dopiero jego wnuk Georg (Jerzy) zrobił godną uwagi karierę w Krakowie. Studiował on filozofię na Uniwersytecie Krakowskim i otrzymał w 1646 r. tytuł bakałarza. Od 1658 r. był ławnikiem i dopiero w latach 1689-1701 rajcą[33].

Kasper Segnitz, który przyjął prawo miejskie w 1639 r., również nie awansował szybko do grona patrycjatu, ale jego syn Stanisław Michael (Michał) osiągnął w 1670 r. stanowisko ławnika i jeszcze w tym samym roku rajcy krakowskiego, które to piastował przez rekordowe 39 lat, do śmierci w 1709 r. W tym czasie król uhonorował go urzędem sekretarza królewskiego i pasował na rycerza złotej ostrogi (*eques auratus*). Poza nieruchomościami w mieście posiadał on krótko przed śmiercią również dwie wsie w okolicy[34].

Pierwszoplanową rolę krótko po przybyciu do miasta odgrywał Johann Waxman, który przybył do Krakowa w 1566 r. Zajmował się wielkim handlem miedzią, a największe zamówienie otrzymał od Anny Jagiellonki - na dostarczenie mie-

---

[30] *Księgi przyjęć... (1392-1506)...*, nr 9104, s. 363-364.

[31] *Ibidem*, nr 6506, s. 219 i nr 6541, s. 220; *Kodeks dyplomatyczny...*, s. LVIII; S. K u t r z e b a i J. P t a ś n i k, *Dzieje handlu i kupiectwa krakowskiego*, „Rocznik Krakowski", t. 14, 1910, s. 86.

[32] *Księgi przyjęć... (1507-1572)...*, nr 2458, s. 130; B. R a t u s i ń s k i, *Horlemus Hieronim*, PSB, t. 9, s. 625-626.

[33] *Księgi przyjęć... (1573-1611)...*, nr 18, s. 4; J. B i e n i a r z ó w n a, *Mieszczaństwo krakowskie XVII w. Z badań nad strukturą społeczną miasta*, Kraków 1968, s. 15, 39, 77 i 161. Jerzy Kentz należał tym samym do rajców z najdłuższym stażem ławniczym.

[34] S. K u t r z e b a i J. P t a ś n i k, *op. cit.*, s. 86; J. B i e n i a r z ó w n a, *op. cit.*, s. 15, 39, 67, 73 i 168.

dzi i złota w celu pokrycia dachu Kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu[35]. Od roku 1579 był ławnikiem, a w latach 1585-1603 rajcą miejskim. Pod koniec 1587 r. kierował obok kanclerza i hetmana wielkiego koronnego Jana Zamoyskiego jako burmistrz obroną miasta w czasie oblężenia przez wojska wspierające Maksymiliana Habsburga. Arcyksiąże austriacki, wybrany przez część szlachty na króla Rzeczpospolitej, próbował dotrzeć przemocą na Wawel i koronować się przed przybyciem Zygmunta Wazy[36]. Za swoje zasługi Johann Waxman otrzymał w 1589 r. tytuł szlachecki, pozostał jednak nadal w mieście i sprawował funkcję radnego do śmierci[37]. Na początku XVII w. posiadał dużą kamienicę przy Rynku Głównym i trzy domy na przedmieściu Wał Krakowski[38]. Jego syn Jan (Johann) prowadził już jednak szlachecki tryb życia. Był królewskim oficerem i dworzaninem. Rada krakowska zabiegała o jego względy w czasie sporu z pospólstwem w latach 1625-1626, ażeby wstawił się za nią u króla. W aktach tytułowano go „Jan Waxman, co podaje rusznicę królowi JKM", nosił więc prawdopodobnie tytuł królewskiego rusznikarza nadwornego[39]. Za zasługi wojenne otrzymał od Zygmunta III jedno z sołectw podkrakowskich. Dwaj jego synowie wybrali kariery duchowne: Kazimierz został kanonikiem krakowskim, a później warmińskim, Jan wstąpił do zakonu dominikanów w Krakowie[40].

W gronie artystów przybyłych z Norymbergi do Krakowa na pierwszym miejscu wymienić należy Veita Stoßa (Wita Stosza)[41], który nie starał się o otrzymanie prawa miejskiego w Krakowie i go przez dziewiętnaście lat nie otrzymał. Urodzony najprawdopodobniej w 1443 lub 1448 r. w Horb nad Neckarem w Górnej Szwabii, mieszkał i tworzył w Norymberdze do 1477 r. W tymże roku zrezygnował z obywatelstwa tego miasta i przybył do Krakowa. Pracował tutaj dziewiętnaście lat, by potem wrócić w 1496 r. do Norymbergi, gdzie zmarł w 1533 r. Do jego najsłynniejszych dzieł krakowskich należy imponujący i podziwiany do dnia dzisiejszego ołtarz główny w Kościele Mariackim, tamtejszy krzyż kamienny oraz płyta nagrobna Kazimierza Jagiellończyka w Katedrze Wawelskiej. Jego wpływ artystyczny na środowisko rzeźbiarskie w polskiej stolicy był bardzo duży. Mówi się nawet o powstaniu

---

[35] *Księgi przyjęć... (1507-1572)...*, nr 3675, s. 214; J. Bieniarzówna, *op. cit.*, s. 45; K. Pieradzka, *Handel Krakowa z Węgrami w XVI w.*, Kraków 1935, s. 175.

[36] Zob. J. Bieniarzówna i J. M. Małecki, *Dzieje Krakowa*, t. 2, *Kraków w wiekach XVI-XVIII*, Kraków 1994, s. 158, 161 i 205; J. Bieniarzówna, *op. cit.*, s. 39, 40, 45, 68 i 170.

[37] J. Bieniarzówna i J. M. Małecki, *op. cit.*, s. 218.

[38] L. Belzyt, *Kraków i Praga...*, s. 62, 225 i 361.

[39] Por. J. Bieniarzówna i J. M. Małecki, *op. cit.*, s. 242; J. Bieniarzówna, *op. cit.*, s. 115 i 119.

[40] Zob. W. N. Trepka, *Liber generationis plebeanorum* („*Liber chamorum*"), wyd. R. Leszczyński, Wrocław-Warszawa-Kraków 1995, s. 434 i 518.

[41] Nie wnikam tu w problem pisowni imienia i nazwiska Veita Stoßa, niepotrzebnie spolonizowanych w formie „Wita Stwosza" lub „Wita Stosza".

„warsztatu Wita Stosza", a jego prace zaliczane są do pereł sztuki niemiecko-norymberskiej w Polsce schyłkowego średniowiecza[42].

Kilku innych artystów z Norymbergi miało w porównaniu z Veitem Stoßem niewielkie znaczenie. Wymienić tu można malarzy Stephana Brunnera, Sebolda Singera i Jacoba Droschela, którzy otrzymali obywatelstwo miejskie kolejno w 1440, 1519 i 1611 r.[43]

Warto tutaj zwrócić uwagę, że w Krakowie znaleźć można do chwili obecnej wiele wspaniałych dzieł sztuki, które powstały w Norymberdze. Tablica nagrobna króla Jana Olbrachta, wykonana w brązie, powstała pod koniec XV w. w tamtejszym warsztacie Petera Vischera. Jego następca Hans Vischer odlał w 1538 r. dwie renesansowe płyty nagrobne dla Seweryna i Zofii Bonerów, które można podziwiać w Kościele Mariackim[44]. Nie należy zapomnieć również o największym do dnia dzisiejszego dzwonie polskim, zamówionym przez króla Zygmunta Starego dla Katedry Wawelskiej. Wykonany on został w 1521 r. przez odlewnika Johanna Behama z Norymbergi[45].

W pierwszej połowie XVI w. ożywione kontakty łączyły norymberskich drukarzy i wydawców z ich krakowskimi kolegami. Na przykład Johann Haller z Frankonii (1467-1525), z którego imieniem związany jest rozkwit drukarstwa krakowskiego, zlecał drukowanie licznych książek liturgicznych Georgowi Stuchsowi w Norymberdze. Podobnie czynili Matthias i Markus Scharffenbergowie, najwięksi drukarze Krakowa w XVI w stuleciu[46].

Na zakończenie chciałbym dorzucić jeszcze informację o jednym artyście „czarnej magii". Najsłynniejszy polski astrolog i czarnoksiężnik, mistrz Twardowski, który działać miał na dworze Zygmunta Augusta i podobno wyczarował dla króla ducha jego ukochanej żony, królowej Barbary Radziwiłłówny w 1551 r. na Wawelu, a więc krótko po jej śmierci, był według nowszych badań nikim innym, jak astrologiem z Norymbergi, nazywającym się Lorenz Dhur. Tajemnicza ceremonia wywoływania ducha Barbary odbyła się prawdopodobnie w 1569 r. w Warszawie[47]. Jeżeli to wszystko prawda, to bohaterem wielu utworów literatury pięknej (m.in. wiersza Mickiewicza) i filmowych jest nie Polak Twardowski, lecz Niemiec z Norymbergi, siedzący być może do dziś na „polskim" księżycu. Jest to temat bardziej

---

[42] Na przykład P. Skubiszewski, *Styl Wita Stosza,* [w:] *Wit Stosz. Studia o sztuce i recepcji,* wyd. A. S. Labuda, Warszawa-Poznań 1986, s. 5-9.

[43] *Księgi przyjęć... (1392-1506)...,* nr 5030, s. 159; *Księgi przyjęć... (1507-1572)...,* nr 713, s. 42; *Księgi przyjęć... (1573-1611)...,* nr 2503, s. 294.

[44] J. Bieniarzówna i J. M. Małecki, *op. cit.,* s. 114. Seweryna Bonera zaliczano w tym czasie do najbogatszych mieszczan krakowskich. Szczycił się polskim szlachectwem oraz tytułem senatorskim, będąc największym pożyczkodawcą królewskim i praktycznie królewskim ministrem finansów.

[45] *Ibidem,* s. 90.

[46] *Ibidem,* s. 146 i 149.

[47] *Ibidem,* s. 95.

odpowiedni dla kulturoznawców niż dla historyków, wskazujący jednakże, tak jak i wszystkie ukazane przykłady, na bogactwo wzajemnych wpływów kulturowych polsko-niemieckich w okresie średniowiecza i w czasach wczesnonowożytnych, urzeczywistniających się z reguły bez wzajemnych nacjonalistycznych uprzedzeń.

Próbując dokonać podsumowania, przypomnieć trzeba, że pierwsze kontakty handlowe norymberczyków z Królestwem Polskim potwierdzone zostały dla pierwszej połowy XIV stulecia. Wielki przywilej, otrzymany przez kupców z Norymbergi od króla Kazimierza Wielkiego w 1365 r., wydany został w czasie, kiedy handel na trasie Norymberga-Lwów przez Wrocław i Kraków był już w rozkwicie oraz nabrał dużego znaczenia dla obydwu stron, zarówno dla kupców, jak i dla króla. Najważniejszym punktem oparcia dla tego handlu pozostał Kraków, ale kupcy z metropolii frankońskiej działali także w Poznaniu i we Lwowie. W początkowym okresie dominowali w tej dziedzinie drobni handlarze, kramarze, którzy poprzez ożywioną sprzedaż konkurencyjnych produktów rzemiosł metalowych doprowadzili do ruiny licznych rzemieślników miast polskich i pruskich. Po wprowadzeniu przepisów ochronnych, ograniczających działalność kramarzy norymberskich, na pierwszy plan wysunęli się wielcy kupcy oraz doszło do osiedlania się w miastach polskich licznych przedstawicieli handlowych, a obok nich jednocześnie rzemieślników – z przewagą branż metalowych. Emigracja ta skoncentrowała się głównie na Krakowie i Poznaniu, a później częściowo też na Warszawie.

W XVI w. dostrzegane są ponadto intensywne kontakty artystyczne pomiędzy Krakowem i Norymbergą. W tym czasie przedstawiona wymiana handlowa utraciła swoje pierwszoplanowe znaczenie gospodarcze, gdyż wraz z opanowaniem wybrzeży Morza Czarnego przez Osmanów, z odkryciem Nowego Świata oraz po uzyskaniu przez Polskę dostępu do Bałtyku w 1466 r. obie strony przesunęły swoje zainteresowania ekonomiczne w dużej mierze na inne obszary. Nie oznaczało to zaniku wzajemnych powiązań, na co wskazują w zasadzie niezmienione rozmiary kontaktów handlowych w wieku XVI. W tym samym okresie przybyło do polskich miast najwięcej przybyszów z Norymbergi, którzy osiedlili się na stałe i w kilku największych miastach odegrali wybitną rolę gospodarczo-polityczną.

Przytoczone przykłady ukazują otwartość i atrakcyjność polskich miast tamtego okresu oraz niewymuszoną wielokulturowość tamtejszych społeczeństw. Zarysowany na podstawie przedstawionych rozważań wzorzec wzajemnego współżycia w większych miastach Królestwa Polskiego w późnym średniowieczu i w epoce wczesnonowożytnej mógłby stać się jednym z wielu modeli dla powstającej właśnie Europy bez granic, z nieograniczonym przepływem aktywnych inwestorów, producentów, handlarzy i artystów.

Leszek Belzyt

KAUFLEUTE UND HANDWERKER AUS NÜRNBERG IN DEN POLNISCHEN GROSSSTÄDTEN VOM 14. BIS ZUM 17. JAHRHUNDERT

Zusammenfassung

Die im Titel angekündigte Problematik wird im Aufsatz ziemlich breit behandelt. Es wird die Tätigkeit der Kaufleute und Handwerker aus Nürnberg in Krakau, Posen, Lemberg und Warschau dargestellt, sowie schlagwortartig in den Großstädten des Königlichen Preußen: Danzig und Thorn. Das erste Auftauchen der Nürnberger Kaufleute in einer bemerkenswerten Zahl in Polen fand im 14. Jahrhundert statt. Am Ende des 17. Jahrhunderts verlor dagegen der Zufluß der Siedler und Händler aus Nürnberg in polnischen Städten schon eindeutig an Bedeutung und die hier behandelten Zentren haben damals, außer Warschau, ihre wirtschaftliche und kulturelle Blüte längst hinter sich gehabt. Diese Zäsuren bilden auch den chronologischen Rahmen für den Aufsatz.

Der polnische König, Kasimir der Große verlieh 1365 ein großes Privileg für Nürnberger Kaufleute, zu einem Zeitpunkt, als der Handel schon weit entwickelt war und für die polnische Wirtschaft von großer Bedeutung geworden war. Die Schlüsselposition besaß hier die Stadt Krakau. Die Nürnberger Kaufleute waren sonst in Posen und Lemberg aktiv. In dieser ersten Periode, die bis Mitte des 15. Jahrhunderts dauerte, spielten die Krämer eine Hauptrolle, die vor allem den sogenannten „Nürnberger Tand" verkauften. Sie waren so umtriebig, dass mehrere polnische und preußische Städte (Thorn) glaubten, sich vor dieser Konkurrenz gesetzlich schützen zu müssen. Im nächsten, zweihundert Jahre langen Zeitabschnitt, bis zum Mitte des 17. Jahrhunderts standen schon eindeutig Großhändler im Vordergrund. In dieser Zeit ist eine verstärkte Emigrationswelle der Nürnberger in die polnischen Städte, in ersten Linie nach Krakau und Posen, zu beobachten. Unter Ihnen dominierten kleinere und größere Kaufleute sowie Handwerker aus den Metallgewerben. Außerdem wurden in der frühen Neuzeit, vor allem im 16. Jahrhundert, die kulturellen Kontakte zwischen Krakau und Nürnberg bedeutend intensiver, besonders im Druckwesen und in der Kunst.

Der Nürnberger Handel, obwohl dem Volumen nach überhaupt nicht kleiner als früher, verlor seine ausschlaggebende Bedeutung für die polnische Wirtschaft, was mit der allgemeinen und mit der spezifisch-polnischen ökonomischen Entwicklung in Verbindung stand. Nach der Union mit Litauen und dem Anschluß des Königlichen Preußen mit Thorn, Elbing und Danzig entstanden neue Schwerpunkte des polnisch-litauischen Warenaustauschs.

In Krakau, Posen und Warschau haben damals zahlreiche Familien aus Nürnberg eine große Karriere gemacht. Sie waren vor allem in kaufmännischen und finanziellen Bereichen tätig. Einige Vertreter haben sich aber auch um das kirchliche und kulturelle Leben in Polen sowie in mehreren Kriegen im polnischen Heer im 17. Jahrhundert verdient gemacht.

Seit der zweiten Hälfte des 17. Jahrhunderts, als die polnischen Städte und die polnische Wirtschaft in einer tiefen Krise steckten, blieb der Zustrom der Siedler aus Nürnberg aus. Auch die ökonomischen und kulturellen Kontakte zwischen Nürnberg auf der einen und Krakau, Posen und Warschau auf der anderen Seite verloren bedeutend an Intensität. Im 18., 19. und 20. Jahrhundert gab es immer wieder Menschen-, Ideen- und Warenaustausch zwischen diesen Zentren. Er bekam jedoch allmählich einen anderen Charakter.

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 7 ZIELONA GÓRA 2004

Hanna Kurowska

PRZEMIANY LUDNOŚCIOWE W GUBINIE W XVII WIEKU

Europa wkraczając w XVII wiek była kontynentem bardzo dynamicznie się rozwijającym. Kwitła gospodarka, nastąpił gwałtowny wzrost demograficzny i nic nie zapowiadało grożącego kryzysu – wybuchu wojny trzydziestoletniej (1618-1648), która „żywiąc się sama", spowodowała straty wśród ludności w niektórych rejonach sięgające nawet 75% całej populacji[1]. W niniejszym artykule zamierzam przedstawić wpływ działań wojennych na ludność Gubina. Straty demograficzne w tym mieście po 1648 roku przekroczyły 50% i nie zostały odbudowane do końca omawianego stulecia[2].

Cennym źródłem dotyczącym problemów demograficznych są zachowane częściowo dla XVII wieku metryki parafialne rejestrujące ruch naturalny ludności protestanckiej[3]. W niniejszej pracy wykorzystano następujące akta metrykalne miasta Gubin (znajdują się w Archiwum Państwowym w Zielonej Górze):

1. księgę chrztów, ślubów i zgonów (1612-1632)[4],
2. księgę chrztów (1661-1700)[5],
2. księgę zgonów (1673-1743)[6].

W pracy nie ograniczono się tylko do źródeł archiwalnych. August Werner, proboszcz parafii gubińskiej na przełomie XIX i XX wieku, opublikował roczne

---

[1] Tak wysokie straty dotyczyły niektórych regionów Łużyc, Meklemburgii, Pomorza Zachodniego, Hesji, Palatynatu oraz Nowej Marchii, zob. G. F r a n z, *Der Dreissigjährige Krieg und das deutsche Volk. Untersuchungen zur Bevölkerungs- und Agrargeschichte*, Jena 1943, s. 53; K. B l a s c h k e, *Bevölkerungsgeschichte von Sachsen bis zur industriellen Revolution*, Weimar 1967, s. 94; P. K u n z e, *Aus der Geschichte der Lausitzer Sorben*, [w:] *Die Sorben in Deutschland*, red. D. Scholze, Bautzen 1993, s. 20; P. S c h w a r t z, *Die Neumark während des dreissigjährigen Krieges, 1631-1653*, Landsberg 1902, s. 173-174.

[2] S. K o w a l s k i, *Struktura narodowościowa i społeczna mieszkańców Gubina na przestrzeni wieków*, [w:] *Gubin. Zarys historii miasta*, red. C. Osękowski, Zielona Góra 1987, s. 10-11; ta kwestia zostanie również poruszona w niniejszym artykule.

[3] O zaletach i wadach tego rodzaju źródła pisała obszernie I. G i e y s z t o r o w a (*Wstęp do demografii staropolskiej*, Warszawa 1976, s. 198-199).

[4] Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej: AP ZG), *Akta metrykalne Gubina*, sygn. 1. Ta księga została omówiona w moim artykule *Przemiany demograficzne ludności Gubina w pierwszej połowie XVII wieku w świetle księgi metrykalnej*, „Studia Zachodnie" 2002, t. 6, s. 121-134.

[5] AP ZG, *Akta metrykalne Gubina*, sygn. 6.

[6] AP ZG, *Akta metrykalne Gubina*, sygn. 7.

sumy chrztów, ślubów i pogrzebów, w jego parafii w ciągu XVII stulecia w czasopiśmie naukowym „Niederlausitze Mitteilungen. Zeitschrift der Niederlausitzer Gesellschaft für Anthropologie und Alterthumskunde". Na podstawie istniejących jeszcze na początku XX wieku ksiąg metrykalnych napisał trzy artykuły:

- *Die ältesten Kirchenbücher der Stadt- und Hauptkirche von Guben* obejmujące dane liczbowe z najstarszej księgi metrykalnej z lat 1587-1611[7],

-*Erhebungen aus den Kirchenbüchern der Stadt- und Hauptkirche zu Guben für die Jahre 1612-1650*[8],

- *Erhebungen aus den Kirchenbüchern der Stadt- und Hauptkirche zu Guben für die Jahre 1650-1700*[9].

Dzięki niemu dysponujemy danymi statystycznymi o ruchu naturalnym ludności w ujęciu rocznym dla lat 1601-1700. Niestety autorowi nie udało się uniknąć pomyłek w sumowaniu rocznym poszczególnych posług kościelnych. A. Werner przepisywał liczby bezpośrednio z ksiąg lub też - gdy ich brakowało - sam przystępował do zliczania. Z analizy danych z publikacji i moich własnych obliczeń na podstawie zachowanych ksiąg wynika, iż błędy są częste. Najwięcej nieścisłości dotyczy pogrzebów z lat 1673-1700 - A. Werner nie doliczył aż 193 pochówków (5% z 3970 pogrzebów w tym okresie). Znacząca różnica dotyczy także chrztów z lat 1612-1632 - wynosi ona 56 dzieci, których naliczył za dużo (2% udzielonych w tym czasie chrztów).

Błędne zliczenia poszczególnych lat mogły wynikać z tego, iż urodzenia wielorakie nie zawsze były podawane rozdzielnie i mogły być liczone jako chrzest jednego dziecka; częste są skreślenia, poprawki, dopiski, niekiedy wpis dotyczący tej samej osoby powtarza się dwukrotnie. Rok przeważnie rozpoczyna się od nowej strony, na zewnętrznych marginesach zapisana jest data dzienna i liczba osób, którym był udzielany sakrament (najczęściej jest to 1), ale zdarzają się osoby, przy których brak takich wzmianek i osoba opierająca się na tych liczbach nie dostrzeże tego.

Kompletność zapisków (dokonanych w języku niemieckim) w księgach zależała w głównej mierze od prowadzących je pastorów. Im większa liczba duchownych w parafii, tym większa była rzetelność zapisywania posług. Od XVI wieku na stałe w parafii było trzech duchownych[10], na pewno dobrze wykształconych: proboszcz (*Pfarrherr*), zwany od 1632 roku *Pastorem Primariusem*, niemiecki diakon (*deutsche*

---

[7] A. W e r n e r, *Die ältesten Kirchenbücher der Stadt- und Hauptkirche von Guben*, „Niederlausitzer Mitteilungen. Zeitschrift der Niederlausitzer Gesellschaft für Anthropologie und Alterthumskunde" (dalej: NM)1896, t. 4.

[8] I d e m, *Erhebungen aus den Kirchenbüchern der Stadt- und Hauptkirche zu Guben für die Jahre 1612-1650. I*, NM 1901, t. 6.

[9] I d e m, *Erhebungen aus den Kirchenbüchern der Stadt- und Hauptkirche zu Guben für die Jahre 1650-1700. II*, NM 1901, t. 6.

[10] Historia parafii i więcej uwag o duchowieństwie w artykule H. K o s i o r e k, *op. cit.*, s. 122-124.

Diaconus, zwany także *Archidiaconusem*) i diakon serbołużycki (*wendische Diaconus*).

Tabela 1

Roczne liczby chrztów, ślubów i pogrzebów w parafii gubińskiej w latach 1601-1700

Rok	Chrzty	Śluby	Pogrzeby	Rok	Chrzty	Śluby	Pogrzeby	Rok	Chrzty	Śluby	Pogrzeby
1601	126	21	121	**1634**	146	55	138	**1667**	126	41	124
1602	110	31	77	**1635**	180	45	109	**1668**	148	53	129
1603	127	28	100	**1636**	141	38	80	**1669**	135	39	127
1604	125	34	76	**1637**	162	30	263	**1670**	140	33	131
1605	121	38	134	**1638**	121	53	106	**1671**	133	22	104
1606	101	36	95	**1639**	130	39	171	**1672**	148	37	111
1607	126	40	83	**1640**	118	34	120	**1673**	135	34	122
1608	116	28	88	**1641**	143	31	142	**1674**	138	40	101
1609	127	37	118	**1642**	107	40	230	**1675**	142	39	125
1610	97	28	101	**1643**	100	17	84	**1676**	134	30	167
1611	131	43	144	**1644**	85	14	68	**1677**	131	35	127
1612	86	42	79	**1645**	65	14	71	**1678**	117	40	141
1613	107	29	120	**1646**	100	22	73	**1679**	155	28	158
1614	110	58	120	**1647**	109	21	64	**1680**	117	46	123
1615	130	46	105	**1648**	95	32	78	**1681**	143	39	170
1616	115	39	133	**1649**	135	31	114	**1682**	163	40	135
1617	114	57	127	**1650**	95	24	47	**1683**	152	48	169
1618	124	48	104	**1651**	97	26	56	**1684**	169	38	186
1619	150	44	113	**1652**	95	32	80	**1685**	146	37	121
1620	144	40	199	**1653**	124	27	82	**1686**	169	34	186
1621	103	104	483	**1654**	102	30	75	**1687**	185	39	125
1622	177	80	98	**1655**	115	27	89	**1688**	164	28	126
1623	144	21	75	**1656**	130	35	86	**1689**	116	29	168
1624	164	27	117	**1657**	124	32	94	**1690**	171	37	156
1625	132	29	134	**1658**	122	33	133	**1691**	138	35	159
1626	150	37	104	**1659**	151	34	132	**1692**	136	41	117
1627	171	36	120	**1660**	139	28	101	**1693**	138	17	204
1628	175	44	88	**1661**	105	27	94	**1694**	95	30	131
1629	139	45	158	**1662**	119	32	77	**1695**	107	29	132
1630	172	36	113	**1663**	106	36	144	**1696**	127	29	104
1631	95	26	154	**1664**	121	17	152	**1697**	110	37	129
1632	96	132	ok. 2000	**1665**	127	40	124	**1698**	132	31	112
1633	175	53	252	**1666**	124	38	223	**1699**	122	36	137
								1700	113	18	139

Źródło: A. W e r n e r, *Die ältesten Kirchenbücher der Stadt- und Hauptkirche von Guben*, NM 1896, t. 4, s. 393-394; i d e m, *Erhebungen aus den Kirchenbüchern der Stadt- und Hauptkirche zu Guben für die Jahre 1612-1650. I*, NM 1901, t. 6, s. 278; i d e m, *Erhebungen aus den Kirchenbüchern der Stadt- und Hauptkirche zu Guben für die Jahre 1650-1700. II*, NM 1901, t. 6 oraz opracowanie własne na podstawie *Księgi metrykalnej Gubina*, sygn. 1, *Księgi metrykalnej Gubina*, sygn. 6, *Księgi metrykalnej Gubina*, sygn. 7.

Z powyższych uwag wynika, iż księgi metrykalne nie są źródłem pozbawionym błędów. Należy także dodać, że nie dotyczyły wszystkich parafian – nie każdego stać było na opłacenie chrztu lub ślubu w kościele.

Rejestrów ruchu naturalnego nie można zatem przyjąć bezkrytycznie i należy zbadać ich kompletność. Pomocą służą stosowane przez badaczy współczynniki: stosunek liczby urodzeń żywych do liczby zawartych małżeństw (U/M), stosunek liczby urodzeń żywych do liczby zgonów (U/Z) oraz liczba urodzeń żywych męskich przypadających na 100 urodzeń żywych żeńskich[11].

Pierwszy z wymienionych współczynników (U/M) w zależności od wielkości ośrodka miejskiego powinien wynosić od 3 do 5[12]. Im większe miasto, tym niższy współczynnik; z reguły najwyższe wyniki otrzymuje się dla ośrodków wiejskich lub niewielkich miasteczek o charakterze rolniczym. Gubin był w omawianym czasie miastem średniej wielkości.

Współczynnik U/M wynosił dla całego stulecia 3,5, co oznacza, iż nie wszystkie chrzty mogły być rejestrowane. Z analizy tabeli wynika, że takie niedorejestrowanie urodzeń było najczęstsze w latach panowania w mieście epidemii. Dziesiątkujące ludność zarazy z lat 1621, 1631-1632, 1637 oraz działania wojenne wpłynęły na bardzo niski współczynnik U/M, który wyniósł 3,2. Najniższy współczynnik (2,7) otrzymano dla dziesięcioleci właśnie z pierwszej połowy XVII wieku: 1611-1620 i 1631-1640, a więc dla lat, w których w mieście panowała wojna oraz zaraza zbierająca wielkie żniwo (szczególnie wśród dzieci) i niesprzyjająca zawieraniu małżeństw. Druga połowa wieku to okres bardziej ustabilizowany politycznie, co znalazło wynik w wyższym współczynniku U/M (3,9). Rejestrację z tych lat należałoby przyjąć już za bardziej wiarygodną.

Kolejny współczynnik U/Z powinien przekraczać 1, z zastrzeżeniem, iż dotyczy okresu spokojnego, gdy zgony są uwarunkowane naturalnie, a nie przez czynniki zewnętrzne, takie jak epidemie czy wojny. Współczynnik U/Z wyniósł dla całego stulecia 1,03, przy czym należy tutaj zaznaczyć, że dla dziesięciolecia 1631-1640 nie doliczono ok. 2 tys. osób pochowanych na skutek zarazy w 1632 roku. Jeśli uwzględnić i te zgony, wynik obniży się i to znacznie, dla dziesięciolecia do 0,4, a dla całego

---

[11] I. G i e y s z t o r o w a, *Niebezpieczeństwa metodyczne polskich badań metrykalnych XVII-XVIII wieku*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" 1971, t. 19, nr 4, s. 592.

[12] *Ibidem*, s. 592; e a d e m, *Wstęp do demografii historycznej*, Warszawa 1976, s. 242-244.

wieku do 0,89. Na tak niski wynik miały z pewnością wpływ toczące się na omawianym obszarze działania wojny trzydziestoletniej oraz epidemie zarazy. Również za pomocą tego współczynnika można podkreślić różnicę pomiędzy dwiema połowami wieku: w latach 1601-1650 U/Z wynosił 0,78, a 1,02 w latach 1651-1700.

Z kolei współczynnik liczby urodzonych chłopców przypadających na 100 urodzeń dziewczynek powinien wynieść powyżej 105[13]. W latach 1661-1700 kształtował się on na wyższym poziomie, gdyż na 100 żywo urodzonych dziewczynek rodziło się 108 chłopców (wzięto pod uwagę urodzonych, których płeć była określona poprzez wymienienie imienia w metryce; nieznana jest płeć zaledwie 0,5% ogółu dzieci urodzonych w tym okresie).

Tabela 2

Liczba chrztów chłopców przypadających na 100 chrztów dziewczynek

Lata	Dziewczynki	Chłopcy	Liczba chłopców na 100 dziewczynek
1661-1670	614	636	103,6
1671-1680	646	697	107,9
1681-1690	747	820	109,8
1691-1700	574	637	110,9
Razem	2581	2790	108,1

Uwaga: brak danych dla 26 osób, które nie zostały ujęte w tabeli ze względu na brak informacji o ich płci.

Źródło: opracowanie własne na podstawie *Księgi metrykalnej Gubina,* sygn. 6.

Należy podkreślić, iż księgi protestanckie były niekiedy dokładniej prowadzone od ksiąg katolickich w Polsce z tego samego okresu[14]. Niekompletność metryk katolickich wynikała głównie z braku zapisków o zgonach dzieci najmłodszych (noworodków i niemowląt). W parafii gubińskiej widoczny jest wysoki udział najmłodszych mieszkańców parafii w ogólnej liczbie pogrzebów.

Na podstawie analizy źródła rejestr chrztów, małżeństw i pogrzebów w kościele gubińskim należy uznać za kompletny.

Ruch naturalny

W dalszej części artykułu zamierzam przedstawić kształtowanie się w omawianym stuleciu przyrostu naturalnego, a także ruch naturalny parafian Gubina.

---

[13] E a d e m, *Wstęp...*, s. 252.

[14] Por. Z. S u ł o w s k i, *Wartość badawcza wybranych ksiąg zgonów z Lubelszczyzny w XVIII wieku*, „Przeszłość Demograficzna Polski" (dalej: PDP) 1997, t. 20; I. G i e y s z t o r o w a, *Wstęp...*, s. 257.

Przyrost naturalny ludności Gubina w ciągu XVII wieku był ujemny (por. tab. 3). Średnie arytmetyczne urodzeń i zgonów wykazują, że w omawianym okresie na przeciętną roczną liczbę 129 urodzeń przypadało aż 145 zgonów (na każde 100 urodzeń przypadało 113 zgonów), z tym że w pierwszej połowie stulecia stosunek ten wynosił aż 126 do 162 (100 : 129), a w drugiej połowie zmalał i wynosił 132 do 129 (100 : 98). Dodatni przyrost zaobserwować można w latach poprzedzających wojnę, tj. 1601-1610 oraz następujących po niej latach 1651-1660.

Ujemny przyrost naturalny w miastach był stale wyrównywany przez migracje ludności ze wsi do miasta oraz z innych miast[15]. Bardzo wysoka umieralność i ujemny przyrost naturalny w mieście wynikały z (oprócz wojen i epidemii) niehigienicznego trybu życia, bezradności lecznictwa i niedożywienia najuboższej ludności.

Tabela 3

Ruch naturalny ludności Gubina w latach 1601-1700

Lata	Chrzty	Pogrzeby	Przyrost naturalny
1601-1610	1 176	993	183
1611-1620	1 211	1 244	-33
1621-1630	1 527	1 490	37
1631-1640	1 364	3 393*	-2029
1641-1650	1 034	971	63
1651-1660	1 199	928	271
1661-1670	1 251	1 325	-74
1671-1680	1 350	1 279	71
1681-1690	1 578	1 542	36
1691-1700	1 218	1 364	-146
Razem	12 908	14 529	-1621

* W roku 1632 zmarło w czasie zarazy ok. 2 tys. osób i ta liczba została dodana do pozostałych lat dziesięciolecia.

Źródło: opracowanie własne na podstawie tab. 1.

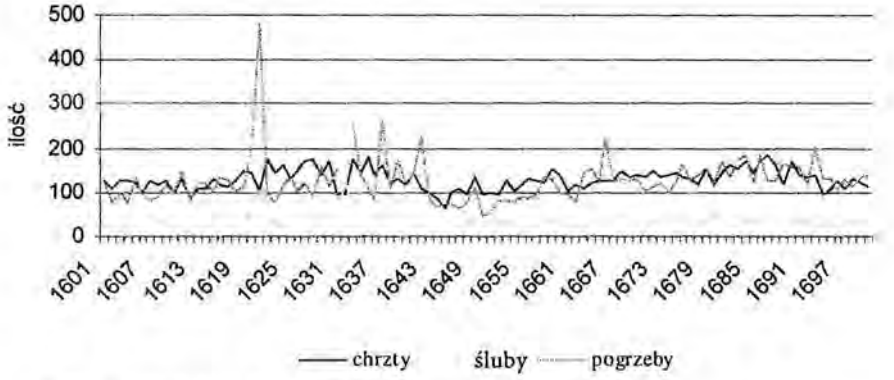
Zmiany w liczbie zawieranych ślubów, udzielanych chrztów i pogrzebów są widoczne na wykresie 1. Najłagodniejszy przebieg ma krzywa określająca śluby. Widoczne są tylko dwa większe skoki w latach 1621 i 1632 (okres trwania zarazy), kiedy to przekroczono liczbę 100 zawartych małżeństw. Najbardziej dynamiczny i charakteryzujący się gwałtownymi wzrostami oraz spadkami jest wykres dotyczący pogrzebów. Najbardziej widoczny jest wzrost liczby pogrzebów w 1624 roku, ale

[15] A. Szczypiorski, *Badania ksiąg metrykalnych a obliczenia ludności Polski w wieku XVII-XVIII*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" 1962, t. 1-2, s. 68.

należy zwrócić uwagę, iż na wykresie nie zaznaczono punktu określającego liczbę pogrzebów w 1632 roku, gdy pochowano wg przekazów kronikarskich ok. 2 tys. osób. Wykres w tym miejscu został przerwany, zaznaczenie na układzie współrzędnych tej danej spowodowałoby zatarcie różnic i wahań w pozostałych latach.

Wykres 1

Ruch naturalny ludności Gubina w XVII wieku



Brak danych dla 1632 roku – ok. 2 tys. pogrzebów
Źródło: opracowanie własne na podstawie tab. 1.

Niemiecki badacz Hugo Jentsch w swoich rozprawach o Gubinie podjął się obliczenia liczby ludności miasta w XVII wieku[16]. Podzielił stulecie na trzy podokresy: 1600-1632, 1633-1663 i 1664-1696. Dla urodzeń przyjął, iż przeciętnie w ciągu roku na 1 tys. mieszkańców rodzi się od 25 do 50 dzieci, na 40 osób żyjących przypada jeden zgon, a związki małżeńskie stanowiły 8% ogółu mieszkańców. Otrzymane wyniki zsumował i obliczył przeciętną liczbę mieszkańców Gubina dla lat 1600-1632: 4300, dla lat 1633-1663: 4150 i dla lat 1664-1696: 3150. Te liczby dałyby więc kolejno następujące współczynniki rodności: 30,4‰, 30‰ i 28,3‰. Są to dość niskie współczynniki, charakterystyczne raczej dla większych skupisk miejskich (np. S. Waszak otrzymał dla miasta Poznań w okresie od roku 1577 do 1675 współczynnik rodności 32-25,7‰[17]).

Karl Gander, autor niemieckiej monografii miasta, ustalił liczbę mieszkańców na podstawie danych o mieszczanach, którzy złożyli przysięgę wierności elektorowi

[16] H. J e n t s c h, *Kirchliche Statistik und Veränderungen des Bevölkerungsstandes zu Guben im 17. Jahrhundert*, NM 1906, t. 9.

[17] S. W a s z a k, *Dzietność rodziny mieszczańskiej w XVI i XVII wieku*, „Rocznik Dziejów Społecznych i Gospodarczych" 1954, t. 16, s. 337, 343.

saskiemu Jerzemu w 1638 roku[18]. Autor przemnożył liczbę 670 mieszczan[19] przysięgających w ratuszu przez 5 (tyle osób wg niego liczyła przeciętnie rodzina[20]) i uzyskany wynik 3350 osób uznał za miarodajną liczbę mieszkańców. Jak słusznie zauważył Stanisław Kowalski[21], autor nie uwzględnił ludności pozbawionej praw miejskich.

S. Kowalski przyjął, że komornicy, ludzie luźni oraz służący w zamożniejszych rodzinach stanowili 20% ludności miasta. Zatem do liczby 3350 należy dodać jeszcze 650 osób, co dałoby w sumie 4 tys. mieszkańców Gubina w 1638 roku. Dalej polski badacz zsumował osoby pochowane w latach 1618-1638 z powodu epidemii i otrzymał wynik 3168 osób. Jeżeli liczba mieszkańców w 1638 roku wynosiła ok. 4 tys., to dwadzieścia lat wcześniej musiała być znacznie wyższa - autor proponuje przyjąć minimum 1 tys. osób. Uzyskaną liczbę 5 tys. mieszkańców w 1620 roku S. Kowalski proponuje odnieść do początku wieku.

Według innego zachowanego źródła z omawianego okresu, urbarza z 1670 roku, w śródmieściu znajdowało się 367 domów, a na przedmieściach 311. Zakładając, podobnie jak K. Gander, iż w domu mieszkała jedna pięcioosobowa rodzina, otrzymamy wynik 3390 mieszkańców w drugiej połowie XVII wieku. Doliczywszy jeszcze 20% ludności luźnej, otrzymamy 4068 mieszkańców, na pewno zatem w ostatnim dziesięcioleciu wojny trzydziestoletniej liczba ludności spadła. Dwadzieścia lat po zakończeniu działań wojennych było ok. 4 tys. mieszkańców, a więc stan sprzed wojny nie został odbudowany. Liczebność z początku XVII wieku osiągnął Gubin dopiero pod koniec XVIII wieku.

Chrzty

Chrzest był ważnym sakramentem w religii chrześcijańskiej, udzielano go w pierwszych dniach życia noworodka (H. Jentsch podał, że dzieci były chrzczone w pierwszych trzech dniach życia)[22], choć na pewno chrzczono również sporadycznie starsze dzieci. W księgach notowano tylko chrzty, a nie urodzenia - stąd też brak jest w

[18] K. G a n d e r, *Geschichte...*, s. 148.

[19] Według R. R i n g m a n n a (*Der Färber von Guben. Zum 355. Todenstag des Schwarzfärbers Jacob Wunschwitz*, „Gubener Heimatkalender" 1959, s. 43) liczba rodzin w Gubinie na początku XVII w. wynosiła ok. 600.

[20] Do dziś istnieje wśród badaczy spór co do określenia liczby osób w domu czy w rodzinie. Badacze niemieccy w swoich analizach problemu otrzymali różnorodne wskaźniki mieszczące się w przedziale od 3 do 5,5 osób w rodzinie; por. W. G. R ö d e l, *„Statistik" in vorstatistischer Zeit. Möglichkeiten und Probleme der Erforschung frühneuzeitlicher Populationen*, [w:] *Bevölkerungsstatistik an der Wende vom Mittelalter zur Neuzeit. Quellen und methodische Probleme im überregionalen Vergleich*, wyd. K. Andermann i H. Ehmer, Sigmaringen 1990.

[21] S. K o w a l s k i, *op. cit.*, s. 10.

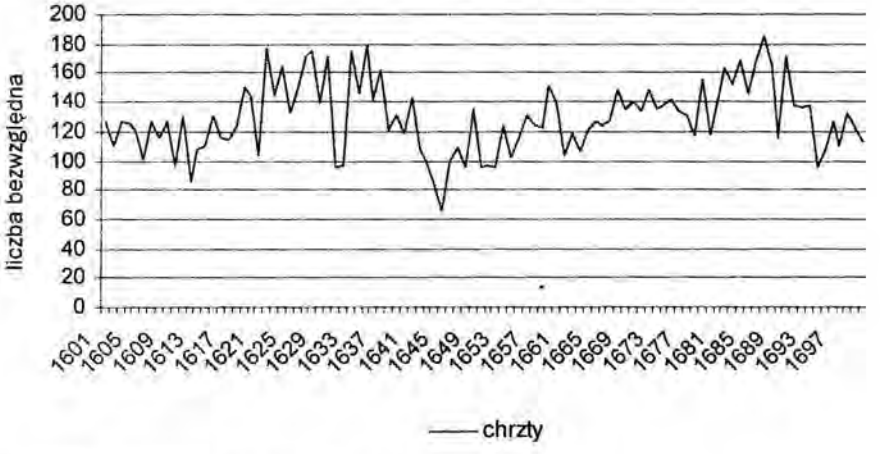
[22] A. W e r n e r, *Erheburgen...*, *I*, s. 301; H. J e n t s c h, *op. cit.*, s. 426; por. B. K u m o r, *Przepisy prawne w sprawie chrztu dzieci w XVI-XVIII w.*, PDP 1976, t. 9, s. 50-51.

nich zapisków o dzieciach martwo urodzonych czy takich, które zmarły w pierwszych dniach życia bez udzielonego sakramentu (takie zapiski znajdziemy z kolei w księdze zgonów). W uroczystości brała udział rodzina, a także co najmniej troje chrzestnych, tak zwanych kumów[23]. Dostrzec można, iż patrycjusze byli chrzestnymi w rodzinach patrycjuszowskich, rzemieślnicy w rodzinach rzemieślniczych i to tego samego zawodu.

Rejestracja chrztów miała charakter ciągły, ale ze względu na zachowanie się tylko dwóch metryk z omawianego okresu omówione zostaną dokładniej chrzty z lat 1612-1632 i 1661-1700. W całym XVII stuleciu ochrzczono w kościele parafialnym 12 908 dzieci (w pierwszej połowie przyszło na świat 6312 żywo urodzonych dzieci, a w drugiej 6596. Liczba chrztów udzielonych w roku wahała się w całym stuleciu od 65 (w roku 1649, a więc bezpośrednio po ustaniu działań wojennych) do 185 (lata pokoju - 1687). Wykres 2 wskazuje, iż analizowane zjawisko miało tendencję wzrostową - wyraźnie zarysowane dwa okresy wzrostu i jeden spadku.

Wykres 2

Chrzty w parafii gubińskiej w XVII wieku



Źródło: opracowanie własne na podstawie tab. 1.

W latach 1612-1632 ochrzczono ogółem 2798 dzieci. W ciągu roku przeciętnie odbywały się 134 chrzty. W latach 1631-1632, gdy w mieście panowała zaraza, liczba sakramentów zmalała do 95 i 96. Najwięcej, bo 177 chrztów udzielono w 1622 roku, a więc rok po ustąpieniu z miasta zarazy i rok po tym, jak zwiększyła się liczba zawartych małżeństw (por. wykres 1).

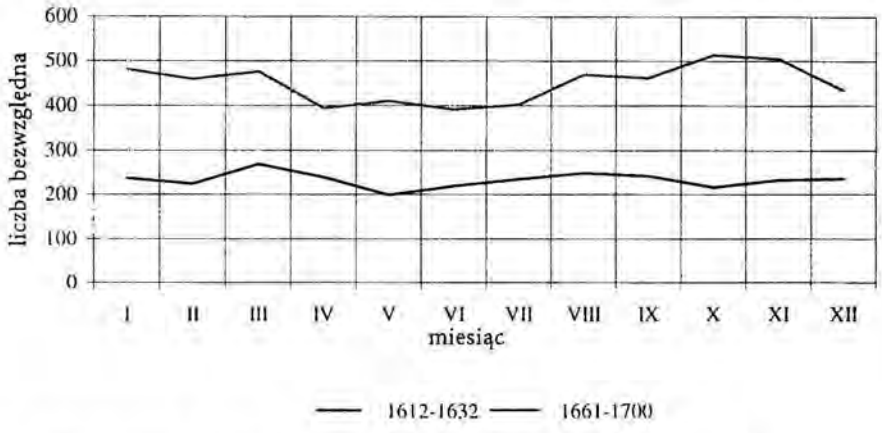
[23] B. W i a t r a k o w a, *Narodziny, ślub i pogrzeb u Łużyczan*, „Zeszyty Łużyckie" 1992, nr 3, s. 76.

W latach 1661-1700 sakramentu chrztu udzielono 5397 dzieciom. Liczba przeciętnie udzielanych chrztów w roku zwiększyła się nieznacznie do 135. Najwięcej ochrzczono dzieci w 1687 (185), najmniej (95) w 1694 roku.

Urodzenia dzieci charakteryzują się nasileniem w okresie od sierpnia do marca (zob. wykres 3). W czasach płodności naturalnej, a więc takiej, na którą nie miały wpływu antykoncepcja i aborcja, okresowość chrztów zależała częściowo od sezonowości ślubów. Dziewięć miesięcy po miesiącach o największej liczbie udzielonych ślubów widoczny jest również wzrost liczby urodzeń.

Wykres 3

Sezonowość chrztów w parafii gubińskiej w latach 1612-1632 i 1661-1700



Źródło: opracowanie własne na podstawie *Księgi metrykalnej Gubina*, sygn. 1, 6.

W latach 1612-1632 najczęściej chrzczono dzieci w marcu (poczęcia jesienno-zimowe), sierpniu i wrześniu, najrzadziej w maju, czerwcu i październiku[24]. W Gubinie najwięcej małżeństw zawierano wówczas jesienią (październik-listopad). Z kolei w księdze z drugiej połowy wieku notowano najczęściej chrzty w październiku i listopadzie oraz od stycznia do marca, najrzadziej w kwietniu, czerwcu i lipcu. Podsumowując, należy stwierdzić, iż dzieci rodziły się najrzadziej na przełomie wiosny i lata (poczęcia jesienno-zimowe).

Płeć dziecka możliwa jest do określenia na podstawie imienia, jakie otrzymywało na chrzcie oraz na podstawie występującego w języku niemieckim rodzajnika nieokreślonego *eine, ein*. Poniżej zostanie zanalizowane dziesięciolecie 1623-1632 (z

[24] I. G i e y s z t o r o w a (*Wstęp...*, s. 252) pisze, że „większość dzieci rodziła się [...] od września do marca".

powodu sporej niekompletności danych i nieczytelności pisma pominięto wcześniejsze lata) oraz lata 1661-1700.

W latach 1623-1632 przeciętnie w roku chrzczono 49,56% dziewczynek i 50,44% chłopców, a na 100 żywych urodzeń żeńskich przypadało 101 żywych urodzeń męskich. Ponieważ parafia miejska sprawowała pieczę także nad przedmieściami, należy wnioskować, że biedni ludzie nie chrzcili dzieci w pierwszych dniach po narodzeniu, ale opóźniali moment sakramentu, to zaś powodowało wyrównywanie ilości chrztów obu płci, gdyż noworodki płci męskiej częściej umierały niż płci żeńskiej[25]. Gdy jednak do liczby udzielonych chrztów dodać liczbę dzieci martwo narodzonych, stosunek ten ulegnie zmianie: na 100 żywo urodzonych dziewczynek przypadało 106 chłopców. W latach 1623-1631 odsetek dzieci martwo narodzonych stanowił ok. 3,8% wszystkich urodzeń.

Druga połowa wieku charakteryzowała się również większą liczbą urodzeń żywych męskich niż żeńskich. W latach 1661-1700 ogółem urodziło się 48% dziewczynek i 52% chłopców, a na 100 urodzeń żywych żeńskich przypadało 108 urodzeń żywych męskich (por. tab. 2 i 4).

Tabela 4

Chrzty wg płci w latach 1661-1700*

Lata	Dziewczynki	%	Chłopcy	%	Razem
1661-1670	614	49,1	636	50,9	1250
1671-1680	646	48,1	697	51,9	1343
1681-1690	747	47,7	820	52,3	1567
1691-1700	574	47,4	637	52,6	1211
Razem	2581	48	2790	52	5371

*Brak danych na temat płci 26 osób i te osoby nie zostały ujęte w tabeli
Źródło: opracowanie własne na podstawie *Księgi metrykalnej Gubina*, sygn. 6.

Tak duży odsetek urodzeń męskich w tym okresie potwierdzałby, iż w latach pokoju i braku wielkich epidemii była większa dokładność w spisywaniu udzielanych sakramentów.

Jak w każdej społeczności, tak i w Gubinie były przypadki urodzeń pozamałżeńskich. Zdarzają się osoby spoza miasta (Niemaschkleba, Frankfurt, Görlitz), ale najczęściej w takich przypadkach nie podawano imienia i nazwiska ojca (chyba że domniemanego – np. *Ein unehelich Kind, dessen Vater ein Soldat sein soll, Christian Schneider genannt, das Kind N. Anna Elisabeth*), lecz – jeśli było znane – matki. Pojawiają się także lakoniczne wzmianki: *Ein hures Kind, Margaretha genannt* (dziecko prostytutki, nazwane Małgorzata), kiedy to trudno jest wnioskować

[25] W Polsce okresu nowożytnego na 100 urodzonych dziewczynek przypadało 105-107 chłopców; por. I. G i e y s z t o r o w a, *Wstęp...*, s. 252-253.

cokolwiek o pochodzeniu społecznym takiego dziecka, oprócz tego, iż znamy „zawód" matki.

Niewielki był odsetek chrztów dzieci nieślubnych - w latach 1612-1632 wynosił 1,04%. Najczęściej były to dzieci prostytutek lub żołnierzy; był to oczywiście wynik działań wojennych na tym obszarze. W latach 1661-1700 urodzenia pozamałżeńskie stanowiły 1,3% wszystkich urodzeń, nieznacznie więcej niż na początku stulecia.

Zdarzały się także urodzenia bliźniacze i jedno trojacze (w 1628 roku - urodzili się wówczas Ewa, Adam i Anna, dwoje ostatnich zmarło rok później).

Tabela 5

Urodzenia bliźniacze i nieślubne w parafii gubińskiej w latach 1661-1700

Lata	Chłopiec, chłopiec	Chłopiec, dziewczynka	Dziewczynka, dziewczynka	Urodzenia bliźniacze	Urodzenia nieślubne
1661-1670	5	8	5	18	0
1671-1680	1	10	6	17	14
1681-1690	7	9	7	23	25
1691-1700	1	7	2	10	31
Razem	14	34	20	68	70

Źródło: opracowanie własne na podstawie *Księgi metrykalnej Gubina*, sygn. 6.

Śmierć jednego lub nawet dwojga bliźniąt była zjawiskiem częstym. W drugiej połowie XVII wieku (zob. tab. 5) urodziło się 136 osób będących bliźniętami (2,6% urodzeń żywych). Zdecydowanie więcej urodziło się dziewczynek (74), które stanowiły 54,4% urodzeń bliźniaczych. Bliźniętom nadawano najczęściej imiona biblijne: Adam i Ewa.

W latach 1612-1632 najczęściej nadawano dziewczynkom na chrzcie imiona: Anna (22,3% wszystkich imion żeńskich), Maria (17,8%), Elisabeth (14,3%), Catharina (10,2%) i Margaretha (8,8%) (zob. tab. 6). Prawie 75% dziewczynek nosiło jedno z tych pięciu imion. Rzadko (2,6%) nadawano dwa imiona na chrzcie, najczęściej w stosunku do dzieci z patrycjuszowskich rodzin. Charakterystyczne jest, że imion żeńskich w księdze nie ma zbyt wiele - jest ich zaledwie 28. W pojedynczych wypadkach wystąpiły takie imiona, jak: Anetha, Gertruda, Helena, Lucretia, Magdalena, Mariana, Sara, Sophia, Susanna.

Pod koniec wieku, w latach 1691-1700 nadal najpopularniejszymi imionami dla dziewczynek były: Anna (43,8% wszystkich imion żeńskich), Maria (21,4%) i Elisabeth (8,1%). W pojedynczych przypadkach wystąpiły imiona oryginalne: Amalia, Esther, Euphrosina, Florentina, Julianna, Martha, Ursula i Susanna.

Tabela 6

Najpopularniejsze imiona żeńskie nadawane na chrzcie w parafii gubińskiej w latach 1623-1632 i 1691-1700

Imię	1623-1632		1691-1700	
	liczba	%	liczba	%
Anna	158	22,4	250	43,8
Maria	129	18,3	122	21,4
Elisabeth	103	14,6	46	8,1
Catharina	72	10,2	21	3,7
Margaretha	62	8,8	27	4,7

Źródło: opracowanie własne na podstawie *Księgi metrykalnej Gubina*, sygn. 1, 6.

Pojawiło się w tym okresie 25 imion, ale częściej niż poprzednio dzieci otrzymywały dwa imiona na chrzcie (w jednym przypadku nawet trzy). Prawie 70% dziewczynek otrzymało dwa imiona, najczęściej występowały: Anna Elisabeth (9,5%), Maria Elisabeth (8,9%), Anna Maria (8,8%), Anna Margaretha (4,6%).

Najpopularniejszymi imionami dawanymi chłopcom w trzecim dziesięcioleciu XVII wieku były: Johann (18,1% wszystkich imion męskich), George (12,8%) i Martin (10,6%). W księdze wymieniono 67 imion męskich, a więc dużo więcej niż w przypadku dziewcząt. Chłopcom też częściej dawano na chrzcie dwa imiona. Drugie imię nosili najczęściej Johann.

Tabela 7

Najpopularniejsze imiona męskie nadawane na chrzcie w parafii gubińskiej w latach 1691-1700

Imię	Liczba bezwzględna	%
Johann	265	41,9
Martin	55	8,7
Christian	50	7,9
Gottfried	33	5,2
Georg	32	5,1
Christoph	31	4,9
Sigismund	26	4,1
Michael	22	3,5

Źródło: opracowanie własne na podstawie *Księgi metrykalnej Gubina*, sygn. 6.

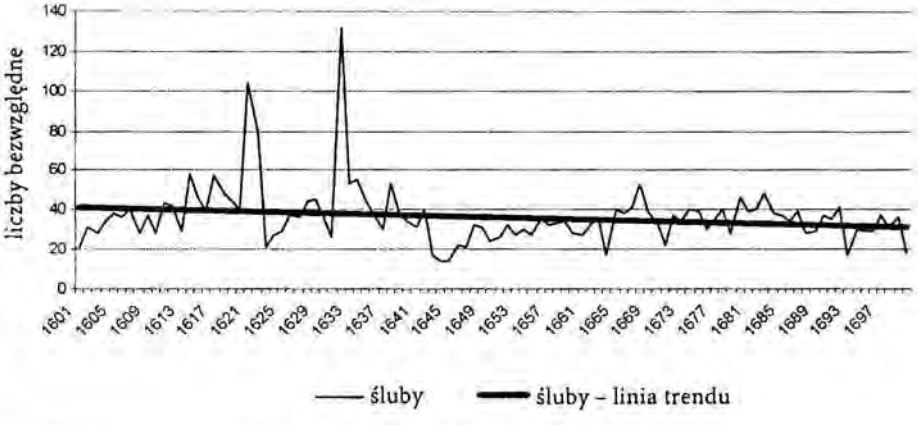
Ostatnie dziesięciolecie analizowanego stulecia charakteryzuje się mniejszym wachlarzem imion nadawanych chłopcom na chrzcie - wymieniono 41 imion. Najpopularniejsze było nadal imię Johann i chłopcy o takim imieniu nosili najczęściej dwa imiona (35,8% wszystkich chłopców). Wśród popularnych imion męskich pojawiły się Christian i Gottfried (zob. tab. 7).

Śluby

Duchowni protestanccy wymagali, podobnie jak duchowieństwo katolickie, przed ślubem trzech kolejnych zapowiedzi. W szczególnych przypadkach można było uzyskać zgodę na ogłoszenie w jednym terminie dwóch lub nawet wszystkich trzech zapowiedzi.

Wykres 4

Śluby w Gubinie w XVII wieku i linia trendu



Źródło: opracowanie własne na podstawie tab. 3.

Ważnym czynnikiem determinującym czas zawierania małżeństw były obowiązujące przepisy, które zabraniały wstępowania w związki małżeńskie w czasie wielkiego postu i adwentu.

W XVII wieku odbyło się w Gubinie 3660 ślubów. Pierwsza połowa stulecia charakteryzowała się większą liczbą zawartych ślubów (1977, tj. 54%) niż druga (1683), większymi skokami liczb zawartych ślubów od zaledwie 246 w latach czterdziestych po 505 w latach trzydziestych. Wykres 4 prezentuje dynamikę zjawiska, a linia trendu wskazuje, iż miało ono tendencję malejącą.

Zwiększona liczba małżeństw w pierwszej połowie wieku była na pewno wynikiem szalejących zaraz. Druga połowa wieku była już bardziej stabilna, liczby ślubów w dziesięcioleciu zawierały się w przedziale od 300 do 400 – świadczy to o stabilizacji w mieście.

Analizie została poddana jedyna księga parafialna z lat 1612-1632, która zachowała się dla omawianego stulecia. Poniżej zostanie podjęta próba ustalenia sezonowości zawierania związków małżeńskich i stanu cywilnego nowożeńców. W związek małżeński w latach 1612-1632 wstąpiło 1021 par. Przeciętnie w roku duchowni udzielali sakramentu małżeństwa 48 parom. Wzrost liczby ślubów widoczny jest po ustaniu zaraz – w roku 1621 odbyło się ich aż 104, a rok później 80; w 1632 roku od kwietnia do listopada udzielono ślubu aż 133 parom.

W latach 1612-1632 najczęściej brano ślub w miesiącach jesiennych, w październiku (12,3%) i listopadzie (12,3%), najrzadziej w grudniu (zaledwie 3,5%), w marcu (4,3%) i w sierpniu (4,6%). Na tej podstawie można stwierdzić, iż wierni w parafii gubińskiej przestrzegali ściśle adwentu i postu, kiedy to nie mogły się odbywać huczne zabawy weselne.

Ponieważ jest to jedyna zachowana księga z parafii miejskiej, warto porównać ją z księgą parafialną drugiego kościoła, opiekującego się w głównej mierze mieszkańcami okolicznych wiosek. W ostatniej ćwierci wieku XVII zawierano w wioskach śluby najczęściej w listopadzie (prawie 43% wszystkich ślubów). W związki małżeńskie nie wchodzono wcale w grudniu, równie rzadko w marcu i kwietniu, co należałoby interpretować jako jeszcze ściślejsze niż w przypadku mieszczan przestrzeganie nakazów adwentu oraz postu.

Ze względu na skąpość informacji zawartych w księgach trudno jest wnioskować o stanie cywilnym nowożeńców. Stan cywilny można określić tylko w stosunku do kobiet, gdyż, jak już wcześniej wspomniano, kobiety określano na podstawie pokrewieństwa z mężczyzną – pojawiają się określenia: córka (panna), żona oraz wdowa. W dziesięcioleciu 1622-1631 wśród kobiet wstępujących w związek małżeński zdecydowanie przeważały panny (77,6%). Wzrost odsetka wdów dostrzegalny jest bezpośrednio po ustąpieniu z miasta zarazy – w 1622 i 1623 roku wynosił on odpowiednio 33,8% i 33,4%.

Z pewnością częściej powtórne małżeństwa zawierali mężczyźni – ze względu na wysoką umieralność kobiet podczas i po porodzie, ale nie jest to dostrzegalne w księdze, gdyż stanu cywilnego mężczyzn nie podawano.

Pogrzeby

W XVII stuleciu odnotowano w parafii miasta Gubin 12 529 pogrzebów. Do tego należałoby dodać ok. 2 tys. mieszczan pochowanych na przełomie lat 1631/1632, kiedy to wiele miast łużyckich wyludniła straszna plaga – zaraza. W niniejszej pracy liczba 2 tys. pochówków zaznaczana jest dla roku 1632, ponieważ epidemia zago-

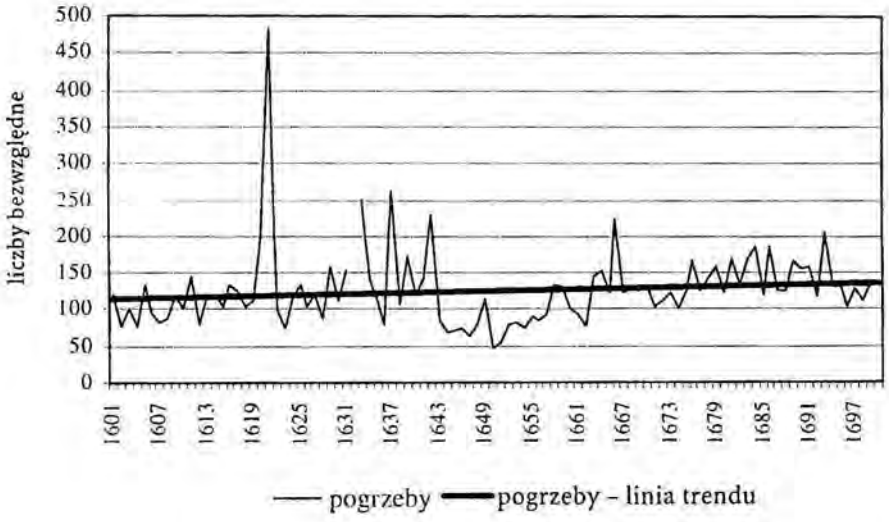
ściła pod koniec 1631 roku. Największe straty wśród ludności spowodowała epidemia w 1632 roku, a z miasta odeszła w 1633.

Przeciętnie w roku w parafii miejskiej chowano 125 osób. Średnie roczne zgonów wahają się od 93 osób w dziesięcioleciu 1651-1660 do 339 osób w dziesięcioleciu 1631-1640, w którym nastąpiła wielka epidemia zarazy i 154 osób w latach 1681-1690. Różnica między maksymalną liczbą pogrzebów (ok. 2 tys. w 1632, 483 w 1621 roku) a minimalną (47 w 1650) była znaczna.

W pierwszej połowie XVII wieku przeciętnie roczna liczba pochówków wynosiła ok. 161 (liczne były wówczas lata, w których w mieście szalała epidemia). Druga połowa stulecia była bardziej stabilna, chowano rocznie 129 osób. Należy zwrócić także uwagę na fakt, iż od 1663 roku liczba pochówków utrzymuje się stale powyżej 100 i tylko dwukrotnie, w 1666 i 1693 roku przekroczyła 200 - por. wykres 5.

Wykres 5

Pogrzeby w parafii gubińskiej w XVII wieku i linia trendu (brak danych dla 1632 roku - ok. 2000)



Źródło: opracowanie własne na podstawie tab. 3.

W latach 1612-1631 pochowano ogółem 2744 osoby. Żołnierze przemierzający wschodnią Europę w czasie wojny trzydziestoletniej, których chowano także w Gubinie[26], byli nosicielami śmiertelnych chorób. Przez cały okres trwania wojny teren

[26] Działania wojenne i pobyt żołnierzy różnych państw w Gubinie opisał P. G u n i a (*Guben während des Dreissigjährigen Krieges*, „Gubener Heimatkalender" 1970, s. 55-60).

Łużyc został objęty pięciokrotnie epidemiami zarazy: w latach 1625-1626, 1628-1629, 1631-1632, 1634-1637 oraz w 1643 roku. „Liczba ludności na terenach serbołużyckich w porównaniu z okresem przedwojennym spadła poniżej 50%, przy czym spadek ten był bardzo zróżnicowany"[27].

W metryce zgonów można zaobserwować straty wywołane zarazami. Pierwsza przybyła do Gubina w grudniu 1620 roku i ustąpiła w połowie następnego. Straty wśród ludności były dość znaczne - pochowano ok. 450 mieszczan i 500 żołnierzy[28]. Należy przy tym dodać, iż o wielu zgonach duchowni nie wiedzieli, gdyż w czasie trwania zarazy zmarłych chowano często potajemnie nocą bez udziału księdza[29].

Przebiegu kolejnej zarazy niestety nie możemy prześledzić na kartach księgi, gdyż to z jej powodu zapiski zostały przerwane. Pewien wzrost liczby pogrzebów zanotowano w sierpniu 1631 roku, ale już w połowie września tego roku zapiski się urywają. Zaraza z przełomu lat 1631/1632 panująca na przedmieściach i w mieście zebrała obfite żniwo - ok. 2 tys. mieszkańców, czyli połowę mieszkańców Gubina. W okolicznych wioskach ofiarą zarazy padło nawet do 75% wszystkich mieszkańców[30]. Zaraza ustąpiła z miasta w 1633 roku. Wówczas spośród zarejestrowanych 252 zgonów 152 spowodowane zostały przez tę chorobę[31].

Potężna epidemia spustoszyła nie tylko Gubin i okoliczne wioski, ale także całą Saksonię, Brandenburgię, Nową Marchię oraz Śląsk. Zaraza objęła na Dolnych Łużycach w mniejszej mierze także Cottbus, Lieberose, Seftenberg, Górnych Łużycach w Zgorzelcu pochłonęła 5921 ofiar, powyżej 1 tys. w Lubaniu i Żytawie[32].

Zaraza powróciła do Gubina z wielkim impetem w 1637 roku. Niestety wiarygodnych danych liczbowych i do tego okresu brak. K. Gander za kronikarzem miejskim pisał o 700 ofiarach, ale, jak już wcześniej wspomniano, raczej jest to przesada kronikarza. W 1666 roku w mieście zapanowała czerwonka. W lipcu, sierpniu i wrześniu zmarło na nią 150 osób.

Z ksiąg dowiedzieć się można o tragicznych wypadkach, jakie wydarzyły się w mieście. Najwięcej ofiar pochłonęły rzeki Nysa i Lubsza - w księgach zapisano pięć

---

[27] T. J a w o r s k i, *Migracje ludnościowe na polskim pograniczu zachodnim w okresie i w wyniku wojny 30-letniej*, [w:] *Wojna trzydziestoletnia (1618-1648) na ziemiach nadodrzańskich*, red. K. Bartkiewicz, Zielona Góra 1993, s. 140.

[28] P. G u n i a, *op. cit.*, s. 60.

[29] K. G a n d e r, *op. cit.*, s. 139.

[30] *Ibidem*, s. 138-139; więcej o zarazie w okolicznych wioskach pisał O. B a l t z e r, *Die Pest in den Dörfern um Guben*, NM 1904, t. 8, s. 44-47. Według obliczeń autora we wsiach Komorów (Mückenberg), Bösitz i Dobrzyń (Döbern) zmarło z powodu zarazy nawet 2/3-3/4 mieszkańców.

[31] Dane liczbowe z księgi metrykalnej z kolejnych lat po 1632 roku (księga nie przetrwała do dziś) na podstawie: A. W e r n e r, *Erheburgen...*, s. 298.

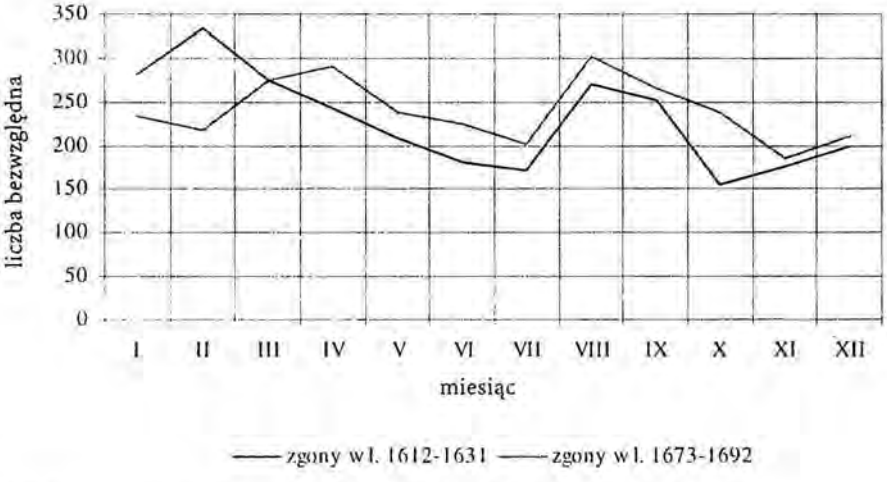
[32] Dane na podstawie tab. 3 (por. także tab. 2) zamieszczonej w pracy T. J a w o r s k i e g o, *Wojna, pokój i religia a ruchy ludnościowe na polskim pograniczu zachodnim w XVII i na początku XVIII wieku*, Zielona Góra 1998, s. 42.

takich przypadków (w tym dwoje dzieci). Zarejestrowano także samobójstwo Davida Rogalla - pogrzeb odbył się 4 czerwca 1620 roku. Znamienny jest przypadek rybaka Martina Fellera, który upił się na śmierć, oraz sukiennika Daniela Halbauera, którego znaleziono martwego w wodzie przy miejskim młynie, a w księdze - jakby ku przestrodze - podano informację, że wracał on nocą do domu w niedzielę z piwa.

Sezonowość zgonów w przeszłości charakteryzowała się dwoma nasileniami. Pierwsze przypadało na zimę i początek wiosny, drugie, mniejsze, na przełom lata i jesieni[33]. W świetle ksiąg metrykalnych Gubina okresowość ta wyglądała podobnie (wykres 6). Największa liczba pogrzebów w latach 1612-1631 występowała w sierpniu (ponad 13%) i wrześniu (ponad 12%), a najmniejsza w październiku i grudniu (ponad 7%). Pod koniec omawianego stulecia natężenie zgonów również wystąpiło w sierpniu (9,9%), a także w kwietniu (10%), najmniejsze zaś w lipcu (7%) i listopadzie (6,7%). W obu przypadkach więcej pogrzebów odnotowano w pierwszej połowie roku. Martwe urodzenia najczęściej przypadały w maju i grudniu, najrzadziej w lipcu i październiku.

Wykres 6

Sezonowość pogrzebów w latach 1612-1631 i 1673-1692 w Gubinie



Źródło: opracowanie własne na podstawie *Księgi metrykalnej Gubina*, sygn. 1, 7.

[33] W czasach nowożytnych zgony ludności charakteryzowały się podobnymi nasileniami w wielu krajach Europy, zob. I. G i e y s z t o r o w a, *Wstęp...*, s. 258, przyp. 255.

W metrykach z lat 1612-1631 wiek zmarłych podawany jest sporadycznie, szczególnie na początku księgi. Poniżej analizie zostaną poddane osoby pochowane w latach 1624-1631, których wiek jest znany (75% ogółu).

W latach 1624-1631 zanotowano wysoki odsetek dzieci martwo narodzonych – prawie 5%. W pierwszym roku życia zmarło 12,4% niemowląt. Wysoki odsetek umieralności dzieci utrzymuje się do wieku 3 lat. Śmiertelność niemowlęca i dziecięca (wiek 0-5 lat, razem z martwo narodzonymi dziećmi) wynosiła prawie 34%[34]. Spadek liczby zgonów zauważamy wśród osób młodych w wieku 16-35 lat (zaledwie 5,8%). 60% osób pochowanych w omawianym okresie zmarło przed osiągnięciem 60 roku życia, czyli przed osiągnięciem progu starości. Przeciętny wiek osób zmarłych w omawianym czasie wynosił ok. 27 lat, pod koniec wieku – 28.

Druga połowa wieku charakteryzuje się także dużą umieralnością niemowlęcą. W okresie od 1673 do 1690 roku urodzenia martwe stanowią 5,4% wszystkich zgonów, a wśród nich częściej są dzieci płci męskiej (58,4% zgonów). Podobnie jak na początku wieku, dzieci płci męskiej umierały częściej przed ukończeniem trzeciego roku życia. Noworodki, czyli dzieci w wieku do jednego miesiąca życia, stanowiły 6,8% wszystkich zgonów, a niemowlęta – 9,2%. W sumie ok. 16% wszystkich zmarłych stanowią dzieci w wieku do jednego roku; wśród męskich pochówków odsetek ten jest znacznie wyższy i wynosi aż 19,6%. Śmiertelność dzieci do ukończenia piątego roku życia była nadal wysoka i wynosiła 35% wszystkich zgonów, a do dziesiątego roku życia umierała prawie połowa dzieci (por. tab. 8).

Tabela 8

Struktura pogrzebów wg wieku i płci w parafii gubińskiej w latach 1673-1690

Wiek	Kobiety		Mężczyźni		Ogółem	
	liczba	%	liczba	%	liczba	%
Do 10 lat	476	42,1	567	50,4	1048	46,4
11-60 lat	374	33,1	329	29,3	703	31,1
Powyżej 60 lat	280	24,8	228	20,3	508	22,5
Razem	1130	100,0	1124	100,0	2259	100,0

W tabeli nie ujęto urodzeń martwych oraz osób, których wiek nie był znany.
Źródło: opracowanie własne na podstawie *Księgi metrykalnej Gubina*, sygn. 7.

Spadek odsetka zgonów zanotowano wśród pochowanych w wieku od 11 do 25 lat, a w przypadku mężczyzn nawet do 30. Większa liczba zgonów wśród kobiet niż wśród mężczyzn zauważalna jest w wieku od 26 do 45 lat, a więc w okresie, kiedy kobiety wychodziły za mąż i rodziły dzieci. Zaledwie 22,5% ludzi zmarło w wieku

[34] Dla porównania śmiertelność dzieci w wieku do 5 lat wynosiła na Śląsku 50% (*ibidem*, s. 257).

powyżej 60 roku życia. Częściej wieku starczego dożywały kobiety. 35 kobiet zmarło w wieku powyżej 80 lat, w tym najstarsza dożyła 99 lat; wśród mężczyzn wiek powyżej 80 lat osiągnęło 29 osób, a najstarszy zmarł w wieku 95 lat.

Analiza źródła, jakim są księgi parafialne, ukazała decydujący wpływ wojny trzydziestoletniej na życie mieszkańców Gubina. Widoczna do początku wojny stabilizacja procesów demograficznych, została drastycznie zachwiana w czasie działań wojennych. Okres lat 1618-1648 był bardzo niespokojny – nagłe wahnięcia w rocznej liczbie urodzeń, zgonów i ślubów świadczą o tym najdobitniej. Okres powojenny, do 1657 roku, wykazuje dodatni przyrost naturalny – straty ludnościowe z czasów wojny zawsze rekompensowane są nadwyżką urodzeń po wojnie. Niestety ta zwiększona liczba urodzeń nie przyniosła odbudowy liczebności miasta z okresu przedwojennego, a kolejne lata nie były pomyślne dla mieszkańców. W mieście w latach sześćdziesiątych XVII wieku ponownie zagościły epidemie, a liczba zgonów przewyższała liczbę urodzeń. Potencjał ludnościowy Gubina w drugiej połowie XVII wieku nie został odbudowany.

Hanna Kurowska

DIE BEVÖLKERUNGSVERHÄLTNISSE GUBENS IM 17. JAHRHUNDERT

Zusammenfassung

Die Bevölkerung Gubens erlitt größte Schaden nach dem dreißigjährigen Krieg. Die Zahl der Bewohner verkleinerte sich mit 5000 im Anfange des Alters zu ca. 2000 nach dem Krieg. Dieser Stand war durch der Zufluss der Bevölkerung von umliegenden Dörfern ergänzt, aber bis zu Ende Jahrhunderte blieb nicht aufgebaut. Der wirkliche Zuwachs Bevölkerungen war im 17. Jahrhundert negativ, größte Verluste brachten zahlreiche Seuchen, und am meisten verheerend war die Epidemie in den Jahren 1631-1632 – ca. 2000 der Opfer.

Der Periode 1618-1648 war sehr unruhig, plötzliche Schwankungen in der jährlichen Zahl der Geburten, der Tode und der Trauungen zeugen von dieser am meisten nachdrücklich. Nachkriegsperiode, zum 1657 Jahr, weist positiv Geburtenzahl aus – Verlust der Bevölkerung von den Zeiten des Krieges ist immer nach dem Krieg durch Überschuss der Geburten vervollständigt. Leider dieser Überschuss der Geburten brachte nicht Aufbau Einbewohnerzahl von Guben vor dem Krieg, und nächsten Jahren waren nicht günstig für Bewohner. Bevölkerungspotential von Guben wurde in zweiten Hälfte 17. Jahrhundert nicht aufgebaut.

Die Kinder wurden am häufigsten auf dem Durchbruch des Herbsts und Winters geboren, im ganzen wurden mehr Jungen geboren, in den Jahren 1661-1700 auf 100 lebhaft Mädchengeburten entfielen 108 Geburten der Jungen. Kleine Mädchen erhielten auf der Taufe am häufigsten die Namen: Anna, Marie und Elisabeth, Jungen: Johann. In der zweiten Hälfte des Jahrhunderts trug der bedeutende Teil der Kinder zwei Namen. Über 1% der Geburten bildeten uneheliche Geburten, in den Jahren 1661-1700 bildeten 2,6% aller Geburten die Zwillingsgeburten.

Trauungen schloss man am allerliebsten mit dem Herbst, am meisten seltener in dem Dezember und der März. In den Jahren 1622-1632 77,6% der Frauen schließen eine Ehe die

Jungfrauen. Diese Erscheinung hat im 17. Jahrhundert die Baissetendenz, in der Unterscheidung von den Taufen und der Tode.

Tode in Guben verkleideten sich zwei Intensitäten: erste auf dem Durchbruch des Winters und Frühlings, zweite auf dem Durchbruch des Sommers und Herbsts. Ca. 5% die verstorbenen Personen waren die totgeborenen Kinder, und über 35% der Tode waren die Kinder zum 5. Lebensjahr. Das durchschnittliche Alter der verstorbenen Personen trug ca. 27 der Jahre aus.

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 7 ZIELONA GÓRA 2004

Katarzyna Adamek

DZIEJE REZYDENCJI W ZATONIU KOŁO ZIELONEJ GÓRY – OD XVII-WIECZNEGO DWORU DO REALIZACJI KAROLA FRYDERYKA SCHINKLA

Pałac w leżącym 11 km na południe od Zielonej Góry Zatoniu podzielił los wielu obiektów z terenów Ziem Zachodnich – został spalony w roku 1945 i do dnia dzisiejszego przetrwał w stanie ruiny. Fakt ten jest tym bardziej godny pożałowania, że w czasach swojej największej świetności, która przypadła na połowę XIX stulecia, rezydencja w Zatoniu należała do najbardziej znanych na terenie Śląska. Jej rangę artystyczną i znaczenie dla historii regionu pozwalają dziś ocenić zachowane materiały ikonograficzne i źródłowe. Nie wszystkie z nich zostały w pełni wykorzystane przez dotychczasowych badaczy, stąd powstała konieczność ponownego podjęcia kwestii dotyczących historii obiektu, autorstwa koncepcji jego przebudowy w XIX w. oraz programu funkcjonalnego i wystroju wnętrz.

Historia wsi Zatonie (niem. Günthersdorf) sięga XIII w. – z tego okresu pochodzi zachowany do dnia dzisiejszego w stanie ruiny kościół wzniesiony z kamienia polnego, usytuowany na północnym skraju wsi. Jako właścicieli Zatonia od XIV w. do roku 1646 źródła odnotowują rodzinę von Kittlitz, w której rękach znajdował się również pobliski Drzonków (niem. Drentkau). Około połowy XVI stulecia nastąpił podział wsi – część znalazła się w posiadaniu Zygmunta von Knobelsdorfa, resztą nadal władali von Kittlitzowie. W 1646 roku bezdzietna wdowa po baronie von Kittlitz, Barbara von Zedlitz, sprzedała należącą do niej część Zatonia Joachimowi von Lestwitz z Nechau, który kilka lat później odstąpił ją niejakiemu Arnheimbowi (jego nazwisko pojawia się w źródłach w roku 1654). Wkrótce cała wieś stała się własnością Baltazara von Unruh, który już od roku 1608 był właścicielem części należącej uprzednio do Knobelsdorfów. Po śmierci Jana Fryderyka von Unruh w 1757 roku Zatonie przeszło na własność Ferdynanda Boguchwała von Scopp z Przecławia (niem. Ottendorf), który w roku 1771 sprzedał je hrabinie von Cosel – wdowie po Fryderyku Auguście hrabi von Cosel z Zaboru (niem. Saabor). W 1784 roku, tj. z chwilą śmierci hrabiny – osoby, jak podkreślają źródła, wielce zasłużonej dla wsi i istniejącego tu od roku 1765 kościoła ewangelickiego – dla Zatonia rozpoczął się okres częstych zmian właścicieli[1]. Wreszcie 30 stycznia 1809 roku Leopold Fryde-

[1] A. Foerster, *Geschichtliches von den Dörfern des Grünberger Kreises*, Grünberg 1905, s. 151-152, 225-226.

ryk von Goecking, kurator księżniczki kurlandzkiej i żagańskiej Doroty Biron, od Jana Melchiora Juliusza hrabiego von Schweinitz nabył Zatonie wraz z Drzonkowem, folwarkiem w Raculi (niem. Lawaldau), sołectwem w Suchej (niem. Zauche) oraz majątkami Nieder i Ober Drentkau. Wspomniane posiadłości zostały włączone do znacznego uposażenia posagowego najmłodszej córki zmarłego w 1800 roku księcia kurlandzkiego i żagańskiego Piotra Birona, na które to uposażenie składały się ponadto majątek Otyń (niem. Deutsch Wartenberg), Klenica (niem. Kleinitz), Swarzynice (niem. Schwarmitz), Czasław (niem. Heydau) i Barcikowice (niem. Hänchen)[2].

Dorota Biron (1793-1862), wydana 23 kwietnia 1809 roku za Edmunda de Talleyrand-Périgord, bratanka ówczesnego ministra spraw zagranicznych Francji, po raz pierwszy pojawiła się w Zatoniu dopiero 13 czerwca 1840 roku. Po trwającym 31 lat pobycie księżny poza granicami Królestwa Pruskiego wspomniana wieś w powiecie zielonogórskim stanowiła główne, prócz Berlina, miejsce jej zamieszkania aż do czasu, gdy objęła w posiadanie księstwo żagańskie, co nastąpiło w 1844 roku[3].

W drugiej połowie XVII stulecia wspomniany Baltazar von Unruh, pan dziedziczny na Zatoniu, Słonem (niem. Schloin) i Książu Śląskim (niem. Fürstenau)[4], wystawił w Zatoniu barokowy dwór usytuowany na wschód od XIII-wiecznego kościoła. Jak informowała jedna z dwóch tablic umieszczonych ongiś na zachodniej elewacji dworu, uroczystość wmurowania kamienia węgielnego odbyła się 8 maja 1685 roku, a budowę, którą kierował mistrz murarski Jan Kolcken, zakończono w roku 1689[5]. Rysunek nieznanego autora, zamieszczony w *Grünberger Hauskalender* z 1933 roku[6], przedstawiający stan zatońskiego dworu w drugiej połowie XVII stulecia, ukazuje murowaną dwukondygnacyjną budowlę wzniesioną na rzucie prostokąta, nakrytą wysokim czterospadowym dachem z wystawkami. 26-osiowa fasada (elewacja południowa), z wejściem głównym ulokowanym w kamiennym portalu zamkniętym łukiem pełnym, otrzymała artykulację w postaci międzykondygnacyjnych gzymsów taśmowych i lizen, między którymi rozmieszczono otwory okienne w płaskich opaskach. Elewacje boczne, zachodnia i wschodnia, miały rozpiętość trzech osi. Pod okapem dachu wprowadzono profilowany gzyms wieńczący. Istotny element kompozycji przestrzennej całego założenia stanowiła zieleń – kolisty gazon przed elewacją frontową obwiedziony drogą prowadzącą do dworu oraz częściowo

---

[2] K. Wutke, *Codex Diplomaticus Silesiae*, t. XXIV, Breslau 1908, s. 89; Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, Archiwum Książąt Żagańskich, *Acta betreffend das Testament des Herzogs Peter von Curland und Sagan de anno 1801 / 1802*, sygn. A 23.

[3] *Gothaisches genealogisches Taschenbuch auf das Jahr 1848*, Gotha o. J., s. 118; M. Klose, *Die Herzogin von Dino in Günthersdorf*, Heimatkalender für die Kreise Grünberg u. Freystadt, Grünberg 1930, s. 59.

[4] R. Weber, *Schlesische Schloesser*, t. 2, Dresden-Breslau 1910, s. 15.

[5] Treść tablicy w całości przytacza R. Weber, (*op. cit.*, s. 15).

[6] E. Lukas, *Pałac w Zatoniu*, t. II, Zielona Góra 1972, fot. 1 (archiwum WO SOZ w Zielonej Górze, maszynopis).

otaczające dziedziniec drzewa osłaniające zabudowania gospodarcze znajdujące się na południe od rezydencji. Na wschód od dworu usytuowano bramę wiodącą na teren ogrodu.

O tym, że założenie dworskie w Zatoniu przetrwało w swej pierwotnej postaci do roku 1840, świadczy fragment listu Doroty de Talleyrand-Périgord do Adolfa de Bacourt z 13 czerwca; księżna podzieliła się z przyjacielem swymi pierwszymi wrażeniami po przyjeździe do wsi:

[...] na początku małej wioski, która nie zasługuje na miano wsi, jest piękna aleja, która prowadzi na obsadzone podwórze, na środku którego stoi duży dom. Wielkie drzewa osłaniają mało przyjemny widok na wzniesienie dla kur. Z tylnej strony domu jest ładny widok na dobrze obsadzony, dobrze utrzymany ogród bardzo obfity w kwiaty, nawet rzadkie. Z ogrodem połączona jest bardzo zgrabna łąka, na której końcu znajduje się zachwycający las. Potok, który przepływa przez ogród, daje mu świeżość. Dom jest podłużnym czworobokiem z trzydziestoma oknami na fasadzie. Przez ogromny dach, który jest konieczny z powodu zimowych śniegów, i pomarańczowożółtą farbę, którą pomalowano dachówki, wywiera jednak szpetne wrażenie[7].

W tym samym liście odnajdujemy informacje dotyczące pierwotnego rozplanowania wnętrz dworu. Wynika z nich, że na osi umieszczona była sklepiona sień przedzielona schodami. Na prawo od sieni znajdował się wielki salon z trzema oknami, za nim – mniejszy pokój biblioteczny otwierający się na przylegającą do oranżerii cieplarnię. Na lewo od sieni mieściła się sypialnia księżnej, wielki pokój toaletowy, garderoby, łazienka i pokój garderobianej. Za biblioteką ulokowano pomieszczenia związane z leżącą za salonem jadalnią, natomiast apartament księżnej w południowo-zachodniej części parteru graniczył z pomieszczeniami dla służby, wielką sypialnią i wielkim pokojem toaletowym. Na pierwszym piętrze znajdowały się cztery wielkie wytworne pokoje z gabinetem oraz wielka sala bilardowa, a na poddaszu sześć pokoi dla czeladzi i strych. „Salony i mój pokój leżą na południe, dlatego nie mają widoku na ogród – pisała księżna – ale ja wolę widzieć tylko podwórze i mieć słońce, szczególnie w domu, który nie jest podpiwniczony. Mimo tego nie pokazuje się jednak żaden ślad wilgoci"[8].

Z powyższego opisu wynika, że XVII-wieczny dwór Unruhów w Zatoniu cechowało zasadniczo rozplanowanie wnętrz charakterystyczne dla dworów śląskich z tego okresu – dwutraktowy, trójdzielny układ pomieszczeń, sień na osi i asymetrycznie usytuowane schody prowadzące na wyższą kondygnację. Typ bryły, podobnie jak obecność kilkupomieszczeniowych apartamentów, świadczą o pewnym podobieństwie do powstałego kilka lat wcześniej dworu w Ochli (niem. Ochelhermsdorf) koło Zielonej Góry, wzniesionego w latach 1684-1687 z inicjatywy Ottona Fryderyka von Unruh – brata Baltazara von Unruh z Zatonia. Z powodu braku materiałów ikonograficznych oraz przekazów źródłowych nie można stwierdzić, czy

[7] M. Klose, *op. cit.*, s. 59.
[8] *Ibidem.*

wnętrza zatońskiego dworu posiadały równie bogaty i cechujący się wysokim poziomem wykonania wystrój sztukatorski, jak współczesna rezydencja w Ochli.

Najstarsze informacje dotyczące ruchomego wyposażenia dworu w Zatoniu pochodzą również z przywoływanej już relacji z roku 1840. Dwór urządzony był w sposób stosunkowo skromny – wszystkie pomieszczenia na parterze były umeblowane i posiadały intarsjowane parkiety, natomiast spośród czterech salonów na piętrze umeblowane były tylko dwa. W jednym z salonów na piętrze księżna zauważyła dwa portrety – swój (który określiła jako „bardzo zły") oraz niewielki, „dobry" wizerunek swej matki – księżnej kurlandzkiej. Ozdobą tzw. małego salonu były litografie ukazujące przedstawicieli pruskiej rodziny królewskiej. Biblioteka liczyła 500 książek w języku niemieckim, angielskim i francuskim. Na strychu znajdowała się *garde-meuble*, tj. duża szafa używana w XVIII w. do przechowywania dekoracyjnych tkanin. W jednym z sekretarzyków księżna de Talleyrand-Périgord odnalazła miedzioryty oraz starą korespondencję, wśród której znajdowały się listy Scypiona Piattoliego, jej nauczyciela i wychowawcy z okresu dzieciństwa, niegdysiejszego sekretarza Stanisława Augusta Poniatowskiego[9].

Dwór w Zatoniu przetrwał w swej pierwotnej formie architektonicznej do początku lat czterdziestych XIX w., kiedy to poddany został przebudowie z zachowaniem XVII-wiecznych murów obwodowych. Zakres przeprowadzonych wówczas prac budowlanych pozwalają określić dwa gwasze z 1843 roku autorstwa C. Boveta[10], ukazujące zatońską rezydencję od strony południowo-wschodniej i północno-wschodniej, jak również treść widniejącej na drugiej z tablic wmurowanych niegdyś w elewację pałacu niemieckojęzycznej inskrypcji, którą podajemy za Weberem:

> W roku 1842 ja Dorota księżna żagańska, księżniczka kurlandzka, kazałam podwyższyć ten pałac przez nadbudowę piętra, powiększyć przez dobudówki i upiększyć na zewnątrz przez balkony, tarcze herbowe i inne ozdoby, jednakże w swoich murach fundamentowych pozostał on niezmieniony[11].

W wyniku przebudowy wysoki czterospadowy dach zastąpiono attyką z umieszczonym na niej herbem właścicielki oraz czterema wazonami w narożach, do elewacji frontowej dostawiono czterokolumnowy portyk dorycki z balkonem, nadwieszony balkon umieszczono również od strony ogrodu. Elewacje pałacu otrzymały niezwykle oszczędne opracowanie ograniczające się do boniowania i gzymsów międzykondygnacyjnych, jednakże zastosowanie odmiennego rozwiązania otworów okiennych poszczególnych kondygnacji (pozbawione opasek okna w partii przyziemia, ujęte profilowanymi opaskami zwieńczonymi gzymsami okna piętra i umieszczone na osi dwudzielne okna mezzanina), wskazujące na odmienną funkcję i charakter każdej z kondygnacji, pozwoliło uniknąć wrażenia monotonii. Znajdują-

[9] *Ibidem*, s. 59-61.

[10] *Les Vues de Sagan* [katalog domu aukcyjnego „Sotheby's"], Monaco 1989, il. 34, 35, s. 21.

[11] R. Weber, *op. cit.*, s. 15.

cą się po stronie wschodniej już we wcześniejszym okresie cieplarnię i oranżerię poddano modernizacji. Na wspomnianych gwaszach z roku 1843 widoczna jest cieplarnia sięgająca do wysokości pierwszej kondygnacji pałacu, oszklona od strony południowej i murowana od strony północnej, połączona z wyższą od niej oranżerią. Na dachu cieplarni umieszczono taras, na który prowadziło wejście z jednego z pomieszczeń znajdujących się na piętrze.

Zrealizowana z inicjatywy Doroty de Talleyrand-Périgord przebudowa dworu w Zatoniu, ograniczająca się w zasadzie do nadania mu nowego „kostiumu" architektonicznego, pociągnęła za sobą istotną zmianę charakteru budowli, która zyskała teraz znamię monumentalizmu. Gdy wziąć pod uwagę efekty przebudowy, wydaje się, że właśnie brak znamion „wielkiej architektury" był głównym powodem podjęcia prac budowlanych przy zatońskim dworze. Wynika to pośrednio z fragmentu listu księżnej z 25 sierpnia 1841 roku, napisanego do de Bacourta na krótko przed przyjazdem do Zatonia Fryderyka Wilhelma IV; Dorota de Talleyrand-Périgord wydała następującą opinię: „Zatonie nie ma niczego wspaniałego ani imponującego; nie ma widoku, ale jest świeżo i zielono, drzewa są piękne, ogród wypielęgnowany, dom duży, lecz prosty, bez architektury, z niełądnym dachem"[12].

Już na drugi dzień po opuszczeniu wsi przez pruską parę królewską, tj. 2 września 1841 roku, udająca się właśnie w podróż do Berlina księżna wydała dyspozycje odnośnie do prac w ogrodzie oraz rozbiórki dachu, który poleciła zastąpić płaskim dachem z attyką. Z dalszej korespondencji księżnej wynika, że do Zatonia powróciła prawdopodobnie dopiero pod koniec lipca 1843 roku, a zatem już po zakończeniu prac budowlanych[13].

W literaturze niemieckiej dominuje pogląd, że przebudowę dworu w Zatoniu w latach czterdziestych XIX stulecia wiązać należy z jednym z najwybitniejszych twórców tego okresu, a mianowicie z Karolem Fryderykiem Schinklem (1781-1841)[14]. Z dystansem podchodzi do tej tezy E. Lukas, która jako pierwsza i jak do tej pory jedyna spośród badaczy polskich zajęła się interesującym nas obiektem. Wydaje się jednakże, że problem autorstwa projektu przebudowy potraktowany został przez nią w sposób nader pobieżny, badaczka bowiem nie przeprowadziła analizy porównawczej zewnętrznej architektury rezydencji w Zatoniu ani z realizacjami Schinkla o podobnym charakterze, ani z realizacjami któregokolwiek z innych liczących się architektów epoki, ograniczając się do stwierdzenia, że przebudowy dokonał zapewne „jeden z czołowych architektów tego czasu związanych z Francją, bądź

[12] M. Klose, *op. cit.*, s. 63.

[13] *Ibidem*, s. 64.

[14] Por. R. Weber, *op. cit.*, s. 15; *Jahrbuch der Deutschen Dendrologischen Gesselschaft*, 1936, s. 299.

z Prusami"[15]. Lukas podała w wątpliwość tezę o autorstwie Schinkla, przypominając, że twórca ten zmarł w roku 1841[16].

Porównanie interesującego nas obiektu z kilkoma innymi dziełami, w przypadku których autorstwo Karola Fryderyka Schinkla jest udokumentowane, pozwala utrzymać w mocy tezę, jakoby właśnie on był autorem koncepcji przebudowy dworu w Zatoniu. Spośród realizacji Schinkla najbliższe zatońskiemu pałacowi pod względem kompozycji i wystroju architektonicznego wydają się dwa obiekty, a mianowicie willa Glienicke pod Poczdamem wzniesiona w latach 1824-1827 dla księcia Karola Pruskiego[17], brata późniejszego króla Fryderyka Wilhelma IV, oraz pałac Wilhelma Pruskiego na Unter den Linden w Berlinie. W Glienicke – podobnie jak w Zatoniu – środkową, trójosiową część fasady (elewacji południowej) zaakcentowano portykiem, w tym wypadku filarowym, z balkonem, wprowadzono podziały poziome elewacji w postaci gzymsu oddzielającego przyziemie od wyższej kondygnacji oraz gzymsu koronującego z umieszczoną nad nim attyką, zastosowano również analogiczne opracowanie otworów okiennych, tj. okna *bel-etage'u* (w Glienicke w typie *porte-fenêtre*) ujęto opaskami i zwieńczono odcinkami profilowanych gzymsów. Lico muru, podobnie jak w pałacu zatońskim, pokryto dekoracją w postaci boniowania, a na attyce ustawiono wazony. Jeszcze dalej idące analogie wykazuje wspomniany pałac księcia Wilhelma – identyczny z rezydencją księżnej de Talleyrand-Périgord pod względem rozpiętości bryły (13 osi na 4 osie), liczby kondygnacji, kompozycji elewacji, opracowania lica muru (boniowanie), posiadający ponadto od strony fasady czterokolumnowy portyk dorycki dźwigający balkon otoczony balustradą z wazonami ustawionymi na cokołach, zdobiony czterema wazonami umieszczonymi w narożnikach budowli, kryty dachem płaskim. Typowy dla Karola Fryderyka Schinkla oszczędny sposób opracowania elewacji, ograniczający się do zastosowania delikatnego boniowania i prostych opraw otworów okiennych, występuje m.in. w pałacu w Kwilczu koło Sierakowa, wzniesionym przed 1830 rokiem dla Arsena Kwileckiego[18]. Dorycki, niezwykle surowy w swym wyrazie portyk wspierający balkon, poprzedzający główne, południowe wejście do pałacu w Zatoniu – drugi z portyków (północny), pochodzi niewątpliwie z późniejszego okresu, nie odnajdujemy go bowiem na gwaszu z 1843 roku – również należy zaliczyć do repertuaru form architektonicznych stosowanych przez Schinkla. Prócz wspomnianego pałacu Wilhelma Pruskiego w Berlinie architekt zastosował ten element m.in. w takich realizacjach, jak zbudowany dla rodziny von Treskow pałac w Owińskach koło Po-

[15] E. Lukas, *op. cit.*, s. 18.

[16] *Ibidem*, s. 27.

[17] *Prussia. Art and Architecture* [praca zbiorowa], Cologne 1999, s. 300.

[18] J. Skuratowicz, *Dwory i pałace w Wielkim Księstwie Poznańskim*, Międzychód 1992, s. 24-26.

znania (1804-1806, dzieło przypisywane Schinklowi przez A. Dunckera[19]) i pałac Ignacego Bnińskiego w Samostrzelu koło Bydgoszczy (1825 rok)[20].

Za najbardziej prawdopodobny czas powstania projektu przebudowy rezydencji księżnej de Talleyrand-Périgord w Zatoniu należy uznać okres od końca czerwca 1840 do początku lata następnego roku, gdy księżna przebywała m.in. w Berlinie[21], gdzie jak wiadomo mieszkał i tworzył Schinkel. Termin rozpoczęcia prac budowlanych w Zatoniu (wrzesień 1841 roku) wskazuje, że projekt musiał być gotowy już wcześniej, a zatem jeszcze za życia Schinkla, co dodatkowo przemawia za przypisywaniem autorstwa koncepcji przebudowy właśnie jemu (architekt zmarł 9 października 1841 roku w Berlinie[22]). Ze względu na planowaną wizytę w Zatoniu Fryderyka Wilhelma IV, który jako nowy król Prus zamierzał odbyć wraz z małżonką w sierpniu 1841 roku podróż hołdowniczą po Śląsku, wszelkie działania związane z przebudową zatońskiej rezydencji podjęto dopiero wczesną jesienią, mimo że prace nad projektem były już zapewne zakończone. Twierdzenie A. Foerstera, jakoby prace budowlane zakończono tuż przed wizytą w Zatoniu pruskiego monarchy, w świetle dostępnych materiałów źródłowych nie znajduje żadnego uzasadnienia[23].

Wybór architekta nie mógł być przypadkowy i złożyło się nań kilka przyczyn. Jak wynika z zapisów księżnej z maja 1840 roku, Berlin z racji swego ładu urbanistycznego i oblicza architektonicznego, będącego przecież w znacznej mierze efektem działalności Karola Fryderyka Schinkla, pełniącego od roku 1838 funkcję dyrektora Krajowego Zarządu Budownictwa[24], wywarł na niej potężne wrażenie. Istotną rolę odegrały również niewątpliwie bliskie stosunki księżnej z pruską rodziną królewską, zapoczątkowane jeszcze w latach jej dzieciństwa, a nawiązane na nowo i zacieśnione z chwilą powrotu do Prus. Składane przez księżnę de Talleyrand-Périgord wizyty towarzyskie stały się sposobnością do poznania licznych realizacji Schinkla o charakterze rezydencjonalnym, powstałych w latach dwudziestych i trzydziestych XIX w. na zlecenie rodziny panującej oraz osób z życia publicznego. W dniach 26, 27 i 31 maja 1840 roku księżna odwiedziła małżonkę Wilhelma Pruskiego Augustę, księżniczkę sasko-weimarską, rezydującą w berlińskim pałacu na Unter den Linden[25], a 1 czerwca z balkonu tejże rezydencji w towarzystwie najstarszego syna obserwowała uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod pomnik Fryderyka II Wielkiego autorstwa Raucha, mający stanąć na Unter den Linden, naprzeciw fasady pałacu księcia Wilhelma[26]. 6 czerwca 1840 roku księżna odwiedziła córkę Wilhelma von Humboldta (zamężną von Bülow) zamieszkującą pałac Tegel pod

[19] *Ibidem*, s. 14-16.
[20] *Ibidem*, s. 21-23.
[21] M. Klose, *op. cit.*, s. 62.
[22] *Prussia. Art...*, s. 513.
[23] A. Foerster, *op. cit.*, s. 157.
[24] *Prussia. Art...*, s. 513.
[25] *Aus der Chronik der Herzogin von Dino*, red. A. Radziwiłł, Berlin 1911, s. 16-18, 23-24.
[26] *Ibidem*, s. 24-25.

Berlinem (1820-1824, K. F. Schinkel)[27]. 1 lipca wspomnianego roku udała się koleją do Poczdamu, a stamtąd do wzniesionego przez Schinkla w latach 1832-1835[28] w stylu nawiązującym do angielskiego gotyku pałacu Babelsberg księcia pruskiego Wilhelma[29]. Następnego dnia księżna złożyła wizytę w należącej do Karola Pruskiego podpoczdamskiej willi Glienicke, gdzie spożyła śniadanie w towarzystwie jednej z księżniczek pruskich[30]. Niewykluczone, że już wkrótce po przybyciu do Zatonia (czerwiec 1840) zrodził się zamysł przebudowy miejscowego dworu na wzór pałacu księcia Wilhelma w Berlinie, o czym w równej mierze zadecydowały względy natury artystycznej i politycznej, jak osobistej. Należy podkreślić, że z Wilhelmem Pruskim łączyła księżnę de Talleyrand-Périgord dozgonna przyjaźń zapoczątkowana jeszcze w okresie dzieciństwa („Straciłem w księżnej żagańskiej nie tylko przyjaciółkę z lat dziecinnych, lecz także osobę, która przez całe życie była tak związana z moim jestestwem, że będę widział ją w myślach do końca mego życia"[31] – pisał Wilhelm I po śmierci księżnej w 1862 roku).

Przechowywany obecnie w Archiwum Państwowym w Zielonej Górze inwentarz pałacu spisany w latach 1845-1846 pozwala stwierdzić, że prace budowlane w Zatoniu z początku lat czterdziestych XIX w. nie ograniczyły się jedynie do wprowadzenia zmian w zewnętrznej architekturze rezydencji. Układ i pierwotne przeznaczenie pomieszczeń parteru zachowano prawdopodobnie bez większych zmian: na prawo od sieni mieściła się Sala Biała, pełniąca funkcję salonu muzycznego, biblioteka i jadalnia (część południowa), tzw. nowa kuchnia i pomieszczenia z nią związane (część północna), jak również dwa pokoje przylegające do sieni od strony wschodniej. Po lewej stronie ulokowano tzw. Pokój Błękitny, buduar, pokój narożny i łazienkę (część południowa i południowo-zachodnia), a od ogrodu tzw. Pokój Zielony i Pokój Szary. Program funkcjonalny drugiej kondygnacji został znacznie rozbudowany – reprezentacyjny przedpokój prowadził do tzw. Żółtego Gabinetu, Pokoju Zielonego i Pokoju Różanego (część wschodnia, trakt południowy), które przylegały do pomieszczeń północnego traktu (od ogrodu) – tzw. Zielonego Pokoju Narożnego i Pokoju Białego. Pokój Żółty (sypialnia księżnej), będący najważniejszym pomieszczeniem pałacu, usytuowany był w centralnej części południowego traktu i połączony z balkonem. W zachodniej części piętra znajdowały się Salon Zielony, Salon Różany i Pokój Biały (trakt od strony ogrodu) oraz Szary Pokój Narożny i Pokój Błękitny (od strony fasady). W partii mezzanina ulokowano dwana-

[27] *Ibidem*, s. 28; *Prussia. Art...*, s. 299.
[28] *Ibidem*, s. 513.
[29] *Prussia. Art...*, s. 299.
[30] *Aus der Chronik...*, s. 50.
[31] E. Feckes, *Dorothea, Herzogin von Dino und Sagan*, Krefeld 1917, s. 71.

ście pokoi dla służby, spiżarnię, tzw. starą kuchnię, pokój stangreta, strych oraz pomieszczenie służące do przechowywania wina[32].

Wspomniany spis majątku ruchomego daje również wyobrażenie o wyposażeniu wnętrz rezydencji księżnej de Talleyrand-Périgord w Zatoniu. Spośród pomieszczeń na parterze na szczególną uwagę zasługuje wystrój biblioteki, w której znajdowało się marmurowe popiersie małżonki Karola Pruskiego oraz portrety Fryderyka Wilhelma IV, królowej pruskiej Elżbiety, księcia pruskiego Wilhelma (litografia) oraz kurlandzkiej pary książęcej – rodziców księżnej de Talleyrand. W jadalni przeważało malarstwo o treści religijnej (*Zwiastowanie Marii, Maria i Elżbieta, Narodziny Chrystusa*) oraz weduty (*Widok Rzymu* i *Widok Rzymu z oddali* pędzla Filipa Hackerta). W Pokoju Błękitnym znajdował się obraz *Maria z Dzieciątkiem*. W sypialni księżnej na pierwszym piętrze zgromadzono przede wszystkim portrety rodzinne, wśród nich wizerunki właścicielki Zatonia oraz jej sióstr – księżnej von Hohenzollern-Hechingen (miedzioryt) i księżnej Acerenza, księcia de Talleyrand – stryjecznego teścia, Luizy księżnej Radziwiłł – matki chrzestnej księżnej Doroty, ponadto portret księcia Wellingtona, jak również widoki należących do Talleyrandów zamków Valençay i Rochecotte. Ozdobę Salonu Zielonego stanowiły portrety papieża Grzegorza XVI, księcia kurlandzkiego i żagańskiego Piotra Birona (rysunek kredką) i jego małżonki, obraz *Madonna z Dzieciątkiem* oraz marmurowa grupa rzeźbiarska *Maria, Jezus i Józef*. Warto jeszcze wspomnieć o wystroju Pokoju Różanego, na który składały się m.in. portrety przedstawicieli francuskiej rodziny panującej, tj. króla Ludwika Filipa, jego małżonki księżnej orleańskiej, córki Adelaidy oraz wnuka – Ludwika Filipa Alberta, hrabiego Paryża. Wiadomo, że z Żagania przewieziono do Zatonia m.in. portret księżnej Doroty, z Otynia natomiast portret Fryderyka II Wielkiego oraz dwa obrazy w złoconych ramach zatytułowane *Toaleta* oraz *Jezus opłakiwany przez Magdalenę i Józefa*. Z inwentarza wynika ponadto, że w Zatoniu zgromadzono znaczną kolekcję porcelany, zastawy stołowej pochodzącej z wytwórni berlińskiej, cieplickiej i manufaktury Wedgwooda oraz mahoniowych mebli w stylu rokoko. Dla zbiorów bibliotecznych istniał odrębny katalog, obecnie niezachowany[33].

Projekt otaczającego rezydencję od strony północnej i wschodniej parku krajobrazowego, którego układ czytelny jest do dnia dzisiejszego, księżna powierzyła jednemu z najwybitniejszych XIX-wiecznych twórców z dziedziny ogrodnictwa i architektury krajobrazu, a mianowicie Piotrowi Józefowi Lenné (1789-1866), związanemu zresztą, podobnie jak Schinkel, z dworem pruskim, pełniącemu od roku 1824 funkcję dyrektora ogrodów królewskich[34]. Lenné i Karol Fryderyk Schinkel

---

[32] AP Zielona Góra, Księstwo Żagańskie, *Acta betreffend Abschrift der Verhandlungen vom 4 Juni 1845 und 25 April 1846, die Revision, Vervollständigung und Uebergabe des Günthersdorfers Schloß Mobiliars*, sygn. A 245.

[33] *Ibidem*.

[34] *Prussia. Art...*, s. 511.

niejednokrotnie pracowali razem, czego świadectwem są m.in. takie realizacje, jak zespół pałacowo-parkowy Glienicke, Charlottenhof oraz Babelsberg, a na terenie Śląska założenia w Karpnikach (niem. Fischbach), Mysłakowicach (niem. Erdmannsdorf), Kamieńcu Ząbkowickim (niem. Kamenz) oraz Rogowie koło Legnicy (niem. Rogau)[35]. Fakt, że zalicza się do nich również podzielonogórskie Zatonie, w sposób dobitny świadczy o skali artystycznych aspiracji szlachty z terenu Środkowego Nadodrza. W przypadku księżnej de Talleyrand-Périgord należy dodatkowo stwierdzić, że jej działalność budowlana i artystyczna w Zatoniu stanowiła niejako zapowiedź dalszej aktywności w tej dziedzinie, aktywności, która w szczególny sposób uwidoczniła się później w Żaganiu.

Katarzyna Adamek

DIE GESCHICHTE DER RESIDENZ IN ZATONIE BEI ZIELONA GÓRA – SEIT DEM 19. JHS. BIS ZUR REALISATION VON KARL FRIEDRICH SCHINKEL

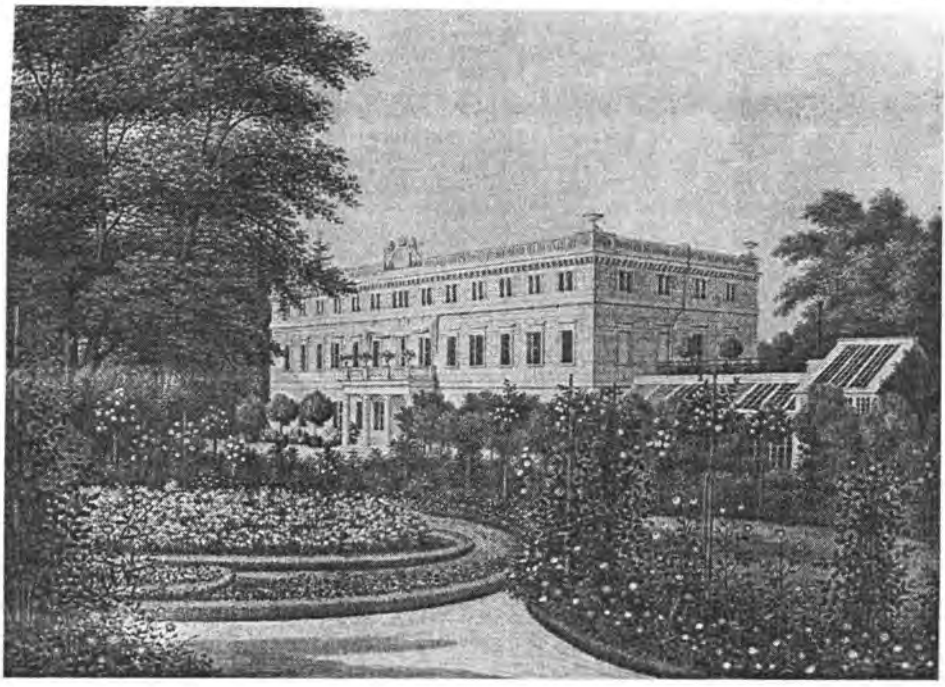
Zusammenfassung

Die Zeit der größten Pracht der Residenz in Zatonie (Günthersdorf) fällt auf die erste Hälfte des 19. Jhs. Zu dieser Zeit gehörte sie zu den bekanntesten Fürstensitzen in Schlesien. Dieser barocke Gutshof wurde im 17. Jh. von den damaligen Dorfbesitzer – Familie von Unruh errichtet. Seine Blütezeit war aber mit dem Erwerb der Residenz von Dorota de Talleyrand-Périgord, Herzogin von Kurland und Sagan, verbunden. Anfang der 40-er Jahre des 19. Jhs. entschied sich neue Besitzerin den Gutshof umzubauen. Die Residenz wurde nach Plänen eines der berühmtesten Architekten dieser Zeit – Karl Friedrich Schinkel – erbaut. Die Urheberschaft des Umbaus bleibt aber bis heute umstritten. Eine Reihe von Gemeinsamkeiten mit anderen Bauten von Schinkel (Ville Glienicke bei Potsdam oder Schloss Unter den Linden in Berlin), ließ aber seine Beteiligung bei dem Umbau vermuten. Dafür spricht auch die Tatsache, dass die Herzogin unter großen Eindruck von Schinkel, dessen Bauten sie in Preußen gesehen hatte, war. Nach dem Umbau bekam der Gutshof monumentalen Charakter. Die Struktur und frühere Bestimmung der Räume im Erdgeschoss wurden aufbewahrt, die Funktionalität des zweiten Stockwerkes dagegen vergrößert und die Ausstattung der Innenräume deutlich bereichert. Den Garten gestaltete der mit dem preußischen Hof verbundener Architekt Peter Joseph Lenné.

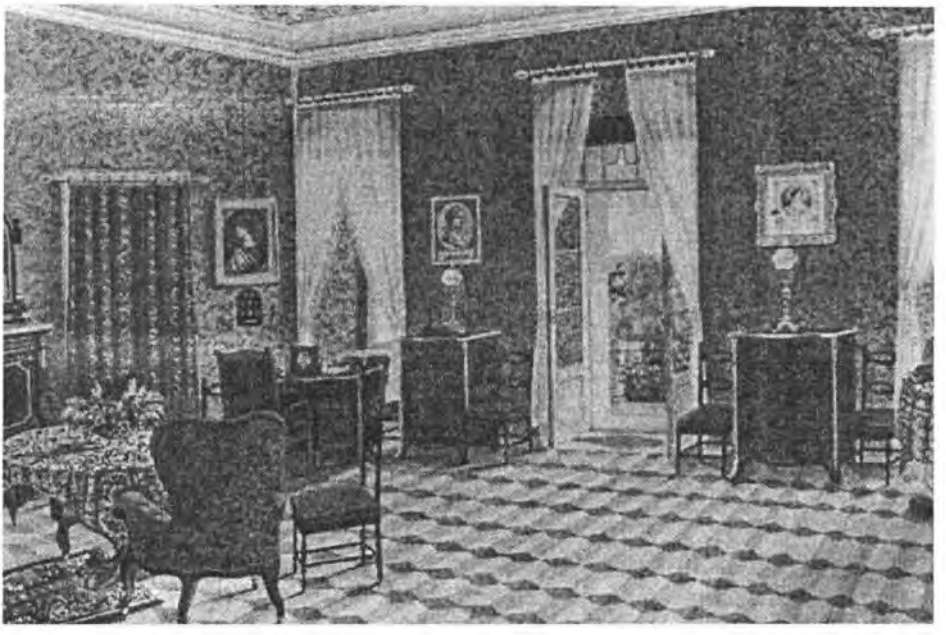
[35] R. Weber, *op. cit.*, s. 15; W. Irrgang, *Bemerkenswerte Parkanlagen in Schlesien*, Dortmund 1978, s. 212-213; *Prussia. Art...*, s. 296 i n., 338 i n.



Dwór w Zatoniu w 2 poł. XVII w. – wg rysunku nieznanego autora zamieszczonego w *Grünberger Hauskalender* z 1933 r., tabl. IV. Reprodukcja z: E. Lukas, *Pałac w Zatoniu*, t. II, Zielona Góra 1972 (archiwum WO SOZ w Zielonej Górze, maszynopis), il. 1



Pałac w Zatoniu od strony południowo-wschodniej wg gwaszu C. Boveta z 1843 r. Reprodukcja z: *Les Vues de Sagan* [katalog domu aukcyjnego „Sotheby's"], Monaco 1989 (ze zbiorów Pana Mariana Świątka z Żagania), il. 35, s. 21.



Pałac w Zatoniu od strony północno-wschodniej wg gwaszu C. Boveta z 1843 r. Reprodukcja z: *Les Vues de Sagan* [katalog domu aukcyjnego „Sotheby's"], Monaco 1989 (ze zbiorów Pana Mariana Świątka z Żagania), il. 34, s. 21.

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 7 ZIELONA GÓRA 2004

Adam Górski

DZIEJE DZWONÓW ZIELONOGÓRSKICH

Prowadząc badania nad przeszłością, historycy korzystają z różnorodnych źródeł, jak kroniki, dyplomy, przywileje, listy, rachunki, w tym również ze źródeł epigraficzno-ikonograficznych. Od pewnego czasu coraz większą rolę w badaniach historycznych odgrywają zabytki epigraficzne zawierające teksty. Tego rodzaju teksty, zwane dalej inskrypcjami, najczęściej wykonane są w materiale twardym (np. w kamieniu, metalu, drewnie), na tkaninach, skórze i szkle. Polskie badania w zakresie epigrafiki zainicjował swego czasu prof. Józef Szymański z Lublina. Owocem tych badań jest seria wydawnicza „Corpus Inscriptionum Poloniae", w której opublikowane zostały zabytki epigraficzne z poszczególnych regionów kraju. Od 2001 roku na Uniwersytecie Zielonogórskim (wówczas jeszcze WSP) rozpoczęła działalność (jako pierwsza i jak dotąd jedyna w kraju) Pracownia Epigraficzna działająca w ramach Zakładu Nauk Pomocniczych Historii w Instytucie Historii. Z inicjatywy kierownika pracowni prof. Joachima Zdrenki pierwszym zadaniem do zrealizowania było opracowanie zabytków inskrypcyjnych miasta Zielonej Góry. Prace te zostały już praktycznie zakończone[1]. W niniejszym artykule zaprezentuję tylko jeden ich fragment dotyczący dzwonów zielonogórskich. Przedmiotem badań były nie tylko obiekty dzisiaj istniejące, ale również zaginione, po których zachowały się treści inskrypcji.

Dzwon był od dawna jednym z nieodzownych elementów wyposażenia kościoła. To on zwoływał mieszkańców miasta na msze, zawiadamiał o niebezpieczeństwie i uświetniał swoim brzmieniem uroczyste momenty. Podobną choć nieco odmienną funkcję pełnił także dzwon ratuszowy (miejski): bił na alarm na wypadek pożogi lub innego niebezpieczeństwa, wybijał godziny, obwieszczał koniec i początek wojny. W związku z ważnym ich znaczeniem dzwony zaopatrywano w różnego rodzaju inskrypcje, najczęściej informujące o zawołaniu dzwonu, komu był on poświęcony, kto był jego fundatorem itd. Swoich imion nie zaniedbywali umieścić również wykonujący dzwon ludwisarze. Zarówno wielkość, jak i treść inskrypcji zależały przede wszystkim od rozmiaru dzwonu oraz od intencji, hojności i zasobności fundatora.

Bez wątpienia dzwony są wyjątkowymi zabytkami, gdyż były świadkami wielu dziejowych wydarzeń i przetrwały wiele przemian. Dziś stanowią źródło wiedzy nie

[1] A. G ó r s k i, *Zabytki epigraficzne Zielonej Góry*, [w:] *Studia epigraficzne*, t. 1, red. J. Zdrenka, Zielona Góra 2004, s. 41-54.

tylko dla historyka regionu, ale również dla historyków sztuki i innych dziedzin nauki. Dostarczają informacji na temat doznań estetycznych mieszczan zielonogórskich, którym obwieszczały swym wspaniałym brzmieniem kolejne mijające godziny i rozmaite ważne wydarzenia.

Przedmiotem niniejszych rozważań są dzieje dzwonów Zielonej Góry do 1919 roku. Znajdują się one (lub znajdowały się niegdyś) w wieżach kościołów pw. św. Jadwigi, pw. Matki Bożej Częstochowskiej i miejskiego ratusza. Ponieważ losy dzwonów były ściśle powiązane z losami budowli, przedstawiam je według miejsc przeznaczenia, a nie w porządku chronologicznym.

Kościół pw. św. Jadwigi

Posiadanie przez parafię dzwonu wiązało się z wybudowaniem wieży kościelnej, której wysokość świadczyła nie tylko o randze budowli i wielkości gminy kościelnej, ale również o zamożności mieszkańców. Z uwagi na kłopoty z ustaleniem daty budowy kościoła pw. św. Jadwigi w Zielonej Górze trudno jest również ustalić datę wybudowania pierwszej wieży, która zapewne powstała w najbliższym czasie po ukończeniu głównego gmachu[2]. Pierwsza wieża – najprawdopodobniej drewniana – spłonęła według Liebiga w 1582 roku[3]. Osiem lat później została ona odbudowana, jednak niezabezpieczona przed piorunami – została w latach 1608 i 1635 ponownie przez nie uszkodzona[4].

W miejsce starego dzwonu, stopionego w czasie pożaru w 1608 roku[5], 3 sierpnia 1619 roku powieszono nowy (odlany 19 lipca tegoż roku[6]), opatrzony inskrypcją przekazaną nam przez kronikę Wolffa[7]. Inskrypcja ta oprócz zasadniczej treści za-

---

[2] K. E f f n e r, (*Geschichte der katholischen Pfarrei Grünberg*, Grünberg 1852, s. 17) datuje budowę kościoła na lata 1372-1394, natomiast O. W o l f f (*Geschichte der Stadt Grünberg*, Grünberg 1847, s. 23) uważa, że powstał on już sto lat wcześniej. Z tą ostatnią opinią nie zgadza się W. P o s a d z y (*Zielona Góra*, [w:] *Początki miast lubuskich*, red. R. Szczepaniak, Zielona Góra-Poznań 1958, s. 489), zwracając uwagę, że w tym czasie istniał jeszcze kościół św. Jana.

[3] F. L i e b i g, *Die Pfarrkirche zu St. Hedwig in Grünberg*, Grünberg 1932, s. 9.

[4] *Grünbergs Geschichte von frühster Zeit bis zum Jahre 1830. Ein versuchsweiser geschichtlicher Beitrag von einem Grünberger Tuchfabrikanten*, Grünberg 1848, s. 90-92.

[5] Piorun uderzył 3 VI 1608 r. Por. P. S a p p e l t, *Die Geschichte der katholischen Stadtpfarrkirche*, „Grünberger Wochenblatt" nr 129, dodatek 1 i 2, Grünberg 1922, s. 4. K. F e l c h n e r o w s k i (*Zabytki zielonogórskie*, [w:] *Zielona Góra – przeszłość i teraźniejszość*, red. M. Sczaniecki i J. Wąsicki, Poznań 1962, s. 157) podaje na podstawie zapisków wydatków, że w 1613 roku ufundowano nowy dzwon, jednak kwota 27 białych groszy sugeruje raczej naprawę lub konserwację niż fundację.

[6] *Ibidem*.

[7] O. W o l f f, *Geschichte der evangelischen Stadt- und Landgemeinde Grünberg*, Grünberg 1892, s. 43.

wiera w sobie chronogram (duże litery odpowiadające cyfrom rzymskim zliczone razem oznaczają rok wydarzenia) informujący o odlaniu dzwonu w 1619 roku. Treść tej inskrypcji była następująca:

A BeLLa VeLJnt aLJJ, SeD ego, ConCorDJa, nata
JgnJ ThaLLoreJs VoCe sonabo pJJs[8].
M[agister] E[rasmus] W[illichius] P[astor][9]

(Niech inni wojen żądają, lecz ja Zgoda, w ogniu zrodzona dźwięczeć będę mym głosem pobożnym mieszkańcom tej ziemi - magister Erasmus Willich, pastor.)

Niżej znajdował się rymowany czterowierszowy tekst:

B Unfried mir nicht gefallen hat,
Darum ich Concordia heißen that.
In Grünberg zu Gott ich all
Die Frommen ruff mit meinem Schall[10].

(Niezgoda mi się nie podobała, dlatego ja nazwany zostałem Zgodą, w Zielonej Górze wzywam moim dźwiękiem wszystkich pobożnych do Boga.)

Na samym dole na płaszczu dzwonu przebiegał napis:

C Wohl denen, Herr, die in deinem Hause wohnen, die loben dich immerdar. Psalm 84[11].

(Szczęśliwi, Panie, którzy mieszkają w Twoim domu, którzy nieustannie Cię wychwalają.)

W tym samym roku - 31 sierpnia - powieszono kolejny dzwon, tym razem mniejszy, zwany nieszpornym (*Vesperglocke*), który posiadał następujące inskrypcje:

A PoenItentI CorDe VerbVM qVaerItIs[12]

(Z sercem wypełnionym skruchą szukacie słowa [Bożego].)

---

[8] Tekst inspirowany sławną sentencją ku czci dynastii Habsburgów, widniejącą m.in. na bramie triumfalnej przed Hofburgiem w Wiedniu: *BELLA GERAT ALII, TU FELIX AUSTRIA NUBE* („Niechaj inni toczą wojny, lecz ty Austrio poślubiaj").

[9] O. W o l f f, *Geschichte der evangelischen...*, s. 43. Wymieniony tutaj inicjator odlania dzwonu i najprawdopodobniej fundator, Erasmus Willich, pochodził z Frankfurtu nad Odrą i pełnił funkcję pastora od 15 III 1618 r. do 28 XI 1628 r. W tym czasie był on m.in. autorem nowej ordynacji szkolnej szkoły zielonogórskiej, pełniąc funkcję dyrektora. Jego odejście z miasta związane jest zapewne z przybyciem oddziałów Lichtensteina z kapitanem Divori na czele, którego zadaniem było przywrócenie religii katolickiej. Doszło wówczas m.in. do spalenia ewangelickich ksiąg liturgicznych. Por. H. S c h m i d t, *Die Geschichte der Stadt Grünberg*, Grünberg 1922, s. 93; T. D z w o n k o w s k i, *Parafia pw. św. Jadwigi w Zielonej Górze*, Zielona Góra 1994, s. 40-41.

[10] O. W o l f f, *Geschichte der evangelischen...*, s. 43.

[11] *Ibidem*, s. 43. Psalm 84, wers 5, por. *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Pallotinum, Poznań-Warszawa 1989, s. 648.

[12] O. W o l f f, *Geschichte der evangelischen...*, s. 43. Chronogram oddający rok 1619.

B Gottes Wort bleibt ewiglich,
Drum hüt dich, Christ, vor Menschengedicht;
Das rath ich dir, Religio,
Wo du von Herzen willst sein froh[13].

(Boże słowo pozostaje na wieki, dlatego strzeż się chrześcijaninie ludzkich wymysłów; ja, Religia, radzę ci to, w czym jako chcesz, znajdziesz serca wesele.)

W inskrypcji (A) znajdujemy chronogram, którego rozwiązanie stanowi rok 1619.

W czasie kolejnego pożaru wieży kościelnej (krótko po 24 sierpnia 1651) temperatura była tak wysoka, że dzwony znajdujące się w wieży uległy zdeformowaniu. Niestety oprócz treści inskrypcji żadne inne informacje na temat zaginionych obiektów się nie zachowały. Ich pozostałości zostały zużyte przy odlewie nowego dzwonu, zwanego Wielkim, który przetrwał aż do 1918 roku. Ważył ok. 1750 kg, jego średnica wynosiła 130 cm, a wysokość 98 cm[14]. Na płaszczu znajdował się relief z wizerunkiem Najświętszej Marii Panny z Dzieciątkiem oraz inskrypcja łacińska o treści znanej nam z przekładu pastora Sappelta:

Im Jahre 1651, grade am Bartholomäusfest zur Mitternacht, sind die Glocken verbrannt. Im Jahre 52 während des Augustmonds ist aus den Überbleibsein diese zum größern Preise Gottes, zur Ehre der seligen Jungfrau Maria und des heiligen Martins gegossen worden. Bitte für uns, heilige Gottesgebärerin. Des Jahres 1652 machte mich J[ohanes] L[eider] [und] J[oachim] R[othe][15].

(W roku 1651, akurat w dniu św. Bartłomieja zostały spalone dzwony. W roku 1652 w ciągu miesiąca sierpnia z tych pozostałości został odlany tenże na większą chwałę Bożą, ku czci świętej Panny Marii i świętego Marcina. Módl się za nas, święta Boża rodzicielko. W roku 1652 wykonał mnie J[ohanes] L[eider] [i] J[oachim] R[othe].)

W siedem lat później kościół otrzymał trzy kolejne dzwony. 24 czerwca 1659 roku wciągnięto na wieżę dwa dzwony: większy o ciężarze 776 kg, średnicy 106 cm i wysokości 90 cm, nazywany Uroczystym (*Festglocke*), oraz mniejszy, którego dokładnych wymiarów nie znamy, zwany potocznie Błagalnym bądź Nieszpornym (*Betglocke* lub *Vesperglocke*)[16].

Pierwszy z nich posiadał inskrypcję:

ANNO SALUTIS 1659 24 JULI ADM[INISTRATORE] R[EVERENDO] D[OMINO] MELCHIORE PISTORIO PAROCHO, CONSULE CHRISTOPHORO HIRTTE, SENATORIBUS M[AGISTRO] JOHANNE ADAMO SCRIBANO SENIORE SIMULQUE NOTARIO, ABRAMO

---

[13] *Ibidem*, s. 43. Pierwszy wiersz inskrypcji nawiązuje do Księgi Izajasza, rozdz. 40, wiersz 8.

[14] Dzwon ważył 27 cetnary (1 cetnar = 64, 836 kg). Zob. „Grünberger Blätter", z. 3, grudzień 1919, s. 16.

[15] P. S a p p e l t, *op. cit.*, s. 4. Rozwiązanie skrótów inicjałów na podstawie inskrypcji z innego dzwonu, znajdującego się na ratuszu i opisanego niżej.

[16] *Ibidem*.

GABLERO, JOANNE PRIVERO, GREGORIO CLETO, WENCESLAO SCULTETO, ANDREA HENNIG ET SEBASTIANO TRIEBSKORN FUSA EST AD MAJOREM DEI GLORIAM ET S[ANCTI] JOANNIS BAPTISTAE HONOREM. FRANCISCUS VOILEARDII C[URAVIT] F[IERI] ME FECIT H. REIS[17].

(W roku zbawienia 1659, 24 lipca za [czasów] zarządcy czcigodnego pana Melchiora Pistora, proboszcza, burmistrza Krzysztofa Hirtte, rajców magistra Johanna Adama, starszego pisarza i zarazem notariusza, Abrahama Gablera, Jana Privera, Grzegorza Cleta, Wacława Schulza, Andrzeja Henninga i Sebastiana Triebskorna został odlany dla większej chwały Bożej i na cześć świętego Jana Chrzciciela. Franciszek Voillardus[18] zlecił wykonać, odlał mnie H. Reis.)

Natomiast drugi dzwon:

ANNO SALUTIS 1659, 24 JULI FUSSA[19] EST AD MAJOREM DEI GLORIAM ET SANCTAE HEDWIGS[20] HONOREM PETRUS HEMPEL, ELIAS GABLER, KIRCHVORSTEHER D[OMINUS] J[OHANN] SCRIBANUS P[OSVIT] T[ITULI] S[IBI] - J[OHANN] T[HEOBALD] FRIDELAT[21], RECT[OR] - M. GALLEHE, CANT[OR] - G. REIMANN - P. T. TURNER, - I. A. GLOVINS, CAMP[ANARIUS]. - A. HEIN ORG[ANIST] - F[RANZ] V[OILEARDIUS][22].

(W roku zbawienia 1659, 24 lipca został odlany dla większej chwały Bożej i na cześć świętej Jadwigi. Piotr Hempel, Eliasz Gabler, starsi rady kościelnej, pan J. Scribanus ufundował tytułami swymi Johann Theobald Fridelat, rektor, M. Gallehe, kantor, G. Reimann, P. T. Turner, I. A. Glovins dzwonnik, A. Hein organista, Franciszek Voillardus.

19 sierpnia tegoż roku obok wspomnianych powyżej zawisł jeszcze jeden nowy dzwon, zwany Tureckim (*Türkenglocke*), o wadze 375 kg i średnicy 85 cm. Pierwotną inskrypcję łacińską znamy jedynie w tłumaczeniu niemieckim P. Sappelta:

A Ist gegossen zu Ehren des heiligen Augustin im Jahre 1659 am 19. August[23].

(Został odlany na chwałę świętego Augustyna w roku 1659, 19 sierpnia.)

U dołu przebiegał kolejny napis w języku niemieckim:

B Möge Gott sich erheben, möchte zerstieben seine Feinde und fliehen seine Hasser vor seinem Antlitz. Ps. 67.[24] Jeremias Hempel - Franz Voileardii.

---

[17] F. L i e b i g, *op. cit.*, s. 45; P. S a p p e l t, *op. cit.*, s. 4.

[18] Więcej A. G ó r s k i, *Franciscus Voillardus. Przyczynek do dziejów ludwisarstwa na Ziemi Międzyrzeckiej*, [w:] *Ziemia Międzyrzecka. Szkice z dziejów pogranicza*, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Międzyrzecz-Zielona Góra 2004, s. 155-162.

[19] Winno być: *FUSA EST.*

[20] Winno być: *HEDWIGIS.*

[21] Imiona uzupełniane na podstawie akt rady miejskiej. Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, Akta Miasta Zielona Góra, sygn. 55.

[22] F. L i e b i g, *op.cit.*, s. 46. Potwierdzenie pełnionych funkcji wymienionych tutaj mieszczan: APwSK, AMZG, sygn. 55.

[23] P. S a p p e l t, *op. cit.*, s. 4.

[24] Psalm 68 (67), wiersz 2, zob. *Pismo Święte...*, s. 628.

(Niech Bóg się podniesie, zechce rozproszyć jego wrogów i pierzchają przed Jego obliczem ci, którzy Go nienawidzą. Ps. 67. Jeremiasz Hempel - Franciszek Voillardus.)

Nazwisko Hempla umieszczone obok nazwiska ludwisarza wskazuje najwyraźniej, że był on fundatorem tego dzwonu. Opisane wyżej dzwony były ozdobione reliefami ze sceną ukrzyżowania Jezusa z postaciami Marii i św. Jana[25].

W roku 1684 roku kościół otrzymał kolejny dzwon, tym razem niewielki, tzw. dzwon Żałobny lub sygnaturkę (*Totenglöcklein* lub *Signirglöcklein*) z wizerunkiem św. Jadwigi trzymającej w ręku bryłę kościoła[26]. Inskrypcje nadzwonne miały następujące treści:

A AD HONOREM SANCTAE HEDWIGS PATRONAE SILESIAE,
FUSA SONAT ANNO 1684

(Odlany na cześć św. Jadwigi, patronki Śląska, zadzwonił w roku 1684.)

B SIEGMUND GÖTZ GOSS MICH IN BRESLAW[27].

(Zygmunt Götz odlał mnie we Wrocławiu.)

Inskrypcje znajdują się po przeciwległych stronach płaszcza. Tak więc przez prawie 250 lat kościół szczycił się posiadaniem aż pięciu dzwonów: Wielkiego, Uroczystego, Błagalnego, Tureckiego i sygnaturki.

Wymienione wyżej trzy dzwony dotrwały do 1917 roku, kiedy to na polecenie niemieckich władz wojskowych zdjęto najpierw dzwon Uroczysty, a następnie dwa pozostałe i przekazano je na przetopienie dla przemysłu zbrojeniowego[28]. Dzwon Wielki zachował się jeszcze przez rok. Na podkreślenie zasługuje tutaj fakt, że po raz ostatni zabrzmiał on nad Zieloną Górą zaledwie kilka tygodni przed podpisaniem rozejmu w Compiègne, 18 września 1918 roku[29]. Na wieży pozostała tylko sygnaturka, która przetrwała do dnia dzisiejszego. Identyczny los spotkał także dwa dzwony z kościoła ewangelickiego[30], o czym niżej.

---

[25] P. S a p p e l t, *op. cit.*, s. 4.

[26] *Ibidem.*

[27] F. L i e b i g, *op. cit*, s. 46; Na temat Zygmunta Götza: P. O s z c z a n o w s k i, *Rodzina Götzów - z historii wrocławskiego ludwiniarstwa. Wstęp do badań*, [w:] *Ludwisarstwo w Polsce*, red. K. Kulczwajd, Toruń 2003, s. 75-87.

[28] W artykule przygotowanym przez nauczyciela i jego uczniów z zielonogórskiego Realgymnasium w 1919 r., znajduje się informacja, że zarówno w kościele ewangelickim, jak i w katolickim w tym roku znajdowały się jeszcze po dwa dzwony. Wiadomo, że dzwon Pokoju został przeniesiony do kościoła katolickiego; w tymże kościele do dzisiaj przetrwała sygnaturka. Jednak jaki jeszcze dzwon przetrwał w kościele katolickim ani co się stało zarówno z nim, jak i z dzwonem Panieńskim, który także miał przetrwać zawieruchę wojenną, nie dało się niestety ustalić. Zob. „Grünberger Blätter", z. 3, grudzień 1919, s. 16.

[29] F. L i e b i g, *op. cit.*, s. 44.

[30] F. K r e b s, *Die evangelische Kirche Grünbergs*, „Grünberger Wochenblatt" nr 129, dodatek 1 i 2, Grünberg 1922.

Kościół pw. Matki Bożej Częstochowskiej

Kiedy w 1748 roku zakończono budowę i uroczyście wyświęcono kościół ewangelicki w Zielonej Górze, nie posiadał on jeszcze – z braku funduszy – wieży obecnych rozmiarów, mimo to otrzymał w darze od miasta trzy dzwony. Zawdzięczał je inicjatywie ówczesnego burmistrza Krzysztofa Fryderyka Benjamina Kaufmanna (1717-1775), który na posiedzeniu rady miasta 9 października 1748 roku podniósł kwestię konieczności ich zakupu[31]. Rozważano wtedy dwie propozycje mistrzów ludwisarskich z Żar i Legnicy. Ostatecznie jednak odrzucono ofertę tego pierwszego, nie miał on bowiem tak dobrej renomy jak jego konkurent, dodatkowo Żary należały wtedy do Saksonii, a więc znajdowały się poza granicami kraju. Złożono zamówienie u mistrza Jana Gottfryda Tauberta z Legnicy, który wykonał już dzwon dla niedalekiej Szprotawy. Jego praca została bardzo dobrze oceniona, a koszt nie przekroczył 100 talarów. Te względy zdecydowały o podpisaniu z nim umowy. Ponieważ argumenty te wytoczył sam Kaufmann, można się spodziewać, że kontaktował się on już wcześniej ze wspomnianym mistrzem.

Sprawa fundacji dzwonów stała się dla rady miasta kwestią prestiżową. Cały patrycjat miejski uznał za konieczne przyłączyć się do kwesty. Wkrótce możliwe było zamówienie nie jednego, lecz trzech dzwonów. Umowa zastrzegała, by były one wykonane z dobrego metalu na pierwszy dzień adwentu, tj. na 1 grudnia. 100 talarów wypłacono tytułem przedpłaty[32]. Dość długo zastanawiano się nad inskrypcjami i ostatecznie zdecydowano się na następujące:

A Deo TrIVnI sIt GLorIa In eXCeLsIs! Honor FrIDerICo II PrVssIae RegI pro ConCesso LIbero ReLIgIonIs eXerCItIo

(Bogu Trójjedynemu chwała na wysokościach! Honor Fryderykowi II, królowi Prus za przyznaną swobodną praktykę religijną.)

B Campana templi evangelici prima ad actum consecrationis fusa in eodem primo resonans – Calend[is] Decemb[ris]

(Dzwon świątyni ewangelickiej, odlany na sam akt konsekracji, dzwoniący po raz pierwszy z tejże okazji – w kalendy grudniowe [= 1 grudnia].)

C In memoriam Senatus Grunbergensis. / Consul dirig[ens] C[ristopherus] F[ridericus] B[enjaminus] Kaufmann Cüstrin Neo March[iae][33] / Consul II et judex J[ohann] G[ottfried]

---

[31] *Die evangelische Stadtpfarrkirche „Zum Garten Christi" in Grünberg*, [w:] *Schlesien im ersten Jahrhundert ihres Bestehens*, Grünberg 1934, s. 48.

[32] *Ibidem*, s. 48-49.

[33] Występujące w tej inskrypcji nazwiska potwierdza spis miejskich wydatków za lata 1748-1749 (APwSK, AMZG cz. II, sygn. 573) oraz spis urzędników miejskich z lat 1752-1759 APwSK, sygn. 327, s. 3. Epitafium burmistrza Kaufmanna znajduje się w kościele pw. Matki Bożej Częstochowskiej.

Arnold Grünberg[34] / Cons[ul] Col[lega] et Camer[arius] Klose Naumburg Sil[esia][35] / Syndic[us] Senat[us] J[ohann] C[onrad] Balde Neustadt Ebersw[alde][36] / Senat[or] ordin[arius] J[ohan] Voigt Budissin[37] / Senat[or] ordin[arius] J. C. Elsner Friedeberg Sil[esia][38] / Senat[or] ordin[arius] J[ohann] S[iegmund] Liehr Grünberg[39] / Senat[or] ordin[arius] C[hristian] G[ottlieb] Kriegel Freyberg[40] / Senat[or] hon[orarius] D[avid] Falckenhahn Meser[itz][41] / Senat[or] hon[orarius] J[oseph] C[arl] Bartholdi Grünberg[42].

(Ku pamięci Senat Zielonogórski. Rajca zarządzający Krzysztof Fryderyk Beniamin Kaufmann, Kostrzyn, Nowa Marchia, rajca II i sędzia Jan Gotfryd Arnold, Zielona Góra, rajca asesor i podkomorzy Klose, Nowogród Bobrzański, Śląsk, syndyk senatu Jan Konrad Balde, Neustadt Eberswalde, senator ordynaryjny Jan Voigt, Budziszyn, senator ordynaryjny J. C. Elsner, Mirsk, Śląsk, senator ordynaryjny Jan Zygmund Liehr, Zielona Góra, senator ordynaryjny Christian Gottlieb Kriegel, Freiberg, senator honorowy Dawid Falckenhahn, Międzyrzecz, senator honorowy Józef Karol Bartholdi, Zielona Góra.)

Inskrypcje (A) i (C) znajdowały się na przeciwległych stronach, natomiast inskrypcja (B) biegła dookoła po krawędzi płaszcza. Inskrypcja (A) stanowi ponownie chronogram, pod którym ukrywa się data roczna 1748. Po rozwiązaniu daty dziennej otrzymujemy 1 grudnia 1748 roku.

Drugi dzwon zawierał nieco krótszą inskrypcję, która honorowała pojedynczego fundatora:

A Gott muß für seines Segens Gaben
ein dankbar Herz und Opfer haben.
Ihm zur Ehre, mir zum Gedächtniß bei Einweihung der evangeli(schen) Kirche gewidmet
von Johann George Hartmann, Grünberg 1748, d(en) 1. Advent

---

[34] Ur. w Zielonej Górze w r. 1692. Funkcję prokonsula pełnił od 1741 r. (*Acta von Conduiten Listen...*, APwSK, AMZG cz. II, sygn. 327, s. 3).

[35] Ur. w 1698 r. w Nowogrodzie Bobrzańskim. Zmarł w r. 1752. Funkcję szefa policji pełnił od 1743 r. (*ibidem*, s. 3). Epitafium jego i jego żony Anny Doroty z domu Hirt znajduje się w kościele pw. Matki Bożej Częstochowskiej.

[36] Ur. w 1717 r. w Neustadt Eberswalde, funkcję syndyka senatu pełnił od 1744 r. (*ibidem*, s. 4).

[37] Ur. w 1692 r. w Budziszynie. Członek rady miejskiej od 1741 r. (*ibidem*, s. 4). Kupiec; jego najmłodsza córka Joanna Róża poślubiła Abrahama Gottwerka Jorkesa, którego epitafium znajduje się w kościele pw. Matki Bożej Częstochowskiej.

[38] Ur. w Mirsku (koło Lwówka Śląskiego). Nazwisko to nie występuje już w spisie urzędników z r. 1752, natomiast figuruje tam niewymieniony w inskrypcji Jeremiasz Caspar Seydel z dopiskiem że jest członkiem rady od 10 miesięcy. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można założyć, że zastąpił on Elsnera po jego śmierci (?) (*ibidem*, s. 5).

[39] Ur. w 1692 r. w Zielonej Górze. Członek Rady Miejskiej od 1741 r. (*ibidem*, s. 4).

[40] Ur. w 1699 r. w Freibergu (w Saksonii). Członek Rady Miejskiej od 1741 r. (*ibidem*, s. 4).

[41] Ur. w 1698 r. w Międzyrzeczu. Członek rady miejskiej od 1741 r., w 1748 członek honorowy (*ibidem*, s. 5).

[42] Ur. w r. 1694 w Zielonej Górze. Członek rady miejskiej od 1742 r. (*ibidem*, s. 5).

(Za błogosławieństwa swego dary Bóg winien mieć wdzięczne serce i ofiary. Jemu na cześć, sobie na pamiątkę poświęca przy konsekracji kościoła ewangelickiego Jan Jerzy Hartmann, Zielona Góra 1748, 1 Adwent [= 1 grudnia].)

B Die auf den Herrn hoffen, die werden nicht fallen, sondern ewiglich bleiben, wie der Berg Zion Ps. 125, 1.[43]

(Ci, którzy Panu ufają, nie upadną, lecz trwać będą wiecznie jak góra Syjon.)

Inskrypcja (A) znajdowała się na centralnej części płaszcza, natomiast (B) biegła po krawędzi dzwonu.

Ostatni z dzwonów posiadał inskrypcję:

A Nicht uns, Herr, nicht uns, sondern Deinem Namen gieb Ehre um deiner Gnade und Wahrheit. Ps. 115, 1.[44]

(Nie nam, Panie, nie nam, lecz Twemu imieniu daj chwałę za Twoją łaskawość i wierność.)

B Zur Ehre Gottes und zu unserem Andenken ließen diese Glocke zur Kircheinweihung
gießen derselben nächste Nachbaren Vater und Sohn Abraham und David Mühle, Grünberg, d[en] 1. Advent 1748

(Na cześć Boga i na naszą pamiątkę zlecili odlać ten dzwon na konsekrację kościoła najbliższi sąsiedzi tejże, ojciec i syn, Abraham i Dawid Mühle, Zielona Góra, w 1 Adwent [= 1 grudnia] 1748.)

C Alles was Odem hat, lobe den Herrn. Halleluja[45]

(Wszystko, co oddech ma, niech chwali Pana. Alleluja.)

Inskrypcje (A) i (B) znajdowały się po przeciwnych stronach dzwonu, natomiast (C) biegła dookoła dolnej krawędzi płaszcza.

Z powodu złej pogody utrudniającej stygnięcie dzwonu i dużych nakładów pracy przy wykonywaniu inskrypcji, a głównie z braku wystarczających zapasów miedzi, mistrz ludwisarski nie zdążył wykonać dzwonów na przewidziany umową czas. Dzwony dotarły do Zielonej Góry zamiast na 1 grudnia dopiero dziesięć dni później[46]. Ich ciężar ogólny wyniósł 5 cetnarów i 54 funty, co odpowiada ok. 350 kg[47]. Po udzieleniu gwarancji na rok i jeden dzień ludwisarz otrzymał pozostałą zapłatę w wysokości 184 talarów i 20 srebrnych groszy, przy czym sam dzwon miejski (największy) kosztował 139 talarów i 18 groszy[48].

Czwarty dzwon ufundowano z okazji zawarcia pokoju w roku 1763 w Hubertusburgu, który kończył wojnę siedmioletnią i na mocy którego Prusy zyskały Śląsk.

---

[43] Psalm 125, wers 1, por. *Pismo Święte...*, s. 692.
[44] Psalm 115, wers 1, por. *ibidem*, s. 678.
[45] Psalm 150, wers 6, por. *ibidem*, s. 709.
[46] *Die evangelische...*, s. 49-50.
[47] 1 cetnar = 64, 836 kg, 1 funt pruski = 0,46784 kg.
[48] *Die evangelische...*, s. 50.

Nazwano go dzwonem Pokoju (*Friedensglocke*). Odlano go w zielonogórskiej cegielni umiejscowionej przy drodze wylotowej na Raculę[49]. Dużo większy od poprzedniego (wysokość 76 cm, średnica 85 cm, waga ok. 400 kg[50]), dwukrotnie uchronił się przed przetopieniem, najpierw w 1823 roku, a następnie w 1918. Nie zawiera jednak żadnych reliefów czy też innych zdobień. Początkowo znajdował się w kościele ewangelickim, czyli w obecnym kościele pw. Matki Bożej, jednak w 1920 roku, kiedy na tamtejszej wieży zawisły cztery nowe dzwony, został przeniesiony do kościoła pw. św. Jadwigi, gdzie znajduje się do dnia dzisiejszego. Zawiera on trzy inskrypcje łacińskie i jedną niemiecką:

A GOSS MICH IOHANN GESCHEIDT IN GRUNBERG

(Odlał mnie Johann Gescheidt w Zielonej Górze.)

B SVB FRIDERICO
TERTIO PRVSSIAE REGE.
VIGINTI TRES ANNOS REGNANTE
PAX.
IN SILESIAE. FINES. REVERTITVR.
ELAPSIS. SEX. ET. SEMI. ANNIS. TRISTITIAE.
BELLI. FLAMMA. TERTIO. NATA. D. XV. AUG. MDCCLVI.
PACE. TERTIA. SOLIDE. EXTINCTA. D. XV. FEBR. MDCCLXIII

(W dwudziestym trzecim roku panowania Fryderyka, III z kolei króla Prus, pokój powraca w granice Śląska. Po upływie sześciu i pół roku utrapienia płomień wojny, rozpalony po raz trzeci w dniu 15 sierpnia 1756, został ostatecznie ugaszony w trzecim pokoju, dnia 15 lutego 1763 [roku].)

C QUINQUE. ET. OCTO. TRIUMPHIS. FRIDERICUS III. TERTIAM. PARAVIT.
PACEM. NUNC. PERFECTAM. SILESIAM. SIBI. PROPRIAM. PROTEGENTEM

(Po pięciu i ośmiu triumfach Fryderyk III zawarł trzeci pokój chroniący Śląsk, teraz właśnie zawłaszczony.)

D IN GLORIAM
DEI T(ONANTIS) OPT(IMI) MAX(IMI)
ET PACIS IN MEMORIAM
CAMPANAM FUNDERE CURAVIT
SENATUS POPULUSQUE GRUNBERG

(Na chwałę Boga Gromowładnego, najlepszego, najwyższego oraz ku pamięci pokoju senat i lud zielonogórski postarał się o odlanie tego dzwonu.)

W inskrypcji (B) zawarty jest chronogram potwierdzający rok 1763.

---

[49] *Ibidem*, s. 71.

[50] Dzwon ważył 6 cetnarów. Zob. H. S c h m i d t, *op. cit.*, s. 941.

Te cztery dzwony przetrwały do 1828 roku, kiedy to zakończono ostatecznie rozbudowę wieży[51]. Wykorzystano wtedy pobyt w Zielonej Górze ludwisarza Fridricha Gruhla i przygotowano plan odlania nowych dzwonów[52]. Zdecydowano o przetopieniu mniejszych dzwonów i pozostawieniu jedynie największego, który miał znaleźć sobie miejsce obok trzech nowo odlanych[53]. Zaplanowano, że nowe dzwony mają mieć odpowiednią wagę i brzmienie: pierwszy powinien ważyć 20 cetnarów (w rzeczywistości ważył 22) i wydawać dźwięk D-Es, drugi – 11 cetnarów (tyle też ważył) z tonem Fis-G, trzeci natomiast, zwany dzwonem oktawy (*Oktavglocke*) – 2,25 cetnarów (ważył dwa)[54]. Koszt produkcji wyceniono na 1515 talarów i 6 groszy[55].

Treść inskrypcji pierwszego dzwonu jest następująca:

A

CAMPANA SOROR TRIGEMINA TURRIS HUJUS TEMPLI EVANGELICI ANNO
MDCCCXXVIII
EXSTRUCTAE AERARIO ECCLESIASTICO INDOTATO CIVIBUS PECUNIA LARGITER
COLLATA
SUCCURENTIBUS CLAVUM SENATUS TENENTE
CAROLO AUG[USTO] BERGMULLERO
A CONSILIIS MERCATURAE REGUNDAE ET A
FRIEDERICO GUILIELMO III REGE BORUSS[IAE]
HONORIS INSIGNI PRIMARIO ORNATO
AUGUSTO SENFTLEBEN
CONCIONI CURATORUM RERUM CIVILIUM PRAESIDENTE
AUGUSTO DAN[IELE] WEGENER PAST[ORE] PRIM[ARIO][56]
CHRISTIANO FRIEDR[ICO] MEURER PAST[ORE] SEC[UNDARIO][57]
IN HUJUS URBIS TEMPLO EVANGELICO MUNERE

---

[51] Budowa nowej murowanej wieży wzbudzała emocje u współczesnych mieszkańców Zielonej Góry, chodziło zwłaszcza o wytrzymałość fundamentów kościoła. Zob. *Einige hiesige Bürger. Ueber den Thurmbau auf der evangelischen Kirche,* [w:] „Grünberger Wochenblatt" nr 6, 9 II 1828, s. 1-2.

[52] *Die evangelische...,* s. 86.

[53] F. K r e b s, *op. cit.,* s. 4. W rzeczywistości dzwon średni, ufundowany przez Hartmanna, ocalał i zachował się do dnia dzisiejszego. Został odnaleziony w powiecie nowosolskim.

[54] *Chronik der Stadt Grünberg vom Jahre 1800 bis zum Jahre 1840,* APwSK, AMZG, sygn. 528, s. 458-461.

[55] *Die evangelische...,* s. 87.

[56] August Daniel Wegener (1769-1829). Zmarł rok po fundacji w dniu 6 lipca. Zob. H. S c h m i d t, *op. cit.,* s. 942.

[57] Christian Friederich Meurer (?–1837) przejął fnkcję pierwszego pastora po śmierci Wegenera; jego pomocnikiem został Otto Wolff z Białego Boru (?–1877), autor jednej z najstarszych kronik Zielonej Góry (*Geschichte der evangelischen Stadt- und Landgemeinde Grünberg,* Grünberg 1892), który został także jego następcą.

SACRO FUNGENTIBUS FUSA EST IN PAGO
KLEIN WELKE PROPE[58] BUDISSAM IN OFFICINA
FREDERICI GRUHL

(Dzwon jedna z sióstr trojaczek wieży tej świątyni ewangelickiej – wzniesionej w roku 1828 z funduszu kościelnego, za dotacją pieniędzy hojnie zgromadzonych przez obywateli – przy [czynnej] pomocy dzierżącego władzę w Senacie [miasta] Karola Augusta Bergmüllera, radcy Komory Handlowej, odznaczonego dostojnym Orderem Honoru przez Fryderyka Wilhelma króla pruskiego; a także Augusta Senftlebena, prezesa [Rządowej] Komisji do Spraw Cywilnych, następnie Augusta Daniela Wegenera, głównego pastora i Chrystiana Fryderyka Meurera, pastora pomocniczego – którzy pełnili święty urząd ewangeliczny w świątyni tego [naszego] miasta – odlany został we wsi Klein Welke koło Budziszyna w warsztacie Fryderyka Gruhla.)

B DIE FREUDE WIE DEN KUMMER
SPRICHT MEINE STIMME AUS
SIE TÖNT DEM LETZTEN SCHLUMMER
SIE RUFT IN GOTTES HAUS

(Radość jak i troskę wyraża mój głos; on dźwięczy ostatniej drzemce [=śmierci], on wzywa do Domu Bożego.)

C Stadt Grünberg[59]

(Miasto Zielona Góra.)

Dzwon ten dodatkowo ozdobiono (jak widać na zdjęciu z 1918 roku) reliefem przedstawiającym medalion z sylwetką męską otoczony wieńcem laurowym[60]. Zapewne jest to podobizna króla Fryderyka Wilhelma III (1797-1840). Górna część płaszcza zdobiona jest motywami roślinnymi, a w jego części głównej przewija się wieniec z liści laurowych.

Inskrypcja drugiego dzwonu:

A CAMPANIS DUABIS ANNO MDCCXLVIII
A JOANNE GEORG HARTMANN ET AB
ABRAH[AMO] ET DAV[IDE] MÜHLE TEMPLO EVAN-
GELICO CUI NOMEN EST HORTO CHRISTI DONATIS
CONFLATA EST CAMPANA UNA CUM IIS QUAE TURRIM
AO MDCCCXXVIII EXSTRUCTAM INCOLUNT ORNANT

(Z dwóch dzwonów darowanych w roku 1748 przez Jana Jerzego Hartmanna oraz przez Abrahama i Dawida Mühle świątyni ewangelickiej, zwanej „Ogrodem Chrystusowym" odlany został jeden dzwon i wraz z tymi, które wprowadzono w roku 1828, zdobią tę wieżę.)[61]

---

[58] W zachowanej wersji występuje tutaj wyraz *PROPTER*, co jest prawdopodobnie błędem drukarskim, *Die ewangelische...*, s. 88.

[59] Napis wykonany był kursywą.

[60] „Grünberger Blätter", z. 3, grudzień 1919, s. 14-16 (tekst i zdjęcia).

[61] Jak widać napis nie oddaje rzeczywistości, ponieważ jeden z wymienionych dzwonów ocalał. Prawdopodobne wydaje się, iż mistrz Gruhl sprzedał otrzymany dzwon zamiast go przetopić, co dało mu dodatkowy zysk.

B IN EINER NAHRUNGS ARMEN ZEIT
HAT DIESEN THURM EIN FROMMER SINN ERBAUT
UND DIESE GLOCKE IHM GEWEIHT
SO HILFT GOTT DEM, DER GLÄUBIG IHM VERTRAUT

(W okresie niedostatku żywności wieżę tę wybudował pobożny zmysł i Jemu poświęcił ten dzwon, bowiem Bóg pomaga temu, który Mu wierząco ufa.)

Tak jak poprzedni, dzwon ten zdobiły od góry motywy roślinne, a w jego części głównej znajdował się relief z podobizną króla otoczony wieńcem laurowym. Inskrypcje trzeciego dzwonu:

A ME TERTIAM HUJUS TURRIS SOROREM
VIRGINES GRUNOBERGENSES PIETATIS
SINGULARIS SPECIMEN POSTERIS PROBATURAE STIPE INTER SE COLLECTA
ACQUISIVERE ET TEMPLO EVANGELICO DONO DEDERE

(Mnie, trzecią w tej wieży siostrzycę, dziewczęta zielonogórskie dla udokumentowania przyszłym pokoleniom przykładu niezwykłej pobożności, fundusz wśród siebie zgromadziwszy, zakupiły i przekazały w darze świątyni ewangelickiej.)

B NUR IHM ALLEIN SEI RUHM UND PREIS,
DEM SCHÖPFER DER NATUR.
ER SEGNE DEN GEWERBE FLEIS
UND SCHIRME GRÜNBERGS FLUHR

(Tylko Jemu samemu, Stworzycielowi natury, sława i chwała. On błogosławi pilność rzemiosła i ochrania teren Zielonej Góry.)

Wszystkie dzwony dotarły do Zielonej Góry 11 października 1828 roku. Dotrwały na wieży kościoła do kwietnia 1917 roku, kiedy to podjęto decyzję o zdjęciu dwóch dzwonów i przekazaniu ich na „ofiarę dla ojczyzny". Ocalały tylko dwa najmniejsze dzwony: wspomniany wyżej dzwon Pokoju (*Friedensglocke*) oraz dzwon Dziewczęcy, które zostały przekazane do kościoła filialnego w Zawadzie[62]. Pierwszy z nich trafił później do kościoła pw. św. Jadwigi.

Ratusz

Ogólnie przyjmuje się, że pierwszy zielonogórski ratusz był budowlą drewnianą i powołał już w XIV wieku[63]. Nie wiemy niestety, czy istniała wtedy również wieża. Stała ona już na pewno w XVII wieku[64], czego dowodzą pierwsze zachowane infor-

[62] H. S c h m i d t, *op. cit.*, s. 947. Obecnie dzwon wisi na wieży kościoła w Starym Kisielinie.

[63] *Unsere Rathaus,* [w:] „Grünberger Blätter", z. 4, 1920, s. 16.

[64] H. S c h m i d t, *op. cit.*, s. 175-176.

macje z 1604 roku[65]. Przyjąć więc należy, że na wieży znajdowały się również dzwony. Zapewne jeden, o niewielkich rozmiarach, został tam umieszczony w 1613 roku[66]. Wolff podaje informacje o odlaniu w 1619 roku oprócz kościelnych także dwóch dzwonów miejskich[67], które - jak należy przypuszczać - trafiły na wieżę ratuszową. Nie miały one jednak tego szczęścia, co dzwony kościelne i żadne informacje na ich temat niestety się nie zachowały. Pozostały na miejskiej wieży niewątpliwie do 1651 roku. Pożar, który zniszczył w tym roku miasto dotknął także ratusz. Stopnia zniszczenia ratusza nie znamy, toteż nie wiemy, czy i jak bardzo została zniszczona wieża. Pośrednim dowodem skutków pożaru jest ufundowanie kolejnego dzwonu ratuszowego już w roku 1652. Dzwon ten przetrwał do dnia dzisiejszego i zielonogórzanie słyszą go co godzinę. Obecnie brak mu serca - na jego miejscu zamontowano młot, który zgodnie ze wskazaniami zegara wydobywa z niego dźwięk. Na płaszczu dzwonu umieszczone są dwa reliefy. Pierwszy przedstawia scenę ukrzyżowania Chrystusa, Matkę Boską i Jana Chrzciciela, drugi - Matkę Bożą z Dzieciątkiem na ręku w strojach koronacyjnych. Średnica dzwonu wynosi 107 cm, a wysokość 62 cm. Niestety jest on uszkodzony w kilku miejscach przy podstawie. Wokół górnej części płaszcza przebiega inskrypcja wykonana w literach o wysokości 2 cm:

ANNO DOMINI 1652 ME FECIT IOHANES LEIDER VON GLOGAUW * UND
IOACHIM ROTHE VON DER FRAUS[T]AD BEIDE MEISTER

(W roku pańskim 1652 wykonał mnie Johan Leider z Głogowa i Joachim Rothe ze Wschowy - obaj mistrzowie.)

W roku 1669 w miejsce starej wieży wzniesiono nową. Prace zakończono 5 sierpnia[68]. Wówczas też przeniesiony został stary dzwon, ale dodatkowo ufundowano nowy o średnicy 75 cm i wysokości 40 cm. Na płaszczu dzwonu umieszczono aż trzy reliefy. Pierwszy jest identyczny z reliefem z dzwonu starego i przedstawia Matkę Bożą z Dzieciątkiem w strojach koronacyjnych. Drugi stanowi odcisk niezidentyfikowanej monety, trzeci natomiast jest znakiem ludwisarza. Zawarte w nim litery F. V. najprawdopodobniej wskazują na ludwisarza Franciszka Voillarda. Dodatkowo na płaszczu dzwonu umieszczono inskrypcję następującej treści:

ORATE QUIA NESCITIS DIEM NEQUE HORAM[69] ANNO CHRISTI 1669 AUGUSTI VIGILATE

(Módlcie się, albowiem nie znacie dnia ani godziny. W roku Chrystusa 1669, w wigilię sierpnia.)

---

[65] K. F e l c h n e r o w s k i, *op. cit.*, s. 157.

[66] *Ibidem.*

[67] O. W o l f f, *Geschichte der evangelischen...*, s. 43.

[68] *Ibidem*, s. 47. Budowa trwała na pewno kilka lat, w 1664 r. bowiem desygnowano na ten cel 1144 talary i 26,5 groszy (*ibidem*, s. 177).

[69] Ewangelia wg św. Mateusza, r. 25, wers 13, por. *Pismo Święte...*, s. 1152.

Rok później ufundowano jeszcze niewielki dzwonek o średnicy 51 cm i wysokości 33 cm. Pozbawiony jest on jakichkolwiek zdobień, jedynie w górnej części płaszcza przebiega inskrypcja:

1670 H[ORAE] L[ABUNTUR]

(Godziny mijają.)

Również ten dzwon przetrwał do dnia dzisiejszego i jest słyszany przez mieszkańców, kiedy wybija mijające kwadranse. O innych dzwonach ratuszowych nie zachowały się żadne informacje, co wskazywałoby, że nie było ich więcej.

Reasumując, należy zwrócić uwagę na fakt, iż do dnia dzisiejszego przetrwało aż pięć dzwonów z XVII–XVIII wieku. Dzięki nim możliwe było odsłonięcie kolejnych fragmentów historii naszego miasta. Poznaliśmy mistrzów ludwisarskich, którzy pracowali na tym terenie, choć niewątpliwie zakres ich działalności wymaga osobnych badań.

Prowadzone przez Pracownię Epigraficzną badania na terenie województwa lubuskiego dostarczą zapewne jeszcze wielu nowych informacji z zakresu historii regionalnej i nie tylko oraz przyczynią się do odkrycia wielu jeszcze nieznanych dotąd fragmentów naszej historii. Prowadzenie takich badań nie byłoby możliwe bez pomocy i życzliwości osób, które sprawują pieczę nad zabytkami, szczególnie księdza biskupa Adama Dyczkowskiego, ks. Andrzeja Ignatowicza, księży proboszczów: ks. Włodzimierza Langego, ks. Mieczysława Derenia, Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków dra Jarosława Lewczuka oraz pani Marii Słabej z Urzędu Miasta Zielonej Góry. Szczególne podziękowania należą się panu Janowi Sczanieckemu za pomoc w dokładnym tłumaczeniu tekstów łacińskich, a także niezwykle cenne uwagi merytoryczne.

Adam Górski

GESCHICHTE DER GLOCKEN IN ZIELONA GÓRA (GRÜNBERG)

Zusammenfassung

Der vorliegende Artikel stellt einen Ausschnitt von Ergebnissen der Forschungen, die durch Epigraphische Forschungsstelle der Universität Zielona Góra geführt werden, vor. Glocken bilden eine Wissensquelle für den Forscher der Geschichte - von der Region, Kunst und von anderen Wissensbereichen. Es wurden hier Inschriften vorgestellt, die bis zum heutigen Tag erhaltenblieben sowie solche, die der Einwirkung der Zeit oder des Menschen erlagen.

Die erhaltenen Quellen ließen die Geschichte der sämtlichen Glocken der Stadt Zielona Góra nach 1608 wiedergeben. Bis 1919 befanden sie sich in den Türmen von vier Bauwerken: von der Hedwigkirche, der Kirche der Maria Gottesmutter von Tschenstochau (die ehemalige evangelische Kirche), der Erlöserkirche sowie vom Stadtrathaus. Bis zum heutigen Tag blie-

ben die Glocken aus den Jahren 1652, 1669 und 1670 (alle Glocken befinden sich am Rathausturm), 1684 und 1763 (die Hedwigkirche) sowie 1915 (vier Glocken – die Erlöserkirche) und 1919 (auch vier – die Kirche der Maria Gottesmutter von Tschenstochau) erhalten. Die Glockenstiftungen hingen mit wichtigen Ereignissen aus dem Stadtleben zusammen: mit dem Bau eines neuen Turms, dem Friedensschluss oder auch mit dem Überleben einer folgenden Naturkatastrophe. Auf den Glockenmantel brachte man neben den Zitaten aus der Bibel auch Beschreibungen des Vorgangs, der zur Stiftung geführt hat, weiter Vornamen und Namen der Stifter samt dem von ihnen ausgeübten Amt sowie die Vornamen des Glockgießmeisters an. Sie wurden zusätzlich mit Reliefs mit Darstellungen der Heiligen oder biblischen Szenen verziert.

Unter den Gießmeistern, die ihre Werke an die Stadt Zielona Góra verkauft haben, sind die bekanntesten zu nennen: Franz Voileard und Sigismund Götz. Der erste ließ sogar an der Rathausglocke seinen Stempel, den man bis heute bewundern kann. Die durchgeführten epigraphischen Forschungen ermöglichten, Lücken in der Regionalgeschichte unserer Stadt zu ergänzen.

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 7 ZIELONA GÓRA 2004

Ryszard Rauba

RÓŻA LUKSEMBURG WOBEC WIELKOPOLSKI W LATACH 1896-1905

Podstawę źródłową niniejszej publikacji stanowiła zachowana korespondencja Róży Luksemburg do Leona Jogichesa-Tyszki[1], Cezaryny Wojnarowskiej[2] i Franciszka Mehringa[3] oraz dodatkowo wybór pism Róży Luksemburg w języku polskim[4] oraz w języku niemieckim[5]. Brak opracowań, które opisywałyby dokładniej zagadnienie będące tematem niniejszej publikacji. Marginalnie poruszają je w swoich pracach: Bolesław Danilczuk[6], Aleksander Kochański[7], Lech Trzeciakowski[8], Władysław Zieliński[9] oraz Józef Żuraw[10].

Róża Luksemburg urodziła się 5 marca 1870 r. w Zamościu. Pochodziła ze zasymilowanej rodziny żydowskiej. Jeszcze w gimnazjum związała się z ruchem socjalistycznym. Zagrożona aresztowaniem przez władze carskie, w 1889 r. opuściła Królestwo Polskie, udając się do Szwajcarii. Z pomocą przyszedł jej wówczas Marcin

---

[1] R. Luksemburg, *Listy do Leona Jogichesa-Tyszki,* zebrał, słowem wstępnym i przypisami opatrzył F. Tych, t. 1 (1893-1899), t. 2 (1900-1905), Warszawa 1968 (dalej: *Listy do Tyszki*). Leon Jogiches-Tyszka (1867-1919) – współtowarzysz życia i działalności Róży Luksemburg; pochodził z zamożnej rodziny żydowskiej z Wilna, od 1890 r. na emigracji w Szwajcarii i Niemczech.

[2] *Listy Róży Luksemburg do Cezaryny Wojnarowskiej (1896-1905),* oprac. F. Tych, „Z pola walki" 1971, nr 1 (53) (dalej: *Listy do Wojnarowskiej*). Cezaryna Wojnarowska (1861-1911) – współzałożycielka, obok Róży Luksemburg, Socjaldemokracji Królestwa Polskiego (SDKP) w 1893 r., w latach 1900-1904 przedstawicielka Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy w Międzynarodowym Biurze Socjalistycznym.

[3] *Listy Róży Luksemburg do Franciszka Mehringa (w 50. rocznicę śmierci) (1901-1915),* oprac. F. Tych, „Z pola walki" 1969, nr 1 (45) (dalej: *Listy do Mehringa*). Franciszek Mehring (1846-1919) – działacz SPD, filozof, historyk literatury i publicysta, autor *Historii Socjaldemokracji niemieckiej* (t. 1-4, 1897-1898).

[4] R. Luksemburg, *Wybór pism,* Warszawa 1959.

[5] R. Luxemburg, *Gesammelte Werke,* t. 1, Berlin 1970.

[6] B. Danilczuk, *Działalność SPD i PPS zaboru pruskiego w Poznańskiem w latach 1891-1914,* Toruń 1962.

[7] A. Kochański, *Róża Luksemburg,* Warszawa 1976.

[8] L. Trzeciakowski, *Pod pruskim zaborem 1850-1914,* Warszawa 1973.

[9] W. Zieliński, *Polska Partia Socjalistyczna zaboru pruskiego 1890/1893-1914,* Katowice 1982.

[10] J. Żuraw, *Róża Luksemburg i kultura polska (w 80. rocznicę śmierci),* Częstochowa 1999.

Kasprzak - działacz socjalistyczny z Poznania[11]. Przeprowadził ją przez granicę do zaboru pruskiego.

Stolica Wielkopolski, jak i cały region, z uwagi na swoją specyficzną sytuację i stosunki wewnętrzne były wyjątkowo trudnym terenem do prowadzenia agitacji socjalistycznej, zwłaszcza w okresie Bismarckowskich ustaw wyjątkowych (1878-1890). Próby przerzutu literatury socjalistycznej podejmowane w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych XIX wieku skończyły się fiaskiem[12]. Socjaliści polscy w Niemczech prowadzili działalność w większych polskich skupiskach robotniczych w głębi Rzeszy - w Hamburgu, Bremie i Berlinie.

Zniesienie ustaw antysocjalistycznych w 1890 r. umożliwiło niemieckiej socjaldemokracji powrót do legalnej działalności. Zainteresowano się wówczas sprawami polskiej mniejszości narodowej. Na zjeździe w Halle podjęto uchwałę o wydawaniu pisma w języku polskim. W grudniu 1890 r. w Berlinie powołano do życia Towarzystwo Socjalistów Polskich. Jego założycielami byli Franciszek Morawski i Franciszek Merkowski. W 1891 r. zaczęła ukazywać się „Gazeta Robotnicza" jako organ Towarzystwa. Poparcia udzielił jej Wilhelm Liebknecht - nestor niemieckiej socjaldemokracji[13].

W 1893 r. w Berlinie powołano Polską Partię Socjalistyczną zaboru pruskiego. Przewodniczącym PPS z.p. został August Berfus. PPS z.p. traktowana była jako część niemieckiej socjaldemokracji. W pełni akceptowała program erfurcki SPD[14]. Była blisko związana z PPS w zaborze rosyjskim.

Róża Luksemburg w latach 1889-1896 nie wykazywała zainteresowania Wielkopolską. Poznań pojawił się po raz pierwszy w liście do Leona Jogichesa-Tyszki z 20 lipca 1896 r. Mieszkała wówczas w Paryżu i przygotowywała się do udziału w Kongresie Międzynarodówki Socjalistycznej w Londynie: „Od Karola [Brzeziny][15] dostałam wspaniały mandat z Poznania, 52 własnoręczne podpisy, z fachem i adresem, wstęp pryncypialny i zakończenie: zwrot do Kongresu, dlaczego zbierali podpi-

[11] Marcin Kasprzak (1860-1905) robotnik, działacz socjalistyczny. Ur. w Czołowie, pow. Śrem, syn robotnika rolnego, ukończył szkołę powszechną, współzałożyciel i członek II Proletariatu, Socjaldemokracji Królestwa Polskiego, PPS zaboru pruskiego, Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy (por. R. W a p i ń s k i, *Pokolenia Drugiej Rzeczypospolitej*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1991, s. 344).

[12] Por. W. P o b ó g - M a l i n o w s k i, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1914*, Gdańsk 1991, s. 381-382; L. T r z e c i a k o w s k i, *op. cit.*, s. 167-172.

[13] Zob. W. P o b ó g - M a l i n o w s k i, *op. cit.*, s. 383.

[14] W październiku 1891 r. w Erfurcie odbył się kongres SPD, na którym przyjęto program partii. Podkreślono w nim konieczność wprowadzenia stosunków socjalistycznych (zob. L. T r z e c i a k o w s k i, *op. cit.*, s. 259-260).

[15] Karol Brzezina - działacz lewego skrzydła PPS zaboru pruskiego, pomocnik notariusza, zamieszkały w Krzyżu i w pewnym okresie w Kluczborku (zob. *Listy do Tyszki*, t. 1, s. 20).

sy i żeby to uwzględnić, podpisane przez męża zaufania i z pieczęcią: »Socjaliści Polscy w Poznaniu - Mąż zaufania«"[16].

W Londynie Róża Luksemburg nie zabrała głosu w sprawie Poznania czy Wielkopolski. Wspomniany mandat od Karola Brzeziny wykorzystała w innej sprawie, do polemiki z PPS w kwestii niepodległości Polski. Róża Luksemburg wystąpiła z projektem rezolucji, w której stwierdzała: „odbudowanie burżuazyjnego państwa polskiego za pomocą akcji proletariatu w celu wyzwolenia narodu polskiego i jednocześnie zniszczenia absolutyzmu jest w praktyce niemożliwe [...] jest utopią"[17]. Ostatecznie Międzynarodowy Kongres Socjalistyczny w Londynie nie zajął stanowiska w kwestii polskiej. Przyjęto rezolucję, która proklamowała ogólne prawo każdego narodu do samookreślenia.

Okres pomiędzy 1896 a 1898 r. Róża Luksemburg poświęciła przede wszystkim ukończeniu studiów na wydziale prawno-ekonomicznym Uniwersytetu w Zurychu. Wiosną 1897 r. ukończyła je z wyróżnieniem po przedstawieniu rozprawy doktorskiej pt. *Die industrielle Entwicklung Polens* (*Rozwój przemysłowy Polski*). Była to monografia poświęcona analizie czynników rozwoju przemysłowego wyłącznie w Królestwie Polskim („Russisch-Polen"). Myślą przewodnią studium była teza, że wielki i średni przemysł Królestwa Polskiego zawdzięczał swoje powstanie i rozwój korzystnej polityce celnej i przewozowej Rosji oraz możliwościom korzystania z jej rozległych i chłonnych rynków. Róża Luksemburg jednocześnie udowadniała w swojej rozprawie niemożność odbudowy państwa polskiego. Stwierdziła, iż „dążenie do odbudowania Polski jest beznadziejną utopią wobec kapitalistycznego rozwoju Polski"[18]. W korespondencji Róży Luksemburg z tego okresu Poznań i Wielkopolska nie pojawiały się.

W maju 1898 r. Róża Luksemburg przeniosła się na stałe do Berlina. 24 maja złożyła wizytę Ignacemu Auerowi, sekretarzowi Zarządu SPD. W liście do Tyszki z 25 maja 1898 r. pisała: „[...] byłam wczoraj u Auera [...] rzekłam, że [...] przyszłam [...]
z zupełnie praktycznym celem. A mianowicie: chcę im dopomóc w robocie, zdobyłam w tym celu obywatelstwo i przyjechałam, aby czynnie przyjąć udział. [...] nie chciałam [...] zacząć *auf eigene faust* [na własną rękę], nie porozumiawszy się z niemiecką *Parteileitung* [kierownictwem partyjnym]"[19]. Ignacy Auer złożył jej propozycję wyjazdu na Górny Śląsk („Upiera się, żebym na G. Śląsku skoncentrowała robotę"[20] - stwierdziła w tym samym liście).

---

[16] *Ibidem*, t. 1, s. 133.

[17] Cyt. za: W. P o b ó g - M a l i n o w s k i, *op. cit.*, s. 298.

[18] Cyt. za: R. G r a d o w s k i, *Róża Luksemburg - teoretyk i działacz międzynarodowego ruchu robotniczego*, „Z pola walki" 1971, nr 3 (55), s. 10.

[19] *Listy do Tyszki*, t. 1, s, 170-171.

[20] *Ibidem*, s. 174.

Róża Luksemburg przyjechała do Niemiec w okresie, gdy toczyła się kampania wyborcza do Reichstagu. Wybór Górnego Śląska Ignacy Auer uzasadniał, jak pisze o tym Róża Luksemburg w liście do Tyszki z 29 maja 1898 r., następująco: „odpowiedział, że jako Polka muszę przede wszystkim tam pomóc, a na niemiecką agitację będzie czas jak wrócę"[21].

Czerwiec 1898 r. Róża Luksemburg już jako członek SPD poświęciła agitacji przedwyborczej wśród polskich robotników na Górnym Śląsku. Przemawiała we Wrocławiu, Królewskiej Hucie (Chorzowie) i innych miejscowościach okręgu wyborczego Bytom-Tarnowskie Góry. Jej współpracownikiem był tu August Winter – założyciel i kierownik organizacji SPD na Górnym Śląsku.

Po powrocie do Berlina, pod koniec czerwca 1898 r. August Winter wysunął względem Róży Luksemburg propozycję dotyczącą Poznania. 24 czerwca 1898 r. pisała do Tyszki:

> On mi nasuwał myśl, żeby w Poznaniu stworzyć organizację na wzór górnośląskiej i pracować nie oglądając się na Berlin[22], ale to mi się mało uśmiecha dla różnych powodów. Przede wszystkim nie mam pieniędzy na jazdę do Poznania! Ba, gdyby tak móc pojechać do Poznania [...] mieć tam mowy i pozyskać tam ludzi! Ale czekajmy [...] to potem może się da zrobić"[23].

List ten zawierał ponadto ważną informację dotyczącą Marcina Kasprzaka: „z Kasprzakiem wszystko w porządku, koresponduję z nim"[24]. Marcin Kasprzak działał wówczas w Poznaniu w szeregach PPS z.p. (niestety korespondencja Róży Luksemburg z M. Kasprzakiem z tego okresu zaginęła)[25]. Niemożność wyjazdu do Poznania spowodowana brakiem pieniędzy, była jedynym powodem, jaki wówczas podała. O innych zachowana korespondencja milczy.

W wyborach do Reichstagu w 1898 r. SPD zdobyła 56 mandatów na ogólną liczbę 397[26]. Na Górnym Śląsku socjaliści nie zdobyli żadnego mandatu, choć w porównaniu z wynikami z 1893 r. nastąpił wzrost liczby głosów oddanych na SPD[27]. Zachęcił on niemiecką socjaldemokrację do zwiększenia wysiłków agitacyjnych. W tym celu 2 kwietnia 1899 r. odbył się w Zgorzelcu zjazd śląsko-poznańskiej organizacji socjaldemokratycznej. Oddzielono wówczas Wielkopolskę od wspólnej ze Śląskiem organizacji. Główną centralę agitacyjną SPD dla Wielkopolski postanowiono ulokować w Poznaniu.

---

[21] *Ibidem*, s. 185.

[22] To jest na kierownictwo PPS zaboru pruskiego znajdujące się w Berlinie.

[23] *Listy do Tyszki*, t. 1, s. 215.

[24] *Ibidem*, s. 214.

[25] Zob. A. K o c h a ń s k i, *op. cit.*, s. 20-21.

[26] Zob. tabela w: W. C z a p l i ń s k i, A. G a l o s, W. K o r t a, *Historia Niemiec*, Wrocław 1990, s. 536.

[27] 5 tys. głosów w 1893 r., ok. 25,7 tys. głosów w 1898 r. (zob. J. B u s z k o, *Historia Polski 1864-1948*, Warszawa 1989, s. 110; L. T r z e c i a k o w s k i, *op. cit.*, s. 271).

We wrześniu 1899 r. w Chodzieży zwołano pierwszą konferencję partyjną Poznańskiego. Uczestniczyli w niej także przedstawiciele zarządu PPS zaboru pruskiego: August Berfus, Franciszek Merkowski i Franciszek Morawski. Efektem konferencji było powołanie Komisji Agitacyjnej składającej się z dwóch osób, reprezentantów narodowości polskiej oraz niemieckiej. W komisji poznańskiej stronę polską reprezentował Tadeusz Matuszewski, niemiecką - Józef (Joseph) Gogowski[28], działający w Poznaniu od 1898 r.

W drugiej połowie 1898 r. zainteresowanie Róży Luksemburg Poznaniem i Wielkopolską było znikome. Na podstawie listu do Tyszki z 4 lub 5 lipca 1898 r. wiadomo, iż w zestawie prasy, którą abonowała znajdował się „Orędownik" z Poznania - pismo codzienne dla spraw politycznych i społecznych, o charakterze narodowym i katolickim, założone w 1871 r. U schyłku XIX wieku czasopismo to ukazywało się w nakładzie 2-3 tys. egzemplarzy[29]. Na podstawie jego lektury Róża Luksemburg opublikowała 8 lipca 1898 r. w „Sächsische Arbeiter-Zeitung" artykuł pt. *Aus Posen*[30]. Poddała w nim krytyce poglądy reprezentowane przez mieszczańską „Die junge posensche Volkspartei" („poznańską partię ludową") kierowaną wówczas przez dra Romana Szymańskiego - wydawcę i redaktora „Orędownika". W artykule nic nie wspomniała o klęsce socjalistów w Poznaniu w 1898 r. Poglądy dra R. Szymańskiego uznała za nacjonalistyczne, a jego samego i ludzi z nim związanych nazwała „ostatnimi Mohikanami polskiego nacjonalizmu"[31]. Artykuł ten był jej jedyną publikacją prasową w drugiej połowie 1898 r. poruszającą temat Poznania.

W 1899 r. Poznań pojawił się w artykule pt. *Zur Etatsdebatte*[32] opublikowanym w lipskim dzienniku „Leipziger Volkszeitung" 8 grudnia. Oskarżała w nim socjaldemokratyczną frakcję parlamentarną, że nie walczyła w Reichstagu przeciw germanizacyjnej polityce rządu niemieckiego. Poznań Róża Luksemburg zaliczyła do obszarów szczególnie odczuwających efekty tej polityki; wymieniała również Górny Śląsk. Wzywała ponadto posłów socjaldemokratycznych do zajęcia zdecydowanego stanowiska w sprawie swobody używania języka polskiego na wymienionych obszarach. W zachowanej korespondencji Róży Luksemburg z 1899 r. Poznań nie pojawiał się.

Na obszarze Poznańskiego narastało tymczasem napięcie w stosunkach pomiędzy Zarządem PPS z.p. a SPD. Wzrosło ono jeszcze bardziej na krótko przed V

---

[28] Józef Gogowski (1870-?) drukarz, jeden z czołowych socjaldemokratycznych działaczy partyjnych (SPD) i związkowych na terenie Poznania w latach 1898-1903; blisko współpracował z R. Luksemburg; od 1904 r. działał w Westfalii (zob. *Listy do Tyszki*, t. 2, s. 108, przypis 6).

[29] Zob. K. T u r o w s k i, *Historia ruchu chrześcijańsko-demokratycznego w Polsce*, t. 1, Warszawa 1989, s. 125.

[30] Zob. *Aus Posen*, [w:] R. L u x e m b u r g, *Gesammelte...*, t. 1, s. 222-223.

[31] *Ibidem*, s. 223.

[32] Zob. *Zur Etatsdebatte*, [w:] *ibidem*, s. 644-647.

Zjazdem PPS z.p. wyznaczonym na 15 i 16 kwietnia 1900 r. w Berlinie[33]. Wśród wniosków przedzjazdowych pojawił się jeden z Poznania. Podpisała go czternastoosobowa grupa socjaldemokratów z Marcinem Kasprzakiem na czele. Wniosek brzmiał następująco:

Zważywszy, że dotychczasowe rezultaty agitacji Polskiej Partii Socjalistycznej pod zaborem pruskim są w najwyższym stopniu niezadowalające, że jedną z przyczyn tego stanu jest nieznajomość stosunków i potrzeb miejscowych, ludu pracującego na ziemiach polskich [...], - V Zjazd PPS pod zaborem pruskim zechce uchwalić rozwiązanie takowej i zalecić wszystkim polskim towarzyszom wstąpienie do istniejących miejscowych organizacji niemieckich i w tych starać się wpływać, by jak najenergiczniej zabrano się do agitacji wśród polskich mas pracujących[34].

Gazeta Robotnicza - organ PPS z.p. - w numerze z 7 kwietnia 1900 r. ogłosiła na swoich łamach nagły wniosek z Gniezna, w istocie będący kontrwnioskiem wobec Poznańskiego. Domagano się w nim, aby „wszelkie wnioski, stanowiące zamach na Polską Partię Socjalistyczną, a tym samym zagładę i zanik polskich socjalistów, w ogóle odrzucić"[35]. Sprawa ta uaktywniła Różę Luksemburg.

24 marca 1900 r. przyjechała po raz pierwszy do Poznania. Przebywała tam do 27 marca. W liście do Tyszki z 24 kwietnia 1900 r. pisała: „W Poznaniu szło świetnie: rozbiłam jedno zebranie katolickie i mówiłam na 3 zebraniach: szewskim, krawieckim i partyjnym. Tam podałam ową rezolucję, którąś czytał swego czasu w »Vorwärtsie«. Powodzenie ogólne było, ruch tam się rozwija doskonale, Kasprzak tam najbardziej czynny"[36]. Nowy wniosek nic nie wspominał o rozwiązaniu PPS z.p. Żądano jednak „argumentacji klasowej" w działaniu[37].

Ówczesną taktykę wobec PPS z.p. Róża Luksemburg przedstawiła w liście do Tyszki z 30 kwietnia 1900 r.:

[...] ta taktyka, aby przez oświadczenia z Poznania [...] oraz przez Niemców presję wywierać, jest wprost odwrotna jakiej trzeba. Idzie o to, aby tutejsi znaleźli we mnie obronę przeciw Niemcom, a nie na odwrót, co zaś do Poznania [...] tą drogą niczego osiągnąć nie można, ludzie są bydło i albo nic nie zrobią, albo zrobią coś tak, że bokiem wylezie (tak jak mi się Poznańczycy ze swoim idiotycznym wnioskiem co do rozwiązania PPS przysłużyli)[38].

Z ostatnich słów wynika, że Róża Luksemburg niezbyt przychylnie oceniała poznańskich działaczy socjaldemokratycznych.

W kwietniu 1900 r. Róża Luksemburg wybrana została w skład Komisji Prasowej PPS z.p. i tym samym stała się członkiem PPS z.p.[39] Swój udział w Komisji za-

---

[33] Por. W. Zieliński, *op. cit.*, s. 169.

[34] *Ibidem*, s. 170; zob. także J. Myśliński, *Swobody, fabryk i ziemi!*, Warszawa 1988, s. 58.

[35] Cyt. za: W. Zieliński, *op. cit.*, s. 170.

[36] *Listy do Tyszki*, t. 2, s. 46.

[37] J. Myśliński, *op. cit.*, s. 58.

[38] *Listy do Tyszki*, t. 2, s. 49.

[39] A. Kochański, *op. cit.*, s. 102.

mierzała wykorzystać w konkretnym celu. We wspomnianym liście z 30 kwietnia 1900 r. stwierdzała: „Dzięki Komisji Prasowej będę mogła »Gazetę Robotniczą« faktycznie prowadzić"[40]. Okazało się to jednak niewykonalne.

Sprawie wstąpienia Róży Luksemburg do PPS z.p., „Gazeta Robotnicza" poświęciła specjalny artykuł wstępny pt. *Ze Zjazdu* (21 kwietnia 1900 r.)[41]. Gazeta przypominała Róży Luksemburg, że PPS z.p. stoi na gruncie programu niepodległości Polski i podkreślała, iż jej wstąpienie do PPS z.p. oznaczało poparcie tego programu[42].

Członkostwo Róży Luksemburg w PPS z.p. trwało niespełna miesiąc. Po opuszczeniu jego szeregów, w liście do Tyszki z 12 maja 1900 r. pisała: „moje wstąpienie do PPS z.p. było krokiem niezwykle doniosłym w moim życiu, zarazem najidiotyczniejszym krokiem jaki w tym życiu uczyniłam"[43]. Róża Luksemburg nie zamierzała jednak rezygnować z pracy agitacyjnej w Poznańskiem.

W lipcu i sierpniu 1900 r. odbyła wiele spotkań, które w efekcie przyniosły jej mandat delegata organizacji poznańskiej na wrześniowy zjazd SPD w Moguncji oraz Kongres II Międzynarodówki w Paryżu. Przemawiając na zjeździe SPD w Moguncji, stwierdziła:

> Musimy rozpocząć akcję, w której pokażemy rządowi, że nie może bezkarnie postępować tak jak dotychczas, aby przekonać lud polski, że obrona jego interesów leży nie w rękach podłej burżuazji polskiej, lecz jest bezpieczna tylko w rękach socjaldemokracji [...] Musimy uczyć polskiego robotnika [...] i pokazywać mu, że najskuteczniej może bronić swych interesów narodowych nie drogą separatyzmu [...], ale jako socjaldemokrata[44].

Pod wpływem rozporządzenia pruskiego ministra oświaty Konrada Studta, wprowadzającego na obszarze Poznania naukę religii w języku niemieckim[45], Róża Luksemburg opublikowała broszurę *W obronie narodowości*; została ona wydana w języku polskim i niemieckim we wrześniu 1900 r. w Poznaniu nakładem Józefa Gogowskiego, drugiego obok Marcina Kasprzaka bliskiego współpracownika Róży Luksemburg w stolicy Wielkopolski. W swojej broszurze – zabierając głos jako Polka – Róża Luksemburg stanęła w obronie Polaków, obywateli niemieckich, których „rząd ośmiela się traktować jak istoty niższego rzędu, którym nawet mowy własnej mieć i jak to mówią, nawet Boga chwalić po swojemu nie wolno! [...] chociaż konstytucja niemiecka gwarantuje wszystkim obywatelom niemieckim równość wobec prawa, wolności druku, słowa, sumienia i związków"[46]. Róża Luksemburg

---

[40] *Listy do Tyszki*, t. 2, s. 48.

[41] *Ibidem*, s. 51, przypis 3.

[42] *Ibidem*, s. 52.

[43] *Ibidem*, s. 66.

[44] Cyt. za: A. K o c h a ń s k i, *op. cit.*, s. 104.

[45] *Ibidem*, s. 107.

[46] R. L u k s e m b u r g, *W obronie narodowości*, [w:] *Wybór...*, t. 1, s. 272-275; broszura ta posłużyła władzom do wytoczenia autorce procesu o obrazę pruskiego ministra oświaty Konrada Studta (proces odbył się 26 i 27 IX 1901 r. w Poznaniu, wyrok: grzywna 100 marek).

akceptowała przynależność obszaru Poznańskiego do terytorium Rzeszy Niemieckiej, nie godziła się natomiast na gwałcenie praw obywatelskich przysługujących ludności polskiej. W broszurze poddała ponadto krytyce efekty działalności poznańskiej partii ludowej dra Romana Szymańskiego. Stwierdziła:

„Ludową" zowie się ta partia, ale właśnie dobro prawdziwego ludu, tj. ludu pracującego – rzemieślników, robotników, parobków polskich nie leży jej na sercu. Całkiem otworzyć oczy temu ludowi i wskazać mu jego wrogów: wyzysk kapitalistyczny, przemoc szlachty, stronniczość rządu – tego partia ta sobie nie życzy [...]. Strach im, żeby lud nie zmądrzał i dlatego pragną go na pasku prowadzić za pomocą księżowskiej opieki [...] w ten sposób cała ich obrona polskości staje się po prostu kiwaniem palcem w bucie [...] Trzymać się oburącz księżej sutanny – to cała mądrość tej „partii ludowej"[47].

Róża Luksemburg uznała „partię ludową" za „mieszczańskie niedołęgi".

Równie krytyczną opinię wyraziła wobec postawy polskiego duchowieństwa katolickiego, któremu: „zupełnie tak samo jak mieszczaństwu [...] zależy nie tyle na obronie polskiego ludu przed germanizacją, co na obronie polskiego fabrykanta, majstra i dziedzica przed sprawiedliwymi żądaniami wydziedziczonego ludu pracującego, nie tyle na odparciu ciemnoty hakatystycznej, co na odparciu światła socjalizmu"[48].

Swoją broszurę Róża Luksemburg kończyła apelem:

Niechaj polski rzemieślnik, robotnik, górnik powstanie do walki, niechaj połączy swe usiłowania z dążnościami niemieckich towarzyszów niedoli [...] Pod sztandar Socjaldemokracji, tej jedynej ucieczki wolności i sprawiedliwości, musi zaciągnąć się polski lud pracujący. Tam znajdzie obronę swego [...] życia rodzinnego, swych praw obywatelskich i swej mowy ojczystej [...] Przez sojusz z niemieckim ludem roboczym przeciw wyzyskowi niemieckich i polskich klas panujących i przeciw uciskowi rządu – oto nasze hasło[49].

Róża Luksemburg wzywała ludność polską do współpracy z niemiecką socjaldemokracją, uznając ją za jedynego szczerego sojusznika w walce z germanizacyjną polityką rządu pruskiego.

U schyłku 1900 r. Róża Luksemburg przebywała na obszarze Poznańskiego, prowadząc agitację wyborczą w okręgu międzyrzeckim. Sama nie kandydowała. W agitacji wykorzystywała wspomnianą broszurę[50]. W listopadzie 1900 r. spędziła półtora dnia w Poznaniu. Celem tej podróży było poufne zebranie partyjne[51].

Zaangażowana w początkach 1901 r. w przebieg kampanii wyborczej przed wyborami uzupełniającymi do Reichstagu, w liście z lutego 1901 r. do Franciszka Mehringa pisała:

---

[47] *Ibidem*, s. 282-283.

[48] *Ibidem*, s. 282.

[49] *Ibidem*, s. 285-286.

[50] *Listy do Wojnarowskiej*, s. 205.

[51] *Ibidem*, s. 208.

Mamy teraz wybory uzupełniające do Reichstagu w okręgu poznańskim, fabrykuję ulotki, repliki etc. Mam także jechać do Poznania na zebranie Polskiej „Partii Ludowej", by zabrać głos w dyskusji, ponieważ nam samym nie dają sal. Czekają mnie tam wesołe perspektywy, bo podczas trzech takich zebrań pobito już naszych ludzi i to tak dzielnie, że np. nasz kandydat leży chory. Bardzo jestem ciekawa, czy ja też oberwę[52].

Wybory uzupełniające do Reichstagu wyznaczone były w okręgu poznańskim na 11 marca 1901 r. Z ramienia SPD kandydował na posła Marcin Kasprzak, z ramienia PPS z.p. Franciszek Morawski. Kampania przedwyborcza przebiegała w wyjątkowo gorącej atmosferze. Mówców socjalistycznych siłą usuwano z sal, w których inne partie zwoływały swoje zebrania przedwyborcze. Ostatecznie zwyciężył kandydat Partii Ludowej Bernard Chrzanowski[53], uzyskując ponad 15 tys. głosów. Franciszek Morawski wycofał swoją kandydaturę w trakcie kampanii, a Marcin Kasprzak uzyskał zaledwie 720 głosów[54].

Po wyborach, w liście do Cezaryny Wojnarowskiej z marca 1901 r. Róża Luksemburg wyraziła opinię dotyczącą postawy PPS w trakcie kampanii wyborczej:

Odsyłam wam świstek PPS-owski, który i ja tu dostałam, załączam też [...] oświadczenie niemieckiego zarządu z powodu PPS-owskiej proklamacji przeciw Kasprzakowi – kandydatowi partii przy ostatnich wyborach uzupełniających w Poznaniu. Idzie [...] o to, że [...] grupa nacjonalistów [...] wystąpiła przeciw polskiemu socjaldemokracie kandydującemu w Poznaniu, obrzucając go błotem, za to, że on nie stoi na ich gruncie[55].

Po przegranej Marcina Kasprzaka SPD postanowiła zintensyfikować wysiłki agitacyjne w Poznaniu. W tym celu powołano do życia 31 marca 1901 r. polskojęzyczne czasopismo klasowego ruchu zawodowego Niemiec „Oświata". Redaktorem odpowiedzialnym został Wojciech Śremski[56], a wśród współpracowników znalazła się Róża Luksemburg. O jej udziale w redagowaniu pisma brak jednak dokładniejszych informacji.

Lato 1901 r. przyniosło nasilenie wystąpień Róży Luksemburg na arenie partyjnej. 25 czerwca przemawiała w Rawiczu. W liście do Tyszki z 27 czerwca 1901 r. pisała: „W Rawiczu poszło świetnie"[57].

---

[52] *Listy do Mehringa*, s. 148.

[53] Bernard Chrzanowski (1861-1944) adwokat, działacz polityczny; ur. w Wojnowicach w Poznańskiem, syn administratora majątku, gimnazjum ukończył w Poznaniu, prawo w Krakowie i Berlinie; członek tajnej Ligi Narodowej (zob. R. W a p i ń s k i, *op. cit.*, s. 337).

[54] Zob. A. A j n e n k i e l, *Historia Sejmu polskiego*, t. 2, cz. 1 (*W dobie rozbiorów*), Warszawa 1989, s. 195.

[55] *Listy do Wojnarowskiej*, s. 210-211.

[56] Wojciech Śremski (1862-1915), drukarz, działacz PPS zaboru pruskiego i SPD. Od marca 1901 r., tj. od momentu założenia, do 1914 r. redaktor pisma dla robotników Polaków pt. „Oświata" wydawanego przez generalną komisję niemieckich związków zawodowych w języku polskim w Poznaniu (do końca 1905 r., jako dwutygodnik, a następnie jako tygodnik) (zob. *Listy do Tyszki*, t. 2, s. 118, przypis 2).

[57] *Ibidem*, t. 2, s. 119.

Koniec pierwszej połowy 1901 r. przyniósł tragiczne wydarzenia we Wrześni. Nauczyciele niemieccy za opór przeciwko odmawianiu modlitwy w języku niemieckim prześladowali kilkanaścioro dzieci polskich. Róża Luksemburg dopiero pół roku później zainteresowała się głębiej tą sprawą. W liście do Tyszki z 6 stycznia 1902 r. pisała: „Z Poznania [...] otrzymałam prośbę, aby im napisać proklamę z powodu Wrześni. Naturalnie jużem odpisała i zrobię im to zaraz"[58]. Wcześniej jednak, w liście do Cezaryny Wojnarowskiej z 25 grudnia 1901 r., dała wyraz swoim obawom o stanowisko PPS w kwestii Wrześni. Pisała:

> [...] obawiać się należy, że oni wrzesińską historię wyzyskać zechcą dla jakiej rezolucji na korzyść „Niepodległej". Ale ja im to krzyżuję w ten sposób, że moich Niemiaszków[59] naciągam, aby oni złapali ryby przed niewodem i postawili ze swej strony wniosek przeciw germanizacji, naturalnie w naszym duchu [...]. Dla nas do agitacji w Poznańskiem jest korzystniej, aby to Niemcy ze swej strony przeciw swojemu rządowi protestowali jako „panująca nacja"[60].

W sprawie wniosku Róża Luksemburg postawiła na swoim. Posiedzenie Międzynarodowego Biura Socjalistycznego w Brukseli 30 grudnia 1901 r. uchwaliło napisaną faktycznie przez nią, a zgłoszoną przez Paula Singera i Karola Kartsky'ego rezolucję protestującą przeciwko prześladowaniom Polaków pod zaborem pruskim i w sprawie Wrześni. Wyjaśniając motywy swojego wystąpienia w sprawie wrzesińskiej, w liście do Tyszki z 17 stycznia 1902 r. stwierdziła: „odmówić Poznańczykom nie mogłam, boby sobie to fałszywie tłumaczyli"[61].

Początek 1902 r. przyniósł zapowiedź kolejnej podróży do Poznania. W liście do Tyszki z 19 lutego pisała: „Z Poznania dostałam list, w którym piszą, że mają znowu lokal na zebrania i naznaczyli już na 5 marca dla mnie referat. Golde[62] ze sztabem są tam teraz i intrygują gwałtownie. Wobec tego naturalnie pojadę tam zrobić porządek"[63]. W liście z Poznania (6 marca 1902 r.) relacjonowała: „[...] miałam bardzo smutne przeczucie co do zebrania, ale odbyło się świetnie. Sala duża, doskonała, była już zajęta przez jakie 300 osób, ale weszłoby jeszcze masę ludzi, gdyby policja nie *abgesperrt*[64] [...] mowę miałam o »sprawie polskiej a interesach ludu w Poznańskiem«, trwała z 1 ½ godziny i miałam rzeczywiście »grzmiące okla-

---

[58] *Ibidem*, s. 146.

[59] Chodziło o Paula Singera (1844-1911) działacza SPD, od 1900 r. członka Międzynarodowego Biura Socjalistycznego II Międzynarodówki oraz Karola Kautsky'ego (1854-1938) – czołowego teoretyka SPD i II Międzynarodówki, redaktora gazety partyjnej „Neue Zeit" (1883-1917). Zob. A. K o c h a ń s k i, *op. cit.*, s. 406-411.

[60] *Listy do Wojnarowskiej*, s. 215-216.

[61] *Listy do Tyszki*, t. 2, s. 162.

[62] Estera Golde Stróżecka (1872-1938) działaczka PPS i Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich, skierowana wówczas do pracy w PPS zaboru pruskiego (zob. J. M y ś l i ń s k i, *op. cit.*, s. 52).

[63] *Listy do Tyszki*, t. 2, s. 216.

[64] Nie zamknęła wejścia.

ski«"[65]. W Poznaniu Róża Luksemburg przebywała od 5 do 10 marca 1902 r. Codziennie przemawiała. Opuszczając wówczas Poznań stwierdziła: „W Poznaniu hotel i życie drogie, nie to, co w Saksonii"[66].

W lipcu 1902 r. w stolicy Wielkopolski SPD utworzyła „Gazetę Ludową". Kierownictwo powierzone zostało Róży Luksemburg i Marcinowi Kasprzakowi. Celem nowego czasopisma było stworzenie skutecznej przeciwwagi dla „Gazety Robotniczej", a co najważniejsze - kolejnego po „Oświacie" środka agitacji[67]. U schyłku października Róża Luksemburg uczestniczyła jako delegat organizacji poznańskiej w zjeździe SPD w Monachium. W listopadzie kolejny raz odwiedziła Poznań. W liście do Tyszki z 3 listopada 1902 r. pisała: „Zebranie się świetnie udało. Było zapchane, osób do 500 [...] dyskusja była bardzo ożywiona. Ja mówiłam z wielkim i przerywano mi ciągle oklaskami. Na końcu dostałam dwa razy *Hoch* po niemiecku i po polsku. Chrzanowski odpisał nam list z odmową[68], który został przeczytany"[69].

Pierwsze miesiące 1903 r. Róża Luksemburg poświęciła redagowaniu „Gazety Ludowej". Sama zapełniała większość jej szpalt swoimi artykułami[70]. W maju odbyła najdłuższą z dotychczasowych podróży do Poznania (8 do 27 maja 1903 r.). Cel tej podróży był dwojaki: kontrola sytuacji w Poznaniu oraz usprawnienie pracy nad „Gazetą Ludową". Ocena funkcjonowania poznańskiej organizacji socjaldemokratycznej nie była zbyt przychylna: „Tu jest wszystko jak zwykle, z kim mówić, to składa winę na innych, a wszyscy stękają"[71] - pisała w liście do Tyszki z 9 maja 1903 r.

Z Poznania Róża Luksemburg udała się wraz z Józefem Gogowskim do Schoenlanke (Trzcianki), gdzie 28 maja 1903 r. wzięła udział w zebraniu. W liście do Tyszki z 29 maja 1903 r. pisała: „Zebranie w Schoenlanke było b. piękne. »Sala koncertowa« była pełna, najmniej z 500 osób było. [...] Tutejsi towarzysze mówią, że jeszcze nigdy nie mieli tak pełnego zebrania"[72]. We wrześniu 1903 r. Róża Luksemburg wzięła udział jako delegat organizacji poznańskiej w Zjeździe SPD w Dreźnie, w sprawie Poznania czy Wielkopolski głosu jednak nie zabrała[73].

---

[65] *Listy do Tyszki*, t. 2, s. 236.

[66] *Ibidem*, s. 238.

[67] „Gazeta Robotnicza" przeniesiona została w lipcu 1901 r. z Berlina do Katowic (por. J. M y ś l i ń s k i, *op. cit.*, s. 59).

[68] Chodziło o propozycję publicznej dyskusji politycznej.

[69] *Listy do Tyszki*, t. 2, s. 250.

[70] Trudno stwierdzić, czy Róża Luksemburg często pisała w „Gazecie Ludowej" na tematy poznańskie, gdyż nie udało się odnaleźć kompletu tego pisma. Rocznika 1902 brak. Z rocznika 1903 zachował się nr 24, natomiast z rocznika 1904 - 52 numery (por. *Bibliografia pierwodruków Róży Luksemburg*, oprac. J. Kaczanowska i F. Tych, „Z pola walki" 1962, nr 3, s. 162).

[71] *Listy do Tyszki*, t. 2, s. 252.

[72] *Ibidem*, s. 269.

[73] Por. *Bibliografia pierwodruków...*, s. 196, poz. 248.

W połowie stycznia 1904 r. Izba Karna Sądu Krajowego Saksonii w Zwickau skazała Różę Luksemburg na trzy miesiące więzienia „za obrazę majestatu cesarza Wilhelma II". Czekając na uprawomocnienie się wyroku, nadal prowadziła działalność agitacyjną. W jej ramach odbyła kolejne dwie jednodniowe podróże do Poznania. 9 kwietnia 1904 r. wzięła udział w konferencji. W liście do Cezaryny Wojnarowskiej z 8 kwietnia w związku z tym wyjazdem zapytywała o Marcina Kasprzaka: „Co do Kasprzaka, to on mnie znikł z oczu, a raczej z Poznania, jak kamfora. On sobie tak czyni od czasu do czasu. Tym razem jednak mam poszlaki, że on do Ameryki dymnął, gdyż mu się sprzykrzyła nędza w Poznaniu, gdzie nie mógł stałego chleba znaleźć. A może żona temu winna?"[74] W rzeczywistości Marcin Kasprzak udał się nielegalnie do Warszawy, gdzie prowadził tajną drukarnię partyjną SDKPiL; 29 kwietnia 1904 r. został aresztowany przez carskich żandarmów po obronie tajnej drukarni przy ul. Dworskiej 6 w Warszawie[75].

Drugą wizytę w Poznaniu złożyła Róża Luksemburg 1 czerwca 1904 r. Wzięła udział w zebraniu oraz konferencji. W liście do Tyszki 1 czerwca 1904 r. pisała: „zebranie było po prostu wspaniałe, świetna frekwencja i bardzo dobrze mi szło. Mówiłam i po polsku, i po niemiecku. Było wielu z burżuazji. Na propozycję Śremskiego [...] wybrali mnie do Amsterdamu[76] i zebrali nawet [...] na koszty mojej podróży - całych 15 ½ marki! Wybrali z wielkim zapałem i na końcu były wiwaty na moją cześć. Później mieliśmy konferencję, wszystko w należytym porządku"[77]. W połowie sierpnia Róża Luksemburg wyjechała do Amsterdamu na Kongres Międzynarodówki Socjalistycznej. Tematu Poznania i Wielkopolski nie poruszyła. Po jej powrocie uprawomocnił się wyrok ze stycznia 1904 r.

W dniach od 26 sierpnia do 24 października 1904 r. Róża Luksemburg odbyła karę więzienia w Zwickau. W międzyczasie w Poznaniu zaszły zmiany. Zarząd SPD wobec braku abonentów zdecydował się na likwidację „Gazety Ludowej"[78]. W zachowanej korespondencji Róża Luksemburg nie wspominała o kondycji finansowej czasopisma ani o spadku liczby abonentów. Brak ponadto w zachowanej korespondencji jakiegokolwiek słowa komentarza wobec decyzji Zarządu SPD o likwidacji „Gazety Ludowej".

W 1904 r. oprócz Marcina Kasprzaka Poznań opuścił również Józef Gogowski, posądzany przez Zarząd SPD o nadużycia finansowe w związku z wydawaniem „Gazety Ludowej"[79]. W korespondencji z 1904 r. Róża Luksemburg pomija całkowicie jego osobę.

---

[74] *Listy do Wojnarowskiej*, s. 226.

[75] Por. J. M y ś l i ń s k i, *op. cit.*, s. 58.

[76] Jako delegatkę na Międzynarodowy Kongres Socjalistyczny w Amsterdamie w sierpniu 1904 r.

[77] *Listy do Tyszki*, t. 2, s. 292.

[78] Zob. W. Z i e l i ń s k i, *op. cit.*, s. 317; L. T r z e c i a k o w s k i, *op. cit.*, s. 273, J. M y ś l i ń s k i, *op. cit.*, s. 274.

[79] Zob. B. D a n i l c z u k, *op. cit.*, s. 79; L. T r z e c i a k o w s k i, *op. cit.*, s. 274.

Wybuch rewolucji w 1905 r. i jej przebieg zaabsorbowały uwagę Róży Luksemburg. 29 sierpnia 1905 r. przyjechała jednak na jeden dzień do Poznania, do czego przygotowywała się już w kwietniu „dobrze i gruntownie"[80]. Efektem sierpniowej wizyty było uzyskanie przez nią mandatu delegata organizacji poznańskiej na wrześniowy zjazd SPD w Jenie. Zabrała na nim głos w sprawie strajku generalnego, partyjnego czasopisma „Neue Zeit" oraz w sprawie związków zawodowych[81]. Poznań czy Wielkopolska nie znalazły się wśród tematów przez nią poruszonych.

Sierpniowa wizyta w Poznaniu była ostatnią, jaką złożyła Róża Luksemburg w stolicy Wielkopolski. Wydarzenia następnych lat, a w szczególności rewolucja w Rosji i Królestwie Polskim w latach 1905-1907, spowodowały, iż zainteresowanie tematyką Wielkopolski zeszło na dalszy plan.

Ryszard Rauba

ROSA LUXEMBURG UND DAS GROßPOLEN IN DEN JAHREN 1896-1905

Zusammenfassung

Rosa Luxemburg war durch ihre Tätigkeit für die SPD mit dem Gebiet des Großpolens stark verbunden. Sie widersetzte sich der antipolnischen Germanisierungspolitik der preußischen Regierung. Sie wünschte sich, von den Polen als ihre Landsfrau, die um die bedrohte polnische Nationalität kämpft, anerkannt zu werden. Die von PPS (Polnische Sozialistische Partei) des preußischen Teilungsgebiets gestellte Unabhängigkeitsparolen hielt sie für utopisch und unrealisierbar. Ihrer Ansicht nach war die deutsche Sozialdemokratie einzig wahrer Verbündeter des polnischen Volks im Kampf gegen die Germanisierung. Seit 1900 versuchte sie während verschiedener Kundgebungen in Großpolen möglichst viele Anhänger in der polnischen Bevölkerung für ihre Anschauungen zu gewinnen. Sie setzte sich für dieses Problem ein, was auch deutlich in den Briefen an ihre Parteigenossen zu sehen ist. In diesen Briefen gab sie konkrete Vorschläge, damit Polen die Unabhängigkeit wiedererlangt.

[80] *Listy do Tyszki*, t. 2, s. 311.

[81] Por. *Bibliografia pierwodruków...*, s. 203, poz. 351, 351a, 352.

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 7 ZIELONA GÓRA 2004

Zbigniew Bujkiewicz

ŻAGAŃ W DWUDZIESTOLECIU MIĘDZYWOJENNYM

Ogólny rozwój miasta, ludność

Żagań do roku 1932 był siedzibą powiatu żagańskiego. 1 października 1932 roku wprowadzone zostały zmiany w podziale administracyjnym Niemiec; Żagań stał się od tej pory siedzibą powiatu szprotawskiego, powiększonego o znaczną część terytorium byłego powiatu żagańskiego. W swoich nowych granicach powiat zajmował powierzchnię 1463 km² i liczył 92 075 mieszkańców. Stał się on wówczas największym powiatem rejencji legnickiej. W Żaganiu mieściły się Starostwo i Wydział Powiatowy, Kasa Powiatowa, Urząd Finansowy, Państwowy Wyższy Urząd Budowlany, Zakład Kolejowy Reichsban, Urząd Celny, Sąd Pracy, Urząd Pracy, Sztab 5. Oddziału Regimentu Artylerii Konnej nr 3, Izba Przemysłowo-Handlowa dla Północnej Części Dolnego Śląska. Ponadto swoje oddziały posiadały tutaj instytucje finansowe: Bank Rzeszy, Bank Dolnołużycki, Vereinsbank, Powiatowa i Miejska Kasa Oszczędności.

Liczba mieszkańców w okresie międzywojennym wzrastała wolno. W 1920 roku miasto liczyło 16 598, a w 1933 - 18 465 mieszkańców. Jak wynika ze statystyk sporządzonych w 1933 roku, w Żaganiu było wówczas 9149 osób czynnych zawodowo. Z tej liczby 7063 osoby posiadały pracę, a 2086 osób było bezrobotnych. Jak wynika z powyższego, miasto odczuwało w tym czasie jeszcze skutki wielkiego kryzysu gospodarczego. W tym samym czasie były zarejestrowane w mieście 2043 osoby bez zawodu.

W 1937 roku Żagań rozciągał się na powierzchni 3442 ha ogółem, z czego 180 ha stanowiły obszary zabudowane. Miasto posiadało 41,6 km ulic, 363 latarnie gazowe i 153 elektryczne. Władzom miejskim podlegały elektrownia, gazownia, wodociągi i rzeźnia, a ponadto szpital miejski.

Zakład wodociągowy przy ul. Dworcowej został utworzony w 1893 roku. Wcześniej miasto było zaopatrywane w wodę ze źródeł w pobliżu cegielni przy Folwarku św. Anny. W następstwie budowy zakładu wodociągowego w latach 1897-1899 miasto zostało skanalizowane. Gazownia miejska została wybudowana w 1863 roku, a następnie rozbudowana w 1907 roku.

Gmina miejska była też właścicielem dużego majątku leśnego, liczącego ogółem 1431 ha, w tym 1358,18 ha lasu, 41,69 ha pól i łąk, 31,17 ha wód i dróg. W 1924 roku miasto zakupiło za 225 tys. marek majątek ziemski Lutnia, wielkości 56 ha, położony 3,5 km od Żagania.

Cztery razy do roku odbywały się w Żaganiu targi ogólne (kramarskie), taka sama była liczba targów zwierzęcych (bydło, konie). Targi tygodniowe odbywały się trzy razy w tygodniu.

Żagań posiadał dobrze rozwiniętą sieć połączeń kolejowych, co podnosiło walory gospodarcze miasta. Linie kolejowe łączyły Żagań z Berlinem, Wrocławiem, Głogowem, Wschową, Zgorzelcem, Nową Solą, Jelenią Górą, Cottbus i Halle.

Miasto było znaczącym ośrodkiem przemysłu włókienniczego, znajdowała się tutaj również wytwórnia broni i papiernia, a ponadto młyny, tartaki i cegielnie. Ważną rolę w gospodarce powiatu żagańskiego odgrywały rolnictwo i leśnictwo. Pod względem zalesienia powiat żagański znajdował się na drugim miejscu wśród powiatów dolnośląskich (tuż za powiatem Rothenburg). W 1927 roku obszar lasów w powiecie zajmował 574 km² (384 km² stanowiły grunty, 75,5 km² łąki). Główne uprawy stanowiły żyto i ziemniaki, w mniejszym zakresie buraki cukrowe i pszenica.

Rolnicy byli zrzeszeni w Związku Chłopskim powiatu żagańskiego. Związek składał się ze 103 grup, w skład których wchodziło 2400 gospodarzy. Przewodniczącym Związku był w 1927 roku dzierżawca majątku ziemskiego Höfig z Bożnowa. Innymi organizacjami skupiającymi rolników w powiecie żagańskim były: Towarzystwo Gospodarki Rolnej i Leśnej, na czele którego stał właściciel majątku ziemskiego major Bauer; Izba Rolnicza, którą reprezentowali sołtys R. Grünig, Kalkreuth i właściciel majątku Herzog; Związek Pracodawców Rolnych i Leśnych powiatu żagańskiego z właścicielem majątku ziemskiego Tomaszewskim na czele. Powiat żagański był także dużym ośrodkiem produkcji zwierzęcej. W 1938 roku na jego terenie było 7238 koni, 39 141 sztuk bydła rogatego, 6816 owiec, 35 963 świń i 4968 kóz.

Wydarzenia rewolucyjne, wojsko

I wojna światowa w Niemczech zakończyła się głębokim przewrotem rewolucyjnym. Na początku listopada 1918 roku w miastach niemieckich dochodziło do zamieszek. Przebieg wydarzeń rewolucyjnych wszędzie był podobny. Tworzone rady żołnierskie i robotnicze odsuwały od rządzenia dotychczasowe władze. Pod wpływem wydarzeń rewolucyjnych cesarz Wilhelm II abdykował i 9 listopada 1918 roku Niemcy stały się republiką. Rewolucja na Śląsku przebiegała bez większych ekscesów zaburzających spokój. Tylko w Głogowie i Świdnicy zajścia miały burzliwy charakter. Tłumy demonstrantów demolowały sklepy i urzędy, a także mieszkania oficerów i urzędników. W Nowej Soli, Szprotawie, Wschowie, Żaganiu, Brzegu i Oławie bez większych napięć doszło do ukonstytuowania się rad robotniczo-żołnierskich. Przejmowanie władzy przez rady w tych miastach odbywało się w spokoju i przy zachowaniu porządku. Zarządzona akcja zdawania broni zakończyła się pełnym sukcesem. Patrole otrzymały rozkaz zatrzymywania osób uzbrojonych i rozbrajania ich. 4 grudnia 1918 roku doszło do spontanicznej manifestacji mieszkańców miasta

i przejeżdżającego transportu wojskowego na dworcu kolejowym w Żaganiu. Uzbrojeni oficerowie i żołnierze wspólnie z ludnością cywilną zawiesili na dworcu czerwoną flagę. Postanowieniem rady robotniczo-żołnierskiej we wszystkich urzędach zostały wystawione czerwone flagi. Domy mogły być dekorowane różnokolorowymi flagami i obowiązkowo czerwonymi proporczykami.

Wybuch powstania wielkopolskiego wpłynął na zaostrzenie sytuacji politycznej na Dolnym Śląsku. Elementy skrajnie nacjonalistyczne mobilizowały ochotników do walki z powstańcami polskimi. W Głogowie przy aktywnej pomocy władz cywilnych i wojskowych utworzona została ochotnicza formacja do walki z Polakami - Freiwilligenkorps Schlesien. Podobna akcja była przeprowadzona również w Żaganiu. W lutym 1919 roku przebywał w mieście hrabia zu Dohna-Malmitz, który prowadził negocjacje z urzędami wojskowymi i radą żołnierską w sprawie zorganizowania ochotniczej formacji przeciwko „niebezpieczeństwu polskiemu". W czerwcu 1919 roku pismo „Möwe" Freikorpsu „Dohna" donosiło o nocnych walkach jednej kompanii tego korpusu z Polakami. W lutym 1919 roku generał von dem Borne wydał rozkaz przygotowania przeniesienia dowództwa Armii Południe z Wrocławia do zamku żagańskiego w związku z wydarzeniami w Wielkopolsce (do przeniesienia jednak nie doszło z powodu zawieszenia broni).

Proces przechodzenia wojska z organizacji wojennej do stanu pokojowego przeprowadzono w Żaganiu w 1920 roku. Armia niemiecka została zredukowana na mocy traktatu wersalskiego do 100 tys. żołnierzy. W Żaganiu stacjonowała artyleria lekka Reichswery. Po redukcji armii w mieście pozostała tylko jedna bateria jako pozostałość po byłym Regimencie Artylerii Polowej von Podbielskiego (1 stycznia 1921 roku otrzymała ona oznaczenie: 13. Bateria 3. Regimentu Artylerii). W 1920 roku nastąpiła też likwidacja obozu jenieckiego w Żaganiu. 12 sierpnia tego roku obóz opuścił wielki transport rosyjskich jeńców wojennych. Wśród nich było sześciuset Ukraińców i Rosjan z południa. Jeńcy przy dźwiękach orkiestry przemaszerowali przez miasto i na pożegnanie podziękowali mieszkańcom za wieloletnią pomoc i dobre stosunki. Następnie udali się do Szczecina, a stamtąd statkiem do Narvy. W listopadzie pozostali jeszcze w obozie Rosjanie zostali przeniesieni do obozu w Świętoszowie.

Pod koniec lat dwudziestych stan wojska w Żaganiu ponownie został zwiększony. Oprócz Sztabu V Oddziału 3. Regimentu Artylerii z komendantem Bächerem na czele w garnizonie stacjonowały trzy baterie artylerii. W 1937 roku oficjalnie podawano, że w Żaganiu stacjonuje Sztab Regimentu Artylerii 76 i trzy baterie artylerii, pomimo że były już mocno zaawansowane prace nad organizacją jednostek wojsk pancernych.

Życie polityczne, wybory komunalne

Po opanowaniu nastrojów rewolucyjnych życie polityczne zaczęło się normalizować. W grudniu 1918 roku odbył się pierwszy zjazd rad robotniczo-żołnierskich. Rezultatem obrad była uchwała z 16 grudnia o oddaniu całej władzy w ręce Zgromadzenia Narodowego. Rady tym samym zrezygnowały z walki o władzę, a w ciągu następnego roku stopniowo uległy likwidacji. Wybory do Niemieckiego Zgromadzenia Narodowego odbyły się 19 stycznia 1919 roku. Na ich wynik miały wpływ różne czynniki. Komuniści ogłosili bojkot wyborów, na prawicy ciążyła kompromitująca „porażka listopadowa". Na scenie politycznej Niemiec nastąpiły przegrupowania. Konserwatyści utworzyli Niemiecko-Narodową Partię Ludową. Narodowi liberałowie przekształcili się w Niemiecką Partię Ludową. Największym poparciem cieszyły się partie dawnej opozycji parlamentarnej – socjaldemokraci, a także liberałowie zrzeszeni w nowo utworzonej Niemieckiej Partii Demokratycznej oraz katolickie Centrum.

Wyborcy miasta Żagania i powiatu szprotawskiego zdecydowanie poparli socjaldemokratów (SPD) – 16 260 głosów; drugie miejsce zajęła Niemiecka Partia Demokratyczna (DDP) – 7885 głosów, trzecie Niemiecko-Narodowa Partia Ludowa (DNVP) – 5406 głosów, a czwarte – katolickie Centrum – 3415 głosów.

Wkrótce po wyborach parlamentarnych, na początku marca 1919 roku odbyły się wybory komunalne. W Żaganiu wystawione zostały dwie listy wyborcze – lista mieszczańska i socjaldemokratyczna. Głosowanie przebiegało, jak odnotowała prasa, przy zaskakująco niskiej frekwencji. Do zgromadzenia miejskiego wybranych zostało dziewiętnastu radnych z listy mieszczańskiej i siedemnastu z socjaldemokratycznej. Przyczyny niskiej frekwencji prasa upatrywała w wystawieniu tylko dwóch list wyborczych i umieszczeniu na nich przedstawicieli różnych partii. Pierwsza sesja nowego zgromadzenia miejskiego odbyła się 16 marca 1919 r. Zainaugurował ją burmistrz dr Scheffler. Do Zarządu zostali wybrani: właściciel fabryki Berthold jako przewodniczący, dr Teichmann jako sekretarz, magazynier Feller jako zastępca przewodniczącego i nauczyciel gimnazjalny Leja. Pierwsza decyzja zgromadzenia dotyczyła przeznaczenia budynku katolickiej szkoły ludowej na mieszkania, gdyż w wyniku trudności lokalowych spowodowanych wojną 52 rodziny nie miały gdzie mieszkać. Jednocześnie magistrat podjął decyzję o zakupie na potrzeby szkoły sześciu baraków dwuklasowych w firmie Christoph w Niesky. Była to decyzja tymczasowa podyktowana potrzebą chwili. W okresie późniejszym władze miejskie przystąpiły do realizacji budownictwa mieszkaniowego dla najuboższych.

W marcu 1920 roku w Niemczech odbył się prawicowy pucz Wolfganga Kappa, który zmusił rząd do ucieczki ze stolicy. Po kilku dniach pucz się załamał, głównie na skutek powszechnego strajku robotników. Puczyści wywodzący się z szeregów armii zdołali opanować kilka ośrodków na wschodzie i północy kraju; odseparowani od reszty Rzeszy, wrócili do koszar. Również w żagańskim garnizonie ujawniły

się siły popierające pucz Kappa i istniała groźba wystąpień wojskowych, dzięki jednak majorowi Lehmanowi, jak podała miejscowa prasa, jego opanowaniu i powstrzymaniu wojska w koszarach, do konfliktu w Żaganiu nie doszło.

Kolejne wybory komunalne przeprowadzone zostały w maju 1924 roku. W ich wyniku partie mieszczańskie utrzymały swoją pozycję, socjaldemokraci odnotowali spadek liczby głosów, po raz pierwszy natomiast do rady weszli komuniści. Blok partii obywatelsko-mieszczańskich uzyskał siedemnaście mandatów, socjaldemokraci siedem, a komuniści trzy. Pierwsze posiedzenie zgromadzenia miejskiego otworzył burmistrz dr Kolbe. Przewodnictwo zgromadzenia objął kupiec Herrmann. Do zarządu wybrani zostali: radca miejski dr Feilhauer (Niemiecka Partia Ludowa), sekretarz Schmidt (socjaldemokrata), sekretarz dr Teichmann i hotelarz Schulze (niemieckonarodowi)

W 1929 roku w Żaganiu swoje placówki terenowe posiadało siedem partii politycznych: Niemiecko-Narodowa Partia Ludowa z radcą von Hohenhan z Gorzupi na czele, Niemiecka Partia Ludowa z radcą szkolnym Feilhauerem jako przewodniczącym, Centrum pod przewodnictwem R. Puschmanna, Niemiecka Partia Chłopska i Gospodarcza pod przewodnictwem piekarza Leutloffa, Socjaldemokratyczna Partia Niemiec kierowana przez asystenta pocztowego P. Blache, Komunistyczna Partia Niemiec kierowana przez robotnika Richarda Barzińskiego oraz lokalny Niemiecki Demokratyczny Związek na Rzecz Miasta i Powiatu Żagań pod przewodnictwem Hugona Enge.

Sympatie polityczne mieszkańców Żagania uwidoczniły się 19 listopada 1929 roku w trakcie wyborów do Landtagu prowincjonalnego. Najwięcej głosów zdobyli socjaliści - 2411. W dalszej kolejności: Niemiecko-Narodowa Partia Ludowa - 1581 głosów, Partia Niemieckiego Stanu Średniego - 1036 głosów, Centrum - 1013 głosów, Komunistyczna Partia Niemiec - 819 głosów, Niemiecka Partia Ludowa - 581 głosów, Niemiecka Partia Demokratyczna - 426 głosów. Najmniejszym poparciem cieszył się wówczas ruch Hitlera. Jego partia NSDAP zdobyła tylko 250 głosów.

19 listopada 1929 roku odbyły się również kolejne wybory do zgromadzenia miejskiego. Tym razem zostało wystawionych sześć list wyborczych. Osobne listy wystawili socjaliści i komuniści; pozostałe partie zgrupowały się w różnych blokach wyborczych. Socjalistów prowadzili do wyborów - Schulz, Feller, Rieger, Blumchen; komunistów - Geppert, Jander, Posielek, Kapol; Blok dla Gospodarczej i Postępowej Polityki Komunalnej - Kruse, Gründer, Philipp, Rotgardt, Wspólnotę Katolicką - Kuppe, Magnuszewski, Ehbrecht, Janussek, Jedność Mieszczańską - Pottag, Borras, Neumann, Stark; Apolityczną Listę Urzędników Gminnych - Bütt-ner, Senftleben, Scholz, Mischock. Największym poparciem cieszył się blok Jedność Mieszczańska, który zdobył 3134 głosy i jedenaście miejsc w radzie miejskiej. Na drugim miejscu uplasowali się socjaldemokraci, zdobywając 2344 głosy i osiem miejsc w radzie. Trzecie miejsce zdobyła Jedność Katolicka - 1051 głosów i trzy miejsca. Tyle samo miejsc w radzie uzyskali komuniści z 888 głosami. Blok dla Gospodarczej i Postę-

powej Polityki Komunalnej uzyskał dwa miejsca, a Apolityczna Lista Urzędników Gminnych jedno miejsce. W skład rady miejskiej weszło 28 radnych. Po wyborach funkcję burmistrza pełnił nadal dr Kolbe, a funkcję II burmistrza - Skerka.

Do 1929 roku wpływy polityczne narodowych socjalistów w Żaganiu były znikome. Później, podobnie jak w całych Niemczech, zaczęły gwałtownie rosnąć. W wyborach do Sejmu Pruskiego 14 września 1930 roku na NSDAP głosowało już 1924 mieszkańców Żagania. Znaczny wpływ na pozycję narodowych socjalistów wywarł wielki kryzys gospodarczy lat 1929-1933.

Wzrost wpływów NSDAP w Żaganiu uwidocznił się w wynikach wyborów do Sejmu Pruskiego 24 kwietnia 1932 roku. Na tę partię głosowało wówczas 4709 osób - o 2785 więcej niż w 1930 roku. NSDAP odnotowała rekordowy przyrost głosów o 140% w porównaniu do 1930 roku. Socjaldemokraci uzyskali 2401 głosów (przyrost 8% głosów), komuniści 1150 (strata 28% głosów), Centrum 893 (strata 15%), niemiecko-narodowi 833 (strata 17%), Partia Niemieckiego Stanu Średniego 196 (strata 82%); trzy pozostałe mniejsze partie regionalne również odnotowały straty.

W kolejnych wyborach do parlamentu, 5 marca 1933 roku, narodowi socjaliści uzyskali 43,9 % mandatów w skali całych Niemiec. Większość parlamentarną utworzyli oni wówczas z posłami niemiecko-narodowymi. Reichstag zdominowany przez narodowych socjalistów podjął 31 marca 1933 roku uchwałę o ujednoliceniu krajów z Rzeszą. Punkt 12 tej uchwały stanowił, że wszystkie ciała przedstawicielskie na szczeblu powiatowym, miejskim i gminnym zostają rozwiązane. W to miejsce uchwała nakazywała powołanie nowych ciał kolegialnych, proporcjonalnie do wyników wyborów do Reichstagu z 5 marca 1933 roku (prawa do wystawienia swojej reprezentacji pozbawieni zostali jednak komuniści). W zgromadzeniu miejskim powołanym w kwietniu na mocy powyższej uchwały naziści posiadali większość mandatów. Niedługo później działalność partii politycznych poza NSDAP została całkowicie zakazana i nic już nawet formalnie nie ograniczało władzy nazistów w mieście.

Powiat szprotawski posiadał sieć NSDAP, w skład której wchodziła Miejscowa Grupa Żagań. W 1937 roku kierował nią Ortsgruppenleiter Bruno Pottag, a od 1938 roku kierownikiem był Ortsgruppenführer Koch. Funkcjonowały też żagańskie przybudówki NSDAP - SA Sturmbann II/41 ze Sturmbannführerem Nikolausem na czele oraz SS Sturm 12/70, kierowane przez Obersturmführera Friedricha Kaluschke. W czasach faszystowskich zmieniła się także osoba burmistrza Żagania. W latach 1933-1937 funkcjonował burmistrz komisaryczny Rath. W latach 1937-1942 funkcję tę sprawował Hermann Waesch. W końcowej fazie wojny burmistrzem Żagania był Erwin Pohl, czynny członek SS.

Życie religijne

Na terenie Żagania swoje świątynie posiadali wyznawcy religii protestanckiej, katolickiej i mojżeszowej. Czynny był kościół ewangelicki, kościół staroluterański, cztery katolickie i synagoga.

Najliczniejszą grupę stanowili wyznawcy Kościoła ewangelickiego. Do diecezji żagańskiej, obejmującej powiat żagański należało w 1927 roku jedenaście gmin kościelnych i parafii z ogólną liczbą 44 000 wiernych. Superintendentem Kościoła ewangelickiego w Żaganiu był wówczas pastor Julius Wohlfahrt. W parafii żagańskiej, obejmującej miasto i okoliczne wioski, było 19 134 członków Kościoła ewangelickiego. Oprócz pastora J. Wohlfahrta posługi kościelne w parafii wykonywali pastorzy Max Krüger, Karl Janssen i dr Samuel Geller.

Kościół katolicki w powiecie żagańskim w 1927 roku posiadał piętnaście parafii, z których dziesięć należało do dekanatu żagańskiego, trzy do dekanatu żarskiego i po jednej do dekanatów kożuchowskiego i zielonogórskiego. Do parafii żagańskiej należały cztery kościoły. Liczba wiernych w 1927 roku wynosiła 4100 osób. Funkcję proboszcza sprawował Georg Lompa, kapelanem był Georg Buchali.

Gmina żydowska dysponowała własną synagogą i cmentarzem. Liczba wiernych wyznania mojżeszowego w Żaganiu nie była duża. Według danych z 1905 roku w mieście było wówczas 113 Żydów. Zarząd Gminy stanowili w 1929 roku kupcy Leo Rothgiesser, Fritz Hesse i Kurt Schindler. W 1938 roku, podobnie jak w innych miastach niemieckich, synagoga żagańska została zniszczona.

Życie społeczne miasta

Pierwsze lata po zakończeniu I wojny światowej upłynęły w mieście pod znakiem trudności aprowizacyjnych i mieszkaniowych. W lutym 1919 roku Żagań był widownią niecodziennej manifestacji, nazwanej maślaną. Obniżenie tygodniowej racji masła z 30 do 20 gramów zmobilizowało żagańskie robotnice do reakcji. Sformowały one pochód i udały się pod budynek Wydziału Powiatowego, gdzie paktowały ze starostą. Starosta nie tylko przywrócił poprzednie racje żywnościowe, ale przeznaczył dodatkowo po 10 gramów słoniny na osobę tygodniowo.

Problemem najmocniej absorbującym radę miejską była sytuacja mieszkaniowa. Duże zaległości w budownictwie wynikały ze wstrzymania budownictwa mieszkaniowego w czasie wojny. By rozładować ten problem, w lutym 1920 roku magistrat wystąpił z inicjatywą budowy trzech domów wielorodzinnych. Dwa z nich miały być wybudowane przy obecnej ul. M. Konopnickiej. Przy tej samej ulicy zaplanowany został zakup działek budowlanych pod osiedle mieszkaniowe z 40 domami czterorodzinnymi. Budową miało się zająć specjalnie powołane w tym celu Towarzystwo Budowy Osiedli. Fundusze na budowę i zakup terenów budowlanych miały być zapewnione z pożyczki, wpływów z kasy oszczędności, bieżących podatków i nowego podatku od wynajmowanych lokali.

W maju 1920 roku władze miejskie udostępniły lokal kasy miejskiej Związkowi Wierni dla Górnego Śląska. Związek zbierał środki na wsparcie działań Niemców na Górnym Śląsku. Miasto postanowiło także dotować działalność Związku Frauenwohl, który chciał wysłać w czasie wakacji 60-80 dzieci na wypoczynek na wieś (zebrał na ten cel 2000 marek).

Rok 1923 w pracach zgromadzenia miejskiego zdominowany został przez problem szalejącej w Niemczech inflacji. Skokowo rosły ceny usług świadczonych przez zakłady miejskie. W styczniu 1923 roku opłata za gaz wynosiła 160 marek za m^3, a za prąd 300 marek za kilowat. W czerwcu cena gazu wzrosła do 1700 marek za m^3, a prądu do 2600 marek za kilowat. Rosły także ceny leczenia szpitalnego. W marcu opieka dzienna na jedną osobę w pierwszej klasie wynosiła 7100 marek, w drugiej klasie 5400 marek i w trzeciej 2600 marek.

Magistrat wydał 1 mln marek na zakup pościeli do szpitala, 1,5 mln na zakup ławek szkolnych oraz 1 mln na zasadzenie lip przy ulicach Kożuchowskiej i Nowogródzkiej. W tym czasie podatek od psów wzrósł do 2400 marek. Wzrosły również wydatki na opiekę społeczną. Magistrat postanowił wygospodarować 5 mln marek na ten cel z dochodów pochodzących z gospodarki leśnej. Część tej sumy miała być przeznaczona na obniżenie cen mleka. Dodatkowo na ten cel miasto otrzymało 535 000 marek od Ministra Opieki Społecznej. W następnej kolejności magistrat zajmował się zdobyciem środków na zakup materiałów opałowych dla ubogich. W lutym 1923 roku dwie firmy włókiennicze, Wohlspinnerei u. Weberei oraz Löw u. Beer zadeklarowały miastu pomoc w rozwoju budownictwa mieszkaniowego poprzez udzielenie pożyczki na ten cel.

Wielka inflacja pochłonęła również wkłady oszczędnościowe Kas Oszczędności, Powiatowej i Miejskiej. Miejska Kasa Oszczędności funkcjonowała od 1843 roku i była jedną z najstarszych kas oszczędności na Śląsku. Powiatowa Kasa Oszczędności powstała w 1890 roku. Do wybuchu I wojny światowej zgromadziła ona wkłady oszczędnościowe w wysokości 2,5 mln marek. Po opanowaniu wielkiej inflacji jej wkłady warte były 595 nowych marek (*Reichsmark*). W ciągu trzech lat stabilizacji marki w końcu 1926 roku poziom wkładów został odbudowany do 1 mln marek. Kasa wydała do tego czasu 2770 książeczek oszczędnościowych.

W styczniu 1923 roku odbyła się niecodzienna uroczystość w Ratuszu. Przewodniczący rady miejskiej Wilhelm Berthold obchodził 25. rocznicę sprawowania tej funkcji i 35. rocznicę udziału w pracach rady miejskiej. Z tej okazji zebrały się w ratuszu stowarzyszenia miejskie. Rada nadała W. Bertholdowi prawa honorowego obywatela miasta, a burmistrz dr Kolbe wręczył mu list gratulacyjny.

Z powodu konfliktu w Zagłębiu Ruhry spowodowanego niewywiązywaniem się Niemiec ze spłaty reparacji wojennych w kwietniu 1923 roku w Żaganiu pojawili się uciekinierzy. Francusko-belgijska okupacja Zagłębia Ruhry rozpoczęła się w styczniu 1923 roku. Niemcy odpowiedzieli biernym oporem. Nawoływano do bojkotu rozporządzeń władz okupacyjnych. Na opornych Francuzi nakładali kary

pieniężne, potem masowo wysiedlali ich poza strefę okupowaną. W Żaganiu punkt opieki społecznej przygotował odzież i miejsca w Domu Powiatowym dla dwudziestu uciekinierów. Jednocześnie wszystkie organizacje gospodarcze i liczne rodziny w powiecie żagańskim podjęły przygotowania do przyjęcia tysiąca dzieci z Zagłębia Ruhry. Dla uciekinierów przygotowano także miejsca w obozie Zielona Dolinka, zajętym do tej pory przez dziesięć rodzin niemieckich z Wielkopolski.

W 1923 roku zaszły też dwa ważne wydarzenia w dziejach żagańskiej oświaty. Tutejsze Seminarium Nauczycielskie, które powstało w 1873 roku, obchodziło swoje 50-lecie. Początkowo mieściło się ono w ratuszu, później przeniesione zostało do nowego budynku przy obecnej ul. Wojska Polskiego, gdzie mieści się Szkoła Podstawowa nr 2. Z okazji rocznicy zorganizowany został zjazd absolwentów instytutu. Na 48 kursach instytut wykształcił 1233 nauczycieli. Szkołą kierował w 1923 roku prof. dr Schliebitz. W ciągu pięćdziesięciu lat nauczanie prowadziło 55 nauczycieli, wśród nich zasłużony nauczyciel seminaryjny Springer z 41-letnim stażem zawodowym. Jednak w 1925 roku Seminarium Nauczycielskie rozwiązano, a w budynku po nim ulokowana została Szkoła Dokształcająca dla Dziewcząt.

Drugim ważnym wydarzeniem oświatowym było oddanie w lipcu 1923 r. do użytku szkoły Pestalozzischule (obecnie Liceum Ogólnokształcące przy placu Orląt Lwowskich). Szkoła miała być wybudowana już w 1914 roku, z uwagi jednak na wojnę budowy wówczas nie podjęto. Pierwszym rektorem został nauczyciel Karl Westphal.

W 1929 roku Żagań posiadał jedenaście szkół średnich, zawodowych i elementarnych. Najwyżej notowane było Gimnazjum Państwowe pod kierownictwem rektora dra Schleifera. Grono pedagogiczne współtworzyli m.in. nauczyciele: prof. Weinrich, prof. Möbius, prof. Klimke, Schönfeld, Bohmann, dr Hanke, Conrad, Friedrich. Drugą szkołą państwową była Średnia Szkoła Dokształcająca dla Dziewcząt pod dyrekcją profesorki Roos. Następne w kolejności to Liceum Miejskie kierowane przez Röthe, Średnia Szkoła Chłopięca z rektorem Karlem Westphalem, Szkoła Rolnicza działająca pod patronatem Dolnośląskiej Izby Rolniczej, Przemysłowa Szkoła Zawodowa założona w 1881 roku i kierowana przez konrektora Standau, Kupiecka Szkoła Zawodowa kierowana przez nauczyciela Königa. Oprócz tego w mieście działały cztery szkoły elementarne - jedna katolicka i trzy ewangelickie

W czerwcu 1924 roku Żagań gościł uczestników festynu śpiewaczego zorganizowanego przez Dolnośląski Związek Śpiewaczy. Współorganizatorem festynu było Żagańskie Towarzystwo Śpiewacze „Concordia". Wystąpiły wówczas 24 zespoły śpiewacze. 27 czerwca w parku odbył się koncert końcowy, w którym uczestniczyło 1200 śpiewaków. Grała orkiestra symfoniczna, a imprezę prowadził mistrz okręgowy chórów Armin Haag.

Imprezy śpiewacze miały w Żaganiu ugruntowaną pozycję. Świadczy o tym liczba towarzystw śpiewaczych, które tutaj funkcjonowały. W 1929 roku były to: Towarzystwo Muzyczne prowadzone przez radcę szkolnego dra Hanke, Kościelny

Chór Ewangelicki prowadzony przez rektora Kuppe, Męskie Towarzystwo Śpiewacze „Borussia" prowadzone przez kupca Heuera, Męski Chór „Karpe'scher" prowadzony przez Richarda Wolfa, Męskie Towarzystwo Śpiewacze „Concordia" prowadzone przez handlowca Schulze, Męskie Towarzystwo Śpiewacze „Sängerlust" prowadzone przez Georga Riedela i Towarzystwo Śpiewacze „Volkschor" prowadzone przez Friedricha Krause. W październiku 1929 roku Towarzystwo „Concordia" obchodziło 50-lecie swego istnienia. Obchody uświetnione zostały okolicznościowym koncertem z udziałem żagańskiej orkiestry miejskiej pod batutą dyrektora muzycznego Kühna oraz mezzosopranistki Elise Schulze z Żagania.

Ożywioną działalność rozwinął w Żaganiu także teatr miejski – Scena Ludowa. Jego początki związane były z inicjatywą dwóch osób, Thieme i Szalgo. Tuż po zakończeniu wojny zespół aktorski pod ich kierunkiem wystawiał sztuki teatralne w sali widowiskowej restauracji „Apollo" przy obecnym Placu Słowiańskim. Aktorzy występowali na własny rachunek i ryzyko. Sponsorzy wyposażyli scenę w niezbędny sprzęt i oświetlenie.

Dzięki aktywności Szalgo podjęta została współpraca ze Sceną Ludową we Wrocławiu. Szalgo zorganizował w Żaganiu 14 lutego 1924 roku spotkanie kierownika Sceny Ludowej we Wrocławiu Eggersa z działaczami kulturalnymi z Żagania; Eggers przedstawił plan utworzenia Żagańskiej Sceny Ludowej. Przewodniczącym Sceny Ludowej w Żaganiu wybrany został profesor Könnemann. W krótkim czasie scena przybrała ramy organizacyjne i skupiła w swoich szeregach ośmiuset członków. Przy organizacji sceny duże zasługi położył profesor gimnazjalny Sebulke. Scena Ludowa nawiązała współpracę z Głogowskim Teatrem Miejskim. W międzyczasie Szalgo wyjechał z Żagania i objął kierownictwo teatru w Pile, a jego miejsce zajął osiadły w Żarach Philippi. Zawarł on z właścicielem lokalu „Apollo" kontrakt na wystawianie widowisk i operetek. Z inicjatywy społecznej zorganizowane zostało przy Scenie Ludowej Towarzystwo Sztuki Dramatycznej. Jego celem było krzewienie kultury w Żaganiu i okolicy.

Scena Ludowa funkcjonowała bez większych kłopotów do 1928 roku, kiedy to sala „Apollo" została przebudowana na kino. W 1929 roku wyświetlony został w niej pierwszy w Żaganiu film dźwiękowy. Przez pewien czas Scena Ludowa nie miała miejsca na prezentację swoich spektakli. Problem rozwiązano z końcem sezonu teatralnego 1928/29, przenosząc scenę do lokalu kinowego przy obecnej ul. X-lecia PL, a wynajęcie sali sfinansowały władze miejskie.

Z inicjatywy Towarzystwa Starożytności Żagańskich utworzone zostało Muzeum Regionalne z pierwszą prowizoryczną siedzibą w Średniej Szkole Chłopięcej. Kierownikiem muzeum i przewodniczącym Towarzystwa był konrektor R. Michael. W 1928 roku rozwiązane zostało więzienie dla kobiet mieszczące się w budynku dawnego seminarium przy ul. Gimnazjalnej. Pozyskany obiekt przeznaczony został na Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego i na muzeum. Muzeum Regionalne przeniosło się do niego w 1929 roku. Zgromadzone zbiory miały dużą

wartość. Były tam znaleziska z czasów prehistorycznych, narzędzia domowe, cenne meble, jak np. bogato zdobiona szafa pierwszego burmistrza Żagania, a także zbiory broni, monety, obrazy, czternastowieczne dokumenty, kroniki i listy. Za szczególnie cenne eksponaty uważano kufle do piwa cechu sukienników żagańskich.

Sympatycy sportu w Żaganiu byli zorganizowani w kilku klubach. Największym było Żagańskie Towarzystwo Sportowe. W 1929 roku kierował nim kupiec Pottag. Klub posiadał cztery sekcje: piłkarską, lekkiej atletyki, tenisa i pływacką. Oprócz tego funkcjonowało Zrzeszenie Sportowe „Komet", Towarzystwo Gier Ruchowych, Deutsche Jugendkraft, Rowerowy Klub Sportowy i przejawiający dużą aktywność Żagański Klub Motorowy kierowany przez Willi Siegmunda. W październiku 1929 roku Klubowi Motorowemu udało się zaprosić do Żagania bohatera przelotów nad oceanem, lotnika kapitana Herrmanna Köhla.

Życie gospodarcze

Dominującą pozycję w życiu gospodarczym Żagania zajmował przemysł włókienniczy. Tradycje włókiennictwa sięgały tutaj XIII wieku. Pod panowaniem Piastów żagańskich rozwinęło się rzemiosło sukiennicze. W czasach księcia Konrada Głogowskiego i księcia Przemysława zostali sprowadzeni do Żagania sukiennicy z Miśni i z Turyngii. W 1796 roku w Żaganiu było jeszcze 123 sukienników, którzy pracowali na stu warsztatach tkackich, produkując 5367 sztuk sukna.

Na początku XIX wieku rzemiosło włókiennicze w Żaganiu przeżywało kryzys, spowodowany głównie zamknięciem dla śląskiego sukna granicy z Rosją. Był to także okres powstawania pierwszych, jeszcze niewielkich zakładów przemysłowych branży włókienniczej. W 1806 roku uruchomiona została w Żaganiu pierwsza maszyna przędzalnicza na 50 wrzecion, a w 1810 roku pracowała już pierwsza maszyna do gremplowania wełny.

Geneza fabryki włókienniczej Gerbera sięgała początków lat trzydziestych XIX wieku. Firma założona przez Augusta Gerbera powstała w 1832 roku. Do okresu międzywojennego zakład znacznie się rozbudował, a w 1924 roku przekształcił się w spółkę komandytową Gerber & Sohn. Firma mieściła się przy obecnej ul. Dworcowej i zdobyła sobie uznanie w świecie dzięki produkcji delikatnego sukna w najlepszym gatunku.

W 1842 roku powstała nad Czerną fabryka przędzalnicza z apreturą Bärtholda. Otworzyła ona nowy okres w dziejach żagańskiego sukiennictwa. Był to wówczas największy zakład przemysłowy w Żaganiu, przerabiający tygodniowo 150 cetnarów wełny. Prawdziwy przełom w zakresie produkcji włókienniczej nastąpił w Żaganiu w końcu lat siedemdziesiątych XIX wieku, gdy powstały dwa duże zakłady przemysłowe, z których jeden założyli Anglicy, a drugi był filią austriackiej firmy Mös. Löw Beer.

Fabryka angielska - Saganer Wollspinnerei und Weberei - zlokalizowana została przy obecnej ul. Fabrycznej. Wybudował ją Karl Schneller, który następnie

sprzedał ją Fryderykowi Försterowi z Zielonej Góry. Rodzina Försterów popadła jednak w trudności finansowe w czasie kryzysu gospodarczego w 1873 roku i zbankrutowała, a zakład został wykupiony przez kapitał angielski Berensona i Oldroyda. Napływ kapitału angielskiego do Niemiec związany był w tym czasie z ustanowieniem wysokich ceł protekcyjnych na wyroby włókiennicze. Chcąc utrzymać dotychczasowy rynek zbytu, Anglicy przenosili produkcję swoich zakładów do Niemiec. Oprócz zakładu w Żaganiu Oldroyd zainwestował również swój kapitał w zakłady włókiennicze w Zielonej Górze. W 1889 roku zakład w Żaganiu został przekształcony w spółkę akcyjną. W latach 1922-1923 przeżywał trudności ekonomiczne i dzięki połączeniu z Vereinigte Märkische Tuchfabriken A.G. w Berlinie uniknął likwidacji. Reorganizacja i nowe inwestycje spowodowały, że zakład stanął na wysokim poziomie rozwoju technicznego (1500 wrzecion różnego rodzaju i 210 maszyn tkackich). Produkowano tu tanie tkaniny ubraniowe, tkaniny mundurowe i tkaninę ulsterską. Produkcja była zbywana głównie w Niemczech, a ponadto w Szwecji, Norwegii, Finlandii, Holandii, Syrii i Turcji.

Zakłady Mös. Löw Beer powstały w 1878 roku jako filia firmy austriackiej. Zlokalizowane zostały początkowo na wyspie przy obecnej ul. 2 Armii WP w byłej kuźni do obróbki miedzi. Zakłady rozbudowały się następnie w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX wieku przy ul. Dworcowej. Posiadały własne siłownie elektryczne, wodną i parową. Po rozbudowie przędzalnia dysponowała 22 tys. wrzecion, a tkalnia 622 maszynami tkackimi. Firma zajmowała około 11 ha powierzchni. Produkowała materiały dla przemysłu konfekcyjnego, w tym także najlepszej jakości tkaniny ubraniowe. 2/3 produkcji zbywano w Niemczech, a 1/3 przeznaczona była na eksport do krajów europejskich.

W Żaganiu funkcjonowały ponadto w okresie międzywojennym mniejsze zakłady włókiennicze: Wilhelm Baerthold, Wilhelm Lienig i Verein-Tuchfabrik Sagan.

Żagań był także ośrodkiem przemysłu papierniczego. Tradycja tego przemysłu sięgała XVII wieku. W 1669 roku wzniesiona została tu pierwsza papiernia. Przechodziła ona różne koleje losu. W 1776 została spalona, po czym odbudowana w 1788 roku przez J. G. Altmana. W 1916 jej właścicielem był Willy Tamaschke, który przyczynił się do jej modernizacji. Zakład dysponował własną siłownią o mocy 1200 KM. Wytwarzano papier pergaminowy, papier do pisania, papier dla przemysłu cementowego i wapienniczego, produkowano także na miejscu worki na cement i wapno.

Z innych żagańskich zakładów przemysłowych dużą renomę na Śląsku osiągnęła firma Robert Bessel i syn zajmująca się wyrobem broni, założona w 1843 roku przez F. W. Heidera. Funkcjonowały ponadto: cegielnia Alemania Vereinigte Tonwerke A.G., odlewnia metali Morgenstern, olejarnia, pięć mleczarni i wytwórni sera, trzy wytwórnie pantofli i dwie fabryki maszyn.

Na początku XX wieku powiat żagański został zelektryfikowany. Początkowo dostawy prądu dla północnej części Dolnego Śląska realizowane były przez spółkę

Lohser Werke Kunzendorf Nieder Lausitz. Także władze powiatu żagańskiego zawarły z tą spółką porozumienie na dostawy energii elektrycznej. W latach 1913-1914 do tego przedsięwzięcia przyłączyły się powiaty kożuchowski i szprotawski. Elektryfikacja regionu przerwana została przez wojnę. Po jej zakończeniu wymienione trzy powiaty utworzyły KELG – Komunalną Spółkę Dostaw Energii Elektrycznej (Komunale Elektrizitäts Lieferungs Gesellschaft A.G. Sagan) z siedzibą w Żaganiu. Spółka dysponowała 800 km sieci dosyłowej, w tym 50 km z napięciem 60 tys. wolt i 750 km z napięciem 20 tys. wolt. Głównym dostarczycielem energii elektrycznej dla spółki stała się elektrownia cieplna Trettendorf koło Sprembergu. W 1924 roku oddana została do użytku elektrownia wodna w Gryżycy podporządkowana spółce KELG. Cała sieć spółki obsługiwała w 1934 roku siedem miast, 27 spółek i gmin, 90 majątków, 104 zakłady przemysłowe oraz 68 wsi.

Dużym przedsięwzięciem gospodarczym było do początków lat trzydziestych lenno tronowe w Żaganiu pozostające w rękach Talleyrandów. Na podstawie prawa z 22 kwietnia 1930 roku wszystkie dobra lenne zostały rozwiązane (proces ten miał się zakończyć do 1935 roku), w posiadaniu Talleyrandów pozostał jednak duży majątek leśny. Po śmierci Howarda Talleyranda w 1929 roku właścicielem został książę Boson Talleyrand w Paryżu. Jego majątek liczył w 1938 roku 23 004 ha, z czego 20 214 ha stanowiły lasy, a 2451 ha grunty rolne. Ponadto do dóbr Talleyrandów należał Tartak Karliki, elektrownia wodna na Bobrze w parku książęcym i kilka gorzelni.

Liczba zatrudnionych w Żaganiu w rozbiciu na grupy zawodowe w 1933 roku

Grupa zawodowa	Liczba zatrudnionych
Rolnictwo, ogrodnictwo	433
Gospodarka leśna, rybołówstwo	36
Górnictwo, torfiernie	11
Przemysł kamieniarski i ziemny	100
Przemysł metalowy	141
Przemysł budowy maszyn, kotłów, aparatów i środków transportu	105
Przemysł elektrotechniczny (instalacje elektryczne)	48
Mechanika precyzyjna	24
Przemysł chemiczny	24
Przemysł tekstylny	2222
Przemysł papierniczy	142
Drukarstwo	56
Przemysł wyrobów skórzanych	30
Przemysł kauczukowy i azbestowy	3
Przemysł drzewny	187
Przemysł wyrobu instrumentów muzycznych i zabawek	1
Przemysł spożywczy	483

Przemysł odzieżowy	428
Przemysł budowlany	592
Pozyskanie i zaopatrzenie w wodę, gaz i elektryczność	128
Zarobkowanie bez stałej posady	17
Handel	1060
Bankowość i ubezpieczenia	137
Poczta i kolej	634
Komunikacja (bez poczty i kolei)	71
Hotele i gospody	237
Administracja, Wehrmacht, Kościół, nauka i wychowanie	853
Służba zdrowia i higiena	254
Opieka społeczna	62
Teatr, kino, radio, muzyka, zajęcia sportowe	96
Zarobkowanie bez stałej posady	17

Jak wynika z powyższego zestawienia, w życiu gospodarczym Żagania największe znaczenie miały przemysł i rzemiosło, które łącznie obejmowały w 1933 roku 4742 osoby czynne zawodowo. Jednocześnie w przemyśle panowało najwyższe bezrobocie, gdyż 95 urzędników i 1431 robotników pozostawało bez pracy. Drugie miejsce pod względem wielkości zatrudnienia zajmowały handel i komunikacja. Działy te skupiały 2139 osób zawodowo czynnych. Bezrobocie w tym dziale objęło 261 osób. W dalszej kolejności znajdowały się administracja i służba domowa, a najmniejszą grupę osób zawodowo czynnych stanowili rolnicy.

Problem bezrobocia został rozwiązany do 1939 roku w ramach realizowanego przez władze nazistowskie programu intensywnych zbrojeń oraz realizacji robót publicznych. W żagańskich zakładach włókienniczych wzrósł popyt na tkaniny dla wojska, a w ślad za tym wzrosło zatrudnienie. Przy Szosie Żarskiej prowadzona była rozległa budowa kompleksu koszar i poligonu wojsk pancernych.

Literatura i źródła

ADRESBUCH für die Stadt Sagan [1929, 1937]
BILDER aus Niederschlesien, Breslau 1935.
HEIMATKALENDER für den Kreis Sagan [1927].
SAGAN die schöne Boberstadt, Sagan [b.d.].
STATISTIK des Deutschen Reichs, t. 454.7, Berufszählung Provinz Niederschlesien, Berlin 1936.
CZAPLIŃSKI W., GALOS A., KORTA W., Historia Niemiec, Wrocław-Warszawa-Kraków 1990.
GŁOGÓW. Zarys historii miasta, Wrocław-Głogów 1994.
„Saganer Tageblatt"
„Grünberger Tageblatt"

Zbigniew Bujkiewicz

ŻAGAŃ IN DER ZWISCHENKRIEGSZEIT (1918-1939)

Zusammenfassung

Die Geschichte von Żagań (Sagan) der Zwischenkriegszeit wurde in dem vorliegenden Beitrag in 6 Teilen umfaßt. Im ersten Teil wurde die allgemeine räumliche und demographische Entwicklung Sagans sowie die Rolle der Stadt als des Zentrums der Administration dargestellt. Der 2. Teil, in dem die Revolutionsereignisse 1918, dann die Proben der Gründung von Wehrformationen gegen die polnischen Aufstände sowie die Evakuierung des Gefangenenlagers gezeigt wurden, betrifft die Rolle des Militärs im Leben der Stadt. Am Ende wurde die Saganer Garnison beschireben. Der 3. Teil wurde dem politischen Leben und den kommunalen Wahlen gwidmet. In diesem Teil wurden auf Grund der statistischen Daten das Verhältnis der Stadtbewohner zu den politischen Hauptparteien, die Teilnahme an Wahlen zu der Stadtversammlung und die Machtübernahme von den Nazis charakterisiert. In dem nächsten Teil stellte man die konfessionellen Verhältnisse kurz dar, die sich auf die Existenz der drei Kirchen (evangelisch, katholisch und israelitisch), stützten. Danach wurde das gesellschaftliche Leben der Stadt dargestellt, welche die Schwierigkeiten bewältigen sollte, die mit Kriegsende und großer Inflation verbunden waren, sowie die Entwicklung des Bildungswesens, der Kultur (Stadttheater, Kino, Museum, Musikleben) und des Sports betrafen. Der letzte Teil des Beitrags ist der Charakteristik des wirtschaftlichen Lebens in Sagan gewidmet. Diese Charakteristik umfaßt die Entwicklung der Textil- und Papierindustrie, Elektrifizierung und die wirtschaftliche Bedeutung des Vermögens von Talleyrands. In der Zusammenfassung wurde eine Analyse der beruflichen Struktur der Stadtbewohner durchgeführt. Da keine Archivdokumente über Geschichte Sagans aus dieser Zeit erhalten geblieben sind, bilden die lokale presse, statistische Verlage, Kalender, Adreßbücher und gelegentliche Veröffentlichungen eine Quellengrundlage dieses Beitrags.

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 7 ZIELONA GÓRA 2004

Marian Eckert

POLSKO-NIEMIECKA WOJNA DRZEWNA W LATACH 1925-1934

Wraz z zakończeniem I wojny światowej i powstaniem suwerennego państwa polskiego wielkiego znaczenia nabrały stosunki gospodarcze – przede wszystkim handlowe - z sąsiadem niemieckim. Niemiecki i polski obszar gospodarczy od wieków był w dużym stopniu nawzajem od siebie uzależniony.

Niestety, od początku dały się dostrzec po obu stronach tendencje nacjonalistyczne, agresywne po stronie niemieckiej, obronne po polskiej. Porozumienie w sprawie nawiązania korzystnej i ekwiwalentnej wymiany handlowej utrudniała też widoczna dysproporcja potencjałów demograficznych i ekonomicznych. Przewaga była po stronie niemieckiej. Niemcy próbowali to wykorzystywać już podczas pierwszych rokowań gospodarczych, a także w związku z realizacją przyznanych Polsce traktatem wersalskim (art. 268b) praw bezcłowego wwozu na terytorium niemieckie niektórych towarów polskich. Zawarta w październiku 1919 roku krótkookresowa umowa gospodarcza nie była przez Niemców respektowana. Zmusiło to Polskę do jej wypowiedzenia w styczniu 1920 roku.

Niemcy zwlekały też z zawarciem normalizującego obroty układu handlowego, wprowadzały zakaz eksportu do Polski wyrobów „posiadających znaczenie gospodarcze" (np. potrzebnego Polsce w tym czasie węgla, dóbr inwestycyjnych itp.), stosowały bojkot gospodarczy mający na celu wymuszenie ustępstw politycznych i terytorialnych. Wyraźnie czekały też na klęskę Polski w wojnie z Rosją radziecką. Bojkot i blokada gospodarcza, utrudnienia w tranzycie do Polski przez terytorium Niemiec towarów z Zachodu (m.in. broni) – miały doprowadzić do załamania się „sezonowego państwa", za jakie uważali Polskę. Niemcy nie reagowali na dwustronne w 1920 roku inicjatywy strony polskiej w sprawie podjęcia rozmów o wymianie handlowej.

Dopiero w 1922 roku, gdy zwycięskie w I wojnie światowej mocarstwa (Konferencja Ambasadorów) zrezygnowały z nadzoru nad polsko-niemieckimi stosunkami gospodarczymi, Niemcy zdecydowały się przerwać bojkot i podjąć rokowania gospodarcze z Polską. Od początku jednak, licząc na przewagę potencjału, starały się wiązać przyszły układ gospodarczy z ustępstwami politycznymi ze strony polskiej w sprawach klauzuli najwyższego uprzywilejowania i położenia mniejszości niemieckiej w Polsce. Rokowania ciągnęły się z przerwami aż 28 miesięcy, były trudne ze względu na znaczne sprzeczności interesów stron.

W styczniu 1925 roku zawarty został w Berlinie „układ tymczasowy", ale już w kwietniu 1925 roku Niemcy zerwały dalsze rokowania.

W czerwcu 1925 roku wygasła też tzw. konwencja górnośląska, według której Polsce przysługiwał określony limit bezcłowego eksportu różnych produktów ze Śląska do Niemiec.

Te dwa fakty: fiasko rozmów w sprawie normalizacji stosunków handlowych (traktatu) i wygaśnięcie konwencji górnośląskiej pociągnęły za sobą dalsze konsekwencje. Zatem 1925 roku Niemcy ogłosiły liczne rozporządzenia nakazujące przerwanie importu wielu artykułów z Polski (m.in. węgla i drewna). Oznaczało to wypowiedzenie tzw. wojny gospodarczej (terminu *Wirtschaftskrieg* użyło po raz pierwszy niemieckie ministerstwo gospodarki). Polska musiała odpowiedzieć zakazem obrotów gospodarczych z Niemcami co do innych towarów. „Wojna" toczyła się do 1934 roku, choć równocześnie podejmowane były rozmowy mające na celu osiągnięcie kompromisu[1].

W tej „wojnie" jednym z produktów strategicznych stało się drewno, zajmujące obok płodów rolnych bardzo poważną pozycję.

„Kwestia drzewna", jak to określili leśnicy, drzewiarze, ekonomiści i politycy, miała w stosunkach z Niemcami długą historię. Jeszcze przed I wojną światową przemysł niemiecki dbał, aby na wschodzie Europy, szczególnie na najbliżej położonych ziemiach polskich, istniało suwerenne zaplecze drzewne. Każda próba rozwoju przetwórstwa drewna w Kongresówce odnotowywana była w niemieckiej prasie fachowej z niepokojem.

W 1914 roku berliński „Holzmarkt" alarmował, że w imporcie do Niemiec obniża się udział drewna okrągłego, rośnie przywóz desek. „Holzmarkt" pisał:

> Za pomocą naszego ustawodawstwa cłowego zmuszeni jesteśmy z całą energią temu przeciwdziałać i budowę nowych tartaków dla eksportu pracujących udaremnić [chodzi o tartaki powstające poza granicami Niemiec]. Praca wysunęła państwo niemieckie na wyżynę gospodarczą, na jakiej się ono obecnie znajduje. Jeśli pragniemy na niej pozostać, musimy wysunąć jako pierwszy postulat także na przyszłość ochronę naszej granicy narodowej. Potrzebne surowce muszą nam być oddane do dyspozycji, import fabrykatów, które potrafimy równie dobrze, a może i lepiej niż zagranica wytworzyć, musi być o ile możności ograniczony[2].

---

[1] K. B ł a c h u t, *Polsko-niemieckie stosunki gospodarcze w latach 1919-1939*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1975; Cz. Ł u c z a k, *Od Bismarcka do Hitlera - polsko-niemieckie stosunki gospodarcze*, Poznań 1988, s. 162-171. Szczegółowo omawiają polsko-niemiecką wojnę gospodarczą m.in. B. P u c h e r t (*Der Wirtschaftskrieg des deutschen Imperialismus gegen Polen 1925-1934*, Berlin 1963), B. R a t y ń s k a (*Geneza wojny celnej polsko-niemieckiej*, [w:] *Najnowsze dzieje Polski, Materiały i studia z okresu 1914-1939*, t. VI, Warszawa 1963), A. R i n g m a n (*Polsko-niemieckie stosunki gospodarcze na tle wojny celnej*, Warszawa 1929).

[2] Cyt. za: L. S t u d n i a r s k i, *Leśnictwo*, [w:] *Bilans gospodarczy dziesięciolecia Polski Odrodzonej*, red. S. Zalewski, t. I, Poznań 1929, s. 423.

Cytat ten jest charakterystyczny; myśl zawarta w nim pozostała przez całe dwudziestolecie międzywojenne nadal wykładnią polityki drzewnej Niemiec wobec Polski. Gdy mimo bojkotu gospodarczego w pierwszym okresie po I wojnie eksport drzewny - głównie z zachodniej Polski na rynek niemiecki - rósł w pozycji „wyroby z drewna", zaczęły się restrykcje. W kwietniu 1923 roku np. zatrzymano w Boszpolu, na drodze kolejowej Wejherowo-Słupsk, poważny transport krzeseł wysłanych przez fabrykę w Gościecinie do Holandii, motywując to tym, że Polska nie wystąpiła do Deutsch Niederlaendische Wechselverkehr. Naraziło to wspomnianą firmę na poważne straty. Nie chciano też przepuszczać transportów drzewnych do portu w Gdańsku przez Neufahrwasser itp.[3]

Wybuch wojny gospodarczej (celnej) w 1925 roku był głównym powodem zastoju zaobserwowanego w przemyśle drzewnym Polski na przełomie 1925 i 1926 roku. Szereg przedsiębiorstw, licząc na szybkie otwarcie granicy celnej, produkowało nadal w dymensjach niemieckich. Unieruchomiono w ten sposób kapitały, co nie pozwoliło w następnym roku dostatecznie sprawnie wykorzystać otwierającej się na rynku angielskim koniunktury. Państwo polskie nie zdobyło się na zastosowanie wobec Niemiec odwetu poprzez odpowiednio wysokie cła ochronne[4].

Z końcem 1926 roku Niemcy same zaczęły odczuwać ciężar tej „wojny" i od marca 1927 roku udzielały już pozwoleń na przywóz tarcicy z Polski, głównie jednak pojedynczym zakładom opartym na niemieckich kapitałach. Dlatego też tartaki Niemców na Pomorzu i w Wielkopolsce pracowały często na dwie, trzy zmiany, podczas gdy przemysłowcy Polacy nie mieli zbytu na swe towary. Wzrost liczby zezwoleń w następnych miesiącach 1927 roku zarzucił tartaki - ekspozytury kapitału niemieckiego w Polsce - tak poważnymi zamówieniami, że wiele z nich zakupywało materiały obrobione w firmach polskich, a wywoziło na własny rachunek. Na tym pośrednictwie handlowym właściciele polscy znacznie tracili.

Na naradzie w sprawach drzewnych 22 października 1927 roku w Prezydium Rady Ministrów, przy udziale przedstawicieli wszystkich zainteresowanych ministerstw i organizacji oceniono dotychczasowe efekty wojny celnej nader pesymistycznie, jeśli chodzi o przemysł drzewny. Referujący naczelnik Barański stwierdził, że kalkulacja na zastępczy rynek angielski nie opłaca się, gdyż drzewo stanęło powyżej parytetu przedwojennego (110%), a w wyniku wojny celnej przemysłowi drzewnemu grozi „ruina i bezrobocie 20-30 tysięcy robotników"[5].

30 listopada 1927 roku państwo polskie zawarło z Niemcami tzw. prowizorium drzewne[6]. Niemcy zgadzały się na import z Polski rocznego kontyngentu tarcicy w

---

[3] M. E c k e r t, *Przemysł drzewny Polski Zachodniej w latach 1918-1939*, Poznań 1967, s. 165.

[4] L. S t u d n i a r s k i, *op. cit.*, s. 248.

[5] Archiwum Akt Nowych, Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów, nr 164, s. 23, Sprawozdanie Izby Przemysłowo-Handlowej Bydgoskiej za rok 1927, s. 19.

[6] A. R i n g m a n, *op. cit.*, s. 62.

wysokości 1 250 000 m² (za ocleniem 1 RM za 100 kg) w zamian za nieograniczony wywóz surowca do Niemiec (przy niepodwyższonych cłach). Wprawdzie przyczynił się do poprawy sytuacji zachodniopolskiego przemysłu tartacznego, pozwolił na zwiększenie produkcji i zysków prywatnych właścicieli, ale nie chronił polskiego rynku surowcowego, nie zapobiegał nadmiernemu eksportowi okrąglaków i w ten sposób utrzymywał nadal wszelkie trudności surowcowe przemysłu drzewnego.

Niezdecydowanie polityki drzewnej państwa polskiego wobec niemieckiego partnera gospodarczego charakteryzuje dodatkowo sprawa dykt. W czasie wojny celnej Niemcy zakazały importu polskich dykt. Polska nie zdobyła się w zamian na zakaz wywozu olszyny surowej, od której niemal zupełnie zależny był przemysł dyktowy w Niemczech. Przemysł dyktowy w Polsce próbowano chronić jedynie przez podwyższenie ceł (w końcu 1927 roku) z 0,20 gr na 1,50 zł za 100 kg wywożonej surowej olchy, a następnie (w 1929 roku) do 6 zł od 100 kg[7].

Po zawarciu „prowizorium drzewnego" od 1928 roku wzmógł się eksport drzewny i trwał do 1931 roku, to znaczy do chwili wybuchu nowej wojny celnej. Z dniem 1 stycznia 1931 roku obroty drzewne z Niemcami ustały całkowicie[8]. Zmusiło to polskich przemysłowców do szukania trwałych możliwości zbytu na innych rynkach, głównie w Wielkiej Brytanii. Akcja ta nosiła przede wszystkim charakter prywatnej inicjatywy, a państwo nie potrafiło tu odpowiednimi umowami dostatecznie chronić interesów przemysłu drzewnego. Anglia np. nie dawała eksporterom polskim zaliczek, żądając dostaw *cif* porty angielskie, toteż słaby finansowo przemysł nie mógł dostatecznie wykorzystać szans na rynku angielskim. Mimo to Niemcy, dostrzegając niebezpieczeństwo uniezależnienia się polskiego przemysłu, zawarły ostatecznie w końcu 1934 roku (11 października 1934) układ kompensacyjny, kończący formalnie wojnę celną.

W literaturze można spotkać sąd o dodatnim znaczeniu wojny celnej z Niemcami w latach 1925-1934 dla całokształtu rozwoju gospodarczego Polski. Niewątpliwie - wbrew woli Niemiec - przyspieszyła ona proces emancypacji gospodarczej kraju spod stosunkowo dużych wpływów ekonomicznych sąsiada. Przyspieszona została budowa portu w Gdyni, magistrali Górny Śląsk-Poznańskie-Pomorze z pominięciem niemieckiego korytarza (Kluczbork), znaleziono inne zagraniczne rynki zbytu, rozwinięto niektóre gałęzie wytwórczości (np. przemysł maszynowy), dawniej zależne od importu z Niemiec. Dla przemysłu drzewnego Polski wszakże wojna celna oznaczała zahamowanie rozwoju wielu firm, wiele też zostało doprowadzonych do upadku[9].

---

[7] „Baltische Presse" [Gdańsk] z 17 I 1929; „Rzemieślnik" nr 17, 1929.

[8] T. M o l e n d a, *Badania nad ekonomiką i polityką gospodarczą lasów państwowych w latach 1920-1939*, „Folia Forestalia Polonica" z. 3, seria A-Leśnictwo, Warszawa 1960, s. 4.

[9] Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Izba Przemysłowo-Handlowa nr 186, s. 13.

W wojnie gospodarczej z Niemcami polityka celna państwa polskiego nie stanęła na wysokości zadania i nie potrafiła dostatecznie ochronić krajowego przemysłu drzewnego. Inne obce rynki okazały się chwiejne, nie zawsze korzystne (w wyniku załamania się systemu finansowego i walutowego wielu krajów zachodniej Europy).

W lipcu 1938 roku Polska zawarła z Niemcami nową umowę drzewną, a 31 października 1938 roku umowę w sprawie niemieckiego kredytu dla Polski, za który spłaty (oprocentowanie 4,3%) miały być dokonywane m.in. w artykułach drzewnych[10]. Realizację umowy przerwała wkrótce wojna.

Marian Eckert

DEUTSCH-POLNISCHER HOLZKRIEG IN DEN JAHREN 1925-1934

Zusammenfassung

Fiasko der Verhandlungen zwischen Polen und Deutschland über die Normalisierung der Handelsbeziehungen nach dem 1. Weltkrieg und das Erlöschen des Oberschlesischen Abkommens führten zu der Erklärung von Deutschland eines Wirtschaftskriegs, der in der Geschichte unter dem Namen „Holzkrieg" fungierte. Unser westliche Nachbar legte Einschränkungen auf, die stark in eine der wichtigsten Wirtschaftszweige, neben der Landwirtschaft, stießen. Das Exportverbot aus Polen betraf nicht nur die Holzwaren, aber auch Schnittholz und Sperrholz. Diese Restriktionen führten in den Jahren 1925-1926 zum wirtschaftlichen Stillstand in der polnischen Holzindustrie und deckten die Schwäche der Zollpolitik des polnischen Staates auf. In Konsequenz unterstützte aber dieser Krieg den Prozess der wirtschaftlichen Emanzipation Polens von den ökonomischen Einflüssen des Nachbars.

[10] M. M. Drozdowski, *Polityka gospodarcza rządu polskiego 1936-1939*, Warszawa 1963, s. 165.

U N I W E R S Y T E T Z I E L O N O G Ó R S K I
STUDIA ZACHODNIE 7 ZIELONA GÓRA 2004

Monika Bil

POWSTANIE I ROZBUDOWA OBOZÓW PRACY PRZYMUSOWEJ W KRZYSTKOWICACH

Niewielu autorów dotychczas podjęło temat obozów pracy przymusowej w Krzystkowicach (Christianstadt)[1] w latach II wojny światowej. Obecny stan wiedzy na ten temat jest niewielki[2]. Na podstawie materiałów zgromadzonych podczas śledztwa prowadzonego przez Okręgową Komisję do spraw Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu[3], list z nazwiskami robotników przymusowych zatrudnionych przez niemieckie firmy w obozach pracy w Krzystkowicach[4], relacji świadków oraz badań terenowych[5] ustalono, iż w miejscowości Christianstadt w latach 1940-1945 powstał duży kompleks zbrojeniowo-obozowy. Jeden z powstałych obozów był filią obozu Gross-Rosen (Rogoźnica)[6].

---

[1] Christianstadt uzyskał w 1669 r. prawa miejskie nadane przez elektora saskiego Chrystiana I (od jego imienia pochodzi nazwa miejscowości). W 1945 r. Krzystkowice (podobnie jak Nowogród Bobrzański) utraciły prawa miejskie. Nowogród odzyskał je w 1983 r. po zespoleniu go z Krzystkowicami, które są obecnie jego lewobrzeżną częścią; S. K o w a l s k i, *Miasta Środkowego Nadodrza dawniej,* Zielona Góra 1994, s. 106-108.

[2] Nie opublikowano dotąd żadnej monografii dotyczącej obozów pracy w Krzystkowicach. Krótkie noty o obozach znajdują się m.in. w informatorze encyklopedycznym Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce: *Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939-1945,* Warszawa 1979; A. Konieczny i B. Cybulski zajmowali się problematyką obozu Gross-Rosen i jego filiami (A. K o n i e c z n y, *Kobiety w obozie koncentracyjnym Gross-Rosen w latach 1944-1945,* „Studia Śląskie", Seria Nowa, t. XL, 1982; B. C y b u l s k i, *Żydzi w filiach obozu koncentracyjnego Gross-Rosen, Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi II,* Wrocław 1975).

[3] Są to protokoły przesłuchań świadków w prowadzonym w latach 1967-1973 przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich oddział w Zielonej Górze śledztwie w sprawie zbrodni hitlerowskich dokonanych w obozach pracy przymusowej w Krzystkowicach; Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu - Instytut Pamięci Narodowej (dalej: OKBZPNP - IPN) w Zielonej Górze. Akta 1 Ds. 16/67. Obecnie Instytut Pamięci Narodowej (dalej: IPN).

[4] Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, oddział w Żarach (dalej: APZG, oddział w Żarach), Landsamt Sorau, sygn. I 1260.

[5] Wyniki prowadzonych przez J. P a n u f n i k a badań nad fortyfikacjami, obejmujących teren obozów pracy w Krzystkowicach, zostały przedstawione w pracy *Dynamit A.-G.*, cz. I, Zielona Góra 1998.

[6] Archiwum Państwowe Muzeum Gross-Rosen w Wałbrzychu (dalej: APMGR), DP sygn. 8408, 6305, 7067, 7069.

Literatura dotycząca pracy przymusowej jest bogata, choć nie obejmuje wszystkich jej aspektów. Różnymi zagadnieniami w ramach pracy przymusowej polskich robotników zajmowali się W. Rusiński, C. Łuczak, H. Szurgacz[7]. Zagadnienie to w skali regionu Środkowego Nadodrza opisywali H. Szczegóła, W. Lemiesz, P. Mnichowski[8]. Problematyką traktowania (a więc także pracy przymusowej) Żydów na Środkowym Nadodrzu zajmował się B. Biegalski[9].

Na Środkowym Nadodrzu w okresie II wojny światowej zostało założonych wiele różnego typu obozów hitlerowskich. Na przełomie lat 1943-1944 na tym obszarze powstało osiem filii obozu Gross-Rosen. Poza wymienionymi Krzystkowicami (Kommando Christianstadt) oddziały obozu zostały założone w: Zielonej Górze (Kommando Grünberg), Gubinie (Kommando Guben), Przylepie (Kommando Schertendorf), Kożuchowie (Kommando Freystadt), Nowej Soli (Kommando Neusaltz), Iłowie (Kommando Halbau), Jasieniu koło Lubska (Kommando Gassen). Brak siły roboczej w Trzeciej Rzeszy był przyczyną powstania tak dużej liczby obozów.

Warunki życia i pracy panujące w filiach obozu Gross-Rosen na terenie Środkowego Nadodrza były często znacznie cięższe niż w obozie głównym[10]. Również robotnicy zakwaterowani na terenie kompleksu obozów pracy, który jest przedmiotem niniejszego opracowania, kierowani byli często do zakładów znajdujących się w Christianstadt, na przykład do roszarni lnu lub do miejscowej cegielni[11].

---

[7] W. R u s i ń s k i, *Położenie robotników polskich w czasie II wojny światowej 1939-1945 na terenie Rzeszy i „obszarów wcielonych"*, t. I-II, Poznań 1955; C. Ł u c z a k, *Polscy robotnicy przymusowi w Trzeciej Rzeszy podczas II wojny światowej*, Poznań 1974; i d e m, *Dzieje gospodarcze Niemiec 1871-1945*, Poznań 1984; *Położenie polskich robotników przymusowych w Rzeszy 1939-1945*, wyb. i oprac. C. Łuczak, Poznań 1975; H. S z u r g a c z, *Przymusowe zatrudnienie Polaków przez hitlerowskiego okupanta w latach 1939-1945*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1971.

[8] H. S z c z e g ó ł a, *Niemieckie obozy pracy przymusowej w Zielonej Górze w latach 1993-1945*, „Przegląd Lubuski" 1979, nr 2; H. S z c z e g ó ł a, P. M n i c h o w s k i, *Zbrodnie hitlerowskie na Ziemi Lubuskiej w latach 1933-1945*, „Przegląd Lubuski" 1983, nr 1; H. S z c z e g ó ł a, *Ziemia Lubuska oskarża*, Warszawa 1978; W. L e m i e s z, *Miejsca martyrologii na Ziemi Lubuskiej*, Poznań 1969; i d e m, *O pracy niewolniczej na Ziemi Lubuskiej w latach II wojny światowej*, Poznań 1962.

[9] B. B i e g a l s k i, *Losy Żydów na terenie Środkowego Nadodrza*, [w:] *Prawda i pamięć*, red. J. Benyskiewicz, Zielona Góra 1995.

[10] Por. Z. Ł u k a s z k i e w i c z, *Gross-Rosen*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce" t. VIII, Warszawa 1956.

[11] IPN w Zielonej Górze. Akta 1 Ds. 16/67, s. 16.

Okoliczności powstania kompleksu zbrojeniowo-obozowego

Intensyfikacja produkcji zbrojeniowej Trzeciej Rzeszy - zwłaszcza w okresie II wojny światowej - zaowocowała budową na terenie Niemiec dużej liczby różnego rodzaju przedsiębiorstw i fabryk. Wiele zakładów przemysłu zbrojeniowego usytuowano na obszarze Ziemi Lubuskiej. Duże ośrodki produkcyjne powstały między innymi w podziemiach Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego (zakłady firmy Daimler) i w Zasiekach (fabryka materiałów wybuchowych i amunicji Deutsche Sprengchemie G.m.b.H.). Mniejsze fabryki oraz firmy produkcyjne związane z przemysłem zbrojeniowym znajdowały się w Lubsku, Jasieniu oraz Czerwieńsku[12].

W niewielkiej odległości od wymienionych obiektów, na terenie przylegającym do Nowogrodu Bobrzańskiego, w okresie II wojny światowej został zbudowany ogromny kompleks zbrojeniowo-obozowy Alfred Nobel - Dynamit A.-G.[13], należący do IG Farben[14].

Usytuowanie zakładów zbrojeniowych na wschodnich obrzeżach Trzeciej Rzeszy, z dala od dużych i znanych centrów przemysłowych, było uzasadnione z powodów militarnych i ekonomicznych. Rozmieszczone w małych miejscowościach zakłady były w mniejszym stopniu narażone na bombardowania, a ich ewentualne maskowanie było znacznie łatwiejsze.

W Christianstadt jeszcze przed wybuchem II wojny światowej istniała mała fabryka Dynamit AG Alfred Nobel, która z czasem została wchłonięta przez koncern IG Farbenindustrie[15].

Nie do końca znany jest pełen profil produkcji DAG w Krzystkowicach. Z pewnością obejmowała ona materiały wybuchowe oraz prawdopodobnie amunicję, głównie przeciwpancerną. Nadal brakuje dowodów na potwierdzenie hipotez dotyczących cyklu produkcji. Nie wiadomo, czy w kombinacie DAG w Krzystkowicach miała miejsce tylko elaboracja (napełnianie) amunicji wyprodukowanej gdzie indziej[16], czy też istniał tam pełny cykl produkcyjny. Za potwierdzeniem pierwszej

---

[12] J. P a n u f n i k, *op. cit.*, s. 4.

[13] A.-G. (*Aktiengesellschaft*) - spółka akcyjna. Przed rozpoczęciem II wojny światowej była to spółka „Alfred Nobel und Co"; B. P u c h e r t, *Działalność niemieckiej IG Farbenindustrie w Polsce,* Warszawa 1973, s. 187.

[14] IG Farben (*Interessengemeinschafft der Farbenindustrie*) był to koncern chemiczny założony w 1925 r. we Frankfurcie nad Menem; prowadził produkcję m.in. materiałów wybuchowych i bojowych środków trujących. Po 1 IX 1939 r., także na obszarze Polski koncern IG Farben przejął wiele przedsiębiorstw przemysłu chemicznego należących do państwa polskiego; B. P u c h e r t, *op. cit.*, s. 187; *1000 słów o chemii i broni chemicznej,* red. Z. Witkiewicz, Warszawa 1987, s. 111. W 1942 r. IG Farbenindustrie AG posiadała 45,5% akcji w DAG (Dynamit A.-G.). W 1926 r. zawarto umowę o wspólnocie interesów między IG Farben i DAG na okres 98 lat; B. P u c h e r t, *op. cit.*, s. 187-188.

[15] IPN w Zielonej Górze. Akta 1 Ds. 16/67, s. 241-247.

[16] J. P a n u f n i k, *op. cit.*, s. 5-6.

hipotezy przemawiają liczne zeznania świadków – robotników przymusowych zatrudnionych przy produkcji *stricte* zbrojeniowej w zakładach DAG w Christianstadt[17].

Plany intensywnej rozbudowy kombinatu chemicznego w Christianstadt wymagały stałego dopływu siły roboczej. Potencjał okolicznych miejscowości okazał się w tym względzie niewystarczający, toteż w pobliżu zakładów powstał olbrzymi jeśli chodzi o obszar, ale też i o liczbę zatrudnionych tam robotników przymusowych z terenu całej Europy, kompleks obozów pracy.

Infrastruktura obozowa

Według zeznań wielu świadków budowa kompleksu obozów w Krzystkowicach została rozpoczęta na początku 1940 roku[18]. Poszczególne obiekty fabryczne i obozowe w Krzystkowicach powstawały na przestrzeni pięciu lat, od 1940 do 1945 roku. Ich rozbudowa trwała nieprzerwanie do początku 1945 roku, gdy z powodu zbliżającego się frontu Niemcy opuścili teren obozu, ewakuując część robotników.

Obozy pracy w Krzystkowicach zostały usytuowane w kompleksie leśnym, na zachód od lewobrzeżnej części Nowogrodu Bobrzańskiego, przy szosie prowadzącej z Nowogrodu do Lubska.

Teren wokół Krzystkowic z uwagi na bliskość rzeki Bóbr, wielkie obszary leśne i brak w pobliżu dużych miast świetnie nadawał się na lokalizację zakładów. Ponadto przez Krzystkowice przebiegała linia kolejowa łącząca Zieloną Górę z dużym węzłem kolejowym w Żaganiu, dzięki czemu małym nakładem kosztów można było zbudować bocznicę kolejową prowadzącą do zakładów[19]. Do budowy obiektów wykorzystano jako materiał budowlany cegły ze znajdującej się po drugiej stronie rzeki pobliskiej cegielni w Nowogrodzie Bobrzańskim oraz nadający się do produkcji materiałów żelbetonowych żwir z Bobru[20].

W pobliskim Żaganiu i w Żarach (około 20 km od Krzystkowic) znajdowały się duże obozy jenieckie, które były rezerwuarem siły roboczej. Ponadto Krzystkowice znajdowały się w stosunkowo niewielkiej odległości od wschodnich granic Niemiec, co skracało drogę przewozu amunicji na front oraz drogę transportu siły roboczej z Polski, a później ze Związku Radzieckiego[21].

---

[17] IPN w Zielonej Górze. Akta 1 Ds. 16/67, s. 280.

[18] Leon Dudek, który pracował na terenie obozu od czerwca 1940 do lutego 1945 r. twierdzi, że budowa pierwszych lagrów (nr I i II) rozpoczęła się jeszcze w r. 1939. IPN w Zielonej Górze. Akta 16/69, s. 11.

[19] *Ibidem.*

[20] *Ibidem.*

[21] *Ibidem.*

Według zeznań świadka – Małgorzaty Krawczyk z domu Haberman, zamieszkałej przed wybuchem wojny w Christianstadt – już w roku 1938 rozpoczęto budowę fabryki[22]. Oficjalnie władze twierdziły, że powstaje tam fabryka marmolady[23].

Na podstawie zgromadzonych przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Zielonej Górze zeznań świadków ustalono, że w Krzystkowicach powstało co najmniej jedenaście obozów (lagrów), a na ich terenie zbudowano dużą, trudną już dzisiaj do ustalenia liczbę drewnianych baraków[24]. Nieliczni robotnicy wspominali o istnieniu dwunastu, trzynastu, a nawet szesnastu obozów[25].

Z powodu braku zachowanych planów kompleksu obozów trudno określić z dużą dokładnością wielkość obszaru, jaki zajmowały. Zeznania świadków w tej kwestii w wielu punktach znacznie się różnią, z dużym jednak prawdopodobieństwem na podstawie badań terenu można stwierdzić, iż obszar całego kompleksu zbrojeniowo-obozowego (łącznie z barakami, w których zostali umieszczeni robotnicy) zajmował około 35 km^2. Liczba ta znajduje odbicie w badaniach nad zachowanymi pozostałościami obiektów obozowych. Niestety, nie można też precyzyjnie określić położenia poszczególnych obozów, jakkolwiek z dużym prawdopodobieństwem udało się zlokalizować miejsca, w których znajdowały się obóz IV oraz tzw. obóz francuski[26].

Cały ogromny obszar kompleksu, na którym znajdowały się zarówno zakłady, jak i baraki, został ogrodzony podwójnym drutem kolczastym[27]. Ponadto poszczególne lagry były oddzielone od pozostałych dodatkowym ogrodzeniem z siatki i drutu kolczastego. Kontaktowanie się więźniów z poszczególnych obozów było znacznie utrudnione. Warto zwrócić uwagę, iż niektóre z lagrów miały charakter narodowościowy (na przykład lager IV, w którym przebywali głównie Polacy, lub lager VI, gdzie umieszczono Żydów)[28].

W każdym z obozów były dwie bramy – wjazdowa i wyjazdowa. Nad pierwszą z nich widniał napis: *Arbeit macht frei.* Wszystkim bramom rozdzielającym poszczególne obozy towarzyszyły wartownie[29].

---

[22] *Ibidem*, s. 21.

[23] *Ibidem.*

[24] Trudno jest dzisiaj określić, jakiego rzędu była to liczba, gdyż nie zachowały się żadne elementy drewnianych baraków.

[25] Joanna Filipiak, która przebywała Krzystkowicach od kwietnia 1942 r., zeznała, że na terenie obozu XII (który powstał poprzez podział obozu IV na dwie części) były umieszczone całe rodziny rosyjskie. IPN w Zielonej Górze. Akta 1 Ds 16/67, s. 74. Świadek Zbigniew Marmul stwierdził, że w Krzystkowicach istniało 13 lagrów (*ibidem*, s. 237). Według zeznań Reginy Łażewskiej w Krzystkowicach powstało 16 obozów (*ibidem*, s. 286).

[26] Wywiad z J. Panufnikiem (5 VI 1999).

[27] IPN w Zielonej Górze. Akta 1 Ds. 16/67, s. 287.

[28] *Ibidem.*

[29] Były to niewielkie ceglane budynki, przeważnie podpiwniczone (J. P a n u f n i k, *op. cit.*, s. 15).

Na terenie każdego obozu obok wspomnianych drewnianych baraków, w których Niemcy zakwaterowali robotników przymusowych, istniała stołówka oraz łaźnia. Według relacji robotników w umywalniach (zwłaszcza zimą) często nie było wody. W łaźniach robotnicy myli się nad żeliwnymi korytami, nad którymi były umieszczone krany[30]. Stołówki (na przykładzie stołówki z obozu IV) były murowane i podpiwniczone[31].

W każdym obozie znajdowało się kilkadziesiąt baraków podzielonych na sztuby. Robotnicy spali na drewnianych, piętrowych pryczach[32], średnio po 15-20 osób w każdej sztubie. Do przykrycia otrzymywali po jednym cienkim kocu – początkowo wydawano im także pościel, lecz prawdopodobnie, gdy liczba robotników zaczęła się zwiększać, zrezygnowano z jej wydawania[33]. Warunki zakwaterowania robotników pogarszały się w zimie, kiedy pomimo umieszczenia w sztubach przenośnych piecyków często brakowało opału. Nie pozwalano robotnikom zbierać chrustu w lesie. Robotnicy przymusowi za wszelkie próby przyniesienia surowca, który mógłby służyć jako opał (na przykład szyszek)[34], byli karani biciem.

Jan Szymański, który znalazł się w obozie w październiku 1942 roku, ocenił warunki mieszkaniowe jako zdecydowanie złe:

> W obozie mieszkaliśmy w drewnianych barakach, w których znajdowały się duże sale z trzypiętrowymi, wąskimi pryczami. Spaliśmy na siennikach, a jedyną naszą pościelą były koce. Z powodu małych okienek w salach było bardzo duszno. W jednej sali mieszkało po 25 osób. Poza pryczami nie mieliśmy żadnego wyposażenia, szafek, itp. W całym obozie była tylko jedna latryna. Bardzo uciążliwe były wszy[35].

Podobnie inni robotnicy przymusowi, którzy trafili do obozów pracy w Christianstadt, wskazywali na fatalne warunki sanitarne, a zwłaszcza trudne do wytępienia insekty[36].

Umieszczenie robotnika w określonym obozie wiązało się z rodzajem pracy, do jakiej miał zostać przydzielony. Realizacja kolejnych przedsięwzięć związanych z rozbudową kompleksu zbrojeniowego stwarzała konieczność przemieszczania grup robotników z jednego lagru do innych. Częsta zmiana miejsca zakwaterowania mo-

---

[30] IPN w Zielonej Górze. Akta 1 Ds. 16/67, s. 94. Niektórzy więźniowie określili warunki sanitarne panujące w łaźni w ich obozach jako dobre, wspominali o możliwości korzystania z ciepłej wody oraz o środkach czystości (mydło i proszek), jakie otrzymywali w ograniczonych ilościach; por. IPN w Zielonej Górze. Akta 1 Ds. 16/68. Rozbieżne opinie dotyczące warunków życia i pracy w obozie wynikały najprawdopodobniej z różnych warunków panujących w poszczególnych obozach.

[31] Wywiad z J. Panufnikiem.

[32] Niektórzy pracownicy przymusowi spali na trzypiętrowych pryczach (*ibidem*).

[33] *Ibidem.*

[34] *Ibidem.*

[35] Wielu robotników przymusowych, którzy trafili do obozów pracy w Christianstadt, narzekało na fatalne warunki sanitarne; IPN w Zielonej Górze. Akta 1 Ds. 16/67, s. 337-338.

[36] Wywiad z F. Raspē (22 I 1999).

gła być przyczyną powstania rozbieżnych opinii o warunkach w poszczególnych obozach, które w ciągu pięciu lat musiały ulec wielu zmianom.

Lager I został zbudowany jako jeden z pierwszych, najprawdopodobniej jeszcze w roku 1939. Przebywali w nim przede wszystkim Niemcy, Polacy z niemieckiej listy narodowej z okolic Bydgoszczy, Czesi[37] oraz obywatele innych narodowości[38]. Zdaniem zamieszkałych na jego obszarze robotników, w obozie tym panowały nieco lepsze warunki życia niż w pozostałych obozach w Krzystkowicach. Nie był on ogrodzony drutami kolczastymi. Robotnicy przymusowi, którzy znaleźli się w tym obozie, mieli prawo opuszczania go po okazaniu przepustki, obowiązkowo jednak musieli powrócić do obozu do godziny 20.00[39].

Na terenie lagru I znajdował się jedyny w całym kompleksie obozów w Krzystkowicach szpital[40]. W szpitalu panowały – jak stan ten określali robotnicy – dobre warunki pobytu i leczenia. Pracowało tam dwóch lekarzy, którzy znaleźli się w obozie również jako robotnicy przymusowi. Jeden z nich był Polakiem, nazywał się najprawdopodobniej Bojko[41], drugi lekarz o nazwisku Pelech był Czechem. Personel obozowego szpitala stanowili także inni Polacy, którzy pracowali tam w charakterze sanitariuszy[42]. W pozostałych lagrach istniały małe lazarety, w których byli zatrudnieni – również w charakterze pielęgniarzy – robotnicy przymusowi.

Ponadto w lagrze I w bloku 8 Niemcy zorganizowali areszt obozowy. Umieszczali w nim robotników przymusowych, którzy zostali oskarżeni o różnego rodzaju przewinienia popełnione na terenie obozu, na przykład o uchylanie się od pracy[43] lub nieokazywanie „należytego" Niemcom szacunku[44]. Jeden z robotników przymusowych za kradzież fragmentu węża gumowego w celu przybicia zelówek do butów został skazany na miesiąc pobytu w bloku 8:

> Przeciętnie, przebywało tam około 300 osób. Z każdego porannego apelu zabierano pewną grupę robotników i wywożono ich prawdopodobnie do obozu karnego we Frankfurcie. Na miejsce wywiezionych przybywali nowi [...]. Warunki życia w bloku 8 były bardzo ciężkie. Za najmniejsze przewinienia więźniowie byli bici drucianym kablem.

Wielu robotników trafiało do oddziału karnego kilkakrotnie w ciągu swojego pobytu w obozie.

---

[37] IPN w Zielonej Górze. Akta 1 Ds. 16/67, s. 219.

[38] *Ibidem*, s. 286- 287.

[39] *Ibidem*, s. 287.

[40] *Ibidem*, s. 305. Polka, która przebywała w obozach w Christianstadt, zeznała, że szpital znajdował się na terenie lagru II, a przełożonym pracującego tam personelu medycznego był Niemiec oskarżający chorych o symulowanie dolegliwości (*ibidem*, s. 354).

[41] Inni robotnicy twierdzili, że był on Ukraińcem (*ibidem*, s. 260).

[42] *Ibidem*, s. 289.

[43] *Ibidem*, s. 354.

[44] Niezdjęcie czapki z głowy na widok personelu niemieckiego było postrzegane jako wystarczający powód do skierowania robotnika do bloku VIII (*ibidem*, s. 64).

W obrębie obozu I znajdowała się również kantyna[45], w której mogli zaopatrywać się robotnicy w pierwszych dwóch latach istnienia obozu. Mieli oni prawo dokonywania zakupu towarów za zarobione na terenie obozu tzw. marki lagrowe. Po klęskach Niemiec w wojnie ze Związkiem Radzieckim kantyna została zamknięta dla robotników cudzoziemskich.

W lagrze II, podobnie jak w obozie pierwszym, panowały nieco lepsze warunki w porównaniu z innymi obozami na terenie kombinatu. Podstawowym atutem tego obozu było traktowanie mieszkających w nim robotników przymusowych w bardziej humanitarny sposób. Umieszczeni tam byli francuscy oraz jugosłowiańscy jeńcy wojenni (mężczyźni oraz kobiety)[46]. Wewnątrz obozu II znajdowały się baraki policyjne otoczone drutami kolczastymi.

Obóz III określany był przez wielu świadków (robotników zakwaterowanych na jego terenie) jako największy pod względem liczebności umieszczonych tam robotników. Byli to robotnicy różnych narodowości, między innymi Polacy, Francuzi i Holendrzy. W lipcu 1944 roku Niemcy przenieśli grupę 150 Holendrów do lagru II, a w miejscu, gdzie mieszkali, zakwaterowali grupę włoskich jeńców wojennych[47].

Wspomniany narodowościowy charakter obozów najprawdopodobniej można odnieść do lagru IV, nazywanego przez robotników obozem polskim. Analiza zeznań świadków wskazuje jednoznacznie, że większość obywateli polskich przebywała przez część lub cały okres swojego pobytu w Krzystkowicach w lagrze IV[48]. Na terenie tego obozu istniało około czternastu baraków, w tym dwa baraki kobiece[49] odgrodzone od pozostałych drucianym płotem[50].

W obozie IV przebywało ponad 5 tys. robotników przymusowych. Znajdował się on przy drodze prowadzącej do Lubska, 5 kilometrów od Nowogrodu Bobrzańskiego.

---

[45] W budynku, gdzie znajdowała się kantyna, istniała najprawdopodobniej mała biblioteka, o czym świadczą znajdowane tam po wojnie zbiory książkowe (wywiad z J. Panufnikiem).

[46] IPN w Zielonej Górze. Akta 1 Ds. 16/67, s. 239.

[47] Przed opuszczenie lagru III Holendrzy musieli posprzątać cały obóz (wywiad z F. Raspē).

[48] Jakkolwiek nieliczni, robotnicy wspominają o umieszczeniu przez Niemców w obozie IV także Francuzów, Czechów, Rosjan, Jugosłowian i Żydów. IPN w Zielonej Górze. Akta 1 Ds. 16/67, s. 303. Można przyjąć, że większość pracowników przymusowych w obozie IV stanowili Polacy.

[49] Zeznania świadków zamieszkałych w lagrze IV znacznie się różnią. Bezsprzeczne wydaje się, że na terenie tego lagru zostały zakwaterowane kobiety. Rozbieżne zeznania dotyczą określenia ich narodowości: były to Polki z Bydgoszczy lub Polki, Ukrainki i Rosjanki; por. IPN w Zielonej Górze. Akta 1 Ds. 16/67, s. 259.

[50] *Ibidem*, s. 238.

Stosunkowo niewiele wiadomo o obozie V, prawdopodobnie dlatego, że obóz ten był usytuowany w pobliżu fabryki, której zakres produkcji otoczony był tajemnicą i w związku z tym dostęp do obozu był znacznie ograniczony[51].

W obozie VI (*Juden Lager*) Niemcy zakwaterowali przede wszystkim więźniów pochodzenia żydowskiego. Zachowała się lista obywateli polskich, pochodzenia żydowskiego, przebywających w 1942 roku w obozie pracy Juden Lager VI w Christianstadt[52]. Żydzi należeli do najgorzej traktowanych kategorii pracowników, co znajdowało odbicie także w warunkach mieszkaniowych w VI obozie. Baraki zamieszkane przez Żydów zostały odgrodzone od pozostałych, aby uniemożliwić kontaktowanie się z ich mieszkańcami. W pierwszych latach istnienia kompleksu obozów w lagrze VI umieszczeni byli jeńcy francuscy, a przez cały okres istnienia kombinatu także Polacy. Lager VI został zbudowany około 3 kilometrów od Christianstadt.

Lager IX został przeznaczony dla Rosjan. W 1943 roku obóz IX zlikwidowano, a Rosjan przeniesiono do lagru X, gdzie zakwaterowano całe rodziny rosyjskie. Następnie umieszczono ich w nowo powstałym obozie XII[53].

Obóz XI zamieszkiwali między innymi między Polacy[54].

Niestety, zgromadzone dotychczas informacje o warunkach panujących w poszczególnych obozach, jak i o samych lagrach, są niekompletne.

Według zeznań robotników przymusowych na obszarze kombinatu DAG istniał dom publiczny, do pracy w którym zmuszane były Polki, Francuzki i Włoszki[55]. Według świadków z usług domu publicznego mogli korzystać także robotnicy przymusowi po uiszczeniu wysokiej opłaty, w dni wolne od pracy.

Robotnicy przymusowi

Robotnicy przymusowi umieszczeni w obozach pracy przymusowej w Krzystkowicach byli werbowani na obszarze całej Europy. Powody, z jakich znaleźli się w obozie oraz sposoby, jakimi hitlerowcy prowadzili werbunek, nie odbiegają od znanych przykładów z innych obozów pracy.

Informacje dotyczące liczby robotników przymusowych umieszczonych w obozach pracy w Krzystkowicach są ciągle niepełne, ponieważ nie zachowały się żadne dokumenty określające stan zatrudnienia. Na podstawie zeznań osób, które zostały skierowane do pracy na terenie kombinatu DAG w Krzystkowicach, można

---

[51] W obozie V Niemcy umieścili zarówno kobiety, jak i mężczyzn. Wejście na teren tego obozu było zabronione. Prawdopodobnie byli w nim także Żydzi (*ibidem*, s. 220).

[52] APZG, oddział w Żarach, Landsamt Sorau , sygn. I 1260.

[53] IPN w Zielonej Górze. Akta 1 Ds. 16/67, s. 326.

[54] *Ibidem.*

[55] *Ibidem*, s. 20.

w przybliżeniu określić liczbę robotników na 20 tys. osób. Liczba ta może być inna ze względu na duże oddalenie od siebie poszczególnych obozów. Ponadto wstęp na obszar niektórych obozów i kontaktowanie się z zatrudnionymi na ich terenie robotnikami był zabroniony. Wobec tego liczba osób zmuszanych do niewolniczej pracy w kombinacie mogła być inna od sugerowanej przez robotników pracujących na terenie kompleksu obozów w Krzystkowicach[56].

Metody werbunku

Najczęściej stosowaną przez Niemców metodą pozyskiwania bezpłatnej siły roboczej były wezwania miejscowych urzędów pracy. Wysłane przez *Arbeitsamt* zawiadomienie zawierało ostrzeżenie, iż w razie niestawienia się wobec wzywanej osoby zostaną wyciągnięte konsekwencje w postaci nakazu jej aresztowania. Ponadto niepodporządkowanie się decyzji niemieckiego urzędu pracy oznaczało groźbę wysłania na roboty przymusowe całej rodziny wezwanej przez urząd osoby. Z tego powodu wielu Polaków godziło się na zatrudnienie w charakterze robotnika przymusowego, aby uniknąć wspomnianych konsekwencji przy ewentualnym oporze[57].

Inną, równie często stosowaną metodą uzupełniania deficytu siły roboczej przez Niemców były łapanki prowadzone nie tylko w miastach, ale także na wsi. Aresztowane przez policję osoby przekazywane były miejscowemu urzędowi pracy, który odpowiedzialny był za sformowanie transportu i wysłanie go do najbliższego obozu przejściowego[58].

Decyzja o skierowaniu do określonego obozu pracy była podyktowana względami ekonomicznymi Trzeciej Rzeszy. W przypadku, gdy popyt na siłę roboczą na obszarze obozu przewyższał jej podaż, władze krajowego urzędu pracy zarządzały nową akcję werbunkową bądź podejmowały decyzję o przemieszczeniu niezbędnej liczby robotników przymusowych do obozu, w którym produkcja w danym momencie została uznana za priorytetową.

Grupy robotników

Największą liczebnie grupą w obozie pracy przymusowej w Krzystkowicach byli polscy robotnicy cywilni zwerbowani przez urzędy pracy lub przez gestapo w miejscowościach, w których zamieszkiwali. Najczęściej po otrzymaniu wezwania miej-

---

[56] Niektórzy robotnicy przymusowi zatrudnieni w okresie II wojny światowej w Krzystkowicach oświadczyli, że na terenie kombinatu Niemcy zatrudniali około 40 tys. robotników z całej Europy (*ibidem*, s. 16).

[57] *Ibidem*, s. 168.

[58] *Ibidem*.

scowego urzędu pracy Polacy byli zatrzymywani przez ten urząd, a następnie kierowani do obozów przejściowych. Jako przykład można przedstawić losy Leona Dudka zamieszkałego w momencie wybuchu wojny w Bukówcu Górnym. Po otrzymaniu w czerwcu 1940 roku wezwania do *Arbeitsamt* w Lesznie został przez ten urząd zatrzymany, a następnego dnia skierowano go do Zaborowa w celu przeprowadzenia tam akcji odwszawiania. Z Zaborowa Niemcy przewieźli zatrzymanego do Amtitz (Gębice), gdzie przeprowadzono drugą dezynsekcję. Z Amtitz, wraz z dużym transportem pracowników przymusowych, przewieziony został do Christianstadt[59].

Analiza zasięgu werbunku pracowników przymusowych do obozu w Krzystkowicach wykazuje pewne prawidłowości.

Po pierwsze, wiele ze zwerbowanych siłą osób pochodziło z Wielkopolski. Zatrudnianie Wielkopolan w kompleksie obozów pracy w Krzystkowicach było uzasadnione z ekonomicznego punktu widzenia. Niewielka odległość od miejsca werbunku oznaczała mniejsze koszty transportu do samego obozu. Wielu spośród robotników mieszkało w momencie wybuchu II wojny światowej w województwie poznańskim oraz bydgoskim[60]. Jedna ze zwerbowanych siłą kobiet, Regina Łażewska, zeznała, że wraz z nią Niemcy wywieźli z Bydgoszczy w 1940 roku do obozu pracy w Krzystkowicach około 2 tys. osób[61]. Niemcy wysłali dużą liczbę transportów z przymusowo zwerbowanymi pracownikami również z województwa łódzkiego[62].

Ponadto, o czym już wspomniano, wielu Polaków z Wielkopolski po zatrzymaniu przez miejscowy urząd pracy, a przed umieszczeniem ich w obozie w Christianstadt, zostało przewiezionych do obozu przejściowego (*Durchganslager*) w Amtitz (Gębice). Także poprzez obóz przejściowy w Forst (Zasieki-Barść) do Christianstadt Niemcy kierowali zatrzymane siłą osoby, nie tylko Polaków, ale również robotników innych narodowości[63]. Dziewiętnastoletni wówczas Holender Francisus Raspē został zatrzymany w Holandii w lutym 1943 roku za odmowę pracy przy budowie schronów. Jego droga do Christianstadt prowadziła przez Forst:

> Z Hagi [tam został zatrzymany – M.B.] przewieziono mnie do Bentheim (obóz przejściowy), skąd po trzech dniach razem z około 100 mężczyznami, pod eskortą niemieckich żołnierzy zostałem odtransportowany do Hannoweru. Po nieudanej próbie ucieczki zostałem ponownie zaaresztowany przez policję i przewieziony do obozu przejściowego w Rehbrücke w Poczdamie. Po dziesięciu dniach przez Berlin i Cottbus Niemcy dowieźli mnie wraz z in-

---

[59] *Ibidem*, s. 194.

[60] Pomimo małej reprezentatywności grupy można stwierdzić, że wielu świadków, pracowników przymusowych w Christianstadt pochodziło z Bydgoszczy, Gostynia, Kościana, Leszna lub okolic; por. zeznania świadków: *ibidem*, s. 194, 198, 200, 213, 218, 224, 230, 231, 233, 278, 280, 284, 310.

[61] *Ibidem*, s. 284.

[62] Por. zeznania świadków: *ibidem*, s. 226, 292, 351, 355, 363.

[63] *Ibidem*, s. 284.

nymi 25 Holendrami do Forst, gdzie przekazali nas miejscowemu urzędowi pracy. Stamtąd trafiłem prosto do Christianstadt[64].

Wśród robotników przymusowych obozu pracy w Krzystkowicach należy wymienić grupę jeńców wojennych, którzy zostali skierowani do obozu (szczególnie po roku 1942), gdy w związku z zarządzeniem Himmlera z jeńców wojennych stali się „dobrowolnymi" robotnikami przymusowymi. Ponadto w Krzystkowicach pracowali jeńcy wojenni skierowani do pracy z istniejących obozów jenieckich, na przykład z obozu jenieckiego w Żaganiu[65].

Do obozu pracy w Krzystkowicach oprócz jeńców wojennych narodowości polskiej Niemcy skierowali dużą grupę jeńców francuskich, którzy mieli prawo przez pewien czas otrzymywać paczki z Czerwonego Krzyża, oraz po wrześniu 1943 roku jeńców włoskich. Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej do obozu trafili także jeńcy radzieccy. Według wielu świadków Polacy i Rosjanie w obozie w Krzystkowicach stanowili po roku 1941 najliczniejsze grupy narodowościowe[66]. Według jednej z kobiet, która przybyła do Christianstadt w pierwszym transporcie, wszystkie wspomniane transporty przybyły z Auschwitz. Były to kobiety w wieku 15-50 lat, narodowości żydowskiej, pochodzące z Polski, Czech, Węgier, Austrii i Holandii[67].

A. Konieczny ustalił, że trzy duże transporty kobiet dotarły do obozów w Christianstadt: dwa we wrześniu 1944 roku i trzeci w styczniu 1945 roku[68]. Pierwszy transport liczył 657 kobiet, drugi (z KL Auschwitz) 500 kobiet, a w trzecim przywieziono do Christianstadt 201 więźniarek[69]. Poza Rosjanami, Holendrami, Słowakami i Włochami w kompleksie obozów w Christianstadt pracowali Ukraińcy, Czesi[70], Żydzi (kierowani do Krzystkowic także z różnych państw europejskich, na przykład z Holandii)[71], Węgrzy, Belgowie, Jugosłowianie, Francuzi oraz Anglicy[72].

---

[64] Wywiad z F. Raspē.

[65] Zeznania Jana Gajdzińskiego. IPN w Zielonej Górze. Akta 1 Ds. 16/69, s. 297.

[66] Por. IPN w Zielonej Górze. Akta 16/67, s. 35.

[67] APMGR, sygn. 6305/dp-a – Anna Hyndráková; sygn. 108/6 MF, A. Hyndráková, *Fakta o Christianstadtu.*

[68] A. Konieczny, *op. cit.*, s. 83.

[69] *Ibidem.*

[70] IPN w Zielonej Górze. Akta 1 Ds. 16/67, s. 204.

[71] Wywiad z F. Raspē.

[72] Na terenie obozów pracy w Krzystkowicach znaleziono wiele metalowych płytek służących do ewidencji robotników. Są one niezaprzeczalnym dowodem zatrudniania przez Niemców w obozie w Krzystkowicach robotników różnych narodowości. Jedna z nich zawiera dane Hiszpana (zbiory prywatne).

Średnia wieku robotników kierowanych do pracy w kombinacie DAG nie przekraczała 22 lat[73]. Jedna z najmłodszych osób skierowanych od pracy w obozie miała zaledwie 14 lat[74].

Polscy robotnicy przymusowi

Los Polaków umieszczonych w obozach pracy przymusowej w Krzystkowicach był zbliżony do statusu Rosjan. Polacy, którzy stanowili jedną z najliczniejszych grup narodowościowych, byli traktowani przez Niemców w podobny do „ostarbeiterów" sposób.

Niektórzy Polacy w celu poprawienia sobie warunków życia i pracy w obozie starali się o umieszczenie swoich nazwisk na niemieckiej liście narodowej[75]. Osoby, którym się to udało, były przenoszone do lagru I, gdzie panowały lepsze warunki, lub powierzano im funkcje barakowych, dzięki czemu ich status w porównaniu do innych robotników zdecydowanie się polepszał. Gdy w 1942 roku Trzecia Rzesza odczuwała niedobór żołnierzy (w związku z przedłużającą się kampanią w Związku Radzieckim), wielu spośród robotników, którzy z własnej woli zostali umieszczeni na niemieckiej liście narodowej w obozach w Krzystkowicach, zostało wcielonych do Wehrmachtu i wysłanych na front[76].

Traktowanie polskich robotników przymusowych nie odbiegało od stosunku Niemców do robotników wschodnich. Przypadki pobicia robotników przez nadzorujący ich przy pracy personel niemiecki były równie częste, jak w przypadku Rosjan czy Ukraińców. Genowefa Ptak[77] została skierowana do pracy w oddziale leśnym. Pewnego dnia zachorowała i opuściła wcześniej miejsce pracy, wskutek czego została dotkliwie pobita przez leśniczego Gerberta, który metalowym zakończeniem haczki zranił ją w głowę, plecy oraz nogi. Jerzy Deptalski[78], zatrudniony przy wykopach, został także brutalnie potraktowany przez kierownika budowy, na której pracował: „Kiedy podczas pracy wychyliłem głowę z rowu, zostałem kopnięty przez Franza [kierownika budowy] w twarz, wskutek czego straciłem 6 zębów". Leon Hanusek oświadczył, że w trakcie pracy za najmniejsze przewinienie robotnicy byli bici przez SS-manów drucianym kablem[79]. Na pewno w jednym przypadku na terenie obozów pracy w Christianstadt Niemcy zastosowali procedurę „traktowanie spe-

---

[73] Pomimo że badana grupa nie jest w pełni reprezentatywna, można stwierdzić z dużym prawdopodobieństwem, iż Niemcy wybierali do pracy osoby młode i zdrowe.

[74] IPN w Zielonej Górze. Akta 1 Ds. 16/67, s. 77.

[75] *Ibidem*, s. 297.

[76] Wywiad z J. Panufnikiem.

[77] IPN w Zielonej Górze. Akta 1 Ds. 16/67, s. 280.

[78] *Ibidem*, s. 30.

[79] *Ibidem*, s. 17.

cjalne" (*Sonderbehandlung*)[80]. Jego ofiarą został polski robotnik przymusowy Eugeniusz Siech, którego Niemcy w 1943 roku oskarżyli o utrzymywanie intymnych stosunków z zatrudnioną w kantynie obozowej Niemką Trudą Szulc[81]. Egzekucję Eugeniusza Siecha Niemcy przeprowadzili na placu apelowym w obozie VIII, gdzie był zakwaterowany. Wszyscy mieszkający na terenie tego lagru robotnicy zostali zgromadzeni na placu apelowym, aby być świadkami powieszenia Polaka za utrzymywanie surowo zabronionych kontaktów seksualnych z Niemką. Wspomniana Truda Szulc została wywieziona do więzienia we Wrocławiu[82].

Oprócz zgonów robotników spowodowanych fatalnymi warunkami żywieniowymi na terenie kombinatu DAG kilku (a może nawet kilkunastu) Polaków i Rosjan zmarło wskutek zatrucia alkoholem metylowym[83], który był używany w procesie produkcji. Władysław Gutkowski[84] oświadczył, że wielokrotnie widział, gdy podczas spuszczania cieczy z cystern Polacy kradli alkohol, po spożyciu którego najczęściej następował zgon. Na cysternach znajdowały się napisy ostrzegające przed kradzieżą i spożywaniem alkoholu metylowego[85]. Latem 1944 roku w obozie IV podczas zaręczyn Polki i Polaka doszło do zbiorowego zatrucia alkoholem metylowym, wskutek czego kilku robotników zmarło. Truciznę miała dostarczyć Polka nazywana „kapitanową", zatrudniona w przyfabrycznym laboratorium[86].

Obok kryterium narodowościowego stosunek Niemców do cudzoziemskich robotników przymusowych zależał od indywidualnych postaw personelu. Pomimo ogólnie brutalnego sposobu traktowania robotników przymusowych w obozach pracy w Krzystkowicach zdarzały się wyjątki. Wśród zatrudnionych na obszarze kombinatu DAG Niemców były również przypadki życzliwego traktowania robotników. Jednym ze strażników obozowych, którzy w pozytywnym świetle zostali przedstawieni przez robotników, był niejaki Kruszwitz. Podobnie przedstawiano Niemkę

---

[80] Na mocy okólnika szefa policji i bezpieczeństwa SD (3 IX 1939 r.) Reinharda Heydricha o zasadach wewnętrznego bezpieczeństwa podczas wojny zostały wymienione dwa rodzaje przypadków, gdy zdaniem władz gestapo była „naruszana jedność i wola walki narodu niemieckiego". Rozgraniczenie dotyczyło przewinień, które mogły być ukarane na dotychczasowej drodze sądowej oraz tych, które wymagały potraktowania specjalnego (*Sonderbehandlung*). Ważnym zarzutem uprawniającym gestapo do zastosowania „specjalnego postępowania" było przypuszczenie, iż polski pracownik przymusowy utrzymywał kontakty cielesne z Niemcem lub Niemką. A. Z i e n t a r s k i, *Mord policyjny (Sonderbehandlung) na polskich robotnikach przymusowych na przykładzie praktyki zachodniopomorskich placówek Gestapo*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce", t. XXIX, Warszawa 1979, s. 41.

[81] IPN w Zielonej Górze. Akta 1 Ds. 16/67, s. 349, 354, 367.

[82] *Ibidem*, s. 302.

[83] *Ibidem*, s. 299, 328.

[84] *Ibidem*, s. 349.

[85] *Ibidem*, s. 354.

[86] *Ibidem*, s. 350, 354.

Trudę Szulc, zatrudnioną w obozowej kantynie oraz stołówce; pomagała ona więźniom, wydając im na przykład większe porcje żywnościowe, niż powinni według zaleceń władz obozu otrzymać[87].

Z drugiej strony – negatywne wspomnienia wiążą się z osobą Otto Noaka. Jego choleryczne usposobienie i sposób zachowywania się w stosunku do robotników przymusowych przejawiał się w bezzasadnych aktach przemocy. Leon Hanusek zetknął się z Otto Noakiem, kiedy został zatrudniony w firmie transportowej:

> Naszym szefem był Otto Noak – Niemiec z okolic Lubska. Traktował on robotników różnie, w zależności od swojego nastroju. Często krzyczał, a raz nawet mnie szarpał i popychał za to, że poszedłem do pracy w drewnianych butach, gdyż moje [buty] oddałem do szewca. Dopiero po interwencji innego Niemca – maszynisty, zostawił mnie w spokoju[88].

Budowa kompleksu zbrojeniowo-obozowego

Pierwsi polscy robotnicy przymusowi zostali przywiezieni do Christianstadt na przełomie marca i kwietnia 1940 roku. Do końca tego roku transporty pracowników przymusowych były kierowane do pracy w dwóch sektorach, przy karczowaniu lasów oraz przy wznoszeniu pierwszych obiektów fabrycznych. Podstawowym priorytetem dla władz niemieckich odpowiedzialnych za rozwój przestrzenny obozu było przygotowanie zalesionych obszarów pod budowę infrastruktury obozowo-fabrycznej. Przy wycince lasu zatrudniano kobiety[89]. Do pracy w oddziale leśnym Niemcy skierowali Wawrzyńca Berusa, który przywieziony został do obozu w jednym z pierwszych transportów: „Wraz z grupą dwunastu Polaków przydzielony zostałem do Forstabteilung, który zajmował się wycinaniem lasu pod budowę"[90].

W tym czasie w lesie około 3 kilometrów od Krzystkowic dopiero powstawały olbrzymie zakłady, toteż większość transportów z robotnikami kierowano do prac budowlanych. W jednym z nich znalazł się Leon Hanusek, który do Krzystkowic został skierowany w kwietniu 1940 roku:

> W tym czasie w Krzystkowicach były jeszcze pustki. Znajdował się [tam] jedynie lager III, w którym mieszkali Niemcy i Słowacy zatrudnieni przy opracowywaniu planów budowy zakładów oraz wytyczali drogi w miejscu, na którym powstały później olbrzymie zakłady. [...], [Najpierw] zatrudniono mnie w firmie budowlanej Hermerke[91].

---

[87] *Ibidem*, s. 302.

[88] *Ibidem*, s. 17.

[89] Zeznania Genowefy Ptak, która trafiła do obozu jesienią 1940 r. i została zatrudniona wraz z innymi kobietami w tzw. oddziale leśnym (*Forstabteilung*) (*ibidem*, s. 280).

[90] *Ibidem*, s. 15.

[91] *Ibidem*, s. 16.

Po pięciu miesiącach został on przydzielony do pracy w firmie transportowej DAG: „Pracowaliśmy przy załadunku i rozładunku wagonów, którymi zwożono na teren obozu materiały budowlane. Pracę mieliśmy bardzo ciężką"[92].

System obozów pracy w Krzystkowicach przez cały okres ich istnienia (pięć lat) był stale rozbudowywany. Wykarczowane obszary natychmiast zamieniano w plac budowy. Intensywne prace budowlane wymagały ciągłego dopływu siły roboczej. Przywożeni do obozu w kolejnych latach pracownicy przymusowi byli zatrudniani przy wznoszeniu nowych obiektów. Świadek Walenty Błaszczyk, który znalazł się w obozie w roku 1942 wskutek decyzji łódzkiego *Arbeitsamt*, został zatrudniony przy betonowaniu wykopów pod żelazne konstrukcje[93].

Obozy utworzone w celu zakwaterowania tysięcy robotników przymusowych były tylko częścią rozbudowanej infrastruktury związanej z koncernem DAG.

Jedną z pierwszych inwestycji prowadzonych na terenie kombinatu była budowa sieci dróg wewnętrznych oraz linii kolejowych. Cały obszar kompleksu obozowego stopniowo został pokryty gęstą siecią dróg, wykonanych z płyt betonowych[94]. Do dziś zachowała się jedna nadal eksploatowana bocznica kolejowa prowadząca od obecnej stacji Nowogród-Osiedle na teren jednostki wojskowej[95]. Prace terenowe i materiały źródłowe ujawniły istnienie pierwotnie bardzo rozbudowanego systemu torowisk, rozjazdów, bocznic i ogromnych ramp przeładunkowych oplatających swoją siecią ogromny teren kombinatu[96]. Zeznania wielu robotników przymusowych zatrudnionych na terenie kombinatu w transporcie kolejowym znajdują potwierdzenie w wynikach prowadzonych badań terenowych[97].

Obok sieci transportowej na terenie kombinatu DAG w Krzystkowicach powstała również rozbudowana infrastruktura[98]. Na całym obszarze rozpościerała się sieć napowietrznych i podziemnych rurociągów oraz linii energetycznych. W poszczególnych sektorach występowały charakterystyczne budynki podstacji transformatorowych, stacje pomp, komory rewizyjne rurociągów, hale magazynowe i produkcyjne, zbiorniki paliw, chemikaliów płynnych i substancji sypkich, laborato-

---

[92] *Ibidem*. Przy rozładunku wagonów z materiałami budowlanymi (w firmie Werkbonhof) zatrudniony był także Franciszek Karafa, który trafił do Krzystkowic wiosną 1940 r. (*ibidem*, s. 230). Również Czesław Cichocki pracował w firmie Stutchan, a nastepnie Heinrich Boecker und Sohn Hanower Baden Städt (*ibidem*, s. 231).

[93] *Ibidem*, s. 292. Także Władysław Chudy, który umieszczony został w obozie w połowie 1943 r., pracował jako murarz, początkowo przy pracach kanalizacyjnych, a następnie przy budowie dróg dojazdowych do obozów i poza nimi (*ibidem*, s. 304).

[94] J. P a n u f n i k, *op. cit.*, s. 9.

[95] Jednostka wojskowa zajmuje obecnie część obszaru byłego kombinatu.

[96] J. P a n u f n i k, *op. cit.*, s. 9.

[97] IPN w Zielonej Górze. Akta 1 Ds. 16/67, s. 24.

[98] *Ibidem*.

ria, bloki awaryjnych zespołów prądotwórczych oraz wiele innych obiektów o nieustalonym do dzisiaj przeznaczeniu[99].

Warto zaznaczyć, że prawdopodobnie najważniejsze pod względem strategicznym obiekty, oczyszczalnia ścieków oraz gigantyczna elektrociepłownia, były budowane podwójnie. Takie rozwiązanie było uzasadnione ze względów strategicznych. W razie zbombardowania jednego obiektu jego zadania mogły być przejęte i realizowane w przygotowanym do takich właśnie celów siostrzanym budynku, co nie stanowi szczególnego *novum* w dziedzinie budowy ważnej pod względem strategicznym infrastruktury.

Ogromną ilość wody niezbędnej do funkcjonowania zakładów chemicznych zapewniały wybudowane specjalnie na potrzeby przedsiębiorstwa dwa niezależne zespoły basenów nad brzegiem rzeki Bóbr, usytuowane 4 kilometry od centrum produkcyjnego w górę rzeki. Uzdatniona do celów produkcyjnych woda była tłoczona do zakładów podziemnymi rurociągami. Ponadto na terenie kombinatu znajdowały się studnie głębinowe zaopatrzone w pompy elektryczne, z których woda prawdopodobnie była także wykorzystywana w cyklu produkcyjnym[100].

Jednym z najlepiej zachowanych obiektów na terenie byłego kombinatu chemicznego jest zespół elektrociepłowni. Składał się on z dwóch takich samych bloków umieszczonych symetrycznie względem toru kolejowego i oddzielonych pirsem węglowym obsługiwanym przez suwnice[101]. Węgiel wyładowywany przy budynku elektrociepłowni był transportowany do ogromnych zespołów silosów nad halą pieców[102]. Obok hali znajdowały się pomieszczenia turbin. Ponadto elektrociepłownia posiadała własne biuro spedycji kolejowej, laboratoria badania jakości wody i opału oraz zaplecze socjalne[103].

Stosunkowo najmniej informacji zgromadzono na temat budynków, w których mieściła się administracja obozowa. Prawdopodobnie kilka tego rodzaju obiektów istniało na terenie kombinatu, jednak ich lokalizacja obecnie jest nieznana.

Na terenie kompleksu obozów pracy przymusowej w Krzystkowicach zbudowano osiem schronów przeciwlotniczych[104], w których chronili się robotnicy w przed bombardowaniami[105].

---

[99] J. P a n u f n i k, *op. cit.*, s. 8.

[100] Dotychczas na terenie zakładu zlokalizowano 8 takich studni (*ibidem*, s. 9).

[101] *Ibidem*, s. 9-10.

[102] Zachowały się dokumenty potwierdzające dostawy węgla z Sosnowca oraz Gliwic do elektrociepłowni na terenie kompleksu obozów (zbiory prywatne).

[103] J. P a n u f n i k, *op. cit.*, s. 10.

[104] Szczegółowe informacje dotyczące obiektów fortyfikacyjnych: *ibidem*, s. 15-22.

[105] IPN w Zielonej Górze. Akta 1 Ds. 16/67, s. 364.

Personel niemiecki

Utworzenie tak ogromnego kompleksu obozów nie byłoby możliwe bez działań personelu niemieckiego odpowiedzialnego za powstanie i rozbudowę kombinatu DAG. Spośród licznej grupy Niemców zatrudnionych na terenie kombinatu w Krzystkowicach można wyróżnić: dyrekcję obozów, wysoko wykwalifikowanych pracowników koncernu chemicznego, średnią kadrę techniczną i administracyjną (kierownicy odcinków robót, majstrowie, brygadziści), robotników i robotnice oraz personel porządkowy (wartownicy). Ustalono, że w obozach pracowało wielu Niemców, którzy wskutek odniesionych podczas walk na frontach obrażeń byli niezdolni do dalszej służby wojskowej[106]. Jeden z wielu robotników przymusowych zatrudnionych w kombinacie DAG w Krzystkowicach relacjonował: „Lagerführer chodził w żółtym mundurze i miał zniekształconą twarz. W obozie mówiono, że stracił brodę na froncie"[107].

Szefowie kombinatu najprawdopodobniej byli oficerami Wehrmachtu, funkcjonariuszami SS i członkami NSDAP. Przebywając na terenie obozu, nosili nie tylko ubrania cywilne, ale także mundury, których rodzaj świadczył o przynależności do wymienionych organizacji.

Dyrektorem naczelnym budowy kombinatu był von den Schulenburg[108]. Naczelny dyrektor fabryki dr Schnurr oraz jego zastępca często pojawiają się we wspomnieniach robotników. Poza wspomnianymi osobami wysokie stanowiska w zakładach piastowali dr Hausdorfer, Winter oraz Kaiser, który był szefem „oddziału kwasów". Dyrektorem biura zatrudnienia był początkowo Krüger, którego następnie zastąpił Seitold[109].

Znaną wielu robotnikom postacią był przełożony drużyn kolejowo-transportowych Otto Noak, pochodzący z Sommerfeldu (Lubsko). Funkcję kierownika oddziału leśnego sprawował Gensel. Poza nim nadzór nad robotnikami przymusowymi zatrudnionymi przy oczyszczaniu terenu pod budowę nowych obiektów sprawowali leśniczy Gebert, majster Wilhelm Pfenning oraz Maks Bruske[110]. Ponadto Niemiec o nazwisku Kruschwitz lub Gruschwitz był majstrem w jednym z przedsiębiorstw transportowych. Przypuszczalnie był on niemieckim komunistą skazanym na pracę w obozie za poglądy polityczne. W kompleksie obozów pracowała także jego żona, podobnie jak Kruschwitz oskarżona o sympatie komunistyczne. Po pewnym czasie został on wysłany do obozu o zaostrzonym reżimie[111].

---

[106] J. P a n u f n i k, *op. cit.*, s. 14.
[107] IPN w Zielonej Górze. Akta 1 Ds. 16/67, s. 337, 351.
[108] *Ibidem*, s. 16.
[109] *Ibidem*, s. 301.
[110] *Ibidem*, s. 353.
[111] *Ibidem*, s. 18. Nie są znane losy jego małżonki.

Więźniarka, która została przywieziona do Christianstadt we wrześniu 1944 roku, wspominała, że komendantką obozu, w którym została umieszczona z innymi kobietami była Emmie Harms, a jej zastępczynią Lina Pohl, członkami załogi zaś były Katie Tietz i Weigert[112].

Prawdopodobnie robotnicy byli pilnowani w obozach przez około 400-osobową załogę oddziałów wartowniczych, która stacjonowała w budynkach na terenie Krzywańca, gdzie obecnie znajduje się kobiecy zakład karny[113]. Etatowy fachowy personel był zakwaterowany przede wszystkim w Krzystkowicach. Na zachowanych planach miasta z okresu II wojny światowej[114] można odnaleźć dwa osiedla pracowników Dynamit A.G. Jedno z nich znajdowało się nieopodal terenów fabryki, przy szosie prowadzącej do Cieszowa i Krzywej, drugie zaś (nazwane osiedlem urzędników) u zbiegu ulic Dworcowej i Żarskiej[115]. Pracownicy ci dojeżdżali na teren kombinatu samochodami[116].

Zgodnie z instrukcją Reichsführera SS z 18 lipca 1942 roku „w sprawie traktowania robotników wschodnich umieszczonych w obozach" w obozie musiało równocześnie pełnić służbę co najmniej dwóch wachmanów, a ich liczba miała być odpowiednio wyższa w obozach męskich[117]. Znane były przypadki brutalnego traktowania robotników przymusowych:

> Strażnicy obozowi nosili szare mundury, a do swojej dyspozycji mieli psy (owczarki alzackie). Byli uzbrojeni w karabiny i broń krótką. Posiadali także pałki, którymi często bili robotników[118].

Dla poszczególnych baraków i sal wybierani byli porządkowi spośród samych robotników, zwłaszcza ci, którzy wyróżniali się w pracy[119].

W celu zachowania jednolitego kierownictwa obozu wszystkie ważniejsze decyzje zostały powierzone właściwemu kierownikowi obozu – lagerführerowi[120].

Robotnicy przymusowi, którzy pracowali w obozach w Krzystkowicach, wskazywali wielokrotnie na dużą rotację wartowników[121]. Na terenie obozów kombinatu

---

[112] APMGR, sygn. 6305/DP-A, Ankieta...; sygn. 108/9 MF, Anna Hyndráková, Fakta...

[113] J. P a n u f n i k, *op. cit.*, s. 10.

[114] Mapy te znajdują się w zbiorach prywatnych.

[115] J. P a n u f n i k, *op. cit.*, s. 11.

[116] IPN w Zielonej Górze. Akta 1 Ds. 16/67, s. 308.

[117] A. K o n i e c z n y, *Zagraniczni robotnicy przymusowi na Górnym Śląsku w 1944 roku*, „Studia Śląskie" Seria Nowa, t. XII, 1967, s. 175.

[118] IPN w Zielonej Górze. Akta 1 Ds. 16/67, s. 237.

[119] W obozach w Krzystkowicach funkcje porządkowych pełnili często obywatele polscy, którzy zostali wpisani na niemiecką listę narodową.

[120] A. K o n i e c z n y, *Zagraniczni robotnicy...*, s. 177.

[121] IPN w Zielonej Górze. 1 Ds. 16/67, s. 198.

DAG zatrudniono także wielu Niemców - mieszkańców Christianstadt, często w charakterze niewykwalifikowanych robotników[122].

Życie codzienne w obozach pracy w Krzystkowicach

Warunki życia i pracy w obozach na terenie kombinatu DAG w Krzystkowicach w ciągu pięciu lat (1940-1945) ulegały wielu zasadniczym zmianom. W pierwszych latach istnienia obozu robotnicy przymusowi mieli szansę otrzymania przepustki lub krótkiego urlopu, który jednak był udzielany tylko w wyjątkowych przypadkach obejmujących na przykład ciężką chorobę lub zgon bliskiego członka rodziny[123]. Ponoszone od 1942 roku klęski armii niemieckiej na froncie wschodnim oraz przedłużająca się wojna ze Związkiem Radzieckim wywołały potrzebę zwiększenia produkcji zbrojeniowej. Ponadto rozbudowa kompleksu fabrycznego na terenie kombinatu DAG w Christianstadt wymagała zwiększenia kontroli nad przemieszczaniem się robotników. W związku z tym zaostrzono przepisy dotyczące pracy, ograniczając wydawanie pozwoleń na krótki urlop lub przepustkę. Wobec ograniczenia możliwości opuszczenia obozów wzrosła liczba ucieczek robotników[124].

Wydostanie się z obozów pracy w Christianstadt nie było trudne, o czym świadczy duża liczba robotników, którym udało się zbiec. Niewielu z nich jednak dotarło do miejsca swojego zamieszkania. Zazwyczaj byli zatrzymywani przez straż kolejową, która miała obowiązek dostarczenia ich do urzędu pracy znajdującego się w rejonie, w którym robotnik był ostatnio zatrudniony[125].

Robotników, którzy trafili ponownie do kompleksu obozów pracy w Krzystkowicach, Niemcy umieszczali w oddziale karnym I obozu bądź wysyłali do „wychowawczego" obozu pracy w Świecku[126].

W związku z budową nowych obiektów fabrycznych i o charakterze strategicznym oraz klęskami Niemców na froncie wschodnim wzrosła ich obawa przed działaniem dywersantów na terenie nowo powstałych budowli. Jak już wspomniano, w zakładach IG Farben w Christianstadt produkowano pociski i materiały wybuchowe,

---

[122] Rodzina jednej z mieszkanek przedwojennych Krzystkowic była zatrudniona na terenie kompleksu obozów. Matka i siostra pracowały w obozowych kuchniach, a ojciec był palaczem w obozowej elektrociepłowni (*ibidem*, s. 21-22).

[123] *Ibidem*, s. 219.

[124] Pomimo że jeden z robotników otrzymał pozwolenie na wyjazd od Lagerführera, i tak został zatrzymany przez straż kolejową i odtransportowany do oddziału karnego obozu pierwszego w Christianstadt (*ibidem*, s. 220).

[125] *Ibidem*, s. 287.

[126] *Ibidem*, s. 238.

toteż robotnicy przymusowi znajdowali się pod szczególną presją dyscyplinarną władz obozowych[127].

Na terenie kompleksu obozów pracy przymusowej w Krzystkowicach działało wiele przedsiębiorstw niemieckich związanych z rozbudową firmy Dynamit - Aktien - Gesellschaft, vorm. Alfred Nobel Co, Bauleitung Christianstadt. W wyniku prac Komisji do spraw Badania Zbrodni Hitlerowskich w Zielonej Górze[128] ustalono, iż cudzoziemscy robotnicy różnych narodowości byli zatrudnieni między innymi w następujących przedsiębiorstwach: Paul Gorgass; Richard Reckmann, Eisenbahnbau, Tiefbau, Cottbus; Wollstein-Kuppers, Hoch, Tief u. Strassenbau, Eisenbeton, Bydgoszcz; Bauunternehmung Carl Brandt, Berlin; Simens Bauunion G.m.b.H.; Zeipauer Dachstein u. Braunkohlenwerke Aktiengesellschaft; Brandenburgische Flachs - Rostanstalt A.G.

Po przybyciu do obozów pracy na terenie kombinatu DAG robotnicy poddawani byli zabiegom dezynsekcji i strzyżenia. Następnego dnia cały transport nowo przybyłych Niemcy prowadzili pod budynek zwany kasynem, gdzie czekali już na nich przedstawiciele różnych przedsiębiorstw, którzy następnie wybierali sobie pracowników[129]. Robotnicy przymusowi w trakcie swojego pobytu w Christianstadt byli zatrudniani w wielu firmach, wykonując różnego rodzaju prace, Niemcy rzadko jednak przydzielali ich przez cały czas pobytu w obozie do pracy w jednym i tym samym przedsiębiorstwie. Mieszkanka Bydgoszczy Helena Bienias, którą Niemcy umieścili w jednym z obozów pracy w Krzystkowicach, trzykrotnie była kierowana do wykonywania innego rodzaju prac:

> Początkowo byłam zatrudniona przy kopaniu rowów, w których następnie układano kable. 6 miesięcy później (w grudniu 1942 roku) zostałam przeniesiona do lagru 9, gdzie skierowano mnie do pracy w kuchni. W maju 1943 roku rozpoczęłam pracę w oddziale leśnym. Polegała ona na wykonywaniu przycinki oraz sadzeniu drzewek przy bunkrach. Latem 1944 roku ponownie zostałam przydzielona do pracy w stołówce[130].

Częste zmiany rodzaju wykonywanej pracy nie wiązały się z poprawą warunków, w jakich robotnicy przymusowi w Krzystkowicach byli zatrudnieni. Wszyscy robotnicy cudzoziemscy zatrudnieni na terenie kombinatu DAG określali warunki pracy jako ciężkie[131]. W zależności od rodzaju wykonywanej pracy byli zmuszeni pracować od dziesięciu[132] do czternastu, a nawet szesnastu godzin, przez sześć, a czasami nawet siedem dni w tygodniu. W ciągu dnia pracy Niemcy ustalili jedną godzinną przerwę[133].

---

[127] *Ibidem*, s. 219.
[128] *Ibidem*, s. 122.
[129] *Ibidem*, s. 327.
[130] *Ibidem*, s. 353.
[131] *Ibidem*.
[132] *Ibidem*, s. 297.
[133] *Ibidem*.

Racje żywieniowe pracowników przymusowych zatrudnionych w obozach pracy w Christianstadt nie zaspokajały ich potrzeb. Śniadanie robotnika cudzoziemskiego składało się z kromki chleba oraz niewielkiej ilości margaryny. Taki sam zestaw otrzymywali na kolację. Do picia dostawali czarną kawę. Na obiad pracujące fizycznie osoby otrzymywały niedużą miskę zupy z brukwi[134], bez mięsa, z małą ilością ziemniaków. Niewystarczające, niskokaloryczne pożywienie, ciągłe uczucie głodu były przyczyną kradzieży żywności na terenie obozów lub w pobliskich gospodarstwach rolnych. Najmniejsze racje żywnościowe otrzymywali Żydzi oraz Rosjanie. W tych grupach najczęściej zdarzały się przypadki śmierci z powodu wyczerpania i niedożywienia.

Warunki pracy

Robotnicy przymusowi w Krzystkowicach pracowali w warunkach, w których zupełnie nie dbano o podstawowe zasady bezpieczeństwa pracy. Ignorowanie wspomnianych zasad przez Niemców miało miejsce między innymi w przypadku pracy w obozowym transporcie kolejowym. Robotnicy niemieccy byli zazwyczaj zatrudniani w tej branży w charakterze maszynistów, a cudzoziemscy robotnicy przymusowi pracowali jako przetokowi. Wielokrotnie dochodziło do nieszczęśliwych wypadków – potrąceń ze skutkiem śmiertelnym, będących skutkiem braku podstawowych zasad bezpieczeństwa pracy. Nie zawsze zresztą potrącenia robotników przez pociągi były faktycznie nieszczęśliwymi wypadkami. Jan Gajdziński, który codziennie dojeżdżał pociągiem wraz z grupą Polaków do pracy w stolarni, wspominał o przypadkach popychania robotników pod nadjeżdżający pociąg przez Niemców[135].

Sam profil produkcji w kombinacie chemicznym w Krzystkowicach (materiały wybuchowe) stanowił o podwyższonym stopniu ryzyka, zwłaszcza dla robotników, którzy byli zatrudnieni bezpośrednio przy liniach produkcyjnych[136]. Na obszarze kombinatu DAG w Krzystkowicach kilkakrotnie doszło do eksplozji materiałów wybuchowych[137]. Dwa wybuchy ze względu na swój zasięg i liczbę ofiar szczególnie głęboko zapadły w pamięć robotnikom przymusowym[138]. Pierwszy z nich nastąpił na początku 1944 roku. W jego wyniku została wstrzymana produkcja w jednej z fabryk na terenie kombinatu, a śmierć poniosło wielu robotników przymusowych, najprawdopodobniej Rosjan[139]. Do drugiego wybuchu, tragiczniejszego w skutkach, doszło jesienią 1944 roku. Siła eksplozji była tak duża, że w promieniu kilku kilo-

[134] *Ibidem*, s. 18, 363.
[135] *Ibidem*, s. 298.
[136] *Ibidem*.
[137] *Ibidem*; J. P a n u f n i k, *op. cit.*, s. 14.
[138] IPN w Zielonej Górze. Akta 1 Ds. 16/67, s. 288.
[139] *Ibidem*, s. 313.

metrów zostało zniszczonych wiele murowanych budynków. Wybuch ten sparaliżował produkcję w obrębie całego kombinatu oraz spowodował śmierć dziesiątek robotników, którzy przebywali w pobliżu jego epicentrum. Zdaniem jednego z robotników nastąpiło to na terenie fabryki, w której dokonywano elaboracji (wypełniania) bomb. Dostęp tam był ograniczony: wpuszczano i wypuszczano tylko całe zmiany ludzi po uruchomieniu mechanizmu otwierającego metalowe drzwi[140].

Wiele osób, które były świadkami tej olbrzymiej eksplozji, sugerowało, iż mógł być to akt sabotażu ze strony robotników. Takie przypuszczenia - zdaniem jednej z zatrudnionych na terenie kombinatu kobiet - potwierdzały precyzyjnie zaplanowane godzina i dzień eksplozji, w taki sposób, aby zminimalizować liczbę ewentualnych ofiar wśród robotników przymusowych:

> Czas wybuchu został zaplanowany tak, aby na terenie fabryki znajdowało się jak najmniej robotników. Eksplozja miała miejsce w poniedziałek między godziną 6 a 7 rano, w jedyny dzień tygodnia, kiedy pracę rozpoczynano o godzinę później[141].

Jeden z robotników dokładnie zapamiętał datę prawdopodobnie tej samej eksplozji, stwierdził jednakże, że doszło do niej po południu: „Duży wybuch z rtęcią piorunującą miał miejsce w dniu 25 października 1944 roku o godzinie 16 [...]. Pamiętam, że zginęło wtedy około 80 osób".

Rozbieżności dotyczące określenia liczby ofiar wybuchu wynikały z jego rozmiarów. Niektórzy robotnicy twierdzili, iż podczas wybuchu zginęła cała zmiana zatrudnionych w fabryce[142]. Władze obozu zorganizowały międzynarodowy pogrzeb ofiar eksplozji na cmentarzu w Christianstadt[143].

Niektórzy robotnicy przymusowi zatrudnieni w kombinacie DAG w Krzystkowicach twierdzą, że pod koniec roku 1944 zdarzył się jeszcze jeden potężny wybuch, w wyniku którego śmierć poniosło około trzydziestu jeńców włoskich[144].

Stosunek Niemców do robotników przymusowych

Traktowanie robotników przymusowych przez Niemców należy rozważyć w dwóch płaszczyznach: narodowościowej i międzyludzkiej.

Osoby zmuszone do pracy na rzecz Trzeciej Rzeszy w kombinacie DAG w Christianstadt były traktowane odmiennie - w zależności od narodowości. Najlepiej traktowani byli obywatele Czechosłowacji, Francji i Wielkiej Brytanii. Jeńcy francu-

---

[140] *Ibidem*, s. 17, 349, 352.
[141] *Ibidem*, s. 289.
[142] *Ibidem*, s. 323.
[143] *Ibidem*, s. 354.
[144] Por. *ibidem*, s. 327; wywiad z F. Raspē.

scy oraz Anglicy mogli otrzymywać paczki żywnościowe z Czerwonego Krzyża; nie byli kierowani do najcięższych robót, takich jak na przykład kopanie rowów.

Zupełnie inny był stosunek Niemców do obywateli polskich oraz Rosjan, co przejawiało się między innymi w rodzaju zlecanej im pracy. Rosjanie i Ukraińcy byli kierowani do pracy w tak zwanych oddziałach zamkniętych fabryk, gdzie nawet krótkie przebywanie groziło niebezpieczeństwem zapadnięcia na ciężką chorobę (między innymi padaczkę) ze względu na obecność szkodliwych oparów powstałych w wyniku reakcji chemicznych[145]. Wiele dolegliwości zaczęło być odczuwanych przez robotników dopiero po zakończeniu wojny.

Wiadomości o niepowodzeniach Niemców na frontach wschodnim i zachodnim odbijały się na nastrojach personelu niemieckiego. Straż obozowa często uzewnętrzniała swoje frustracje spowodowane pogarszającą się sytuacją armii hitlerowskiej. W stosunku do robotników przymusowych oznaczało to zwiększenie wymagań dotyczących efektywności pracy oraz zaostrzenie dyscypliny[146].

Nienawiść Niemców do byłego sojusznika - Włochów - przejawiała się w brutalnym traktowaniu włoskich jeńców wojennych. Włosi, którzy trafiali do obozów w Christanstadt od końca 1943 roku, byli często bici i kopani przez straż obozową[147].

W najbardziej brutalny sposób personel niemiecki odnosił się do Żydów[148]. Jako najgorzej traktowana kategoria robotników Żydzi - zarówno kobiety, jak i mężczyźni - byli kierowani do najcięższych prac. Każda grupa Żydów była odprowadzana do pracy w eskorcie uzbrojonych strażników z psami. Bicie i kopanie Żydów bez jakiegokolwiek powodu było zjawiskiem nagminnym[149]. Jedna z kobiet zatrudnionych w obozowej administracji, Wanda Robak, była świadkiem znęcania się Niemców nad Żydówkami:

> Będąc w lasku na wzniesieniu [...] widziałam w dole pracujące kobiety żydowskie, które robiły wykopy, wywożąc ziemię na taczkach. Nadzorujący Niemcy bili je, kopiąc, popychając oraz krzycząc. Widziałam też, jak były prowadzone do pracy. Miały ogolone głowy i rany na całym ciele. Jedynymi ich ubraniami były narzucone prosto na gołe ciało koce oraz drewniaki ubrane także na gołe nogi. Niektóre z nich miały nogi poowijane papierem po workach z cementem[150].

Jeśli ktokolwiek spośród robotników żydowskich zasłabł w trakcie marszu do lub z pracy, pozostali z grupy kładli taką osobę na wózek, aby zgadzała się liczba osób w grupie podczas wieczornego apelu. W trakcie apeli Żydzi zawsze najdłużej

---

[145] *Ibidem*, s. 323.

[146] *Ibidem*, s. 250.

[147] Wywiad z F. Raspe.

[148] Zachowała się lista 200 obywateli pochodzenia żydowskiego przebywających w 1942 r. w obozie pracy w Christianstadt w Juden Lager VI. APZG, oddział w Żarach. Landratsamt Sorau, sygn. 1260 I.

[149] IPN w Zielonej Górze. Akta 1 Ds. 16/67.

[150] *Ibidem*, s. 321.

pozostawali na placu, bez względu na porę dnia czy nocy oraz pogodę[151]. Na terenie obozu Niemcy dopuścili się na pewno zabójstwa jednego Żyda, o czym często wspominali robotnicy przymusowi: „Słyszałem o zdarzeniu, gdy w 1942 roku na budowie jakiś SS-man pobił ze skutkiem śmiertelnym jednego z pracowników pochodzenia żydowskiego"[152].

Zachowała się lista dwustu obywateli polskich pochodzenia żydowskiego przebywających w 1942 roku w obozie VI. Trudno dzisiaj stwierdzić, czy osoby te przeżyły pobyt w obozach pracy w Christianstadt. Do dnia dzisiejszego los pracujących tam Żydów jest nieznany. Wielu świadków stwierdzało, iż wskutek nieludzkiego traktowania wielu Żydów przywiezionych do obozu zmarło z powodu wyczerpania oraz głodu. W 1944 roku – według zeznań byłych robotników przymusowych – nagle wszyscy Żydzi umieszczeni poprzednio w obozach zniknęli. Być może zostali wywiezieni od innego obozu; trudno dotychczas wykluczyć całkowicie drugą wersję wydarzeń, która mówi o zbiorowej egzekucji Żydów.

Likwidacja obozu

Według zeznań robotników przymusowych już na początku 1945 roku Niemcy rozpoczęli wywożenie dokumentacji oraz demontaż i wywożenie maszyn z terenu kombinatu. Można domniemywać, że zdemontowali najbardziej unikatowe instalacje i urządzenia. Działania te trwały do początku lutego 1945 roku, kiedy personel niemiecki z wyjątkiem strażników opuścił teren kombinatu DAG[153].

Na początku 1945 roku niektóre firmy niemieckie rozpoczęły ewakuację swoich pracowników w głąb Rzeszy. Według zeznań świadków, ewakuowane grupy robotników zostały wywiezione koleją do Hamburga oraz na zachód od Berlina[154]. Jedna z kobiet wspominała, że z obozu, w którym przebywała, zostały wysłane w nieznanym kierunku dwa niewielkie transporty kobiet. 24 listopada 1944 roku przyjęto w innej kobiecej filii KL Gross-Rosen-Parschnitz dwadzieścia więźniarek[155].

W drugiej połowie stycznia na teren kombinatu DAG w Krzystkowicach weszło wojsko niemieckie. Jego dowódcy oświadczyli, że będzie prowadzona ewakuacja robotników przymusowych w głąb Rzeszy[156]. Plany te zostały pokrzyżowane wskutek rozwoju sytuacji na zbliżającej się do Christianstadt linii frontu[157].

---

[151] *Ibidem*, s. 363.

[152] *Ibidem*, s. 300.

[153] *Ibidem*.

[154] *Ibidem*, s. 224.

[155] D. S u l a, *Filie KL Gross-Rosen. Wybór artykułów*, Muzeum Gross-Rosen, Wałbrzych 2001, s. 85.

[156] IPN w Zielonej Górze. Akta 1 Ds. 16/67, s. 214.

[157] *Ibidem*, s. 215.

Ewakuacja obozu nastąpiła 2 lub 3 lutego 1945 roku. Kolumną dowodzili SS-mani. Trasa marszu wiodła przez Cínovec, Dubí, Karlové Vary do Chlebu. Z Chlebu wagonami więźniarki odtransportowano do Celle, skąd musiały przejść do KL Bergen-Belsen[158]. Część robotników w obawie przed ewakuacją ukryła się na terenie obozu, inni dzięki zredukowanej liczbie strażników uciekli[159].

Wiesław Gutowski przebywał w obozie do czasu jego wyzwolenia i znalazł się w jednej z grup ewakuowanych robotników:

> W połowie lutego w godzinach rannych wszystkich pozostałych w obozie robotników zgromadzono na szosie prowadzącej do Żar. Kiedy znaleźliśmy się na szosie, Rosjanie rozpoczęli ostrzał. Niemcy uciekli, a robotnicy rozbiegli się, a następnie podążyli w kierunku Krzystkowic[160].

Operująca na obszarze Środkowego Nadodrza 4. Armia Pancerna w połowie lutego 1945 roku dotarła do Nowogrodu Bobrzańskiego. Nowogród Bobrzański oraz Krzystkowice zostały zdobyte przez 25. Korpus Pancerny 25 lutego 1945 roku[161].

Mieszkańcy Nowogrodu Bobrzańskiego wspominają, że żołnierze radzieccy, którzy brali udział w wyzwoleniu miasta, zdemontowali i wywieźli w kierunku wschodnim pozostałe urządzenia z terenu obozu.

Zakończenie

Powstanie i rozbudowa kompleksu zbrojeniowo-obozowego w Krzystkowicach w latach 1940-1945 to przykład utworzenia przez Trzecią Rzeszę dobrze zorganizowanego systemu obozów pracy przymusowej. Umiejscowienie kompleksu zbrojeniowo-obozowego i sposób jego zorganizowania oraz funkcjonowania świadczą o wcześniej zaplanowanej, a następnie konsekwentnie realizowanej akcji maksymalnej eksploatacji potencjału pracy cudzoziemców. Na terenie obozów (zwłaszcza obozu VI) Niemcy realizowali politykę eksterminacji Żydów. Na obszarze kompleksu obozowo-zbrojeniowego została usytuowana filia obozu Gross-Rosen, w której panowały bardzo ciężkie warunki, zbliżone do warunków panujących w obozie-matce.

Trudne warunki życia i pracy w obozach przyczyniały się do wysokiej zachorowalności więźniów.

---

[158] D. S u l a, *op. cit.*, s. 85-86.

[159] IPN w Zielonej Górze. Akta 1 Ds. 16/67, s. 244.

[160] *Ibidem*, s. 226.

[161] R. M a j e w s k i, *Działania wojsk prawego skrzydła 1 Frontu Ukraińskiego*, [w:] *Działania wojenne na Środkowym Nadodrzu w 1945 roku*, red. A. Toczewski, Zielona Góra 1989, s. 55-56.

Podawana przez byłych robotników przymusowych liczba osób zatrudnionych w obozach pracy w Krzystkowicach (około 20 tys. pracowników) oraz wielkość obszaru, na którym znajdował się kompleks obozowo-fabryczny, prowadzą do wniosku, że w Christianstadt istniał jeden z największych i (dotychczas najsłabiej udokumentowanych) zespołów obozów pracy na terenie Środkowego Nadodrza.

Wielu robotników przymusowych, którzy trafili do obozów pracy w Christianstadt, pochodziło z Polski (w tym głównie z Wielkopolski i Polski centralnej), chociaż w obozach w Krzystkowicach zostali umieszczeni i pracowali również Anglicy, Serbowie, Czesi, Słowacy, Francuzi, Rosjanie, Holendrzy, Austriacy, Żydzi, Włosi oraz Niemcy. Największe ilościowo grupy robotników przymusowych zwerbowanych do pracy w obozach w Christanstadt stanowili więźniowie będący obywatelami polskimi i radzieckimi.

Podstawową metodą pozyskiwania siły roboczej do obozów pracy przymusowej były wezwania niemieckiego urzędu pracy (*Arbeitsamt*) oraz łapanki. Również transporty więźniów z innych obozów uzupełniały zapotrzebowanie na siłę roboczą. W obozach w Krzystkowicach zostali umieszczeni także jeńcy o statusie robotnika przymusowego z pobliskich obozów jenieckich.

Częścią programu eksploatacji cudzoziemskiej siły roboczej było nieprzestrzeganie przez władze obozów podstawowych zasad bezpieczeństwa pracy. Wskutek ignorowania ich przez personel niemiecki (ale również przez samych robotników przymusowych) lub z powodu przeprowadzonej przez robotników akcji sabotażowej doszło do dwóch potężnych wybuchów, które spowodowały śmierć ponad stu osób i ogromne zniszczenia urządzeń fabrycznych oraz budynków na terenie kompleksu obozowo-fabrycznego.

Przedstawione w niniejszym artykule fakty dotyczące powstania, rozbudowy i funkcjonowania obozów pracy przymusowej przy kombinacie DAG w Krzystkowicach tworzą nowe problemy badawcze dotyczące między innymi grupy dwustu Żydów, którzy pracowali i mieszkali w obozie VI, a których dalsze losy nie są znane. Ważnym zadaniem jest również potwierdzenie hipotez dotyczących cyklu i charakteru produkcji zbrojeniowej w fabrykach w Christianstadt.

Monika Bil

DIE ENTSTEHUNG UND DER AUSBAU DER ARBEITSLAGER IN KRZYSTKOWICE (CHRISTIANSTADT)

Zusammenfassung

Auf dem Gebiet des mittleren Oderlaufes wurden im Laufe des Zweiten Weltkrieges durch die Nazis unzahlreiche Lager verschiedener Art gegründet. Die Enstehung der Arbeitslager war die Folge der Intensivierung der Rüstungsindustrie des Dritten Reichs. Ein von solchen Lagern war der Rüstungslager-Komplex in der Ortschaft Christianstadt (Krzystkowice – heut-

zutage ein Gebiet um Nowogód Bobrzański), der in den Jahren 1940 bis1945 erbaut wurde. Die Arbeitslager in Krzystkowice wurden gegründet um die Arbeitskraft für den Rüstungsbetrieb IG Farben und seine Nachauftragnehmer zu sichern. Auf dem Lagergebiet sind Waffenfabriken entstanden. Die Art der Waffen, die in Krzystkowice hergestellt wurde, blieb jedoch bis zum heutigen Tage nicht ergründet.Vermutlich wurden hier sowohl Sprengstoffe als auch Munition- und vor allem Panzerabwehrmunition hergestellt. Aufgrund der versammelten Dokumente wurde festgestellt, dass es zumindest zwölf Lager erbaut wurden, wo die Deutschen ungefähr 20 Tausend Zwangsarbeiter aus ganzem Europa unterbracht haben. Den größten Teil davon bildeten die Polen, Juden und Bürger der Sowjetunion. Außerdem wurde in den Lagern in Krzystkowice die Arbeitskraft folgender Nationen ausgebeutet: der Italiener, Jugoslawen, Tschechen, Slowaken, Holländer, Briten, Franzosen, Österreicher und Deutscher (der Anhänger von Komunismus). Die Zwangsarbeiter wurden von den Nazis der Abstammung nach behandelt.Die Lagerverwaltung ging relativ besser mit den Franzosen und Briten um, wobei die Juden am strengsten behandelt wurden. Auf dem Fabrikgelände kam es zu zwei heftigen Explosionen, die über 100 Personen ums Leben brachten und zu großer Vernichtung von den Fabrikmaschinen und – gebäuden führten. Die Beseitigung der Lagergebäude verlief allmählich seit dem Anfang Januar bis zum Ende Februar 1945. Die Deutschen führten die Dokumentensammlung und einen Teil der Fabrikgeräte sukzessiv hinaus. Inzwischen wurde eine Gruppe von den Gefangenen evakuiert.

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 7 ZIELONA GÓRA 2004

Jaroslav Vaculík

CZESI NA POLSKIM ŚLĄSKU PO 1945 ROKU

Na terenie powojennego polskiego Śląska trzeba koniecznie rozróżniać resztki pierwotnej ludności czeskiego pochodzenia (Ziemia Kłodzka, Głubczyckie i Raciborskie) i potomków czeskich protestanckich uchodźców z lat czterdziestych XVIII wieku. Wymienieni na drugim miejscu osiedlili się w 1742 roku w śląskich Ziębicach i stąd przenosili się do innych części ówczesnych śląskich Prus[1]. Korzyści terytorialne Prus, zwłaszcza po drugim podziale Polski w 1793 roku, gdy zaanektowały przeważającą część Wielkopolski, stworzyły przesłanki dla kolejnej migracji ludności czeskiej w ramach państwa pruskiego. Nowe uporządkowanie granic po klęsce Napoleona doprowadziło do przyłączenia wschodniej części Wielkopolski do podległej Rosji tzw. Kongresówki. Na skutek tego powstałe na początku XIX wieku miejscowości w okolicach Łodzi zamieszkane przez czeskich protestantów znalazły się w ramach innej formacji państwowej. To umożliwiło kolejną migrację na wschód - na Wołyń, Krym i Kaukaz. Trzecią grupę stanowili emigranci ekonomiczni z przełomu XIX i XX wieku osiedleni na Dolnym Śląsku i we wschodniej Brandenburgii, na terenach, które po 1945 roku stały się częścią Polski.

Na terenie Polski przedwojennej (ale bez Wołynia) według spisu ludności przeprowadzonego w 1931 roku żyło ogółem 7 tys. Czechów, w tym w województwie łódzkim 4,1 tys.[2] Na Śląsku pruskim mieszkało 4,5 tys. Czechów z czeską przynależnością państwową i ok. 11 tys. Czechów z przynależnością niemiecką.

Po powstaniu RCS w 1918 roku prócz usiłowań o reemigrację, która się realizowała tylko w ograniczonym stopniu, pojawiły się także zabiegi o stworzenie buforowego samodzielnego państwa kłodzkiego na granicy czechosłowacko-niemieckiej.

W liście wysłanym od Narodowej Jedności Kłodzkiej (Národní jednota kladská) do prezesa Czechosłowackiej Rady Narodowej (Národní rada československá) w kwietniu 1921 roku znajdują się słowa: „Chcieliśmy samodzielnego Kłodzka. Jeśli może istnieć samodzielna Andora, Liechtenstein, Monako, San Marino itd. - mogłoby również istnieć Kłodzko ze 180 tysiącami mieszkańców. Bylibyśmy się zadowolili i jakimkolwiek wyrównaniem dotyczącym języka czeskiego w szkołach i urzędach"[3]. Prezes Narodowej Jedności Kłodzkiej, redaktor gazety konserwatywnej

[1] E. Štěříková, *Z nouze o spasení. Česká emigrace v 18. století do Pruského Slezska*, Praha 1992; I. Heroldová, *Život a kultura českých exulantů z 18. století*, Praha 1971.

[2] J. Tomaszewski, *Ojczyzna nie tylko Polaków*, Warszawa 1985, s. 158.

[3] S. Brouček, *Vystěhovalectví Čechů a Slováků do Německa do roku 1938*, „Český lid" 72, 1985, nr 4, s. 239.

„Čech" S.M. Pojmon poddał krytyce z pozycji nacjonalistycznych politykę czechosłowackiego ministra spraw zagranicznych dra Edwarda Benesza wobec Niemiec. Usiłowania przyłączenia terenów z czeskimi autochtonami do CSR były bezskuteczne. Przy ratyfikacji umów pokojowych w czechosłowackim Rewolucyjnym Parlamencie przyjęto 17 listopada 1919 roku rezolucję, w której podkreślono: „[...] decyzja o Raciborskiem, Głubczyckiem i Ziemi Kłodzkiej nie może nas w żadnym wypadku zadowolić. Ziemie te, zamieszkane przez ludność czeską, należą historycznie i etnograficznie do naszej republiki. Zgromadzenie narodowe w momencie, gdy omawia się ratyfikację umów pokojowych, bardzo stanowczo podkreśla historyczne i naturalne prawa Republiki Czechosłowackiej do tych ziem"[4].

Po II wojnie światowej uchodźcy z terenów pruskiego Śląska należeli do pierwszych reemigrantów. Wracali przeważnie w latach 1945-1946, w czasie gdy reemigracja jeszcze nie była zorganizowana urzędowo. Duży rozmiar reemigracji był spowodowany trudnym położeniem socjalnym ludności na tych terenach oraz złym stanem bezpieczeństwa w okresie przejmowania nowo nabytych terenów przez polską administrację. Przebieg reemigracji utrudniały: brak umowy reemigracyjnej i z tego wynikająca niemożliwość transferu majątku i oszczędności z Polski do CSR, brak dyrektyw dotyczących weryfikacji reemigrantów, polska ustawa o konfiskacie porzuconego majątku, jak też dążność czeskiej ludności do pozostawania na miejscu w związku z ówczesnymi wyobrażeniami na temat możliwości poszerzenia obszaru Czechosłowacji. Reemigrację prowadziła Czechosłowacka Misja Repatriacyjna w Katowicach na podstawie czechosłowacko-polskiej umowy o repatriacji z września 1945 roku.

Ziemia Kłodzka

Wydarzenia 1945 roku przykro zaskoczyły Czechów kłodzkich, bo wyprowadzać się z Ziemi Kłodzkiej nie chcieli, zabiegali więc o przyłączenie do CSR. Tak zwany Český koutek („Czeski zakątek") - obszar między miejscowościami Słone i Kudowa Zdrój - zachował czeski charakter w składzie ludności aż do 1945 roku (ok. 6 tys. Czechów), w odróżnieniu od reszty Ziemi Kłodzkiej zasiedlonej przez Niemców (180 tys.)[5]. Zachowanie czeskiej świadomości narodowej było spowodowane przez bliskość Náchodu, liczne związki pokrewieństwa i tym, że wielu Czechów kłodzkich wyjeżdżało do Czech pracować. Latem 1945 roku przybyła do prezydenta E. Benesza grupa delegatów Czechów kłodzkich, potajemnie przekroczywszy granicę państwa w pobliżu Náchodu, żądali od prezydenta, żeby się wstawił za przyłączeniem do CSR jeśli już nie całej Ziemi Kłodzkiej, to chociaż owego „Czeskiego zakątka", to znaczy

[4] Centralne Archiwum Państwowe Praga Czeska (dalej: CAP), fundusz (f.) Rada Narodowa Czeska, karton (k.) 351.

[5] F. P e r o u t k a, *Budování státu II*, Praha 1991, s. 853.

miast Kudowa i Duszniki Zdrój oraz dziesiątek miast w ich okolicy. Delegaci przybyli za wiedzą Komitetu do spraw Ziemi Kłodzkiej (Kladský komitét, dalej Komitet Kłodzki) przy Powiatowym Komitecie Narodowym (Okresní národní výbor) w Náchodzie i powstałego właśnie w Pradze Związku Przyjaciół Ziemi Kłodzkiej (Svaz přátel Kladska).

Czesi kłodzcy, obserwujący beznadziejność usiłowań o przyłączenie do CSR i w sytuacji, gdy zagrażało im wysiedlenie jak Niemcom, uciekali do Czech i osiedlali się głównie po drugiej stronie granicy w okolicach Hronova, Police i Broumowa[6]. W sumie było ich ok. 3,5 tys.; ok. tysiąca osób przeszło albo bezpośrednio, albo przez CSR do Niemiec. Reszta pozostała w Polsce i stopniowo się spolonizowała[7].

Czechosłowacka nota dyplomatyczna z 28 lipca 1945 roku żądała od rządu polskiego zapewnienia lepszego traktowania mieszkańców Ziemi Kłodzkiej[8]. O roszczeniach Czechów kłodzkich poinformowano również wojewodę Dolnego Śląska mgra Stanisława Piaskowskiego. W lipcu 1945 roku prowadził on negocjacje z delegacją Czechów kłodzkich w sprawie uznania ważności tymczasowych dowodów wydanych przez Komitet Kłodzki, powołania czeskich miejscowych rad narodowych, pozostawienia im odbiorników radiowych, niewysiedlania Czechów i zaniechania konfiskowania ich majątków, przydziałów masła dla dzieci, zezwoleń na wykacyjne pobyty dzieci w okolicach Náchodu, dopuszczenia czeskich nabożeństw i umożliwienia czeskich pielgrzymek do Wambierzyc, pozwolenia na organizowanie kursów języka czeskiego dla dorosłych, zezwolenia na otwarcie czeskich szkół, umieszczenia czeskich uczniów u rzemieślników w Náchodzie, zezwolenia na wywieszanie czechosłowackich flag i organizowanie czeskich partii politycznych[9].

Sytuacja na miejscu była bardzo złożona. Nowi polscy osiedleńcy nie interesowali się tym, czy dotychczasowi właściciele gospodarstw lub zakładów byli narodowości niemieckiej czy czeskiej. Burmistrz Kudowy Władysław Twardy na zebraniu burmistrzów 24 lipca 1945 roku oświadczył, że można się spodziewać wysiedlenia Czechów, ich opór nie będzie uwzględniany i Czechom nie pomogą nawet Rosjanie. Dotychczasowi właściciele stali się siłą roboczą nowych polskich właścicieli. Również racje żywnościowe otrzymywali jako siły najemne. W Słonem 25 lipca 1945 roku było osiedlonych dziewięć rodzin polskich, w tym siedem na gospodarstwach czeskich, których właściciele mieli w dwóch przypadkach przynależność czechosłowacką. W Kudowie nowi polscy osadnicy zabrali czeską piekarnię, rzeźnictwo i sklep delikatesowy[10].

---

[6] K. K a p l a n, *Pravda o Československu 1945-1948*, Praha 1990, s. 68.

[7] M. H ü b l, *Češi, Slováci a jejich sousedi*, Praha 1990, s. 147; Z. J i r á s e k, *K otázce českých aktivit pro získání Kladska po roce 1945*, „Kladský sborník" 1, 1996, s. 137.

[8] V. Č e r n ý, *Paměti 1945-1972*, Brno 1992, s. 40-41.

[9] „Svobodný zítřek" (Praga), 21 III 1946, s. 4.

[10] CAP, f. Urząd Prezydenta Rządu (dalej: UPR), k. 966.

Sytuacja Czechów pogorszyła się po konferencji poczdamskiej, kiedy Rosjanie przekazali resztę swej administracji władzom polskim. Rząd czechosłowacki w nocie dyplomatycznej przekazanej 22 sierpnia 1945 roku ambasadorowi Polski Stefanowi Wierblowskiemu wskazywał na szykanowanie ludności czeskiej na Ziemi Kłodzkiej, przede wszystkim na nieobecność czeskiego szkolnictwa i czeskich nabożeństw, dalej na kradzieże, brak opieki lekarskiej oraz na groźby mające na celu zmusić Czechów do ucieczki. 26 sierpnia podobna argumentacja znalazła się także w nocie do ambasady USA w Pradze. Ponownie kwestia Czechów kłodzkich pojawiła się na posiedzeniu rządu czechosłowackiego 14 września 1945 roku, gdy omawiano prześladowanie i zubożanie tamtejszej czeskiej ludności[11].

We wrześniu 1945 roku granica czechosłowacko-polska w Kłodzku od strony polskiej została szczelnie zamknięta. Osoby, które wykazywały działalność agitacyjną na rzecz przyłączenia Ziemi Kłodzkiej do CSR, były przez polskie organa bezpieczeństwa aresztowane[12]. Na tutejszych Czechów wywierano presję również w związku z akcją zbierania podpisów przeciw roszczeniom czechosłowackim dotyczącym Raciborskiego, Głubczyckiego, Kozielskiego i Ziemi Kłodzkiej. Osoby, które odmówiły podpisu, miały być wysiedlone[13].

Również sytuacja socjalno-bytowa tutejszych czeskich mieszkańców była uciążliwa. Ze względu na małe zarobki, Czesi byli zmuszeni do sprzedaży ubrania i innych wartościowych rzeczy[14]. Z drugiej strony polski ambasador w Pradze Wierblowski w grudniu 1945 roku oskarżył CSR, że pomaga Niemcom, którzy podają się za Czechów kłodzkich[15].

Komitet Kłodzki powstał przy Powiatowym Komitecie Narodowym w Náchodzie 3 czerwca 1945 r. w obecności reprezentantów powiatów Náchod, Broumow, Nové Město nad Metují, Dobruška, Rychnov, Žamberk oraz Czechów z Kłodzka. Jego zadaniem było wydawanie Czechom kłodzkim zaświadczeń o ich czeskim pochodzeniu, ułatwianie im nabywania czechosłowackiej przynależności państwowej i prowadzenie spraw związanych z wystawianiem przepustek granicznych. Komitet współpracował ze Związkiem Przyjaciół Ziemi Kłodzkiej i jego filiami v Náchodzie i Machovie, z Centralną Macierzą Szkolną (Ústřední matice školská), Czechosłowackim Czerwonym Krzyżem, Ośrodkiem Repatriacyjnym w Náchodzie i z Narodowym Komitetem do spraw Ziemi Kłodzkiej. Opracowywał sprawozdania o sytuacji na Ziemi Kłodzkiej i przekazywał je do Prezydium Rządu CSR oraz Ministerstwom Spraw Zagranicznych, Spraw Wewnętrznych, Informacji, Opieki Socjalnej i Wyży-

[11] CAP, f. UPR-T, k. 543.

[12] R. H l u š i č k o v á, *Kladsko a Československo v letech 1945-1947*, „Kladský sborník", supplementum 1. *Studia a dokumenty*, Hradec Králové-Wrocław 1999, s. 14.

[13] CAP, f. UPR, k. 966.

[14] *Ibidem*, k. 1324.

[15] *Ibidem*, k. 966.

wienia. Powiatowy Komitet Narodowy w Náchodzie udzielał pomocy żywnościowej obejmującej 4 tys. Czechów.

Związek Przyjaciół Ziemi Kłodzkiej powstał 6 lipca 1945 roku w Pradze; jego członkami były przede wszystkim wybitne osoby pochodzące z terenów przygranicznych. Jego filie działały w miastach Náchod, Hronov, Machov, Nové Město na Metují i Červený Kostelec. Głównym zadaniem związku było podkreślanie przynależności geograficznej, kulturalnej i gospodarczej Ziemi Kłodzkiej do CSR. Powstał on jako odpowiedź na nieudaną czechosłowacką próbę zajęcia Kłodzka w maju 1945 roku. Do centralnej problematyki jego działalności należała opieka nad Czechami kłodzkimi po obu stronach granicy. Pomagał zwłaszcza ludziom starym i niezdolnym do pracy. Zabiegał również o założenie czeskich szkół na Ziemi Kłodzkiej, a po powstaniu czeskiej szkoły w Kudowie pomagał jej, dostarczając czeskie książki. Wspierał Zrzeszenie Czechów w Kłodzku (Spolek Čechů v Kladsku), które powstało w listopadzie 1949 roku, dostarczał czeskie książki i pomagał podnosić znajomość języka czeskiego. Opiekował się również reemigrantami z Ziemi Kłodzkiej osiadłymi na terenach od Broumova po Žamberk; przede wszystkim starał się ich wciągać do czeskiego środowiska kulturalnego. Dary książek przekazywał reemigrantom aż do połowy lat pięćdziesiątych.

Związek Przyjaciół Ziemi Kłodzkiej przestał istnieć w 1958 roku po połączeniu ze stowarzyszeniem Národopisná společnost československá[16].

W kwietniu 1946 roku powstał Komitet Narodowy Ziemi Kłodzkiej (Národní výbor pro Kladsko) z pastorem braci czeskich w Pstrążnej Marcinem Hoffmanem na czele; jego biura były czynne w Náchodzie, Častolovicach i w Pradze. Komitet się uważał za jedynego przedstawiciela ludności kłodzkiej. Jego delegację 23 maja 1946 roku przyjął prezydent E. Benesz, a 27 października premier Klement Gottwald. Początkowo – do września 1946 roku – działał nieoficjalnie, albowiem niektórzy członkowie rządu zalecili mu to ze względu na politykę międzynarodową.

W listopadzie 1945 roku przedstawiciele Komitetu Kłodzkiego przybyli do Urzędu Prezydium Rządu CSR i żądali żywności dla uchodźców z Ziemi Kłodzkiej. Do 15 stycznia 1946 roku dotacja finansowa dla uchodźców kłodzkich wynosiła 2,5 mln Kčs. Na podstawie narady międzyministerialnej 16 stycznia 1946 roku postanowiono udzielić pomocy ok. 400 reemigrantom z Ziemi Kłodzkiej i oprócz tego kontynuować pomoc niezorganizowaną dla Czechów kłodzkich, co jednak było uważane za sprawę „delikatną" politycznie. Przedstawiciel Ministerstwa Ochrony Pracy i Opieki Socjalnej wyraził się sceptycznie wobec ostatecznego efektu tej decyzji, która miała utrzymać Czechów na Ziemi Kłodzkiej na ewentualny wypadek plebiscytu.

Narada międzyministerialna w Urzędzie Prezydium Rządu 9 lutego 1946 roku omawiała problemy wymiany środków płatniczych, stwierdzania przynależności

[16] A. Małkiewicz, A. M. Nieć, *Rady Narodowe na Ziemi Kłodzkiej w latach 1945-1946*, „Kladský sborník", t. 3, 1999, s. 152.

państwowej i narodowej, organizacji opieki nad reemigrantami, w tym opieki zdrowotnej, opieki nad dziećmi i starcami; dotyczyć to miało 929 czeskich reemigrantów z Ziemi Kłodzkiej.

Sposób postępowania polskich władz wobec Czechów Kłodzkich tymczasem się zaostrzał. Czescy mieszkańcy byli zaliczeni do tej samej kategorii, co Niemcy kłodzcy[17]. Wysiedlenie Niemców z Ziemi Kłodzkiej, rozpoczęte w marcu 1946 roku, doprowadziło do wzrastającej liczby ucieczek tamtejszych Czechów do CSR. Czechów kłodzkich, którzy nie legitymowali się paszportem czechosłowackim lub dowodem narodowości czeskiej (metryka urodzenia, świadectwo ślubu), wysyłano do obozów zbornych dla Niemców i wysiedlano do Niemiec.

Czechosłowackie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych 13 marca 1946 roku wysłało do Powiatowych Komitetów Narodowych (Okresní národní výbory) i Powiatowych Komisji Administracyjnych (Okresní správní komise) pismo, w którym reemigrantów z Ziemi Kłodzkiej podzielono na trzy kategorie: 1 - Czesi kłodzcy, 2 - Niemcy z przodkami czeskimi, 3 - Niemcy. Pozwolono wpuszczać do CSR tylko osoby czeskiego pochodzenia, znające język czeski.

Minister spraw zagranicznych Jan Masaryk zwrócił się do ambasadora Wierblowskiego z uwagą o wysiedlaniu Czechów z Ziemi Kłodzkiej. Ambasador na to mu odpowiedział, że z Polski nie wyrzucono ani jednego Czecha i nie będzie się wyrzucać, prócz tych, którzy współpracują z Niemcami i chronią ich przed wysiedleniem z Kłodzka. Twierdził, że każdy szuka jakiejś prababki czeskiej, a gdy ją znajdzie, staje się z niego Czech, ale rząd polski nakazuje, by z Czechami dobrze się obchodzono, co też się dzieje[18].

Reemigranci zgłaszali się w Náchodzie w Komitecie Kłodzkim, który dokonywał pierwszej weryfikacji ich czeskiego pochodzenia i lojalności narodowej. Punkt repatriacyjny w Náchodzie ich rejestrował, udzielał pierwszej niezbędnej pomocy, zapewniał wyżywienie i zakwaterowanie; urzędy ochrony pracy kierowały do pracy w zakładach włókienniczych i innych, ewentualnie w gospodarstwach rolnych. Wysokość jednorazowej pomocy finansowej wynosiła 1000 Kčs dla osoby dorosłej i 300-500 Kčs dla dziecka.

Reemigranci byli przewożeni z poszczególnych miejscowości Ziemi Kłodzkiej przeznaczonym specjalnie do tego celu autobusem. Urządzono przejściowy dom noclegowy dla dwustu osób, gdzie codzienne jadało 400-500 ludzi. Dowody reemigracyjne były zaopatrzone w klauzulę „Reemigrant z Ziemi Kłodzkiej" a później jeszcze drugą: „Nie ma mocy jako dowód obywatelstwa czechosłowackiego". Dowody były wydawane na podstawie zaświadczenia Komitetu Kłodzkiego, który weryfikował czeskie pochodzenie reemigrantów. Zasiłek pieniężny wypłacano tylko w bardzo pilnych przypadkach. W sumie przeszło przez ośrodek w Náchodzie w 1946

[17] J. Š o u š a, J. Š ů l a, *Český Svaz přátel Kladska - jeho vznik, organizace, činnost a zánik (1945-1958)*, „Kladský sborník", t. 3, 1999, s. 165-199.

[18] CAP, f. UPR-T, k. 543.

roku 2517 reemigrantów z Kłodzka[19]. Na przełomie marca i kwietnia 1946 roku dyrektor działu reemigracyjnego czechosłowackiego Ministerstwa Pracy i Opieki Socjalnej dr Bohumil Vomáčka i sekretarz naczelny tegoż ministerstwa Václav Rudovský skontrolowali punkt reemigracyjny w Náchodzie; stwierdzili, że Komitet Kłodzki z udziałem Ministerstwa Wyżywienia sprawuje opiekę nad wyżywieniem Czechów kłodzkich, i to zarówno reemigrantów, jak i tych, którzy pozostali na terenie Ziemi Kłodzkiej[20].

Tylko od marca do października 1946 roku przeszło do CSR z Ziemi Kłodzkiej 2510 osób, a więc jesienią było tu już 2900 Czechów kłodzkich[21]. Z całkowitej liczby 6 tys. Czechów kłodzkich do CSR w latach 1945-1946 przeszło około 3500. Największa liczba Czechów osiedliła się w Hronovie (193 osoby)[22]. Wśród reemigrantów brakowało dorosłych mężczyzn, których wielu poległo jako żołnierze armii niemieckiej albo byli w zajęciu. Niepełne rodziny nie ubiegały się o przydział gospodarstw rolnych.

Czesi przychodzili do środowiska względnie znajomego, znali miejscowy dialekt, byli jednak poddani wpływom procesów asymilacyjnych z ludnością niemiecką w pruskiej Ziemi Kłodzkiej, dlatego też uważano ich w CSR za Niemców. Sami siebie uważali za Prusów („Prajzi") i tylko część z nich przyjęła po 1948 roku obywatelstwo czeskie. Pozostali pozostawali bezpaństwowcami (*displaced persons*), musieli więc płacić opłatę za zezwolenie na pobyt. Wśród przybyszów było także dużo osób, których czeskość była bardzo wątpliwa; czasem nawet całe rodziny nie znały języka czeskiego. Liczni zweryfikowani Czesi po pewnym okresie pobytu w CSR występowali o wysiedlenie do Niemiec, twierdząc, że są Niemcami[23].

Niektórzy z Czechów kłodzkich otrzymali już przyrzeczenie polskiego obywatelstwa. Komitet Kłodzki obawiał się, że rodacy w Kłodzku będą chętni przyjmować obywatelstwo polskie, jeśli dzięki temu będą mogli zachować posiadany majątek, co według jego opinii, doprowadziłoby do ich stopniowej polonizacji. Żeby temu zapobiec, CSR wszystkim godnym zaufania Czechom kłodzkim miałaby przyznać obywatelstwo czeskie.

Polskie urzędy wezwały czeskich mieszkańców Ziemi Kłodzkiej, by do 12 sierpnia 1946 roku złożyli dowody świadczące o obywatelstwie czeskim, szczególnie paszporty. Kto ich nie złożył, tego czekało wysiedlenie. Urzędy nie uznawały wydanych przez Komitet Kłodzki zaświadczeń stwierdzających, że nadanie obywatelstwa jest rozpatrywane. Przedstawiciele Czechów Kłodzkich zażądali ochrony od Czechosłowackiej Komisji Repatriacyjnej w Katowicach i ambasady czechosłowackiej w

---

[19] R. H l u š i č k o v á, *op. cit.*, s. 17.

[20] CAP, f. Ministerstwo Pracy i Opieky Socjalnej - repatriacja (dalej MPOS-R), k. 757.

[21] CAP, f. MPOS, k. 50.

[22] I. H e r o l d o v á, *K otázce přesídlení kladských Čechů a problému jejich etnicity, etnického vědomí a etnické příslušnosti*, „Český lid", 75, 1988, s. 219.

[23] Z. B u r e š o v á, *Kladští Češi v pohraničí severovýchodních Čech*, [w:] *Etnické procesy v pohraničí českých zemí po roce 1945*, t. 1, Praha 1985, s. 257.

Warszawie. Ambasador czechosłowacki, by zapobiec wysiedlaniu Czechów, złożył dwa protesty. Kierownik misji repatriacyjnej w Katowicach kapitan Krátký obiecał pomóc przy przesiedleniu z majątkiem ruchomym. Wśród 115 tys. wysiedlonych Niemców kłodzkich było rzekomo kilka tysięcy osób pochodzenia czeskiego. Zwłaszcza w październiku 1946 roku do strefy rosyjskiej i angielskiej w Niemczech wysiedlano Czechów z Kudowy, Pstrążnego i Słonego, przy czym większość z nich posiadała zaświadczenia, że złożyli w Urzędzie Powiatowym w Náchodzie prośbę o obywatelstwo czeskie. Kapitan Krátký udał się do Kłodzka, by na miejscu zbadać przypadki wysiedlenia Czechów kłodzkich. Wojewoda dolnośląski zapewnił go, że nie są wysiedlani mieszkańcy z paszportem czechosłowackim. Osiągnął tyle, że niektóre czeskie rodziny mogły wrócić z obozu zbiorczego dla wysiedlonych Niemców. Stwierdził, że w Ziemi Kłodzkiej znajduje się jeszcze 615 rodzin czeskich i następnych 10% się nie zarejestrowało, zatem liczbę przebywających tam Czechów oszacował na ok. 2300. Stwierdził również, że rodziny czeskie były pozbawiane ruchomego i nieruchomego majątku.

Na wspólnym zebraniu komitetów zagranicznego, osiedleńczego i socjalnopolitycznego czechosłowackiego parlamentu (Ústavodárné národní shromáždění) 12 listopada 1946 roku brat prezydenta, poseł socjaldemokratyczny Vojta Benesz skonstatował, że „z Ziemi Kłodzkiej uciekło przez granicę ponad trzy tysiące ludzi, [...]obywatelom z Náchodu, Broumova i Kounova jesteśmy wdzięczni, że dla nich zorganizowali dobrowolną pomoc. Oni naprawdę byli przez Polaków wyrzuceni z Ziemi Kłodzkiej. Jeszcze ich tam 1500 pozostaje".

Według sprawozdania Czechosłowackiej Komisji Repatriacyjnej w Katowicach w końcu roku 1946 pozostało w Ziemi Kłodzkiej 277 rodzin czeskich, tj. 760 osób, najwięcej w gminie Słone (99 rodzin, 288 osób). Władze polskie obiecały nie wysiedlać ich do Niemiec, ale według relacji z początku 1947 roku miały zamiar pozbyć się stąd kolejnych Czechów. Miało to dotyczyć osób, u których do końca 1946 roku nastąpiła utrata ważności zaświadczenia wydanego przez ambasadę czechosłowacką w Warszawie. Kapitan Krátký podczas pobytu w Kłodzku przyrzekł im paszporty tymczasowe, do tej pory jednak ich nie otrzymali. Przeprowadzono rejestrację majątku Czechów kłodzkich i zapytywano ich, czy mają krewnych w Czechach.

Przynależność narodową Czechów kłodzkich weryfikowały na początku 1947 roku organa polskiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, które w Słonym i w Czermnie postępowały w sposób „mało taktowny, w niektórych przypadkach ordynarny"[24]. Czechom zarzucano, że przed wojną i podczas wojny byli Niemcami i ostrzegano, że skoro tylko skończy się ważność ich zaświadczeń czechosłowackich i nadal nie będą mieli paszportów czechosłowackich, nastąpi ich wysiedlenie do Niemiec.

Na X sesji Krajowej Rady Narodowej 20 kwietnia 1946 roku polski wiceminister spraw zagranicznych Zygmunt Modzelewski (PPR) powiedział, że na Ziemi

[24] CAP, f. UPR, k. 966.

Kłodzkiej jest więcej grobów polskich żołnierzy niż żywych Czechów[25]. Polski burmistrz Kudowy w styczniu 1947 roku twierdził, że mieszkańcami „Czeskiego zakątka" nie są Czesi, ale Niemcy, często z przeszłością nazistowską. Podobną opinię głosił i burmistrz gminy Lewin Kłodzki. Niewyjaśniona kwestia przynależności tych osób była powodem wielu nieporozumień. Twierdzenie, że mniejszość czeska wywodzi się przeważnie z Niemców, którzy chcą się ukryć pod czechosłowackie skrzydła ochronne, żeby uniknąć wysiedlenia, pojawiła się i w stanowisku gminy Ludwikowo w marcu 1947 roku. W tymże czasie władze gminy Radków dopuściły do tego, że z wyjątkiem wyreklamowanych pracowników elektrowni, cegielni, pralni i robotników państwowych gospodarstw rolnych wszyscy tamtejsi Czesi byli wysiedleni do Niemiec.

W lutym 1947 roku przewodniczący Czechosłowackiej Komisji Repatriacyjnej w Katowicach uzgodnił z kierownikiem Urzędu Wojewody we Wrocławiu powstanie wspólnej czechosłowacko-polskiej Komisji Weryfikacyjnej w celu zweryfikowania przynależności państwowej mieszkańców Ziemi Kłodzkiej, Raciborskiego i Głubczyckiego. Prawo weryfikacji i rejestracji osób narodowości czeskiej przyznano urzędnikom czechosłowackim. Obie strony zgodziły się, że osobom, które przeszły weryfikację będzie zwrócony ich majątek. Komisja mieszana skończyła działalność w czerwcu 1947 roku, w wielu przypadkach jednak nie doszło do zgody. Polska strona kierowała do wysiedlenia do Niemiec na przykład małżeństwa mieszane czesko-niemieckie. Na Ziemi Kłodzkiej komisja zweryfikowała 1528 osób; w 1094 przypadkach uznała ich czeską narodowość, natomiast 434 podania odrzuciła i te osoby wysiedlono do Niemiec. W powiecie Bystrzyca Kłodzka podlegało weryfikacji 208 osób, z tego 64 potwierdzono czeskie pochodzenie.

Sytuację na Ziemi Kłodzkiej opisuje list tamtejszych Czechów do rządu czechosłowackiego z 30 września 1947 roku. Mówi się w nim, że po przyjściu Polaków w 1945 roku „polscy osiedleńcy nie robili żadnej różnicy między obywatelami narodowości czeskiej i niemieckiej"[26]. Również tu podsumowano, że w CSR przebywa ok. 3500 Czechów kłodzkich, 1500 wysiedlono do Niemiec i na Ziemi Kłodzkiej pozostało ich ok. 1000. We wrześniu 1947 roku na Ziemi Kłodzkiej rozpoczęto przydzielanie konfiskowanych majątków. Uchodźcy z Ziemi Kłodzkiej wnioskowali o zwrot swych majątków w Obwodowym Urzędzie Likwidacyjnym. Wspomniane memorandum wskazywało na to, że polskie urzędy (poza wyjątkami) nie zwracają Czechom majątków; ich wartość oszacowano na ok. 300 mln Kčs.

Czechosłowacko-polska umowa o przyjaźni z 10 marca 1947 roku zobowiązywała obie strony w protokole dodatkowym, że umożliwi swoim mniejszościom pełny rozwój. W roku szkolnym 1947-1948 w Kudowie otwarto siedmioklasową szkołę, w której wielu przedmiotów nauczano po czesku. Uczyli tu czescy nauczyciele z CSR i polscy umiejący po czesku. Pewnym problemem był brak czeskich podręczników i

[25] CAP, f. MPOS, k. 1062.
[26] CAP, f. UPR, k. 1071.

ich odmienność od polskich planów nauczania. Do szkoły w Kudowie uczęszczało 153 dzieci. Większość tutejszych Czechów należała do Kościoła ewangelickiego reformowanego (parafia Pstrążne).

W styczniu 1948 roku od mieszkańców gmin Czermna, Jakubowice, Pstrążne i Bukowina Kłodzka zażądano wystąpienia o zezwolenie na pobyt w strefie granicznej. Na Czechów kłodzkich władze wywierały presję, by przyjęli obywatelstwo polskie. W Słonem ostrzegano ich, że jeśli nie przyjmą obywatelstwa polskiego, zostaną wysiedleni do Niemiec albo do centralnej części kraju.

W 1948 roku Czesi kłodzcy zajmowali się różnymi rzemiosłami; tylko w samym Kłodzku było 186 czeskich rzemieślników, w Kudowie 60, Polanica Zdrój liczyła ich 80, a Duszniki Zdrój 46. Kobiety pracowały najczęściej w sanatoriach, sklepach i zakładach włókienniczych w Kudowie. Z 97 czeskich gospodarstw rolnych w Kudowie w czeskich rękach pozostały 44. Gospodarstwa Czechów, którzy odeszli do CSR, zasiedlili Polacy z wschodnich części kraju przyłączonych do Związku Radzieckiego[27]. Najwięcej Czechów (288) pozostało w Słonem; już 11 maja 1947 roku byli obecni na uroczystej akademii z okazji Dnia Zwycięstwa. W czerwcu 1947 roku urzędy polskie wypuściły z ośrodka dla wysiedlonych Niemców w Kłodzku kilku Czechów mających dokumenty wydane przez konsulat czechosłowacki w Warszawie. W tym samym czasie konsulaty czechosłowackie zaczęły wydawać zamiast tymczasowych zaświadczeń paszporty czechosłowackie, przede wszystkim Czechom z „Zakątka", którzy chodzili do pracy w Náchodzie. Po przejęciu władzy przez komunistów w lutym 1948 roku urzędy czeskie ograniczyły wydawanie paszportów. Ich otrzymanie zależało od oświadczenia chęci przeniesienia się do Czechosłowacji. Większość Czechów kłodzkich nie występowała o paszport czechosłowacki, ale nie chciała też obywatelstwa polskiego. Ze względu na nowe warunki polityczne w CSR Czesi byli skłonni do wyjazdu do Niemiec; przejawiło się to w 1954 roku w zmianie czeskiej szkoły w Kudowie na niemiecką. Większa część Czechów kłodzkich pozostała bez obywatelstwa czeskiego i posiadała tylko tymczasowe legitymacje. Szykany ze strony władz wprawdzie się skończyły, nadal jednak trwał nieprzyjazny stosunek polskiego otoczenia i urzędników[28].

W czerwcu 1948 roku czechosłowackie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało dyrektywę Krajowym Komitetom Narodowym (Zemský národní výbor), by Czechom kłodzkim, którzy znajdowali się na terenie CSR, stopniowo przyznawano obywatelstwo czeskie. Rodaków z Ziemi Kłodzkiej miano uważać za reemigrantów i obywatelstwo mieli uzyskać na podstawie podania według ustawy nr 74/1946 Sb. Rozpatrywanie tych spraw pod względem bezpieczeństwa państwa należało do odpowiednich oddziałów Bezpieczeństwa Państwowego (Státní bezpečnost) według miejsca zamieszkania. Do 1948 roku Czechom kłodzkim nie przyznawano charakteru remigrantów ze względu na czechosłowackie roszczenia terytorialne wobec Ziemi

[27] *Ibidem*, k. 966.
[28] *Ibidem*, k. 597.

Kłodzkiej, które mogłyby być osłabione, gdyby CSR przyznała, że te osoby się już trwale osiedliły i nie mają zamiaru powrócić na Ziemię Kłodzką. Dopiero teraz zaczęły się do nich odnosić wszystkie przepisy o reemigrantach, zaczęli otrzymywać przysługujące im różne świadczenia i ulgi[29].

Uchodźcy z Ziemi Kłodzkiej w CSR należeli do warstw słabych socjalnie. Umieszczano ich jako najemnych robotników w przemyśle albo rolnictwie w Czechach północno-wschodnich, nieopodal ich kraju rodzinnego. Odróżniali się od otoczenia złą znajomością języka czeskiego lub jego zupełną nieznajomością, co stało się jedną z podstaw ich późniejszej emigracji do Niemiec, gdzie otrzymali odszkodowania za majątek pozostawiony na Ziemi Kłodzkiej.

Głubczyckie i Raciborskie

Część mieszkańców wielu miejscowości w Głubczyckiem i Raciborskiem na Górnym Śląsku określała się jako *Moravci* i swój język nazywała „morawskim". Utrzymał się on tutaj aż do przyłączenia tego terytorium do Prus w 1742 roku, potem mówiono nim tylko w szkole i kościele w pruskiej części Opawskiego, do którego Głubczyckie przynależało aż do lat siedemdziesiątych XIX wieku. W 1861 roku żyło w powiecie Racibórz 35% i w powiecie Głubczyce 10% Czechów. W 1905 roku w Raciborskiem naliczono 50 244 Czechów (42%) i w Głubczyckiem 6121 (10%)[30]. Przed I wojną światową wymieniano sześć czysto morawskich miejscowości w Raciborskiem, czternaście w Głubczyckiem i cztery gminy z mniejszością morawską[31].

Paryska Konferencja Pokojowa w 1919 roku przyłączyła do CSR tylko małą część pruskiego Opawskiego i to Hlučínsko. Czechosłowacji przyznano 38 gmin z 47 tys. mieszkańców z 83% narodowości morawskiej. Po plebiscycie w 1921 roku pozostało na niemieckim Górnym Śląsku ok. 17 tys. Czechów. Mimo usilnej germanizacji czeski charakter gmin utrzymał się jeszcze w 1945 roku, gdy rozpoczęły się ucieczki czeskiej ludności do Opawskiego i do Niemiec[32]. Morawianie z Raciborskiego odchodzili przede wszystkim do Hlučinskiego[33].

W odpowiedzi na zarzuty CSR co do rzekomego prześladowania wszystkiego, co czeskie na terenach Ziemi Kłodzkiej, w Głubczyckiem i Raciborskiem, rząd polski oświadczył, że za Czechów podają się naziści albo członkowie SS[34].

---

[29] A. M a ł k i e w i c z, M. N i e č, *op. cit.*, s. 155.

[30] CAP, f. UPR, k. 966.

[31] Z. T o b j a ń s k i, *Zaměstnání českého obyvatelstva po roce 1945*, „Život" [Warszawa], 31, 1988, nr 11, s. 12.

[32] P. P a v ł a s, *Sytuacja ludności czeskiej na Ziemi Kłodzkiej w 1947 roku*, „Kladský sborník", t. 3, 1999, s. 201-207.

[33] CAP, f. MPOS-R, k. 539.

[34] F. C h o c h o l a t ý, *Slezsko*, cz. 2. „Střední Evropa", t. 18, 1991, s. 69; A. B o h á č, *Boj o české menšiny v zemích českých v posledních dvou letech*, Praha 1909, s. 37.

Uciekinierzy byli w CSR rejestrowani i kierowani do prac żniwnych. Ekspozytura Krajowego Komitetu Narodowego w Morawskiej Ostrawie wydała instrukcję Miejscowym Komitetom Narodowym, żeby ich nie zawracać, lecz przydzielać im pracę, kartki żywnościowe i pensje. W tym samym okresie w Głubczycach rozpowszechniano ulotki i afisze w języku niemieckim, w których podkreślano, że ludność nie musi się obawiać Czechów, nawet członkowie NSDAP. Do połowy września 1945 roku było już w Hlučinskiem 1200 uciekinierów z Raciborskiego, do Opawskiego kierowali się uciekinierzy z Głubczyckiego, których w tym czasie było około tysiąca. Większość z nich przyznawała się do narodowości morawskiej. Wielu z nich nie było w ogóle rejestrowanych, niektórzy odchodzili do centralnej części CSR albo wracali z powrotem. W końcu września 1945 roku w Hlučinskiem, Opawskiem i Karniowskiem było około 4 tys. uciekinierów, w ekspozyturze śląskiej ogółem ok. 5 tys. Akcja opcyjna rozpoczęta przez władze polskie w grudniu 1945 roku na nowo zasiedlonych terenach wywołała nową falę ucieczek, przy czym czechosłowackie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych usiłowało zabronić napływu do Czechosłowacji osób narodowościowo i politycznie niepewnych. Znaczna migracja spowodowała także problemy ekonomiczne[35]. Na początku lutego 1946 roku w Opawie powołano do życia Komitet Górnośląski (Hornoslezský komitét) mający za cel obronę interesów reemigrantów i propagację przyłączenia Raciborskiego i Głubczyckiego do CSR.

Liczba zewidencjonowanych reemigrantów wiosną 1946 roku spadła do ok. 3 tys., co było związane m.in. z dobrowolnymi przejściami do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Bawarii. Także Morawianie w Raciborskiem, Głubczyckiem i Prudnickiem, którzy nie zdecydowali się na obywatelstwo polskie, byli wysiedlani do Niemiec. To wywołało nową falę masowych ucieczek do CSR. Liczba uciekinierów ponownie wzrosła do 5 tys. Znaczną rolę przy decyzji o ucieczce do CSR odgrywały kwestie ekonomiczne.

W styczniu 1947 roku czechosłowacka delegacja przedstawiła wiceministrom spraw zagranicznych czterech mocarstw, którzy spotkali się w Londynie, memorandum w sprawie problemu niemieckiego; jednak bez żadnej wzmianki o roszczeniach czechosłowackich dotyczących Ziemi Kłodzkiej, Raciborskiego i Głubczyckiego. Według zdania wiceministra spraw zagranicznych dra V. Clementisa, o tych kwestiach należało prowadzić rozmowy wprost z Polską, która jednak mówiła o tych terytoriach jako o polskich. Na to zareagował poseł Partii Ludowej dr B. Chudoba słowami: „Tym krokiem bardzo zbliżyliśmy się do momentu, gdy się wyraźnie pokaże, czy my sami traktujemy swoje państwo jako suwerenne, czy tylko jako protektorat. Na razie, jak właśnie ta pomyślna sprzedaż Ziemi Kłodzkiej, Raciborskiego i Głubczyckiego wskazuje, zmierzamy przeważnie do możliwości drugiej. Protektorat jest traktowany i będzie traktowany tylko jak protektorat. To jest dla nas me-

[35] L. Š a t a v a, *„Moravci" na Ratibořsku a Hlubčicku*, „Slovanský přehled" 1985, s. 323-324.

mento, z dnia na dzień coraz to wyraźniejsze"[36]. Wzgląd na Polskę i „mocnego sojusznika" na wschodzie doprowadził w 1947 roku do przerwania reemigracji z Ziemi Kłodzkiej, Głubczyckiego, Raciborskiego i Opolskiego[37].

W Raciborskiem po wojnie wielu Morawian pracowało w kopalniach Zagłębia Rybnickiego i w zakładach przemysłowych w Raciborzu. W Piotrowicach Wielkich powstała spółdzielnia krawiecka „Jednota", której załogę w połowie tworzyli Morawianie. W gminie Krzyżanowice ok. 210 Morawian pracowało w spółdzielni rolniczej. Starsi mieszkańcy morawskich wiosek zajmowali się rzemiosłem.

W Głubczyckiem po przejściu frontu część mieszkańców pochodzenia morawskiego powróciła do swoich gospodarstw. Ogółem w ich rękach pozostało około 17% gospodarstw w Branicach, Chrzcielowie, Lubotyni, Boboluszkach, Jabłonce i Gródczance. Po 1956 roku część tutejszej morawskiej ludności wyprowadziła się do RFN[38].

Pozostała część Śląska

Wygnańcy religijni z XVIII wieku osiedlali się na terenie Śląska, który wtedy przypadł Prusom. Założyli tu w okolicach Strzelina w kierunku południowym od Wrocławia czeskie osady Gęsiniec (1749) i Podiebrad (1764), pod Namysłowem osady Tabor Wielki (1749), Tabor Mały (1752) i Czermin (1763) i na Opolszczyźnie osady Grodziec (1752) i Lubienia (1778). Osady na Śląsku jednak długo nie cieszyły się swobodą. Nim przeszło sto lat, władze pruskie zabrały im czeską szkołę i czeskiego księdza. Mimo to zachowali swoją czeską narodowość aż do 1945 roku, co było zasługą ich chłopstwa.

Po II wojnie światowej Czesi pod Strzelinem założyli już w pierwszych miesiącach 1945 roku Komitet Narodowy i wysłali deputację do ojczyzny. Przyjął ją premier Zdeněk Fierlinger i obiecał swoje wsparcie dla ich repatriacji[39]. W czasie, gdy potomkowie czeskich uchodźców religijnych na Śląsku gotowali się już do drogi, nie istniała nadzieja na podpisanie porozumienia reemigracyjnego z Polską. Postawa wobec Czechów pogarszała się z dnia na dzień.

Władze traktowały potomków czeskich uchodźców jako Niemców, konfiskowały ich grunty, na ich majątkach osadzały polskich administratorów; czyniono przygotowania do ich wysiedlenia do Niemiec. W tej sytuacji Czesi na Śląsku decydowali się na powrót do starej ojczyzny: „Otrzymaliśmy wieść, że Czesi przyjmują

---

[36] F. C h o c h o l a t ý, *Slezsko*, cz. 3. „Střední Evropa", t. 19, 1991, s. 95.

[37] D. J a n á k, *Neklidná hranice I*, „Časopis Slezského zemského muzea" B, 42, 1993, s. 66.

[38] „Rovnost" (Brno) 1946, nr 1, s. 1.

[39] D. J a n á k, *K otázce tzv. hornoslezských uprchlíků na Hlučínsku, Opavsku a Krnovsku v letech 1945-1955*, „Slezský sborník" 93, 1995, s. 84; Centralne archiwum wojskowe Praha, f. Ministerstwo Obrony Narodowej 1945, k. 20.

swoich potomków. Powiedzieliśmy sobie, że raczej wynosić się do Niemiec, niż pozostać w Polsce. Ale Czechy tyle nie cierpiały, nie są zburzone. W tutejszych ludziach obudziła się świadomość narodowa"[40].

Niektórzy nie byli zdecydowani co do wyboru między narodowością czeską i niemiecką. W czeskich koloniach ewangelickich na Śląsku podstawy do remigracji były dostatecznie przygotowane już w latach dwudziestych, a nieprzejrzysta sytuacja po wojnie tylko umocniła zamiary powrotu do ojczyzny. Nadzieja na przyspieszenie powrotu mężczyzn z niewoli ułatwiała ludziom decyzje.

W miejscowości Grodziec na Opolszczyźnie po wojnie znalazła się tylko mała część dotychczasowych mieszkańców. Zanim mogli wrócić miejscowi, którzy uciekli przed działaniami wojennymi, puste domy były zasiedlane nowymi polskimi przybyszami, toteż wszyscy tutejsi Czesi chcieli reemigrować. Ich ziomkowie, którzy uciekli do Niemiec, wrócili stamtąd wprost do CSR i to bez większych problemów, gdyż nie mieli żadnego majątku, mogli być więc transportowani samochodami ciężarowymi.

Jeśli Grodziec był przeważnie czeski (124 rodziny), to bardziej odległa Piotrówka była czeska tylko w połowie (27 rodzin). Z tego po 1 maja 1945 roku większość domów i gospodarstw zabrali (tak samo jak w Grodźcu) nowi osiedleńcy; rodziny czeskie aż do września 1946 roku były zmuszone żyć w obozie, gdzie niektórzy zachorowali na tyfus, a sześć osób zmarło[41].

Reemigranci z Grodźca mogli wywieźć ubranie, żywność, meble, narzędzia, maszyny do szycia i waluty. W połowie grudnia 1945 roku wyjechał zestaw 43 wagonów z 451 osobami. Autobusem wyjechały 32 osoby, a drugi transport kolejowy wiózł 174 osoby. Reemigranci zmierzali do Czech zachodnich. Przed świętami Bożego Narodzenia 1945 roku odprawiono kolejny transport z Czermina i Taboru. Ponad sto rodzin zajmowało piętnaście wagonów i 22 grudnia 1945 roku wyjechało; pozwolono im zabrać bagaże po 200 kg.

W okolicach Strzelina były dotknięte przez ofensywę radziecką gminy Podiebrad i Gęsiniec. Tutejsze czeskie rodziny mieszkały wspólnie w niezniszczonych domkach. Jesienią 1945 roku pierwsi strzelińscy Czesi schronili się w Náchodzie. Na początku listopada tegoż roku wyprowadziło się z okolic Strzelina ok. 260 rodzin (670 osób). Urzędy pozwoliły im zabrać maksymalnie po 200 kg dobytku. Pozostało tu ok. 3 tys. osób czeskiego pochodzenia; większość z nich mówiła po niemiecku. Żyli w spalonych domach, w chłodzie i biedzie. Część z nich w 1946 roku wysiedlono do Niemiec. Reemigranci ze Strzelina jechali do CSR z pewnymi obawami. Nie wiedzieli, do jakiego świata przybędą. Bali się inności językowej i sami prosili o urządzenie kursów języka czeskiego.

---

[40] CAP, f. UPR, k. 1071; P. P a l y s, *Kłodzko, Racibórz i Głubczyce w stosunkach polsko-czechosłowackich w latach 1945-1947*, Opole 1997.

[41] Z. T o b j a ń s k i, *op. cit.*

Reemigranci w średnim wieku mieli jeszcze imiona czeskie, ludzie młodzi natomiast już typowo niemieckie, które im narzuciły niemieckie władze. Nazwiska reemigrantów ze Śląska pochodzących ze starych aglomeracji (ponad 200 lat) były transkrybowane, na przykład: Krejčí – Kraizi, Kocourek – Koschorek, Kňourek – Knorrek lub Štěříik – Sterzik. Urzędy niemieckie nawet wypisywały im dowody na zupełnie inne, niemieckie nazwiska: Radiměřský – Rath, Mundil – Meinert, Střelec – Körner. Powojenne antyniemieckie nastawienie w CSR spowodowało, że wymagano, by reemigranci nosili imiona czeskie i pisane po czesku. Czechosłowacki Instytut Zagraniczny (Československý ústav zahraniční) polecił Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, by reemigranci, którzy otrzymali tymczasowe czeskie obywatelstwo, mogli się ubiegać o wydanie dowodu osobistego na nazwisko pisane ortografią czeską. Miało to dotyczyć także imion, jeśli dzieci miały imiona typowo niemieckie (Klaus, Reinhold, Hildegard itp.).

Jeżeli pod koniec roku 1945 nie wszyscy zdecydowali się na powrót do ojczyzny, to na początku 1946 roku przygotowywane wysiedlenie do Niemiec zmusiło do starań o kolejny transport ok. tysiąc osób, które „gorąco żądają powrotu"[42]. Czechosłowackie Ministerstwo Spraw Zagranicznych zakładało w 1946 roku remigrację 2 tys. osób z okolic Strzelina i tysiąca z Wielkopolski[43]. Wiosną 1946 roku Czechosłowacka Komisja Repatriacyjna w Katowicach szacowała obecność Czechów w Polsce na ok. 3 tys. osób, z tego 2 tys. w okolicach Strzelina. Chodziło tu o ludzi tak z obywatelstwem czechosłowackim, jak i z polskim (Zelów, Kuców) i niemieckim (Śląsk). Ze względu na to, że żyli oni w trudnych warunkach ekonomicznych i socjalnych, nie mieli nadziei na polepszenie swej sytuacji i ewentualnie nie chcieli przyjąć obywatelstwa polskiego, interesowali się reemigracją do CSR, gdzie chcieli nabyć czeskie obywatelstwo, otrzymać gospodarstwa i zakłady pracy.

Największe zainteresowanie reemigracją trwało od września 1945 roku do lutego 1946. W tym czasie realizowała się reemigracja dawnych mieszkańców z Opolskiego (Grodziec) i Poznańskiego (Tabor). Czechosłowacka Komisja Repatriacyjna w Katowicach musiała usunąć samozwańczych funkcjonariuszy, którzy przeprowadzali repatriację ludzi z przynależnością czechosłowacką bez oficjalnych uprawnień. Organizowała pociągi transportowe z repatriantami czeskimi z Polski do CSR i z obcymi repatriantami z Polski, którzy podróżowali przez terytorium CSR.

W zachodniej części Dolnego Śląska (Kamienna Góra, Jelenia Góra, Wałbrzych) władze uważały Czechów za Niemców, wysiedlały ich i konfiskowały ich majątki. Czesi tutejsi znaleźli się na tym terenie przed I wojną światową; przybyli, by znaleźć pracę, żenili się z Niemkami, a ich dzieci wychowano po niemiecku[44].

---

[42] Archiwum Ministerstwa Rolnictwa Praga (dalej: AMR), f. Reforma rolna – reemigracja (dalej: RR-R).

[43] I. H e r o l d o v á, *Reemigrace zahraničních Čechů a Slováků po druhé světové válce*, [w:] *Češi v cizině*, t. 1, Praha 1986, s. 45.

[44] CAP, f. MPOS-R, k. 411.

Czechom na Dolnym Śląsku powodziło się dobrze, w Niemczech dopracowali się prosperujących firm, wielu zakupiło domy i zaoszczędziło niewielki kapitał. Większość chętnie by tu pozostała, ale z przybyciem nowych osiedleńców wszystko się zmieniło. W powojennej sytuacji nie mogli tutejsi Czesi oczekiwać polepszenia swej pozycji socjalnej i domagali się powrotu do starej ojczyzny.

Na Dolnym Śląsku jesienią 1946 roku zgłosiło się do reemigracji do CSR 1846 osób[45]. Największa liczba zgłoszonych pochodziła z okolic Strzelina (1317), następnie z Kamiennej Góry i z Jeleniej Góry. W powiecie wałbrzyskim zgłosiło się sto rodzin, tzn. ok. 380 osób, przy czym 112 rodzin już reemigrowało. Przyjmowanie wniosków o reemigrację napotykało na wiele trudności. Weryfikowanie pod względem narodowym załamywało się na tym, że urzędy polskie nie mogły przekazać żadnych informacji, a tutejsi Czesi nie chcieli wyjawiać tych, którzy współdziałali z reżimem nazistowskim. Wiele Czeszek wyszło za mąż za Niemców i ich reemigracja doprowadziłaby do rozerwania rodzin. Czesi wahali się z reemigracją także ze względu na pogłoski o prowizoryczności przyłączenia Śląska do Polski. Wydany przez Ministerstwo ds. Ziem Odzyskanych zakaz wywozu z Dolnego Śląska majątku ruchomego uniemożliwiał dawnym mieszkańcom czeskim przy reemigracji zabranie swoich mebli i rzeczy osobistych. Reemigrację utrudniał także obowiązek polskich wiz wyjazdowych.

Dochodzenia dotyczące „prawomyślności" narodowościowej starających się o wyjazd prowadzono na podstawie przygotowanych ankiet przy udziale powierników tutejszych Czechów w obecności zastępcy Czechosłowackiej Komisji Repatriacyjnej w każdym z czeskich ośrodków. Mężowie zaufania, którzy sami musieli być zweryfikowani, stwierdzali pod przysięgą tożsamość każdej ubiegającej się osoby i wyrażali opinię o jej zachowaniu podczas wojny.

Na podstawie noty ambasady czechosłowackiej w Warszawie do polskiego ministra spraw zagranicznych z 2 października 1946 roku osiągnięto zgodę na to, by reemigranci z Dolnego Śląska mogli wywieźć swoje meble i rzeczy osobiste według listy zatwierdzonej przez Urząd Likwidacyjny i przez Ministerstwo ds. Ziem Odzyskanych. Po interwencji ambasady czechosłowackiej Czechom zwrócono ich domy i zakłady. Czechosłowacka Misja Repatriacyjna sporządziła również spis szkód wyrządzonych dawnym czeskim osiedleńcom.

Reemigracja z Dolnego Śląska realizować się miała w trzech etapach. W I etapie mieli być repatriowani zupełnie niezamożni, w II etapie osoby z majątkiem ruchomym i w III etapie właściciele nieruchomości. W listopadzie 1946 roku w Wałbrzychu sporządzono listę niezamożnych reemigrantów i przygotowano wizę wyjazdową dla Czechów z Kamiennej Góry, gdzie ze 176 zgłoszonych zalecono 50 osób[46].

---

[45] AMR, f. RR-R.

[46] CAP, f. MPOS-R, k. 411.

Na wspólnym zebraniu komitetów zagranicznego, osiedleniowego i socjalno-politycznego czechosłowackiego parlamentu 12 listopada 1946 roku wicedyrektor działu reemigracyjnego Ministerstwa Opieki Socjalnej inż. S. Pospíšil poinformował, że dotychczas powróciło do CSR w sposób zorganizowany ok. 5 tys. reemigrantów z Polski, samodzielnie 5 tys., a kolejne 4 tys., przede wszystkim na Śląsku i w okolicach Zelowa, zgłosiły się do reemigracji[47]. Dyrektywy czechosłowackiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych stanowiły, że przy weryfikacji reemigrantów ze Śląska nie powinno się uwzględniać ich służby w armii niemieckiej, przeszkodę jednak stanowi członkostwo w NSDAP albo SA. Prawo do reemigracji nie przysługiwało także kobietom, które zawarły małżeństwo z osobą obcej narodowości, jeżeli natomiast głową rodziny był Czech, przesiedlić się mogła cała jego rodzina[48].

Zespół Czeskich Egzulantów i Reemigrantów z Polski (Sbor českých exulantů a navrátilců z Polska) wnioskował już na początku 1947 roku o przyspieszenie reemigracji ze Śląska oraz o to, aby osoby, które reemigrowały nielegalnie, nie były karane, a także o przyspieszenie powrotu mężczyzn z niewoli wojennej. Komisja czechosłowacko-polska zatwierdziła w 1947 roku na Dolnym Śląsku żądania 2132 osób, a odmówiła 1493. W Wałbrzychu Czesi na początku 1947 roku ponownie się skarżyli, że nie posiadają żadnych dowodów swej przynależności do narodowości czeskiej i władze polskie obchodziły się z nimi jak z Niemcami. Czechosłowacki Instytut Zagraniczny wyraził zamiar sporządzenia dla nich takich samych dowodów, jakie otrzymali reemigranci w CSR. Za pośrednictwem tegoż Instytutu można było otrzymać również tymczasowe obywatelstwo czechosłowackie[49].

W lutym 1947 roku zezwolono na reemigrację Czechów z powiatu Kamienna Góra. Jej przebieg jednak był utrudniony z powodu niezwykle ostrej zimy, która wówczas panowała w całej Europie Środkowej. Sytuacja w transporcie polepszyła się dopiero pod koniec marca. Polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych przedłużyło z tego powodu ważność wiz wyjazdowych dla tutejszych Czechów do 26 kwietnia 1947 roku. Pociąg reemigracyjny liczył 35 wagonów, w tym 26 towarowych i pięć osobowych. Tutejsi Czesi zabrali wszystek majątek ruchomy o wartości kilku milionów koron. Transport wyruszył 5 kwietnia i na drugi dzień był już w miejscowości Dolní Lipová pod Frývaldovem, gdzie mieli się osiedlić.

Wszystkie regiony w Polsce, gdzie Czesi żyli w zwartych grupach (Strzelin, Wałbrzych, Jelenia Góra, Zelów, Kuców), wiosną 1947 roku były zweryfikowane przez Czechosłowacką Misję Repatriacyjną i wszędzie przeprowadzono spis majątku. Pozostały jeszcze Ziemia Kłodzka i Orawa (gdzie w tym czasie rozpoczęła działanie czechosłowacko-polska komisja mieszana) oraz Raciborskie i Głubczyckie. Zgłoszenia reemigracyjne przekazywano do działu reemigracyjnego czechosłowackiego Ministerstwa Opieki Socjalnej i po zweryfikowaniu przez czechosłowackie

[47] CAP, f. UPR, k. 1071.
[48] CAP, f. MPOS-R, k. 597.
[49] CAP, f. UPR, k. 1071; CAP, f. MPOS, k. 1062.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Czechosłowacka Misja Reemigracyjna w Katowicach występowała do polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych o wizę wyjazdową dla zbiorowych transportów wysyłanych przez Bogumin do CSR. W 1947 roku w Strzelinie przebywający tam nadal Czesi niecierpliwili się i wyrażali obawy, że CSR ich nie chce.

W Wałbrzychu czekało na przesiedlenie 300 osób, w tym krawcy, szewcy, robotnicy i górnicy. W Jeleniej Górze występowało o reemigrację 250 osób – właściciele małych zakładów rzemieślniczych, kilku rolników i robotnicy z huty szkła. Również we Wrocławiu było kilku Czechów, których powrót miał nastąpić dopiero w końcu całej akcji reemigracyjnej. Jako końcowy termin zgłoszeń w sprawie reemigracji z Polski ustalono 30 czerwca 1947 roku. Wielu Czechów z Strzelina jeszcze przy ostatnim spisie nie było zdecydowanych, czy mają reemigrować. W maju oszacowano potrzebę na 5-6 transportów z Polski, w tym 2-3 z Jeleniej Góry i Wałbrzycha[50]. Tylko od 1 kwietnia do 30 czerwca 1947 roku zgłosiło się do reemigracji z Polski 550 osób.

We wrześniu 1947 roku szacowano, że w Polsce pozostało ok. 3 tys. osób, które mają zamiar przenieść się do CSR, ale reemigracji nie można było przeprowadzić w najbliższym czasie. Pod koniec roku 1947 było w Strzelinie 476 rodzin, to znaczy 933 osoby, które dążyły do reemigracji (nie licząc 35 rodzin, tj. 67 osób, gdzie głową rodziny byli członkowie NSDAP). Czesi skarżyli się na postępowanie władz, które sprzedawały ich majątki, i żądali zawarcia umowy o reemigracji. Starali się o przydział gospodarstw w CSR, ale wyrażali gotowość ewentualnej pracy najemnej i podpisywali oświadczenia, że nie mają roszczeń co do przydziału gospodarstw w CSR. W okolicach Strzelina było również 298 robotników w rolnictwie i kamieniołomach, nieposiadających majątku, dla których czechosłowackie Ministerstwo Spraw Zagranicznych starało się załatwić wizy wyjazdowe.

Jaroslav Vaculík

DIE TSCHECHEN IM POLNISCHEN SCHLESIEN IN DEN JAHREN 1945-1948

Zusammenfassung

Auf dem Gebiet von Polnisch-Schlesien nach dem Krieg sollte man die Reste der autochthonen Bevölkerung tschechischer Herkunft (in der Gegend von Glatz, Leobschütz und Ratibor) und die Nachkommen der tschechischen evangelischen Emigranten aus den 40-er Jahren den 18. Jhdt. unterscheiden. Die Letztgenannten ließen sich 1742 im schlesischen Münsterberg (heute Ziębice) nieder und von hier migrierten sie in weitere Teile Preußisch-Schlesiens. Der Landgewinn Preußens, insbesondere nach der 2. Teilung Polens 1793, als der überwiegende Teil Großpolens annektiert wurde, bildete die Voraussetzung für eine weitere Migration der tschechischen Landsleute im Rahmen des preußischen Staates. Die neue Grenzziehung nach

[50] E. Štěříková, *Země otců*, Praha 1995, s. 265.

dem Fall Napoleons führte zur Angliederung des östlichen Teils Großpolens an des sog. Kongreßpolen, das ein Bestandteil des zaristischen Rußlands wurde. Dadurch gerieten die Ortschaften der evangelischen Tschechen in der Umgebung von Lódź, die zu Beginn des 19. Jhdt. gegründet worden waren, in einen anderen Staat. Das ermöglichte eine weitere Migration nach Osten – nach Wolhynien, auf die Krim und in den Kaukasus. Eine dritte Gruppe von Tschechen bildeten die Wirtschaftsemigranten aus der Zeit der Jahrhundertwende zwischen dem 19. und 20. Jahdt., die in Niederschlesien und im östlichen Brandenburg waren, d.h. in Gebieten, die 1945 polnisch wurden.

Die Migrationsströme nach 1945 führten zur praktischen Beseitigung der tschechischen Besiedlung im polnischen Teil Schlesiens. Ein Teil dieser Tschechen aus Glatz ließen sich vor allem in Nordostböhmen nieder, die Tschechen aus der Gegend von Ratibor und Leobschütz fanden einen neuen Wohnort im tschechischen Teil Schlesiens und in Nordmähren und die Nachfahren der evangelischen Emigranten im Grenzgebiet von Westböhmen. Ein Teil der schlesischen Tschechen, die mehr oder weniger der preußischen Germanisierung unterlegen waren, wurde zusammen mit ihren deutschen Nachbarn nach Deutschland umgesiedelt. Diejenigen, die in ihren ehemaligen Wohnorten verblieben waren, verflossen in den folgenden Jahren nach dem Krieg mit der neu gekommenen polnischen Bevölkerung oder sie gingen später nach Deutschland.

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 7 ZIELONA GÓRA 2004

Juliusz Sikorski

W OBRONIE KS. ANDRZEJA MISTATA. ZAJŚCIA CYBIŃSKIE 12-13 LIPCA 1949 ROKU

Polityka władz państwowych wobec Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce pod koniec lat czterdziestych weszła w nową fazę. Po sfałszowanym referendum i wyborach oraz rozprawieniu się z legalną opozycją skupioną wokół PSL przystąpiono do realizacji programu ubezwłasnowolnienia Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce. Działania te wywoływały wśród - w znacznej mierze katolickiej - społeczności państwa zrozumiałe niezadowolenie, popychając je ostatecznie także i do manifestowania przeciw różnym formom represji, które dotykały Kościół. Wśród mających najbardziej dramatyczny przebieg wymienić należy zajścia w związku z konfliktem o Dom Katolicki w Zielonej Górze w 1960 roku. W ich wyniku zatrzymano przeszło dwieście osób.

Nie jedyny to przypadek zbiorowej dezaprobaty dla polityki wyznaniowej władz komunistycznych na Ziemi Lubuskiej. Na liście tej znajdują się także - choć nie mające tak dramatycznego przebiegu - wydarzenia, do których doszło w połowie lipca 1949 roku w Cybince w powiecie rzepińskim[1]. Ich głównym bohaterem był tamtejszy administrator parafii ks. Andrzej Mistat[2].

Przyczyny wydarzeń

Do Cybinki, liczącej w owym czasie blisko 1700 mieszkańców, ks. Andrzej Mistat przybył w październiku 1948 roku. Miał wówczas 29 lat. Wcześniej pełnił funkcję administratora parafii w Różańsku w powiecie myśliborskim, skąd jednak (jak wynika z materiałów miejscowej administracji) po opublikowaniu na łamach „Expres-

[1] Zob. H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL w walce z Kościołem katolickim 1944-1990*, Warszawa 2000, s. 86; J. Sikorski, *Ksiądz Mistat zaginął... Mieszkańcy Cybinki pierwsi stanęli na Ziemi Lubuskiej w obronie represjonowanego przez bezpiekę księdza. Nie obronili...* „Ziemia Gorzowska" 2001, nr 35, s. 22-23.

[2] Ks. Andrzej Sebastian Mistat w 1938 r. rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. 18 IV 1943 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Od 17 VIII 1943 r. był wikariuszem w Czernichowie. W 1945 r. został kapelanem kardynała Adama Sapiehy. W 1947 r. po trzech miesiącach pracy jako wikariusz w parafii św. Floriana w Krakowie został skierowany do pracy na teren administracji apostolskiej gorzowskiej. Archiwum Kurii Metropolitalnej Krakowskiej [dalej: AKMK], sygn. Pers. A 1636; *Notificationes e Curia Metropolitana Cracoviensi*, nr 1-3/1999, s. 141.

su Szczecińskiego" artykułu, w którym przedstawiono go jako „wroga ludzi pracy", został przeniesiony na własną prośbę do położonej o kilkadziesiąt kilometrów na południe Cybinki. Tu - choć do wydarzeń z połowy lipca 1949 roku „nie zauważono, ażeby specjalnie przejawiał wrogą działalność" - „można było zauważyć w nim wroga obecnej rzeczywistości"[3]. Fakt, iż ksiądz Mistat nie krytykował publicznie polityki władz, potwierdziła również jedna z mieszkanek ówczesnej parafii w Cybince[4]. Jednak w okresie trwania tzw. kongresu zjednoczeniowego PPR i PPS władze odnotowały, iż w jednym z kazań miał wypowiedzieć następujące słowa: „czerwona płachta nie zdąży okryć kościołów"[5].

W całym powiecie władze, badając nastroje duchowieństwa, odnotowywały również wiele innych wypowiedzi i komentarzy nieprzychylnych nowej rzeczywistości. Mimo to dokonując oceny postawy duchowieństwa z terenu powiatu rzepińskiego, jego starosta Józef Kostko pisał w sprawozdaniu z początku 1949 roku: „Nie stwierdziłem, aby duchowni jawnie okazali swą nielojalność wobec mnie jako Przedstawiciela Rządu, natomiast krecią robotę uprawiają, lecz tak umiejętnie, że Urząd Bezpieczeństwa nie może wkroczyć"[6].

Sytuacja zmieniła się jednak, gdy 11 lipca 1949 roku do Cybinki przybył referent Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa w Krakowie w celu przesłuchania ks. Andrzeja Mistata. Przedmiotem zainteresowania referenta z Krakowa nie było ewentualne demonstrowanie przez księdza niechęci do nowego ustroju, lecz wizyta w Watykanie, którą w marcu i kwietniu 1946 roku odbył ks. Mistat wraz abp. Adamem Sapiehą, pełniąc obowiązki jego kapelana. Arcybiskup do Rzymu pojechał po kapelusz kardynalski. Jeszcze w Krakowie otrzymali do przekazania około dwudziestu listów, zarówno od osób duchownych, jak i świeckich. Wśród nich ks. Mistat przyjął również przesyłkę od swojego znajomego z Czernichowa, Stefana Ralskiego. Miał ją przekazać kapelanowi biskupa Gawliny księdzu Filipowi Plechcie z przeznaczeniem dla gen. Andersa[7]. Co zawierała dowiedzieć się miał już na miejscu, w Rzymie. Wracając do kraju zabrał ze sobą około osiemdziesięciu listów od żołnierzy II Korpusu do ich rodzin w Polsce.

---

[3] Archiwum Państwowe w Szczecinie Oddział w Gorzowie [dalej: APG], Starostwo Powiatowe Rzepińskie z siedzibą w Słubicach [dalej: SPR], sygn. 41, s. 9, pismo SPR w Słubicach do UWP, 13 VIII 1949.

[4] Rozmowa z Anną Nieparko, Bieganów 10 X 2001.

[5] APG, SPR, sygn. 41, s. 9, pismo SPR..., 13 VIII 1949.

[6] *Ibidem*, sygn. 18, s. 19, Sprawozdanie ogólne kwartalne z działalności powiatu rzepińskiego za czas od 1 stycznia do 31 marca 1949.

[7] Archiwum Państwowe w Krakowie [dalej: APK], Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie [dalej: WSR], sygn. 573/50, s. 4, 8, Protokół przesłuchania podejrzanego, Cybinka 11 VII 1949.

Przebieg zajść

Referent WUBP w Krakowie przesłuchiwał ks. Mistata całą noc z 11 na 12 lipca 1949 roku na posterunku w Cybince. Nad ranem duchowny poprosił o czasowe zwolnienie i umożliwienie odprawienia porannego nabożeństwa. Po złożeniu obietnicy, iż w trakcie mszy nie będzie poruszał tematu przesłuchania, został wypuszczony. Ponownie miał się zgłosić na posterunek w godzinach popołudniowych, do tego czasu jednak wieść o jego przesłuchaniu rozeszła się po mieście i okolicy. Licznie pod kościołem zgromadzeni wierni nie pozwalali duchownemu opuścić świątyni. Stało się to dopiero możliwe po interwencji posterunkowego, który osobiście przyszedł po księdza. Zgromadzony pod kościołem – według szacunków władz – około 140-osobowy tłum ruszył razem z nimi[8]. „Na posterunek po księdza poszliśmy procesją ze sztandarami" – wspomina Wanda Chodaków[9].

W tej sytuacji referent Urzędu Bezpieczeństwa pozornie zrezygnował z zamiaru dalszego przesłuchiwania księdza, polecając mu jednak ponowne przybycie na posterunek. Tym razem duchowny miał przyjść okrężną drogą i sam. Ksiądz połowicznie wywiązał się z polecenia, razem z nim bowiem raz jeszcze pod komendą MO zjawili się wierni[10].

Obawiając się zapewne eskalacji nastrojów zgromadzonych parafian, referent WUBP uznał, iż rozwój sytuacji nie sprzyja dalszemu przesłuchaniu księdza i ostatecznie odstąpił od zamiaru jego kontynuowania. Jednak mimo zwolnienia księdza nastroje wśród zgromadzonych przybrały na sile, a samo jego uwolnienie ich nie uspokajało, rozeszła się bowiem wieść, iż na polecenie gminnego sekretarza PZPR Rutkowskiego kościół w Cybince ma zostać zamknięty, a ksiądz i tak zostanie aresztowany, po czym na jego miejsce innego księdza miasto już nie dostanie. W tej sytuacji zgromadzeni zażądali pisemnej gwarancji nietykalności dla duchownego. Nie doczekawszy się jej, „cztery niewiasty schwyciły księdza, niosąc go z posterunku do plebanii, przy tym śpiewając pieśń kościelną". Towarzyszący im wówczas tłum, w którym dostrzeżono także członków partii, liczył już około dwustu osób[11].

Do tego czasu wierni zapewnili także księdzu osobistą ochronę. Stale przebywało z nim dwóch harcerzy, Downard (syn wdowy, harcerz i ministrant) oraz Tarnowski (syn krawcowej). Ponadto w obronie księdza zainicjowano zbieranie podpisów pod prośbą skierowaną do prezydenta Bolesława Bieruta[12]. Wśród najaktywniej zaangażowanych w akcję petycyjną w zachowanych dokumentach wymienia się panie: Gumolicką („żona fotografa, b. restauratorka"), Staniuszkową („żona murarza"), Koleśkową („rzekomo wdowa, prawdopodobnie mąż jej znajduje się w An-

[8] APG, SPR, sygn. 39, s. 3, pismo SPR w Słubicach do Ekspozytury UWP w Gorzowie, 14 VII 1949.

[9] Rozmowa z Wandą Chodaków, Gorzów 12 IX 2001.

[10] APG, SPR, sygn. 39, s. 3, pismo SPR..., 14 VII 1949.

[11] *Ibidem; ibidem,* sygn. 17, s. 10-11, Sprawozdanie sytuacyjne za miesiąc lipiec 1949.

[12] *Ibidem,* sygn. 17, s. 13, Sprawozdanie za miesiąc sierpień 1949.

glii"), Grzelakową („żona z-cy kierownika Gminnej Spółdz. Samop. Chłop. w Cybince") oraz Janinę Czyż („kasjerka z Nadleśnictwa Cybinka"). Wśród głównych inicjatorów akcji petycyjnej byli także: Dawidowicz („w 1948 r. przybył z Anglii z armii Andersa"), Dzeszuk („sekretarz Nadleśnictwa w Cybince"), Zamajski („rolnik 10 ha, który był łącznikiem między Cybinką, a gromadą Białków, która największy udział wzięła w zajściu") oraz Abrahamowicz („buchalter w Zarządzie Miejskim w Cybince"). Pod wnioskiem swoje podpisy złożyło 462 parafian[13].

Następnego dnia około południa w związku z incydentem do Cybinki przybyli szef Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, Komendant Milicji Obywatelskiej oraz wicestarosta Bućko. Według relacji jednej z moich rozmówczyń kościelny Kazimierz Gruszewski (Gruszczyński), który miał być głównym organizatorem akcji obrony księdza, „dzwonił, gdy tylko się dowiedział, że przychodzą po księdza i wówczas wszyscy ludzie się zebrali. [...] Później rozniosło się, że UB zabierze księdza"; gdy przedstawiciele władz bezpieczeństwa „przyjechali samochodem, ludzie zagrodzili im drogę, stając z widłami"[14]. W tym czasie pod kościołem była już, według szacunków władz, około 300-osobowa grupa wiernych czuwająca nad bezpieczeństwem księdza. Widok, jaki zastali przed kościołem w Cybince, tak oto został zrelacjonowany w sprawozdaniu władz powiatowych:

> Ludzie ci częściowo stojąc w różnych punktach przedkościelnych grupami, rozmawiali, a częściowo leżeli na przydrożnym trawniku, reszta znajdowała się w pobliskich zabudowaniach (podwórzach). Ob. Bućko przemówił do ludności, pouczając ich o obowiązkach obywatelskich i uzgodnionych stosunkach między Państwem a Kościołem, przytem oświadczył, że w tak ważnej akcji, jaką jest akcja żniwna, należy bezwzględnie opuścić teren przykościelny, a od zaraz przystąpić do prac żniwnych[15].

Te argumenty jednak nie przemawiały do zgromadzonych, którzy konsekwentnie domagali się gwarancji nietykalności dla księdza oraz niezamykania w mieście kościoła. Obietnicom składanym przez przedstawicieli władz początkowo nie dawano wiary. Zebranych nie skłoniło także do rozejścia wymuszone wystąpienie księdza Mistata, który po rozmowie z „trójką negocjacyjną" oświadczył wiernym, iż sprawa ta jest sprawą czysto osobistą i jeżeli będę jeszcze wzywany, to proszę nie stawiać przeszkód, gdyż nic złego mi nie grozi"[16]. Ksiądz nie wyszedł do ludzi stojących przed kościołem, lecz mówił do nich z okna plebanii[17]. Nie podziałały ponowne nawoływania wicestarosty Bućki, który przypominał o konieczności szybkiego zakończenia prac żniwnych. Dopiero po raz kolejny złożona obietnica, iż:

---

[13] *Ibidem*, sygn. 39, s. 3, pismo SPR..., 14 VII 1949; *ibidem*, sygn. 17, s. 10-11, Sprawozdanie..., lipiec 1949.

[14] Rozmowy z Wandą Chodaków, Gorzów 30, 31 VIII oraz 12 IX 2001.

[15] APG, SPR, sygn. 39 s. 3-4, pismo SPR..., 14 VII 1949.

[16] *Ibidem*, sygn. 17, s. 11, Sprawozdanie..., lipiec 1949.

[17] Rozmowa z Wandą Chodaków..., 12 IX 2001.

„kościoła zamykać się nigdy nie będzie, a tym samym i ksiądz będzie musiał być celem obsłużenia parafian", skłoniła zebranych do rozejścia się[18].

W trakcie zajść i bezpośrednio po nich doszło, zdaniem Wandy Chodaków, do zatrzymania kilku osób na posterunku w Cybince. Moja rozmówczyni wymieniła trzy nazwiska: Maria Downar, Maria Jurkiewicz oraz Staniuszko. W trakcie wydarzeń dochodzić miało także do sytuacji, w których UB „zamykało dzieci łapane po krzakach"[19].

Dokonując oceny wydarzeń niespełna dwa dni później (15 lipca), kolegium Zarządu Miejskiego w Cybince z burmistrzem Leonem Tylińskim na czele ostro potępiło wystąpienie ludności, uznając je za przejaw ciemnoty i fanatyzmu. Sam burmistrz, doszukując się w wystąpieniach ludności (co było zresztą dość powszechną w owym czasie postawą), drugiego dna, uznał, iż „sprawą tą kierowały osoby, którym zależało na tym, aby siać zamęt i ferment między ludnością a wszelkimi władzami i przez to aby spowodować przerwę w czasie akcji żniwnej, co idzie ze szkodą dla społeczeństwa samego i następnie dla państwa"[20].

Aresztowanie i proces

Bohater owego zamętu ks. Andrzej Mistat w Cybince przebywał jeszcze tylko przez kilkanaście najbliższych dni; 3 sierpnia udał się na wezwanie do słubickiego starostwa w celu uzgodnienia spraw związanych z nauczaniem religii w szkołach, po czym, jak wynika z informacji władz powiatowych, zniknął bez śladu[21]. Ciekawe, że nawet kilka dni później dla lokalnych władz aresztowanie księdza było tajemnicą, skoro – jak notowano w związku z akcją zaznajamiania księży z dekretem z 5 sierpnia – nieobecność ks. Mistata na spotkaniach była nieusprawiedliwiona[22].

W świetle przekazów, które docierały na temat zatrzymania duchownego do obecnego proboszcza w Cybince, ks. dziekana Józefa Andrzejewskiego, ks. Mistat „został wezwany do Słubic na przesłuchanie, z którego nie wrócił do Cybinki" i jak twierdzili parafianie – „prawdopodobnie został wsadzony do więzienia"[23]. I faktycznie, tego dnia duchowny został aresztowany[24].

---

[18] APG, SPR, sygn. 17, s. 11, Sprawozdanie..., lipiec 1949.

[19] Rozmowy z Wandą Chodaków..., 30, 31 VIII, 12 IX 2001.

[20] APG, Zarząd Miejski i Miejska Rada Narodowa w Cybince, sygn. 5 s. 12, Protokół z posiedzenia Kolegium Zarządu Miejskiego w Cybince, 15 VII 1949.

[21] APG, SPR, sygn. 41, s. 9, Pismo..., 13 VIII 1949.

[22] Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Ministerstwo Administracji Publicznej, sygn. 959 „W", s. 5, Sprawozdanie doraźne z akcji zaznajamiania proboszczów z dekretem o ochronie wolności sumienia i wyznania z 5 VIII 1949, 11 VIII 1949; *ibidem*, s. 254, telefonogram, Słubice 10 VIII 1949. Zob. także: APG, SPR, sygn. 41, ss. 13-24, protokoły z przeprowadzonych rozmów z proboszczami.

[23] List ks. dziekana Józefa Andrzejewskiego proboszcza w Cybince, do autora, Cybinka, 19 VI 2001.

[24] AMKM, Pers. A 1636, notatka odręczna [b.d.].

Ksiądz Mistat - w opinii mieszkańców miasteczka - przez jakiś czas przebywał w areszcie w Zielonej Górze, skąd przewieziono go pociągiem do Krakowa[25]. Tu osadzono go w więzieniu przy ul. Montelupich. Śledztwo przeciwko duchownemu wszczęto 15 września. Zakończono je 12 grudnia 1949 roku, oskarżeniem z artykułu 8 dekretu z 16 listopada 1945 roku (tzw. małego kodeksu karnego), uznając, że ksiądz dopuścił się szczególnie niebezpiecznego przestępstwa w okresie odbudowy państwa.

W przeddzień swojego wyjazdu z Krakowa do Rzymu - odtwarzano przebieg zdarzeń w akcie oskarżenia - oskarżony ksiądz Mistat otrzymał od Ralskiego Stefana u siebie w mieszkaniu kurii biskupiej materiały szpiegowskie, a to: 50-60 kartek maszynopisu raportu miesięcznego siatki wywiadowczej „Izba Kontroli" z działalności nielegalnej organizacji „WiN", przemówienie członka KC PPR - Zambrowskiego i filmy, które utrwaliły materiały stanowiące tajemnicę państwową i wojskową [warunki bezpieczeństwa, sytuacja polityczna i gospodarcza oraz rozmieszczenie wojsk rosyjskich w Polsce][26].

Ksiądz Mistat, o czym już pisałem, miał przekazać te materiały kapelanowi biskupa Gawliny ks. Plechcie, który z kolei miał je dostarczyć gen. Andersowi. I dopiero w Rzymie ks. Mistat miał się dowiedzieć, co ze sobą przywiózł. „Przygotowując się do powrotu do kraju przyjął znów od żołnierzy Andersa listy o nieznanej mu treści dla osób w Polsce, jak również dolary dla rodzin żołnierzy w kraju". Ponadto pod adresem duchownego z Cybinki kierowano zarzut, iż za pośrednictwem angielskiego Czerwonego Krzyża ułatwił wyjazd z kraju ks. Józefa Kochana - „nieujawnionego członka bandy »Ognia«". Jednak samo oskarżenie ograniczało się do sprawy z przesyłką od Stefana Ralskiego[27].

Wyjaśnienia wymaga jeszcze jedna kwestia. Otóż Stefan Ralski, będący także między innymi świadkiem w procesie ks. Mistata, był sądzony w pokazowym procesie płk. Niepokólczyckiego, który rozgrywał się w Krakowie w sierpniu i wrześniu 1947 roku. Był to już drugi proces pokazowy Zarządu Głównego WiN oraz członków PSL[28]. Na karę śmierci skazano aż osiem osób, w tym także Eugeniusza Ralskiego, również będącego świadkiem w procesie ks. Mistata. Na kary więzienia skazano pozostałą ósemkę sądzonych, w tym Stefana Ralskiego, któremu wymierzono karę dziesięciu lat więzienia[29]. Właśnie w trakcie tego śledztwa oraz procesu paść musiało nazwisko Mistat. Nie bez związku z tym wydaje się więc decyzja o skierowaniu księdza Andrzeja Mistata na ziemie zachodnie.

---

[25] Rozmowa Anną Nieparko, Bieganów 10 X 2001; rozmowa z Heleną Pagos, Cybinka 9 X 2001.

[26] APK, WSR, sygn. 573/50, ss. 36-37, Akt oskarżenia przeciwko ks. Mistatowi Andrzejowi, Kraków 12 XII 1949.

[27] *Ibidem.*

[28] Pierwszy toczył się przed sądem w Warszawie od stycznia do lutego 1947. W jego wyniku na karę śmierci skazano jedną osobę, dziewięć osób na kary więzienia od 2 do 12 lat. W sumie do 1950 r. odbyły się cztery procesy.

[29] Zob. Z. W o ź n i c z k a, *Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość"*, Katowice 1992.

Rozprawę przeciwko duchownemu toczono 11 stycznia i 27 lutego 1950 roku. Przez ten cały okres parafianie z Cybinki utrzymywali kontakty z księdzem i jego rodziną. Zbierali również pieniądze, którymi opłacono adwokackie honorarium[30]. Proces zakończył wyrok skazujący wydany 27 lutego. Księdza skazano na pięć lat więzienia, tyleż samo lat utraty praw publicznych oraz przepadek mienia[31]. Najwyższy Sąd Wojskowy wyrok ten uchylił, sprawę przekazując do ponownego rozpatrzenia WSR w Krakowie[32], a ten 27 listopada 1950 roku skazał księdza na dziesięć lat więzienia, pięć lat pozbawienia praw publicznych oraz przepadek mienia[33].

Siedem lat po procesie ks. Andrzej Mistat wspominał:

W łącznym wyroku 17 lat więzienia, na które zostałem skazany, znalazł się artykuł z karą 5 lat więzienia za nielegalne przewożenie dewiz. Konsekwencje dobrej woli, pomocy rodzinom w kraju poniosłem więc osobiście, choć na mocy amnestii z lat 1949-1950, kiedy zapadł ostatecznie wyrok, zmniejszono mi karę więzienia do lat 10, zatwierdzoną orzeczeniem Sądu Najwyższego w Warszawie[34].

Przebywał w więzieniach w Krakowie, Tarnowie i Wronkach. 23 października 1953 roku, po ponad czterech latach uzyskał ze względu na zły stan zdrowia przerwę w wykonywaniu kary więzienia na jeden rok. Stwierdzono wówczas u niego przewlekłe zapalenie mięśnia sercowego, powiększenie tarczycy, zapalenie dróg moczowych i ostry nieżyt oskrzeli[35]. Urlop prolongowano na rok następny do 23 października 1955. Później relacjonował:

Po powrocie z więzienia w r. 1954 tylko jako urlopowany zdrowotnie na rok przeprowadziłem rewizję nadzwyczajną w Sądzie Najwyższym w Warszawie, w wyniku której przekwalifikowano mi artykuły przestępstw na takie, które objęła ostatnia amnestia, wskutek czego zostałem zwolniony z dalszego odbywania kary więzienia[36].

Po wyjściu z więzienia – na razie jako urlopowany – zamieszkał u siostry w Wieliczce, gdzie przebywał aż do roku 1957. Prowadzone w tym czasie przez bpa Jopa próby mianowania do wikariuszem nie zyskiwały akceptacji władz. Stało się to możliwe dopiero po „październiku". W latach 1957-1960 był wikariuszem w Jaworznie, w latach 1960-1963 w Wadowicach, a w 1963-1966 w Myślenicach. W latach 1966-1968 był wikariuszem w Białej z obowiązkiem rezydencji w Starej Wsi. 20 maja 1968

---

[30] Rozmowy z Wandą Chodaków..., 12 IX 2001, Anną Nieparko..., 10 X 2001, Heleną Pagos..., 9 X 2001.

[31] APK, WSR, sygn. 573/50, s. 64, Wyrok w imieniu Rzeczpospolitej Polskiej, Kraków 27 II 1950.

[32] *Ibidem*, s. 67, notatka odręczna, 18 X 1950.

[33] *Ibidem*, ss. 95-96, Protokół rozprawy głównej, 27 XI 1950; *ibidem*, s. 97, Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, Kraków 28 XI 1950.

[34] AKMK, Pers. A 1636, oświadczenie ks. A. Mistata, Jaworzno 8 XII 1957.

[35] *Ibidem*, pismo wikariusza kapitulnego bp. F. Jopa do ministra J. Izydorczyka, dyrektora UdSW, Kraków 29 XII 1954.

[36] *Ibidem*, oświadczenie ks. A. Mistata..., 8 XII 1957.

roku został jej proboszczem i funkcję tę sprawował do 16 października 1986 roku. Jako emeryt przebywał u ks. Sadusia w Gaubitsch w Austrii, później w Domu Księży Chorych w Makowie Podhalańskim. Od 31 maja 1996 roku był dyrektorem Domu Księży im. Jana Pawła II w Makowie. Jeszcze w roku 1997 został wyróżniony ekspozyturą kanonikalną, a w 1998 r. odznaczono go Rochetto i Mantoletto. Zmarł 19 lutego 1999 roku[37].

* * *

Przebudowa systemu społeczno-politycznego Polski po II wojnie światowej według założeń władz komunistycznych miała doprowadzić między innymi do wyparcia Kościoła z życia społecznego. Do realizacji tego programu zaczęto przystępować w roku 1948, kiedy to po wyeliminowaniu innych przeciwników ideologicznych władze rozpoczęły otwartą z nim walkę. W jej wyniku już w pierwszej połowie 1949 roku „przez kraj przetoczyła się fala »spontanicznie« organizowanych manifestacji o charakterze antyreligijnym i ogólnokrajowym – pisze Jerzy Eisler. Równocześnie władze mnożyły konflikty o zasięgu lokalnym i ogólnokrajowym oraz domagały się od hierarchii katolickiej, żeby oficjalnie i otwarcie uznały nowy ustrój i wezwały do tego wiernych"[38].

Agresywne ataki na Kościół, utrudnianie mu swobodnej działalności oraz fakt, iż stał się on już wówczas synonimem opozycji politycznej wobec rządzących komunistów, prowadziły do wzrostu nastrojów religijnych i prokościelnych w społeczeństwie. Znajdowało to niejednokrotnie wyraz w sytuacjach zbiorowego manifestowania swojego poparcia czy wręcz w obronie Kościoła i duchowieństwa. Wzrost nastrojów religijnych zaobserwować możemy właśnie w roku 1949. Dariusz Jarosz w swej książce *Polacy a stalinizm*, ocenia, iż dotyczy to zwłaszcza społeczności wiejskich[39], w tym także (możemy chyba przyjąć bez ryzyka popełnienia błędu) i w małych miasteczkach. Szczególnym tego przejawem był wzrost częstotliwości tzw. cudów. Tę swoistą lawinę wywołał cud w lubelskiej katedrze zauważony 3 lipca 1949 roku. I gdy w Cybince napięcie już wygasało, to w Lublinie władze przystępowały do pacyfikacji tłumu (13 lipca). Przejawem wzrostu nastrojów prokościelnych były także wystąpienia ludności w obronie aresztowanych księży. Do wydarzeń podobnych cybińskim doszło między innymi w Wiązownicy oraz w Zambrowie.

Wydarzenia w Cybince, jak się wydaje, mogą zostać uznane za modelowy przykład losów represjonowanego duchowieństwa, które nie akceptując nowego ustroju, działało na jego niekorzyść. Przeżycia ks. Andrzeja Mistata ukazują przekrój problemów w relacjach państwo-Kościół w okresie stalinizmu. Najpierw jego

---

[37] AKMK, sygn. Pers. A 1636; *Notificationes...*, nr 1-3/1999, s. 141-142.

[38] J. E i s l e r, *Stosunki państwo – Kościół w PRL*, [w:] *Między komunizmem a integracją. Społeczeństwa i Kościoły Europy środkowej*, red. K. Kowalczyk, A. Kubaj, R. Wróblewski, Tuchów 2001, s. 49.

[39] D. J a r o s z, *Polacy a stalinizm 1948-1956*, Warszawa 2000, s. 30.

związki z opozycją polityczną oraz zaangażowanie na jej rzecz, później aresztowanie, śledztwo i proces zakończony wyrokiem skazującym na wiele lat więzienia. Z perspektywy rządzących w kraju komunistów wypieranie Kościoła jako ideologicznego przeciwnika z życia społecznego Polaków było więc uzasadnione. Tak samo zasadne były obawy przed siłą jego oddziaływania. Uwidocznia się tu dualizm racji, do których przecież przekonane były obie strony konfliktu. I choć zarzuty kierowane pod adresem ks. Mistata zdają się odpowiadać rzeczywistym wydarzeniom, to jednak pamiętać musimy także, iż często w walce z duchowieństwem posługiwano się fałszywymi oskarżeniami. Jak się wydaje, warte podkreślenia jest to, iż lokalne władze nie dążyły do eskalacji nastrojów społecznych i konfrontacji, lecz raczej starały się te nastroje neutralizować.

Wydarzenia cybińskie wpisują się w całą gamę wydarzeń świadczących o wzroście nastrojów religijnych i prokościelnych w początkowej fazie okresu stalinizmu w Polsce, stanowiąc świadectwo braku akceptacji dla polityki wyznaniowej państwa. Powszechność takiego właśnie stosunku społeczeństwa do konfliktu między państwem i Kościołem, była - jak zauważa Łukasz Kamiński - „czynnikiem, który zdecydował o ostatecznej klęsce polityki wobec Kościoła w latach 1945-1956"[40].

Juliusz Sikorski

IN VERTEIDIGUNG VON PFARRER ANDRZEJ MISTAT- EIN VORFALL AM 12-13.JULI 1949 IN CYBINKA

Zusammenfassung

Nachdem die kommunistische Regierung ihren ideologischen Gegner beseitigt hatte, fing sie gleich an die römisch-katholische Kirche zu bekämpfen. Die ganze Situation hat in der polnischen katholischen Bevölkerung zur Ausbreitung von religiöser Stimmung geführt. Dann kamen noch dazu kollektive Bevölkerungsauftrettungen. Ein sehr bekannter für mich Fall ist in den 40-er Jahren in Ort Cybinka (Kreis Rzepin) vorgefallen. Am 11. Juli 1949 wurde der katholische Pfarrer Andrzej Mistat durch UB (der polnische Sicherheitsdienst) Amtsträger verhört. In der ganzen Kirchengemeinde wurde sofort eine Nachricht verbreitet, dass der Priester festgenommen wird und dass die Kirche geschlossen bleiben soll. Es kam zu einem Stimmungsausbruch. Pfarrer Mistat wurde fast aus der Polizei Wache ausgerissen. Die Leute sind in der Kirche geblieben, haben den Eingang barrikadiert. Gleichzeitig hat eine Unterschriftsanktion gestartet um den Priester zu unterstüzen. Die Petitionn mit 462 Unterschriften wurde zum Präsident Bierut abgeschickt. Erstmal nach zwei Tagen wurde die ganze Situation etwas ruhiger. Die versammelte Leuten wurde versichert, dass der Pfarref im Amt bleibt. Leider paar Tage später wurde Pfarrer Mistat doch verhaftet und nach Kraków ausge-

[40] Ł. K a m i ń s k i, *Społeczeństwo polskie wobec konfliktu Państwo - Kościół w latach 1945-1956*, [w:] *Społeczeństwo - Państwo - Kościół (1945-2000)*, Szczecin 2000, s. 16.

führt. Dort wurde er angeklagt. In der Anklageschrift stand: er solle sehr wichtige staatliche und militäre Geheimdokumente ins Ausland für die polnische Exilregierung ausführen. Ende 50-er Jahre wurde Pfarrer Mistat verurteilt. Das Kriegsgericht in Kraków hat beschlossen: 10 Jahre Haft, 5 Jahre Entzug von öffentlichen Rechten und Verlust von privaten Gütern. Pfarrer Mistal hat 4 Jahre im Haft verbracht. Später aufgrund seinem schlechten Gesundheitszustand wurde er beurlaubt. Dann kamen politische Veränderungen und der Rest von seiner Strafe wurde unterlassen.

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 7 ZIELONA GÓRA 2004

Grzegorz Strauchold

REGIONALISTYKA ZIEM ZACHODNICH I PÓŁNOCNYCH W POGLĄDACH WŁADZY PAŃSTWOWEJ I ORGANIZACJI MYŚLI ZACHODNIEJ – POLSKIEGO ZWIĄZKU ZACHODNIEGO (1944-1950) I TOWARZYSTWA ROZWOJU ZIEM ZACHODNICH (1957-1971)

Prezentując zasób poglądów i przedsięwzięć dotyczących regionalistyki ziem wcielonych do Polski w 1945 r., nie chciałbym – jako historyk – ześlizgnąć się na obcy mi grunt rozważań teoretyczno-definicyjnych bliższych (w tym wypadku) warsztatowi socjologów czy etnologów. Prezentując problem obecnie już historyczny, pragnę przede wszystkim odpowiedzieć na pytanie, czy w powojennym ćwierćwieczu komunizowanej Polski było w życiu społecznym miejsce dla regionalistyki, w tym wypadku zjawiska rozumianego jako prawo do lokalnej, różnoaspektowej odrębności przy zachowaniu integralności terytorialnej i polskiej jednolitości narodowej, a przynajmniej absolutnej dominacji polskości. Czy zatem była możliwość „uprawiania" regionalistyki (zamkniętej we wskazanych powyżej ramach) na tyle eksponowanej, że wyraźnie widocznej w oglądzie społeczeństwa Polski lat 1945-1970? W cezurze tej zamyka się (z kilkuletnią przerwą) realna działalność tzw. organizacji zachodnich. Były nimi: Polski Związek Zachodni istniejący (w nawiązaniu do przedwojennej organizacji o tejże nazwie) w latach 1944-1950 oraz Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich funkcjonujące w latach 1957-1971.

Wymienione w tytule ćwierćwiecze obejmuje czasy jednej władzy pod różnymi nazwami (Polska Partia Robotnicza w latach 1945-1948 i Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, od końca roku 1948 poczynając), dwie epoki w dziejach tzw. Polski Ludowej i dwie organizacje społeczne bliskie sobie i zarazem dalekie. Niewątpliwie druga połowa lat czterdziestych i epoka Władysława Gomułki po przełomie październikowym to różne jakości, połączone osobą rzeczonego polityka, związanego – przez kierowanie w latach 1945-1948 Ministerstwem Ziem Odzyskanych – z ziemiami wcielonymi i znającego ich problemy. Zarazem w obu tych okresach aktywizowały się grupy społeczne o tzw. orientacji zachodniej, co rozumiano jako wszelkie działania dopomagające państwu polskiemu i społeczeństwu na drodze optymalnej integracji ziem zachodnich i północnych z resztą państwa. Owa orientacja zachodnia sięgała swymi korzeniami polskiej myśli zachodniej pierwszych dziesięcioleci XX wieku, myśli mocno osadzonej w wizji Polski prezentowanej przez narodową demokrację.

Lata czterdzieste ubiegłego stulecia to okres często krwawej, ostrej szamotaniny, konfrontacji społeczno-politycznej w Polsce, zmierzającej nieuchronnie ku omnipotencji komunistycznej partii, występującej wówczas pod nazwą Polskiej Partii Robotniczej, struktury kreującej się w szaty partii ogólnonarodowej, o orientacji ówczesnego kierownictwa - z Gomułką na czele - wskazującej na apetyty bardziej nacjonalistyczne niż internacjonalistyczne[1]. W tych barwnych czasach sama PPR pożerała się w walce wewnętrznej, czego efektem było odsunięcie w końcu lat czterdziestych wspomnianego Gomułki od władzy i zastąpienie go twardym trzonem promoskiewskiej, internacjonalistycznej ortodoksji z Bolesławem Bierutem na czele. Zarazem w owych latach Polski Związek Zachodni, w jakiś sposób usadowiony w strukturach krzepnącego wokół komunistycznego establishmentu, posiadał - do czasu - sporą dozę autonomii w swej polityce zachodniej. Wywodzący się z kręgów ideologicznych nienawistnej (z wzajemnością) komunistom narodowej demokracji i katolickiej prawicy skupionej w ośrodku wielkopolskim działacze PZZ starali się wykonywać ogromną pracę integrowania z Polską obcego, do niedawna niemieckiego świata. Pracowali nad realizacją programu iście nacjonalistycznego, niejako obok komunistów, ale i razem z nimi. Ten niesamowity melanż był o tyle możliwy, o ile ówczesne kierownictwo państwa - z faktycznym przywódcą W. Gomułką - tolerowało i uważało za sobie użyteczne korzystanie z dorobku patriotycznego, wspomnianego nacjonalistycznego programu zachodniego. Po upadku Gomułki nadeszły lata ociosywania społeczeństwa w niemalże jednolitą bryłę, podporządkowaną bez reszty wyraźnie wskazywanej ideologii, tym razem bardziej internacjonalnej (w moskiewskim wydaniu) niż nacjonalnej.

Triumfalny *come back* Władysława Gomułki w 1956 r. oznaczał odwrót od szczególnie rażących cech epoki pierwszych lat pięćdziesiątych, nie oznaczał jednakże powtórki z historii Polski lat czterdziestych. Władza PZPR wydawała się niekwestionowana, tak samo, jak i siła groźnego „sojusznika" - Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, utrzymującego w Polsce nader silne garnizony wojskowe, bynajmniej nie w celach jedynie obronnych.

Ożywienie społeczne przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych to również ruch na ziemiach zachodnich i północnych i utworzenie w 1957 r. Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich, organizacji sięgającej (choć wcale nie tak często i nie tak otwarcie) do wzorców PZZ, nieposiadającej jednak takiej względnej swobody działania, jak jej poprzednik. Specyfika TRZZ, trzymanego mocno na uwięzi przez władze partyjno-państwowe, zawężana była dodatkowo w ramach wyznaczanych przez Front Jedności Narodu, nadinstytucję stanowiącą - przy pozorach zachowywania pluralizmu społecznego - pas transmisyjny intencji władz politycznych wobec mieszkańców kraju i ich różnorakich (licencjonowanych) form aktywności.

---

[1] Interesujące studium elementów nacjonalistycznych w myśli i działaniu powojennym polskich komunistów dał niedawno M. Z a r e m b a, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2001.

Z przeprowadzonych rozważań wyłoniły się dwa kręgi: krąg władzy, czyli centrum politycznego, ulegającego (w procesie budowania systemu socjalistycznego) wewnętrznym przekształceniom, także w wyniku inspiracji zewnętrznej, moskiewskiej, oraz kolejny krąg – tzw. środowiska zachodnie, wywodzące się na ogół z grup mocno osadzonych w obcej i wrogiej komunizmowi tradycji II Rzeczypospolitej. Oba ośrodki – poza pierwszymi latami pięćdziesiątymi – były wzajemnie sobie potrzebne i w swej aktywności zachodniej do pewnego stopnia tożsame, choć naturalnie nierównoważne w procesie kształtowania polityki polskiej na ziemiach zachodnich. Dopiero na tych dwóch płaszczyznach (kręgach), przecinających się wzajemnie, mieniących się jakby w różnych okresach różnymi odcieniami, rozpatrywać można kwestie stosunku państwa i tzw. zachodnich aktywistów do problematyki regionalistyki.

Już na starcie, niejako w momencie zakończenia wojny, ośrodki aktywizacji politycznej i społecznej stanęły przed konglomeratem problemów w związku z faktyczną inkorporacją wschodnich prowincji niemieckich. Czy tereny te z miejsca traktować jako ziemie podlegające usilnym, wszechstronnym zabiegom integrującym, odnoszącym się *en bloc* do całości nowych ziem? Czy przyłączone regiony to tylko tradycyjne, historyczne nazwy geograficzne, czy też obszary rzeczywiście charakteryzujące się jakimiś lokalnymi odrębnościami, nawet od siebie samych – tak w państwie niemieckim, jak i obecnie? Czy – analogicznie do zapytania poprzedniego – istniały prawdziwe, czy tylko pozorne ich odrębności gospodarcze, jakieś specyfiki ekonomiczne, wynikające choćby z ukształtowania terenu, sieci rzecznej, rozłożenia bogactw mineralnych etc.?[2] Czy tereny, z których – co stanowiło wówczas tragiczny konstans, będący bezpośrednim wynikiem wywołanej i nader okrutnie przez Niemców poprowadzonej wojny – miała być przymusowo usunięta cała ludność niemiecka, traktować należało jako kocioł tworzenia jednolitego społeczeństwa etnicznych Polaków różnorakiego terytorialnego pochodzenia, do których również niemal apriorycznie zaliczano tzw. autochtonów polskich, obywateli niemieckich o słowiańskich korzeniach etnicznych)? Czy w odniesieniu do tej ostatniej grupy pozostawić w stanie nienaruszonym (pomijając zmiany powstałe w wyniku klęski wojennej Niemiec) jej autentyczny regionalizm kulturalny? Zresztą w tym wypadku należałoby napisać o kilku regionalizmach kulturalnych, nieraz bardzo się różniących, biorąc np. pod uwagę katolickich Ślązaków górnośląskich (wówczas już powszechnie nazywanych opolskimi) i protestanckich Mazurów. Czy wzorce kulturalne zachowane u grup tzw. autochtonnych potraktować jako pożyteczny wzorzec dla przybywających na te ziemie osadników polskich, a to w celu ostatecznego stworze-

[2] Wśród wielu wydawnictw podejmujących tę problematykę, przede wszystkim z historycznego, ale i aktualno-pragmatycznego, polskiego punktu widzenia, chciałbym zauważyć nie tak często obecnie przywoływany dorobek nauk geograficznych. Funkcję swoistego ówczesnego kompendium wiedzy na ten temat spełniało opracowanie J. D y l i k a, *Geografia Ziem Odzyskanych w zarysie* (Warszawa 1946).

nia na tej kanwie jednolitego kulturalnie społeczeństwa polskiego o wyraźnie pozytywnych cechach?[3] Czy też bezwzględnie wymieszać jak najszybciej przeróżne grupy w celu szybkiego ujednolicenia społeczeństwa Polaków na nowych ziemiach? Wbrew pozorom oba poprzednie pytania-dylematy w swej realizacji nie musiały wcale oznaczać tożsamego efektu i metod po drodze zastosowanych. Wreszcie, czy spostrzegając specyfikę geograficzno-gospodarczo-społeczną, tolerować (a może i stymulować?) poszczególne regiony, części jednego państwa, a jednak się w jakiś sposób odróżniające? Trudno - wobec przedstawionego pakietu zapytań - nie zauważyć, że kręgi decyzyjne (tak państwowe, jak i wpisujące się w krajobraz polityczny organizacje społeczne) stanęły przed nie lada problemami.

Ten katalog pytań i spraw do pilnego załatwienia na nowo uzyskanym polskim „zachodzie" rodzi istotne dla badacza epoki pytanie: czy w wypadku lat bezpośrednio powojennych możliwe jest w ogóle mówienie o jakimś regionalizmie jako o problemie badawczym z wyraźnie zarysowanymi granicami - kryteriami takiej ewentualnej charakteryzacji? W efekcie przeprowadzonych studiów już z góry mogę zaznaczyć, iż co do lat czterdziestych można jedynie próbować wydobywać z przeszłości nieraz bardzo oderwane opinie i przedsięwzięcia „z epoki" na ten temat. Działalność bardziej usystematyzowana, z wyraźnie zaznaczonymi celami na polu krzewienia regionalistyki była prowadzona w okresie istnienia TRZZ.

W okresie tużpowojennym władze państwowe, zmierzające do radykalnych przekształceń ustroju społecznego, pozwalały - do czasu i w różnym zakresie - na pewien pluralizm aktywności społecznej, pluralizm widoczny także poprzez inicjatywy lokalne, tak pochodzenia „autochtonicznego" - rodzimego, jak i tworzony przez zupełnie nowe środowiska na terenach zasiedlanych przez napływową ludność polską. Jeśli jednak pierwiastki odrębności miały być tolerowane, to jedynie na jasno określonej niwie narodowej, polskiej. W tym miejscu znakomicie zgadzali się ze sobą eksponenci PPR (kreujący - jak już wskazałem - tę partię na środowisko ogólnonarodowe, bynajmniej niejednoznacznie ideowo-socjalistyczne) i PZZ. Na posiedzeniu Komitetu Centralnego PPR w maju 1945 r. W. Gomułka w kontekście konieczności usunięcia z ziem zachodnich Niemców stwierdził *expressis verbis*, iż budowana obecnie Polska będzie budowana „na zasadach narodowych, a nie narodowościowych"[4]. W poglądzie tym - w niemal dosłownym cytacie - wtórował mu

[3] Na temat zawirowań związanych z polityką państwa i PZZ wobec ludności rodzimej wśród wydawnictw lat ostatnich por. m.in.: C. O s ę k o w s k i, *Społeczeństwo polski zachodniej i północnej w latach 1945-1956. Procesy integracji i dezintegracji*, Zielona Góra 1994; A. S a k s o n, *Stosunki narodowościowe na Warmii i Mazurach 1945-1997*, Poznań 1998; Z. R o m a n o w, *Polityka władz polskich wobec ludności rodzimej ziem zachodnich i północnych w latach 1945-1960*, Słupsk 1999; G. S t r a u c h o l d, *Autochtoni polscy, niemieccy, czy... Od nacjonalizmu do komunizmu (1945-1949)*, Toruń 2001.

[4] *Protokół obrad KC PPR w maju 1945 roku*, oprac. A. Kochański, Warszawa 1992, s. 11.

Polski Związek Zachodni w marcu 1946 r. w słowach: „Polska w nowych granicach nie jest i nie będzie państwem narodowościowym, lecz narodowym"[5].

Niemniej od tego miejsca drogi się rozchodziły. To, co dla polityków jakże często było taktycznym zabiegiem retorycznym, środkiem do szybkiego osiągnięcia celu, dla PZZ było sprawą do autentycznego, gruntownego załatwienia, a to w celu uniknięcia w przyszłości kłopotów wynikających z prowizorki polityki społecznej na ziemiach zachodnich. Zatem oba wspomniane czynniki zgodne były we wskazaniu celu, jakim było optymalne (najlepiej szybkie) zintegrowanie nowych ziem z resztą państwa. Chodziło o stworzenie organizmu jednolitego, którą to jednolitość traktowano wówczas jako rzecz naturalną, niezbędny warunek tworzenia bezpieczeństwa dla państwa. Jednakowoż powyższe ośrodki kształtowania i prowadzenia polityki zachodniej różniły się gruntownie na polu oceny czasu trwania procesu integracyjnego i jego rzeczywistej głębokości. Politykom – jak zwykle – bardzo się spieszyło dla osiągnięcia doraźnych korzyści propagandowych, bez oglądania się na przyszłe koszty społeczne. Autentycznym, patriotycznym aktywistom społecznym śpieszyło się również, ale jakby inaczej. Niestety, w miarę upływu lat i utrwalania wpływu komunistów w kierownictwie PZZ również ta organizacja przyjmować zaczęła metody proponowane z Warszawy, a dotychczas odrzucane w Poznaniu.

W poznańskiej centrali zauważano, iż złożoność stanu budowania jednolitego społeczeństwa polskiego wymaga szacunku – nieraz w długiej perspektywie czasowej – dla rzeczywistych odrębności, jak choćby w przypadku niesłychanie zawikłanej problematyki tzw. ludności rodzimej. Uważając tę ostatnią za niezwykle wartościową pod względem cywilizacyjnym czy kulturowym, PZZ wskazywał na nią jako na znakomitą podstawę do budowania jednolitego społeczeństwa nie tylko na ziemiach włączonych, ale w ogóle na wszystkich tworzących państwo polskie. Miał to być zatem jakby punkt startu do wchłonięcia przez kulturę ogólnonarodową wartości zachowywanych przez grupy rodzime, także w formie folkloru, zasługującego – jak uważano – na pielęgnację[6]. Reasumując, środowiska zachodnie wskazywały na konieczność wyzyskania patriotyzmu lokalnego w procesie wiązania z narodem polskim tzw. grup autochtonicznych[7].

Droga do jedności wieść zatem miała przez pluralizm, w którym dostrzegano pozytywy wynikające z rodzenia się zorganizowanego ruchu regionalnego, czy to w postaci instytucjonalnych środowisk lokalnych, czy też w formie placówek naukowych, jak Instytut Śląski czy Bałtycki. Nie można w tym miejscu nie wspomnieć o fundamentalnym cyklu opracowań powstałych w środowisku luminarza myśli zachodniej prof. Zygmunta Wojciechowskiego i kierowanego przezeń poznańskiego

---

[5] Archiwum Akt Nowych [dalej AAN], Biuro Prezydialne Krajowej Rady Narodowej, sygn. 147, rezolucja konferencji Zarządu Głównego PZZ z 15 III 1945, br. pag.

[6] Por. m.in. E. S e r w a ń s k i, *O udział kultury w procesie duchowego zjednoczenia ziem odzyskanych z Polską*, „Życie Literackie" nr 13/14, 1945.

[7] Por. m.in. K. G o ł b a, *Potrzeba metody*, „Polska Zachodnia" nr 49/50, 1947.

Instytutu Zachodniego. W zbożnej chęci zapoznania czytelników polskich z nowo przyłączonymi terenami kolejne tomy serii „Ziemie Staropolski" prezentowały poszczególne regiony. Zauważalne ich różnorakie odrębności prezentowane były – naturalnie – na kanwie jednolitości kultury polskiej.

Kredo poglądów części przynajmniej aktywistów PZZ na temat regionalności stanowić zapewne może wypowiedź Tadeusza Knolla z 1946 r. Stwierdził on wówczas:

> Tereny odzyskane nie mogą być traktowane jako całość. Inny zupełnie charakter posiada Śląsk, inny Pomorze Zachodnie, a jeszcze inny Kraj Mazurski. [...] akcja scalenia sił społecznych powinna być przeprowadzona w trzech regionalnych stowarzyszeniach społecznych – Śląska, Pomorza Zachodniego i Ziemi Lubuskiej [zatem te dwa ostatnie regiony traktowane w tym wypadku jako jedność – G.S.] oraz Kraju Mazurskiego.

Autor dodał zarazem wyraziście:

> Nie byłaby to żadna decentralna dzielnicowość. Chodzi o jak najekonomiczniejsze wyzyskanie wszystkich naturalnych sił, tkwiących w danym terenie dla uzyskania wspólnego celu – zagospodarowania i zabezpieczenia ziem odzyskanych[8].

Wyprzedzając rozważania na temat regionalizmu w okresie działalności TRZZ, chciałbym podkreślić, iż opinia Knolla pasuje do intencji czynników sprawczych, stymulujących ruch regionalno-społeczny na ziemiach zachodnich w latach sześćdziesiątych.

Środowiskiem akcentującym pozytywy wynikające z tolerowania swego rodzaju odrębności (choć w jedności) dzielnicowej była krakowska Rada Naukowa dla Zagadnień Ziem Odzyskanych. Należy dodać, iż owe pozytywy nie były widoczne dla wszystkich członków tego gremium, stanowiącego organ doradczy przy Biurze Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych. Posiedzenia Rady stanowiły pole ożywionej wymiany myśli teoretycznej przez ówczesnych luminarzy wielu dyscyplin nauki polskiej, także przez obecnych na sali przedstawicieli polskiej myśli zachodniej, jak choćby wspomnianego Zygmunta Wojciechowskiego Na sesjach plenarnych i komisyjnych podkreślano zasadność popierania regionalnego ruchu naukowego, przybliżającego „ziemię nieznaną" polskim osadnikom, wiążącego ich z nowym miejscem zamieszkania. Już wówczas pojawiły się pomysły – szerzej rozwijane dopiero w latach sześćdziesiątych – by nauczyciele na ziemiach zachodnich przygotowywani byli do podejmowania w nauczaniu zagadnień regionalnych.

Jak wspomniałem, uzupełniony o zachowane pierwiastki kultury rodzimej regionalizm miał służyć tworzeniu pogłębionego integralnie, jednolitego społeczeństwa polskiego. Cel pozostawał niezmienny – przez różnorodność do jedności. Scementowana jedność miała powstać dzięki wykorzystaniu możliwości tkwiących w

---

[8] T. K n o l l, *Rola Polskiego Związku Zachodniego w kształtowaniu zachodniej polityki polskiej* (dokument udostępniony mi przez Marię Rutowską z Instytutu Zachodniego w Poznaniu), s. 13.

odrębnościach. Tożsamość lokalna miała być zatem niezmiennie elementem tożsamości ogólnonarodowej[9]. Należy zauważyć, iż z wypowiedzi autorytetów naukowych niespodziewanie wyłaniała się kwadratura koła, gdy niektórzy z nich ostrzegali, aby na ziemiach wcielonych nie powielać – cementując naród wokół wartości ludności rodzimej – dotychczasowej tam kultury niemieckiej. Obawiano się, że mogłaby ona – w konsekwencji – przeważyć nad zachowanymi na tych terenach pierwiastkami polskości rodzimej oraz nad przyniesionymi elementami kulturowymi polskimi przyniesionymi przez różnorakie grupy osadnicze[10].

Polityka prowadzona wówczas na ziemiach zachodnich i północnych przez władze partyjno-polityczne nie cechowała się jakąś specjalną sublimacją. Na pewno daleko jej było do teoretycznych rozważań dokonywanych na posiedzeniach Rady Naukowej. Pod naciskiem potrzeb chwili bieżącej, a i strategii ideologicznej, dokonywano zdecydowanych posunięć. Tworzony w ten sposób stan rzeczywisty dał podstawy do wyrażonej po latach opinii wrocławskiego historyka Wojciecha Wrzesińskiego, iż komuniści z gruntu negowali „małe ojczyzny". W ich wizji państwa i społeczeństwa nad lokalnością i odmiennością zdecydowanie górę brała klasowość więzi społecznych, a tolerowanie odmienności na ziemiach nowych (bynajmniej nie tożsame z praktyką tzw. ziem starych) do końca lat czterdziestych stanowiło pewien wybieg taktyczny warunkowany pragmatyzmem politycznym[11].

Zapowiedzią apetytów unifikacyjnych nowej władzy był jej stosunek do odrębności śląskich. Nie było mowy o zachowaniu choćby skrawka autonomii dawnego polskiego województwa śląskiego, tym bardziej w rozszerzeniu na wcielone do Polski pozostałe części Śląska Górnego, nazywanego już wówczas przez Polaków od lat Opolszczyzną. Przedwojenna autonomia została określona przez pełnomocnika (wojewodę) rządu w Katowicach gen. Aleksandra Zawadzkiego jako absolutnie szkodliwa i społecznie niepożądana. Nader dobitnie stwierdził on w marcu 1945 r., iż będzie przeprowadzał „pełną bez reszty unifikację Ziemi Śląskiej z resztą Macie-

---

[9] Wśród wypowiedzi na ten temat por.: R. L u t m a n, *Problem kulturalnego zespolenia ziem odzyskanych z Polską*, AAN, Ministerstwo Ziem Odzyskanych [dalej: MZO], sygn. 1691, IV sesja Rady Naukowej dla Ziem Odzyskanych z 18-21 XII 1946, s. 259; P. R y b i c k i, *W sprawie zespalania się poszczególnych grup ludności na ziemiach odzyskanych. Praktyczne zalecenia z dziedziny polityki ludnościowo-socjalnej, ibidem*, sygn. 1705, IV sesja..., s. 137-138; *Rola repolonizacyjna szkoły i oświaty na ziemiach odzyskanych w stosunku do ludności pochodzącej z Ziem Odzyskanych, ibidem*, sygn. 1713, posiedzenie Komisji Socjologicznej RNdZZO z 12-13 XII 1947, s. 372-373, 415. Por. też: AAN, Akta Leopolda Glucka, sygn. 114, Rada Naukowa dla Zagadnień Ziem Odzyskanych (1945-1948), s. 143-145.

[10] Por. R. R e i n f u s s, Głos w dyskusji nad referatem K. M o s z y ń s k i e g o *Zadania etnografii w związku z zasiedleniem ziem odzyskanych*, AAN, MZO, sygn. 1709, s. 34; i d e m, *Zadania etnografii w związku z zasiedleniem Dolnego Śląska, ibidem*, sygn. 1713, posiedzenie Komisji Socjologicznej w XII 1947, s. 428-432.

[11] W. W r z e s i ń s k i, *Wokół problemów świadomości regionalnej Polaków*, [w:] *Między Królewcem, Warszawą, Berlinem a Londynem. Studia i szkice z dziejów XX wieku*, t. I, Toruń 2001, s. 127 [przedruk z: „Sobótka" nr 2-3, 1992].

rzy Polskiej"[12]. Co więcej, wyznacznikiem jedności miało być połączenie całego polskiego już Śląska Górnego z Zagłębiem Dąbrowskim. Oczywistą intencją była unifikacja nie tylko państwowo-terytorialna, ale i - chyba nade wszystko - ideologiczna, a to dla ułatwienia recepcji na Śląsku wzorców socjalistycznych niesionych przez napływających tam z „czerwonego Zagłębia" czynowników nowej władzy. W dłuższej perspektywie czasowej - sięgając jeszcze do lat dwudziestych - akcja przybywania na Śląsk ludzi z Zagłębia (bez względu na ich orientacje polityczne) powodowała dezorientację rodzimego społeczeństwa i narastanie w nim postaw co najmniej rezerwy w stosunku do państwa i narodowości polskiej. Co charakterystyczne, poglądy Zawadzkiego, ogłaszającego powstanie i funkcjonowanie nowego, „szeroko" zjednoczonego Śląska, zostały niemal dosłownie powtórzone po latach (w okresie, gdy istniało Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich) przez I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach Edwarda Gierka[13], pochodzącego - *nota bene* - z Zagłębia Dąbrowskiego.

Nader przejrzystą miarą stosunku oficjalnych czynników politycznych wobec odrębności był stosunek do inicjatyw oddolnych poszczególnych grup rodzimych. Należy tu przywołać okoliczności związane z próbą zwołania zjazdu Kaszubów (część z nich zamieszkiwała tereny nowo wcielone, traktowani zatem byli jako grupa autochtoniczna) w końcu 1945 r. Ta pełna zapewnień o lojalności wobec państwa polskiego inicjatywa spotkała się z nieufnością i przeciwdziałaniem czynników oficjalnych. Odwołany w ostatnim momencie zjazd, odbył się ostatecznie w początkach 1946 r., niemniej aktywność Kaszubów nieodmiennie narażała ich na posądzenia o niebezpieczny dla państwa separatyzm[14].

Za takowymi osądami wobec grup autochtonnych, np. także wobec Mazurów, kryła się nie tylko chęć budowania państwa narodowo-polskiego. Chodziło także o uzyskanie - w uchwytnej perspektywie czasowej - pełni kontroli ideologicznej nad tymi grupami. Odrębność czy względna choćby niezależność i przywiązanie do regionalnej tożsamości kontrolę ową mogłyby realnie utrudniać. Zatem z przyczyn przede wszystkim ideologicznych nie zezwolono na powołanie w 1946 r. Związku Mazurów i Warmiaków. Zlikwidowano również w 1947 r. Komitet Narodowy Mazurski. Podkreślę, iż obie te inicjatywy wpisywały się w nurt inicjatyw absolutnie lojalnych wobec państwa polskiego[15]. Tzw. autochtonom polskim nie pomogło upomnienie się o swój regionalny dorobek na - skądinąd gorąco przez władze i PPZ popieranym - Kongresie, który odbył się w listopadzie 1946 r. w Warszawie.

---

[12] Por. relację z objęcia przez A. Zawadzkiego stanowiska wojewody (pełnomocnika) śląsko-dąbrowskiego w III 1945, „Dziennik Zachodni" nr 31, 1945.

[13] Por. E. G i e r e k, *Śląsk i Zagłębie tętnią pracą*, [w:] *Kalendarz Śląski TRZZ na rok 1969*, Katowice 1968, s. 35-36.

[14] Por. G. S t r a u c h o l d, *Autochtoni polscy...*, s. 88-90; M. H e j g e r, *Polityka narodowościowa władz polskich w województwie gdańskim w latach 1945-1947*, Słupsk 1998.

[15] G. S t r a u c h o l d, *Autochtoni polscy...*, s. 84-86.

Wspomniana impreza dobitnie wskazała, iż ludność rodzima w polityce władz politycznych była elementem traktowanym absolutnie instrumentalnie. Rodzimi aktywiści, weterani ruchu polskiego w Niemczech za kulisami zjazdu padali ofiarą otwartej gry władzy, która nie cofała się wobec nich przed groźbami i szantażem, aby zrealizować założone cele ideologiczne[16]. Metody te nader wyraźnie ukazywały stanowisko politycznego centrum wobec odrębności i ruchów regionalnych. Paradoksalnie - miast integrować, nader często owocowało to społeczną dezintegracją, co dowodnie opisał zielonogórski badacz Czesław Osękowski[17].

Gwoli ścisłości należy dodać, że tego typu polityka stosowana była również w stosunku do wszystkich - także napływowych - grup ludności na ziemiach zachodnich. Przykładem takich działań były losy lokalnych inicjatyw oddolnych sygnowanych przez grupy inteligenckie osiadłe po wojnie w dolnośląskiej Kotlinie Jeleniogórskiej. Tworzące się tam i integrujące środowisko pod przewodem literata Edwarda Kozikowskiego zwołało w marcu 1947 r. Pierwszy Zjazd Polskich Pisarzy Ziemi Sudeckiej. Zjazd pierwszy był zarazem ostatnim (podobnie jak i kongres autochtonów, niekiedy także określany w prasie „z epoki" jako pierwszy), a w latach następnych środowisko zostało zatomizowane[18]. Ta interesująca inicjatywa lokalna, nie jedyna przecież wówczas, została zduszona, zaś przełom lat czterdziestych i pięćdziesiątych dopełnił dzieła tworzenia się na ziemiach zachodnich pustki społecznej, maskowanej tromtadrackim entuzjazmem przyspieszonego budowania socjalizmu. Wówczas to dopełnił się los Polskiego Związku Zachodniego. Z unifikacyjnej, państwowotwórczej, nacjonalistycznej, ale i doceniającej lokalne polskie odrębności organizacji społecznej PZZ przekształcił się w organizację bez zastrzeżeń popierającą zachodzące coraz szybciej w Polsce przekształcenia ideologiczne. W 1950 r. Związek został rozwiązany.

Wydarzenia te zbiegły się z niekorzystnym dla W. Gomułki i jego otoczenia wynikiem rozgrywki o przywództwo w PPR. W efekcie w początkach 1949 r. zostało zlikwidowane Ministerstwo Ziem Odzyskanych. Leopold Gluck, przedstawiciel orientacji zachodniej, a zarazem prominentny przedstawiciel MZO, skonstatował po

---

[16] I d e m, *Trudne dziedzictwo. Wokół Kongresu Autochtonów w Warszawie (1946)*, [w:] *Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań 2000. Przejmujący dowód na ukryte za fasadą propagandowej hecy stanowisko oficjalnych czynników wobec uczestników Kongresu stanowi relacja bezpośredniego świadka wydarzeń E. S e r w a ń s k i e g o *Kongres Autochtonów w Warszawie w listopadzie 1946 roku* (w moim posiadaniu). Treść oficjalnie - pod kontrolą i w sposób wyreżyserowany - przyjętych na kongresie poglądów por. AAN, MZO, sygn. 68 a, Uchwały Kongresu Polaków-Autochtonów z Ziem Odzyskanych w Warszawie 9 XI 1946, s. 13.

[17] C. O s ę k o w s k i, *op. cit.*

[18] G. S t r a u c h o l d, *Polskie środowisko literackie w rejonie Karkonoszy w pierwszych latach powojennych*, [w:] *Wspaniały krajobraz. Artyści i kolonie artystyczne w Karkonoszach w XX w.*, red. K. Bździach, Berlin/Jelenia Góra 1999.

latach szkody wynikłe z likwidacji tego gomułkowskiego superresortu. Skrytykował niedostrzeganie przez państwo w latach 1949-1955 ziem zachodnich i północnych jako „wielkich kompleksów regionalnych o bardzo wyraźnej i konkretnej specyficznej problematyce". Zastosowany „schematyzm", niedoceniający społecznej energii lokalnej, „zaciążył - zdaniem Glucka - w sposób niekorzystny na dalszym rozwoju ziem zachodnich". W osądzie tym zawtórował mu w latach dziewięćdziesiątych minionego stulecia W. Wrzesiński, stwierdzając z żalem, iż kształtujące się na ziemiach nowych więzi lokalne - w środowiskach inteligenckich przede wszystkim - zostały na nowym etapie, tj. w początku lat pięćdziesiątych, rozbite[19]. Stało się to w sytuacji, gdy tak pożądana integracja społeczna - poprzez lokalność właśnie - nie zdążyła się jeszcze tam dokonać. Nie starczyło na to kilku powojennych, bynajmniej niespokojnych lat.

*

Problematyka ta powróciła w kolejnym okresie dziejów Polski, rozpoczętym symbolicznie osławionym VIII plenum Komitetu Centralnego PZPR w październiku 1956 r. Z góry chciałbym zauważyć, że wszelkie podejmowane w efekcie tych przemian inicjatywy regionalistyczne odbywały się w określonej sytuacji zewnętrznej, gdy w tzw. gomułkowskim czternastoleciu zaistniała próba zbudowania – i to w dość szybkim tempie - ugruntowanego, „dojrzałego" ustroju socjalistycznego, z zasady wykluczającego zbyt szeroko rozumianą podmiotowość społeczną niezwiązaną z reżimem politycznym.

Owocem przemian liberalizacyjnych drugiej połowy lat pięćdziesiątych było utworzenie w 1957 r. Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich, organizacji nawiązującej (choć niezbyt głośno) do Polskiego Związku Zachodniego lat czterdziestych, a struktury mocno osadzonej w systemie politycznym tzw. Polski Ludowej, z siedzibą nie w Poznaniu już, ale w politycznym centrum państwa, w Warszawie. Nie było mowy o takim zakresie autonomii i dystansu wobec centrali politycznej państwa, jakim przez czas jakiś cieszył się PZZ. W tym czasie dla władz politycznych nadal jeszcze istniał problem tzw. ziem zachodnich jako terytorium specyficznego, problem ekonomiczny, społeczny i - może nade wszystko - polityczny, związany z nieustabilizowaną sytuacją prawno-międzynarodową jednej trzeciej terytorium Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Ten ostatni czynnik nie stanowi osi rozważań niniejszego artykułu, dwa poprzednie jednak wymagają omówienia w kontekście ich związków z regionalizacją. Otóż stan z połowy lat pięćdziesiątych pokazywał nader boleśnie, iż nadal nie dokonała się pełna integracja gospodarcza ziem włączonych z pozostałym terytorium kraju. Nadal istniały poważne dysproporcje ekonomiczne, także pomiędzy poszczególnymi terenami „zachodnimi". Do powyższego należy dodać utrzymujące się na

[19] Por. AAN, Akta Leopolda Glucka, sygn. 84, s. 25; W. W r z e s i ń s k i, *op. cit.*, 128.

rozległych obszarach zniszczenia wojenne (sięgające poziomu niemal stuprocentowej destrukcji substancji miejskiej w nader licznych ośrodkach), a także „zapyziałość" i prowincjonalność (w negatywnym znaczeniu tego słowa) małych ośrodków miejskich. Rozległe, potencjalnie bogate tereny ziem nowych nie funkcjonowały w organizmie państwowym w sposób, jakiego oczekiwano. Na tę sytuację nakładało się zagadnienie *stricte* społeczne - mieszkańcy, zadomawiający się w z wolna mieszających się międzygrupowo skupiskach, ale jednak nadal chętniej koncentrujący się wokół czynnika swego poprzedniego (sprzed „wędrówki ludów") pochodzenia regionalnego, niż wokół jakiejś miejscowej, „tutejszej" symboliki. W przypadku napływowej ludności polskiej nie było przynajmniej - na ogół - kwestii jej poczucia przynależności do państwa i narodowości polskiej. Dużo większy problem stanowiły nadal liczne grupy ludności rodzimej, a także mniejszości narodowe. Te ostatnie dotychczas programowo były niemal niedostrzegane przez czynniki oficjalne. Powyższe kręgi - ekonomiczny i społeczny - zachodziły na siebie. Szczególnie wyraźnie zdawali sobie z tego sprawę dawni działacze zachodni, ale też i nowe (starę) elity władzy powiązane z triumfującym Władysławem Gomułką. Znowu (jak w latach czterdziestych) intencje centrum politycznego i aktywistów zachodnich stawały się tożsame. Obu ośrodkom wielce zależało nie tylko na wszechstronnej integracji ziem zachodnich z resztą kraju, ale i na pobudzeniu ożywionej aktywności społecznej ich mieszkańców. Było to absolutnie niezbędne z jednej strony, dla uczynienia warunków życia tam znośniejszymi, z drugiej - dla przyciągania biernych mas zatomizowanej ludności do haseł i sztandarów nowego, socjalistycznego społeczeństwa.

Przy tym - z góry zaznaczę - trudno było oczekiwać, by w wypowiedziach oficjalnych przedstawicieli establishmentu pojawiać się zaczęły z nagła pochwały czy zachęty do pielęgnowania odrębności regionalnej, lokalnej. Regiony postrzegane były jako fakt obiektywny, niemal nigdy jednak jako synonim odrębności społecznej. Marksiści - powiewający znowu w Polsce elementem iście leninowskiej specyfiki narodowej - nie dawali oficjalnie, głośno, racji bytu regionalizmowi, choćby z powodów czysto pragmatycznych. Jeśli dopuszczano (do czasu, co prawda) traktowanie odrębne ziem zachodnich, to jedynie w kontekście postrzegania ich jako jednego „superregionu". Klasycznym (cyklicznie powtarzalnym) przykładem stosunku najwyższych władz do tej sprawy były wypowiedzi Gomułki podczas kolejnych rocznic tzw. powrotu ziem zachodnich i północnych do Macierzy. Na masowych, niezwykle rozbudowanych, uroczystych imprezach odbywanych we Wrocławiu (niegdysiejszej „stolicy" ziem zachodnich) charyzmatyczny przywódca partii-państwa nie podejmował wątku regionalizmu[20]. Jeśli na ustach prominentów termin ten się pojawiał, to jedynie w sensie geograficzno-ekonomicznym. Dotyczyło to w szczególności Śląska Górnego, rozumianego - jak już zaznaczyłem - jako symbioza okręgu katowickiego (już wówczas bez Opolszczyzny) z Zagłębiem Dąbrowskim.

---

[20] Por. G. S t r a u c h o l d, *Wrocław głównym ośrodkiem uroczystości historycznych na Ziemiach Zachodnich i Północnych (1945-1970)*, „Zeszyty Instytutu Zachodniego" nr 28, 2002.

Nie oznaczało to bynajmniej, by centrum władzy absolutnie nie chciało spostrzec problematyki regionalno-społecznej. Ono po prostu z przyczyn doktrynalno-państwowych nie chciało się na ten temat wypowiadać *ex cathedra*. Podejmowanie problematyki regionalizmu rozumianego jako sposób na pobudzenie aktywności mas (i obniżenie kosztów funkcjonowania ziem zachodnich w organizmie państwa) niejako scedowane zostało na instytucję integralnie osadzoną w ówczesnym systemie politycznym, stanowiącą *de facto* (co bynajmniej nie cieszyło środowisk dawnych działaczy zachodnich, szczególnie o endeckiej czy nawet tylko katolickiej proweniencji) część systemu, ale w taki sposób, że nie musiało to być zbyt widoczne dla postronnego obserwatora. Powstała swoista choinka z procesem decyzyjnym skierowanym ku dołowi: od PZPR - przez Front Jedności Narodu - do TRZZ, od Towarzystwa zaś - w formie nie tyle decyzji, ile impulsów sprawczych, inicjujących - do rodzących się zupełnie „na dole" organizacji regionalnych. Chciałbym jednak podkreślić, że nie można „piętra" poniżej FJN (czyli TRZZ) traktować jedynie jako bezwolnego wykonawcy poleceń spływających z centrali polityczno-partyjnej państwa. Im niżej w dół, tym bardziej aktywność społeczna w terenie skupiała się w rękach czynników lokalnych. Naturalnie intencją władz było, by na wszelkich poziomach czynności podejmowali najczęściej ludzie powiązani (niekoniecznie przez instytucjonalną przynależność) z partią komunistyczną. Zjawisko to było widocznie w składzie władz TRZZ, poczynając od jego władz najwyższych. Znajdowali się w nich przykładowo tacy prominentni eksponenci systemu, jak były szef Komitetu Wojewódzkiego PPR w latach czterdziestych w Poznaniu Jan Izydorczyk. Oznaczało to faktyczną kontrolę nad Towarzystwem, już nie tylko instytucjonalną, ale i zgodną z celami władz partyjno-państwowych samokontrolę wewnętrzną.

Zarazem - uprzedzając dalsze rozważania - nie mogę nie zauważyć bogactwa form inicjatyw regionalnych, gorąco przecież przez Towarzystwo popieranych - jakże często zapewne dla dobra lokalnych społeczności. Lata czterdzieste były niewątpliwie barwną, ale i dramatyczną szarpaniną. Obecnie sytuacja była wyjaśniona, granice swobody społecznej wyraźnie oznaczone, co paradoksalnie sprzyjało pewnemu ustabilizowaniu zjawiska wcielania w czyn inicjatyw lokalnych.

Mowy nie było o pełnym swobodnym pluralizmie działania, szczególnie takim (o ile nie korzystał on ze swego rodzaju parasola ochronnego Kościoła katolickiego), który mógłby wzbudzić podejrzenie o negowanie imponderabiliów i korzeni systemu socjalistycznego. Niemniej tzw. atmosfera ożywienia społecznego związanego z październikiem 1956 r. pozwoliła na zbudowanie - na autentyczne zapotrzebowanie społeczne - przeróżnych struktur, jak np. Towarzystwa Miłośników Wrocławia (1956 r.). W tymże roku również we Wrocławiu rozpoczęło działalność Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, a w skali całego kraju (zatem nie

tylko na ziemiach zachodnich) zarejestrowano dziesięć regionalnych towarzystw kulturalnych[21]. Naturalnie w latach następnych ich liczba ogromnie wzrosła.

Zarazem z różnych ośrodków w kraju rozległy się wołania o ożywienie regionalnych badań naukowych. Już w czerwcu 1955 r. w mateczniku tradycyjnej polskiej myśli zachodniej, Poznaniu, odbyło się walne zebranie Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, poprowadzone jeszcze (niedługo przed przedwczesną śmiercią) przez sekretarza generalnego PTPN, luminarza i klasyka myśli zachodniej prof. Zygmunta Wojciechowskiego. Na tym zebraniu dr Maria Wojciechowska stwierdziła konieczność istnienia regionalnych towarzystw naukowych, tak przecież przez kilka ostatnich lat w Warszawie kwestionowanych[22]. Wraz z reanimacją i poszerzeniem na ziemiach zachodnich sieci instytutów naukowo-badawczych (na uwagę zasługują wyniki fundamentalnych badań socjologicznych, również o regionalnym charakterze, dokonywanych przez krąg związany z poznańskim Instytutem Zachodnim) zostały szeroko podjęte badania naukowe, uzyskując poparcie Rady Naukowej TRZZ[23], ciała opiniodawczego nawiązującego w jakiś sposób do powojennej krakowskiej Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych.

W okresie tym, podobnie, jak w latach czterdziestych, wytworzył się swoisty stan wielopłaszczyznowej gry władzy ze społeczeństwem. Przeplatały się wzajemne zależności i interesy. Działo się to w sytuacji, gdy centrum władzy kontrolowało społeczeństwo w sposób o wiele bardziej skuteczny niż bezpośrednio po wojnie. Teraz jednakże nie decydowała o tym jawna, krwawa siła, lecz zbudowane już i utrwalone rozwiązania systemowe.

W Towarzystwie Rozwoju Ziem Zachodnich, od momentu jego powstania toczyła się dyskusja nad zasadnością i pożytkami (lub ich brakiem) oddolnych inicjatyw społecznych o charakterze regionalnym. Ogniskowała się ona wokół stopnia rzeczywistego (bo propagandowo-formalny uznano już za aksjomat) zintegrowania ziem zachodnich z resztą Polski. Wskazywano na konieczność oddzielenia dzielnicowości o ewentualnych zapędach separatystycznych – uznawanej, w kontekście doświadczeń II Rzeczypospolitej za niekorzystną dla państwa – od regionalizmu innego rodzaju. Ten – jak go nazywano w latach sześćdziesiątych – neoregionalizm miał być zjawiskiem ze wszech miar pozytywnym, zgodnym z interesami społeczeństwa i państwa. Cele kreowane przez państwo (i interes narodowy) miały być tożsame (i pozytywnie pobudzające) z celami i oczekiwaniami społeczności lokalnych

---

[21] Por. S. P a j ą c z k o w s k i, *Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (1956-1981)*, Wrocław 1983, s. 6.

[22] *Walne zebranie Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk*, „Przegląd Zachodni" nr 5-6, 1955, s. 312-313.

[23] Por. m.in. M. S c z a n i e c k i, *O ożywienie badań regionalnych*, „Tygodnik Zachodni" nr 38, 1958; Z. D u l c z e w s k i, A. K w i l e c k i, *Z życia osadników na Ziemiach Zachodnich*, Warszawa 1961; Z. D u l c z e w s k i, *Społeczne aspekty migracji na Ziemiach Zachodnich*, Poznań 1964; *Regionalne badania naukowe. Materiały Sesji Naukowej z dnia 19 V 1967 r. na temat: „Opolszczyzna wczoraj, dziś, jutro"*, red. J. Kokot i in., Katowice 1969.

(jak je wówczas nazywano: „neospołeczności" rodzących się w procesie wymieszania różnych przybyłych lub pozostałych po wojnie na ziemiach zachodnich grup polskich). Neoregionalizm miał być także pochodną wymierania, wygaszania się tradycyjnego wyznacznika wiejskiej lokalności, czyli folkloru. Obecnie ten ostatni – jak konstatowano – tracił rację bytu nie tylko w wielkich ośrodkach miejskich polskiego zachodu, ale i na tamtejszych obszarach wiejskich. Zatem folklor ludności rodzimej czy folklor przyniesiony w formie szczątkowej przez ludność z ziem starych i z Kresów Wschodnich traktowany był na forum dyskusji w TRZZ jako zjawisko w fazie głębokiego schyłku. Interes lokalny miał stać się interesem całych większych społeczności, wiele szerszych niż lokalność pojmowana wąsko, bardzo miejscowo. By osiągnąć ten szerszy ze stanów, należało znaleźć symbole, wartości skupiające i integrujące społeczności regionalne[24].

Chciałbym podkreślić, że dyskusja w łonie TRZZ mieściła się w ramach gestów i słów niewykraczających poza zakres swobody oddany społeczeństwu przez władzę państwową o wyraźnie ideologicznym obliczu. Wskazuje na to fragment poufnego wewnętrznego dokumentu powstałego w związku z planowanym na koniec 1963 r. III zjazdem Towarzystwa. Napisano w nim: „TRZZ przywiązywało i przywiązuje wielką wagę do rozwoju współczesnego, socjalistycznego patriotyzmu lokalnego na ziemiach zachodnich i północnych i wyrosłego na gruncie tego patriotyzmu ruchu regionalnego, ruchu miłośników poszczególnych regionów, powiatów, miast i osiedli"[25].

Przyjęcie w drugiej połowie lat pięćdziesiątych – tak przez Towarzystwo, jak i przez władze państwowe – tezy o dokonanej już integracji ziem zachodnich z resztą kraju zaowocowało przyjęciem przez TRZZ taktyki popierania na tych terytoriach regionalistyki. Decyzja ta tylko paradoksalnie kłóciła się z wysiłkami scaleniowymi. Otóż w miarę, jak tereny przyłączone upodabniały się do pozostałych części kraju, przestawały one być postrzegane jako jedna całość, określana wymawianymi jednym tchem słowami: „ziemie zachodnie i północne". W miarę postępów integracji naturalną koleją rzeczy, zwyczajną przecież w historii i tradycji ziem starych, tereny zachodnie zaczynały się dzielić – jak twierdzono – na regiony o wyraźnie widocznym obliczu. Stąd również pojawiło się zainteresowanie regionalistyką w kręgach teoretyków i realizatorów (do pewnego przynajmniej stopnia) polityki zachodniej, wskazujących, iż regionalizm miał być „wielką szkołą wychowania narodowego, społecznego i politycznego". Owo zainteresowanie było – na zasadzie sprzężenia

[24] Por. J. I z y d o r c z y k, *Okrzepła przyjaźń polsko-radziecka*, „Biuletyn Organizacyjny TRZZ" nr 14, 1958; A. L e s i e w s k i, *Odrębności regionalne Jeleniej Góry* oraz B. G a r n c a r s k a, *O patriotyzmie regionalnym w świetle konkretów*, „Biuletyn Organizacyjny TRZZ" nr 80, 1962; Z. D u l c z e w s k i, *Regionalizacja w pracy społeczno-wychowawczej nauczyciela na ziemiach zachodnich*, „Ruch Pedagogiczny" nr 1, 1961; *VI (XIV) Sesja Rady Naczelnej TRZZ w Warszawie w dniu 5 maja 1962*, Warszawa 1962, wypowiedzi ze s. 48-78.

[25] AAN, Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich [dalej TRZZ], sygn. 265, Problematyka działalności TRZZ w związku z III. Zjazdem, br. pag.

zwrotnego - pewną konstatacją faktu powstawania od połowy lat pięćdziesiątych na ziemiach zachodnich licznych towarzystw regionalnych czy innych „kół miłośników", co wskazywać miało - jak uważano - na utwierdzone już w psychice społecznej poczucie zasiedziałości „u siebie"[26].

Motywy zainteresowania Rady Naczelnej TRZZ zagadnieniami regionalistyki zachodniej zarysował czołowy prominent Towarzystwa Jan Izydorczyk w słowach:

> Regionalny patriotyzm nowej społeczności ziem zachodnich i północnych, która zrosła się z różnych grup ludności polskiej w wirze wspólnej walki i pracy, w toku wspólnego wypełniania obowiązków i korzystania z atrakcji kulturalnych, stanowi motor dalszego, niepowstrzymanego postępu. W oparciu o te czynniki trwa i trwać będzie mobilizacja energii społecznej, w której ważkie zadania przypadają Towarzystwu Rozwoju Ziem Zachodnich.

Uzupełnił go Jerzy Krempa, wskazując, iż ten

> [...] patriotyzm lokalny nowego typu [...] znamionuje się pracą konstruktywną na rzecz własnego środowiska. Wyraża się to w poznawaniu i pielęgnowaniu tradycji regionu, w umacnianiu więzi społecznych w oparciu o wiedzę o regionie i mobilizowanie sił oraz środków społecznych na rzecz rozwoju ogólnego środowiska[27].

W tych zainteresowaniach TRZZ nie działało w próżni społecznej. W atmosferze narastającej od 1956 r. liczby wypowiedzi publicystycznych na ten temat przez łamy centralnej „Polityki", wrocławskiej „Odry" czy paksowskiego „Życia i Myśli"[28] w początkach lat sześćdziesiątych przetoczyła się fala opinii na temat regionalistyki. Jakby druga fala dyskusji o problemie nadeszła w połowie dekady. Wówczas to ożywiona dyskusja odbywała się w zielonogórskim „Nadodrzu"[29].

Gdy w 1961 r. pionier lubuskich regionalistów Władysław Korcz ubolewał nad nader nikłym jeszcze liczebnie gronem nauczycieli krzewiących wśród dzieci i młodzieży zamiłowanie do swego miejsca zamieszkania i jego bezpośredniej okolicy, odpowiedział mu do dzisiaj czynny zielonogórski badacz Hieronim Szczegóła, wskazując na liczną jednak grupę lokalnych zapaleńców - może nie tak bardzo

---

[26] Por. m.in. J. I z y d o r c z y k, *Ziemie nad Odrą i Bałtykiem w obliczu IV Zjazdu Partii [PZPR]*, „Biuletyn Organizacyjny TRZZ" nr 100, 1964, s. 5; J. L u b o j a ń s k i, *Od Ziem Odzyskanych do Ziem Zachodnich i Północnych*, „Biuletyn Organizacyjny TRZZ" nr 99, 1964, s. 15; C. M u r a w s k i, *Pożyteczny regionalizm*, „Biuletyn Organizacyjny TRZZ" nr 51-52, 1960; *Uwagi z 16 grudnia 1961 r. do projektu Rady Naczelnej TRZZ pt. „Kierunki i metody działania Komisji Społeczno-Kulturalnej na rok 1962"* (ze zbiorów E. Serwańskiego).

[27] Por. J. I z y d o r c z y k, *Zagospodarowaliśmy piastowskie dziedzictwo*, „Biuletyn Organizacyjny TRZZ" nr 67, 1961, s. 6; AAN, TRZZ, sygn. 1610, J. K r e m p a, *Rozwój i znaczenie wychowawcze ruchu regionalnego*, br. pag.

[28] Na łamach „Życia i Myśli" w 1961 r. zamieszczono obszerną dyskusję na temat regionalizmu, także i na ziemiach zachodnich i północnych (por. „Życie i Myśl" nr 3-4, s. 74-119); J. D ę b i c z, *Dyskusja o regionalizmie*, „Życie i Myśl" nr 9-10, 1961.

[29] Por. A. C z a r k o w s k i, *Wokół mitu*, „Nadodrze" nr 12, 1964; S. K r z e m i e ń, *Nowy sens regionalizmu*, „Nadodrze" nr 6, 1965; F. N o w i c k i, *Przeciw „rezregionalnieniu"*, „Nadodrze" nr 6, 1965; W. S a u t e r, *Regionalizm czy patriotyzm*, „Nadodrze" nr 20, 1966.

zewnętrznie widocznych, niekoniecznie ujawniających się przez publikacje, podejmujących jednak problematykę regionalną w nauczaniu. Faktycznie, w oglądzie krajowym województwo zielonogórskie i działające tam nader aktywnie Lubuskie Towarzystwo Kulturalne oceniane było jako rozwiązanie modelowe, aczkolwiek nie było to jedyne miejsce i środowisko robienia pożytku z energii i zapotrzebowań miejscowego społeczeństwa. Jako takowe postrzegane były także - przykładowo - inicjatywy legnickie (na Dolnym Śląsku) czy olsztyńskie (tu wspomnieć wystarczy tamtejsze znakomite „Pojezierze")[30].

Obok wskazywania konkretnych przykładów aktywności publicyści próbowali nakreślić teoretyczne ramy zjawiska regionalizmu, w skali całego kraju zresztą, nie tylko ograniczonego do granic ziem zachodnich i północnych. Bardzo roztropnie spostrzegała w „Polityce" Barbara Michałowska - wszczynając szeroką dyskusję:

> Warunkiem istnienia regionalizmu w szerokim znaczeniu tego słowa jest relacja „prowincja - centrum". Ale powiedzmy sobie otwarcie, nie każda prowincja jest regionem, bo nie wszędzie ukształtowały się lub mogą się ukształtować wspólnoty regionalne: grupy etniczne, wspólnoty mieszkańców miast czy dzielnic. A co mają robić ludzie, których losem jest mieszkanie w Kopytkowie? Czy jedynym wyjściem jest założenie towarzystwa regionalnego? Powstaje więź z ich inicjatywy i ma wielkie szanse rozwoju szeroka sieć organizacji kształtujących życie społeczne i kulturalne prowincji. Pełnią one funkcje integracyjne w stosunku do kultur i zbiorowości szerszych, zdecydowanie ponadlokalnych[31].

To wówczas (na przykładzie Zrzeszenia Kaszubskiego) powróciła idea wykorzystania w procesie tworzenia i krzepnięcia społeczności lokalnych pozytywnych cech i dokonań grupy najbardziej na danym terenie zasiedziałej. Być może w mimowolnym przywołaniu dyskusji z lat czterdziestych, toczonych w kręgu ówczesnych działaczy zachodnich, Lech Bądkowski napisał:

> Organizacja regionalna nie jest rzecznikiem odosobnienia pewnej grupy etnicznej, odcięcia się jej od elementów napływowych. Przeciwnie, chce ona przyspieszyć proces zespalania się różnych grup składowych nowego społeczeństwa, które wnoszą bardzo rozmaite, a niekiedy przeciwstawne elementy psychiki, kultury, postaw życiowych[32].

Mnogość przeróżnych wypowiedzi i inicjatyw, szczególnie odnoszących się do terytorium tzw. ziem zachodnich, wywoływała nawet złośliwą krytykę, zwłaszcza w odniesieniu do tropienia polskiego regionalnego folkloru na terenach, na których zamieszkiwała jedynie polska ludność napływowa. W dalekim odejściu od tonacji niezmiennie poważnych wypowiedzi programowych TRZZ (i większej pozaorgani-

---

[30] Por. W. K o r c z, *Regionalizm i nauczyciele*, „Odra" nr 5, 1961; H. S z c z e g ó ł a, *Regionalizm i nauczyciele po raz drugi*, „Odra" nr 8, 1961; A. Z a w a d z k a, *Regionalny konkret*, „Odra" nr 3, 1962; L. G o l i ń s k i, *Konkretniej*, „Polityka" nr 37, 1961; *Rozmowa z I sekretarzem KW PZPR w Zielonej Górze tow. Tadeuszem Wieczorkiem*, „Polityka" nr 43, 1961.

[31] Por. B. M i c h a ł o w s k a, *Regionalizm - ale jaki?*, „Polityka" nr 30, 1961.

[32] L. B ą d k o w s k i, *Duża i mała ojczyzna*, „Polityka" nr 11, 1961.

zacyjnej części publicystyki), ale i w absolutnej zgodzie z lansowanymi przez Towarzystwo koncepcjami tzw. neoregionalizmu, Wojciech Wystup w „Odrze" nader zjadliwie scharakteryzował szum wokół zjawiska:

Ruch regionalny na ziemiach zachodnich. Żelazny temat przeróżnych dyskusji, narad, sejmików i konferencji. Dla prasy kulturalnej - od lat coś w rodzaju węża morskiego, który co pewien czas gościł na łamach wszystkich czasopism. Raz widziano go w okolicach Szklarskiej Poręby ubranego w autentyczne portki góralskie z parzenicami, kiedy indziej znowu ukazywał się w łowickim pasiaku lub wielkopolskiej sukmanie, przygrywając na dudach. Ten międzyregionalny kosmopolita odbywał także dość wyczerpujące wędrówki w tzw. zamierzchłą przeszłość, skąd powracał bełkocąc starodawne wyrazy, przystrzyżony à la Piast Kołodziej i nieco ogłupiały od nadmiaru wzruszeń wyniesionych z krainy słowiańskich przodków[33].

Ten kubeł zimnej wody niekoniecznie przyniósł natychmiastowe efekty, wskazywał natomiast - już nie w dokumentach wewnętrznych TRZZ, lecz w publikacji skierowanej do szerszych elit - którędy nie szła dobra droga do regionalizmu.

Jedną z dobrych dróg było kierowanie uwagi ku odpowiednio kształtowanym programom szkolnym na ziemiach zachodnich. Miałyby one być wcielane w życie przez odpowiednio przeszkolonych i przekonanych o słuszności takiej polityki nauczycieli. Dlatego cechą charakterystyczną tamtych lat było organizowanie specjalnych kursów regionoznawczych, tworzonych zresztą przez władze oświatowe już w latach 1946-1947[34]. Naturalnie również w kręgach TRZZ pojawiały się opinie o konieczności uamieszczania zagadnień regionalnych w programach nauczania i podręcznikach szkolnych. Już w latach 1957-1958 prof. Michał Sczaniecki z poznańskiego Instytutu Zachodniego zwracał się do nauczycieli z apelem, by dopomogli mu zbiorczo ukończyć projekt sporządzenia *Wypisów do dziejów Ziemi Lubuskiej.* Wtedy ta inicjatywa spotkała się z nikłym odzewem, niemniej w niektórych regionach wspomniane treści zostały do procesu nauczania i wychowania wprowadzo-

---

[33] W. W y s t u p, *Straszni Słowianie,* „Odra" nr 9, 1961. Artykuł stanowił tak ciętą i często - trzeba to uznać - zasadną krytykę, iż pozwolę sobie zamieścić obszerne zeń cytaty: „Nie gdzie indziej przecież, jak właśnie na ziemiach zachodnich, usiłowano rekonstruować lokalny folklor w oparciu o pradawne piastowskie tradycje. To był nawet logiczny wniosek, rzecz w tym, że wyprowadzano go z założeń absolutnie nie dających się tutaj zastosować. Mówiąc ściślej - z anachronicznego już modelu regionalistyki, którą pojmowano jako ruch mający głównie na celu kultywację dawnego obyczaju ludowego i wspieranie działalności samorodnych badaczy lokalnej historii. W wypadku ziem zachodnich, przez wiele lat odciętych od reszty kraju [autorowi chodziło o czasy, gdy tereny te nie wchodziły w skład historycznego państwa polskiego - G.S.], trzeba się było w owej rekonstrukcji posłużyć materiałem o charakterze przeważnie już muzealnym. I rozpoczęły się maskarady słowiańskich i prasłowiańskich przebierańców, obserwowane z politowaniem przez przybyszów znad Bugu i Niemna, którym w ten sposób chciano zaszczepić nowy obyczaj, zbliżyć do lokalnych tradycji".

[34] W. G ę b i k, *Regionalizm jako czynnik wspólnoty narodowej,* „Życie i Myśl" nr 3-4, 1961.

ne[35], budząc zresztą niekiedy w kręgach TRZZ zapytania o zasadność takich praktyk w kontekście pogłębiającej się - tak pożądanej z punktu widzenia ówczesnej racji stanu - integracji ziem zachodnich z resztą kraju.

Jednak bez względu na pojawiające się niekiedy wątpliwości, Towarzystwo w mnogich enuncjacjach (publikowanych na zewnątrz i wewnątrzorganizacyjnych) szeroko propagowało konieczność rozwijania inicjatyw regionalnych, tworzenia kół miłośników danych terenów[36]. Szczególne znaczenie w planach TRZZ miała właśnie praca na polu oświaty. Widziano ją jakby w trzech płaszczyznach wiekowych. Dzieci i młodzież nauczane miały być patriotyzmu lokalnego, stanowiącego nieodmiennie jakby część patriotyzmu ogólnopaństwowego. Od szczegółu do ogółu: „mała" ojczyzna miała być integralną częścią „wielkiej" ojczyzny. Nie było zatem mowy o jakiejkolwiek opozycji kształcenia lokalnego wobec celów oświatowo-wychowawczych stawianych przez państwo. Do odpowiedniego prowadzenia dzieci potrzebne były dobrze merytorycznie przygotowane kadry nauczycielskie. Potrzebne były także kadry „zachodnie" w ogóle dla prowadzenia pracy zachodniej przejmowanej z rąk starzejącej się jeszcze przedwojennej grupy aktywistów. Odpowiedniego „materiału ludzkiego" poszukiwano w szkołach wyższych, wśród odpowiednio kształconych i kształtowanych studentów. Była to druga płaszczyzna wiekowa. Trzecią stanowiło kształtowanie horyzontów ludzi już dorosłych, dojrzałych, przedstawicieli przeróżnych starych grup regionalnych na danym terenie. Dla nich to właśnie - zdaniem TRZZ - należało przygotowywać opracowania dotyczące ich przestrzeni lokalnych, by ich z tymi terenami i ich pozostałymi mieszkańcami powiązać. Ta trzecia płaszczyzna stanowiła nawiązanie do prac z lat czterdziestych, gdy w sposób niezwykły - jak na biedne, powojenne warunki - rozkwitła działalność (nierzadko o popularnym charakterze) badawczo-wydawnicza na temat tzw. wówczas Ziem Odzyskanych.

---

[35] Por. J. I z y d o r c z y k, *Ziemie Zachodnie - integralną częścią Polski*, „Biuletyn Organizacyjny TRZZ" nr 21, 1959, s. 8; Notatka z rozmowy przedstawicieli Rady Naczelnej TRZZ z wiceministrem oświaty Ferdynandem Herokiem z 6 II 1963 (ze zbiorów E. Serwańskiego); Harmonogram realizacji postanowień przyjętych na spotkaniu przedstawicieli RN TRZZ z wiceministrem oświaty F. Herokiem (*ibidem*); W. K o r c z, *op. cit.*; *Powiat sycowski. Wkładka regionalna do podręcznika historii. Wypisy*, oprac. J. Albin, wyd. Zarząd Wojewódzki TRZZ we Wrocławiu, Wrocław 1963.

[36] Por. m.in. C. P i l i c h o w s k i, *Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich*, „Biuletyn Organizacyjny TRZZ" nr 86, 1963; *Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich w obliczu XX-lecia ziem zachodnich i północnych oraz II Walnego Zjazdu*, „Biuletyn Organizacyjny TRZZ" nr 106, 1964; B. W ł o d e k, *Wybrane zagadnienia ziem zachodnich i północnych oraz niektóre zadania TRZZ w świetle dyskusji na III Walnym Zjeździe TRZZ*, AAN, TRZZ, sygn. 265, s. 6, 20, 25; C. P i l i c h o w s k i, *Węzłowe zagadnienia działalności programowej i organizacyjnej TRZZ*, *ibidem*, sygn. 458, s. 36-38; *Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich przed III Zjazdem*, oprac. J. Kolipiński, *ibidem*, sygn. 265; *Na zawsze zjednoczone z Macierzą - VI Tydzień Ziem Zachodnich - 1963*, Warszawa-Poznań 1963, s. 15; *III Zjazd TRZZ w Opolu 23-24 stycznia 1965 r.*, Warszawa 1965 [wypowiedzi na temat regionalizmu porozrzucane po tekście].

Obok wskazanych powodów, dla których TRZZ usilnie wspierało rozwój inicjatyw społeczeństw zamieszkujących Polskę zachodnią i północną, należy wskazać jeszcze jeden. Na II zjeździe TRZZ (Olsztyn, styczeń 1960 r.) rzucono hasło „Ziemie zachodnie i północne - gospodarne, piękne, kulturalne". Nawiasem mówiąc, była to transpozycja na teren całych ziem inkorporowanych w 1945 r. hasła, które zostało zaproponowane przez Lubuskie Towarzystwo Kultury. Jerzy Krempa napisał w wewnętrznym opracowaniu organizacyjnym: „Program ten szybko przynosił pożyteczne rezultaty: porządkowano miasta i wsie, powstawały nowe skwery, kluby i biblioteki, a troska o młodzież i popularyzację historii i zabytków polskości stała się pasją obywateli. Hasło to przejęły inne województwa"[37].

Powyższe zawołanie było w istocie zachętą do powszechnego podjęcia akcji czynów społecznych. Ta inicjatywa autentycznie oddolna, niesprecyzowana w czasie (za to w przestrzeni) i nieobciążająca finansowo czynników państwowych, miała zmienić oblicze ziem zachodnich i północnych, oblicze jakże często nieciekawe, biedne, szare. Pobudzenie związków emocjonalnych lokalnej ludności z jej miejscem zamieszkiwania miało stymulować konkretne, niewątpliwie pozytywne działania. Na dodatek - co musiało być miłe władzy państwowej i tzw. czynnikom polityczno-ideologicznym - była to inicjatywa wpisująca się w marksistowski program ukształtowania nowego człowieka podejmującego czyn dla pozytywnego kształtowania rzeczywistości, ale nieoczekującego za to realnej, brzęczącej zapłaty. Rzucone w Olsztynie hasło stało się zaczynem do rozwijania regionalizmu. Tak też zostało docenione u schyłku działalności Towarzystwa, gdy w dokumencie wewnętrznym napisano: „Współudział TRZZ w akcji czynów społecznych stanowił ważny moment w powstaniu i rozwoju ruchu regionalnego na ziemiach zachodnich i północnych"[38].

Gwoli ścisłości chciałbym przypomnieć, że ta jakże korzystna samoocena nie w pełni odpowiadała rzeczywistości. Lata 1955-1956 w całej Polsce zaznaczyły się potężnym ruchem autentycznie oddolnej aktywności społecznej, dotychczas administracyjnie i represyjnie tłumionej. Faktem natomiast pozostaje, iż TRZZ jako ogniwo Frontu Jedności Narodu dysponowało środkami wspierającymi ruchy lokalne i stanowiło zarazem dla politycznego centrum gwarancję trzymania inicjatyw regionalnych w odpowiednich ryzach. Regionalizm - co przypomnę - miał służyć łączeniu, a nie dzieleniu.

Elementem łączenia była - również propagowana przez TRZZ - współpraca międzyregionalna, początkowo między rejonami ziem „starych" i „nowych", a potem - w założeniu - także pomiędzy poszczególnymi terytoriami ziem zachodnich.

Pozytywnego stosunku do inicjatyw lokalnych Towarzystwo nie zmieniło do końca swego istnienia, aczkolwiek w końcu dekady lat sześćdziesiątych, w powstających wówczas dokumentach dostrzec można ciekawe zjawisko. Otóż deklaracjom dalszej ścisłej współpracy z inicjatywami lokalnymi towarzyszył pogląd o stopnio-

[37] AAN, TRZZ, sygn. 1610, J. K r e m p a, *op. cit.*

[38] AAN, TRZZ, sygn. 100, notatka w sprawie IV Zjazdu TRZZ, br. pag.

wym - z biegiem lat - przejmowaniu „inicjatyw i akcji" Towarzystwa przez „rady narodowe, inne organizacje społeczne, towarzystwa regionalne itp."[39] Na pierwszy rzut oka oznaczało to - naturalne skądinąd - usamodzielnienie się czynników lokalnych, odłączenie niepotrzebnej już „kroplówki". Jednak przejmowanie prerogatyw TRZZ przez rady narodowe można rozumieć dwojako: jako decentralizację na polu regionalistyki, ale i jako bezpośrednie wzmocnienie kontroli państwa-partii nad inicjatywami lokalnymi. Rady narodowe były wszak - w niewzruszalnych pryncypiach ustrojowych - pasem transmisyjnym intencji politycznego centrum, establishmentu niezainteresowanego zbytnią samodzielnością społeczeństwa. Była ona niepożądana z powodu charakteru ówczesnego państwa polskiego o mocnych skłonnościach totalitarystycznych. Powyższy splot okoliczności już niebawem uderzył w samo Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich. Kilkakrotnie w końcu lat sześćdziesiątych zagrożone w swej egzystencji, zostało ostatecznie rozwiązane w początkach 1971 r.

Niejako dopełnieniem działalności państwa, uznającego integrację na ziemiach zachodnich, a i samych ziem zachodnich z resztą kraju, za rzecz historycznie dokonaną i dążącego do jeszcze pełniejszej kontroli nad społeczeństwem, była reforma administracyjna z 1975 r. Rozcinając historyczne, ale i dopiero co tworzone i krzepnące regiony, wprowadziła ona 49 województw w miejsce dotychczasowych siedemnastu. Próbą odwrócenia tej tendencji, ale też i znakiem czasu, był wewnątrzzwiązkowy podział kraju na regiony poczyniony przez Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność" w 1980 r.

Grzegorz Strauchold

REGIONALISTIK DER WEST- UND NORDLÄNDER IN DEN ANSICHTEN DER FÜHRUNGSORGANE UND DIE GESTALTUNG DER WESTGEDANKEN- DES POLNISCHEN WESTBUNDS (1944-1950) UND DES VEREINS FÜR DIE ENTWICKLUNG DER WESTLICHEN LÄNDER (1957-1971)

Zusammenfassung

Nach dem Ende des zweiten Weltkriegs stand das politische Zentrum vor vielen Problemen, die den Zusammenhang mit der Eingliederung der östlichen, deutschen Provinzen zu Polen hatten. In den 40. Jahren des 20. Jhs strebten die Führungsorgane nach der radikalen Verwandlung der staatlichen Ordnung, sie liessen nur die einigen lokalen Initiativen verwirklichen und richteten sich auf die Eingliederung der neuen Länder mit dem Staat. Die Hauptparole lautete: durch die Vielfältigkeit zur Einheit. Der Polnische Bund, der arbeitete bis zum Jahr 1950, strebte nach der Eingliederung des lokalen Patriotismus im Prozess der

[39] Por. Archiwum Państwowe Wrocław, TRZZ, sygn. 28, wytyczne pracy TRZZ w 1968 r., s. 241; AAN, TRZZ, sygn. 99, tezy referatu na sesję plenarną Rady Naczelnej TRZZ w dniu 3 V 1969, s. 4.

Verbindung mit der polnischen Nation. Nach dem Jahr 1956 spürte man die liberalen Veränderungen in der Politik, die man auch in der Beziehung zu dem Regionalismus bemerken konnte. Im Jahr 1957 gründete man der Verein für die Entwicklung der Westlichen Länder (1957-1971). Die Führungsorgane hatten die Interesse an die Anregung der lokalen Kreise. Man gründete die neuen regionalen Kulturvereinen, man belebte die regionalen wissenschaftlichen Forschungen, dachte an die Einführung zu den Schulen die Regionalistik.

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 7 ZIELONA GÓRA 2004

Daniel Koteluk

PRZEBIEG WERYFIKACJI KÓŁ MIEJSKICH ZJEDNOCZONEGO STRONNICTWA LUDOWEGO W WOJEWÓDZTWIE ZIELONOGÓRSKIM W 1953 ROKU

Brutalna rozprawa władz komunistycznych z Polskim Stronnictwem Ludowym nie tylko oznaczała koniec legalnej opozycji w Polsce, ale również świadczyła o tym, iż nastąpił kres niezależności ruchu ludowego. Działacze Stronnictwa Ludowego, jak i tzw. odrodzonego PSL, współpracując ściśle z polskimi komunistami, byli jedynie widzami biorącymi udział w starannie wyreżyserowanym przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą i Urząd Bezpieczeństwa Kongresie Zjednoczeniowym obu stronnictw ludowych, który odbył się w listopadzie 1949 roku[1]. W wyniku Kongresu z inicjatywy PZPR powstało Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, które w zgodnej opinii historyków ruchu ludowego w roku 1950 przekształciło się w transmisję PZPR[2]. Konsekwencją tego przekształcenia było między innymi to, że o tym, kto powinien, a kto nie należeć do ZSL, decydowała w coraz większym stopniu partia komunistyczna. Poza tym ZSL, przyjmując program PZPR za własny, stało się wykonawcą poleceń partii na wsi. W tej sytuacji sternicy ZSL przestali występować w obronie bieżących interesów wsi polskiej, a zgodnie ze wskazówkami PZPR skupili się na walce z kułactwem. Przyjęcie takiej funkcji przez ZSL rzutowało na jej skład osobowy, do tego ugrupowania bowiem mogli należeć w większości członkowie spółdzielni produkcyjnych, robotnicy rolni i działacze Związku Młodzieży Polskiej. Jednocześnie ZSL-owcy powinni byli być czynnymi członkami Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, gdyż dzięki temu mieli możliwość zwalczania przeciwników budownictwa socjalistycznego na wsi[3].

---

[1] *UB a połączenie SL i PSL w 1949 r.*, oprac. A. Paczkowski, „Zeszyty Historyczne" 1991, nr 95, s. 207-209; J. W r o n a, *System partyjny w Polsce 1944-1950*, Lublin 1997, s. 295-302.

[2] M. O r d y ł o w s k i, *Wieś dolnośląska w latach 1945-1956. Władza a społeczeństwo*, Wrocław 1999, s. 61-63; A. W o j t a s, *Zjednoczone Stronnictwo Ludowe na rozdrożu (rok 1950)*, „Acta Uniwersitatis Nicolai Copernici", Nauki Polityczne XXI, Nauki Humanistyczno-Społeczne, Toruń 1991, z. 231, s. 28-29, 37.

[3] PKW ZSL w Międzyrzeczu do WKW ZSL w Zielonej Górze, 13 IV 1953 r., Akta personalne ZSL, Międzyrzecz 1950-1956 r., teczka nr 31 (314), Archiwum Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Stronnictwa Ludowego w Zielonej Górze (dalej A ZW PSL), b. sygn.; Poprawiony i uzgodniony z PZPR skład PKW ZSL w Krośnie Odrzańskim, Akta personalne ZSL, Krosno Odrzańskie 1949-1952 r., teczka nr 29 (317) A ZW PSL; WKW ZSL w Poznaniu do kol. sekretarza XY w Krośnie Odrzańskim, *ibidem*; WKW ZSL w Zielonej Górze do PKW ZSL, 26 III 1953 r., Korespondencja Wojewódzkiego Komitetu Wykonawczego ZSL w Zielonej Górze z Naczelnym Komitetem Wykonawczym ZSL w Warszawie w sprawach

Przyjęty przez ZSL kurs na kolektywizację doprowadził do tego, iż mieszkańcy wsi w województwie zielonogórskim odmawiali przyjęcia legitymacji członkowskich. Swoją odmowę uzasadniali tym, że „zostali zdradzeni, bo ZSL tworzy kołchozy, że u władzy znajdują się PZPR-owcy, a nie ludowcy, że, po co mają należeć, do ZSL, kiedy mogą wstąpić do PZPR, bo i tak ZSL [...] tworzy spółdzielnie produkcyjne"[4]. Do podobnych zachowań dochodziło także wśród pracowników aparatu ZSL. I tak np. 27 maja 1952 roku sfrustrowany instruktor do spraw kadr z Wojewódzkiego Komitetu Wykonawczego ZSL w Zielonej Górze, będąc pod wpływem alkoholu, zatelefonował z siedziby Powiatowego Komitetu Wykonawczego ZSL w Gubinie do wiceprzewodniczącego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej; podczas rozmowy telefonicznej zwymyślał swojego rozmówcę za to, iż – w jego mniemaniu – umyślnie opóźniał on załatwienie sprawy związanej z przydziałem obiecanych wędlin na Święto Ludowe. Urażony wulgarnym potraktowaniem wiceprzewodniczący zwrócił się z zażaleniem do pierwszego sekretarza Komitetu Powiatowego PZPR w Gubinie, ten zaś wezwał instruktora do siebie, chcąc wyjaśnić całe zdarzenie. W lokalu KP PZPR już mocno podchmielony instruktor stwierdził, że zamiast pomagać, wszyscy utrudniają mu zorganizowanie Święta Ludowego. Dodał też, że według niego, winnych takiej działalności należałoby zamknąć. Przed wyjściem z pokoju pierwszego sekretarza zarzucił członkom PZPR, że najpierw go awansowali, a teraz chcą go wykończyć. Po pięciu minutach powrócił ponownie do pokoju i w obecności I sekretarza KP PZPR „rzucił na biurko podartą legitymację ZSL, oświadczając, że ZSL to nie jest partia. W załączeniu do podartej legitymacji [...] złożył krótkie – niedokończone podanie o przyjęcie go na członka do PZPR". Do podobnych wydarzeń doszło w kole Kaczanowo, gdzie jeden z członków „podarł legitymację ZSL-owską oświadczając" przy tym, że obawia się „należeć do Stronnictwa, bo jak przyjdą Amerykanie to [go] powieszą"[5].

Jak już wspomniano, duży ale ujemny wpływ na funkcjonowanie ZSL mieli członkowie PZPR, również w województwie zielonogórskim. Podczas rozmów z ZSL-owcami zachowywali się arogancko i z poczuciem wyższości; jak to scharakteryzował jeden z chłopskich działaczy „czuli się wyżsi i przedstawiali oficjalnie, że ZSL jest przyczepą do traktora"[6]. O podporządkowaniu stronnictwa

---

kadrowych w latach 1950-1956, A ZW PSL, b. sygn.

[4] Cyt. za: D. J a r o s z, *Polityka władz komunistycznych w Polsce w latach 1948-1956 a chłopi*, Warszawa 1998, s. 432.

[5] Oświadczenie przewodniczącego WKW ZSL w Zielonej Górze z 31 VII 1952 r., Akta dot. działalności Wojewódzkiej Komisji Kontroli Stronnictwa i Komisji Rehabilitacyjnych 1951-1957, teczka nr 1, A ZW PSL, b. sygn.; Protokół nr 1/53 z przeprowadzonej rozprawy b. sekretarza PKW ZSL Ob. XY przy obecności aktywu powiatowego i terenowego, Protokoły z posiedzeń WKKS i sprawozdania z przeprowadzonych narad pełnomocników, teczka 285, A ZW PSL, b. sygn.

[6] *Moje pierwsze kroki w Stronnictwie Ludowym, a następnie ZSL na Ziemiach Odzyskanych*, s. 6, praca nadesłana na konkurs wspomnień działaczy ruchu ludowego, A ZW

pracownikom aparatu PZPR może świadczyć zdarzenie, do którego doszło w gromadzie Dzietrzychowice pow. Żagań, gdzie podczas zebrania I sekretarz KP PZPR [...] polecił aresztować [bezpodstawnie - przyp. D.K.] członka ZSL - chłopa małorolnego - jednego z pierwszych członów spółdzielni produkcyjnej"[7].

Śmierć Józefa Stalina 5 marca 1953 roku doprowadziła do konsolidacji systemu politycznego wokół Bolesława Bieruta, a także do wzrostu represji w państwie polskim. Dlatego też nic dziwnego, że ZSL przystąpiło do kolejnej weryfikacji swoich szeregów. Tym razem weryfikacja miała dotyczyć akademickich i miejskich kół ZSL[8].

Naczelny Komitet Wykonawczy 24 czerwca 1953 roku skierował do wszystkich WKW ZSL pismo dotyczące weryfikacji członków kół miejskich ZSL. Według władz ZSL przeprowadzenie weryfikacji było konieczne, ponieważ w kołach miejskich (zwłaszcza bardziej licznych) znajdowało się jeszcze wielu członków nieprzejawiających żadnej aktywności; co gorsza „w środowiskach małomiasteczkowych elementy te nierzadko [były] [...] ostoją burżuazyjnej i agrarystycznej ideologii, przenikającej do kół gromadzkich ZSL i [...] czynnikiem osłabiającym poziom ideologiczny, i aktywność naszej organizacji". W związku z tym Główna Komisja Kontroli Stronnictwa i Wydział Organizacyjny Naczelnego Komitetu Wykonawczego ZSL nakazały początkowo, niezwłocznie po otrzymaniu cytowanego pisma, przeprowadzić do 31 lipca 1953 roku weryfikację wszystkich członków kół miejskich[9]. Na początku sierpnia 1953 roku jednak „ze względu na wzmożoną pracę w okresie żniwnym i nasiloną ilość urlopów pracowniczych"[10] termin ukończenia weryfikacji został przedłużony do 31 sierpnia, a w większych skupiskach członków kół miejskich mógł być przedłużony na podstawie decyzji WKW ZSL nawet do 15 września 1953 roku[11]. Zgodnie z wytycznymi zawartymi w piśmie bezpośrednio weryfikacją kierował każdy WKW ZSL. Powoływał on w tym celu odpowiednią liczbę Komisji Weryfikacyjnych, które „w zasadzie [...] po jednej" powinny były

---

PSL, b. sygn.; szerzej zob. D. J a r o s z, *op. cit.*, s. 430.

[7] Pismo do I sekretarza KW PZPR [...] w Zielonej Górze z 8 IX 1950 r., Korespondencja WKW ZSL...

[8] C. K o z ł o w s k i, *Namiestnik Stalina*, Warszawa 1993, s. 134-138; J. Ł y c z k o w s k i, *Zjednoczone Stronnictwo Ludowe w latach 1949-1975*, Warszawa 1979, s. 86-87; A. W o j t a s, *Myśl polityczna Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w latach 1949-1962. Studium z dziejów zniewolonego ruchu politycznego*, Toruń 1991, s. 49

[9] NKW ZSL do Prezydium WKW ZSL, 24 VI 1953 r., Korespondencja z Główną Komisją Kontroli Stronnictwa i do Głównej Komisji Kontroli Stronnictwa, teczka nr 1, A ZW PSL, b. sygn.

[10] We wrześniu 1953 r. WKW ZSL w Zielonej Górze poinformował członków PKW ZSL, że „urlopy wypoczynkowe zostały wstrzymane, a pracownicy przebywający na urlopach" są odwołani z dniem 1 X 1953 r., WKW ZSL w Zielonej Górze do PKW ZSL, IX 1953 r., Korespondencja WKW ZSL...

[11] NKW ZSL i GKKS do Prezydium WKW ZSL, 5 VIII 1953 r., Korespondencja z GKKS...

funkcjonować przy każdym PKW ZSL. Skład komisji stanowić mieli: sekretarz PKW, powiatowy pełnomocnik WKKS i najbardziej ideowy aktywista z podległego weryfikacji koła; „w mieście wojewódzkim WKW ZSL przydzielał do miejscowej komisji przy PKW ZSL swego przedstawiciela".

Do zadań Komisji Weryfikacyjnych przy PKW ZSL należało przedłożenie Prezydium PKW udokumentowanych wniosków do zatwierdzenia w takich sprawach, jak: „1) wykluczenia z szeregów ZSL jednostek wrogich i szkodliwych, 2) skreślenia z listy członków ZSL jednostek nieaktywnych i przypadkowych, 3) pozostawienia w szeregach ZSL najbardziej wartościowych, klasowo [...] bliskich [...] aktywistów"[12].

Podstawą do wydania orzeczenia dla danej Komisji Weryfikacyjnej miały być akta personalne, opinia właściwej instancji ZSL i PZPR (szczególnie z miejsca pracy) oraz rozmowa przeprowadzona najlepiej z każdym weryfikowanym członkiem ZSL. W przypadku „zatwierdzenia udokumentowanych wniosków przez Prezydia PKW, należało powiadomić o decyzji osoby zainteresowane, odbierając jednocześnie legitymację wykluczonym i skreślonym członkom". Podczas trwania weryfikacji członkowie ZSL odpowiedzialni za jej przebieg mieli kierować się wytycznymi pisma okólnego GKKS z 28 marca 1952 roku i uchwałą Prezydium GKKS z 8 czerwca 1953 roku[13], a także konsultować się z odpowiednimi instancjami PZPR. W wyniku tak przeprowadzonej weryfikacji ze stronnictwa powinni byli odejść między innymi: inteligencja, „elementy malkontenckie i zbiurokratyzowane" oraz inne osoby znajdujące się przypadkowo w szeregach ZSL. Skreślenia z listy członków miały na celu uwolnienie stronnictwa od „zbędnego balastu", przypadkowych i nieaktywnych członków, z tym że „skreślonym członkom nie należało stwarzać żadnych trudności w ich pracy zawodowej"[14].

Powołane w województwie zielonogórskim komisje weryfikacyjne działały z różnym skutkiem. W ocenie WKW ZSL najlepiej funkcjonowały komisje w takich powiatach, jak Strzelce Krajeńskie, Zielona Góra, Żary, Międzyrzecz;

> [najgorzej] Komisja Weryfikacyjna pracowała w takich powiatach, jak Szprotawa, Wschowa, a najjaskrawiej przejawiło się to w powiecie Głogów, bowiem komisja ta na czele [...] z sekretarzem PKW ZSL [...] nie miała dokładnego rozeznania w stosunku do członków z koła miejskiego. Inspektor często z polecenia sekretarza łapał na ulicy danego aktywistę i ciągnął do PKW celem przeprowadzenia rozmowy, nie wiedząc po co i nie dając danemu

---

[12] NKW ZSL do Prezydium WKW ZSL, 24 VI 1953 r., *ibidem*.

[13] Pismo okólne GKKS z 28 III 1952 r. wskazywało, „w jakich wypadkach i w stosunku do jakich członków należy stosować formę skreślania z listy członków ZSL". Uchwała Prezydium GKKS z 8 VI 1953 r. domagała się od PKW ZSL bardziej rygorystycznego zastosowania w praktyce pisma GKKS z 28 III 1952 r., bowiem „Prezydia PKW ZSL zamiast zdemaskować wrogów i powodować ich wykluczenia na zebraniach Kół, podejmują uchwałę na swoich posiedzeniach o skreśleniu ich z listy członków ZSL"; Uchwała Prezydium GKKS z 8 VI 1953 r. w spr. skreślania z listy członków ZSL, *ibidem*.

[14] NKW ZSL do Prezydium WKW ZSL, 24 VI 1953 r., *ibidem*.

członkowi wyjaśnienia, na jakiej podstawie został wykluczony czy skreślony z szeregów Stronnictwa. Komisja ta niewłaściwie [...] traktowała kobiety [...], gdyż zostało skreślonych siedem kobiet. [dążyła ona do tego] żeby na terenie powiatu Głogów nie było ani jednej kobiety w ZSL.

Poza tym sekretarz PKW – negując potrzebę przyjmowania nowych członków w szeregi ZSL – w ocenie WKW ZSL dążył do likwidacji stronnictwa na terenie powiatu głogowskiego[15].

Dzięki przeprowadzonej weryfikacji kół miejskich osoby uznane za „wrogi element" opuściły szeregi ZSL – i tak np. mieszkaniec Świebodzina został wykluczony, często bowiem na zebraniach kół mówił, „że zamknięcie biskupa Kaczmarka i zdjęcie Wyszyńskiego [...] jest zrobione celowo [...], aby w Polsce zlikwidować kościoły"; członka gromady Przytok pow. Zielona Góra usunięto ze stronnictwa, gdyż „na zebraniu gromadzkim wystąpił wrogo przeciwko władzy ludowej, oświadczając, że powodem jego niepowodzenia w gospodarce jest Partia Bolszewicka, ponieważ przez nią w Polsce są organizowane kołchozy"[16].

W pierwszej połowie września 1953 roku WKKS w Zielonej Górze przesłała do GKKS sprawozdanie liczbowe i opisowe z przebiegu weryfikacji kół miejskich w województwie zielonogórskim. Sprawozdanie to zawierało zawyżone dane dotyczące przeprowadzonej weryfikacji, ujęci bowiem zostali w nim członkowie wykluczeni i skreśleni od początku 1953 roku, a nawet z roku 1952[17]. W grudniu 1953 roku GKKS otrzymała poprawione wyniki weryfikacji kół miejskich ZSL. Według tych danych wykluczono 56 osób, a skreślono 194. Należy zaznaczyć, że liczba chłopów skreślonych, a zwłaszcza wykluczonych z szeregów ZSL w trakcie weryfikacji była prawdopodobnie większa. Świadczy o tym wykaz członków wykluczonych i skreślonych w 1953 roku, według którego „w czasie samej weryfikacji z kół miejskich i niektórych kół gromadzkich z ZSL zostało wykluczonych i skreślonych ze [...] Stronnictwa 282 członków, z tego wykluczonych 87 i skreślonych 195".

Ustalenie ostatecznej liczby wykluczonych osób jest bardzo trudne (jeżeli nie niemożliwe) z powodu znacznych sprzeczności pojawiających się w źródłach, trudno bowiem rozstrzygnąć, na jakiej podstawie w końcowej ocenie weryfikacji

---

[15] Końcowa ocena przebiegu weryfikacji kół miejskich ZSL na terenie województwa zielonogórskiego, Protokoły z posiedzeń WKKS, teczka nr 2, A ZW PSL, b. sygn.

[16] *Ibidem.*

[17] WKKS ZSL w Zielonej Górze do GKKS, 11 IX 1953 r., Akta dotyczące działalności WKKS...; „W czasie weryfikacji uzupełniona została ewidencja w powiecie Żary", gdzie wykluczono i skreślono 22 członków, „a wykazali oni poprzednio [tj. we wrześniu 1953 r.] 69 członków z roku 1952, a niektórych z początku 1953 r."; WKKS w Zielonej Górze do GKKS, 15 XII 1953 r., *ibidem.*; Wyniki weryfikacji kół miejskich ZSL (wzór nr 1 z IX 1953 r.), *ibidem.* Na fakt przesyłania przez PKW ZSL do Wydziałów Organizacyjnych WKW ZSL nieprawdziwych lub podwyższonych danych GKKS zwróciła uwagę w V 1953 r.; Uchwała Prezydium GKKS z 18 V 1953 r., Korespondencja z GKKS...

podano, że wykluczono z ZSL aż 153 członków, skoro zgodnie z wykazem od 1 stycznia 1953 roku do 1 grudnia 1953 roku wykluczono 140 członków. W tej sytuacji można przyjąć, że liczba wykluczonych była większa niż 56 osób, a liczba skreślonych wnosiła 194 lub 195 osób[18].

Tabela 1

Wyniki weryfikacji kół miejskich ZSL w województwie zielonogórskim

Powiat (miasto wojewódzkie i miasta powiatowe)	Członkowie wykluczeni z szeregów ZSL	Skreśleni z listy członków ZSL z własnej inicjatywy	Łączna liczba członków, którzy odeszli z ZSL
Głogów	6	7	13
Gorzów	2	13	15
Gubin	2	3	5
Krosno Odrzańskie	4	3	7
Międzyrzecz	2	22	24
Nowa Sól	5	7	12
Skwierzyna	-	5	5
Słubice	7	7	14
Strzelce Krajeńskie	7	27	34
Sulechów	3	7	10
Sulęcin	1	5	6
Szprotawa	1	12	13
Świebodzin	7	6	13
Wschowa	1	22	23
Zielona Góra	2	17	19
Żagań	5	10	15
Żary	1	21	22
Ogółem	56	194	250

Źródło: Wyniki weryfikacji kół miejskich ZSL (wzór nr 1 z grudnia 1953 roku), Akta dotyczące działalności Wojewódzkiej Komisji Kontroli Stronnictwa i Komisji Rehabilitacyjnych 1951-1957, teczka nr 1, A ZW PSL w Zielonej Górze, b. sygn.

W wyniku weryfikacji największą liczbę wykluczonych i skreślonych stanowiła inteligencja, robotnicy, a następnie chłopi. Warto dodać, że aż 44 osoby zostały wykluczone „za wrogość ideologiczną i obcość klasową", osiem osób „za przewinienia etyczno-moralne", a tylko cztery „za przewinienia statutowo-organizacyjne"[19].

[18] Końcowa ocena przebiegu weryfikacji kół miejskich ZSL...; Wykaz członków ZSL wykluczonych i skreślonych w czasie weryfikacji na terenie województwa zielonogórskiego, 6 XII 1953 r., Akta dotyczące działalności WKKS...

[19] Podstawa do orzeczenia o wykluczeniu z szeregów ZSL w ramach weryfikacji członków kół miejskich ZSL, (wzór nr 3 z XII 1953 r.), Akta dotyczące działalności WKKS...

Tabela 2

Skład socjalny wykluczonych i skreślonych członków w okresie weryfikacji kół miejskich ZSL w województwie zielonogórskim

	Ilość wykluczeń	Ilość skreśleń
inteligencji	46	147
robotników	3	30
chłopów	7	17

Źródło: Skład socjalny wykluczonych i skreślonych w ramach weryfikacji członków kół miejskich ZSL, (wzór nr 2 z grudnia 1953 roku), Akta dotyczące działalności WKKS...

W ocenie przedstawicieli WKW ZSL i WKKS w Zielonej Górze w wyniku weryfikacji koła miejskie ZSL - pozbawione elementów obcych klasowo - zaczęły systematycznie i należycie pracować. Utwierdzić ich w tej ocenie miały liczne przykłady ilustrujące między innymi wzrost świadomości politycznej wśród wywiązujących się coraz sumienniej z obowiązków wobec Stronnictwa i państwa członków kół miejskich w województwie zielonogórskim. Aktywność tych uświadomionych politycznie i ideologicznie członków w kołach miejskich (np. w Żaganiu, Żarach, Strzelcach Krajeńskich, Gubinie i Sulęcinie) miała się przyczynić do tego, iż w ogniwach wiejskich i gromadzkich komitetach ZSL nastąpił przełom pod względem realizacji zadań otrzymywanych od poszczególnych władz ZSL. Być może weryfikacja przyczyniła się do podniesienia dyscypliny wśród niektórych członków ZSL, ale trudno uwierzyć w ich daleko idącą aktywność, rzeczywistym bowiem następstwem wykluczeń i skreśleń w kołach miejskich w województwie zielonogórskim w 1953 roku, było zniechęcenie się wielu członków ZSL nie tylko do działania, ale i do samego stronnictwa[20]. Mało prawdopodobne jest też to, że w wyniku weryfikacji nastąpiło „poszerzenie szeregów ZSL [zwłaszcza] o inteligencję pracującą", skoro największa liczba wykluczonych i skreślonych członków to inteligencja. Świadczy to jednak o tym, że weryfikacja kół miejskich ZSL w województwie zielonogórskim została przeprowadzona zgodnie ze wskazówkami władz naczelnych ZSL. Niewątpliwie doprowadziła ona do tego, iż nastąpił wzrost procentowy udziału chłopów w szeregach oraz we władzach ZSL w roku 1954. Z drugiej strony weryfikacja, której ofiarą w znacznym stopniu padli przedstawiciele inteligencji, była dla nich wyraźnym sygnałem, że ZSL nie jest zainteresowane współpracą z nimi. Możliwe, że w ten sposób pozbawione inteligencji ogniwa ZSL

[20] Końcowa ocena przebiegu weryfikacji kół miejskich ZSL...; Notatka z dyskusji posiedzenia plenarnego WKKS odbytego 3 II 1956 r., *ibidem*; Ocena działalności WKKS w Zielonej Górze w roku 1953, *ibidem*; Referat na posiedzenie plenarne WKKS odbyte 3 II 1956 r., *ibidem*; Referat z narady pełnomocników powiatowych WKKS odbytej 20 I 1954 r., *ibidem*.

stały się bardziej podatne na manipulację ze strony PZPR[21].

W województwie zielonogórskim z kół miejskich ZSL, liczących bezpośrednio przed weryfikacją 916 członków, odeszło przynajmniej 250 osób. W rzeczywistości sytuacja ZSL w terenie przedstawiała się w omawianym okresie zgoła inaczej od tej, jaką wykazali w ocenie weryfikacji członkowie WKW ZSL i WKKS w Zielonej Górze. Przełom w ogniwach ZSL nie nastąpił, a „dotychczas aktywne koła i gminne zarządy ZSL niemal przestały działać". Samo stronnictwo, nieposiadające żadnej możliwości zmiany swojej sytuacji, uzależnione od PZPR, w ocenie niektórych jego działaczy zaczęło w województwie zielonogórskim chylić się ku upadkowi[22].

Nie można wykluczyć, że weryfikacja kół miejskich była wstępem do sugerowanej przez wielu działaczy PZPR likwidacji ZSL; z pewnością przyczyniła się ona do zastraszenia członków stronnictwa, dzięki czemu niektórzy z nich stali się jeszcze bardziej dyspozycyjni wobec PZPR[23].

Daniel Koteluk

DER ABLAUF DER ÜBERPRÜFUNG DER STADTKREISE VON ZJEDNOCZONE STRONNICTWO LUDOWE (VEREINIGTE BAUERNPARTEI) IN DER WOIWODSCHAFT ZIELONA GÓRA IM JAHRE 1953

Zusammenfassung

Auf dem Vereinigungskongress der Bauernparteien im Jahre 1949 entstand durch eine Zwangsvereinigung aus der Initiative von PZPR die Vereinigte Bauernpartei. Mit ihrer Gründung übernahmen die Kommunisten die nahezu uneingeschränkte Macht im Lande. ZSL begann gleich ihr Programm in die Tat umzusetzen. Kollektivierung des privaten Eigentums und der Landwirtschaft führten aber dazu, dass die Bauern in diesem Gebiet die Annahme der Mitgliedsausweise ablehnten. Nach dem Tod von Stalin im Jahre 1953 fing ZSL an seine Mitglieder der Stadtkreise zu überprüfen. Zu dieser Kontrolle wurden spezielle

---

[21] Referat na posiedzenie plenarne WKKS odbyte 3 II 1956 r., Protokoły z posiedzeń WKKS...; A. W o j t a s, *Myśl polityczna...*, s. 48-49.

[22] *Wspomnienia z okresu drugiej wojny światowej oraz z okazji obchodów 45 rocznicy powstania Polski Ludowej*, s. 9, praca nadesłana na konkurs...; W rezultacie weryfikacji w całym kraju z kół miejskich ZSL odeszło ponad 7 tys. członków, zob. J. Ł y c z k o w s k i, *op. cit.*, s. 86-87. Warto dodać, że po przeprowadzonej weryfikacji sternicy ZSL w województwie zielonogórskim przystąpili do rozprawy z tymi członkami aparatu, którzy w ich mniemaniu zawiedli podczas weryfikacji; Sprawozdanie WKKS opracowane na podstawie dochodzeń dyscyplinarnych w stosunku do pracowników PKW ZSL oraz aktywu powiatowego w Krośnie Odrzańskim, Protokoły z posiedzeń WKKS i sprawozdania...; Sprawozdanie z przeprowadzonej kontroli 27 I 1954 r. przez WKW ZSL w stosunku do Kol. XY sekretarza PKW w Świebodzinie, *ibidem*.

[23] A. W o j t a s, *Myśl polityczna...*, s. 44-45, 53-55, 59; *Wspomnienia z okresu drugiej wojny...*, s. 9.

Woiwodschaftskommissionen für die Überprüfung (WKW) ZSL ins Leben gerufen. Die Aufgaben der Kommission beruhten darauf, aus den Parteireihen schädliche Personen auszuschließen, nicht aktive Individuen durchzustreichen und die besonders wertvollen Aktivisten zu belassen. Die Kommissionen schließen ihre Arbeiten mit unterschiedlichen Ergebnissen ab. Nach WKW ZSL beste Resultate erlangten die Kommissionen in den Kreisen Zielona Góra (Grünberg), Żary (Sorau) und Międzyrzecz (Messeritz). Die Stadtkreise von ZSL betrugen vor der Überprüfung in dieser Woiwodschaft 916 Mitglieder, nach den Arbeiten der Kommissionen traten aber 250 Personen zurück. Trotz den Überprüfungen und den Versicherungen der Kommissionen brachten sie keine bedeutsamen Änderungen innerhalb der Partei, die in Polen unter ständig wachsenden Einfluss von PZPR geriet.

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 7 ZIELONA GÓRA 2004

Marek Ordyłowski

LAMENTY CHŁOPSKIE CZYLI SKARGI CHŁOPÓW NA KOLEKTYWIZACJĘ NA DOLNYM ŚLĄSKU W LATACH 1950-1956

Prowadzona w Polsce od 1948 r. kolektywizacja gospodarki rolnej budziła wśród mieszkańców wsi ogromną niechęć do tego typu metod gospodarowania, co skutkowało dużymi trudnościami w zakładaniu nowych spółdzielni produkcyjnych. Polscy chłopi nie dawali się omamić roztaczanymi przed nimi cudownymi mirażami wspólnego gospodarowania i masowo uchylali się od wstępowania do spółdzielni. Zjawisko to miało miejsce nie tylko na ziemiach dawnych, gdzie chłopi mieli akty własności ziemi i próby zakładania gospodarstw kolektywnych słusznie traktowali jako próbę zamachu na swoją własność, ale także i na Ziemiach Zachodnich i Północnych, gdzie zazwyczaj takich dokumentów przez długi czas nie posiadali[1], co ułatwiało władzom stosowanie różnych form nacisku służących skłonieniu, czy też wręcz zmuszeniu chłopów, aby przystępowali do spółdzielni produkcyjnych, z usunięciem z gospodarstwa włącznie. Zaznaczyć należy, że podejmując takie działania, zarówno władze partyjne, jak i państwowe cały czas oficjalnie deklarowały całkowitą dobrowolność przystępowania do spółdzielni produkcyjnych. Deklaracjom tym zaprzeczały jednak kierowane do władz administracyjnych wszystkich szczebli i do instancji partyjnych liczne skargi, w których chłopi skarżyli się na niejednokrotnie bezwzględne łamanie prawa przez władze lokalne podczas akcji kolektywizacji. Tematem niniejszego artykułu są skargi kierowane przez chłopów ówczesnego województwa wrocławskiego do władz i instytucji różnych szczebli na instytucje lokalne zajmujące się kolektywizacją. Najwięcej tego typu skarg trafiało do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (odpowiednik dzisiejszego Urzędu Wojewódzkiego), któremu do wyjaśnienia przysyłano także skargi kierowane do gazet, radia czy instytucji centralnych.

W latach czterdziestych władze lokalne często ignorowały skargi obywateli, w ogóle nie odpowiadając na nie i starając się zbyć skarżących. Wówczas ludzie zaczęli masowo pisać do władz centralnych i skarżyć się prasie czy radiu. Media, widząc w tym świetny materiał na reportaże czy artykuły omawiające szersze zjawiska, two-

[1] Pierwsze akty własności wręczono osadnikom w III 1947 r., ale miały one znaczenie raczej propagandowe, gdyż uwłaszczanie chłopów przebiegało bardzo wolno; jeszcze w 1957 r. w woj. wrocławskim 120 tys. gospodarstw nie posiadało akt wieczystych. Stan taki dawał władzom olbrzymie pole manewru.

rzyły w redakcjach biura interwencyjne czy działy łączności z czytelnikami. Nagłaśnianie tych spraw przez prasę nie zawsze przynosiło efekty, gdyż często lokalni bonzowie lekceważyli doniesienia prasowe.

Skala nieprawidłowości i nadużyć w działaniu administracji, a co za tym idzie lawinowo rosnąca liczba skarg i zażaleń, skłoniła władze do próby uregulowania trybu załatwiania tych spraw. W związku z tym 14 grudnia 1950 r. zostały wydane uchwały Rady Państwa i Komitetu Centralnego PZPR w sprawie rozpatrywania i załatwiania listów i zażaleń oraz krytyki prasowej. Odtąd władze wszystkich szczebli miały prawny obowiązek odpowiadania na krytykę prasową, a ponadto określone zostały terminy odpowiedzi na skargi i zażalenia (uchwały Rady Państwa miały moc aktu prawnego).

Skarg w owym czasie było bardzo dużo, np. w 1952 r. do Prezydium WRN wpłynęło 12 068 skarg, z czego ponad połowę (7608) stanowiły skargi w sprawach rolnych, takich jak przyjmowanie bądź zrzeczenie się gospodarstwa, kwestionowanie pomiarów gruntów, klasyfikacji gruntów, wystąpienia ze spółdzielni produkcyjnej, sprawy skupu płodów rolnych, wymiar podatku gruntowego[2]. Jeszcze więcej skarg wpłynęło w tym czasie do terenowych rad narodowych (powiatowych i równorzędnych) – aż 25 678. Równie wiele skarg wpływało do instytucji centralnych (KC PZPR, do przewodniczącego Rady Państwa, premiera, marszałka sejmu, do ministerstw, posłów na sejm) do gazet i radia, a także do organizacji społecznych czy politycznych.

Podkreślić należy, że wspomniana uchwała powstała na skutek wyraźnej arogancji urzędników władz lokalnych i instytucji, które z premedytacją łamały prawo i lekceważyły petentów. W sprawozdaniu PWRN za 1952 r. stwierdzono, że choć na skargi należało odpowiedzieć nie później niż po upływie 30 dni, wiele z nich załatwiano przez kilka, a nawet kilkanaście miesięcy. Taką kuriozalną sprawą była sprawa mieszkanki jednej ze wsi powiatu lwóweckiego (przesiedlonej z lubelskiego), która w styczniu 1952 r. zwróciła się do władz z prośbą o sprzedaż paszy i zboża dla inwentarza; sprawę załatwiono dopiero w grudniu, co już przestało mieć znaczenie, gdyż przednówek dawno minął[3]. Opieszałość w załatwianiu skarg chłopskich przez władze wojewódzkie wynikała także ze złej organizacji pracy Wydziału Rolnictwa, który nie panował nad lawiną wpływających pism; mimo uchwały Prezydium WRN nie utworzono tam komórki rozpatrującej skargi i zażalenia i nie wprowadzono nowego systemu kancelaryjnego (dziesiętnego), który ułatwiał obieg pism w urzędzie[4].

---

[2] Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Zespół Akt Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (dalej: PWRN), sygn. I/1142, Sprawozdanie z realizacji uchwały Rady Państwa i Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej z 14 XII 1950 r. w sprawie rozpatrywania i załatwiania listów i zażaleń ludności oraz krytyki prasowej za okres od 1 I 1952 do 31 XII 1952.

[3] *Ibidem.*

[4] Stwierdzenia takie padły w sprawozdaniu PWRN; zob. *ibidem.*

Większość skarg powstawała nie tyle z powodu niesprawności urzędników, ile właśnie dlatego, że skrupulatnie realizowali oni politykę partii i państwa wobec wsi. Przykładem może być sprawa wielkości gospodarstw rolnych; władze wojewódzkie zalecały, by na Dolnym Śląsku na glebach I i II klasy tworzyć gospodarstwa nieprzekraczające swym obszarem 7 ha, na ziemiach III i IV klasy 9 ha, a na gruntach V i VI klasy do 15 ha. Większe gospodarstwa traktowano jako „kułackie" i jeśli tylko było to możliwe (np. właściciel nie miał aktu własności ziemi) podczas komasacji lub scalania gruntów starano się wprowadzać zalecony przez władze model wielkości gospodarstw rolnych[5].

Dodajmy, że realizację takich zamierzeń traktowano jako przejaw walki klasowej na wsi, problem zatem urastał do rangi ideologicznej i politycznej. Tego rodzaju sformułowania padły zresztą na posiedzeniu Prezydium WRN we Wrocławiu w 1951 r., kiedy stwierdzono: „Oddział Pomiarów Rolnych nie potrafił dostatecznie uświadomić swego personelu technicznego, że mierniczy regulujący spółdzielnie produkcyjne jest nie tylko wykonawcą technicznym, ale powinien realizować wytyczne Rządu i Partii"[6]. W praktyce stwierdzenie to oznaczało, że mierniczy ponad etykę zawodową i elementarne zasady uczciwości winien przedkładać zalecenia władz zmierzające do odebrania najlepszej ziemi chłopom i do jak najkorzystniejszego dla spółdzielni produkcyjnych obmiaru gruntów.

Konsekwentne postępowanie według określonych wcześniej przez władze polityczne kryteriów zapędzało czasem i wykonawców, i zleceniodawców w ślepą uliczkę. Uwidoczniło się to bardzo wyraźnie w czasie masowego zjawiska zrzekania się gospodarstw rolnych. Ówczesne przepisy prawne stanowiły, że rezygnując z gospodarstwa, należy oddać także budynki mieszkalne i gospodarskie. W pułapkę tego przepisu wpadło wielu osadników wojskowych i przesiedleńców zza wschodniej granicy. Sprawę tę poruszono w sprawozdaniu Wydziału Rolnictwa PWRN, w którym czytamy:

> Wydział Rolnictwa i Leśnictwa rejestrując poważną ilość skarg i zażaleń, nie wyciąga wniosków co do przyczyn ich zaistnienia i nie korygował generalnie swej linii postępowania, a bez głębszej analizy wykonywał zarządzenia władz centralnych, które przewidują między innymi, np. przy zrzekaniu się gospodarstw, pozbawienie repatriantów i osadników wojskowych ich praw. Skargi i zażalenia, masowo napływające, nie zwróciły uwagi Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa, że problem opuszczania gospodarstw, bo jego skargi po największej czę-

---

[5] PWRN, sygn. XI/ 29, Tymczasowe wskazówki z 15 V 1950 r. w sprawie przebudowy ustroju rolnego. Stworzono także tzw. strefę pośrednią między normami strefy podmiejskiej i strefy dogodnych warunków ekonomicznych. W strefie tej w pobliżu dużych miast gospodarstwa rolne na ziemiach I i II klasy nie powinny były przekraczać 5 ha, III klasy 6 ha, IV klasy 8 ha, zaś V i VI klasy 11 ha.

[6] PWRN, sygn. I/727, Generalne sprawozdanie z pracy Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (złożone na posiedzeniu Prezydium WRN we Wrocławiu 22 V 1951 r.).

ści dotyczyły, rozwiązany jest w terenie w sposób niewłaściwy, niepraworządny i zniechęcający osadników do dzisiejszego ustroju[7].

Tak więc urzędnicy zostali potępieni za rygorystyczne przestrzeganie przepisów, podczas gdy zgodnie ze wspomnianymi dokumentami winni byli stosować je selektywnie, w zależności od osób, wobec których je stosowano. Osadników wojskowych, walczących podczas wojny w szeregach LWP, uznawano za grupę szczególnie zasłużoną dla Polski Ludowej, wręcz ostoję władzy, toteż należały się im wyjątkowe przywileje i specjalne traktowanie; bezduszne potraktowanie ich uznano za poważny błąd polityczny.

Władze lokalne miały pełną świadomość bezsensowności wielu zarządzeń i kryteriów polityczno-ekonomicznych narzucanych przez zwierzchników z centrali. Przykładem jest sprawa kwalifikowania poszczególnych grup chłopów jako bogaczy wiejskich – „kułaków". Jedną z cech kułaka miało być posiadanie dużej liczby zwierząt gospodarskich. Kierując się tymi normami, doprowadzono w województwie wrocławskim do poważnego spadku pogłowia bydła. Sprawa ta trafiła na forum Prezydium WRN, gdzie wykazano, iż w samym tylko powiecie wałbrzyskim pogłowie bydła rogatego spadło z przedwojennego stanu 15 tys. sztuk[8] do 9 tys. w 1950 r. Jak raportowali pracownicy Wydziału rolnictwa PWRN:

> Przyczyną tego stanu rzeczy było nieprzychylne nastawienie na skutek słabego uświadomienia chłopów bogatych i średniorolnych do spółdzielni produkcyjnych, co wyrażało się przede wszystkim w niechęci do powiększania stanu posiadania, a w szczególności bydła. Stosunkowo niska cena jałowizny, jaka dała się zauważyć w tym okresie, w porównaniu z kosztem wychowu oraz brakiem pasz treściwych nie wpływały zachęcająco na wzrost pogłowia. Drugim bardzo ważnym momentem ujemnym odnośnie wzrostu pogłowia była mylna interpretacja kułaka, za którego rzekomo miał uchodzić ten, kto posiada większą ilość inwentarza, a specjalnie bydła. I tu trzeba zaznaczyć, że część osadników, nie chcąc uchodzić za tegoż, wyzbywała się niejednokrotnie wartościowych sztuk bydła przez spowodowanie ubojów z konieczności, bądź przez potajemny ubój, oraz przez sprzedaż poza ramy własnego powiatu, pozostawiając jedynie w oborze sztuki będące własnością Państwowego Funduszu Ziemi[9].

Tak więc – przestrzegając wytycznych władz, nie tylko nie osiągano założonych celów, ale powodowano poważne szkody gospodarcze.

Zachowane w aktach władz wojewódzkich chłopskie skargi są dowodem ogromnej arogancji urzędników w stosunku do obywatela. Jedną z najbardziej skandalicznych spraw było postępowanie lokalnych urzędników w Rogowie Sobóckim. Gdy pewien rolnik zalegał z płaceniem podatku, urzędnik GRN – wbrew obowiązującym przepisom o egzekucji – nakazał zajęcie całego inwentarza, w tym konia. Gdy po sześciu tygodniach na skutek zamorzenia głodem zwierzę padło, urzęd-

---

[7] *Ibidem.*

[8] W 1945 r. również pogłowie bydła w tym powiecie wynosiło ok. 500 sztuk.

[9] PWRN, sygn. 728, Sytuacja hodowli bydła w powiecie wałbrzyskim (Załącznik do protokołu z posiedzenia Prezydium WRN z 26 VI 1951 r.).

nicy uznali, że nic się nie stało. Po interwencji rolnika w Wojewódzkim Komitecie Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego pracownicy Wydziału Podatków Wiejskich PWRN uznali, że winien jest sam poszkodowany. Dopiero monity ZSL w Ministerstwie Rolnictwa doprowadziły do ukarania winnego przekroczenia uprawnień urzędnika GRN, lecz odszkodowania za zagłodzonego konia rolnik nie uzyskał[10].

Nierzadkim przypadkiem było odbieranie rolnikom całości zabudowań, podczas gdy oni chcieli oddać tylko ziemię. Takie praktyki stosowano zwłaszcza podczas organizowania spółdzielni produkcyjnych. Typowym przykładem tego rodzaju sprawy była skarga Marii Smusz - 60-letniej rolniczki z Osieka (pow. Środa Śląska), która chciała oddać do Państwowego Funduszu Ziemi 9 ha ze swojego gospodarstwa, gdyż nie mała siły sama ich uprawiać (była samotną wdową). Tymczasem lokalne władze chciały zmusić tę kobietę do wstąpienia do spółdzielni produkcyjnej, nie bacząc na to, że z powodu wieku i nadszarpniętego pobytem na Syberii zdrowia nie nadawała się ona do ciężkiej pracy na roli. Gdy odmówiła, zdecydowano o pozbawieniu jej całego gospodarstwa, łącznie z budynkiem mieszkalnym[11].

Bywało, że wobec opornych w stosunku do spółdzielczości produkcyjnej stosowano, jak w czasach feudalnych, przywiązanie chłopa do ziemi. Przykładem takiego postępowania jest sprawa innej wdowy - 63-letniej Józefy Sułkowskiej. Była to osoba niezbyt dobrze umiejąca czytać i pisać, toteż gdy zadeklarowała, że chce oddać ziemię (9,46 ha), podsunięto jej do podpisania deklarację wstąpienia do spółdzielni. Spółdzielnia chciała nie tyle przejąć jej ziemię, ile zmusić jej syna, odbywającego wówczas zasadniczą służbę wojskową, do powrotu na wieś i podjęcia pracy już w charakterze spółdzielcy. Tymczasem chłopak swoje życiowe plany wiązał z miastem, wobec czego podjęto działania zmierzające do zmuszenia go do powrotu na wieś. Gdy matka poprosiła władze o skreślenie jej z listy członków spółdzielni, otrzymała odpowiedź odmowną, zaś władzom zwierzchnim, do których się odwołała, tak uzasadniono podjętą decyzję: „Obywatelka Sułkowska zgadza się na wykluczenie jej ze spółdzielni, lecz nie chce przyjąć z powrotem wniesionych do spółdzielni gruntów. Stanowisko jej jest niesłuszne, jeżeli nie chce pracować w spółdzielni, to zobowiązana jest nadal prowadzić gospodarstwo rolne przy pomocy swej córki i syna. Syn obywatelki Sułkowskiej przebywa na kursie traktorzystów i nie wyraża chęci wstąpienia do spółdzielni Gostków"[12]. Jak widać, dla spółdzielni młody pracownik (do tego jeszcze traktorzysta) był cennym nabytkiem, więc przy pomocy władz administracyjnych za wszelką cenę usiłowano zmusić młodego Sułkowskiego, aby do niej przystąpił.

Częstym tematem skarg były stosunki międzyludzkie panujące w spółdzielniach i wynikające z tego skutki. Najczęściej skarżono się na złą organizację pracy,

---

[10] PWRN, sygn. I/1150, Pismo WKW ZSL z 20 VIII 1951 do Prez. WRN. Urzędnicy przeforsowali twierdzenie, że koń był stary i zabiedzony.

[11] PWRN, sygn. XI/ 498, Skarga Marii Smusz.

[12] PWRN, sygn. XI/497, Skarga Józefy Sułkowskiej z Gostkowa pow. Jawor z 7 I 1953 r.

nieprawidłowe naliczanie dniówek, brak ewidencji wykonywanej pracy (tzw. książeczek obrachunkowych), kumoterstwo przy przydziale pracy i jej wycenie, co rzutowało na wysokość uzyskiwanych dochodów. W tym stanie rzeczy spółdzielcy (nierzadko podstępem zwabieni do spółdzielni) szukali źródeł utrzymania w pracy poza nią lub starali się ją opuścić. Było to utrudnione, gdyż zazwyczaj zarządy spółdzielni produkcyjnych niechętnie rezygnowały z pracowników, zwłaszcza wydajnych, a stanowisko ich popierały władze administracyjne. Dochodziło do paradoksalnych sytuacji, gdy usiłowano przywiązać pracownika do spółdzielni jak chłopa pańszczyźnianego do ziemi. Przykładem takich praktyk jest skarga dwóch mieszkańców Sławęcina (pow. Ząbkowice Śląskie), którzy będąc członkami spółdzielni, pracowali jednocześnie jako robotnicy w jednym z pobliskich zakładów przemysłowych, wywiązując się z obowiązków w obu miejscach pracy. Gdy zdecydowali się odejść ze spółdzielni, nie tylko odmówiono im, ale ponadto zarząd spółdzielni produkcyjnej kilkakrotnie występował do kierownictwa zakładu przemysłowego, w którym pracowali, z wnioskiem o zwolnienie ich z pracy. Na skargę obu chłopo-robotników Kierownik Wydziału Rolnictwa PWRN poparł spółdzielnię, pisząc:

Spółdzielnia Wasza odczuwa dotkliwy brak rąk do pracy i dla utrzymania gospodarki na właściwym poziomie każdy musi aktywnie uczestniczyć w pracach zespołowych. Praca w spółdzielni jest zresztą obowiązkiem każdego członka, jaki przyjmuje na siebie, podpisując statut. Jeżeli będziecie mieli wypracowaną dostateczną ilość dniówek obrachunkowych, to udział w dochodzie spółdzielni zapewni byt Wam i Waszym rodzinom, tak że w żadnym wypadku nie będziecie zmuszeni do szukania zarobku poza spółdzielnią[13].

Pismo to zawierało zresztą nieprawdziwe sugestie, skarżący się bowiem nie tylko wywiązywali się z obowiązków wobec spółdzielni (pracowali członkowie ich rodzin), ale musieli być dobrymi pracownikami, skoro fabryka, mimo pism zarządu spółdzielni, nie chciała ich zwolnić[14].

Podobnie postępowała inna spółdzielnia z członkiem, który nie chcąc pracować na roli, zdał ziemię do Państwowego Funduszu Ziemi i podjął pracę w Powiatowym Zarządzie Rolnictwa. Również w tym wypadku władze powiatowe stanęły po stronie spółdzielni, ale Zarząd Rolnictwa nie ugiął się i obronił swego pracownika[15]. Nie był to przypadek odosobniony; zdarzało się, że większość członków spółdzielni odchodziła do pracy w pobliskich zakładach przemysłowych, gdzie znajdowała lepiej płatną, a przede wszystkim regularnie opłacaną pracę[16]. Zarządy wielu spół-

[13] *Ibidem,* Pismo Kierownika Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa do Ob. Ob. Jaworowski Józef, Wojtałowicz, gromada Sławęcin, 30 I 1954 r.

[14] *Ibidem,* Pismo St. Instruktora Wydz. Rolnego KC do Komitetu Wojewódzkiego PZPR na ręce sekretarza tow. Rygliszyna we Wrocławiu - 23 VIII 1953 r. Nawiasem mówiąc, obaj skarżący się pracowali w fabryce od dwóch lat, podczas gdy do spółdzielni wstąpili - być może w jakiś sposób zmuszeni - osiem miesięcy wcześniej.

[15] PWRN, sygn. XI/498, Skarga Mieczysława Guduli.

[16] Szerzej na ten temat: M. O r d y ł o w s k i, *Wieś dolnośląska w latach 1945-1956. Władza a społeczeństwo,* Wrocław 1999.

dzielni uważały członków za swoją własność i zezwalały spółdzielcom na pracę poza spółdzielnią tylko za zgodą zarządu. Ponieważ zakłady przemysłowe nie zawsze chciały zwalniać z pracy spółdzielców, więc przy pomocy władz administracyjnych próbowano na nich wywrzeć presję. Usuwano ich ze spółdzielni i zwracano ziemię, a władze administracyjne nie godziły się na oddanie tej ziemi do Funduszu Ziemi. Liczono, że nie poradzą sobie z gospodarstwem i pracą w przedsiębiorstwie i wówczas się złamią i wrócą do pracy na roli[17].

Nagminne były skargi na sposób organizowania spółdzielni; chłopi skarżyli się na przymus i terror stosowany na zebraniach założycielskich oraz szantażowanie ich egzekucją niezapłaconych podatków. Większość tych zażaleń władze lokalne odrzucały, kwestionując prawdziwość opisywanych wydarzeń. W grudniu 1954 r. 22 rolników z Nowej Kuźni poskarżyło się:

Wpisani członkowie spółdzielni są niezdolni do pracy, licząc lat powyżej 50 i 60 i inwalidzi wojenni. Ziemie u nas są niedobre, nie nadają się pod zespół spółdzielczy. W miesiącu maju i czerwcu odbywały się zebrania przez okres całych nocy przy groźbach kary zmusili nas podpisać statut. Deklaracji członkowskiej nikt nie podpisał. Wierzymy, że Partia i Rząd Polski Ludowej weźmie nas w obronę i wbrew naszej chęci nie pozwoli zmuszać nas do spółdzielni[18].

W odpowiedzi urzędnicy PWRN zakwestionowali prawdziwość opisanych w skardze wydarzeń. Oświadczyli oni:

Nie stwierdzono, aby przy zakładaniu spółdzielni stosowano jakikolwiek nacisk. Statut podpisywany był na zebraniu organizacyjnym dobrowolnie. Nie jest również prawdą, że wobec tych osób, które nie chciały przystąpić do spółdzielni, stosowano kary. Niesłusznie wspominacie również w zażaleniu, że do spółdzielni wciągnięto tylko osoby starsze i niezdolne do pracy. Takim członkiem jest tylko ob. Witkowska, która jednak w spółdzielni będzie mogła otrzymać jakąś lżejszą pracę i wykonywać ją w miarę swoich sił i możliwości[19].

Naturalnie odmówiono rozwiązania spółdzielni.

Zdarzały się wręcz nieludzkie postawy spółdzielnianych zarządów; pewien rolnik z Lubominka k. Boguszowa Gorc (pow. wałbrzyski) po czterech latach przynależności został usunięty ze spółdzielni, ponieważ nie był w stanie spełniać wszystkich obowiązków z powodu przewlekłej choroby płuc. Ze spółdzielni go usunięto, ale nie zwrócono mu ani ziemi, ani jego wkładu, pozostawiając go bez środków do życia[20].

---

[17] PWRN, sygn. XI/498, Pismo PWRN do Ministerstwa Rolnictwa w sprawie wykluczenia przez Prezydium PRN w Ząbkowicach członków spółdzielni produkcyjnej w Brzezince.

[18] *Ibidem*, Prośba obywateli gm. Nowa Kuźnia, gm. Chocianów pow. Lubin Legnicki, 19 XII 1954 r.

[19] *Ibidem*, Pismo PWRN do ob. Biś Antoniny i innych mieszkańców gromady Nowa Kuźnia – 22 II 1955 r.

[20] PWRN, sygn. Prośba Chinskiego Jana do Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu – 30 IV 1956 r.

Nie był to bynajmniej przypadek odosobniony; spółdzielnie bardzo często nierzetelnie rozliczały się z byłymi członkami, odmawiając zwrotu ziemi, inwentarza, udziałów czy rzetelnej zapłaty za przepracowane dniówki i ostatecznego rozliczenia dokonywały nierzadko dopiero po skargach u władz wojewódzkich lub centralnych. Tak postąpiono z rolnikiem Biernackim, którego w ramach wewnętrznych rozgrywek usunięto ze spółdzielni, ale nie chciano mu zwrócić ani ziemi, ani konia, ani żadnego inwentarza. Zadośćuczynienie uzyskał dopiero po interwencji u władz wyższych[21].

Spółdzielnie w podobny sposób postępowały wobec osób, które odmawiały wstąpienia spółdzielni, a miały tego pecha, że ich grunty pragnęła przejąć spółdzielnia. Taka sytuacja dotknęła rolników z Poniatowic (pow. oleśnicki), którym – mimo iż nie zgodzili się podpisać statutu spółdzielni – bezprawnie zabrano ziemię. Sprawa została załatwiona dopiero po skardze jednego z rolników w Ministerstwie Rolnictwa; wówczas częściowo naprawiono im krzywdę. Częściowo, gdyż swoich gruntów nie odzyskali, a sprawców bezprawia nie ukarano. Decyzja władz wojewódzkich brzmiała: „Prezydium WRN zaleca Wojewódzkiemu Zarządowi Urządzeń Rolnych wydzielenie wymienionym obywatelom gruntów z masywu spółdzielczego i prosi Przewodniczącego PRN o zainteresowanie się spółdzielnią w Poniatowicach i udzielenie jej pomocy bez uciekania się do łamania zasad praworządności[22]. W rzeczywistości nawet nie upomniano łamiących prawo, co oczywiście musiało wyrabiać w nich poczucie bezkarności. I tak skarżący się mieli szczęście, gdyż inny skarżący w podobnej sytuacji nie tylko niczego nie wskórał (mimo skarg w PWRN i w prokuraturze), ale przewodniczący spółdzielni cynicznie oświadczył, że ze spółdzielnią nikt z rolników nie wygra i aby to udowodnić, zajął samowolnie dalszą część pola skarżącego. Za zabrane pole rolnik musiał płacić podatki, tak jakby uprawiał je sam[23].

Działo się tak dlatego, że władze gromadzkie i powiatowe w gruncie rzeczy realizowały ogólną politykę państwa w zakresie rolnictwa, w związku z czym ujawnionych i nagłośnionych nadużyć przełożeni nie tylko nie potępiali, ale wręcz je akceptowali; łamanie prawa traktowano najwyżej jako niezręczność wynikającą z gorliwości, a nie jako przestępstwo. Skarga miała szansę na pozytywne załatwienie, gdy trafiała do władz centralnych albo poparł ją ktoś znaczący, np. instytucja. Często władze gminne lub powiatowe – nie wnikając w meritum skargi – odpowiadały, stawiając skarżącemu zarzuty natury politycznej. Tak było ze skargą rolnika z pow. ząbkowickiego, któremu spółdzielnia zabrała pole i nie pozwoliła zebrać z niego plonów. Odwołującego się do Ministerstwa Rolnictwa władze wojewódzkie (PWRN), nie kwestionując zasadności zarzutów rolnika, oskarżyły o rozbijanie spółdzielni

[21] PWRN, sygn. XI/497, Notatka służbowa pracownika KW PZPR Stanisława Kmiecika z 7 IX 1953 r.

[22] *Ibidem*, Skarga Stanisława Niełacnego z Poniatowic pow. Oleśnica z 21 IX 1953 r.

[23] PWRN, sygn. XI/498, Skarga Salka Holinkowskiego do PWRN – XII 1954 r.

produkcyjnych. Dopiero interwencja komendanta szkoły oficerskiej, której słuchaczem był syn skarżącego się, spowodowała ostrą reakcję Ministerstwa, które zarzuciło władzom wojewódzkim i powiatowym, a także zarządowi spółdzielni rażące naruszenie prawa[24].

Podsumowując niniejsze rozważania, stwierdzić należy, że znakomita większość skarg chłopskich dotyczyła bezprawnych działań władz lokalnych i zarządów spółdzielni produkcyjnych zmierzających do przejęcia chłopskiej ziemi i przymusowej kolektywizacji. Gminni i powiatowi urzędnicy czuli się bezkarni w swych poczynaniach, ponieważ cieszyli się poparciem władz wojewódzkich. Trudno dziwić się poczuciu bezkarności zajmującego bezprawnie chłopskie pole przewodniczącego spółdzielni czy zwierzchnika gminnej lub powiatowej administracji, skoro słowa zachęty do swych poczynań słyszał na sesjach Wojewódzkiej Rady Narodowej. Przykładem wypowiedź radnego Szymona Dziedzica (grudzień 1951 r.), który w swej wypowiedzi „stwierdził, że Prezydium WRN powinno jak najszybciej przedsięwziąć kroki w stosunku do kułaków, którzy nie wykonali swych zobowiązań wobec Państwa. Zwrócić także należy uwagę na tych, którzy nieodpowiednio uprawiają ziemię, a w konsekwencji tego nie mogą wykonać swych planów"[25]. Na dodatek władze wojewódzkie[26], do których skarżący kierowali najpierw swoje żale, bardzo często skargi odsyłały do organów, na które petenci się skarżyli, co jeszcze bardziej wzmagało poczucie bezkarności lokalnej administracji. W ten sposób chłop skazany był zazwyczaj na łaskę i niełaskę miejscowych biurokratów. Rodziło to frustrację i nieufność do wszelkiej władzy i tylko wiara w sprawiedliwość pchała chłopów do zwracania się do władz najwyższych w nadziei na uczciwe załatwienie ich spraw.

Taki sposób myślenia spowodował w pewnym momencie lawinę skarg kierowanych albo do prasy lub radia, albo do najwyższych czynników partyjno-państwowych. Zwykle okazywało się, że większość skarg winna być załatwiona na niższym szczeblu, bez angażowania ministerstw, kancelarii sejmu czy premiera, a winę za całość sprawy ponoszą łamiące prawo (a często i nieznające go) władze gromadzkie i powiatowe, cieszące się pełnym poparciem władz wojewódzkich, które bez wnikania w treści skarg zawsze stawały po stronie lokalnych urzędników. W ten sposób pojawia się obraz administracji traktującej z góry obywatela i stosującej w stosunkach urząd – obywatel zasadę, że urząd i urzędnik zawsze mają rację. Dodajmy, że z zachowań tych urzędnicy PWRN doskonale zdawali sobie sprawę, skoro w jednym ze sprawozdań kierownik Referatu Skarg i Zażaleń otwarcie przyznawał:

---

[24] PWRN, sygn. XI /497, Sprawa Antoniego Balickiego z Doboszowic, pow. Ząbkowice.

[25] PWRN, sygn. I/147, Protokół nr XIII z drugiego posiedzenia Sesji Jesiennej Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu odbytego 29 XII 1951 r.

[26] Stwierdzili to sami urzędnicy Wydziału Rolnictwa PWRN; PWRN, sygn. I/1142, Sprawozdanie z realizacji Uchwały Rady Państwa i Rady Ministrów z 14 XII 1950 r. w sprawie rozpatrywania i załatwiania listów i zażaleń ludności oraz krytyki prasowej za okres od 1 I 1954 do 31 XII 1954 r.

„zauważa się brak dobrej woli i chęci zmierzających do jakiegokolwiek załatwienia petenta"[27].

Skargi i zażalenia obywateli, jakkolwiek w aktach administracji państwowej zachowała się tylko część z nich, są niezwykle interesującym źródłem pozwalającym na poznanie stosunków panujących w Polsce czasów stalinowskich, funkcjonowania administracji i traktowania obywatela przez władzę. Pozwalają poznać metody przeprowadzania kolektywizacji rolnictwa widziane przez pryzmat ludzkich losów i tragedii, a także zrozumieć dzisiejsze postawy i kompleksy mieszkańców wsi, mające swe źródła często właśnie w tamtych wydarzeniach.

Marek Ordyłowski

DAS BAUERNGEJAMMER ODER DIE BAUERNBESCHWERDEN ÜBER DIE KOLLEKTIVIERUNG IN NIEDERSCHLESIEN IN DEN JAHREN 1950-1956

Zusammenfassung

1948 begann die Regierung mit der Zwangskollektivierung der Landwirtschaft. Diese Methode der Bewirtschaftung war unter den Bauern nicht besonders beliebt. Dies war die Ursache der Schwierigkeiten bei der Errichtung neuer Produktionsgenossenschaften, weil sich die Bauern den Genossenschaften beizutreten weigerten. Sie legten Beschwerden gegen die lokalen Institutionen ein. Die meisten Beschwerden gelangten an Woiewodschaftspräsidium des Nationalrates, das auch über die an die Zeitungen, Radiosendern und Zentralinstitutionen gerichteten Beschwerden, entscheiden musste. Das Ausmaß der Klagen zwang die Regierung zu einer Regelung des Kollektivierungsverlaufs. Die Mehrheit der Beschwerden ging die Arroganz der lokalen Beamten gegenüber die Bürger an. Die Bauern klagten, dass sie bei der Errichtung der Genossenschaften großen Teil seiner Gebäude verlieren und während der Mitgliederversammlungen terrorisiert wurden. Man beschwerte sich auch über die schlechte Organisierung der Arbeit und die Vetterwirtschaft bei derer Aufteilung. Auch die Weise der Organisierung der Produktionsgenossenschaften wurde kritisiert.

[27] *Ibidem*, Sprawozdanie z realizacji uchwały Rady Państwa i Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej z 19 XII 1950 r. w sprawie rozpatrywania i załatwiania listów i zażaleń ludności oraz krytyki prasowej za okres od 1 VI 1952 do 31 XII 1952 r.

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 7 ZIELONA GÓRA 2004

Edyta Staroń

PAŹDZIERNIK 1956 ROKU W WOJEWÓDZTWIE ZIELONOGÓRSKIM

Ostry kryzys polityczny w Polsce w 1956 roku był rezultatem złożonego procesu przemian następujących od końca 1954 roku w całym bloku wschodnim. Pierwsze impulsy zmian pochodziły z ZSRR i były związane ze śmiercią Stalina (5 marca 1953 roku). Następcą Stalina na stanowisku I Sekretarza KPZR został Nikita Chruszczow. Nowy przywódca radziecki rozpoczął wraz z grupą swoich współpracowników burzenie kultu Stalina; jawnie skrytykował błędy swojego poprzednika na XX Zjeździe KPZR w 1956 roku. W referacie *O kulcie jednostki i jego następstwach* mówił m.in. „Ujemne cechy Stalina, które za czasów leninowskich były tylko w zarodku, przekształciły się w ciągu ostatnich lat w ciężkie nadużywanie władzy". Ujawnił, że dziełem Stalina była „praktyka masowych represji w latach 1935-1938, która dotknęła kadry partyjne [...] W referacie podano przykłady prowokacji, ohydnego fałszerstwa, zbrodniczego pogwałcenia praworządności. Chruszczow mówił także o stosowanych zgodnie z dyrektywami Stalina metodach śledztwa, o tortúrowaniu, znęcaniu się prowadzącym do szkalowania i samooczerniania się niewinnych ludzi"[1]. Referat Chruszczowa szybko przeniknął do pozostałych krajów socjalistycznych, przyspieszając oczekiwane od dawna zmiany.

Także w Polsce przemówienie stosunkowo szybko znalazło się w powszechnym obiegu. KC PZPR już w marcu podjął decyzję o rozpowszechnieniu referatu w wysokości 20 tys. egzemplarzy. Liczba ta została jednak samowolnie zwiększona w drukarni, toteż kraj zalała niekontrolowana fala broszur[2]. Spowodowało to ogromny wzrost aktywności społeczeństwa i ożywione dyskusje na zabronione dotąd tematy. Po raz pierwszy padły słowa krytyki minionego okresu politycznego. Pojawiły się żądania wolności słowa, ograniczenia cenzury, uniezależnienia stowarzyszeń twórczych. Społeczeństwo zaczynało domagać się rehabilitacji członków Armii Krajowej, których wcześniej pozbawiono praw politycznych w związku z ich poparciem dla rządu emigracyjnego. Pojawiły się też głosy za rehabilitacją Władysława Gomułki, oskarżonego w 1948 roku o odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne, a w 1949 roku o działalność agenturalną. Coraz częściej zaczynano widzieć w Gomułce jedynego kandydata na stanowisko I Sekretarza PZPR.

---

[1] Z. R y k o w s k i, W. W ł a d y k a, *Polska próba. Październik 1956*, Kraków 1989, s. 116.

[2] A. D u d e k, *Ślady PeeReLu*, Kraków 2001, s. 83.

Decyzja władz partyjnych o ogłoszeniu referatu Chruszczowa była związana ze zmianami w kierownictwie PZPR w wyniku niespodziewanej śmierci Bolesława Bieruta w Moskwie 12 marca 1956 roku. Odejście człowieka ściśle związanego ze Stalinem ujawniło narastające sprzeczności wewnętrzne w PZPR pomiędzy frakcjami „natolińczyków" i „puławian". Grupa natolińska była uważana za reprezentanta najbardziej dogmatycznej, proradzieckiej, antyreformatorskiej części aparatu partyjnego. Grupa puławska opowiadała się za reformami i liberalizacją, ale przy zachowaniu wszelkich zasad systemu komunistycznego. Słabsi liczebnie natolińczycy postanowili pozyskać poparcie W. Gomułki. Pod ich wpływem Biuro Polityczne 19 kwietnia podjęło decyzję o podjęciu z nim rozmów.

Kluczowym wydarzeniem, które silnie przyczyniło się do eskalacji Października, były zajścia w Poznaniu. Demonstracje poznańskie, zakończone interwencją wojska i okupione wieloma ofiarami, stały się pierwszym otwartym wyzwaniem pod adresem istniejącego porządku politycznego. Były one również niespodzianką dla ekipy rządzącej, która przez pewien czas nie bardzo wiedziała, jak na nie zareagować. Ostatecznie zrezygnowano z represji, a nawet podjęto decyzję o powołaniu specjalnej komisji mającej dokonać oceny zajść. Wydarzenia poznańskie uznano za usprawiedliwiony bunt robotników, którzy w ten sposób dali wyraz swemu niezadowoleniu ze złej sytuacji gospodarczej w kraju. Nie brakowało jednak w partii głosów, iż była to prowokacja wywołana przez siły imperialistyczne.

Sytuacja gospodarcza rzeczywiście nie napawała optymizmem. Realizowany w latach 1950-1955 plan 6-letni nie przyniósł zapowiadanej podwyżki płac realnych, wręcz przeciwnie - w wielu środowiskach nastąpiło znaczne obniżenie stopy życiowej, nic więc dziwnego, że wytyczne kolejnego planu gospodarczego, tym razem 5-letniego, przyjęto z dużym niezadowoleniem. Nowa pięciolatka zakładała obniżenie kosztów produkcji, zwiększenie wydajności pracy oraz lepsze wyniki produkcyjne, ale przygotowane nowe normy produkcji wróżyły dalsze obniżki i pogłębianie ciężkiej sytuacji rodzin robotniczych.

Analiza wydarzeń poznańskich była jednym z głównych tematów VII Plenum KC PZPR (18-28 lipca 1956 roku). Przy omawianiu tego problemu, jak i przy kolejnych (ocena planu 6-letniego i sprawa Gomułki), zaistniały bardzo duże rozbieżności pomiędzy przedstawicielami dwóch zwalczających się frakcji. O ile puławianie wskazywali na ekonomiczne przyczyny wydarzeń poznańskich, o tyle natolińczycy obstawali przy agenturalnym charakterze zajść. W przypadku planu 6-letniego natolińczycy odpowiedzialnością obarczali H. Minca, ich przeciwnicy zaś bronili go, twierdząc, że wydatki na obronę były uzasadnione.

Podobne różnice zaistniały w odniesieniu do sprawy powrotu do władzy Gomułki. Jak już wspominałam, natolińczycy gotowi byli poprzeć jego kandydaturę, puławianie zaś sprzeciwiali się jego rehabilitacji. Kiedy jednak okazało się, że są zbyt słabi, aby samodzielnie stawić czoła natolińczykom, postanowili przeciągnąć Gomułkę na swoją stronę. Przyczyny zerwania przez tow. „Wiesława" (W. Gomułkę)

dialogu z natolińczykami trafnie wyjaśnia P. Machcewicz: „Natolin skompromitowany swymi bliskimi związkami z ambasadą radziecką i KPZR, przeciwny dalej idącym demokratycznym zmianom, nie mógł być dla Gomułki trampoliną wynoszącą go do władzy"[3]. Ostatecznie anulowano część uchwały III Plenum KC z 1949 roku o działalności agenturalnej byłego przywódcy PPR, podtrzymywano natomiast decyzje z 1948 roku o odchyleniu prawicowo-nacjonalistycznym[4]. Gomułka oraz jego dawni współpracownicy otrzymali jednak legitymacje partyjne, poza tym wszedł on w skład Biura Politycznego.

Coraz częściej pojawiały się głosy za powołaniem Władysława Gomułki na stanowisko I Sekretarza. Został on nominowany na to stanowisko podczas VIII Plenum KC PZPR, co wywołało ogromne niezadowolenie Chruszczowa, który osobiście przyleciał do Warszawy, aby nie dopuścić do objęcia przez Gomułkę tak ważnej funkcji, jednak bezskutecznie. Nasuwa się pytanie, dlaczego Chruszczow zmienił zdanie, co go przekonało do osoby „Wiesława"? Na pewno duże znaczenie miał brak poparcia dla interwencji w Polsce ze strony Chin, ale myślę, że równie ważne było spotkanie Chruszczowa z Gomułką, na którym pretendent do stanowiska I Sekretarza PZPR zapewniał o swojej lojalności w stosunku do ZSRR.

Z chwilą objęcia stanowiska I Sekretarza Gomułka przejmował spuściznę poprzedniego okresu: podziały w partii, złą sytuację ekonomiczną oraz zniechęcenie społeczeństwa. Posiadał jednocześnie ogromny kredyt zaufania społecznego, wiarę ludzi w przeprowadzane przez niego zmiany. W Październiku Gomułka spełnił (lub obiecał spełnić), istotną część programu zawartego w postulatach przedstawianych na wiecach i masówkach. „Samo objęcie władzy przez stalinowskiego więźnia, w społecznej świadomości symbolizującego zaprzeczenie tego wszystkiego, co było najgorsze w minionych latach, stanowiło ucieleśnienie społecznych nadziei na pozytywne zmiany we wszystkich dziedzinach życia"[5]. Na VIII Plenum Gomułka mówił m.in.:

> [...] system ten gwałcił zasady demokratyczne i praworządności. Przy tym systemie łamano charaktery i sumienia ludzi, opluwano ich cześć. Oszczerstwo, kłamstwo, fałsze, a nawet prowokacje służyły za narzędzia sprawowania władzy [...]. Niewinnych ludzi posyłano na śmierć. Wielu innych więziono niewinnie przez długie lata, w tym również komunistów. Wielu ludzi poddawano bestialskim torturom. Siano strach i demoralizację[6].

Słowa wypowiedziane przez I Sekretarza trafiły do przekonań społeczeństwa, które dało temu manifestacyjny wyraz. W Październiku społeczeństwo, korzystając z niespodziewanie odzyskanej swobody, starało się wykrzyczeć wszystkie bolączki narosłe przez lata i niejako przejąć rolę decydenta w sprawach polityczno-społecznych. Jak się jednak wkrótce okazało, taki stan miał być tylko przejściowy.

---

[3] *Ibidem*, s. 90.

[4] A. Czubiński, *Polacy i Polska po II wojnie światowej*, Poznań 1998, s. 364.

[5] P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993, s. 185.

[6] W. Gomułka, *Przemówienia X 1956 - IX 1957*, Warszawa 1958, s. 11.

Pierwsze dni rządów W. Gomułki rzeczywiście przyniosły pewną, od dawna oczekiwaną liberalizację w każdej niemal dziedzinie życia. Oprócz zawirowań politycznych związanych między innymi z odsunięciem prominentów z okresu stalinowskiego, jak np. dyrektora Departamentu Śledczego Józefa Różańskiego, ministra sprawiedliwości Henryka Świątkowskiego czy też ministra Radkiewicza, na uwagę zasługują zmiany dotyczące sfery kulturalnej. To właśnie wśród ludzi kultury i sztuki po raz pierwszy pojawiły się hasła demokratyzacji życia.

Rok 1956 przyniósł pewne osłabienie cenzury i ożywienie środowisk twórczych. O dotąd niespotykanej liberalizacji w życiu publicznym i literackim przekonują m.in. słowa J. J. Szczepańskiego: „[...] książka, którą złożyłem w Wydawnictwie Literackim, w momencie, kiedy zaczynała się odwilż, została w pierwszej chwili uznana przez redakcję za nienadającą się do publikacji ze względów właśnie politycznych. Ale w momencie bezpośrednio po Październiku cenzura praktycznie przestała funkcjonować"[7].

Pojawia się w tym miejscu pytanie, czy rzeczywiście tuż po Październiku 1956 roku można było mówić o braku jakiejkolwiek cenzury w wydawnictwach literackich i prasowych, a jeżeli tak, to kiedy ponownie powrócono do starych metod, do wzmożonej cenzury i dlaczego? Czy możliwe było, aby partia, która dotychczas wszystko kontrolowała i nic nie działo się bez jej zgody i wiedzy, dopuściła do zupełnej wolności słowa? Wydaje się to raczej niemożliwe. Dla potwierdzenia tego warto dokonać analizy dokumentów Delegatury Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Zielonej Górze. GUKPPiW został powołany już w latach czterdziestych przez B. Bieruta. Zadaniem tego urzędu było wstrzymywanie druku artykułów prasowych godzących tematyką w ustrój socjalistyczny. Urząd ten nie został zlikwidowany do końca lat siedemdziesiątych, czyli istniał przez cały okres tzw. odwilży i później. Sądzę, że w dużej mierze potwierdzeniem tezy o istnieniu cenzury po 1956 roku jest samo istnienie ogromnej liczby dokumentów zawierających wytyczne, co i jak należy pisać. Dowodem są także zalegające do dnia dzisiejszego artykuły wycofane z druku z powodu treści antysocjalistycznych. Trafnie tę kwestię ujął Stanisław Ludkiewicz: „Czy można mieć do prasy pretensje, żal z tego powodu, że idzie ona ofensywą »nowego«? Pretensje te i żal mogą mieć tylko ci, którym »nowe« jest obce"[8]. A było obce z całą pewnością ludziom zajmującym ważne stanowiska partyjne i państwowe, ludziom decydującym o tym, jakie publikacje są nienaganne i mogą ujrzeć światło dzienne. Niestety także po 1956 roku takich ludzi, którym „nowe", czyli demokracja i wolność słowa były obce, nie brakowało. Do GUKPPiW w Zielonej Górze bezustannie napływały różnego rodzaju nakazy i zakazy mówiące, co można, a czego nie należy drukować. I tak m.in. ocenzurowano ostatnią zwrotkę wiersza pt. *Wątpliwości.*

---

[7] J. T r z n a d e l, *Hańba domowa. Rozmowa z pisarzami,* Lublin 1990, s. 316.

[8] Z. R y k o w s k i, W. W ł a d y k a, *op. cit.,* s. 222.

Mówią dziś: myśleć własną głową,
Nie wyczekiwać na wytyczne.
Myślałbym, choć to dla mnie nowość[9].

I dalej strofa niedopuszczona do druku

Co tu ukrywać moi mili –
Przedtem się jednak prościej żyło:
Za pysk trzymali – czasem bili –
Lecz nie miał człowiek wątpliwości[10].

Wiersz ten nawiązywał do znienawidzonego przez polskie społeczeństwo okresu stalinowskiego. Autor ironicznie stwierdzał, że właśnie w tamtych czasach, kiedy „za pysk trzymali", więzili i bili bez powodu, było łatwiej żyć. Teraz, czyli po 1956 roku, kiedy Polska stała się na pozór wolna, polskie społeczeństwo z tej wolności nie potrafiło korzystać. Zastanawiające jest, dlaczego to właśnie ostatnia strofa wzbudziła obawy cenzora. Dotykała ona przecież problemu Polski przed 1956 rokiem, cóż więc było w niej złego? Przecież Gomułka na VIII Plenum wyraźnie odcinał się od kultu jednostki i okresu z lat 1945-1955, a jednak... jego słowa szybko zostały zapomniane. Nowa ekipa władzy zaczęła po prostu utożsamiać się z działaczami partyjnymi z czasów, „gdy żyło się prościej". Dlatego nie do zaakceptowania było, aby w prasie pojawiały się słowa krytyki skierowane w tych właśnie ludzi.

Bardzo duży wpływ na ogólną sytuację zaczęła wywierać prasa. Coraz śmielej nagłaśniała żądania wysuwane w różnych środowiskach. Powszechnie domagano się zwiększenia roli sejmu i rad narodowych, ograniczenia cenzury, większej autonomii życia kulturalnego, pluralizmu życia politycznego i społecznego, zniesienia wszelkich grupowych przywilejów, wprowadzenia do gospodarki zasady rentowności, decentralizacji w zarządzaniu, przy uwzględnieniu większego udziału robotników.

Jak już była o tym mowa, bardzo szybko, bo już w 1957 roku W. Gomułka zaczął odchodzić od osiągnięć Października. Ewidentnym tego przykładem były wybory do sejmu ze stycznia tegoż roku. Na spotkaniu przedwyborczym w warszawskich Zakładach Przemysłu Odzieżowego zwrócił się do zebranych tymi słowami: „Wprawdzie nikt nie zadał mi pytania, na kogo należy głosować, lecz niech mi będzie wolno podzielić się z wami własnym poglądem w tej sprawie [...]. Głosujcie na pierwszych kandydatów. Oddawajcie kartki wyborcze bez skreśleń"[11]. Na spotkaniu w Sali Kongresowej Gomułka stwierdził:

Rewolucyjna partia klasy robotniczej, jaką jest PZPR, nigdy nie odda władzy reakcji i restauratorom kapitalizmu w Polsce. Nie oddamy tej władzy nie dlatego, że jest słodka. Dla ludzi, którzy stoją na czele partii, jest ona nieraz gorzka jak piołun, jest tak ciężka i trudna,

[9] Delegatura Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Zielonej Górze z lat 1946-1974, Przegląd ingerencji 1957-1958, sygn. 43, k. 20.

[10] *Ibidem.*

[11] P. Machcewicz, *op. cit.*, s. 210.

jak trudne i ciężkie jest jeszcze życie wielu setek tysięcy ludzi pracy. Nie oddamy jej dlatego, że każda inna władza byłaby dla Polski czymś tragicznym[12].

Te tak jednoznaczne wypowiedzi nie zachwiały jednak do końca prestiżu, jakim cieszył się uwielbiany przez społeczeństwo bohater październikowych dni, czego potwierdzeniem był masowy udział Polaków w wyborach i głosowanie zgodnie z zaleceniami szefa PZPR.

Rok 1956 odbił się szerokim echem także w województwie zielonogórskim. Podobnie jak w całym kraju nastąpił tutaj ogromny wzrost aktywności społecznej po ogłoszeniu w prasie rewelacji związanych z XX Zjazdem KPZR. Do 6 kwietnia w całym województwie odbyło się 430 zebrań poświęconych referatowi Chruszczowa. Przykładowo na zebraniach w Zakładach im. Marcelego Nowotki („Zastal")

[...] z zawziętością dyskutowano o kulcie jednostki [...] pytano o Gomułkę i Spychalskiego i zastanawiano się, czy Bierut zmarł w Moskwie śmiercią naturalną. Ludzie zatrudnieni w zakładzie odnosili się także do innych spraw: krytykowali samowolę aparatu bezpieczeństwa, stosunki polsko-radzickie i z dezaprobatą oceniali politykę rolną państwa, choć jeszcze nieśmiało podważali potrzebę istnienia spółdzielni produkcyjnych[13].

Kolejny ferment społeczny w województwie zielonogórskim nastąpił w związku z wystąpieniami w Poznaniu. Wydarzenia te spowodowały odrzucenie strachu paraliżującego poczynania ludzkie przez ostatnich kilka lat i upomnienie się o podstawowe prawa. Już 28 czerwca prawda o starciach mieszkańców Poznania z siłami bezpieczeństwa i wojskiem dotarła do Zielonej Góry, której ludność wyraziła swoje poparcie dla robotników poznańskich. Przejawiało się to m.in. w fali napisów i ulotek. Pierwsze pojawiły się 29 czerwca w Zbąszyniu („Cześć bohaterom Poznania"), następne w Łagowie („Niech żyje Poznań i jego bojowa walka o lepsze życie") oraz w Zielonej Górze („Nie strzelać do robotników", „Niech żyją bohaterowie Poznania", „Cześć poznaniakom")[14]. W źródłach archiwalnych odnotowano przypadek wyrwania tablicy ze zdjęciami przodowników pracy oraz wypowiedzi typu: „Dobrze, że się tak stało, ponieważ cały świat będzie wiedzieć, że chodzimy z gołymi i głodnymi brzuchami. U nas w Gorzowie winni to samo zrobić".

Jeżeli chodzi o ocenę wydarzeń wśród działaczy partyjnych województwa zielonogórskiego, to podobnie jak we władzach centralnych i tu nie było jednoznaczności. Pojawiało się wiele głosów, że „kapitaliści nie darmo wyasygnowali 100 milionów dolarów na dywersję w krajach demokracji ludowej i oni to właśnie zorganizowali prowokację w Poznaniu"[15]. Ale zdarzały się i opinie upatrujące przyczyn

---

[12] Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, Kancelaria I Sekretarza, sygn. 36\VI\83, k. 35.

[13] C. O s ę k o w s k i, *Październik 1956 roku w województwie zielonogórskim i szczecińskim*, [w:] *Październik 1956 na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, Materiały seminarium, red. W. Wrzesiński, Wrocław 1997, s. 97.

[14] *Ibidem*, s. 100.

[15] AP w ZG, Wydział Organizacyjny, sygn. 36\VII\82, k. 3.

wyjścia robotników na ulicę w ich złym położeniu ekonomicznym. W jednym z dokumentów czytamy:

[...] jedną z przyczyn, która wpłynęła na rozgoryczenie mas, jest to, że przecież robotnicy widzą, jak wielu dygnitarzy, dyrektorów z różnych centralnych zarządów i wielu innych panów rozbija się służbowymi wozami, wożąc z sobą kochanki, żony, pieski dla towarzystwa, bawią się wesoło w najlepszych kawiarniach i restauracjach, gdzie tracą grube pieniądze, a robotnikom mającym dużą rodzinę na utrzymaniu brak jest niejednokrotnie na chleb dla dzieci[16].

Następna fala wzmożonej aktywności wystąpiła po VIII Plenum KC PZPR i powrocie do władzy 21 października Władysława Gomułki. Źródła archiwalne z tamtego okresu poświadczają, że także wśród społeczności województwa zielonogórskiego z osobą Gomułki wiązano duże nadzieje. Oto wypowiedź jednego z mieszkańców powiatu głogowskiego, skrupulatnie wynotowana przez członka Komitetu Powiatowego PZPR: „również mówią, że w tej chwili jak został Sekretarzem KC Towarzysz Gomułka, to się na lepsze zmieni"[17]. Nazwisko Gomułki pojawiało się wszędzie wraz z entuzjastycznymi wypowiedziami o jego powrocie do władzy. Potwierdza to fragment jednej z notatek sporządzonych przez członków Komitetu Powiatowego w Żarach: „Na przykład w sklepie spożywczym na ul. Chrobrego w Żarach toczyła się dyskusja między kobietami na temat Gomułki. Jedna z nich powiedziała: jest mądrzejszy od nich wszystkich, musieli go przeprosić i wziąć do władzy, bo sami nie mogą dać rady"[18]. Słowa te pokazują, jak ogromna wiara w osobę Gomułki zapanowała wśród zwykłych ludzi. Wierzyli oni, że sam upora się ze wszystkimi problemami, które narosły przez długi czas władzy komunistów. Takie przykłady można by mnożyć, tym bardziej że wszystkie nastroje społeczne były skrupulatnie spisywane przez ludzi związanych z partią.

Charakterystycznym elementem ówczesnej rzeczywistości były wiece, masówki i rezolucje popierające nowego I Sekretarza. Pierwsze z nich w województwie zielonogórskim odbyły się już 23 października. Tego dnia podczas masówki w Ekspozyturze PKS w Gorzowie uchwalono rezolucję, w której oprócz wyrazów solidarności z postanowieniami VIII Plenum umieszczono postulaty: „przeprowadzenia rewizji granicy wschodniej i przyłączenia tych ziem do Polski, usunięcia z Polski radzieckich jednostek wojskowych, zlikwidowania stacji zagłuszających audycje, a uzyskane stąd fundusze przeznaczyć na radiofonizację miast i wsi, wprowadzenia powszechnego nauczania religii w szkołach, transmitowania nabożeństw przez radio"[19]. Następnego dnia odbyły się wiece w Świebodzinie. Jeden z nich, przygotowany przez Powiatowy Komitet Frontu Narodowego, miał głównie na celu zapoznanie szerokiego aktywu PZPR, ZSL, SD, ZMP z wytycznymi VIII Plenum. Na wiecu tym (z

[16] *Ibidem*, k. 5.
[17] *Ibidem*, sygn. 36\VII\159, k. 117.
[18] *Ibidem*, k. 195.
[19] P. M a c h c e w i c z, *op. cit.*, s. 165.

udziałem - jak podają źródła partyjne - ok. 1000 uczestników) również przyjęto rezolucję, mówiącą m.in.: „Zebrani na wiecu obywatele miasta Świebodzin wyrażamy głęboką radość z wyboru nowego kierownictwa partyjnego z tow. Władysławem Gomułką na czele. Solidaryzujemy się w pełni z programem odnowy naszego życia politycznego i gospodarczego i nie będziemy szczędzili wysiłków dla szybkiego usunięcia błędów i wypaczeń ubiegłego okresu"[20]. Jednocześnie odbyła się masówka w Szpitalu Powiatowym w Świebodzinie, na której przyjęto rezolucję z żądaniami „wycofania wojsk radzieckich z Polski, zmiany na stanowisku ministra obrony narodowej, zwolnienia z więzienia prymasa Wyszyńskiego, wprowadzenia nauczania religii w szkołach, wypuszczenia Żymierskiego z więzienia, zaprzestania zagłuszania audycji radiowych z państw kapitalistycznych"[21]. Stałym elementem owych rezolucji była kwestia wycofania wojsk radzieckich z terenów przygranicznych. Sprawa ta była bardzo ważna dla mieszkańców województwa zielonogórskiego z uwagi na sąsiedztwo jednostek radzieckich; na ziemiach tych zamieszkiwała ludność, która często na własnej skórze odczuła terror stalinowskiego aparatu władzy, zamieszkując wschodnie tereny Polski przejęte przez ZSRR w latach powojennych.

Kolejnym charakterystycznym elementem październikowych dni w województwie zielonogórskim była likwidacja spółdzielni produkcyjnych. Na przykład z powiatu Słubice jedna z notatek donosiła: „jeżeli chodzi o sytuację panującą po VIII Plenum na odcinku spółdzielni produkcyjnych, to trzeba stwierdzić, że w niektórych z nich, szczególnie słabszych, nie jest dobrze, gdyż chłopi opierając się o przemówienie Władysława Gomułki chcą rozwiązać spółdzielnie"[22]. Podobna sytuacja zaistniała w powiecie Strzelce Krajeńskie. W źródłach archiwalnych dotyczących tego terenu pojawiało się całe mnóstwo rezolucji mówiących o rozwiązywaniu spółdzielni. Tego rodzaju uchwały przyjęły między innymi spółdzielnie Słonów, Ochowiec, Ogardy, Chomętowo, Zwierzyń i wiele innych.

Analizując problematykę Października w województwie zielonogórskim, należy także poruszyć wspomnianą wcześniej kwestię wyborów do sejmu w styczniu 1957 roku. Województwo zostało podzielone na cztery okręgi wyborcze: Zielona Góra (obejmująca 174 472 mieszkańców), okręg w Żarach (obejmujący 182 116 mieszkańców), Gorzów (177 790 głosujących) i Nowa Sól (162 719)[23]. Najwięcej kandydatów na posłów pochodziło oczywiście z PZPR, nieco mniej z ZSL, najmniej natomiast z SD. Stosunkowo wielu pretendentów do foteli sejmowych było bezpartyjnych.

Mówiąc o kandydatach, należy przedstawić bliżej fragmenty ich wystąpień przedwyborczych. Aleksander Barski, działacz związkowy i spółdzielczy, stający do wyborów w okręgu nr 114, na jednym ze spotkań przedwyborczych mówił m.in.:

---

[20] AP w ZG, Wydział Organizacyjny, sygn. 36\VII\159, k. 180.

[21] P. M a c h c e w i c z, *op. cit.*, s. 166.

[22] AP w ZG, Wydział Organizacyjny, sygn. 36\VII\159, k. 149.

[23] *Ibidem*, sygn. 36\VII\47, k. 200.

Głosując na listę FJN, na czołowych jej kandydatów bez żadnych skreśleń, wyrażamy rzeczywiste poparcie programu tego frontu, okazujemy głębokie zrozumienie dla jego wzniosłych celów, gorące umiłowanie naszego kraju oraz chęć uczestniczenia w przyszłym twórczym wysiłku całego społeczeństwa w jego konsekwentnej walce o lepsze życie[24].

I jeszcze fragment wypowiedzi Juliana Kadlofa, członka Prezydium NK ZSL, kandydata z okręgu nr 113:

Jeśli obdarzeni waszym zaufaniem uzyskamy mandaty poselskie, wówczas będziemy się troszczyć o to, aby te problemy [...] znalazły swoje najlepsze rozwiązanie [...] Dlatego też apeluję, głosujcie bez skreśleń[25].

Prośba o głosowanie bez skreśleń wieńczyła w zasadzie każde przemówienie przedwyborcze kandydatów FJN. Wzywały do tego także różnego rodzaju rezolucje podejmowane przez ludność województwa zielonogórskiego. W „Gazecie Zielonogórskiej" czytamy m.in. rezolucję podjętą w Żagańskich Zakładach Przemysłu Wełnianego: „Idziemy do urn wyborczych, by wypowiedzieć się za zdobyczami Października. Oddamy swój głos na listę FJN bez skreśleń"[26]. Podobne zobowiązanie podjęli chłopi z Trzebicza („W imię jedności narodu, w imię lepszego jutra oddajemy swe głosy bez skreśleń")[27] oraz wiecujący członkowie organizacji młodzieżowych („Kto ma gorące serce, kto kocha ojczyznę ludową, komu są drogie idee VIII Plenum, ten staje na pierwszej linii walki wyborczej. Wszyscy głosujemy bez skreśleń")[28].

Same wybory „miały charakter wybitnie spokojny i odbywały się cały czas w atmosferze wielkiej powagi"[29]. Frekwencja wyborcza w województwie przekroczyła 95% ogółu uprawnionych. Nieco niższa była w samej Zielonej Górze i powiecie Sulęcin (94%). Najwyższą frekwencję osiągnęły powiaty Zielona Góra, Wschowa i Skwierzyna (ponad 97%).

Wynik głosowania był zgodny z oczekiwaniem władz. Wśród nowo wybranych posłów znaleźli się: Edmund Stuczyński (PZPR), Aleksander Burski (PZPR), Tadeusz Wieczorek (PZPR), Teofil Fleischer (PZPR), Marian Marchlik (PZPR), Władysław Krym (PZPR), Julian Kadlof (ZSL), Stanisław Romanowski (ZSL), Jerzy Rumianek (ZSL), Marceli Nader (SD), Feliks Dobrowolski (bezpartyjny), Zuzanna Josińska (bezpartyjna)[30].

Październik 1956 roku – czym był? Czy w odniesieniu do zawirowań z tamtego okresu można mówić o prawdziwym przełomie w systemie komunistycznej Polski?

---

[24] *Ibidem*, Kancelaria I Sekretarza, sygn. 36\VI\83, k. 34.

[25] *Ibidem*, sygn. 36\VI\83, k. 21.

[26] *Postanawiają głosować bez skreśleń*, „Gazeta Zielonogórska" 1957, nr 15, s. 1.

[27] *Ibidem*.

[28] *Ibidem*.

[29] AP w ZG, Wydział Organizacyjny, sygn. 36\VII\48, k. 19.

[30] *Wszyscy czołowi działacze uzyskali mandaty poselskie*, „Gazeta Zielonogórska" 1957, nr 19.

Czy też w ocenie październikowych dni bliższa będzie teza o ponurym żarcie ekipy rządzącej, która wykorzystała naiwność polskich mas? Na pewno można się zgodzić z tezą, iż był to pewien przełom. Życie w kraju – mimo iż nie przybrało charakteru takiego, jakiego oczekiwaliby Polacy, to jednak zmieniło się nieodwracalnie. Można tu wspomnieć o wstrzymaniu kolektywizacji czy też o normalizacji stosunków z Kościołem. Po wydarzeniach 1956 roku nic już nie wyglądało tak, jak przedtem, żadna dziedzina życia nie była już tak bardzo ograniczana, jak w czasach stalinizmu. Październik nie tylko zakończył epokę stalinizmu, ale dał również podwaliny pod przyszłe zmiany, które w końcu doprowadziły do upadku komunizmu.

Edyta Staroń

OKTOBER 1956 IN DER WOIWODSCHAFT ZIELONA GÓRA

Zusammenfassung

Nach dem Tod von Stalin begann in UdSSR die Zeit der Liberalisierung des Lebens und der Abgang von Stalins Verehrung. Die Liberalisierungswelle erreichte auch Polen und verursachte erste Lockerungsschritten und kritischen Überlegungen über den vergangenen Zeitabschnitt. Es entstanden Forderungen der Meinungsfreiheit, Zensurbegrenzung und Befreiung der künstlerischen Vereinigungen. Den entscheidenden Anstoß gegen die existierte politische Ordnung gaben die Vorfälle in Posen. Mit den erwähnten Ereignissen verbundene politischen Unruhen hinterließen auch ihre deutlichen Spuren in der Woiwodschaft Zielona Góra. Das Jahr 1956 brachte eine gewisse Abschwächung der Zensur, obwohl das Hauptamt für die Kontrolle der Presse, Publikationen und Vorstellungen weiterhin existierte. Seine Vertreter hielten den Druck der Presseartikel an, deren Thematik sich gegen das sozialistische System richtete. Nachdem die Feststellungen der 20. Tagung von KPZPR in der Presse veröffentlicht wurden, nahm in der Woiwodschaft Zielona Góra die Aktivität der Bevölkerung zu, was sich besonders in der Unterstützung der Bürger für die in Posen gestellte Forderungen widerspiegelte. Große Hoffnungen setzte die Bevölkerung – nach den Quellenangaben – in Władysław Gomułka, nachdem er als erster Sekretär der PZPR in die polnische Politik zurückkehrte. Das drückte sich besonders stark durch verschiedene Kundgebungen, Massenversammlungen und Resolutionen aus.

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 7 ZIELONA GÓRA 2004

Robert Skobelski

WYBORY DO SEJMU PRL Z 20 STYCZNIA 1957 ROKU W WOJEWÓDZTWIE ZIELONOGÓRSKIM

Zwiększenia rzeczywistej roli sejmu i zdemokratyzowania ordynacji wyborczej domagano się od wiosny 1956 r. zarówno na łamach prasy, jak i w rezolucjach uchwalanych przez organizacje partyjne na fali politycznej odwilży, która nabrała rozmachu po XX Zjeździe KPZR i śmierci Bolesława Bieruta. Kierownictwo partii zdawało sobie sprawę, że w nowej sytuacji politycznej musi się zmienić zarówno sposób funkcjonowania sejmu, jak i tryb jego wyłaniania (ta ostatnia kwestia była szczególnie istotna wobec faktu, że konstytucyjna kadencja sejmu kończyła się w grudniu 1956 r.).

Pierwsza poważna propozycja zmian w tej materii pojawiła się dopiero 1 września 1956 r., kiedy międzywydziałowa komisja KC przedstawiła projekt nowej ordynacji wyborczej. Jeden z jej wariantów dopuszczał możliwość zgłoszenia liczby kandydatów większej (nawet dwukrotnie) od liczby przewidzianych mandatów. Z przedstawionych wariantów Biuro Polityczne na posiedzeniu 1-2 października 1956 r. wybrało ten, który zachowywał okręgi wielomandatowe i przewidywał liczbę kandydatów przewyższającą liczbę mandatów (ale tylko o 50%)[1].

Odrębną kwestią był termin przyszłych wyborów. Na wspólnym posiedzeniu Biura Politycznego i Sekretariatu KC 21 września 1956 r. ustalono, że odbędą się one 16 grudnia 1956 r. Tę właśnie datę wyznaczyła Rada Państwa w uchwale podjętej 24 września 1956 r. Jednak wraz z narastaniem kryzysu politycznego i wrzenia społecznego coraz częściej zaczęły pojawiać się głosy postulujące odłożenie wyborów. Dawałoby to więcej czasu na opracowanie nowej ordynacji wyborczej i przygotowanie kampanii[2].

Zasadniczy zwrot nastąpił dopiero na posiedzeniu Biura Politycznego – już z udziałem W. Gomułki – 17 października 1956 r., kiedy to podjęto decyzję o przełożeniu wyborów na 20 stycznia 1957 r. Uchwała VIII Plenum KC PZPR z 21 października 1956 r. zapowiadała:

> Sejm musi w pełni korzystać ze swych konstytucyjnych praw wszechstronnej kontroli pracy rządu [...] musi mieć możność wypowiadania się co do wszystkich istotnych zamierzeń rządu, aby tylko w wyjątkowych wypadkach decydowano przy pomocy dekretów Rady Państwa o sprawach, które należą do kompetencji izby ustawodawczej [...]. Wybory będą prze-

[1] *Kampania wyborcza i wybory do Sejmu 20 stycznia 1957*, wyb. wstęp i oprac. P. Machcewicz, Warszawa 2000, s. 5-6.

[2] *Ibidem*, s. 6.

prowadzone na takich zasadach, aby wyborcy wypowiadali się i decydowali nie tylko w sprawie programu wyborczego, jak to było dotychczas, lecz także mieli możność wyboru między kandydatami, stanowienia o tym, kto i jak będzie ten program w Sejmie realizować[3].

24 października 1956 r. sejm uchwalił nową ordynację wyborczą, jednocześnie przenosząc termin wyborów na 20 stycznia 1957 r. Ordynacja przewidywała, że liczba kandydatów na liście powinna przewyższać liczbę posłów przypadających na dany okręg, nie więcej jednak niż o dwie trzecie[4]. Stwierdzała także, iż „w przypadku, gdy liczba nieskreślonych kandydatów przewyższa liczbę posłów przypadającą na dany okręg wyborczy, głos uważa się za oddany na tych nieskreślonych kandydatów, których nazwiska zamieszczono na karcie do głosowania w pierwszej kolejności" (art. 60, pkt. 3). Jak się później okazało, ten właśnie zapis stanowił dla władz główny instrument kształtowania składu przyszłego sejmu.

Innymi istotnymi zmianami w ordynacji było wprowadzenie obowiązku tajnego głosowania, zwiększenie liczby okręgów wyborczych do 116, zniesienie krytykowanej poprzednio funkcji zastępcy posła, wprowadzenie drugiej tury wyborów (w przypadku, gdyby w pierwszej turze któreś z miejsc zostało nieobsadzone z powodu nieuzyskania przez kandydata większości ważnych głosów)[5].

Nowa ordynacja nie wprowadziła żadnych istotnych korekt co do trybu wyłaniania kandydatów: „Prawo zgłaszania kandydatów na posłów przysługuje organizacjom politycznym, zawodowym i spółdzielczym, Związkowi Samopomocy Chłopskiej, Związkowi Młodzieży Polskiej, jak również innym organizacjom społecznym ludu pracującego" (art. 33). Według litery ordynacji, każda organizacja (i to zarówno jej „organy naczelne, jak i terenowe" – art. 34) mogła zgłosić własną listę kandydatów. Teoretycznie mogło się więc pojawić wiele konkurujących ze sobą list. O ile w 1952 r. system stalinowski mógł sobie pozwolić na takie „przeoczenie", o tyle teraz, biorąc pod uwagę społeczny ferment drugiej połowy 1956 r., mogło ono spowodować niebezpieczeństwo utraty kontroli przez władze nad doborem kandydatów. W tej sytuacji postanowiono odstąpić od ryzykownej obecnie procedury wyłaniania kandydatów przez Front Narodowy. Dał temu wyraz W. Gomułka, mówiąc:

[...] wytwarza się tutaj pewien nieopanowany żywioł i na tym żywiole nie wiadomo, kto może wypłynąć [...] Cała akcja, kampania wyborcza – to się właśnie już powinna koncentrować w komisjach porozumiewawczych i przez komisje porozumiewawcze być prowadzona [...], a nie już przez fronty narodowe w terenie, bo tam diabli wiedzą, co tam jest i co jest, i jak to jest, to jest zupełnie luźne, przypadkowe, dziś taki, jutro inny, to nie ma żadnych form

[3] *Uchwała VIII Plenum KC PZPR z 21 października 1956 r. O aktualnych zadaniach politycznych i gospodarczych partii*, [w:] *Dokumenty programowe polskiego ruchu robotniczego 1878-1984*, red. N. Kołomejczyk i B. Syzdek, Warszawa 1986, s. 505-506.

[4] Czyli liczba kandydatów przypadających na jedno miejsce przekraczała pułap ustalony przez Biuro Polityczne KC PZPR przed VIII Plenum (liczba kandydatów wyższa jedynie o 50%); *Kampania wyborcza...*, s. 8; zob. też R. K r a c z k o w s k i, *Sejm w okresie PRL*, [w:] *Dzieje Sejmu Polskiego*, Warszawa 1993, s. 276.

[5] *Kampania wyborcza...*, s. 9.

organizacyjnych, to jest żywiołowe, a żywioł nie wiadomo nigdy, gdzie prowadzi, dziś taki, jutro inny[6].

Przedstawiciele ZSL i SD poparli propozycję PZPR, aby wspólne listy kandydatów były uzgadniane w ramach bezpośrednich ustaleń między ogniwami partii i stronnictw politycznych. Liczyli zapewne przy tym, iż takie rozwiązanie zwiększy w istocie polityczne znaczenie ich partii[7].

27 listopada ukonstytuowała się Centralna Komisja Porozumiewawcza Stronnictw Politycznych i Organizacji Społecznych. W jej skład weszli z PZPR: Aleksander Zawadzki, Józef Cyrankiewicz, Roman Zambrowski; z ZSL: Józef Ozga-Michalski, Czesław Wycech, Władysław Jagusztyn; z SD: Leon Chajn, Jerzy Jodłowski; ponadto przedstawiciele CRZZ, ZMP, ZSCH, Ligi Kobiet, Naczelnej Rady Spółdzielczej, NOT oraz działacze katoliccy (Jan Frankowski i Jerzy Zawieyski)[8]. Dwa dni później w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki odbyła się, z udziałem 3 tys. delegatów, krajowa narada aktywu polityczno-społecznego. Zebrani poparli zmiany dokonane na VIII Plenum KC PZPR. Ogłoszono także, że wszystkie stronnictwa polityczne i organizacje społeczne wystąpią w wyborach z jedną wspólną listą Frontu Jedności Narodu (FJN). W pierwszych dniach grudnia zaczęto powoływać okręgowe komitety FJN[9].

Poza kwestią trybu wyłaniania kandydatów na posłów podstawową sprawą był podział mandatów między PZPR i stronnictwa sojusznicze. Projekt przedstawiony przez partyjną komisję powołaną przez Biuro Polityczne w celu pokierowania akcją wyborczą przewidywał, iż PZPR miało przypaść 54% miejsc mandatowych (pierwszych w kolejności na listach wyborczych, w przypadku braku skreśleń premiujących wejściem do sejmu), ZSL – 24%, SD – 7%, bezpartyjnym (łącznie z katolikami) – 2%. Nieco inaczej proporcje te miały się kształtować odnośnie do pozycji niemandatowych (dalszych w kolejności na listach): PZPR – 50%, ZSL – 20%, SD – 5%, bezpartyjni – 25%[10]. Tymczasem zarówno ZSL, jak i SD postulowali przyznanie obu stronnictwom większej puli mandatów. Przewodniczący ZSL Stefan Ignar występował o 26-27% dla swojej partii, SD zaś domagało się 9%, argumentując, że w Sejmie Ustawodawczym stronnictwo dysponowało 11% mandatów[11].

Targi o procentowy podział miejsc na listach wyborczych trwały do połowy grudnia. Ostatecznie ustalono, że PZPR przypadnie ok. 52% miejsc mandatowych, ZSL ok. 26%, SD – 8,5%. Dla kandydatów bezpartyjnych przewidziano 14%. Na li-

---

[6] Cyt. za: *ibidem*, s. 10.

[7] *Ibidem*.

[8] *Ibidem*, s. 12.

[9] *Ibidem*; A. P a c z k o w s k i, *Pół wieku dziejów Polski 1939-1989*, Warszawa 1996, s. 313; A. A l b e r t, *Najnowsza historia Polski 1914-1993*, Warszawa 1995, t. 2, s. 358.

[10] *Kampania wyborcza...*, s. 12.

[11] *Ibidem*, s. 13.

stach wyborczych znalazło się ostatecznie 723 kandydatów rywalizujących o 459 mandatów[12].

Właściwie aż do połowy grudnia 1956 r. kampania wyborcza nie znajdowała się w centrum uwagi kierownictwa partii ani szerszej opinii publicznej. W natłoku politycznych wydarzeń, do jakich doszło po VIII Plenum, wybory wydawały się sprawą dość odległą i raczej drugoplanową. Większe emocje społeczne, także w województwie zielonogórskim, budziły wydarzenia na Węgrzech, stosunki Polski z ZSRR, zmiany w strukturach władzy (m.in. likwidacja Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego), rozwiązywanie spółdzielni produkcyjnych na wsi czy wreszcie tak przyziemna, ale ważna sprawa, jak zaległe roszczenia pracownicze, które zgodnie z nową ustawą miały zostać uwzględnione, a należne sumy wypłacone[13]. Dopiero od drugiej połowy grudnia prasa zaczęła donosić o pierwszych zebraniach wyborców z kandydatami i od tego momentu rozpoczęła się kampania wyborcza we właściwym tego słowa znaczeniu. Jednak formalne przygotowania do wyborów rozpoczęły się znacznie wcześniej.

W Zielonej Górze 28 października 1955 r. powstała Wojewódzka Komisja Porozumiewawcza Stronnictw Politycznych i Organizacji Społecznych. W jej skład weszli: I sekretarz KW PZPR Tadeusz Wieczorek jako przewodniczący oraz Michał Kusiak (sekretarz KW PZPR), Stanisław Romanowski (przewodniczący WK ZSL), Karol Ciecierski (sekretarz WK ZSL), Jadwiga Pogorzelska (sekretarz WK SD), Marceli Najder (wiceprzewodniczący WK SD), Józefa Cała (sekretarz Zarządu Wojewódzkiego Ligi Kobiet; PZPR), Piotr Stecko (wiceprzewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ZMP; PZPR), Antoni Tuhi (przewodniczący Wojewódzkiego Zarządu ZSCh; ZSL), Józef Kulej (członek Prezydium Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych; PZPR) oraz Józef Ziarnkowski (przedstawiciel spółdzielczości; PZPR)[14].

Jedną z najważniejszych kwestii związanych z przygotowaniem wyborów było wyłonienie okręgowych i obwodowych komisji wyborczych. Te pierwsze w czterech okręgach, na jakie zostało podzielone Zielonogórskie[15], powołała 26 października 1956 r., Wojewódzka Rada Narodowa (komisje obwodowe zostały powołane przez

---

[12] *Ibidem*, s. 14; *Historia Sejmu Polskiego. Polska Ludowa*, red. A. Ajnenkiel, Warszawa 1989, t. III, s. 159 i n.

[13] *Kampania wyborcza...*, s. 14-15; P. M a c h c e w i c z, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993, s. 197.

[14] Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej: APZG), KW PZPR, sygn. 36/VII/47, Skład Wojewódzkiej Komisji Porozumiewawczej w Zielonej Górze; Zob. też „Gazeta Zielonogórska" 1956, nr 285.

[15] Były to okręgi: nr 113 w Gorzowie Wielkopolskim, nr 114 w Nowej Soli - najmniej liczny, z 92 738 osobami uprawnionymi do głosowania, nr 115 w Zielonej Górze i nr 116 w Żarach - największy, w którym były 107 994 osoby uprawnione do głosowania (*408 490 wyborców w naszym województwie*, „Gazeta Zielonogórska" 1956, nr 303).

powiatowe rady narodowe)[16]. Przewodniczącym Okręgowej Komisji Wyborczej (OKW) w okręgu nr 113 w Gorzowie Wielkopolskim został Mieczysław Jarosz (technik, PZPR), jego zastępcą Henryk Jopp (nauczyciel, ZSL), zaś sekretarzem Józef Cieśliński (piekarz, SD)[17]; w okręgu nr 114 w Nowej Soli funkcje te pełnili odpowiednio: Kazimierz Dobrzański (prawnik, ZSL), Tadeusz Jakubiec (rdzeniarz, PZPR) i Tadeusz Myślewski (bez zawodu, PZPR)[18]; w okręgu nr 115 w Zielonej Górze – Józef Wolański (nauczyciel, PZPR), Henryk Stawski (SD) i Stanisław Obrębski (nauczyciel, ZSL)[19]; w okręgu nr 116 w Żarach – Lech Rościszewski (nauczyciel, PZPR), Stefan Toryński (chłop, ZSL) i Walerian Wasiak (bez zawodu, bezpartyjny)[20].

W dalszej kolejności przy okręgowych i obwodowych komisjach wyborczych wyznaczono mężów zaufania, którzy w większości wywodzili się z partii. W komisjach okręgowych przyjęto zasadę, iż trzech spośród pięciu mężów zaufania ma pochodzić z PZPR oraz po jednym z ZSL i SD[21].

---

[16] W woj. zielonogórskim wydzielono 443 obwody wyborcze. Największy obwód (nr 2) był w Żarach i liczył 2250 osób uprawnionych do głosowania. Najmniejszy (nr 60) znajdował się na terenie powiatu Żagań we wsi Łozy, gdzie uprawnione do głosowania były zaledwie 164 osoby (*408 490 wyborców...*). Z ogólnej liczby 2202 członków obwodowych komisji wyborczych – 829 pochodziło z PZPR, 372 z ZSL, 58 z SD, 943 było bezpartyjnych (APZG, KW PZPR, sygn. 36/VII/47, Dane 16-tu powiatów).

[17] Członkami OKW w okręgu nr 113 byli: Henryk Jałocha – inżynier, PZPR, Kazimierz Janik – bez zawodu, PZPR, Kazimierz Stasiak – inżynier, bezpartyjny, Wiesław Drewnowski – nauczyciel, PZPR, Józef Kaczmarek – piekarz, ZSL, Tadeusz Szklanny – technik, SD, Edward Korzeniowski – tokarz, ZMP, Jan Lewandowski – technik, PZPR, Stanisław Kubus – oficer (*Skład Okręgowych Komisji Wyborczych*, „Gazeta Zielonogórska" 1956, nr 265; APZG, KW PZPR, sygn. 37/VII/47, Imienny wykaz Okręgowej Komisji Wyborczej w Gorzowie Wielkopolskim, nr okręgu wyborczego 113).

[18] Członkami OKW w okręgu nr 114 byli: Teodor Niedźwiecki – księgarz, bezpartyjny, Janusz Bogdan – technik, SD, Aleksander Demiankowicz – bez zawodu, bezpartyjny, Mieczysław Beśka – telegrafista, ZSL, Marian Nowicki – technik, bezpartyjny, Bolesław Marciniak – bez zawodu, PZPR, Józef Frątczak – przędzalnik, PZPR, Wanda Chmiel – prządka, PZPR, Lech Wawrzyniak (*Skład Okręgowych Komisji...*; APZG, KW PZPR, sygn. 36/VII/47, Imienny wykaz Okręgowej Komisji Wyborczej w Nowej Soli, nr okręgu wyborczego 114).

[19] Członkami OKW w okręgu nr 115 byli: Janusz Leśniewski – inżynier, Edward Stec – bez zawodu, PZPR, Mieczysław Wróblewski – nauczyciel, SD, Marian Łapiński – ogrodnik, ZSL, Michał Jastrzębski – ślusarz, bezpartyjny, Leonard Milewski – nauczyciel, ZSL, Stanisław Brdyś – ślusarz, PZPR, Jadwiga Piotrowska – prawnik, PZPR, Stanisław Cypionka (*Skład Okręgowych Komisji...*; APZG, KW PZPR, sygn. 36/VII/47, Imienny wykaz Okręgowej Komisji Wyborczej w Zielonej Górze, nr okręgu wyborczego 115).

[20] Członkami OKW w okręgu nr 116 byli: Zygmunt Król – prawnik, SD, Janina Czechowicz – nauczycielka, PZPR, Władysław Turski – robotnik, PZPR, Waldemar Gruszczyński – elektryk, bezpartyjny, Halina Iwanicka – bez zawodu, ZSL, Jan Waligórski – robotnik, ZSL, Jan Zybert – tkacz, bezpartyjny, Adam Suchodolski – rolnik, ZSL, Janusz Moliszak (*Skład Okręgowych Komisji...*; APZG, KW PZPR, sygn. 36/VII/47, Imienny wykaz Okręgowej Komisji Wyborczej w Żarach, nr okręgu wyborczego 116).

[21] Funkcje mężów zaufania przy OKW nr 113 pełnili: Józef Badacz – PZPR, Florian Lipiński – PZPR, Bolesław Pawlak – ZSL, Jan Wasiak – SD, Leon Wcisło – PZPR; w okręgu nr

Ogromną wagę podczas kampanii wyborczej przywiązywano do spraw bezpieczeństwa. W związku z tym specjalne zadania - zgodnie z wytycznymi MSW - wyznaczono Milicji Obywatelskiej. Stworzono specjalny sztab pod kierownictwem zastępcy komendanta wojewódzkiego MO, który miał utrzymywać bezpośredni kontakt z przewodniczącymi okręgowych komisji wyborczych, sekretarzami KW PZPR oraz innymi zainteresowanymi czynnikami. Oprócz zastępcy komendanta KW MO do sztabu weszli naczelnicy wydziałów I, II i III Komendy Wojewódzkiej oraz inspektor ds. bezpieczeństwa. Sztab opracował zawierający wytyczne działania dla jednostek terenowych MO plan zabezpieczenia akcji wyborczej, zapewnienia środków transportu i łączności dla poszczególnych komend powiatowych oraz instytucji biorących udział w organizowaniu kampanii. Członkowie sztabu mieli przeprowadzać kontrole podległych sobie komend milicji oraz udzielać pomocy w organizowaniu zabezpieczenia wyborów. W celu sprecyzowania zadań jednostek MO w województwie zwołano 18 grudnia 1956 r. odprawę komendantów powiatowych i miejskich milicji[22].

Pierwsze wytyczne w sprawie zabezpieczenia akcji wyborczej zostały przekazane do jednostek terenowych MO już we wrześniu 1956 r., kolejne w listopadzie i grudniu. Dotyczyły one głównie spraw związanych z zabezpieczeniem lokali i list wyborczych, reagowania na wystąpienia chuligańskie, ochraniania spotkań z kandydatami na posłów, organizowania pogotowia milicyjnego, zbierania informacji o nastrojach wśród ludności oraz organizowania służby członków ORMO[23].

W sprawie zabezpieczenia list i lokali wyborczych zielonogórska KW MO wysłała 16 grudnia 1956 r. do podległych sobie jednostek następujące zalecenia:

- Uczynić imiennie odpowiedzialnymi za każdy obwód głosowania przynajmniej jednego funkcjonariusza MO, który winien nawiązać kontakt z Przewodniczącym Obwodowej Komisji Wyborczej w sprawie ustalenia środków łączności i natychmiastowego przekazywania informacji o zajściach w pobliżu lub samych lokalach Komisji.

- Lokale zabezpieczyć przez służbę obchodową lub posterunki uliczne oraz przez patrole. Trasy patroli zlecono opracować z przystosowaniem do rozlokowania w terenie lokali wyborczych. Zobowiązano kierowników jednostek, ażeby w czasie wyłożenia list wyborczych w pobliżu lokalu znajdowali się funkcjonariusze MO lub członkowie ORMO.

114: Barabasz (nie ustalono imienia) - PZPR, Wincenty Karatycz - PZPR, Stanisław Łoziński - SD, Henryk Osuch - PZPR, Jan Wojtyło - ZSL; w okręgu nr 115: Marian Nasztalski - SD, Wiktor Niedzielski - ZSL, Paweł Pochlebnik - PZPR, Adam Szczerba - PZPR, Karol Zalewski - PZPR; w okręgu nr 115: Edward Hamera - ZSL, Stanisław Łosiewicz - SD, Czesław Stępień - PZPR, Roman Szwarc - PZPR, Zygmunt Westwalewicz - PZPR (APZG, KW PZPR, sygn. 36/VII/47, Spis członków - mężów zaufania przy Okręgowych Komisjach Wyborczych).

[22] APZG, KW PZPR, sygn. 36/VII/48, Notatka w sprawie zabezpieczenia akcji wyborczej na terenie województwa zielonogórskiego opracowana zgodnie z poleceniem KG MO z 4 I 1957 r., przekazanym przez mjra Jakubczaka; Notatka KG MO z grudnia 1956 r. w sprawie działań MO i ORMO w związku z wyborami do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, [w:] *Kampania wyborcza...*, s. 80.

[23] *Ibidem.*

- Przydzielić specjalne zadania członkom ORMO w zakresie zabezpieczenia lokali wyborczych, przekazywania informacji i wykorzystania do służby.
- Zlecić, aby funkcjonariusze MO bez specjalnej potrzeby do lokali wyborczych nie wchodzili. W dni zagrożone działalnością chuligańską zalecono wzmożenie służby oraz organizowania pogotowia milicyjnego.
- Zabezpieczyć spotkania kandydatów na posłów od zewnątrz przez wystawienie w miarę potrzeb posterunków doraźnych lub wysłanie służb patrolowo-obchodowych. Zabezpieczenie wewnętrzne jest realizowane przez pracowników operacyjno-dochodzeniowych, którzy pełnią służbę w ubraniach cywilnych[24].

W okresie przedwyborczym organa milicyjne starały się usprawnić zwalczanie chuligaństwa (przy czym mianem chuligaństwa określano również często wystąpienia polityczne). W tym celu odbyto naradę z udziałem kierownictwa KW MO, przedstawicieli prokuratury wojewódzkiej, prokuratur powiatowych oraz komendantów powiatowych i miejskich MO. Postanowiono zastosować wobec niektórych chuliganów środki prewencyjne w postaci aresztu, a także skierować dodatkowych funkcjonariuszy do większych miast (m.in. Gorzowa Wielkopolskiego, Zielonej Góry, Żar, Nowej Soli i Szprotawy)[25].

Do zabezpieczenia wyborów postanowiono zaangażować ok. ośmiuset członków ORMO, którzy mieli uczestniczyć przede wszystkim w ochronie siedzib obwodowych komisji wyborczych, służbie patrolowej oraz jako uzupełnienie odwodów milicyjnych[26]. Gorąca atmosfera polityczna drugiej połowy 1956 r. powodowała jednak pewne trudności w wykorzystaniu tej formacji podczas kampanii wyborczej. Jednostki terenowe MO sygnalizowały, iż od wydarzeń poznańskich wielu członków ORMO zaczęło się uchylać od współpracy z milicją. W tej sytuacji postanowiono zorganizować w listopadzie i grudniu 1956 r. tzw. spotkania uświadamiające aktywu milicyjnego z członkami ORMO we wszystkich komendach MO[27].

MO i ORMO miały być ponadto wspierane przez organizowaną w zakładach pracy Milicję Robotniczą. Do 5 stycznia 1957 r. grupy takiej milicji powstały jedynie

---

[24] *Ibidem.*

[25] *Ibidem.*

[26] Dyslokacja i stan osobowy wspomnianych odwodów będących do dyspozycji KW MO w Zielonej Górze wyglądały następująco: KW MO - 50 funkcjonariuszy ze szkoły milicyjnej w Pile, 40 funkcjonariuszy batalionu operacyjnego Komendy Wojewódzkiej MO, 30 funkcjonariuszy etatowych KW MO (razem 120 funkcjonariuszy); KM MO Gorzów Wielkopolski - 33 funkcjonariuszy ze szkoły milicyjnej w Pile; odwody komend powiatowych i miejskich - 8-20 funkcjonariuszy; odwody KBW - kompania piechoty 10. Wielkopolskiego Pułku KBW Poznań, dwa plutony 10. Wielkopolskiego Pułku KBW Oddział Krzystkowice (powiat Lubsko); odwody WOP - dwie kompanie piechoty 9 Brygady WOP - odwody w Krośnie Odrzańskim i Słońsku. Poza tym w razie potrzeby w dyspozycji władz pozostawały jednostki wojskowe z garnizonów w Żarach, Żaganiu, Gorzowie Wielkopolskim, Komorowie (pow. Gubin), Głogowie, Kożuchowie, Międzyrzeczu, Kętrzynie (pow. Międzyrzecz), Międzylesiu (pow. Świebodzoin), Sulęcinie, Skwierzynie, Sulechowie, Słubicach, Krośnie Odrzańskim i Kostrzynie; APZG, KW PZPR, sygn. 36/VII/48, Notatka w sprawie zabezpieczenia akcji wyborczej...

[27] *Ibidem.*

w Zielonej Górze i liczyły ok. dwustu osób[28]. 3 stycznia 1957 r. w gmachu KW PZPR odbyła się wspólna narada dowódców tej formacji oraz przedstawicieli Komendy Miejskiej i Wojewódzkiej MO. Ustalono, że od 5 stycznia 1957 r. służbę patrolową w mieście pełnić będzie codziennie 20-osobowa grupa Milicji Robotniczej. W dniu głosowania do każdej siedziby obwodu wyborczego na terenie Zielonej Góry miało być przydzielonych dziesięciu członków Milicji Robotniczej[29].

Innym ważnym problemem oprócz zapewnienia porządku w okresie wyborczym, którym miała się zająć Milicja Obywatelska, było sporządzenie spisów wyborców. W tym celu zamierzano uporządkować dokumentację ewidencji ludności przez sprawdzenie i zaktualizowanie zapisów w książkach meldunkowych przy jednoczesnym „wzmocnieniu walki" z częstymi w tym czasie wykroczeniami meldunkowymi. Zagadnieniu temu poświęcono specjalną odprawę 29 sierpnia 1956 r. w Komendzie Wojewódzkiej MO z udziałem urzędników odpowiedzialnych za ewidencję ludności. 3 października 1956 r. w podobnej odprawie uczestniczyli komendanci powiatowi MO. Wcześniej, we wrześniu tegoż roku, sprawy ewidencji ludności stały się przedmiotem narady instruktażowej dla dzielnicowych, komendantów posterunków i urzędników gminnych rad narodowych[30].

Prace związane z ewidencją ludności podsumowano na naradzie zwołanej na wniosek KW MO 9 października 1956 r. w siedzibie Prezydium WRN. Uczestniczyli w niej m.in. zastępcy przewodniczących powiatowych i miejskich rad narodowych. Z przedstawionych na posiedzeniu danych wynikało, iż na terenie województwa nie dokonało formalności meldunkowych 2600 osób, zaś 3998 osób wyjechało bez wymeldowania, w tym 1309 z pobytu czasowego[31]. Ze względu na przesunięcie daty wyborów wystąpiła konieczność uzupełnienia wykazów wyborców o te osoby, które urodziły się do 20 stycznia 1939 r. Ogółem w Zielonogórskiem ujęto w spisach wyborców 408 339 osób (185 041 w miastach oraz 223 298 zamieszkałych na wsi)[32].

Równocześnie z porządkowaniem kwestii ewidencyjno-meldunkowych zachęcano obywateli do sprawdzania, czy na listach osób uprawnionych do głosowania figurują ich nazwiska. Niewielkie zainteresowanie społeczne, jakie początkowo to-

---

[28] W miastach, gdzie znajdowały się większe zakłady przemysłowe, jak Gorzów Wielkopolski czy Żary, dopiero przystępowano do organizowania grup Milicji Robotniczej (APZG, KW PZPR, sygn. 36/VII/48, Notatka w sprawie zabezpieczenia akcji wyborczej...).

[29] *Ibidem.*

[30] *Ibidem*; Notatka KG MO z grudnia 1956 r. w sprawie działań MO i ORMO w związku z wyborami do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, [w:] *Kampania wyborcza...*, s. 78 i n.

[31] APZG, KW PZPR, sygn. 36/VII/48, Notatka w sprawie zabezpieczenia akcji wyborczej...

[32] Przy okazji sporządzania list wyborczych niejednokrotnie dawał o sobie znać bałagan panujący w biurach niektórych gminnych i powiatowych rad narodowych, np. w Wierzbnie, Babimoście, Sulechowie, Dąbiu, Brzegu Głogowskim, Grębocicach i in. (*ibidem*); Notatka KG MO z grudnia 1956 r. w sprawie działań MO i ORMO w związku z wyborami do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, [w:] *Kampania wyborcza...*, s. 78.

warzyszyło kampanii wyborczej, powodowało, iż akcja ta przebiegała bardzo powoli. Niewielki skutek odnosiły przy tym ponaglenia władz, apele prasowe, czy wreszcie ułatwienia w postaci umieszczania w widocznych miejscach plakatów z informacją, do jakiego obwodu wyborczego należy dana ulica. Do 29 grudnia 1956 r. w województwie zielonogórskim listy sprawdziło jedynie 22% przyszłych wyborców (w Gorzowie Wielkopolskim do 31 grudnia listy wyborcze zostały sprawdzone w 10%, w Zielonej Górze na 27 tys. uprawnionych do głosowania swoje nazwiska na listach sprawdziło zaledwie 2100 osób)[33]. Wina w tym przypadku leżała nie tylko po stronie wyborców, bo był to skutek także bałaganu organizacyjnego. Niektóre lokale wyborcze, mimo wyznaczonych godzin dyżurów, były najzwyczajniej zamknięte. Na przykład siedziby Obwodowej Komisji Wyborczej nr 9 w Zielonej Górze nie otwierano przez cztery dni z rzędu. Podobne przypadki odnotowano w Żarach i Głogowie. List wyborczych nie wykładano do sprawdzenia w dni świąteczne (24-26 grudnia 1956 r. i 1 stycznia 1957 r.)[34].

Wraz ze zbliżaniem się terminu głosowania i wchodzeniem kampanii wyborczej w ostatnią fazę liczba sprawdzających listy rosła. Do 5 stycznia 1957 r. dokonało tego 34,2% przyszłych wyborców, a tydzień później już 60%. Do dnia wyborów według jednego ze sprawozdań partyjnych listy sprawdziło 93,6% uprawnionych do głosowania. Należy przy tym dodać, iż odsetek sprawdzających listy był trzykrotnie wyższy na wsi niż w mieście[35].

Sporo miejsca podczas kampanii wyborczej zajmowała kwestia propagandy, która mimo nowych akcentów nie odbiegała zbyt daleko w formie od wzorów stosowanych w poprzednim okresie. Wydział Propagandy KC opracował zestaw pla-

---

[33] APZG, KW PZPR, sygn. 36/IV/47, Protokół nr 57 posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Zielonej Górze z 31 XII 1956 r.; *Już od niedzieli zaczniemy sprawdzać czy jesteśmy na liście wyborców*, „Gazeta Zielonogórska" 1956, nr 297; *Sprawdzajmy listy wyborców*, „Gazeta Zielonogórska" 1957, nr 1; *Przedwyborcze sygnały z miasta*, „Gazeta Zielonogórska" 1957, nr 3. Według danych Państwowej Komisji Wyborczej do 31 XII 1956 r. w woj. zielonogórskim sprawdziło listy 24,2% wyborców (*Meldunki z terenu opracowane w Wydziale Organizacyjnym KC PZPR 4 stycznia 1957 r.*, [w:] *Kampania wyborcza...*, s. 101).

[34] Z tych względów zdecydowano o przesunięciu końcowego terminu wykładania list wyborczych do publicznego wglądu z 14 na 18 I 1957 r. (*Sprawdzajmy listy wyborcze...*, *Za 6 dni wybory*, „Gazeta Zielonogórska" 1957, nr 11).

[35] APZG, KW PZPR, sygn. 36/IV/48, Protokół nr 2 posiedzenia Egzekutywy KW PZPR z dnia 14 I 1957 r.; *Meldunki z terenu opracowane w Wydziale Organizacyjnym KC PZPR 8 stycznia 1957 r.*, [w:] *Kampania wyborcza...*, s. 132; Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), KC PZPR, sygn. 237/V/271, Niektóre uwagi w sprawie kampanii wyborczej do Sejmu zebrane na podstawie relacji sekretarzy KW, które złożyli na naradzie w Wydziale Organizacyjnym KC. Powyższe dane mogą zawierać nieścisłości. Co prawda nieoficjalne sprawozdanie partyjne z 11 I 1957 r. mówi o 60,7% osób, które sprawdziły listy (APZG, KW PZPR, sygn. 36/VII/48, Informacja o przebiegu kampanii przedwyborczej w woj. zielonogórskim), to jednak „Gazeta Zielonogórska" z 10 I 1957 r. podaje, iż do tego dnia swoje nazwiska na listach sprawdziło zaledwie 34% wyborców; najgorzej pod tym względem wypadał pow. Głogów - 24,7%, najlepiej pow. Żary - 59,7%.

katów, wywieszek i haseł rozpowszechnianych następnie na terenie całego kraju. Wytyczne w tej sprawie, które przekazano do KW PZPR w Zielonej Górze, przewidywały m.in.:

[...] kampanię wyborczą mają otwierać dwa plakaty, jeden „O konstytucji", drugi pt. „Kierunek, demokratyzacja, suwerenność i socjalizm". W tych dniach otrzymaliście odezwę Frontu Jedności Narodu i wywieszkę pt. „Zagwarantuj sobie prawo do głosowania - sprawdź swoje nazwisko na liście wyborczej". 2-3 stycznia 1957 r. wysłaliśmy w teren dalszych 5 plakatów, tj. „Chłopi polscy - rozwój i zamożność waszych gospodarstw to program Frontu Jedności Narodu", „20 stycznia 1957 r. - dzień wyborów do Sejmu" (dwa formaty), „20 stycznia wybierzemy najlepszych kandydatów Frontu Jedności Narodu", „Głosujcie na Front Jedności Narodu - na wspólny program PZPR, ZSL, SD i bezpartyjnych", „Suwerenność - demokracja - socjalizm to program Frontu Jedności Narodu"[36].

Oprócz tego na dwa tygodnie przed wyborami z KC nadeszły wywieszki z hasłami wyborczymi akcentującymi m.in. poparcie dla programu VIII Plenum KC PZPR, nienaruszalność granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, zagospodarowanie Ziem Zachodnich, poszanowanie praw ludności rodzimej, poparcie władz dla rozwoju samorządów robotniczych, swobody poszukiwań twórczych dla ludzi nauki i kultury itd.[37] Sam KW PZPR w Zielonej Górze zainicjował wydanie 24 pozycji poświęconych tematyce wyborczej, w tym plakatów, ulotek, fotogazetek oraz broszur z życiorysami kandydatów i ich przemówieniami programowymi[38].

Kampania wyborcza w województwie zielonogórskim, podobnie jak i w całym kraju, w niczym nie przypominała poprzedniej z 1952 r. Dawały o sobie znać rozbudzone przemianami październikowymi nadzieje społeczeństwa na demokratyzację. Znajdowało to odzwierciedlenie w prasie, mniej skrępowanej w tym okresie przez cenzurę. W trakcie kampanii na łamach „Gazety Zielonogórskiej" często pojawiały

---

[36] APZG, KW PZPR, sygn. 36/VII/47, Dalekopis nr 2/57 do Sekretarza Kierownika Propagandy KW w Zielonej Górze; P. M a c h c e w i c z, *op. cit.*, s. 208.

[37] Treść przekazanych do KW PZPR w Zielonej Górze wywieszek propagandowych była następująca: „Cały naród popiera program VIII Plenum KC PZPR, program odnowy wszystkich dziedzin życia"; „Młodzieży głosuj na program niepodległości i polskiej drogi do socjalizmu na kandydatów Frontu Jedności Narodu"; „Kierownictwo zakładów pracy w ręce robotników. Front Jedności Narodu zapewni rozwój samorządów robotniczych"; „Ludziom nauki i sztuki - pełna swoboda twórczych poszukiwań - oto hasło Frontu Jedności Narodu"; „Program Frontu Jedności Narodu zapewnia równe prawa i obowiązki wszystkim obywatelom niezależnie od pochodzenia, narodowości i wyznania"; „Nienaruszalność granic na Odrze i Nysie - to niewzruszona zasada polityki zagranicznej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej"; „Wybierzemy Sejm, który zapewni praworządność, niezawisłość sądów, zgodność praw z konstytucją"; „Pełne zagospodarowanie Ziem Zachodnich, pełne poparcie dla ludności rodzimej na tych ziemiach"; „Obywatele wszyscy do urn wyborczych głosujmy na kandydatów Frontu Jedności Narodu"; „Głosujmy na program Frontu Jedności Narodu - za szerokim rozwinięciem budownictwa mieszkaniowego, uspołecznionego i indywidualnego" (APZG, KW PZPR, sygn. 36/VII/47, Dalekopis nr 2/57...).

[38] APZG, KW PZPR, sygn. 36/II/34, Ocena kampanii wyborczej do Sejmu PRL na terenie woj. zielonogórskiego.

się artykuły, będące odbiciem oczekiwań obywateli wobec przyszłego sejmu. Krytykowano dotychczasowe metody typowania kandydatów na posłów oraz pracę parlamentu w ubiegłych latach. „Nie chcemy mieć Sejmu posłusznego i potakującego – pisał jeden z dziennikarzy – zamiast posłusznej afirmacji wszystkich poczynań rządu – pracę przyszłego sejmu powinna cechować dyskusja i polemika, która poczynania te uzupełni, rozwinie, a jeśli trzeba – zmieni w myśl interesów wyborców". I dalej: „Nie chcemy mieć Sejmu demokratycznej fasady dla niedemokratycznych metod rządzenia". Coraz częściej nawiązywano do wypowiedzi Gomułki z VIII Plenum, „by nie tylko głosować, ale wybierać"[39].

O wzrastającym zainteresowaniu wyborami wśród ludności województwa zielonogórskiego może świadczyć wysunięcie przez różne organizacje i środowiska ponad pięćdziesięciu kandydatów na posłów. Dawały przy tym znać różnego rodzaju konflikty, tarcia między PZPR i ZSL oraz tendencje partykularne („spojrzenie z pozycji małego pagórka"). Każdy powiat, środowisko czy nawet większy zakład pracy chciały, aby na listach znalazł się ich przedstawiciel. Nie doszło jednak do sytuacji, jak w innych regionach kraju, pojawienia się setek czy nawet tysięcy kandydatów[40].

Ostatecznie na listach znalazło się dwudziestu kandydatów mających rywalizować o dwanaście mandatów poselskich w czterech zielonogórskich okręgach wyborczych. Nie wszyscy jednak pretendenci do foteli sejmowych cieszyli się rzeczywistym poparciem społecznym. W wielu wypadkach przy ich doborze Wojewódzka Komisja Porozumiewawcza nie brała pod uwagę głosu opinii publicznej (nie licząc omawiania poszczególnych kandydatur na plenach KP i KW PZPR oraz PK i WK ZSL), lecz jedynie klucz partyjny. Potwierdzało to choćby wysunięcie nieomal w ostatniej chwili kandydatur Zdzisława Waliszewskiego, Władysława Olszaka oraz Edwarda Krzysztofowicza, które siłą rzeczy nie mogły być poddane społecznej dyskusji[41].

Wątpliwości wobec sposobu typowania kandydatów były często formułowane na spotkaniach przedwyborczych. Na przykład w Deszcznie (powiat Głogów) podczas zebrania międzypartyjnego twierdzono, iż w doborze kandydatów społeczeństwo nie uczestniczyło. Niezadowolenie budziło też narzucanie kandydatów ogólnokrajowych – Aleksandra Burskiego i Juliana Kadlofa, których w województwie nikt nie znał. Kandydatura Aleksandra Burskiego budziła sprzeciw także z innego po-

---

[39] J. K o z a c z y ń s k a, *By wybory były wyborem*, „Gazeta Zielonogórska" 1956, nr 251; J. S z y d ł o, *Jaki powinien być Sejm?*, „Gazeta Zielonogórska" 1956, nr 306.

[40] Na początku stycznia 1957 r. Andrzej Werblan, kierownik Wydziału Propagandy KC PZPR, w wypowiedzi dla „Trybuny Ludu" stwierdził, że w całym kraju wysunięto kilkadziesiąt tysięcy kandydatów (większość z nich zapewne w czasie spotkań przedwyborczych). W czasie powyborczej narady w KC 29 I 1957 r. mówiono nawet o 60 tys. kandydatów (*Kampania wyborcza...*, s. 14).

[41] APZG, KW PZPR, sygn. 36/II/34, Ocena kampanii wyborczej...

wodu: dowodzono (Kożuchów), iż na terenie Łodzi nie cieszył się on dobrą opinią, szczególnie wśród włókniarzy[42].

W okręgu nr 113 w Gorzowie Wielkopolskim kandydowali (według kolejności na liście): Edmund Stuczyński (PZPR), Julian Kadlof (ZSL), Feliks Dobrowolski (bezpartyjny), Czesław Nowik (PZPR), Edward Krzysztofowicz (bezpartyjny); w okręgu nr 114 w Nowej Soli: Aleksander Burski (PZPR), Stanisław Romanowski (ZSL), Zuzanna Josińska (bezpartyjna), Wiesław Czekalski (PZPR), Władysław Olszak (PZPR); w okręgu nr 115 w Zielonej Górze: Tadeusz Wieczorek (PZPR), Marceli Najder (SD), Teofil Fleischer (PZPR), Andrzej Mania (ZSL), Zdzisław Waliszewski (PZPR); w okręgu nr 116 w Żarach: Marian Marchlik (PZPR), Jerzy Rumianek (ZSL), Władysław Krym (PZPR), Antoni Tuhi (ZSL), Czesław Cyplik (działacz katolicki)[43].

Spotkania wyborców z kandydatami na posłów rozpoczęły się w drugiej połowie grudnia 1956 r. Nieraz miały dość burzliwy i niekontrolowany przebieg. W wielu przypadkach były po prostu źle zorganizowane i planowane w niedogodnych godzinach, co odbijało się na frekwencji. Często sami kandydaci byli do nich źle przygotowani.

Przyszli posłowie w dyskusjach z wyborcami najczęściej starali się wyjść naprzeciw oczekiwaniom społecznym, przedstawiając w swoich wystąpieniach skomplikowaną sytuację polityczną i gospodarczą w kraju oraz obiecując załatwienie wielu zarówno ogólnych, jak i lokalnych problemów. Ogółem w województwie zielonogórskim kandydaci odbyli 327 spotkań ze swoim elektoratem[44].

Raporty o przebiegu kampanii wyborczej pełne są doniesień o „wrogich", antypartyjnych czy antykomunistycznych wystąpieniach, kwestionujących „dorobek

---

[42] AAN, KC PZPR, sygn. 237/V/271, Niektóre uwagi...; APZG, KW PZPR, sygn. 36/VII/48, Informacja o przebiegu kampanii... Aleksander Burski przed wojną był członkiem Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej i Komunistycznej Partii Polski w Łodzi, za co został osadzony na dwa lata w Berezie Kartuskiej. Następnie za działalność związkową skazano go w 1938 r. na 6 lat więzienia. Podczas okupacji służył w sztabie Gwardii Ludowej. Od 1943 r. był członkiem KRN. W latach 1945-1948 przewodniczył Zarządowi Głównemu Związku Zawodowego Włókniarzy; przez następne trzy lata sprawował funkcję zastępcy przewodniczącego Centralnej Rady Związków Zawodowych i posła. W 1952 r. usunięto go z życia politycznego (*Nasi kandydaci na posłów do Sejmu – Aleksander Burski*, „Gazeta Zielonogórska" 1956, nr 304); Julian Kadlof pochodził z podrzeszowskiej rodziny bezrolnych chłopów. Podczas wojny przebywał w ZSRR. Był jednym z organizatorów i członkiem zarządu Związku Patriotów Polskich. Pracował przez krótki okres w służbie dyplomatycznej. Został odznaczony m.in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski i Srebrnym Krzyżem Zasługi (*Nasi kandydaci na posłów – Julian Kadlof*, „Gazeta Zielonogórska" 1956, nr 303).

[43] *Zgodnie z interesem wszystkich wyborców*, „Gazeta Zielonogórska" 1957, nr 5. Zob. też Archiwum Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Stronnictwa Ludowego w Zielonej Górze (dalej: AZW PSL ZG), bez sygn. Protokół nr XVIII/56 z posiedzenia Prezydium WK ZSL w Zielonej Górze, odbytego 10 X 1956 pod przewodnictwem kol. Romanowskiego Stanisława przewodniczącego WK.

[44] APZG, KW PZPR, sygn. 36/II/34, Ocena kampanii wyborczej...

12-lecia", prawo PZPR do sprawowania władzy, „szkalujących" ZSRR oraz atakujących kandydatów na posłów.

W województwie zielonogórskim szeroko kolportowano podpisaną przez „Partię Narodową" ulotkę, w której występowały akcenty antysemickie i antyradzieckie:

Polacy, nie dopuszczajmy do władzy dotychczasowych ministrów, bo to agenci międzynarodówki żydowskiej i sowieckiej. Sowiety zagarnęły połowę przedwojennego obszaru Polski... Pamiętajcie, że Sowieci mordują ludność na Węgrzech, a u nas stłumili wszystko i musimy patrzeć na morderstwa bezczynnie. Ci sami, którzy siedzieli w Warszawie za Stalina, siedzą i dziś, zastawiają się nowym Kadarem – Gomułką. Pamiętajcie, że w Polsce i na Węgrzech najwięcej było Żydów, a ostatnio najwięcej tych Żydów, dawnych kapitalistów, rządziło Polską i Węgrami. Pamiętajcie, że przed wojną było 5 milionów Żydów w Polsce, którzy mieli 80% kapitału i żaden z nich ciężko nie pracował. Oni to pierwsi w Katyniu wymordowali kwiat polskiej armii. Pamiętajcie, że polski ruch narodowy to nie to samo, co niemiecki skompromitowany. Precz z oszustwem. Niech żyje zmiana rządu od dołu do góry, bez bandy Żydów i Sowietów[45].

Wystąpienia antyradzieckie, potwierdzające przekonanie większości społeczeństwa o uzależnieniu Polski od ZSRR, były nieomal stałym wątkiem okresu przedwyborczego. Na zebraniu z udziałem chłopów w Łupicy i Ciosańcu w powiecie Wschowa żądano wycofania ze szkół nauki języka rosyjskiego i likwidacji gminnych rad narodowych, gdyż „są zorganizowane na wzór »sowietów«, by móc lepiej gnębić chłopa". Dowodzono, że Polacy pozostali po wojnie w ZSRR żyją w skrajnej nędzy. Domagano się rekompensaty za dawne tereny polskie na wschodzie oraz odszkodowania za mienie pozostawione za Bugiem. Podczas spotkań z kandydatami na posłów często padały pytania w rodzaju: „Co sądzicie o ruchach wojsk radzieckich?" albo „Dlaczego Polska jest podporządkowana ZSRR, czy nie może przejść pod wpływy Ameryki?" Nastroje antyradzieckie – co odnotowywano z niepokojem – ujawniły się również w wojsku i to wśród kadry, która oprócz postulatów wprowadzenia do wojska kapelanów i umożliwienia oficerom zawierania ślubów kościelnych domagała się usunięcia oficerów radzieckich z armii polskiej[46].

Najczęściej podczas kampanii podważano prawo PZPR do sprawowania władzy. W środowiskach wiejskich padały pytania: „Dlaczego tak mało chłopów jest wśród kandydatów na posłów?"; „Dlaczego w partii trzyma się ludzi nie mających autorytetu i różnych analfabetów?" Występowano przeciwko członkom byłego i obecnego kierownictwa partyjnego. Pytano na przykład „Dlaczego nie wyciąga się konsekwencji wobec Minca, Bermana, Kłosiewicza i Jóźwiaka?" We wsi Skarbona w

---

[45] *Informacja o przebiegu kampanii wyborczej opracowana przez Wydział Organizacyjny KC PZPR, na podstawie sprawozdań Komitetów Wojewódzkich PZPR, luty 1957 r.* [w:] *Kampania wyborcza...*, s. 234.

[46] APZG, KW PZPR, sygn. 36/VII/48, Informacja o przebiegu kampanii...; *ibidem*, KW PZPR, sygn. 36/II/34, Ocena kampanii wyborczej...; *Członkowie partii na pierwszą linię*, „Gazeta Zielonogórska" 1957, nr 14.

powiecie Krosno Odrzańskie pewien chłop stwierdził: „Wysunięto już szereg kandydatów na posłów wśród których nie ma Cyrankiewicza, który nie może się pokazać na terenie fabryki Cegielskiego w Poznaniu, w obawie przed robotnikami, którzy pamiętają, jak atakował robotników na rosyjskim czołgu i strzelał do ludności". Na jednym z przedwyborczych zebrań w Budachowie w powiecie Krosno Odrzańskie, chłopi z goryczą mówili: „My nie będziemy głosować na partyjnych, dosyć nam partyjni narządzili"[47]. Na murach zaczęły się pojawiać napisy w rodzaju: „precz z komunizmem", „precz z komunistami" (Gądków Duży) oraz odręcznie pisane afisze nawoływające do niegłosowania na PZPR-owców (powiat Gorzów Wielkopolski)[48]. Otwartą niechęć do partyjnych kandydatów na posłów manifestowali pracownicy „Zastalu", przy czym postawy takie wyrażali nawet niektórzy członkowie PZPR[49]. Niejednokrotnie dochodziło też do niszczenia plakatów wyborczych, wybijania szyb w domach aktywistów partyjnych oraz prób demolowania lokali obwodowych komisji wyborczych[50].

Z antypartyjnego podłoża wynikały żądania chłopów związane z kolektywizacyjnym przesileniem, a dotyczące m.in. nowej klasyfikacji gruntów rolniczych, szybkiego uregulowania stosunków własnościowych, zniesienia przymusowych dostaw płodów rolnych, polepszenia zaopatrzenia wsi w nawozy i materiały budowlane, zniesienia przymusu ubezpieczania inwentarza oraz stworzenia lepszych warunków dla rozwoju rzemiosła na wsi. W środowiskach robotniczych domagano się rozwiązania problemów mieszkaniowych i spraw dotyczących warunków pracy oraz protestowano przeciwko podwyżkom cen węgla i innych artykułów. Pytano także z goryczą: „Po co głosować, skoro stopa życiowa już teraz zaczyna spadać?"[51]

Do prawdziwej manifestacji niechęci do władzy doszło w powiecie Sulęcin, gdzie w związku z wyborami kilka osób zebrało sześćdziesiąt podpisów od mieszkańców wsi Czartków, Piskorzno, Krzeszyce, Krasnołęki i Karkoszów pod petycją domagającą się odwołania do 20 stycznia przewodniczącego GRN w Krzeszycach. Specjalnie dobrana delegacja postawiła także ultimatum Prezydium PRN w Sulęcinie, że jeśli do tego dnia nie nastąpi odwołanie, to nikt z wymienionych wsi nie weźmie udziału w wyborach. Przewodniczącemu grożono wywiezieniem na tacz-

---

[47] *Można ich nazwać po imieniu*, „Gazeta Zielonogórska" 1957, nr 17; APZG, KW PZPR, sygn. 36/VII/48, Informacja o przebiegu kampanii...; *ibidem*, KW PZPR, sygn. 36/VI/105, Meldunek specjalny nr 2 dotyczący sytuacji w okresie przedwyborczym na terenie woj. zielonogórskiego.

[48] APZG, KW PZPR, sygn. 36/II/34, Ocena kampanii wyborczej...; *Za 5 dni wybory*, „Gazeta Zielonogórska "1957, nr 12.

[49] APZG, KW PZPR, sygn. 36/VI/105, Meldunek specjalny nr 2...

[50] *Członkowie partii na pierwszą..., Informacja o przebiegu kampanii wyborczej...*, [w:] *Kampania wyborcza...*, s. 235.

[51] APZG, KW PZPR, sygn. 36/VII/48, Informacja o przebiegu kampanii... Por. też: AAN, KC PZPR, sygn. 237/V/271, Niektóre uwagi...

kach (przez co sterroryzowani członkowie prezydium przez trzy dni nie chodzili do pracy)[52].

Na wielu przedwyborczych zebraniach ich uczestnicy wyrażali swoje wątpliwości co do perspektywy polepszenia sytuacji gospodarczej Polski oraz zmiany dotychczasowego sposobu rządzenia krajem przez PZPR. Jeden z obecnych na takim spotkaniu w powiecie Nowa Sól stwierdził: „Jak było dotąd, tak dalej będzie. Był tylko krótki okres parę dni po VIII Plenum, że spodziewano się zmian, których nie ma"[53].

Innym środkiem wyrażania sprzeciwu wobec władz i partii były strajki, głównie na tle ekonomicznym. 5 stycznia 1957 r. doszło do jednogodzinnego strajku w odlewni zakładów mechanicznych w Przemkowie, gdzie żądano regulacji płac i norm pracy. Do podobnej sytuacji doszło na kilka dni przed wyborami w Małomicach. W tym samym czasie strajkował także gorzowski „Stilon"[54].

Ostrze wymierzone w PZPR miały nawet różnego rodzaju plotki i pogłoski pojawiające się przy okazji kampanii wyborczej. Na przykład w Zielonej Górze powtarzano plotkę, „że towarzysz Minc ze swą kliką zdefraudował kilka milionów złotych i uciekł do Szwajcarii". Jedna z mieszkanek Swarzenic w powiecie Sulechów po przyjeździe z urlopu w NRD twierdziła, iż tamtejszy rząd przygotowuje się do zajęcia Ziem Zachodnich i wysiedlenia ich mieszkańców za Poznań. We wsi Wężyska w powiecie Krosno Odrzańskie rozpowszechniano z kolei informację, że KW PZPR rozwiązano, a I sekretarz został publicznie powieszony na rynku miejskim w Zielonej Górze. W całym województwie krążyła przez jakiś czas pogłoska o wymianie pieniędzy[55].

Charakterystyczne w tym okresie było to, że społeczna krytyka PZPR szła najczęściej w parze z wyrażaniem zaufania wobec Władysława Gomułki. Nowego przywódcę partii uważano wręcz za męża opatrznościowego, wiążąc z jego osobą nadzieje na rozwiązanie nieomal wszystkich polskich problemów. Aprobata dla I sekretarza przybierała czasem dość specyficzne formy. Jeden z chłopów w powiecie Nowa Sól powiedział: „trzeba skończyć z komuną, wierzymy, że towarzysz Gomułka tego dokona, że Gomułka wóz znad przepaści wyprowadzi na asfalt, ale zobaczymy, jak go dalej poprowadzi". Na jednym ze spotkań wyborczych w powiecie Głogów jeden z dyskutantów stwierdził: „towarzysz Gomułka nie jest komunistą, a jest katolikiem, bo pojednał się z Bogiem i wziął do władzy prymasa Wyszyńskiego [...]

---

[52] *Za 4 dni wybory*, „Gazeta Zielonogórska" 1957, nr 13.

[53] APZG, KW PZPR, sygn. 36/VII/48, Informacja o przebiegu kampanii...

[54] APZG, KW PZPR, sygn. 36/II/34, Ocena kampanii wyborczej...; *ibidem*, KW PZPR, sygn. 36/II/34, Protokół nr 2 plenarnego posiedzenia Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Zielonej Górze z 14 II 1957 r.

[55] APZG, KW PZPR, sygn. 36/VII/48, Informacja o przebiegu kampanii...; *Bzdurna plotka też bywa groźna*, „Gazeta Zielonogórska" 1957, nr 8.

partia również pojednała się z Bogiem i dlatego pozwalają uczyć religii w szkołach"[56].

Im bliżej było do daty wyborów, tym częściej dochodziło do wystąpień przeciwko PZPR-owskim kandydatom na posłów. Ataki nie ominęły również i innych pretendentów do foteli sejmowych. Pod adresem jednych i drugich wysuwano zarzuty najróżniejszej natury, od kolaboracji z Niemcami i „niepolskiego pochodzenia" po nieobyczajne zachowanie. W nomenklaturze partyjnej wypadki takie nazywano „opluskwianiem". Na przykład Marcelego Najdera posądzano o pochodzenie żydowskie; informowały o tym kolportowane pocztą widokówki i dopiski na fotogazetkach reklamujących jego osobę[57]. Podobne pogłoski dotyczyły Władysława Krymа – z jednoczesnym nawoływaniem w ulotkach do nieoddawania na niego głosów w wyborach (wieś Grobik w powiecie Żary)[58]. Z kolei Władysławowi Olszakowi zarzucano, iż podczas okupacji był agentem gestapo i źle odnosił się do ludzi pracujących w PGR-rze, gdzie pełnił funkcję dyrektora[59]. W Nowej Soli krążyła plotka o Zuzannie Josińskiej, iż jest Niemką, zaś grupa kobiet łącznie z miejscowym aktywem Ligi Kobiet wysuwała wobec niej zastrzeżenia natury moralnej[60]. Przeciwko Marianowi Marchlikowi – o czym mówi jedno ze sprawozdań – „rozpętano na terenie powiatu słubickiego kampanię zarzucającą mu, że był konfidentem UB, że ma

---

[56] APZG, KW PZPR, sygn. 36/IV/48, Protokół nr 1 posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Zielonej Górze z dnia 10 stycznia 1957 r.; *ibidem*, KW PZPR, sygn. 36/VII/48, Informacja o przebiegu kampanii...

[57] APZG, KW PZPR, sygn. 36/VII/48, Informacja o przebiegu kampanii...; *ibidem*, sygn. 36/II/34, Ocena kampanii wyborczej...; Marceli Najder był pracownikiem Centrali Aptek Społecznych. Od kwietnia 1956 r. pełnił funkcję zastępcy kierownika Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia. Był ponadto wiceprzewodniczącym WK SD i radnym WRN (*Nasi kandydaci na posłów do Sejmu – mgr Marceli Najder*, „Gazeta Zielonogórska" 1956, nr 309).

[58] APZG, KW PZPR, sygn. 36/VII/48, Informacja o przebiegu kampanii...; Kandydat na posła Władysław Krym wyemigrował przed wojną, jako młody człowiek do Francji w poszukiwaniu pracy. W 1940 r. wstąpił do organizowanych tam oddziałów polskich. Podczas kampanii francuskiej dostał się do niewoli niemieckiej, z której zbiegł i działał w partyzantce na terenie Francji. Powróciwszy po wojnie do kraju, uczestniczył m.in. w odbudowie „Polskiej Wełny". Z czasem stanął na czele Okręgowego Zarządu Związku Zawodowego Włókniarzy, a następnie został dyrektorem Żarskich Zakładów Przemysłu Wełnianego (*Nasi kandydaci na posłów – Władysław Krym*, „Gazeta Zielonogórska" 1957, nr 3).

[59] APZG, KW PZPR, sygn. 36/VII/48, Informacja o przebiegu kampanii...; Władysław Olszak pełnił najpierw funkcję dyrektora PGR w Słubicach, zaś od 1954 r. kierował PGR-em w Czernicy (*Nasi kandydaci na posłów do Sejmu. St. Romanowski, Wł. Olszak*, „Gazeta Zielonogórska" 1967, nr 7).

[60] APZG, KW PZPR, sygn. 36/VII/48, Informacja o przebiegu kampanii...; Zarzut o pochodzeniu niemieckim Zuzanny Josińskiej wynikał prawdopodobnie z faktu, iż urodziła się ona w Katowicach. Przed wyborami była zatrudniona w Zakładach Przemysłu Lniarskiego „Odra" w Nowej Soli na stanowisku szefa produkcji (*Jedynaczka wywodzi się z Odry"*, „Gazeta Zielonogórska" 1956, nr 300).

na swoim sumieniu ludzi, którzy poszli do więzienia"[61]. Teofila Fleischera pomawiano, iż podpisał Volkslistę. Ta ostatnia sprawa musiała odbić się szerokim echem, skoro 14 stycznia 1957 r. w „Zastalu", gdzie pracował Komitet Zakładowy PZPR, prezydium Tymczasowej Rady Robotniczej, Rada Zakładowa oraz Tymczasowy Komitet Zakładowego Związku Młodzieży Socjalistycznej podjęły wspólną rezolucję w jego obronie[62]. Aleksandra Burskiego, Czesława Nowika i Andrzeja Manię z ZSL posądzano o to, że w okresie okupacji pełnili funkcje kapo w obozach koncentracyjnych. Jak się później okazało, w przypadku tego ostatniego odpowiadało to prawdzie, wywołując powszechne oburzenie[63].

Skala wystąpień przeciwko poszczególnym kandydatom na posłów była na tyle niepokojąca, że poświęcono im jedno ze wspólnych posiedzeń wojewódzkich kierownictw PZPR, ZSL i SD[64].

Brak akceptacji i społeczne niezadowolenie z polityki partii potęgowały destabilizację i kryzys, w którym znalazła się ona w drugiej połowie 1956 r. Organizacyjnej i politycznej słabości oraz rozprzężeniu aparatu partyjnego towarzyszyło zniechęcenie i atmosfera wyczekiwania wśród mas członkowskich PZPR. Te niepokojące tendencje, występujące szczególnie jaskrawo w czasie kampanii wyborczej, stały się przedmiotem analizy Wydziału Organizacyjnego i Wydziału Propagandy KC:

> Obecna sytuacja w partii i aktywie wpływa w decydującym stopniu na niepomyślny przebieg kampanii wyborczej [...]. Sytuację tę charakteryzuje organizacyjna i polityczna słabość wielu podstawowych organizacji partyjnych, szczególnie na wsi, bezradność i defensywna postawa dużej części aktywu partyjnego, rozprzężenie i oderwanie od terenu szeregu instancji partyjnych [...]. Sytuacja w partii oddziałuje na instancje, które nie kierują akcją wyborczą wymagającą dużego doświadczenia i dużej zwartości szeregów partyjnych. Wiele terenowych instancji partyjnych, tak KW, jak i KP, nie zmobilizowało aktywu i nie rozstawiło

---

[61] APZG, KW PZPR, sygn. 36/II/34, Ocena kampanii wyborczej...; *ibidem*, KW PZPR, sygn. 36/VII/48, Informacja o przebiegu kampanii...; *ibidem*, KW PZPR, sygn. 36/IV/48, Protokół nr 1 posiedzenia Egzekutywy...

[62] *Spotkanie ludności Zielonej Góry z kandydatami na posłów; Głos robotników „Zastalu"*, „Gazeta Zielonogórska" 1957, nr 12.

[63] Andrzej Mania, autochton, już od 1928 r. działał w polskich organizacjach na terenie Niemiec. Był członkiem Towarzystwa Robotników Polskich i Koła Sportowego „Sokół". Aresztowany w 1938 r. przez gestapo i osadzony w obozie w Sachsenhausen, przebywał tam przez cały okres okupacji (*Andrzej Mania – bojownik o polskość Ziem Zachodnich*, „Gazeta Zielonogórska" 1956, nr 301); Czesław Nowik przewodniczył najpierw Prezydium PRN w Sulęcinie, następnie objął tam funkcję I sekretarza KP PZPR (*Nasi kandydaci na posłów do Sejmu*, „Gazeta Zielonogórska" 1956, nr 301).

[64] APZG, KW PZPR, sygn. 36/II/34, Ocena kampanii wyborczej...; *ibidem*, KW PZPR, sygn. 36/VII/48, Informacja o przebiegu kampanii...; *ibidem*, KW PZPR, sygn. 36/IV/48, Protokół nr 2 posiedzenia Egzekutywy...; *Meldunki z terenu opracowane w Wydziale Organizacyjnym KC PZPR 4 stycznia 1957 r.* [w:] *Kampania wyborcza...*, s. 106-107.

członków partii do udziału w kampanii wyborczej, spychając kierownictwo na komisje porozumiewawcze, poprzestając na spotkaniach kandydatów z wyborcami[65].

Jednym z objawów słabości aparatu PZPR w województwie zielonogórskim była utrata kontroli nad doborem członków obwodowych komisji wyborczych, nad czym ubolewał KW: „zostały one [komisje obwodowe] po prostu powołane przez powiatowe rady narodowe i w związku z tym w niektórych z nich liczba członków partii była minimalna, a w 17-tu z nich członków partii nie było w ogóle"[66].

Liczni członkowie PZPR, zwłaszcza ci, którzy w poprzednim okresie angażowali się na rzecz realizacji niepopularnych posunięć władz, często nie wytrzymywali ciśnienia atmosfery politycznej i antypartyjnych nastrojów panujących w społeczeństwie. Starali się unikać wszelkiej aktywności, w tym uczestnictwa w kampanii wyborczej. Zdarzało się nawet, że członkowie partii wyrzucali powierzone im do rozprowadzenia afisze wyborcze. W jednym z meldunków opracowanych przez KC czytamy: „Dyskusje na zebraniach partyjnych, zwłaszcza na wsi, wykazują, że wielu członków partii, którzy w przeszłości aktywnie pracowali czy to przy organizowaniu spółdzielni, czy w agitacji za wypełnianiem obowiązkowych dostaw – obecnie stoi na uboczu i pozostaje pod naciskiem szkalowania ich przez elementy wrogie"[67].

Wielu byłych aktywistów partyjnych miało także pretensje do władz nadrzędnych PZPR i milicji, które nie reagowały odpowiednio na ataki wymierzone w członków partii, pozostawiając ich „na pastwę wzywających do samosądów awanturników". Na zebraniu partyjnym w Iłowej kilka osób oświadczyło, iż „pozostaną bierni, gdyż obawiają się różnych chuliganów i innych elementów, którzy grożą wywieszaniem komunistów, a nawet podobno przygotowali listę członków partii z którymi należy się rozprawić"[68].

Taka sytuacja musiała mieć wpływ na zachowania kandydatów na posłów z PZPR, którzy podczas spotkań z wyborcami, unikając zbytniej „bojowości", akcentowali najczęściej konieczność poprawy stanu gospodarki i polepszenia warunków socjalnych ludności. Teofil Fleischer i Tadeusz Wieczorek deklarowali się jako zwolennicy usamodzielnienia zakładów pracy, decentralizacji w zarządzaniu gospodarką i korzystania ze światowych zdobyczy nauki i techniki. Podczas wiecu przedwyborczego z pracownikami PKP w Zielonej Górze T. Fleischer twierdził, iż w sejmie poruszy sprawę zwiększenia uprawnień rad narodowych w dziedzinie decydowania o żywotnych sprawach ich terenu. Obiecywał również odbudowę rzemiosła, uregu-

---

[65] *Uwagi w sprawie kampanii wyborczej Wydziału Organizacyjnego i Wydziału Propagandy KC PZPR z 6 stycznia 1957 r.*, [w:] *Kampania wyborcza..., s. 108-109.*

[66] W późniejszym okresie komisje zostały „wzmocnione" przez oddelegowanych do nich mężów zaufania z PZPR (APZG, KW PZPR, sygn. 36/II/34, Ocena kampanii wyborczej...).

[67] *Meldunki z terenu opracowane w Wydziale Organizacyjnym KC PZPR 9 stycznia 1957 r.*, [w:] *Kampania wyborcza...*, s. 137; APZG, KW PZPR, sygn. 36/II/34, Protokół nr 2 plenarnego posiedzenia...

[68] Przypadki wzywania do samosądów odnotowano w Gorzupi i Dybowie w pow. Żagań (APZG, KW PZPR, sygn. 36/VII/48, Informacja o przebiegu kampanii...).

lowanie kwestii rent starczych i inwalidzkich oraz aktywizację gospodarczą województwa zielonogórskiego[69].

Podsumowaniem niewielkiego rozmachu w działalności PZPR, zwłaszcza na początku kampanii wyborczej w Zielonogórskiem, może być fragment jednego ze sprawozdań KW, w którym stwierdzano m.in.:

> Trzeba powiedzieć, że w tym okresie [przedwyborczym] organizacje partyjne nie stanęły na czele mas w walce o wysunięcie na kandydatów na posłów najlepszych ludzi swego terenu. Aktywność organizacji partyjnych była w tym okresie bardzo słaba. Tam, gdzie odbywały się zebrania poświęcone wysuwaniu kandydatów na posłów, frekwencja i zainteresowanie nimi były niezadowalające i nie mogły one w tych warunkach dać należytych wyników [...] Poważnym brakiem kampanii wyborczej był również fakt, że organizacje partyjne nie wyszły od razu szeroko do mas z programem Frontu Jedności Narodu. Wyrazem słabości naszych organizacji partyjnych był fakt, że wróg rozpoczął już wtedy działalność skierowaną przeciwko partii, liście Frontu Jedności Narodu, poszczególnym kandydatom i nie napotkał na należyty odpór członków partii [...]. Część aktywu, który reakcja usiłowała zaszczuć mianem „stalinowców", znajdowała się w stanie depresji duchowej, przejawiała niezdecydowanie i nie była w stanie należycie przeciwstawić się wrogowi[70].

Charakterystycznym wątkiem w okresie kampanii był wzrost aktywności Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, którego głównym elementem była rywalizacja o wpływy z PZPR[71]. W Zielonej Górze podczas przedwyborczego plenum Wojewódzkiego Komitetu ZSL z udziałem prezesów i sekretarzy powiatowych komitetów tej partii stwierdzono: „Zjednoczone Stronnictwo Ludowe w stosunku do PZPR ma stosunkowo małą ilość mandatów, ZSL winno posiadać około 40%, a nie 27%"[72]. Z kolei na jednym z posiedzeń WKW ZSL w listopadzie 1956 r. proponowano, aby ludowcy szli do wyborów z własną listą[73].

„Gazeta Zielonogórska" pisała, iż „na zebraniu w Kołczynie (powiat Sulęcin) jeden z ZSL-owców wypowiadał się przeciwko partii i atakował rząd [...]. Niektóre środowiska ZSL występują ostro przeciwko współpracy ZSL z PZPR"[74]. Przykładem napiętych relacji między PZPR i ZSL w tym czasie był spór o kandydata na prze-

---

[69] *Nasi kandydaci na posłów - Teofil Fleischer*, „Gazeta Zielonogórska" 1956, nr 305; *Spotykają się z wyborcami*, „Gazeta Zielonogórska" 1957, nr 2.

[70] APZG, KW PZPR, sygn. 36/II/34, Ocena kampanii wyborczej...

[71] W okresie przedwyborczym w woj. zielonogórskim ZSL liczyło ok. 9 tys. członków skupionych w blisko 600 kołach; liczba członków PZPR wynosiła ok. 34 tys. w 3,1 tys. podstawowych organizacji i grup kandydackich; liczebność SD nie przekraczała 2 tys. w ok. 50 organizacjach (APZG, KW PZPR, sygn. 36/VII/47, Dane o członkach i organizacjach PZPR, ZSL i SD; *ibidem*, KW PZPR, sygn. 36/VII/4, Dane cyfrowe o ilości kół i członków w ZSL, SD oraz liczba POP i członków w powiatach).

[72] *Notatka Wydziału Organizacyjnego NK ZSL z listopada 1956 r. na temat przygotowań do wyborów do Sejmu*, [w:] *Kampania wyborcza...*, s. 69.

[73] AZW PSL ZG, b. sygn., *Protokół nr XX z 12 XI 1956 r. z posiedzenia Prezydium WK ZSL w Zielonej Górze.*

[74] *ZSL-owcy za programem Frontu Jedności Narodu, za głosowaniem bez skreśleń*, „Gazeta Zielonogórska" 1957, nr 13.

wodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Ludowcy sprzeciwiali się zdecydowanie przedstawionej przez PZPR kandydaturze Jana Lembasa, oskarżając go, iż jeszcze niedawno, kiedy forsowano tworzenie spółdzielni produkcyjnych na wsi, organizował przymusowe orki na gruntach chłopskich. ZSL-owcy usiłowali jednocześnie obsadzić tę funkcję własnym członkiem - Jerzym Rumiankiem[75].

Powiatowe komitety PZPR w całym województwie informowały, iż ZSL stara się przeciągnąć do swoich szeregów wszystkich chłopów oraz oderwać młodzież od ZMP. Zdaniem członków partii ludowcy próbowali zbić kapitał polityczny na oskarżeniach i zrzucaniu całej winy za poprzedni okres, szczególnie za politykę kolektywizacji, na PZPR. Z niepokojem odnotowywano także coraz częstsze wystąpienia, aby nie głosować na kandydatów partyjnych, ale na chłopskich względnie na katolików[76].

W powiecie Zielona Góra, jak wynikało z treści jednego z partyjnych dokumentów,

> ZSL dynamicznie rozbudowuje swoje struktury na wsi [...] W gromadzie Nietków wykluczone poprzednio z PZPR osoby aktywnie pracują w ZSL, agitując jednocześnie członków partii, by przechodzili do ZSL. Pod ich wpływem trzech członków PZPR chciało oddać legitymacje partyjne[77].

W innym sprawozdaniu czytamy:

> [...] w niektórych ogniwach ZSL prowadzona była kampania za głosowaniem wyłącznie na kandydatów ZSL-owskich. Dochodziło do tego, że np. do wsi Siedlnice w pow. Wschowa przybywał instruktor powiatowego Komitetu ZSL w celu prowadzenia kampanii za skreślaniem członków partii i głosowaniem wyłącznie na kandydatów ZSL-owskich. Podobne fakty miały również miejsce w powiecie Świebodzin i Żagań. W tym okresie również wojewódzkie kierownictwo ZSL nie tylko nie dawało tym tendencjom należytego odporu, ale nierzadko nawet je inspirowało[78].

Wielu ludowców występowało przeciwko PZPR na spotkaniach i zebraniach przedwyborczych. I tak w Bukowcu (powiat Międzyrzecz) jeden z członków ZSL w toku dyskusji stwierdził: „My wiemy, na kogo głosować, PZPR-owców nie trzeba, bo oni chłopów uciskali, tylko chłopski poseł może chłopu pomóc". W tym samym powiecie na naradzie międzypartyjnej w Nietoperku przedstawiciel ZSL, pomijając ustaloną kolejność kandydatów na liście, mówił o głosowaniu tylko na kandydata ZSL, a nie na ludzi, „którzy mało znają się na rolnictwie". Z kolei na zebraniu w

---

[75] APZG, KW PZPR, sygn. 36/II/31, Protokół plenarnego posiedzenia KW poszerzonego o aktyw radnych PZPR w Zielonej Górze z 4 XII 1956 r.

[76] *Ibidem*; APZG, KW PZPR, sygn. 36/IV/47, Protokół nr 54 posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Zielonej Górze z dnia 11 XII 1956 r.; zob. też: AAN, KC PZPR, sygn. 237/V/271, Niektóre uwagi...

[77] APZG, KW PZPR, sygn. 36/IV/48, Protokół nr 1 posiedzenia Egzekutywy...; *ibidem*, KW PZPR, sygn. 36/VII/48, Informacja o przebiegu kampanii...

[78] APZG, KW PZPR, sygn. 36/II/34, Ocena kampanii wyborczej...

Torzymiu instruktorka ZSL „pominęła przy omawianiu kandydatów członka PZPR, a wysuwała, by głosować tylko na posłów członków ZSL". Podobne wypadki (m. in. powiat Sulechów) zdarzały się również podczas innych zebrań, gdzie wprost nawoływano do skreślania członków PZPR[79].

W całym kraju ludowcy - kandydaci na posłów - według oceny Wydziału Organizacyjnego KC - „znacznie wyprzedzili partię i już w drugiej połowie grudnia bardzo intensywnie odwiedzali wyborców, zachwalając swoją kandydaturę, często posługując się demagogią i napaściami na partię". Lansowali również „hasła agrarystyczne i usiłowali przekreślić cały dorobek 12-lecia"[80].

W Zielonogórskiem kandydaci z ZSL przekonywali, że ich wybór do sejmu przyniesie unormowanie nabrzmiałych w poprzednim okresie problemów wsi, unikali jednak (przynajmniej w oficjalnych wystąpieniach) radykalnej krytyki czy otwartych ataków na PZPR. Stanisław Romanowski na zebraniu z chłopami ze wsi Brzostów w powiecie Głogów twierdził m.in.: „chcemy zerwać z zaglądaniem chłopu do garnka [...], niech rolnik będzie prawdziwym gospodarzem swojej ziemi i w swojej zagrodzie"[81]. Inny kandydat ZSL, Jerzy Rumianek, obiecywał chłopom wsi Niwica uruchomienie nieczynnego młyna oraz lepsze zaopatrzenie w artykuły pierwszej potrzeby; Marcin Marchlik deklarował zabiegi na rzecz aktywizacji małych miast i wsi oraz uporządkowanie spraw związanych z chłopską własnością ziemi[82].

Aktywność ZSL była powodem wzmożonego zainteresowania tym ugrupowaniem ze strony organów bezpieczeństwa, przy czym najwięcej uwagi zwracano na byłych członków mikołajczykowskiego PSL. Szczególną rolę w kontrolowaniu poczynań ludowców odgrywała sieć agenturalna[83]. W jednym z tajnych meldunków czytamy m.in.:

---

[79] APZG, KW PZPR, sygn. 36/VII/48, Informacja o przebiegu kampanii...

[80] *Uwagi w sprawie kampanii wyborczej Wydziału Organizacyjnego i Wydziału Propagandy KC PZPR z 6 stycznia 1957 r.*, [w:] *Kampania wyborcza...*, s.110; P. M a c h c e w i c z, *op. cit.*, s. 199.

[81] *Kandydat na posła ob. Stanisław Romanowski spotkał się z chłopami z Brzostowa*, „Gazeta Zielonogórska" 1956, nr 300.

[82] *Chłopi z Niwicy popierają kandydaturę ob. Rumianka*, „Gazeta Zielonogórska" 1956, nr 301; *Nasi kandydaci na posłów - Marcin Marchlik*, „Gazeta Zielonogórska" 1957, nr 11.

[83] Fala przemian drugiej połowy 1956 r. i związany z nimi klimat polityczny powodowały, iż wielu wcześniej zwerbowanych informatorów (zwł. wywodzących się z AK, WiN, NSZ, PSL) obecnie odmawiało współpracy z organami bezpieczeństwa, tłumacząc to poza względami sumienia niebezpieczeństwem dekonspiracji w środowisku oraz obawą, iż w wypadku jakichkolwiek zajść w kraju władze nie potrafią ochronić dokumentów operacyjnych (powoływano się na przykład Węgier). W związku z tym wielu agentów żądało zwrotu podpisanych wcześniej zobowiązań do współpracy. Zrywanie związków z organami bezpieczeństwa musiało być masowe w całym kraju, skoro 11 II 1957 r. wiceminister MSW A. Alster wydał polecenie zabraniające zwrotu jakichkolwiek dokumentów (również zobowiązań) tym informatorom, którzy odmawiali współpracy z SB (APZG, KW PZPR, sygn. 36/VI/105, Meldunek spe-

[...] stwierdzono fakty, że osoby zrehabilitowane, zwłaszcza z PSL, otrzymują poważne poparcie w ruchu ludowym i są wybierani na kierownicze stanowiska w komitetach powiatowych, a nawet wojewódzkim ZSL [...]. W jednym z powiatów nawet miał miejsce wypadek, że byli aktywni PSL-owcy zwrócili się do naszego informatora z propozycją wytypowania go na kandydata na posła, ponieważ darzą go dużym zaufaniem, a w wyborach z 1947 r. został odsunięty jako aktywny zwolennik Mikołajczyka, lecz propozycji tej informator nie przyjął[84].

Inny meldunek informował:

[...] byli członkowie PSL z terenu gromady Świdnica w pow. Zielona Góra, obecnie członkowie ZSL-u, wykazują ożywioną działalność w organizowaniu zebrań gromadzkich, na których wysuwają swoich kandydatów na posłów - krytykując przy tym wysuniętych kandydatów PZPR, oświadczając, że jest to partia skompromitowana i na jej kandydatów nie należy głosować [...]. Na jednym z zebrań gromadzkich w Świdnicy poświęconemu Frontowi Jedności Narodu, gdy przemawiała sekretarz organizacji partyjnej PZPR, grupa ta zaczęła gwizdać i krzyczeć „precz z nieukami i analfabetami politycznymi" oraz były okrzyki nawołujące do wyrzucenia członków partii z zebrania[85].

Przez cały okres kampanii wyborczej władze starały się śledzić nastroje różnych środowisk i grup społecznych. Tradycyjnie już obserwacji poddawano Kościół katolicki. W jednym z dokumentów czytamy na ten temat:

W większych grupach klerykalnych i kołach katolickich panuje zadowolenie z powrotu na stanowisko kardynała Wyszyńskiego, a niektórzy księża wyrażają zdziwienie, że Rząd PRL uczynił tak dalekie posunięcia odnośnie tolerancji wobec Kościoła w Polsce. Przejawiają oni również zadowolenie z nadchodzących wyborów, licząc się z tym, iż w wyborach przejdzie znaczna ilość posłów katolickich, co w rezultacie wzmocni ich pozycje w nowo wybranym Sejmie[86].

Niepokój kierownictwa partii w Zielonej Górze budziło usuwanie przez władze kościelne duchownych kojarzonych do tej pory z ruchem księży patriotów. Wiązano to z przyjściem do diecezji gorzowskiej biskupa Teodora Benscha[87].

Nie mniej uwagi poświęcano świadkom Jehowy. Do postaw członków tej grupy wyznaniowej odniosła się nawet „Gazeta Zielonogórska":

Na terenie powiatu strzelecko-krajeńskiego działają grupy tzw. świadków Jehowy. Członkowie tej sekty podjęli otwarty bojkot wyborów. Szczególnie aktywne grupy świadków Jehowy występują w Niegosławiu, Kurowie, Nowym Drezdenku [...] Przed aktywem partyj-

---

cjalny nr 1 dotyczący sytuacji w okresie przedwyborczym na terenie województwa zielonogórskiego; H. D o m i n i c z a k, *Organy bezpieczeństwa PRL. 1944-1990. Rozwój i działalność w świetle dokumentów*, Warszawa 1997, s. 142).

[84] W roli informatora występował zapewne były aktywny działacz PSL, którego zwerbowano przypuszczalne jeszcze w okresie istnienia tej partii (APZG, KW PZPR, sygn. 36/VI/105, Meldunek specjalny nr 1...).

[85] APZG, KW PZPR, sygn. 36/VI/105, Meldunek specjalny nr 2 ...

[86] APZG, KW PZPR, sygn. 36/VI/105, Meldunek specjalny nr 1...

[87] *Ibidem.*

nym w powiecie strzeleckim stoi więc zadanie mobilizowania opinii publicznej przeciwko działalności „jehowitów"[88].

O zainteresowaniu świadkami Jehowy w okresie przedwyborczym, również ze strony organów bezpieczeństwa, świadczy działalność w ich szeregach informatorów. Mówi o tym cytowany już wcześniej poufny meldunek:

Jak wynika z materiałów operacyjnych, to wśród członków sekty świadków Jehowy są odgłosy nawoływające do niebrania udziału w wyborach, potwierdzeniem tego są dane otrzymane od informatora ps. „Orzeł", który podaje, że jedna z pionierek sekty świadków Jehowy, zamieszkała na terenie powiatu skwierzyńskiego, nawołuje świadków do niebrania udziału w głosowaniu, gdyż takie głosowanie jest sprzeczne z wiarą, jaką wyznaje, że każdy członek sekty w rozmowie z ludźmi winien namawiać tych, by nie brali udziału w głosowaniu. Jeżeli jednak rozmówcy są na stanowisku, że głosowanie jest konieczne, to wtenczas powinni wskazywać, aby ci skreślali z list kandydatów członków partii PZPR, gdyż takie stanowisko jest wszystkich członków sekty świadków Jehowy po to, aby jak najmniej wybrano członków PZPR, gdyż w wypadku zwycięstwa w wyborach PZPR, uzyskane obecnie swobody zostaną ograniczone i znów świadkami Jehowy zapełnią się więzienia [...]. Również na terenie powiatu Żary gospodarz obwodu świadków Jehowy wypowiada się do innych członków sekty, że w dniu wyborów należy wychodzić z domów, by nie brać udziału w głosowaniu. W podobny sposób wypowiadają się inni członkowie świadków Jehowy, szerząc dodatkowo propagandę wojenną, rozpowiadając, że na wiosnę wybuchnie wojna, gdyż ZSRR i Turcja przerzuciły wojska w strefę Kanału Sueskiego[89].

Fragment tego samego meldunku zawierał także informację o nastrojach w środowisku inteligenckim, które - jak wynika z treści dokumentu - zachowując pewną rezerwę, odbierało pozytywnie zachodzące przemiany polityczne oraz liczyło na ich kontynuację:

Informator ps. „Karol" informuje, że ostatnio przeprowadził szereg rozmów ze znanymi mu lekarzami i adwokatami, wywodzącymi się z różnych grup i środowisk z okresu przedwojennego i okupacji, którzy dotychczas uważali się za pokrzywdzonych, z uwagi na niedocenienie ich i utrącanie w pracy politycznej i społecznej, którzy wypowiadają się, że wysunięty program partii, jak i ogłoszony program Frontu Jedności Narodowej odpowiada ich poglądom - zastrzegają się jednocześnie, że nadchodzące wybory do sejmu, mimo znacznego postępu w stosunku do poprzedniego okresu, nie będą jednak w pełni demokratyczne tak jak na Zachodzie. Przytaczają, że my idziemy do wyborów z jednym programem, tj. programem Frontu Jedności Narodowej, natomiast w państwach zachodnich, gdzie istnieje wielopartyjność, to każda partia idzie z własnym programem, a wyniki wyborów potwierdzają, jaki program był słuszny, a ta partia, która otrzymuje większą ilość głosów, staje się partią rządzącą. U nas natomiast program wyborczy czy jest słuszny, czy niesłuszny, musi być przez wyborców przyjęty, gdyż drugiego nie ma. Grupy te, oceniając sytuację w kraju i przemiany, jakie nastąpiły, wyciągają wniosek, że dalszy rozwój sytuacji w Polsce skłaniał się będzie stopniowo do form demokracji na wzór państw zachodnich, będzie to ich zdaniem przebie-

[88] *Za 6 dni wybory*, „Gazeta Zielonogórska" 1957, nr 11.

[89] APZG, KW PZPR, sygn. 36/VI/105, Meldunek specjalny nr 2...; *ibidem*, sygn. 36/IV/48, Protokół nr 1 posiedzenia Egzekutywy ...

gało w etapach i odpowiednim czasie, ponieważ na raz wszystkiego - jak twierdzą - zmienić nie można[90].

Należy w tym miejscu podkreślić, iż zainteresowanie wyborami wykazywały nawet te kręgi inteligenckie, które w obliczu totalitaryzacji życia społecznego w poprzednim okresie zachowywały bierność i starały się stać z dala od wszelkich spraw związanych z polityką. Tym większe obawy władz musiało więc budzić zaangażowanie pewnej części środowiska nauczycielskiego z okręgu gorzowskiego na rzecz wyboru do sejmu Edwarda Krzysztofowicza, którego kandydatura nie znajdowała się na miejscu mandatowym. Akcja ze strony pedagogów polegała na rozsyłaniu w teren specjalnych „okólników" i fałszywych zaświadczeń OKW, uprawniających rzekomo przedstawicieli nauczycielstwa do kontroli przebiegu wyborów i obliczania głosów. We wspomnianych „okólnikach" wzywano też innych nauczycieli do omawiania sposobu głosowania ze starszą młodzieżą szkolną i prezentowania jej na tablicach takiego sposobu skreślania, który zapewniałby wybór E. Krzysztofowicza[91].

Przy okazji wyborów nasilono inwigilację osób związanych wcześniej z antykomunistycznym podziemiem. Informator o pseudonimie „Łuczak", wywodzący się z Narodowej Organizacji Wojskowej, twierdził, „wśród niektórych członków tejże organizacji panuje przekonanie, że elementy opozycyjne w stosunku do towarzysza Gomułki organizują wszelkiego rodzaju wystąpienia chuligańskie, jak to miało miejsce w Bydgoszczy i Szczecinie, orientując się, że inspirują te wystąpienia »natolińczycy«"[92]. Inny agent donosił o rozmowie z członkiem kierownictwa byłej nielegalnej organizacji TOK z terenu Nowej Soli, niejakim K., który oświadczył, że „obecnie wszyscy członkowie byłej nielegalnej organizacji uważają się jako niewinnie w poprzednim okresie skazani, a obecnie stawiają sobie za cel wejścia i obejmowania odpowiednich stanowisk w nowo tworzącej się ZHP"[93].

Kontrola ze strony organów bezpieczeństwa nie ominęła także nielicznej w województwie zielonogórskim ludności miejscowej. W powiecie Nowa Sól grupa autochtonów, której przewodził duchowny ewangelicki, miała wyrażać nadzieje na rychły wybuch wojny, co uniemożliwiłoby przeprowadzenie wyborów. O podobnych poglądach ludności miejscowej informował z powiatu Międzyrzecz agent o pseudonimie „Kaczmarek". Z kolei jeden z chłopów-autochtonów stwierdził, że „dojście do

---

[90] *Ibidem.*

[91] APZG, KW PZPR, sygn. 36/II/34, Ocena kampanii wyborczej...

[92] APZG, KW PZPR, sygn. 36/VI/105, Meldunek specjalny nr 2...

[93] *Ibidem.* Skrót TOK oznaczał prawdopodobnie Tajną Organizację Krajową założoną przez uczniów Gimnazjum Przemysłowego przy Nadodrzańskich Zakładach Przemysłu Lniarskiego „Odra" w Nowej Soli, działającą w latach 1950-1951. TOK została rozbita przez organa bezpieczeństwa w lutym 1951 r., a jej członków po brutalnym śledztwie skazano na wieloletnie kary więzienia (B. B i e g a l s k i, *Organizacje podziemne na Środkowym Nadodrzu w latach 1945-1956*, Zielona Góra 1999, s.169-170).

władzy tow. Gomułki polepsza częściowo sytuację gospodarczą, lecz dobrobytu w Polsce nie będzie, gdyż w dalszym ciągu wszystko pójdzie pod dyktando Moskwy".

Poza podobnymi nielicznymi przypadkami społeczność autochtoniczna w województwie zielonogórskim odnosiła się na ogół biernie do kampanii przedwyborczej. Najczęściej powątpiewano w demokratyczną formę przeprowadzenia wyborów i nie wierzono w poprawę dotychczasowej sytuacji ludności miejscowej[94]. Podobnie wyglądała sytuacja w środowisku ludności ukraińskiej, gdzie ponadto odzywały się głosy o bojkocie wyborów względnie skreślaniu wszystkich kandydatów wśród których - co podkreślano z wyrzutem - nie znalazł się żaden Ukrainiec[95].

Burzliwy i niekontrolowany przebieg kampanii wyborczej oraz narastanie w jej toku nastrojów antypartyjnych wywoływały uzasadnione obawy władz co do frekwencji i wyników głosowania. Coraz wyraźniej zarysowywało się niebezpieczeństwo wyeliminowania z przyszłego sejmu większości kandydatów PZPR i zachwianie dotychczasowego modelu sprawowania władzy. Dlatego też 7 stycznia 1957 r. Biuro Polityczne podjęło decyzję o dokonaniu radykalnego zwrotu w kampanii: propagowaniu hasła „głosowania na listy Frontu Jedności Narodu bez skreśleń i zmian". 8 stycznia 1957 r. z Sekretariatu KC skierowano do pierwszych sekretarzy komitetów wojewódzkich dalekopis, w którym polecono „rozwijać agitację za głosowaniem bez skreśleń"[96].

Pierwszy publiczny sygnał zmiany dotychczasowej linii dał Gomułka 9 stycznia 1957 r. Na spotkaniu wyborczym w Warszawskich Zakładach Przemysłu Odzieżowego, powiedział m.in.: „Wprawdzie nikt nie zadał mi pytania, na kogo należy głosować, lecz niech mi będzie wolno podzielić się z wami własnym poglądem w tej sprawie i stanowiskiem kierownictwa partii. Głosujcie na pierwszych kandydatów. Oddawajcie kartki wyborcze bez skreśleń". Swój apel Gomułka powtórzył 14 stycznia na spotkaniu wyborczym w Sali Kongresowej w Warszawie, dając jednocześnie do zrozumienia, że wynik wyborów nie zadecyduje o kwestii władzy w Polsce, oraz przestrzegając tych, którzy ze styczniowymi wyborami wiązali zbyt daleko idące nadzieje:

W wyborach nie chodzi o to, czy rząd ludowy i nasza partia wespół z innymi partiami Frontu Jedności Narodu utrzymają władzę. Rewolucyjna partia klasy robotniczej, jaką jest

---

[94] APZG, KW PZPR, sygn. 36/VI/105, Meldunek specjalny nr 1...

[95] APZG, KW PZPR, sygn. 36/IV/48, Protokół nr 1 posiedzenia Egzekutywy...

[96] *Kampania wyborcza...*, s. 16-17; *Dalekopis Sekretariatu KC PZPR z 8 stycznia 1957 r. do pierwszych sekretarzy KW i KP w sprawie pełnej mobilizacji aktywu partyjnego do walki wyborczej*, [w:] *ibidem*, s. 124-126; o agitacji za głosowaniem bez skreśleń przypominały także następne instrukcje KC kierowane do terenowych instancji partyjnych, zob. *Dalekopis Zenona Kliszki, kierownika Wydziału Organizacyjnego KC PZPR, do pierwszych sekretarzy komitetów wojewódzkich PZPR w sprawie masowej frekwencji wyborczej i głosowania bez skreśleń, 16 stycznia 1957 r.*, [w:] *ibidem*, s. 161-163.

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, nigdy nie odda władzy reakcji i restauratorom kapitalizmu w Polsce[97].

Do głosowania bez skreśleń wzywała też podjęta 10 stycznia 1957 r. uchwała Centralnej Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Politycznych. 13 stycznia za głosowaniem bez skreśleń opowiedziała się Centralna Rada Związków Zawodowych, a dwa dni później ukazał się apel Naczelnego Komitetu ZSL wzywający do głosowania na kandydatów z miejsc mandatowych[98].

Głosowanie bez skreśleń w ostatnich dniach kampanii stało się głównym wątkiem całej propagandy. Mobilizowaniu opinii publicznej na rzecz takiego sposobu wybierania posłów służyć miały - prócz uchwał kierownictw różnych organizacji - także rezolucje załóg poszczególnych zakładów pracy czy osobiste apele ludzi cieszących się autorytetem społecznym. Za każdym razem podkreślano, że głosowanie bez skreśleń jest dowodem przeciwstawienia się antynarodowym wystąpieniom reakcji oraz wyrazem poparcia dla uchwał VIII Plenum i nowego kierownictwa partii. Dowodzono także, że tą drogą każdy obywatel może przyczynić się do stabilizacji stosunków wewnętrznych w kraju i umocnienia roli Polski w świecie[99].

W rezolucji podjętej na zebraniu załogi Zakładów Mechanicznych „Gorzów" czytamy:

> W chwili gdy stoimy w przededniu wyborów do Sejmu, siły reakcyjne czynią wszelkie wysiłki, aby przeszkodzić w odnowie naszego życia, chcą za wszelką cenę nie dopuścić do pełnej demokratyzacji w naszym kraju. My, robotnicy, w pełni solidaryzujemy się z programem FJN i uczynimy wszystko dla pokrzyżowania zamiarów wszelkich warchołów. Odpowiadamy, że poparcie nasze dla programu VIII Plenum wyrazimy przez głosowanie na listę FJN. W dniu tym oddamy swe głosy bez skreśleń[100].

Podobnej treści rezolucje podjęli m.in. robotnicy PGR w Lubiechowie („Kto jest za towarzyszem Gomułką - ten również głosuje na pierwszych kandydatów"), członkowie załogi Żagańskich Zakładów Przemysłu Wełnianego („Oddamy swój głos na listę FJN bez skreśleń w imię obywatelskiego i patriotycznego obowiązku"), chłopi z Trzebicza („W imię jedności narodu, w imię lepszego jutra - oddamy swe

---

[97] *Ibidem*, s. 17.

[98] *Ibidem*.

[99] Tradycja zachęcania obywateli do głosowania bez skreśleń sięgała wyborów z 1947 r. Wbrew sformułowaniom ordynacji wyborczych, które (do nowelizacji w 1960 r.) sugerowały głosowanie w sposób tajny, zasadę tajności głosowania interpretowano w całym okresie PRL jako prawo wyborcy (stąd obowiązek instalowania w lokalach wyborczych pomieszczeń za zasłoną), a nie jako jedyny dopuszczalny sposób głosowania. W powszechnym odczuciu wejście do celowo ustawianej na uboczu kabiny, mogące zostać odnotowane, stygmatyzowało obywatela. Propagowanie głosowania bez skreśleń doprowadziło do utrwalenia się plebiscytarnego charakteru wyborów (R. K r a c z k o w s k i, *op. cit.*, s. 276-277).

[100] *Za 3 dni wybory*, „Gazeta Zielonogórska" 1957, nr 14.

głosy bez skreśleń")[101]. Z apelem do wszystkich funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej w województwie zwrócili się także milicjanci - członkowie partii z KW MO: „głosujemy na czołowych kandydatów Frontu Jedności Narodu. Dajmy tym wyraz swego oddania służbie naszego kraju. Ostro przeciwstawmy się warchołom, zakłócającym spokój publiczny"[102]. Szeroko kolportowano na terenie województwa broszurę z wzywającym do głosowania bez skreśleń przemówieniem W. Gomułki z 9 stycznia 1957 r.[103]

Inspirowany przez władze partyjne gwałtowny zwrot w kampanii wyborczej wywołał w całym kraju rozczarowanie i zniechęcenie wielu wyborców, także członków partii, sygnalizowane w raportach nadsyłanych do KC z komitetów wojewódzkich PZPR[104]. W Zielonogórskiem, jak czytamy w jednym z dokumentów, „wysuwane przez aktyw partyjny propozycje głosowania bez skreśleń w większości wypadków napotykają na opór (»mówiono nam, że będziemy wybierać, a nie tylko głosować«; »oddawanie kartek bez skreśleń to tylko głosowanie«; »lepiej niech sami rzucą za nas głosy, jak mamy głosować na całą listę«)". Również „wśród członków partii nie było należytego zrozumienia, aby głosować bez skreśleń". Duże opory w tej sprawie wykazywała nawet część aktywu partyjnego, łącznie z sekretarzami komitetów powiatowych PZPR. Podczas narady w KW jeden z sekretarzy KP mówił: „Agitowaliśmy za wyborami, a teraz mamy tylko głosować. Jak u nas agitować za głosowaniem na całą listę, jeżeli lekarz Wasilewski [chodziło o bezpartyjnego kandydata Zdzisława Waliszewskiego z okręgu nr 115 w Zielonej Górze - R.S.][105], który ma duże poparcie w powiecie, jest na końcu. Nikt nas nie zrozumie, gdy będziemy agitować za głosowaniem bez skreśleń"[106]. O otwartym sprzeciwie wobec takiej koncepcji wyborów dowiadujemy się z innego partyjnego dokumentu:

> [...] postawa niektórych organizacji partyjnych w dużych zakładach świadczy o poważnym zaniedbaniu w ostatnim okresie pracy partyjno-politycznej w tych organizacjach. Np. w „Odrze" i DZM w Nowej Soli - już po omówieniu listu KC i wystąpieniach towarzysza Gomułki duża część członków partii wystąpiła na zebraniach przeciwko głosowaniu na listę FJN bez skreśleń. Niektóre wystąpienia członków tych organizacji partyjnych cechowała niewiara w to, co partia mówi, a nawet były w nich akcenty antyradzieckie[107].

---

[101] *W odpowiedzi na wezwanie tow. Gomułki postanawiają głosować bez skreśleń*, „Gazeta Zielonogórska" 1957, nr 14.

[102] *Ibidem.*

[103] APZG, KW PZPR, sygn. 36/II/34, Ocena kampanii wyborczej...

[104] *Kampania wyborcza...*, s. 18.

[105] Za: *ibidem*, s. 144.

[106] APZG, KW PZPR, sygn. 36/II/34, *Protokół nr 2 plenarnego posiedzenia...*; *ibidem*, KW PZPR, sygn. 36/VII/48, Informacja o przebiegu kampanii...; *Meldunki z terenu opracowane w Wydziale Organizacyjnym KC PZPR 10 stycznia 1957 r.*, [w:] *Kampania wyborcza...*, s. 143-144.

[107] APZG, KW PZPR, sygn. 36/II/34, Ocena kampanii wyborczej... Zob. też P. M a c h c e w i c z, *op. cit.*, s. 212.

Niezadowolenie wobec koncepcji głosowania bez skreśleń przejawiali również ci kandydaci na posłów z ramienia PZPR, których nazwiska nie znalazły się na miejscach mandatowych. Wielu członków partii, szczególnie wśród aktywu niższego szczebla, kierując się swoistym instynktem samozachowawczym, widziała w takim sposobie wyłaniania posłów zagrożenie dla władzy i pozycji PZPR:

Towarzysze nie potrafili na czas zrozumieć, że interes partii wymaga przede wszystkim głosowania na całą listę bez skreśleń, że od tego zależy jedność Frontu Narodowego i sam wynik wyborów. Kierując się fałszywie pojętą troską o zapewnienie zwycięstwa kandydatom partyjnym, nie rozwinięto należycie akcji za głosowaniem bez skreśleń, a – na odwrót – dawano do zrozumienia, że członkowie partii powinni głosować przede wszystkim na kandydatów partyjnych. Zjawiska te wystąpiły w szczególności w powiecie Świebodzin[108].

Chcąc złagodzić negatywny oddźwięk społeczny, który wywołała koncepcja oddawania głosów na całą listę, których efektem mogła być niska frekwencja, władze nie zawahały się odwołać do autorytetu Kościoła katolickiego. 14 stycznia prymas Stefan Wyszyński spotkał się w gmachu Rady Ministrów z premierem J. Cyrankiewiczem, który poprosił o poparcie Kościoła dla wezwań o powszechny udział w wyborach, dowodząc jednocześnie, iż wysoka absencja może być niebezpieczna dla dokonujących się przemian politycznych w kraju. Prymas, uzyskując w zamian obietnicę złagodzenia niektórych rygorów administracyjnych wobec Kościoła, zdecydował przychylić się do tej prośby i jeszcze tego samego dnia episkopat wydał oświadczenie następującej treści (opublikowane w prasie 16 stycznia):

Niedziela 20 stycznia jest w Polsce dniem powszechnych wyborów do Sejmu. Katolicy – obywatele mają w tym dniu spełnić swój obowiązek sumienia wzięcia udziału w głosowaniu. Duchowieństwo katolickie tak pokieruje nabożeństwami, by wszyscy wierni mogli bez przeszkód wypełnić swoje obowiązki religijne i obowiązek wyborów[109].

Charakter i okoliczności, w jakich toczyła się w Zielonogórskiem kampania wyborcza, powodowały, iż władze z dużym niepokojem oczekiwały dnia 20 stycznia. Jednakże masowy udział społeczeństwa w głosowaniu oraz jego wyniki przeszły oczekiwania największych optymistów z Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Wysoką frekwencję odnotowano nieomal zaraz po otwarciu lokali wyborczych. Już o godz. 6.40 przy urnach stawiło się 10% wyborców, a do godz. 11.00 ok. 50%. O godz. 18.30 odsetek głosujących wynosił 94,6 (tj. 386 395 osób spośród 408 476 uprawnionych do głosowania)[110].

---

[108] *Informacja o przebiegu kampanii wyborczej opracowana przez Wydział Organizacyjny na podstawie sprawozdań komitetów wojewódzkich PZPR luty 1957 r.*, [w:] *Kampania wyborcza...*, s. 232.

[109] *Ibidem*, s. 18; E. S y z d e k, B. S y z d e k, *Cyrankiewicz. Zanim zostanie zapomniany*, Warszawa 1996, s. 213-214; Zob. też P. M a c h c e w i c z, *op. cit.*, s. 211.

[110] *Ibidem*; APZG, KW PZPR, sygn. 36/VII/48, Dane liczbowe o wynikach głosowania na godz. 18.30.

Ostatecznie frekwencja osiągnęła 96% (ponad 392 tys. osób), stanowiąc kolejny dowód olbrzymiego kredytu zaufania społecznego dla kierownictwa partii i samego Gomułki. Większość wyborców najczęściej oddawała swoje głosy jawnie, bez wchodzenia „za kotarę", przy czym nierzadko wiele osób głośno wyrażało swoje poparcie dla „towarzysza Gomułki" i dla „października". Pewna starsza kobieta w Zielonej Górze, stojąc przy urnie, miała powiedzieć: „Ja głosuję tak, jak radzi Gomułka. A on nam dobrze radzi". Na jednej z kart do głosowania - jak podawała „Gazeta Zielonogórska" - stwierdzono dopisek: „Oddawajcie swój głos na tego, co tak wiele wycierpiał dla dobra ludzi, na kochanego człowieka - Władysława Gomułkę, bez skreśleń"[111]. Do wyjątków należały natomiast takie wypadki, jak w Gorzowie Wielkopolskim, gdzie spora grupa młodzieży ze szkół średnich korzystała z kabin, namawiając również do takiego sposobu głosowania innych wyborców[112]. Również z rzadka dochodziło w dniu wyborów do zakłócania porządku publicznego. Do głośniejszych incydentów - odnotowanych na łamach „Gazety Zielonogórskiej" - doszło jedynie we wsi Buszów (powiat Strzelce Krajeńskie), w której podpalono stodołę należącą do spółdzielni produkcyjnej, oraz w Drezdenku, gdzie Milicja Robotnicza zapobiegła wywołaniu awantury przy jednym z lokali wyborczych[113].

Zgodnie z przewidywaniami, we wszystkich czterech okręgach wybrano do sejmu kandydatów z miejsc mandatowych: z okręgu nr 113 w Gorzowie Wielkopolskim - Edmunda Stuczyńskiego (96 660 ważnych głosów - 90,71%), Juliana Kadlofa (98 247 - 92,20%), Feliksa Dobrowolskiego (103 669 - 97,29%); z okręgu nr 114 w Nowej Soli - Aleksandra Burskiego (86 282 - 95,14%), Stanisława Romanowskiego (87 997 - 97,03%), Zuzannę Josińską (87 214 - 96,17%); z okręgu nr 115 w Zielonej Górze - Tadeusza Wieczorka (91 627 - 89,33%), Marcelego Najdera (90 987 - 88,71%), Teofila Fleischera (92 286 - 89,98%); z okręgu nr 116 w Żarach - Mariana Marchlika (99 929 - 84,87%), Jerzego Rumianka (109 510 - 93,01%), Władysława Kryma (103 139 - 87,59%)[114].

---

[111] *Za jednością i polskim październikiem głosował wczoraj cały naród*, „Gazeta Zielonogórska" 1957, nr 18; *Fragmentaryczne wyniki z naszego województwa*, „Gazeta Zielonogórska" 1957, nr 19. Spośród 697 037 mieszkańców woj. zielonogórskiego (dane na 30 VI 1956 r.) uprawnionych do głosowania było 408 476 osób (*ibidem*; APZG, KW PZPR, sygn. 36/VII/47, Projekt podziału województwa zielonogórskiego na cztery okręgi wyborcze).

[112] Należy dodać, iż władze nie zrezygnowały ze stosowanej w poprzednich wyborach praktyki odnotowywania wszystkich, którzy w trakcie wyborów korzystali z kabin do głosowania. Na przykład wg danych w dniu głosowania z godz. 18.30, kiedy do urn poszła już większość wyborców (386 395 - 94,6%), stwierdzono, że „za kotarę" wchodziło 66 219 osób (APZG, KW PZPR, sygn. 36/VII/48, Dane liczbowe o wynikach głosowania...).

[113] *Próba się nie powiodła*, „Gazeta Zielonogórska" 1957, nr 18; *Wybory w województwie przebiegły bez ekscesów*, „Gazeta Zielonogórska" 1957, nr 22.

[114] AAN, KC PZPR, sygn. 237/V/271, *Oddano głosów na kandydatów F.J.N.*; *Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 22 stycznia 1957 r. o wynikach wyborów do Sejmu PRL*, „Gazeta Zielonogórska" 1957, nr 20. Wyniki pozostałych kandydatów, którzy nie znaleźli się na miejscach mandatowych, kształtowały się następująco: okręg nr 113 w Gorzowie Wiel-

Tak pozytywny dla władz wynik wyborów był efektem oddziaływania wielu czynników: rzuconego na szalę autorytetu Gomułki (nawet w środowiskach wiejskich, gdzie oddziaływanie PZPR było słabe, I sekretarz cieszył się dużym zaufaniem), zagrożenia radzieckiego (żywa w świadomości społecznej tragedia węgierska), poparcia wyższej hierarchii kościelnej i lojalnej postawy niższego duchowieństwa (w województwie zielonogórskim zdarzały się wsie, gdzie księża gremialnie ze swoimi wiernymi udawali się do lokali wyborczych i głosowali jawnie) oraz zmasowanej akcji propagandowej[115].

Trudny do zbagatelizowania w tym względzie był również w ostatniej fazie kampanii wyborczej wzrost aktywności PZPR, wychodzącej stopniowo z popaździernikowego kryzysu. Wynikiem mobilizacji szeregów partyjnych w województwie zielonogórskim było m.in. spowodowanie podjęcia uchwał w ponad czterystu wsiach i przeszło stu zakładach pracy w sprawie zbiorowego pójścia do urn wyborczych. Specjalnie powołane grupy agitatorów miały dbać o wysoką frekwencję i kolportować wydawnictwa poświęcone głosowaniu. KW PZPR wystąpiło ponadto do wszystkich członków partii ze specjalnym apelem, wzywając ich do stawienia się w obwodach wyborczych w celu otrzymania na dzień wyborów konkretnych zadań. Ustalono zasadę, że członkowie PZPR pójdą do urn wyborczych tylko wraz ze znajomymi lub sąsiadami i osobistym przykładem będą zachęcać do jawnego głosowania. Mieli oni oprócz tego głosować w ciągu całego dnia i tylko wtedy, gdy w lokalu wyborczym będą znajdować się inni głosujący. Aby utrudnić korzystanie z kabin do głosowania, postanowiono zmniejszyć ich liczbę - w każdym lokalu miała znajdować się najwyżej jedna lub dwie kabiny (wcześniej zastanawiano się nawet nad całkowitą ich likwidacją!)[116].Określony efekt psychologiczny musiały również wywołać manifestacyjne wręcz działania na rzecz zapewnienia bezpieczeństwa i ładu publicznego w dniu głosowania. W całym województwie w stan gotowości postawiono organy bezpieczeństwa, MO i ORMO. Wspierała ich Milicja Robotnicza (ok. 2 tys. członków) oraz Milicja Chłopska. W zakładach pracy zorganizowano stałe dyżury. Do służby patrolowej zaangażowano licznych członków partii[117].

---

kopolskim - Czesław Nowik, PZPR i Edward Krzysztofowicz, bezpartyjny, odpowiednio 4108 głosów - 3,85% i 11 479 - 10,77%; okręg nr 114 w Nowej Soli - Wiesław Czekalski, PZPR i Władysław Olszak, PZPR, odpowiednio - 3 689 - 4,07% i 2 595 - 2,86%; okręg nr 115 w Zielonej Górze - Andrzej Mania, ZSL i Zdzisław Waliszewski, PZPR, odpowiednio - 13 090 - 12,76% i 13 273 - 12,94%; okręg nr 116 w Żarach - Antoni Tuhi, ZSL i Czesław Cyplik, działacz katolicki, odpowiednio - 17 581 - 14,93% i 16 245 - 13,80% (*ibidem*).

[115] *Kampania wyborcza...*, s. 20; APZG, KW PZPR, sygn. 36/II/34, Ocena kampanii wyborczej...

[116] APZG, KW PZPR, sygn. 36/II/34, Ocena kampanii wyborczej...; *ibidem*, Protokół nr 3 posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Zielonej Górze z 18 I 1957 r.

[117] APZG, KW PZPR, sygn. 36/II/34, Ocena kampanii wyborczej...; *Wybory w województwie przebiegły bez ekscesów...*

Przy dokładniejszej analizie wyników, które uzyskali poszczególni kandydaci w części powiatów, wynikająca z oficjalnych danych jednomyślność wyborców nie była już jednak tak oczywista, co potwierdza ograniczone poparcie społeczne przynajmniej dla niektórych pretendentów do foteli poselskich. Najbardziej znamienny pod tym względem był przypadek Mariana Marchlika, który we własnym powiecie, tj. w Słubicach, otrzymał zaledwie 68,9% głosów, co przypisywano wspomnianym już pogłoskom o jego wcześniejszej współpracy ze UB[118]. Podobny problem dotyczył Czesław Nowika, na którego w powiecie Sulęcin padły zaledwie 304 głosy – wobec 1922 głosów otrzymanych przez cieszącego się poparciem środowiska nauczycielskiego Edwarda Krzysztofowicza[119]. Z kolei w okręgu zielonogórskim żaden z kandydatów umieszczonych na miejscach mandatowych (Tadeusz Wieczorek i Teofil Fleischer z PZPR oraz Marceli Najder z SD) nie przekroczył bariery 90% oddanych głosów. Szczególnie słabe wyniki osiągnęli oni w powiatach Świebodzin i Międzyrzecz, gdzie spory odsetek wyborców korzystał z kabin do głosowania. W powiatach tych znaczną popularność uzyskały natomiast osoby z dalszych miejsc na listach – Zdzisław Waliszewski (4500 głosów w Świebodzinie i 3000 w Międzyrzeczu) oraz Andrzej Mania (4000 głosów w Świebodzinie i 3000 w Międzyrzeczu).

Charakterystyczne było, iż poszczególni kandydaci otrzymywali najmniej głosów w powiatach, z których pochodzili. Na przykład Edmund Stuczyński uzyskał we własnym powiecie w Gorzowie Wielkopolskim 85,5% głosów, podczas gdy w innych powiatach przekraczał 90%. Również Władysław Krym cieszył się najmniejszą popularnością w macierzystych Żarach, gdzie poparło go zaledwie 83% wyborców[120].

Powyższe przykłady świadczą, iż na zróżnicowanie rezultatów głosowania w poszczególnych obwodach województwa zielonogórskiego wpływały także – prócz oczywistych objawów sprzeciwu wobec całego minionego okresu – często trudne do uchwycenia w szerszym kontekście reminiscencje burzliwych wydarzeń gorącej jesieni 1956 r., wspomniane wcześniej zachowania partykularne, konflikty środowiskowe, czy też zwykła dezaprobata dla niektórych kandydatów na posłów.

W skali ogólnokrajowej wybory stały się kluczowym etapem w procesie konsolidacji nowego kierownictwa partii. Masowe poparcie udzielone Władysławowi Gomułce, zarówno przez bardzo wysoką frekwencję (94,1%), jak i przez rezygnację ze skreślania kandydatów (98,05% wyborców poparło w całości listę FJN), wzmacniało jego pozycję tak wobec przeciwników wewnętrznych (przede wszystkim niechętnej demokratyzacji grupy „natolińskiej"), jak i w stosunkach z ZSRR, pokazując, że nowy I sekretarz nie tylko cieszy się wielką popularnością, ale potrafi zapanować

[118] *Ibidem.*

[119] Edward Krzysztofowicz uzyskał znaczną liczbę głosów również w Gorzowie Wielkopolskim (ok. 4500) i w pow. gorzowskim (ok. 3500) (*ibidem*).

[120] *Ibidem.* Wybory sejmowe z 1957 r. zapisały się jako jedyne w historii PRL, w których kandydaci na tzw. miejscach niemandatowych uzyskali stosunkowo znaczną liczbę głosów. W skali kraju aż 53,5% z nich (138 na 258 ogółem) otrzymało ponad 10% głosów (*Historia Sejmu Polskiego...*, s. 165).

nad społecznymi nastrojami[121]. W jedynych przed 1989 r. wyborach w PRL, w których istniał rzeczywisty margines politycznego wyboru, społeczeństwo dobrowolnie zrzekało się swej suwerenności na rzecz kolejnej ekipy władzy, która – jak żadna inna po niej – zyskała wprawdzie cząstkową i ułomną, ale jednak wyjątkową w całej historii Polski Ludowej demokratyczną legitymizację[122].

Robert Skobelski

DIE WAHLEN ZUM PRL – PARLAMENT AM 20. JANUAR 1957 IN DER WOIWODSCHAFT ZIELONA GÓRA

Zusammenfassung

In Polen verlangte man nach der Vermehrung der Rolle des Parlaments und der Demokratisierung der Wahlordnung seit dem Jahr 1956. Die gesellschaftlich-politischen Wechsel verursachte, dass die geplanten Wahlen aur eine spatere Zeit verlegt wurden.

Die Abgeordnetenkandidaten mussten auf eine Wahlliste der Völkereinheitfront gestellt werden.

In der Woiwodschaft Zielona Góra begann ein Wahlkampf mit der Berufung der Wahlkommisionen in den Bezirken. In dieser Woiwodschaft wurden 20 Kandidaten gewahlt, die um 12 Mandate in 4 Wahlbezirken rivalisieren konnten.

Die Berichte fiber den Wahlkampfverlauf erhielten viele Meldungen fiber „feindliche", antikomunistische Vergehen, die „12-jährige Errungenschaft" in Frage stellen, die Abgeordnetenkandidaten attakieren, die Sowjetunion verleumden. Man zeigte sich auch ein Unterschied zwischen PZPR und ZSL, verschiedene gesellschaftliche Probleme, allgemeine Unzufriedenheit mit der Politik der Regierung.

Der unkontrollierte Wahlkampfverlauf und die antiparteiliche Stimmung hatten den Einfluss auf die Unruhe der Regierung um die Frequenz. Es gab die Befurchtung um die Elimination der Parteikandidaten. Das konnte das politische Modell wanken. Władysław Gomułka apellierte am 9. Januar 1957 an den Volk, damit es solche Situation bei den Wahlen verhinderte.

Die Mehrheit der Wähler, auch in der Woiwodschaft Zielona Góra, gab ihre Stimmen wunschgemäss mit dem 1. Sekretär. Das bewies ein grosses Vertrauen zu der Partei und zu Gomułka.

In einer, vor dem Jahr 1989, Stimmabgabe in PRL verzichtete die Gesellschaft freiwilich auf die Sonveränität zugunsten der regierenden Partei, die eine besondere demokratische Legitimisation bekam.

---

[121] *Kampania wyborcza...*, s. 20, 23; Zob. też A. C z u b i ń s k i, *Polska i Polacy po II wojnie światowej (1945-1989)*, Poznań 1998, s. 393; W. W ł a d y k a, *Wymarsz z placu Defilad*, „Polityka" 2001, nr 43, s. 80.

[122] P. M a c h c e w i c z, *op. cit.*, s. 213.

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 7 ZIELONA GÓRA 2004

Dariusz A. Rymar

POWSTANIE NSZZ „SOLIDARNOŚĆ" W GORZOWIE

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych XX wieku zaczął się objawiać kryzys ekonomiczny, którego źródłami były rozdęte do granic możliwości inwestycje i woluntarystyczna polityka ekonomiczna prowadzona przez ekipę rządzącą z I sekretarzem KZ PZPR Edwardem Gierkiem i premierem Piotrem Jaroszewiczem na czele. Kryzys objawił się w roku 1976, kiedy przeciwko podwyżkom artykułów spożywczych (głównie cukru i mięsa) zaprotestowali robotnicy z Radomia i z warszawskiego „Ursusa". Wprawdzie protest udało się stłumić, nie zmieniło to jednak sytuacji ekonomicznej. Rosło zadłużenie zewnętrzne. Władzom nie udało się zrównoważyć rynku, a ludzie musieli przyzwyczaić się do sytuacji, w której w sklepach ciągle czegoś brakowało. Już od 1976 r. stale szwankowało zaopatrzenie w takie towary, jak mięso i wędliny, kawa, wyroby czekoladowe czy cukier. Irytował zwłaszcza brak tego ostatniego, gdyż zdawano sobie sprawę, iż Polska jest dużym producentem cukru. Dla poprawy bilansu płatniczego był on jednak eksportowany, a władze zostały już w roku 1976 zmuszone do wprowadzenia kartek na ten towar (zniesiono je dopiero w roku 1985). Był to ogromny cios dla propagandy gierkowskiej. Cukier był dostępny także po cenach „komercyjnych", czyli wyższych. Podobnie było z mięsem, które podzielono na trzy grupy (wg jakości). Grupa I (najwyższa) była dostępna tylko w sklepach „komercyjnych", a dwie pozostałe w „zwykłych" sklepach mięsnych. Braki w zaopatrzeniu i spadające płace realne stały się powodem kolejnego wybuchu społecznego. Detonatorem okazała się po raz kolejny (tak jak w grudniu 1970 r. i czerwcu 1976) podwyżka cen.

W połowie roku 1980, aby zrównoważyć rynek, władze zdecydowały się na podniesienie cen. Obawiając się reakcji społeczeństwa, zdecydowano się na podwyżkę ukrytą, tj. mięso i wędliny z tzw. II grupy, dotychczas dostępne w sklepach „zwykłych", przeniesiono do komercyjnych (działających od 1974 r.), co *de facto* było podniesieniem cen „po cichu". Decyzji tej nie ogłaszano, a w sklepach z dnia na dzień – począwszy od 1 lipca – pojawiały się nowe ceny.

Już 1 lipca podwyżki wywołały falę strajków w Warszawie, Ursusie, Sanoku i Tczewie. W następnych dniach protesty przeniosły się do Lublina, a 14 sierpnia rozpoczął się strajk w stoczni gdańskiej, zakończony siedemnaście dni później podpisaniem słynnego porozumienia. Fala strajkowa ujawniła błędy w polityce gospodarczej ekipy Edwarda Gierka, który 5 września został zmuszony do rezygnacji. Dzień później I sekretarzem KC PZPR został Stanisław Kania. Początkowo we

wszystkich strajkach pojawiały się głównie postulaty płacowe, które władze zaspokajały, obawiając się eskalacji protestów[1].

Wydarzenia te miały swoje gorzowskie echa. Niepokoje w gorzowskich zakładach pracy rozpoczęły się już na początku lipca. Przebiegały one w dwóch fazach. Pierwsza zaczęła się 8 lipca, kiedy w zakładach zaczęto formułować pierwsze postulaty płacowe, a zakończyła 10 sierpnia, kiedy to wygaszono (na krótko) protesty. W okresie tym w poszczególnych zakładach podnoszono roszczenia płacowe. Zgłaszane postulaty i petycje były inicjatywami oddolnymi, choć miały na nie wpływ wieści z kraju. Wiadomości o strajkach docierały do gorzowskich przedsiębiorstw, gdyż były one połączone więzami produkcyjnymi bądź organizacyjnymi z zakładami położonymi daleko od miasta (jak choćby „Ursus"). Władze lokalne czyniły rozpaczliwe wysiłki, aby wytłumić protesty, te jednak wciąż się odradzały. Druga faza była już związana ze strajkiem w stoczni gdańskiej, z której wiadomości (pomimo blokady informacyjnej) docierały do regionu gorzowskiego. Faza ta zaczęła się 16 sierpnia i zakończyła 13 września ukonstytuowaniem się gorzowskiego Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność".

9 lipca 1980 r. pewien rezonans w Gorzowie wywołała narada partyjna (retransmitowana przez TVP) z wystąpieniami Edwarda Gierka i innych mówców. Były one utrzymane w duchu „propagandy sukcesu", wywołały zamęt wśród gorzowskiego aktywu partyjnego i krytykę władz centralnych, do której wcześniej posuwano się rzadko. Uważano, iż przedstawione na naradzie prognozy gospodarcze na drugie półrocze są zbyt optymistyczne, gdyż powszechnie było wiadomo, iż sytuacja w przemyśle i rolnictwie wyglądała o wiele gorzej, niż to przedstawiał np. sekretarz KC Józef Pińkowski (kilka tygodni później zastąpił Edwarda Babiucha na stanowisku premiera). Ferment wywołały stwierdzenia, iż handel zagraniczny po raz pierwszy osiągnął bilans dodatni, podczas gdy wedle wiedzy pracowników aparatu partyjnego odbyło się to kosztem rynku wewnętrznego. Zdaniem gorzowskich przedstawicieli PZPR, dla ratowania bilansu na eksport skierowano wiele artykułów konsumpcyjnych, powodując ich brak na rynku krajowym. Wyeksportowano także materiały potrzebne do produkcji, jak np. cement, przez co załogi zakładów budowlanych nie mogły wykonać swoich zadań planowych. Największe wzburzenie wywołało wystąpienie ministra handlu wewnętrznego Adama Kowalika, któremu w „Stilonie" i „Silwanie" zarzucono kłamstwo lub w najlepszym przypadku niedoinformowanie, stwierdził bowiem m.in., że zaopatrzenie rynku w roku 1980 jest na takim samym poziomie, jak w roku 1979, podczas gdy w rzeczywistości województwo gorzowskie otrzymało mniejsze limity, np. masła, a jego braki były wyraźnie odczuwane. Zdaniem gorzowskich odbiorców narady przedstawiona na niej „motywacja potrzeby

[1] A. Czubiński, *Polska i Polacy po II wojnie światowej (1945-1989)*, Poznań 1998, s. 634 i n.

rozszerzenia cen komercyjnych była sztuczna i nieprzekonywająca"[2]. Krytykowano także ministra rolnictwa Leona Kłonicę, który w optymistycznych barwach przedstawił sytuację w rolnictwie, gdy tymczasem w Gorzowskiem wyraźnie odczuwano brak środków do produkcji rolnej, takich jak pasze czy części zamienne do maszyn rolniczych[3]. Wypowiedzi funkcjonariuszy władz centralnych budziły złość „dołów"; sytuacja gospodarcza była na tyle poważna, iż nawet przedstawiciele aparatu partyjnego nie dali się omamić optymizmowi „góry".

W Gorzowie nowe ceny wprowadzano stopniowo. Najpierw 8 lipca podniesiono ceny mięsa wołowego, karkówki i golonki, następnie od 23 lipca boczku i bekonu wędzonego, a od 1 sierpnia konserw mięsnych[4]. Podwyżki te już 14 lipca wywołały falę krytyki w gorzowskich zakładach pracy (po ogłoszeniu ich w prasie i telewizji dzień wcześniej). Na postawy te wpływ miały ustawiczne braki w zaopatrzeniu dotyczące nie tylko mięsa, ale i wielu innych artykułów, jak np. m.in. masła, śmietany, kawy, wyrobów czekoladowych, szamponów, środków piorących, kosmetyków, cukru (dostępnego od roku 1976 na kartki oraz po cenach „komercyjnych"). Zresztą i w sklepach „komercyjnych" dostawy wyrobów mięsnych były nieregularne. Z tym większą zazdrością spoglądano na sklepy sąsiedniego województwa szczecińskiego, gdzie w ciągłej sprzedaży dostępne były dwa gatunki masła. Braki w zaopatrzeniu powszechnie wiązano z zadłużeniem kraju i złym zarządzaniem oraz z wysyłką towarów na igrzyska olimpijskie rozpoczynające się 19 lipca w Moskwie. Wyrażano też obawy, że rzeczywisty zakres podwyżek jest większy od zapowiadanych przez media[5].

Na naradzie pracowniczej w ZPJ „Silwana" skrytykowano aparat partyjny gorzowskiego KW PZPR za to, że „informacje przekazywane do władz centralnych z dołu są lakierowane, tak jak to było 10 lat temu"[6]. Niezadowolenie w mieście wywoływały także braki środków do produkcji, które uniemożliwiały zakładom wykonanie planu, co pogarszało zarobki robotników. Na przykład województwo gorzowskie w lipcu 1980 r. miało dostać 14 tys. ton cementu, a otrzymało zaledwie 6,8 tys. W dodatku w gorzowskich zakładach doskonale zdawano sobie sprawę ze strajków w innych częściach kraju (np. w Ursusie i w Mielcu) i wiedziano, że załogi tych zakładów wywalczyły sobie podwyżki[7].

---

[2] Archiwum Państwowe w Szczecinie Oddział w Gorzowie (dalej: APG), Komitet Wojewódzki PZPR w Gorzowie (dalej: KW PZPR w Gorzowie), sygn. 398, s. 3, Informacja o odgłosach na wystąpienie telewizyjne tow. E. Gierka i innych członków kierownictwa na naradzie 9 VII 1980 r.

[3] *Ibidem.*

[4] *Ibidem*, s. 8, Informacja teleksowa nr 126 z 14 VII 1980 r.

[5] *Ibidem*, s. 6, Informacja teleksowa nr 126 z 14 VII 1980 r.; *ibidem*, s. 14, Informacja teleksowa nr 128 z 21 VII 1980 r.

[6] *Ibidem*, s. 7, Informacja teleksowa nr 126 z 14 VII 1980 r.

[7] *Ibidem.*

Już w pierwszych dniach lipca podwyżka wywołała w kilku gorzowskich zakładach naciski na podniesienie płac w celu zrekompensowania spadku poziomu życia. Postulaty płacowe pojawiły się w Zakładach Mechanicznych „Gorzów", w Gorzowskim Kombinacie Budowlanym i w Zakładach Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Międzychodzie. 8 lipca w gorzowskim „Ursusie" część pracowników Wydziału Głównego Metalurga zażądało spotkania z sekretarzem Komitetu Zakładowego PZPR, aby omówić „relacje ceny a płace"[8].

Kilkanaście dni później, 26 lipca, grupa 116 pracowników (w tym dziesięciu członków PZPR) Elektrociepłowni „Gorzów" złożyła zbiorową petycję, w której zażądano podwyżki płac o 20% oraz przyznania niektórym pracownikom dodatku za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia. Spełnienia postulatów domagano się w terminie do końca lipca[9].

30 lipca ponownie w „Ursusie" na Wydziale Mechanicznym pracownicy pierwszej zmiany zażądali spotkania z dyrektorem w celu wyjaśnienia szczegółów planowanej podwyżki płac (wywalczonej przez centralę warszawską zakładu). Stwierdzono, iż podwyżka o 300 zł jest niewystarczająca, gdyż nie pokrywa wzrostu kosztów utrzymania. Domagano się podwyżki zarobków o 10-25%, tj. po ok. 800 zł. Dyrekcji dano trzy dni na ustosunkowanie się do postulatów[10].

31 lipca pięćdziesięciu członków załogi Elektrociepłowni – nie doczekawszy się odpowiedzi na swoje postulaty – zażądało spotkania z dyrektorem. Dyrektor stwierdził, iż nie można podnieść zarobków, mimo to robotnicy nie odstąpili od żądań i zapowiedzieli, że czekają na ostateczną odpowiedź do 15 sierpnia. Kilku bardziej radykalnie nastawionych pracowników podjęło próbę organizacji komitetu strajkowego w celu zorganizowania strajku okupacyjnego. Za inspiratorów tych poczynań uważano spawacza z Wydziału Remontowego Ryszarda Chromicza oraz Stanisława Klamerka i Stanisława Bykowicza[11]. Tego samego dnia (31 lipca) trzydziestu pracowników Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Energetyki Cieplnej (WPEC) zażądało podwyżki płac o 10% i dało czas na realizację tego postulatu do 4 sierpnia[12].

1 sierpnia w „Ursusie" na drugiej zmianie Wydziału Mechanicznego II dwudziestu pracowników usiłowało namówić pozostałych piętnastu kolegów do przerwania pracy i nieprzyjmowania proponowanych przez dyrekcję podwyżek, które oceniano jako zbyt niskie. Na skutek nacisków płynących z Komitetu Wojewódzkiego PZPR dyrekcja została zobligowana do zastraszenia pracowników, którym oświadczono, że jeśli nie podejmą pracy, to zostaną zwolnieni; „Takie jednoznaczne

[8] *Ibidem*, s. 6, Informacja teleksowa nr 126 z 14 VII 1980 r.

[9] *Ibidem*, s. 15, Informacja teleksowa nr 129 z 28 VII 1980 r.

[10] *Ibidem*, s. 18, Informacja teleksowa nr 132 z 30 VII 1980 r.

[11] *Ibidem*, s. 21, Informacja teleksowa nr 134 z 31 VII 1980 r.; s. 28, Informacja teleksowa nr 140 z 5 VIII 1980 r.

[12] *Ibidem*, s. 24, Informacja teleksowa nr 136 z 1 VIII 1980 r.

postawienie sprawy spowodowało, że o 20.30 protest zakończono i powrócono do pracy"[13].

Tymczasem zaostrzała się sytuacja w Elektrociepłowni. 4 sierpnia Ryszard Chromicz groził, iż w przypadku niezrealizowania do 6 sierpnia dwudziestoprocentowej podwyżki zostanie zorganizowany strajk okupacyjny. Tłumaczono mu, iż podniesienie płac w postulowanej wysokości jest niemożliwe, a jednocześnie prowadzono indywidualne rozmowy z pracownikami, aby nakłonić ich do odstąpienia od żądań[14]. Tego samego dnia pracownicy Gorzowskiego Kombinatu Budowlanego wystosowali petycję domagającą się podwyżki w wysokości 40%. Także 4 sierpnia przerwało pracę na blisko trzy godziny 89 pracowników „Silwany", również na tle planowanej zbyt niskiej podwyżki płac (dyrekcja przewidziała 70 zł na osobę, podczas gdy domagano się 200 zł).

W dniu następnym blisko dwugodzinny strajk przeprowadziło 75 pracowników Tkalni Hydraulicznej w tym samym zakładzie. W trakcie rozmów z dyrekcją żądano początkowo 200 zł podwyżki, jednak rozmowy zakończyły się żądaniem 1000 zł na osobę[15]. Tego samego dnia (5 sierpnia) 73 konserwatorów z Wydziału Mechanicznego ZWCh „Chemitex-Stilon" spotkało się z kierownictwem zakładu i zażądało podwyżki w wysokości 25%. Dyrekcji dano czas do 7 sierpnia, po czym zapowiedziano strajk, jeśli postulaty nie zostaną zatwierdzone. W dniu następnym postulaty płacowe wysunęło dwanaście pracownic z pakowalni Wydziału Kordu. Tegoż dnia w „Stilonie" znaleziono również cztery ulotki sygnowane przez Komitet Samoobrony Społecznej „KOR"[16].

7 sierpnia władzom udało się opanować sytuację w Elektrociepłowni. Z jednej strony obiecano podwyżkę płac (ale o wiele mniejszą od postulowanej), a z drugiej przeprowadzono „rozmowy ostrzegawcze" z „inspiratorami". W rozmowie z R. Chromiczem brali udział funkcjonariusze MO i SB[17]. Tego dnia pracownicy „Stilonu" – także po „rozmowach indywidualnych" – wycofali petycję dotyczącą dwudziestopięcioprocentowych podwyżek[18].

Sytuacja w mieście wydawała się opanowana, jednak 10 sierpnia ponownie w „Stilonie" pojawiły się żądania płacowe. Tym razem stu pracowników Oddziału Polimeryzacji Wydziału Kordu domagało się 25% podwyżki, co było echem żądań płacowych zgłoszonych kilka dni wcześniej na Wydziale Mechanicznym. Jednocześnie zagrożono strajkiem, który miałby się rozpocząć 12 sierpnia. Sytuacja w „Stilonie" – ciągłe gaszenie i odradzanie się konfliktu – wywołała w Komitecie Woje-

[13] *Ibidem*, s. 23, Informacja teleksowa nr 136 z 1 VIII 1980 r.

[14] *Ibidem*, s. 25, Informacja teleksowa nr 138 z 4 VIII 1980 r.

[15] *Ibidem*, s. 26-28, Informacja teleksowa nr 137 z 4 VIII 1980 r., nr 139 i nr 140 z 5 VIII 1980 r.

[16] *Ibidem*, s. 30, Informacja teleksowa nr 141 z 6 VIII 1980 r.

[17] *Ibidem*, s. 31, Informacja teleksowa nr 142 z 7 VIII 1980 r.

[18] *Ibidem*.

wódzkim następującą refleksję: „Dotychczasowy przebieg wydarzeń w ZWCh »Chemitex-Stilon« wskazuje na to, że mogą być one sterowane przez nierozpoznanych do chwili obecnej organizatorów". Organizatorzy (o ile w ogóle byli) do końca pozostali nierozpoznani[19].

Kilka dni później pojawiły się niepokoje i w innych miejscowościach województwa. Najważniejszy był strajk w Zakładach Urządzeń Okrętowych „Bomet" w Barlinku, podjęty już 25 sierpnia i zakończony 30 sierpnia – w związku z podpisaniem porozumienia w Szczecinie[20].

W Gorzowie 22 sierpnia pojawili się przedstawiciele strajkujących zakładów ze Szczecina, a w mieście znaleziono ulotki (formatu A3) z postulatami szczecińskimi[21]. 23 sierpnia w gorzowskim oddziale PKS wystosowano petycję zawierającą dziesięć postulatów płacowych. W razie odmowy ich realizacji zagrożono strajkiem 28 sierpnia[22].

26 sierpnia utrzymywała się napięta sytuacja także w gorzowskim PKS oraz WPEC i w pobliskim Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Wawrowie, gdzie także wystosowano petycje płacowe[23].

W końcu sierpnia strajkowano już w wielu miejscowościach Polski. 26 sierpnia nadano transmitowane przez TVP kazanie kardynała S. Wyszyńskiego wygłoszone na Jasnej Górze. Transmisje wystąpień prymasa należały do rzadkości, a władze zdecydowały się na nie w nadziei na uspokojenie radykalizujących się nastrojów. Wprawdzie wystąpienie zostało okrojone, co wypaczyło nieco jego sens, ale i tak wywołało duże wrażenie. W Gorzowie odebrano je jako znak, iż sytuacja jest poważna. Komentowano to m.in. w następujący sposób: „musi być bardzo źle, skoro sięgnięto aż po Wyszyńskiego, [...] świadczy to o bardzo niskim autorytecie władzy partyjnej i państwowej, a nawet o tym, że wcale go nie ma"[24].

28 sierpnia postulaty płacowe wysunięto w Kostrzyńskich Zakładach Papierniczych (zakład w Drezdenku) i ponownie na Wydziale Kordu w „Stilonie"[25]. Tegoż dnia na osiedlu „Dolinki" w Gorzowie pojawiły się plakaty z postulatami szczecińskimi. W mieście pojawiły się także ulotki nawołujące do zakładania wolnych związków zawodowych[26].

28 sierpnia wieczorem na żądanie załogi odbyło się w „Stilonie" spotkanie dwustuosobowej załogi Samodzielnego Oddziału Wykonawstwa Inwestycji z dy-

---

[19] *Ibidem*, s. 36, Informacja teleksowa nr 144 z 11 VIII 1980 r.

[20] Zob. D. A. R y m a r, *Zaczęło się od „komercyjnej podwyżki"...* (1), *Komitet założycielski* (2), „Ziemia Gorzowska" 2000, nr 32, s. 26, 27; nr 33, s. 26, 27.

[21] APG, KW PZPR w Gorzowie, sygn. 398, s. 48, Informacja teleksowa nr 153 z 22 VIII 1980 r.

[22] *Ibidem*, s. 54, Informacja teleksowa nr 156 z 23 VIII 1980 r.

[23] *Ibidem*, s. 64, Informacja teleksowa nr 163 z 26 VIII 1980 r.

[24] *Ibidem*, s. 66, Informacja teleksowa nr 165 z 27 VIII 1980 r.

[25] *Ibidem*, s. 69, Informacja teleksowa nr 167 z 28 VIII 1980 r.

[26] *Ibidem*, s. 70, Informacja teleksowa nr 168 z 28 VIII 1980 r.

rektorem i I sekretarzem KZ PZPR. Dyskusja „miała charakter niezwykle ostry, krytyczny i burzliwy, wypowiedzi pełne pasji i goryczy, czasem agresywne". Postulaty płacowe były już na dalszym planie, pojawiło się bowiem wiele innych, w tym także znalazły się głosy o konieczności utworzenia wolnych związków zawodowych. Dyskutanci powszechnie solidaryzowali się ze strajkującymi na Wybrzeżu. W czasie dyskusji poruszano wiele kwestii, np. budowę gmachu Komitetu Wojewódzkiego PZPR (w ramach tzw. centrum administracyjnego przy ul. Jagiellończyka), podczas gdy budowa szpitala wojewódzkiego przeciągała się w czasie; krytykowano zatrudnianie gorzowskich żużlowców i innych sportowców na fikcyjnych etatach w zakładzie; krytykowano sklepy komercyjne i specjalne sklepy dla pracowników Komitetu Wojewódzkiego PZPR i Milicji Obywatelskiej; podnoszono także sprawę zadłużenia kraju – i zapytywano, czy ktoś poniesie za nie konsekwencje. Zastanawiano się także nad tym, jak to jest możliwe, „że jesteśmy potentatem węglowym, a ciągle brak węgla"[27].

30 sierpnia napięta sytuacja, grożąca w każdej chwili przekształceniem się w strajk, panowała w Zakładach Stolarki Budowlanej „Stolbud" w Gorzowie, w Zakładach Przemysłu Odzieżowego „Koral" w Myśliborzu i w Kostrzyńskich Zakładach Papierniczych[28],

2 września kolejną petycję płacową wystosowało 85 pracowników Bazy Transportu Mięsnego w Gorzowie. Zawierała pięćdziesiąt postulatów, a w razie ich niespełnienia grożono strajkiem w dniu 7 września[29].

3 września przerwały pracę niektóre zakłady Gorzowskiego Kombinatu Budowlanego (Baza Sprzętowo-Transportowa w Gorzowie, Fabryka Domów w Gorzowie i Fabryka Domów w Barlinku, łącznie ok. 1000 osób). Powodem było zaniepokojenie, czy podpisane w Szczecinie porozumienia dotyczą także GKB (należącego do szczecińskiego zjednoczenia budownictwa ogólnego). Jak się okazało obawy były uzasadnione, gdyż zakładom szczecińskiego zjednoczenia miano wypłacić podwyżki płac już we wrześniu, a załoga GKB miała je otrzymać dopiero w 1981 r.[30]

Jeszcze w końcu września trwały napięcia na tle podwyżek płac. 29 września w „Stilonie" protestowano z powodu zbyt niskiej podwyżki – o 687 zł, co uznano za niewystarczające i odmawiano przyjmowania nowych angaży[31].

Porozumienia pomiędzy strajkującymi a rządem podpisane w Szczecinie (30 sierpnia) i Gdańsku (dzień później) przewidywały możliwość tworzenia związku zawodowego niezależnego od dotychczas działających. Struktury nowych związków zaczęły powstawać w całym kraju już od pierwszych dni września[32].

---

[27] *Ibidem*, s. 74, Informacja teleksowa nr 171 z 29 VIII 1980 r.

[28] *Ibidem*, s. 84, Informacja teleksowa nr 174 z 30 VIII 1980 r.

[29] *Ibidem*, s. 91, Informacja teleksowa nr 179 z 2 IX 1980 r.

[30] *Ibidem*, s. 92, Informacja teleksowa nr180 z 3 IX 1980 r.

[31] *Ibidem*, s. 119, Informacja teleksowa nr 199 z 29 IX 1980 r.

[32] J. H o l z e r, *„Solidarność" 1980-1981. Geneza i historia*, Paryż 1984, s. 104-106.

W gorzowskim KW PZPR od początku zdawano sobie sprawę, iż ustępstwa polityczne będą oznaczały wzrost fali opozycyjnej. Nie było też mowy o kapitulacji w nowej sytuacji politycznej. Na zwołanym 1 września plenum KW I sekretarz wyjaśniał:

[...] porozumienie należało podpisać z uwagi na implikacje na arenie światowej i wewnętrznej. Zdając sobie sprawę, że siły antysocjalistyczne będą chciały wykorzystać zawarte porozumienia dla swoich celów politycznych, sprzecznych z polską racją stanu i godzących w nasz ustrój.

Zarysował też strategię działania w najbliższym czasie. Powiedział m.in., iż „w dalszym ciągu należy prowadzić walkę ofensywną w naszym województwie, nie czekając na dyrektywy odgórne. [...] W sytuacji nowych wyborów w związkach zawodowych należy przeciwdziałać wybieraniu ludzi przeciwnych nam ideologicznie, usposobionych anarchistycznie i warchołów"[33]. Jak widać, nie był to język dialogu, lecz raczej zapowiedź walki i konfrontacji.

Na początku września także w gorzowskich zakładach pracy zaczęły się tworzyć struktury Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność" (jak miał się nazywać nowy związek). Najwcześniej powstały one w zakładach, w których już od kilku tygodni zgłaszano postulaty i wysuwano żądania. Przeszły one już „chrzest bojowy" i stały się awangardą nowych związków. Także ich przedstawiciele stali się naturalnymi liderami „Solidarności" w mieście i regionie.

13 września (w sobotę) wieczorem na terenie portierni Elektrociepłowni podpisano porozumienie o utworzeniu Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność". Dokument był sygnowany przez przedstawicieli czterech gorzowskich zakładów: Elektrociepłowni, „Silwany", Rejonu Dróg Publicznych w Gorzowie i Zakładów Mechanicznych „Gorzów". W zebraniu założycielskim uczestniczyli także związkowcy ze „Stilonu" i „Przemysłówki", którzy jednak nie mieli upoważnień do podpisania porozumienia. W skład prezydium MKZ weszli: Tadeusz Kołodziejski[34] (ślusarz narzędziowy w ZM „Gorzów") - przewodniczący, Edward Borowski (dyżurny inżynier ruchu w Elektrociepłowni) i Zbigniew Zięba (brygadzista warsztatu elektrycznego w ZPJ „Silwana") - zastępcy, Grzegorz Fronckiewicz (inż. elektryk w Rejonie Dróg Publicznych Gorzów), Ryszard Ornoch (inż. budowlany w ZM „Gorzów"), Jerzy Kretkowski (elektryk w ZPJ „Silwana"), Ryszard Chro-

[33] APG, KW PZPR w Gorzowie, sygn. 24, s. 1-3, Protokół z posiedzenia plenarnego KW PZPR z 1 IX 1980 r.

[34] Tadeusz Kołodziejski, ur. w 1950 r., po szkole zawodowej pracował najpierw na terenie Poznania, a od czerwca 1970 r. w Zakładach Mechanicznych „Ursus" w Gorzowie. Od 13 IX 1980 do 26 IV 1981 r. przewodniczący gorzowskiego MKZ NSZZ „S" i członek Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „S", od 26 IV 1981 r. zastępca przewodniczącego ZR NSZZ „S" w Gorzowie. W grudniu 1981 r. uniknął internowania i organizował strajk na terenie ZM „Ursus", za co został skazany na 5 lat pozbawienia wolności. Po wyjściu na wolność nadal działał w gorzowskiej opozycji politycznej.

micz (ślusarz-spawacz w Elektrociepłowni), Ireneusz Meres (inż. elektryk w ZM „Gorzów"). 15 września członkowie MKZ spotkali się z wojewodą S. Nowakiem, a następnie złożyli wizytę I sekretarzowi KW R. Łabusiowi[35].

Pierwsze spotkanie MKZ odbyło się w salce katechetycznej w parafii katedralnej. Początkowo siedzibą MKZ stała się kawiarenka „Ursusa", skąd 6 października dzięki przychylnej postawie prezydenta W. Kiernożyckiego przeprowadzono się do Urzędu Miejskiego, a stamtąd (już w lutym 1981 r.) do siedziby przy ul. KRN 31 (obecnie ul. Borowskiego)[36]. MKZ działał do końca kwietnia 1981 r., kiedy na I Walnym Zjeździe Delegatów powołano Zarząd Regionalny. Władze regionalne „Solidarności" stały się w następnych kilkunastu miesiącach istotnym elementem życia społecznego w mieście i regionie.

Nowe związki organizowały się żywiołowo, spontanicznie i niezwykle szybko. Już w połowie września „Solidarność" działała w „Stilonie", w Przedsiębiorstwie Komunikacji Samochodowej, w Gorzowskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego (GPBP) i w Zakładzie Energetycznym, gdzie skupiała 80% załóg. W ostatniej dekadzie września „S" działała już w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Handlu Wewnętrznego, w Gorzowskim Kombinacie Budowlanym, w Przedsiębiorstwie Dróg Komunalnych, w „Zrembie", Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Przemysłu Zbożowo-Młynarskiego PZZ, w Kombinacie Budownictwa Komunalnego, w Przedsiębiorstwie Transportu Handlu Wewnętrznego i in.

Już ok. 20 września wyszedł pierwszy numer „Solidarności Gorzowskiej", która z czasem przekształciła się w dwutygodnik[37]. 19 września do prezydium MKZ dokooptowano Bogdana Bednarskiego (ślusarz z Wydziału Głównego Mechanika w „Stilonie"), Jana Lewandowskiego (inż. technolog Samodzielnego Oddziału Wykonawstwa Inwestycji, także w „Stilonie") i Adama Opiela (elektryk w GPBP).

17 września delegaci gorzowskiej „S" wzięli udział w spotkaniu delegatów z trzydziestu MKZ całego kraju, które odbyło się w Gdańsku. Powołano na nim Krajową Komisję Porozumiewawczą, pełniącą funkcję Komitetu Założycielskiego NSZZ. Do jej składu wszedł m.in. R. Ornoch z gorzowskiego MKZ[38].

---

[35] „Ziemia Gorzowska" 1980, nr 35, s. 2; „Biuletyn Informacyjny MKZ NSZZ" w Gorzowie 1980, nr 1, s. 1.

[36] „Biuletyn Informacyjny MKZ NSZZ" w Gorzowie 1980, nr 1, s. 1; G. P y t l a k, *O jeden krok za daleko*, „Trakt" 1998, nr 19, s. 19; G. F r o n c k i e w i c z, *Jak powstał gorzowski MKZ?*, „Solidarność Gorzowska" 1981, nr 23, s. 3; W. A n d r z e j e w s k i, *Od deski do deski*, Gorzów Wlkp. 1999, s. 181; A. B r y k n e r, *Na początku była portiernia*, „Gazeta Zachodnia" 1995, nr 204, s. 3.

[37] Początkowo ukazywała się pod tytułem „Biuletyn Informacyjny". Pismo jako wewnątrzzwiązkowe ukazywało się poza zasięgiem cenzury.

[38] „Solidarność Gorzowska" 1980, nr 1, s. 1; *Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność". Posiedzenie w dniach 31 III-1 IV 1981 r.*, Warszawa 1987, s. XV; J. H o l z e r, *op. cit.*, s. 114.

Do początku listopada 1980 r., a więc dwa miesiące po podpisaniu porozumień na Wybrzeżu, do „Solidarności" w województwie gorzowskim wstąpiło ok. 75 tys. osób na 145 tys. zatrudnionych w ogóle (a więc ponad połowa). W końcu września nowe związki działały w 55 zakładach, w końcu grudnia już w 383, a w styczniu 1981 r. w 419 zakładach pracy[39]. 17 grudnia 1980 r. gorzowski MKZ został przyjęty przez biskupa Wilhelma Plutę[40].

Dariusz A. Rymar

ENTSTEHUNG VON NSZZ SOLIDARNOŚĆ IN GORZÓW

Zusammenfassung

Seit der 2. Hälfte der 70-er Jahre zeichnete sich die ökonomische Situation in Polen durch tiefe Krise aus. Dies war das Ergebnis einer fehlerhaften Politik von Edward Gierek. Die Staatsverschuldung nahm zu und in den Geschäften fehlten immer wieder die Waren. Die Regierung versuchte durch die Preiserhöhungen die Lage zu verbessern. Die Folge waren Streiks im ganzen Land. Die Unruhen spürte man auch ganz deutlich in den Arbeitsstätten in Gorzów. In der ersten Phase forderten die Arbeitnehmer die Lohnerhöhungen. Die zweite Phase war mit der Streikbewegung in Danziger Leninwerft verbunden. Die Unruhe wurde durch einen Parteirat (9. Juli 1980) mit Edward Gierek ausgelöst. Die Lebensmittelpreiserhöhungen und das Fehlen an Produktionsmitteln erhoben die Unzufriedenheit der Bevölkerung. Im Juni 1980 forderte Mehrheit der Arbeitsstätten die Lohnerhöhung. Damit verlangten sie eine Entschädigung der Verschlechterung ihres Lebensstandards. Die Arbeiter des Heizkraftwerkes drohten mit einem Okkupationsstreik. Anfang September 1980 beginnen sich die ersten Formen der Gewerkschaften in Gorzów zu formulieren. Erste Gewerkschaft entstand in dem Heizwerk und schließ die Mitglieder vierer anderer Arbeitsstätten zusammen. Gefolgt wurde sie durch andere ähnlichen Organisationen in der Stadt. Ende September existierten schon in 55 - und im Januar 1981 in 419 Arbeitsstätten neue Gewerkschaften.

[39] „Solidarność Gorzowska" 1980, nr 7; APG, KW PZPR w Gorzowie, sygn. 399, s. 68, Informacja teleksowa nr 250 z 11 XI 1980 r.; s. 121, Informacja teleksowa nr 286 z 4 XII 1980 r.; s. 144, Informacja teleksowa nr 305 z 23 XII 1980 r.; sygn. 400, s. 2, Informacja teleksowa nr 2 z 2 I 1981 r.

[40] *Wizyta członków MKZ NSZZ „Solidarność" u ordynariusza diecezji gorzowskiej*, „Słowo Powszechne" 1980, nr 275.

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 7 ZIELONA GÓRA 2004

Waldemar Sługocki

POLSKO-NIEMIECKIE POGRANICZE WOBEC FINANSOWEGO WSPARCIA PROGRAMAMI UNII EUROPEJSKIEJ

Geneza pomocy Unii Europejskiej dla Polski

Przemiany, które nastąpiły w państwach Europy Środkowej i Wschodniej w wyniku przełomowych wydarzeń 1989 roku, postawiły przed Unią Europejską nowe wielkie wyzwanie. Wielu członków UE miało historyczne i kulturalne więzy z tymi państwami, a skala zmian zachodzących w tej części Europy zwiększyła ich zainteresowanie rozwojem tego regionu. Polska w 1991 roku podpisała Układ Europejski o stowarzyszeniu ze Wspólnotami Europejskimi i ich krajami członkowskimi. Układ ten wszedł w życie w lutym 1994 roku, otwierając Polsce drogę do ubiegania się o członkostwo w Unii Europejskiej. Zanim to nastąpi, konieczne jest jednak dostosowanie wielu dziedzin życia społeczno-gospodarczego i politycznego do standardów Unii Europejskiej. Zadanie to ułatwić mają Polsce - jak i innym krajom Europy Środkowej i Wschodniej - programy pomocowe UE.

Począwszy od roku 1989 Polska została objęta programem pomocy Unii Europejskiej Phare. Program ten został utworzony z inicjatywy siedmiu najbardziej uprzemysłowionych krajów świata (G-7)[1] podczas spotkania w lipcu 1989 roku w Paryżu. Koordynację i monitoring działań w tym zakresie powierzono Komisji Europejskiej. Realizację programu Phare jako programu Wspólnoty Europejskiej, rozpoczęto na mocy rozporządzenia Rady Europejskiej z 18 grudnia 1989 roku[2] (decyzja ta została zamieszczona w Dzienniku Urzędowym z 23 grudnia 1989 roku). W maju 1990 roku podpisana została Umowa Ramowa (*Frame Work Agreement*) pomiędzy Rządem RP a Komisją Wspólnot Europejskich, dotycząca ogólnych warunków, na jakich Polska została beneficjentem Phare i określająca zasadnicze cele i reguły świadczenia pomocy. Umowa ta, jakkolwiek nie została ratyfikowana w peł-

[1] G-7, Grupa Siedmiu. Regularne (od 1975 r.) szczyty gospodarcze szefów rządów i ministrów finansów najbardziej uprzemysłowionych państw świata: Stanów Zjednoczonych, Kanady (od 1976 r.), Japonii, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Francji i Włoch. Od 1997 r. w obradach bierze udział także przedstawiciel Wspólnot w osobie przewodniczącego Komisji Europejskiej; zob. I. Zakrzewska, *Podręczny słowniczek terminów Unii Europejskiej*, Warszawa 1999, s. 52.

[2] Zob. M. Drygas, J. Węsierski, *Ewolucja wsparcia Unii Europejskiej dla polskiej wsi i rolnictwa w procesie przedakcesyjnym - dotychczasowe oczekiwania i efekty*, „Wieś i Rolnictwo" 1999, nr 2 (103), Warszawa, s. 77.

nej procedurze, stanowi do dziś podstawę tworzenia kolejnych programów w ramach Phare i ich finansowania przez Unię Europejską[3].

Początkowo program Phare był przygotowywany dla Polski i Węgier (stąd też pochodzi jego nazwa „Polska i Węgry: pomoc w restrukturyzacji gospodarki" - *Poland and Hungary Assistance for Restructuring their Economy*[4]) jako dwóch państw najbardziej zaawansowanych w procesie reform. Phare jest największym programem bezzwrotnej pomocy udzielanej przez Unię Europejską krajom Europy Środkowo-Wschodniej. Otrzymanie pomocy w ramach programu Phare uwarunkowane jest:

- przestrzeganiem przez biorcę rządów prawa,
- poszanowaniem praw człowieka,
- wprowadzeniem systemu rządów wielopartyjnych i wyłanianiem ich na drodze demokratycznych wyborów bezpośrednich,
- wprowadzeniem zasad gospodarki rynkowej[5].

Obecnie programem tym objętych jest trzynaście krajów: Albania, Chorwacja, Bułgaria, Czechy, Macedonia, Estonia, Węgry, Łotwa, Litwa, Polska, Rumunia, Słowacja i Słowenia[6]. W każdym z tych państw, mimo zróżnicowania w zaawansowaniu procesów przemian, pomoc skierowana jest na te same priorytetowe dziedziny: restrukturyzację przedsiębiorstw państwowych i rolnictwa, rozwój sektora prywatnego, reformę instytucji publicznych i administracji, reformę systemów opieki społecznej, zdrowotnej, oświaty i zatrudnienia, restrukturyzację energetyki, transportu i telekomunikacji, ochronę środowiska i bezpieczeństwo korzystania z energii atomowej oraz dostosowanie prawodawstwa tych krajów do norm i standardów Unii Europejskiej. Tym samym dotacje w ramach programu Phare służą wspieraniu procesów transformacji gospodarczej i umacnianiu stosunków demokratycznych w społeczeństwach tych państw[7].

Unia Europejska określiła Phare jako „pomoc dla rządu", co oznacza, że strumień pomocy przepływa po pierwsze w uzgodnieniu z rządem polskim, po drugie - wyłącznie za pośrednictwem instytucji administracji państwowej i agend rządu. Końcowymi beneficjentami mogą być jednak również instytucje nie-

---

[3] P. T w o r o s, *Pomoc Unii Europesjkiej dla krajów Europy Środkowej i Wschodniej w latach dziewięćdziesiątych*, [w:] *Droga do Funduszy Strukturalnych Unii Europejskiej*, konsult. nauk. T. Markowski, A. Harasimowicz, Warszawa 2000, s. 14.

[4] Phare zamiast PHARE, taka bowiem jest obowiązująca pisownia nazwy programu (wg zaleceń Komisji Europejskiej z 1995 r.).

[5] P. S a m e c k i, *Pomoc Wspólnot Europejskich dla Polski*, [w:] *Polska w procesie integracji z Wspólnotami Europejskimi*, red. Z. Wysokiński, Warszawa-Łódź 1994, s. 156.

[6] J. S i e r a d z k i, *Program Phare 1989-1999*, [w:] *Od programu Phare do zreformowanych funduszy strukturalnych*, Warszawa 1999, s. 9.

[7] *Phare, Program Współpracy Przygranicznej Polska-Niemcy, Cross Border Cooperation Programme, Władza Wdrażająca Program Współpracy Przygranicznej Phare*, Warszawa 1996, s. 4.

rządowe, a nawet osoby fizyczne. Taki „rządowy" charakter programu Phare spowodował konieczność powołania odpowiednich służb i struktur w administracji państwowej.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że w Polsce od samego początku kwestie pomocy zagranicznej były połączone i ściśle splecione z problematyką integracji europejskiej, co znalazło także wyraz w utworzeniu wspólnych struktur instytucjonalnych. W innych państwach korzystających z Phare i dążących do członkostwa w Unii Europejskiej pomoc zagraniczną traktowano odrębnie i zwykle była ona koordynowana przez ministerstwo finansów[8]. W Polsce już w roku 1991 - po nawiązaniu oficjalnych stosunków dyplomatycznych ze Wspólnotą i utworzeniu Misji Polskiej przy Komisji Europejskiej w Brukseli - w strukturze Urzędu Rady Ministrów utworzony został przez premiera Jana Krzysztofa Bieleckiego urząd Pełnomocnika Rządu ds. Integracji Europejskiej i Pomocy Zagranicznej. Zadaniem Pełnomocnika (w randze podsekretarza stanu w URM) była koordynacja działań administracji polskiej w zakresie integracji europejskiej oraz współadministrowanie pomocą zagraniczną pochodzącą z różnych źródeł, a przede wszystkim z programu Phare. W trakcie piastowania urzędu Prezesa Rady Ministrów przez Hannę Suchocką powstało stanowisko Ministra - Członka Rady Ministrów ds. Integracji Europejskiej i Pomocy Zagranicznej. Następnie w roku 1996 utworzono Komitet Integracji Europejskiej (KIE) oraz Urząd Komitetu Integracji Europejskiej (UKIE)[9]. Koordynatorem wdrażania programu Phare jest Urząd Komitetu Integracji Europejskiej. Do zadań UKIE należy również programowanie przedsięwzięć Phare w Polsce oraz współpraca w tym zakresie z odpowiednimi resortami.

Ważną rolę we wdrażaniu programu odgrywają tzw. Jednostki Zarządzające Programem (PMU)[10] funkcjonujące przy właściwych ministerstwach, agencjach i innych instytucjach korzystających ze środków Phare. Funkcję PMU pełni także Fundacja Programów Pomocy dla Rolnictwa (FAPA) wdrażająca program na wsi, w rolnictwie i gospodarce żywnościowej.

---

[8] Zob. szerzej: P. T w o r o s, *op. cit.*, s. 12-15.

[9] Komitet Integracji Europejskiej (KIE) - naczelny organ administracji państwowej utworzony na mocy ustawy z 8 VIII 1996 r., programujący i koordynujący politykę integracji Polski z Unią Europejską. Przewodniczącym KIE jest Prezes Rady Ministrów. Funkcję Sekretarza KIE pełni Szef Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej. Szerzej: J. R u s z k o w s k i, E. G ó r n i c z, M. Ż u r e k, *Leksykon integracji europejskiej*, Warszawa 1998, s. 236.

[10] PMU są to Jednostki Zarządzające Programem. Najczęściej umiejscowione są przy ministerstwach, agencjach i innych instytucjach. Zadaniem PMU jest organizacja i przeprowadzanie przetargów, realizacja i nadzorowanie projektów. Zob. A. G r o c h u l s k i, *Informacja o pomocy dla rolnictwa w ramach programu Phare Unii Europejskiej*, [w:] *Integracja polskiej wsi i rolnictwa z Unią Europejską. Wspólna Polityka Rolna. Fundusze strukturalne*, Warszawa 1998, s. 138-139.

Pomoc w ramach programu Phare ma służyć rozwojowi kraju beneficjenta, tzn. dostarczać dodatkowych środków finansowych i *know-how*[11] w celu zdynamizowania wzrostu gospodarczego kraju beneficjenta. Środki pochodzące z Phare skierowane są również na wspieranie tworzenia nowoczesnych procesów generowania i efektywnego wykorzystywania krajowych środków finansowych, które zawsze stanowią bazę ekonomiczną każdego państwa i społeczeństwa. Działania objęte programem Phare są z reguły synchronizowane z działaniami Europejskiego Banku Inwestycyjnego, Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju oraz Banku Światowego. O ile pomoc w ramach Phare ma charakter bezzwrotnej darowizny[12], o tyle środki uzyskiwane z wymienionych instytucji finansowych są przekazywane w formie kredytów, niejednokrotnie na zasadach bardzo preferencyjnych[13].

Zakres oraz wielkość programu są zmienne: zależą przede wszystkim od zmiany sytuacji międzynarodowej, zwiększenia liczby państw beneficjentów pomocy w ramach Phare, a także stanu wiedzy społeczeństwa i doświadczenia w wykorzystywaniu pomocy. Wielkość pomocy przyznawanej poszczególnym krajom zależy od liczby ludności oraz wielkości Produktu Krajowego Brutto. Ważną rolę odgrywają również kryteria jakościowe, które tworzą zdolność danego kraju do wchłonięcia i efektywnego spożytkowania pomocy. Do kryteriów tych należy zaliczyć:

- sieć sprawnych instytucji pararządowych,
- sieć sprawnych instytucji pozarządowych,
- sieć sprawnych instytucji otoczenia biznesu,
- ilość projektów przedkładanych do sfinansowania[14].

---

[11] *Know-how* (ang. „wiedzieć jak") – nieobjęta prawami patentowymi, licencjami i innymi zabezpieczeniami prawnymi część wiedzy na temat sposobu wytwarzania dóbr i usług. Obejmuje elementy sztuki i wiedzy eksperckiej związanej z konkretnym produktem lub technologią. M. Kozak, A. Pyszkowski, R. Szewczyk, *Słownik rozwoju regionalnego*, Warszawa 2001, s. 22.

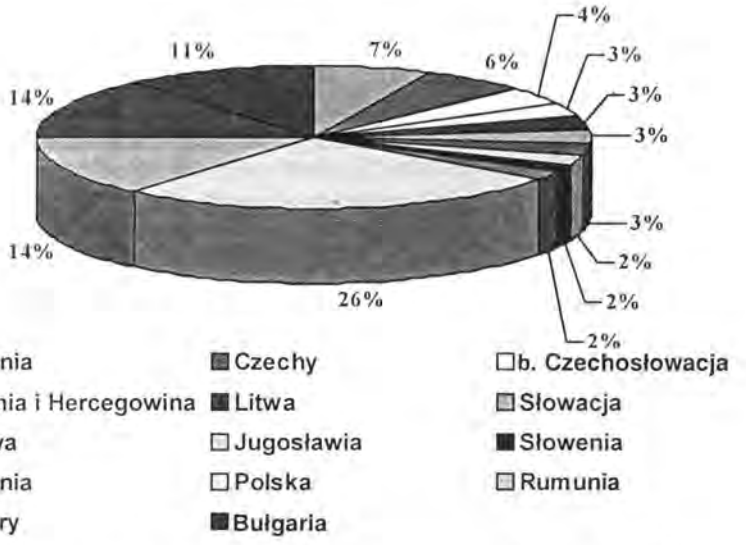
[12] Phare jest wydzieloną częścią budżetu Unii Europejskiej, którą administruje Komisja Europejska. Część pieniędzy jest przekazywana w ramach programów narodowych i transgranicznych. Pieniądze te są następnie przekazywane na mocy memorandów finansowych (umowy międzyrządowe) do krajów biorców i zarządzane przez ich narodowe administracje. Pozostałą częścią (rosnącą w latach 1995-1999) zarządza Komisja Europejska. Programy te są przeznaczone dla wszystkich krajów uczestniczących w Phare i dlatego nazywane są programami wielonarodowymi. Wszystkie programy Phare mają wydłużony czas realizacji w stosunku do budżetu państwa i trwają nawet kilka lat. *Unia Europejska. Informator o programach pomocowych*, red. M. Bońkowska, A. Szczygło, Warszawa 1999, s. 7.

[13] M. Drygas, J. Węsierski, *op. cit.*, s. 78.

[14] J. Sieradzki, *op. cit.*, s. 9.

Wykres 1

Procentowy udział poszczególnych państw w rozdziale środków Phare



Źródło: Unia Europejska, Informator o programach pomocowych, red. M. Bońkowska, A. Szczygło, Centrum Informacji Europejskiej, Warszawa 1999, s. 7.

Podkreślić należy, że program Phare jest największym pod względem finansowym instrumentem pomocy bezzwrotnej dla krajów Europy Środkowej i Wschodniej. Pomiędzy rokiem 1989 a 1999 na realizację projektów w ramach programu przeznaczono 12,1 mld ecu z czego do roku 1994 - 5,4 mld ecu. Ze względu na wspomniane kryteria największymi biorcami pomocy są Polska, Węgry i Rumunia. Przeciętny roczny budżet dla Polski waha się wokół 200 mln ecu i jest blisko dwukrotnie większy od budżetu Węgier[15].

W ogólnym zarysie program Phare podzielić można na dwie części: programy krajowe (realizujące priorytety wyznaczone przez poszczególne rządy) oraz horyzontalne (realizujące cele wspólne dla więcej niż jednego kraju). Stworzenie programów horyzontalnych jest inicjatywą Komisji Europejskiej, która w ten sposób wspiera przedsięwzięcia podejmowane na rzecz likwidacji barier pomiędzy społecznościami różnych krajów.

Początkowo, do roku 1991, pomoc udzielana w ramach programu Phare miała głównie charakter humanitarny i ograniczała się do dostaw żywności, leków i innych artykułów pierwszej potrzeby. Charakter i zakres programu Phare ewoluowały

[15] *Ibidem*, s. 12.

wraz ze zmieniającą się sytuacją międzynarodową i umacnianiem systemów demokratycznych i zasad gospodarki rynkowej w krajach Europy Środkowej i Wschodniej. Środki pochodzące z tego programu zaczęto przeznaczać na finansowanie szkoleń, doradztwa oraz studiów i ekonomicznych analiz sektorowych. W 1993 roku uruchomiono w ramach Phare pierwszy program inwestycyjny o charakterze regionalnym - program Phare STRUDER. Ponad 80% środków programu zostało przeznaczonych na bezpośrednie dofinansowanie inwestycji produkcyjnych polskich małych i średnich przedsiębiorstw oraz inwestycji w zakresie infrastruktury gminnej. W jego ramach utworzono również dwa fundusze *venture capital* oraz fundusz gwarancyjny. Począwszy od roku 1997 pomoc w ramach Phare w coraz większym stopniu koncentruje się na projektach przyśpieszających integrację europejską.



Rys. 1. Pomoc w ramach Phare w Polsce w latach 1989-1999

Źródło: Opracowanie własne na podstawie: J. S i e r a d z k i, *Program Phare 1989-1999*, [w:] *Od programu Phare do zreformowanych funduszy strukturalnych*, PARR, Warszawa 1999, s. 9-14.

Analizując przebieg pomocy w ramach Phare w Polsce w latach 1990-1999 pod względem merytorycznego zakresu oddziaływania, wyróżnić można ponadto dwa zasadnicze etapy. Etap pierwszy (lata 1990-1994) obejmuje okres, w którym

ze środków Phare finansowano głównie zadania mające na celu szybką i sprawną transformację społeczno-gospodarczą. Ogólna pomoc uzyskana w tym okresie wynosiła 1011,6 mln ecu z 4248,5 mln ecu ogólnej kwoty przeznaczonej dla wszystkich beneficjentów Programu Phare[16].

Największą pomoc w ramach Phare w latach 1990-1994 według poszczególnych obszarów uzyskały (w mln ecu):

- rozwój sektora prywatnego i wsparcie dla przedsiębiorstw	249,2
- rozwój infrastruktury	199,2
- restrukturyzacja sektora rolnego	167,5
- oświata, opieka zdrowotna, szkolenia i badania naukowe	163,3
- ochrona środowiska i bezpieczeństwo nuklearne	87,0
- reforma administracji publicznej	75,2
- rozwój ochrony socjalnej i zatrudnienia	34,2
- pozostałe	36,0[17].

Etap drugi (począwszy od roku 1995-1999) charakteryzuje się koncentracją środków na przedsięwzięciach mających służyć odpowiedniemu przygotowaniu Polski do integracji europejskiej[18]. Zmiany priorytetów programu Phare miały z jednej strony sprzyjać odpowiedniemu przygotowaniu Polski do akcesji do Unii Europejskiej, z drugiej zaś efektywnemu wykorzystaniu tych pieniędzy. Obecnie nowym wyzwaniem stojącym przed programem Phare jest wsparcie procesów przedakcesyjnych.

PROGRAM Phare Cross Border Cooperation

Programy Współpracy Przygranicznej Phare mają na celu wspieranie przygranicznych obszarów Europy Środkowej i Wschodniej dzielących granicę ze Wspólnotą poprzez finansowanie w tych regionach projektów mających charakter transgraniczny. Podstawę prawną tego rodzaju programów stanowi Rozporządzenie Komisji Europejskiej nr 1628/94 z 4 lipca 1994 roku, zastąpione następnie przez rozporzą-

---

[16] Zob. M. D r y g a s, C. S i e k i e r s k i, *Program Phare – geneza, cele, priorytety oraz wielkość dotychczasowej pomocy*, [w:] *Problemy integracji rolnictwa*, „Unia Europejska – Polska" nr 1, 1996, s. 67.

[17] M. D r y g a s, A. G r o c h u l s k i, C. S i e k i e r s k i, *Rola programów pomocowych w procesie rozwoju obszarów wiejskich ze szczególnym uwzględnieniem Programu Phare*, „Wieś i Rolnictwo" 1996, nr 4, s. 209.

[18] Zob. K. Ż u k r o w s k a, *Ewolucja pomocy Unii Europejskiej dla Polski od etapu transformacji do etapu przedakcesyjnego*, [w:] *Pomoc Unii Europejskiej dla Polski. Od transformacji do akcesji*, Kraków 2000, s. 116.

dzenie nr 2760/98 z 18 grudnia 1998 roku[19]. Funkcjonujący od roku 1994 Program Phare CBC *(Cross Border Cooperation)* jest istotnym elementem pomocy kierowanej do Polski w ramach środków Unii Europejskiej. Program ten powstał z inicjatywy Parlamentu Europejskiego jako jeden z podprogramów działających w ramach Phare.

Program Phare CBC skierowany jest na współpracę transgraniczną, która może przybierać różne formy organizacyjne[20]. Celem programu jest kształtowanie wśród mieszkańców regionów przygranicznych takiego obrazu granicy, który pokazuje możliwości wspólnego działania i szeroko rozumianej wymiany, a co za tym idzie – stworzenia skutecznej linii współpracy pomiędzy Unią Europejską a jej sąsiadami. Przedsięwzięcia realizowane w ramach programu obejmują:

– wspieranie dialogu i współpracy między samorządami lokalnymi, podmiotami gospodarczymi i mieszkańcami po obu stronach granicy,

– równoważenie poziomu życia mieszkańców terenów przygranicznych krajów objętych programem Phare[21].

Beneficjentami programów realizowanych w ramach Programu Współpracy Przygranicznej są instytucje zarówno rządowe, jak i samorządowe. Największą grupę beneficjentów stanowią gminy lub związki gmin, a w przypadku projektów transportowych Dyrekcje Okręgowych Dróg Publicznych. Beneficjentami mogą być również organizacje społeczne, wojewodowie oraz urzędy centralne i podległe im służby. Specyficznym rodzajem beneficjenta programu są euroregiony[22].

Przed reformą administracyjną kraju programami w ramach Współpracy Przygranicznej Phare objętych było 25 z 49 byłych województw. Od 1999 roku w związku z reformą organizacji terytorialnej kraju realizacją programu objęte zostały

---

[19] Zob. *Phare. Programy współpracy przygranicznej oraz bezpieczeństwa na granicy wschodniej,* publikacja sfinansowana ze środków Unii Europejskiej Program Phare Władza Wdrażająca Program Współpracy Przygranicznej Phare, s. 4-5.

[20] Zob. S. C i o k, A. S z u m o w s k i, *Współpraca transgraniczna jako czynnik rozwoju regionalnego,* [w:] *Międzynarodowa współpraca regionów – poradnik,* Gdańsk 1998, s. 66-68; L. K o ć w i n, *Regionalizm południowych i zachodnich ziem Polski w procesie budowy jedności europejskiej. Podstawy ideowe regionalizmu i regionów federalnych w obszarach transgranicznych,* „Studia Zachodnie" nr 4, Zielona Góra 1999, s. 303-324.

[21] C. O s ę k o w s k i, H. S z c z e g ó ł a, *Pogranicze polsko-niemieckie w okresie transformacji (1989-1997),* Zielona Góra 1999, s. 116.

[22] Euroregiony to obszary dobrowolnej współpracy przygranicznej jednostek samorządu terytorialnego dwóch lub więcej państw. Celem działania eroregionów jest rozwój obszarów przygranicznych w różnych dziedzinach życia społeczno-gospodarczego. Najczęściej podejmowane przedsięwzięcia w ramach współpracy euroregionalnej to: planowanie przestrzenne, ochrona i poprawa stanu środowiska naturalnego, wspieranie wzrostu gospodarczego i stopy życiowej obywateli, budowa wspólnej ponadgranicznej infrastruktury, wspieranie ruchu granicznego i turystyki, wymiana kulturalna, ochrona dziedzictwa kulturowego, podtrzymywanie kontaktów międzyludzkich i inne. Zob. *Euroregiony w nowym podziale Polski,* GUS, Urząd Statystyczny we Wrocławiu, przew. kom. red. T. Toczyński, Warszawa-Wrocław 1999, s. 21-88.

wszystkie polskie euroregiony w ramach tzw. małych projektów euroregionalnych[23] oraz jedenaście z szesnastu województw: dolnośląskie, lubuskie, zachodniopomorskie, pomorskie, warmińsko-mazurskie, podlaskie, lubelskie, podkarpackie, małopolskie, śląskie, opolskie[24].



Rys. 2. Program Współpracy Przygranicznej Phare CBC

Źródło: Phare, Program Współpracy Przygranicznej Polska-Niemcy, Cross Border Co-operation Programme, Władza Wdrażająca Program Współpracy Przygranicznej Phare, Warszawa 1999.

---

[23] „Małe projekty euroregionalne" finansowane są ze środków programów Polska – Niemcy 1995, 1996, 1997, 1998, 1999; Polska – Czechy – Niemcy 1995-1996, 1999 oraz z odsetek bankowych od kwot programów Polska – Region Morza Bałtyckiego. Ogólna suma Funduszy Małych Projektów Euroregionalnych wynosi ok. 10 mln euro. Projekty te są zarządzane przez władze euroregionów, a bezpośrednimi beneficjentami są gminy i instytucje lokalne. Zadaniem Funduszu jest rozwój samorządności lokalnej, zaktywizowanie społeczności regionów przygranicznych, zintensyfikowanie wymiany kulturalnej oraz wzmocnienie więzi międzyludzkich. W ramach tego Funduszu dofinansowywana jest również działalność euroregionów obejmująca konferencje, szkolenia, wymianę kulturalną, wspólne imprezy kulturalne, sportowe, oświatowe. Do końca 1999 r. zrealizowano ok. 600 projektów euroregionalnych, *Phare*, [...] *Cross Border...*, s. 9.

[24] Szerzej: *Phare. Programy...*

Początkowo Program Współpracy Przygranicznej Phare w Polsce podzielony był na dwie linie budżetowe: Program Współpracy Przygranicznej Polska - Niemcy (współpraca dwustronna) oraz Program Współpracy Przygranicznej Polska - Region Morza Bałtyckiego (współpraca wielostronna). Pierwszy z nich, Program Współpracy Przygranicznej Polska - Niemcy swym zasięgiem po stronie polskiej obejmował województwa: szczecińskie, gorzowskie, zielonogórskie, jeleniogórskie, a od roku 1995 także koszalińskie, pilskie, poznańskie i wałbrzyskie. Programem objęte są również funkcjonujące na polsko-niemieckiej granicy euroregiony: „Nysa", „Sprewa-Nysa-Bóbr", „Pro Europa Viadrina" i „Pomerania". Odpowiednikiem tego programu wewnątrz Unii Europejskiej jest realizowany na terenie Niemiec program Interreg[25]. Obydwa programy uzupełniają się, jeśli chodzi o rozwiązywanie wspólnych problemów występujących w polsko-niemieckim obszarze przygranicznym. Poszukiwanie wspólnych rozwiązań nie jest jednak łatwe z uwagi na znaczne różnice w zakresie potencjałów gospodarczych i poziomów inwestycji po obu stronach granicy. Do regionów niemieckich współpracujących z wymienionymi polskimi regionami należą landy Saksonia, Brandenburgia oraz Meklemburgia-Pomorze Przednie.

Druga linia budżetowa obejmuje współpracę wielostronną w ramach Programu Współpracy Przygranicznej Polska - Region Morza Bałtyckiego. W programie tym ze strony państw członków Unii Europejskiej udział biorą regiony Danii, Szwecji, Finlandii i Niemiec, a także Estonii, Łotwy i Litwy. Ze strony polskiej podmiotami są województwa gdańskie, elbląskie, koszalińskie, słupskie i szczecińskie.

W roku 1995 podjęto decyzję o uruchomieniu trzeciej linii obejmującej współpracę trójstronną w ramach Programu Współpracy Przygranicznej Polska - Czechy - Niemcy. Program ten obejmuje byłe województwa południowe (jeleniogórskie, opolskie, wałbrzyskie i zielonogórskie) ze strony polskiej oraz regiony graniczne Czech i Niemiec[26].

Jednostką zarządzającą programem jest Władza Wdrażająca Program Współpracy Przygranicznej, powołana na mocy Umowy Finansowej z 19 września 1994 roku zawartej pomiędzy Rządem RP a Komisją Europejską, dotyczącej udzielenia subwencji dla sfinansowania Programu Współpracy Transgranicznej Polska - Niemcy Phare 1994. Decyzje o powołaniu i funkcjonowaniu Władzy Wdrażającej Program Phare CBC zostały potwierdzone i uszczegółowione w kolejnych umowach dotyczących udzielenia pomocy w ramach programu Phare na cele związane ze współpracą transgraniczną[27]. Władza Wdrażająca zapewnia koordynację, planowa-

---

[25] Zob. B. M o r h a r d, *Instytucjonalno-polityczna kooperacja ponadgraniczna w polsko-niemieckim regionie przygranicznym: bilans i perspektywy działalności wspierającej programy Interreg oraz Phare CBC (1994-1999 i 2000-2006)*, [w:] *Rola i znaczenie informacji europejskiej w budowaniu pozytywnego wizerunku procesów integracyjnych na polsko-niemieckim pograniczu*, Zielona Góra 1999, s. 33-38.

[26] *Phare* [...] *Cross Border...*, s. 5-6.

[27] *Phare. Programy...*, s. 5.

nie i monitoring programu, będąc jednocześnie centralnym ośrodkiem zapewniającym przestrzeganie wymogów wskazanych przez Komisję Europejską w zakresie przygotowania dokumentacji przetargowych, przeprowadzania przetargów oraz przygotowania i zatwierdzania umów i płatności.

W latach 1994-1999 Programy Współpracy Przygranicznej Phare stanowiły 26,1% rocznej pomocy Unii Europejskiej dla Polski udzielonej w ramach programu Phare, były więc największymi, jednorodnymi i corocznymi programami wspierającymi integrację Polski z Unią Europejską. Podkreślić należy, iż programy te charakteryzują się wyraźną przewagą projektów o charakterze infrastrukturalnym. Z punktu widzenia umów zawieranych w ramach programów, dominują kontrakty na dostawy urządzeń (wraz z ich montażem) oraz na roboty budowlane. Środki Phare CBC przeznaczono na realizację celów zgodnych z priorytetami określonymi w ramach każdej linii budżetowej. Wśród priorytetów naczelne miejsce zajmują transport, ochrona środowiska oraz rozwój gospodarczy i infrastruktura komunalna. Rolnictwo jako cel priorytetowy ujęte zostało tylko w programie polsko-niemieckim[28], jednak wiele projektów realizowanych w ramach innych priorytetów w oczywisty sposób wpływa na poprawę jakości życia na wsi i rozwój obszarów wiejskich terenów przygranicznych objętych działaniem poszczególnych programów.

Począwszy od roku 1999 wraz z reorientacją całości programu Phare program Phare CBC uległ znacznym przeobrażeniom, zarówno w swojej treści, jak i pod względem zasięgu terytorialnego. Jednym z programów nowej fazy Phare stał się Program Phare CBC II, którego główną bazą będą zintegrowane programy regionalne. 18 grudnia 1998 roku Komisja Europejska uchwaliła nowe rozporządzenie (nr 2760/98) regulujące zasady działania programów współpracy przygranicznej w latach 2000-2006. Podstawową zmianą jest włączenie do finansowania ze środków Unii Europejskiej współpracy na granicach pomiędzy krajami realizującymi program Phare, a nie jak dotąd tylko na granicach zewnętrznych UE. Dodać należy również, iż w przyszłości, w momencie przystąpienia Polski do Unii, wschodnia granica naszego kraju stanie się jej najdłuższą zewnętrzną granicą lądową. Należy więc przypuszczać, iż środki finansowe przeznaczone na współpracę transgraniczną Polski z Rosją, Litwą, Białorusią i Ukrainą będą się stale zwiększać[29].

---

[28] W ramach priorytetu Rolnictwo w Programie Współpracy Przygranicznej Polska – Niemcy realizowano m.in. następujące projekty: Program dostosowania polskiego systemu kontroli i monitorowania jakości artykułów rolno-spożywczych i płodów rolnych do wymogów UE (budżet 1995), Zalesienie nieużytków na obszarze województwa dolnośląskiego (budżet 1996 i 1997) oraz „Eurolas" (budżet 1996 i 1997) promowany przez euroregion „Sprewa-Nysa-Bóbr" jako projekt w pełni kompatybilny z projektem finansowym po stronie niemieckiej w ramach programu INTERREG; *Phare. Programy...*, s. 11-18.

[29] Już od 1997 r. Polska dysponuje środkami „unijnymi" na ten cel, zgodnie jednak ze wskazówkami UE są one przeznaczone przede wszystkim na „uszczelnienie" tych granic (tzn. walkę z przestępczością graniczną, zabezpieczenie przed nielegalną migracją, handlem bro-

Analizując dotychczasową realizację pomocy w ramach programu Phare dla Polski, należy wskazać, że jest to wysoce użyteczny instrument wspierania procesów transformacji oraz dostosowania wsi i rolnictwa polskiego do warunków Unii Europejskiej. Precyzyjna ocena korzyści płynących z wdrażania programu Phare jest utrudniona, z jednej bowiem strony pomoc ta ma charakter systemowy i zmierza raczej do rozpoznania sytuacji i oferowania rozwiązań modelowych dla istniejących problemów niż do bezpośredniego wspierania podmiotów gospodarczych, z drugiej zaś dotychczas duże znaczenie miała pomoc techniczna, której rezultaty są trudniejsze do sklasyfikowania niż w przypadku przedsięwzięć typu inwestycyjnego, a końcowe efekty w dużym stopniu zależą od aktywności i inicjatywy środowisk lokalnych w korzystaniu z dorobku i wzorcowych rozwiązań poszczególnych projektów[30]. Bezsprzecznie jednak program Phare:

- odgrywa istotną i pozytywną rolę w procesach restrukturyzacji i modernizacji rolnictwa i obszarów wiejskich do wymogów Unii Europejskiej,
- umożliwia podejmowanie działań modernizacyjnych, marketingowych i innych zadań stojących przed gospodarką żywnościową,
- poprzez wieloletnie programowanie wspiera strategiczne kierunki rozwoju (w tym wielofunkcyjny rozwój obszarów wiejskich) oraz przygotowanie sektora rolnego do integracji z Unią Europejską[31].

PROGRAM Phare CBC a inicjatywa Interreg

Po osiągnięciu przez Polskę członkostwa w Unii Europejskiej program Phare CBC zastąpiony zostanie tzw. inicjatywą wspólnotową pod nazwą Interreg. Jest to aktualnie obowiązująca inicjatywa wspólnotowa, czyli program pomocy bezzwrotnej ze strony Unii Europejskiej dla określonych jednostek. Są nimi władze lokalne, organizacje pozarządowe i przedsiębiorcy. Otrzymują one pomoc w związku ze zgłaszanymi przez nie projektami rozwoju regionalnego w krajach członkowskich.

Realizowany w latach 2000-2006 program Interreg III stanowi kontynuację i rozszerzenie inicjatywy Interreg II z okresu 1994-1999. Głównym celem obecnego programu jest wzmocnienie współpracy transgranicznej, międzyregionalnej i mię-

nią, narkotykami itp.). Działania podejmowane w tym zakresie wynikają z przyjęcia przez Polskę w 1998 r. zobowiązań określonych w Akcie przedakcesyjnym na rzecz zwalczania przestępczości zorganizowanej między krajami UE a krajami Europy Środkowej i Wschodniej oraz w Traktacie Amsterdamskim (nakładają na Polskę obowiązek dostosowania się do norm, procedur i standardów określonych w układzie z Schengen); zob. *Phare. Programy...*, s. 19-20.

[30] C. Siekierski, A. Grochulski, *Wsparcie finansowania procesów dostosowawczych rolnictwa i gospodarki żywnościowej do wymagań integracji środkami Unii Europejskiej*, [w:] *Restrukturyzacja rolnictwa i gospodarki żywnościowej w Polsce w świetle integracji z Unią Europejską*, Poznań 1998, s. 105-106.

[31] *Ibidem*, s. 106.

dzynarodowej. Ma ona służyć zrównoważonemu rozwojowi oraz integracji terytorium Unii Europejskiej. W ramach Interreg III kładzie się szczególnie nacisk na współpracę z regionami granicznymi krajów kandydujących do Unii Europejskiej i z krajami korzystającymi ze wsparcia Phare (Europa Środkowa), TACIS (kraje byłego ZSRR) i MEDA (kraje śródziemnomorskie i Bliski Wschód).

Program jest finansowany przez Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego. Środki przeznaczone na jego wykonanie w okresie 2000-2006 wynoszą 4875 mln euro.

Podkreślić należy, iż inicjatywa Intereg III składa się z trzech komponentów, które wspierają trzy rodzaje działalności: A. współpraca ponadgraniczna, B. współpraca ponadnarodowa, C. współpraca międzyregionalna.

Interreg III A. Współpraca ponadgraniczna

Współpraca między graniczącymi ze sobą regionami krajów członkowskich prowadzi do budowania wspólnych strategii rozwoju i ma służyć tworzeniu ponadgranicznych ośrodków ekonomicznych i socjalnych. Obszary objęte współpracą ponadgraniczną to strefy NUTS III usytuowane wzdłuż granic lądowych wewnętrznych i zewnętrznych Unii Europejskiej oraz strefy morskie. Priorytetowe zadania stanowią:

- promocja rozwoju obszarów wiejskich i miejskich,
- wspieranie rozwoju małych i średnich przedsiębiorstw (również w sektorze turystycznym),
- wspomaganie inicjatyw lokalnych służących tworzeniu nowych miejsc pracy,
- pomoc w reintegracji regionów z rynkiem pracy,
- wspieranie ochrony środowiska,
- poprawa infrastruktury transportowej, rozbudowa systemów wodnych i energetycznych,
- współpraca w dziedzinie sprawiedliwości i administracji,
- badania i rozwój, szkolnictwo, kultura, komunikacja, zdrowie, ochrona cywilna.

Interreg III B. Współpraca ponadnarodowa

Wspólne inicjatywy władz lokalnych, regionalnych i narodowych różnych krajów Unii Europejskiej służą pogłębianiu integracji. Dzięki współpracy ponadnarodowej dochodzi do formowania dużych grup regionów europejskich. Szczególny nacisk kładzie się na długotrwały i zrównoważony rozwój w ramach Unii Europejskiej, jak również na większą integrację terytorialną państw członkowskich z krajami kandydującymi i innymi krajami. Wspiera się także współpracę regionów o wspólnych problemach (np. obszary górskie). Ważnym zadaniem tej części inicja-

tywy jest rozwój i integracja ekonomiczna z obszarami ultraperyferyjnymi. Są to odległe tereny, chociażby takie jak Karaiby, Azory, należące do krajów UE.

Priorytetowe działania Interreg III B:

- ustanowienie strategii rozwoju regionalnego na poziomie ponadnarodowym, przez co rozumie się współpracę między miastami lub strefami miejskimi oraz strefami regionalnymi,
- ułatwianie komunikacji między regionami poprzez zapewnienie skutecznego systemu transportu i dostępu społeczeństwa do informacji,
- ochrona środowiska i zasobów naturalnych, w szczególności zasobów wodnych.

Interreg III C. Współpraca międzyregionalna

Współpraca w ramach tego komponentu ma na celu zwiększenie skuteczności działań związanych z rozwojem regionalnym poprzez zastosowanie szerokiej wymiany informacji i dzielenia się doświadczeniami. Dotyczy w szczególności regionów opóźnionych w rozwoju i znajdujących się w trakcie restrukturyzacji gospodarczej.

Działania w ramach Interreg III C:

- wymiana doświadczeń będących efektem współpracy ponadgranicznej i ponadnarodowej między krajami członkowskimi i z krajami trzecimi,
- współpraca w dziedzinie badań, rozwoju technologicznego, przedsiębiorczości, turystyki, kultury, ochrony środowiska.

Planowane rozszerzenie Unii Europejskiej w roku 2004 o kolejne dziesięć państw sprawi, iż województwo lubuskie oraz inne regiony Polski korzystać będą z dwóch inicjatyw wspólnotowych. Jedną z nich, ważną z punktu widzenia rozwoju województwa lubuskiego, jest właśnie opisana powyżej inicjatywa Interreg, która zastąpi dotąd realizowany na polsko-niemieckim pograniczu program Phare CBC.

Waldemar Sługocki

DEUTSCH-POLNISCHES GRENZGEBIET UND DIE FINANZUNTERSTÜTZUNG DURCH DIE PROGRAMME DER EUROPÄISCHEN UNION

Zusammenfassung

1991 unterzeichnete Polen das Europäische Assoziierungsabkommen über die Vereinigung mit der Europäischen Gemeinschaft und ihren Mitgliedsländern. Dieser Vertrag tritt in Kraft im Jahre 1994 und öffnete damit den Weg für die Bemühungen Polens um die EU- Mitgliedschaft. Notwendig war aber die Anpassung vieler Lebensbereiche an die Standards der EU. Diese Aufgaben sollten die nicht rückzahlbaren Hilfsprogramme der Europäischen Union erfüllen. Ein großes Entgegenkommen stellt das PHARE-Programm dar. Bereits ab 1989 wurde Polen, neben 13 anderen Länder, in dieses Hilfsprogramm eingeschlossen. Die Hilfs-

mittel werden für die Unterstützung derselben vorrangiger Wirtschaftsbereiche der Beitrittskandidaten benutzt. Nämlich in die Restrukturierung der Staatsunternehmen und Landwirtschaft, Entwicklung des Privatsektors, Reformen der öffentlichen Institutionen und der Administration, Reformen des Gesundheits- und Bildungswesens, Restrukturierung der Energetik, des Verkehrs und Umweltschutz. Die Hilfe im Rahmen des PHARE-Programms soll dem jeweiligen Staat zusätzliche finanziellen Mittel liefern um den Wirtschaftszuwachs zu beschleunigen. Die finanziellen Mittel sollen auch zur Strukturierung der modernen Prozesse der Planung und effektvollen Verwendung der Hilfsmittel. Diese Arbeiten sind nach der Regel mit den Tätigkeiten der Europäischen Investitionsbank (EIB), der Europäischen Wiederaufbaubank (EBRD) und der Weltbank (Weltbankgruppe - WBG).

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 7 ZIELONA GÓRA 2004

POLEMIKI I RECENZJE

Tadeusz Malinowski

CIERŃ ŚWIATOWITA

> [Koszałek-Opałek] Co widział, co słyszał, to spisywał wiernie, a czego nie widział i nie słyszał, to zmyślił tak pięknie, iż przy czytaniu tej księgi serca wszystkim rosły.
>
> Maria Konopnicka, *O krasnoludkach i o sierotce Marysi*

Działając od ponad ćwierćwiecza na poboczu wielkiej archeologii, powinienem czuć się wielce usatysfakcjonowany tym, że oto ukazała się książka, w której moje nazwisko należy do częściej wymienianych. Ta książka to *Cień Światowita czyli pięć głosów w sprawie etnogenezy Słowian*, opublikowana w 2002 r. w Lublinie pod redakcją Andrzeja Kokowskiego przez Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Niestety jednak, kontekst, w jakim się pojawia moje nazwisko, jest najeżony licznymi i – co zamierzam pokrótce wykazać – niezasłużonymi cierniami. Zaznaczam przy tym, że nie będę się ustosunkowywał do wszystkich, niekiedy groteskowych artykułów zamieszczonych we wskazanej książce – zapewne uczynią to inni badacze. Uwagi swoje poświęcę więc przede wszystkim tekstowi W. Nowakowskiego zatytułowanemu *Telegraf bez drutu – powracający problem pochodzenia Słowian* (s. 173-199). Najpierw jednak wypadnie mi krótko odnieść się do dwóch tekstów A. Kokowskiego: wstępnego, noszącego tytuł *Cień Światowita* (s. 7-13) oraz dalszego, opatrzonego tytułem *Etnogeneza Słowian. Rzeczywistość badawcza – emocje – odbiór społeczny* (s. 87-170).

Jeszcze tylko drobna uwaga: na ostatniej stronie okładki wskazanej książki (pomijając już oczywisty błąd związany z Ottonem I!) autorzy – chyba słowami jej redaktora – zapraszają do dyskusji obrzuconych wcześniej rozmaitymi epitetami (jak można sądzić z kontekstu – przeciwników tezy o późnym pojawieniu się Słowian w Europie środkowej) badaczy, tymczasem motto książki (powtórzone zresztą później w jej tekście na s. 87!), zaczerpnięte z jednej z publikacji J. Strzelczyka, wyklucza taką dyskusję. Wynika bowiem z niego niedwuznacznie, że *Roma locuta* – a więc *causa finita*. Jak sądzę, autorzy oraz redaktor, podpierający się jakże często autorytetem K. Godłowskiego, powinni jako motto przyjąć jedną z jego dwóch bardzo charakterystycznych myśli, nad którymi wypadałoby im się przynajmniej głębiej zastanowić: „Można przewidywać, że dyskusja na temat etno- i topogenezy Słowian potrwa jeszcze długo i nieprędko (jeśli w ogóle) doprowadzi do powszechnie

akceptowanych wyników" oraz „Oczywiście dyskusja na ten temat [procesu formowania się słowiańskiego etnosu - T.M.] będzie jednak trwać dalej i powątpiewam, by kiedykolwiek doprowadziła do konkluzji, które zostałyby zaakceptowane - nawet w ogólnych zarysach - przez wszystkich zajmujących się tą problematyką" (K. Godłowski 2000, s. 290 i 308). Osobiście popieram te sformułowania.

Ale *revenons à nos moutons*. Muszę przyznać, że z pewnym zażenowaniem odczytałem we wstępnym tekście deklarację A. Kokowskiego o jego patriotyzmie (s. 7), który jakoby był kwestionowany (s. 9-10). Po pierwsze: nie spotkałem się z kwestionowaniem patriotyzmu ani jego, ani innych badaczy, którzy także podnoszą ów wątek (por. T. Malinowski 2002a, s. 114). Nie można zresztą także kwestionować patriotyzmu W. Antoniewicza - patriotyzmu przybierającego jednak rozmaite oblicza (np. S. K. Kozłowski 1996) - choć, co jest chyba dość szeroko znane, jego praca o spinkach góralskich przyrównywanych do zapinek gockich została wykorzystana przez Niemców w trakcie II wojny światowej jako jeden z argumentów na rzecz utworzenia tzw. Goralenvolku (por. np. T. Malinowski 2002, s. 22). Kwestia ta i obecnie jest podnoszona, także w artykułach przeznaczonych dla szerokiego kręgu czytelników (P. Smoleński 2002, s. 8). Patriotyzm zatem nie zawsze idzie w parze z przezornością. Jej braku można się dopatrzyć w niektórych posunięciach W. Antoniewicza. Choć też polskie przysłowie mówi, iż „mądry Polak po szkodzie", to chyba można je - w przypadku niektórych naszych archeologów - uzupełnić stwierdzeniem, że „jeszcze sobie jedno przysłowie dokupi: jak przed szkodą, tak po szkodzie głupi". Można tak uczynić, gdyż niepomni nauk przeszłości, lansują - i to z jakim biciem w bębny w publikacjach przeznaczonych dla szerokiego kręgu odbiorców - hipotezy, a zatem tylko przypuszczenia wymagające sprawdzenia i potwierdzenia, które mogą być wykorzystane do celów bardzo odległych od nauki (por. T. Malinowski 2002; także R. Jakimowicz 1929, s. 16-18).

Po drugie natomiast: nie kwestionując patriotyzmu A. Kokowskiego, chcę stwierdzić, że nie może on w tym względzie powoływać się na rodzinne tradycje i tragedie poniesione w obronie polskiej tożsamości narodowej na ziemi złotowskiej w okresie międzywojennym oraz wojennym. Żadne zasługi względnie niegodne postępowania nie są dziedziczne, choć mogą – ale już nie muszą! – wpływać na kształtowanie się postaw potomnych. Prowadząc w drugiej połowie lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia – wraz ze studentami historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Słupsku – badania terenowe odnoszące się do najnowszych dziejów ludności kaszubskiej w rejonie Bytowa, można było niekiedy stwierdzić z goryczą, że potomkowie tamtejszych represjonowanych działaczy okresu międzywojennego, w tym i nauczycieli zasłużonych w podtrzymywaniu polskiej świadomości narodowej wielu mieszkańców tamtych ziem, emigrowali w tych latach do ówczesnej NRF. Natomiast już w ostatnich latach również wielu z tych, którzy pozostali, uważa się za Niemców i nawet zaprzecza temu, że w Bytowskiem były w okresie międzywojennym jakieś polskie szkoły, że mieszkali tam ludzie przyznający się do polskości. O tych nastę-

pujących przemianach decydują przecież rozmaite docierające tam działania propagandowe oraz towarzyszące im względy materialne (por. M. Grzebałkowska 2002).

Pomijając już inne dyskusyjne kwestie zawarte we wstępnym tekście A. Kokowskiego, chcę jeszcze tylko sprostować to, że nie było zmiany tytułu czasopisma „Z otchłani wieków" na „Dawna Kultura" (s. 8). Po prostu – pierwsze zostało zlikwidowane, a w jego miejsce powołano drugie (*Od redakcji* 1957). To nie jest to samo!

Jeśli chodzi o drugi ze wskazanych na początku tekstów A. Kokowskiego, to – nie wdając się w szczegóły i pomijając wiele zagadnień dyskusyjnych stawianych przez autora – istotnie, antyczne źródła pisane i kartograficzne mają w wielu przypadkach wymowę trudną do jednoznacznej oceny, m.in. w zakresie opisywanej przez nie sytuacji etnicznej (por. s. 100). Gdyby tak nie było, badacze historii starożytnej nie mieliby problemów z ich jakże często rozbieżną interpretacją. Gdyby tak nie było, nie doszłoby do tego, że cytat z książki J. Strzelczyka pt. *Odkrywanie Europy* z 2000 r., stanowiący motto owego drugiego tekstu A. Kokowskiego oraz całej publikacji, w której się on znajduje, jest sprzeczny z tym, co J. Strzelczyk powiedział w 1985 r. Sądzę, że warto przytoczyć tutaj ów przydługi cytat:

> Słowianie infiltrując w V-VI wieku od strony wschodniej nasze ziemie, nie napotykali poważniejszych przeszkód na swej drodze. Sądzimy, że napotykali głównie ludność pobratymczą, którą źródła antyczne i germańscy sąsiedzi nazywali Wenetami/Wenedami, a którą – wbrew Godłowskiemu – należy uznać także za Prasłowian. Wiek V nie przerywałby zatem rozwoju społeczeństw zamieszkujących ziemie polskie, lecz stanowiłby kolejny, ważny, a dla przyszłości może decydujący, etap. Z nawarstwienia się przybywających Słowian na miejscową, znacznie rozrzedzoną i podupadłą gospodarczo, ludność prasłowiańską (wenecką), powstała ta część późniejszej Słowiańszczyzny zachodniej, która dała początek plemionom polskim. [...] Wenetowie/Prasłowianie z czasów rzymskich byli zatem tak samo przodkami plemion polskich, jak Słowianie (w ścisłym tego słowa znaczeniu) z V-VI wieku. Okres wenecki stanowi integralną część naszej historii. Mieszkańcy sławnej późnołużyckiej osady w Biskupinie równie słusznie mogą uchodzić za naszych współprzodków, jak Gallowie, z którymi walczył Cezar, za przodków średniowiecznych i nowożytnych Francuzów (J. Strzelczyk 1991, s. 168).

Skoro zatem tak można było się również odnosić do interpretacji owych źródeł antycznych, nie może dziwić A. Kokowskiego (s. 101), że i ja tak postąpiłem w przywoływanym przez niego opracowaniu (T. Malinowski 1985, s. 384), że nadal zresztą nie ulegam próbom – bardzo przecież modnym – odmiennej ich interpretacji. Nie znajduję żadnego uzasadnienia dla tego, aby tak postąpić: wybieram te interpretacje – zdając sobie sprawę z ich hipotetyczności – które najbardziej odpowiadają w kontekście innych danych objaśnianiu dawnej rzeczywistości. Podobnie przecież postępują zwolennicy odmiennych teorii odnoszących się do kwestii pochodzenia Słowian, co już podnosiłem (T. Malinowski 1998, s. 227).

Wskazując swego czasu na kontrowersyjność antycznych przekazów źródłowych i zalecając ostrożność przy ich wykorzystywaniu (a tego nie dostrzegam niekiedy w pracach niektórych badaczy), podawałem przykłady przekazów Pyteasza z Marsylii oraz Posejdoniusza, na podstawie których Scytów można byłoby lokalizo-

wać gdzieś między Turyngią a Łużycami (T. Malinowski 1981, s. 21-22). Sądzę, że w kontekście opinii A. Kokowskiego (s. 100-101) warto przypomnieć – za R. Seyer (1976, s. 42) – jedną z możliwości takiej lokalizacji (ryc. 1). Czy zatem jest usprawiedliwiona nieufność wobec antycznych źródeł pisanych i kartograficznych? Czy należy dyskwalifikować pod względem naukowym tych, którzy nie ulegają modnym, choć niekiedy zapożyczonym i odgrzewanym interpretacjom zawartych w nich danych? Czy jest nadużyciem – jak stwierdza A. Kokowski (s. 101) – aprobata dla jednego chociażby przekazu mieszczącego się w tym samym zapisie co inne, które darzy się nieufnością? Przypomniana ilustracja wskazuje, że trudno byłoby mówić wówczas o nadużyciu.

Czas obecnie przejść do wymienionego na wstępie artykułu W. Nowakowskiego. Czynię to z dużą niechęcią, gdyż lektura jego tekstu wskazuje na to, że autor albo nie rozumie pewnych kwestii, albo też działa z wyraźnym nasileniem złej woli. To do niego jest skierowane motto mojej wypowiedzi, choć zapewne krzywdzące baśniowego Koszałka-Opałka, który czego nie widział i nie słyszał, to zmyślał tak pięknie, lecz przecież bez złej woli. Do tekstu W. Nowakowskiego – uczonego z Warszawy (mnie nazywa bowiem uczonym z Zielonej Góry – s. 196 – a ma to w kontekście całej jego wypowiedzi wydźwięk analogiczny do używanego niekiedy w Poznaniu określenia „elegant z Mosiny") – można odnieść opinię sprzed prawie ośmiu dziesięcioleci (R. Horoszkiewicz 1924), że „krytyka jest konieczną i to krytyka ostra i bezwzględna. Ale tak jak różną jest brutalna walka na pięści od pełnego finezji i elegancji spotkania na szpady, tak i krytyka krytyce nie równa". Przy czym jeśli W. Nowakowski używa szpady, to jest to szpada z zatrutym ostrzem, niedopuszczalna w pojedynku, choć – moim zdaniem – uprawia on walkę na pięści i to bijąc, wzorem niektórych znanych bokserów wagi ciężkiej, poniżej pasa. Ja takiej walki nie podejmuję, dlatego też nie będę się ustosunkowywał do wszystkich elementów jego wypowiedzi. Odniosę się tylko do kilku, a to tylko z tego powodu – choć z rozmaitych ośrodków archeologicznych docierają do mnie opinie, że z taką publikacją nie ma sensu polemizować – że niewtajemniczony czytelnik książki może za dobrą monetę przyjąć to, co w niej zostało napisane. Wybrane fragmenty wskażą, iż owa moneta jest fałszywa.

Po pierwsze zatem: nie jest prawdą, że przywoływany przez W. Nowakowskiego mój polemiczny artykuł (T. Malinowski 1998) – z racji, jak pisze (s. 175), poziomu naukowego lub moralnego nie w pełni zasługujący na polemikę (równie dosadnie ocenił go w innym miejscu: W. Nowakowski 1999, s. 177, przyp. 22) – doczekał się wersji popularnej. Mój list bowiem do „Tygodnika Solidarność" (T. Malinowski 1999) jest w zasadzie poświęcony zupełnie innym sprawom i tylko niewielkim fragmentem nawiązuje do jednej z kwestii poruszonych w owym artykule. Uczony z Warszawy chyba zatem nie czytał – albo czytał, a nie zrozumiał – obydwu tekstów, podobnie jak warszawski popularyzator Z. Skrok (2000), co zauważyła i sprostowała D. Piotrowska (2001). Zatem nawiązując do tytułu artykułu W. Nowakowskiego,

można byłoby pierwszą jego część *Telegraf bez drutu* zmienić na zaczerpnięty z zabawy dziecięcej *Głuchy telefon.*

Po drugie: W. Nowakowski uważa, iż mój artykuł (T. Malinowski 1998) „sprawia wrażenie napisanego przez osobę, która nie miała w Polsce kontaktu z realiami archeologicznymi. Widać to wyraźnie w miejscu, w którym Tadeusz Malinowski pryncypialnie tłumaczy zasady regulujące wielkość nakładów książek archeologicznych w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych" (s. 185) oraz w nawiązaniu do moich uwag w powyższej kwestii nakładów: „Czyżby zatem Tadeusz Malinowski pytając dramatycznie: »Po co więc tworzyć legendy wprowadzające w błąd niezorientowanego czytelnika?«, chciał wywołać wrażenie, że owym »niezorientowanym czytelnikiem« jest on sam?" Otóż niezorientowanym czytelnikiem jest W. Nowakowski. Nie tłumaczyłem pryncypialnie zasad regulujących wysokość nakładów, a zestawienie wypowiedzi J. Kolendy (J. Kolendo, J. Ciechanowicz, P. Wielowiejski 1996, s. 7) i mojej (T. Malinowski 1998, s. 227-228) opartej na metryczkach drukarskich wydawanych książek (ryc. 2 i 3) świadczy o tym dowodnie. Takie są po prostu fakty. Uczony z Warszawy korzysta przy tym z okazji (s. 186), aby brutalnie zaatakować W. Hensla, podnosząc sprawę błędu, jaki znalazł się w pierwszym wydaniu książki, której trzecie wydanie (W. Hensel 1988) podałem jako przykład w zakresie rzeczonych nakładów. Tej zresztą także zarzuca powtarzanie stwierdzeń – rzekomo – kuriozalnych zarówno w treści, jak i w formie, oraz kwestionuje jej wartość naukową (s. 186-187). Ten atak W. Nowakowskiego jest wręcz ohydny, przypomina najgorszy w swoim rodzaju faul bokserski na badaczu, któremu zresztą nie dorasta do pięt, który w dodatku został przez niego samego ustawiony w polemicznym ringu. Obrzydliwość.

To, co do tej pory napisałem w sprawie artykułu W. Nowakowskiego, mogłoby wystarczyć do wykazania, że wszelka dyskusja z warszawskim uczonym jest pozbawiona sensu. Prostowanie najrozmaitszych przeinaczeń, manipulowanych tekstów, świadczących generalnie o złej woli autora, wymagałoby napisania sporej broszury, jeśli nie książki. To naprawdę nie ma sensu. Dlatego też pominę tutaj wiele innych wątków artykułu W. Nowakowskiego, w tym także – choć ważniejszych od poprzednich – odnoszących się do moich poglądów w sprawie etnogenezy Słowian, które tendencyjnie zniekształca. Nie mogę jednak przejść do porządku dziennego wobec jednej kwestii.

Po trzecie zatem: W. Nowakowski zarzuca mi posługiwanie się denuncjacją i donosem (dziwiąc się, że nie podaję konkretnych nazwisk i dokładnych adresów – s. 191-192), z jakimi spotykaliśmy się (on sam, rocznik 1952, chyba raczej nie) w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego wieku. No cóż, jest faktem, że „Zdarza się jednak, że przeciwnicy hipotezy o związku ziem polskich z osadnictwem prasłowiańskim czy słowiańskim w pierwszych wiekach naszej ery posługują się argumentacją nawiązującą do nacjonalistycznie zabarwionych teorii niemieckich" (T. Malinowski 1999; u W. Nowakowskiego na s. 191 cytat okrojony). Potwierdza to

zresztą sam K. Godłowski (1987, s. 144), którego wypowiedź przytacza W. Nowakowski na poprzedniej stronie swego artykułu. Czy zatem jest to denuncjacja? Trzeba wykazać dużo złej woli, by tak to oceniać. Na okoliczność kontynuowania przez Niemców owych teorii w okresie powojennym zwróciłem zresztą uwagę ostatnio (T. Malinowski 2002, s. 24).

Zarzut W. Nowakowskiego współgra również z jego nieco wcześniejszą wypowiedzią o rzekomych moich ostrzeżeniach, ważniejszych niż bezpośredni zapis cenzorski, w sprawach etnogenetycznych (s. 189), ostrzeżeniach złagodzonych przeze mnie (s. 190) stwierdzeniem: „nie nawołuję do przemilczania czy przeinaczania faktów w zakresie spraw etnicznych wiążących się z kulturą wielbarską". Zapomniał (?) jednak, że dalej mówiłem: „Apeluję jedynie o to, by fakty te podawać we właściwych im proporcjach, mając na uwadze Owidiuszową sentencję: quidquid agis, prudenter agas et respice finem!" (T. Malinowski 1981, s. 23). Nadal to podtrzymuję. Zaś W. Nowakowski po wcześniejszym okrojonym cytacie dodaje, choć jest to przeskok z jednej kwestii do drugiej, przedzielonych innymi sprawami, moje rzekome wyjaśnienie, traktując je jako ów donos: „nietrudno zauważyć, że stanowisko takie reprezentują przede wszystkim niektórzy beneficjenci niemieckich stypendiów naukowych oraz autorzy publikacji sponsorowanych przez Niemców" (T. Malinowski 1999). Otóż jest to jawna manipulacja: tego ostatniego cytatu nie można traktować jako wyjaśnienia pierwszego, lecz całokształtu spraw poruszanych przeze mnie między nimi! W kwestii wpływu stypendiów niemieckich na postawę części ich biorców nie jestem przy tym odosobniony (por. P. Sosiński 1998; T. Kuczyńska 1999, s. 13). Co się zresztą tyczy owych niektórych beneficjentów i sponsorowanych autorów, to ujawnili oni swoje nazwiska sami w książce *Cień Światowita*. Najdobitniej uczynił to zresztą A. Kokowski (s. 9), którego szybko uwolniła od kanonów i spajającego je sosu (!) konfrontacja „z uczonymi mającymi szansę obserwowania polskiej archeologii okresu rzymskiego z innej perspektywy". W świetle przytoczonych cytatów i moich wcześniejszych uwag nie może wszakże uznawać – powtarzam to – że zarzuca mu się w związku z tym zaprzedanie narodowej przynależności i wręcz jawny brak patriotyzmu (s. 9-10).

Uczony z Warszawy stwierdza przy tym (s. 193), że sam publikowałem w wydawnictwach sponsorowanych przez Niemców: otóż polecam mu, aby po pierwsze zechciał pojąć, co oznacza określenie „sponsorować", a po drugie, jeśli już wylicza publikacje ogłoszone przeze mnie w Niemczech (zarówno te w RFN, ale i w NRD!), to niech wylicza wszystkie, posługując się znanym mu źródłem bibliograficznym; nie będę miał pretensji o te, które ukazały się później, a jest ich jeszcze trochę... Nie wymaga chyba specjalnego komentarza odnośnie do poziomu dyskusji uprawianej przez W. Nowakowskiego stwierdzenie, że mój list do „Tygodnika Solidarność" „mógłby być zabójczo groźnym donosem w latach sześćdziesiątych [...] a w warunkach małej uczelni prowincjonalnej zapewne jeszcze nawet w latach osiemdziesiątych, ale że u schyłku XX wieku nie ma już w Polsce instytucji, która mogłaby na

jego wezwanie przeprowadzić skuteczne polowanie na »antysłowiańskie« czarownice? Problem jest jednak poważniejszy niż czyjaś ksenofobiczna histeria" (s. 192). Tak, „ksenofobiczna histeria"! Jak się okazuje, w Warszawie kształtuje się nowa specjalność naukowa: archeopsychiatria (por. także T. Malinowski 2002a, s. 115). Pogratulować specjalistom w tej dziedzinie dotychczasowych osiągnięć i życzyć powodzenia w przyszłości.

A już poważniej, bez histerii: kto wzywał, aby przeprowadzić polowanie na wymienione czarownice? Czy to nie jest przypadkiem na odwrót, że polowanie, lecz na inne, domniemane, wydumane czarownice przeprowadza się w warunkach dużej uczelni stołecznej? Uczony z Warszawy sugeruje jeszcze, że uznawałem K. Godłowskiego za „obcego" (s. 194) i imputuje mi ukryte, niewypowiedziane wprost pomówienie tego badacza (s. 195).

Pomijając już etyczną ocenę tych wytworów lotnego umysłu W. Nowakowskiego wskażę jedynie na tę okoliczność, że K. Godłowskiego darzyłem wielką sympatią, był dwukrotnie na organizowanych przeze mnie sympozjach w Słupsku (T. Malinowski 1990, s. 382), przewodniczył obradom (T. Malinowski 1979, s. 5; 1981a, s. 6), przedstawił dwa referaty (T. Malinowski 1981a, s. 7; K. Godłowski, J. Okulicz 1981) i wielokrotnie zabierał głos w dyskusji (J. Dębowska 1979, s. 229; T. Grabarczyk 1981, s. 263-264). Nigdy też ani on, ani inni uczestnicy słupskiego sympozjum poświęconego kulturze wielbarskiej (np. T. Dąbrowska, G. Domański, A. Kokowski, J. Kolendo, J. Okulicz, M. Tempelmann-Mączyńska, R. Wołągiewicz; por. T. Malinowski 1990, s. 381-383) w dyskusji oficjalnej oraz kuluarowej nie zakwestionowali żadnego elementu mojej wypowiedzi wstępnej. Dopiero teraz – na co wskazywałem, mówiąc o moich rzekomych ostrzeżeniach ważniejszych niż zapis cenzorski – swoją bezkompromisową odwagę ujawnił W. Nowakowski, który również – milcząco – uczestniczył i w tym, i we wcześniejszym sympozjum (T. Malinowski 1990, s. 383). Pisałem już, że ostatnio odwaga bardzo staniała (T. Malinowski 2003) i powiększa się nam grono spóźnionych kombatantów w walce z PRL-em... Może byłoby to wszystko i śmiechu warte, gdyby nie było takie podłe.

Wracając zaś do sympatii mojej do K. Godłowskiego, to była ona zresztą wzajemna – jednym z dowodów jest jego dedykacja na ofiarowanym mi egzemplarzu pracy poświęconej badaniom nad zagadnieniem rozprzestrzenienia Słowian w V-VII w. n.e. (K. Godłowski 1979). Znając moje poglądy w sprawach etnogenetycznych, nie zrugał mnie jak W. Nowakowski, lecz prosił o wybaczenie swego malkontenctwa (ryc. 4). Czy to nie jest charakterystyczne dla jego tolerancji w stosunku do osoby o odmiennych poglądach? Uczony z Warszawy mieni się uczniem K. Godłowskiego (por. A. Kokowski, s. 10) – niech więc dalej się od niego uczy, może mu się to uda.

Po tym skrótowym i niepełnym odniesieniu się do artykułu W. Nowakowskiego z dużym niedowierzaniem czytam zapewnienie A. Kokowskiego (s. 10), że autor jest wzorem konsekwentnego postępowania metodycznego i rzetelnej wiedzy źródłowej. Chyba jednak różnimy się w ocenie tego, co jest wzorem w jednym i drugim

przypadku, aby już na boku pozostawić kwestie etyczne. Krytykując niedokładne czytanie cytowanej literatury (s. 117-118 i 120), A. Kokowski nie zwrócił uwagi na to, że przykłady w tym zakresie zawiera artykuł uczonego z Warszawy. Darzy go pełnym zaufaniem, stąd zarzuca mi za nim produkowanie całkowitych, zupełnych nonsensów (s. 95). Sądzę, że gdyby A. Kokowski sam przeczytał, spokojnie, *sine ira et studio*, moją „nonsensowną" produkcję i znajdujące się w niej stwierdzenia zechciał porównać z przytaczanymi wyżej faktami czy kontekstem wyrwanych z tła wypowiedzi, może jego opinie nie byłyby tak jaskrawo niesłuszne.

Przykro mi to stwierdzić, gdyż do tej pory czułem wiele sympatii do A. Kokowskiego, któremu zawdzięczałem m.in. wiele życzliwej pomocy przy opracowywaniu instrumentarium muzycznego okresu późnolateńskiego i okresu wpływów rzymskich (T. Malinowski 1999a, s. 45), czy też wydanie, po trzydziestu latach wyczekiwania, skorowidzów zawartości 25 roczników „Z otchłani wieków" (M. Malinowska, T. Malinowski 2001, s. 12), a moi słupscy studenci – udział w dwóch obozach archeologicznych na wykopaliskach w Hrubieszowskiem (S. Wilk, W. Wiśniewski 1986; P. Kołakowski 1990). Jednakże niedawno pisałem o tym (T. Malinowski 2002a, s. 117), że wypowiedzi krytyczne, lecz deprecjonujące osobę lub osobowość innych, są przejawem braku kultury osobistej, co prowadzi do ochłodzenia czy wręcz zerwania kontaktów między badaczami. Przytoczone przeze mnie przykłady są wymowną ilustracją takiego braku kultury.

Wypada mi jeszcze odnieść się do ogólnego tła, na którym mogła zaistnieć taka sytuacja. Otóż nie ulega dla mnie wątpliwości to, że owo „szarganie dobrego imienia" K. Godłowskiego przez jego oponentów, zwłaszcza po upewnieniu się – jakże kuriozalne jest to stwierdzenie! – że on na pewno nie żyje (W. Wróblewski 2001, s. 143), germanofobia (np. M. Parczewski 2002, s. 62), czy wspominana rzekoma „ksenofobiczna histeria" są wynikiem specyficznej działalności niektórych badaczy mieniących się kontynuatorami poglądów, wybranych poglądów K. Godłowskiego w zakresie dociekań etnogenetycznych. To właśnie dopiero po jego śmierci zaczęli oni wybiórczo je propagować, zwłaszcza w prasie codziennej oraz w poważniejszych tygodnikach i innych czasopismach nieprzeznaczonych dla specjalistów. Z zasady też czyniono to w sposób bardzo nachalny. Przypomnijmy sobie zatem, że pierwszym takim działaniem było opublikowanie w rok po śmierci K. Godłowskiego wywiadu z J. Kolendą, wywiadu opatrzonego bulwersującym tytułem *Słowiański Biskupin to naukowa legenda!* (J. Kolendo, J. Ciechanowicz, P. Wielowiejski 1996), zawierającego liczne błędy i kłamstwa odnoszące się również do wielu kwestii nieobjętych tytułem. Jak wiadomo, próby krytycznego ustosunkowania się do owego tekstu w czasopiśmie, w którym się on ukazał, zakończyły się niepowodzeniem, udało się to uczynić dopiero w innych wydawnictwach, mających jednak odmienny krąg odbiorców (W. Mańczak 1997; T. Malinowski 1998). Wkrótce po wspomnianym wywiadzie ukazała się w „Polityce" (ryc. 5) krótka informacja o organizowanym w Biskupinie festynie archeologicznym, uzupełniona – ni przypiął, ni przyłatał –

przypomnieniem (!), że Biskupin nie był zamieszkiwany przez Prasłowian (W. Brzeziński, A. Bursche, W. Zajączkowski 1996). Już w następnym roku, tym razem w Magazynie „Gazety Wyborczej", pojawia się bałamutny wywiad, jakiego udzieliła M. Mączyńska, zatytułowany *Kłopoty z dziadkiem Lecha* (M. Mączyńska, P. Wroński 1997). Moja próba zamieszczenia w tymże czasopiśmie uwag krytycznych dotyczących spraw etnogenetycznych zawartych w tym wywiadzie znów zakończyła się niepowodzeniem. Podobnie zakończyły się starania W. Mańczaka (por. 2000, s. 329-330), który jednak swą wypowiedź zamieścił w innym, choć znów specjalistycznym czasopiśmie (W. Mańczak 1998).

Pytam zatem: kto i kiedy wywołał tę dyskusję, do kogo należy odnieść motto: „Jakiż to smutek, jakiż to smutek, gdy od przyczyny się oderwie skutek", którym W. Wróblewski (2001, s. 142) opatrzył swój napastliwy i miejscami wyraźnie pozbawiony kultury artykuł? I czy rzeczywiście oponenci hipotez K. Godłowskiego, polemizując z nimi na skutek tak agresywnego lansowania przez jego kontynuatorów, szargali dobre imię ich autora? Mimo że w tej dyskusji popełniono pewne błędy, które wytknął np. M. Parczewski (1998), nie podzielam takiej opinii (T. Malinowski 2002a, s. 114). To zwolennicy koncepcji K. Godłowskiego swoimi działaniami doprowadzili do upublicznienia i niewątpliwie zaognienia sporów w sprawie etnogenezy Słowian, w trakcie których to sporów musiało pojawiać się nazwisko wymienionego badacza.

Kwestionowanie hipotezy o prasłowiańskości znacznych obszarów dzisiejszej Polski, w tym i Biskupina, było – jak wspomniałem – przekazywane do wiadomości szerokich rzesz naszego społeczeństwa. Nie wszystkie dowody tego mogły trafić do moich rąk, lecz znajduję je w wypowiedziach Z. Skroka (1998), E. Jabłońskiej (1998), A. Krzemińskiej (1998; por. także T. Malinowski 1999b z uwagami polemicznymi) oraz w artykuliku opracowanym na podstawie „Dziennika Łódzkiego" (ryc. 6), a zamieszczonym w piśmie dla dzieci (*Koniec mitu* 1999). Hipoteza ta była kwestionowana w dłuższej a jednostronnej audycji na falach eteru – gdzieś w końcu lat dziewięćdziesiątych słyszałem to w programie III Polskiego Radia. Jeśli natomiast chodzi o zwolenników owego poglądu, to na łamach „Przekroju" wypowiedział się W. Mańczak (1999), co spotkało się z polemiką ze strony M. Parczewskiego (1999) i P. Wielowiejskiego (1999). Można też wskazać na to, że owo tak szeroko upowszechniane zaprzeczanie możliwości łączenia naszych ziem z osadnictwem prasłowiańskim spowodowało, że autorytatywnie wypowiadał się w owej kwestii nawet historyk specjalizujący się w dziejach XIX wieku (W. Molik 2000; por. uwagi dyskusyjne: T. Malinowski 2000).

Jeśli teraz przejdziemy do rzekomej germanofobii czy szerzej „ksenofobicznej histerii", to mogę wypowiadać się jedynie we własnym imieniu. Moje dość przecież liczne publikacje ogłoszone w Niemczech (policzyłem: 21, ostatnia w 2000 r.), wielokrotny udział w niemieckich konferencjach naukowych, a wreszcie poświęcenie jednego z moich artykułów pamięci badacza niemieckiego, z którym łączyły mnie

przyjacielskie więzi (T. Malinowski 1993, s. 102), czy udział autorski dwojga Niemców (aczkolwiek jednego mieszkającego w Stanach Zjednoczonych) w księdze *Miscellanea archaeologica Thaddaeo Malinowski dedicata* chyba dowodnie świadczą o bezpodstawności takich zarzutów. Rzetelny badacz, który chciałby to ocenić, musiałby dojść do podobnego wniosku. Inna sprawa, że nie mając fobii w odniesieniu do Niemiec czy ich przedstawicieli, uważam, iż należy jednak wyciągać wnioski z niezbyt nawet odległej przeszłości, zgodnie z wcześniej przytoczonymi przysłowiami czy sentencjami. Tak i tylko tak staram się postępować, czy się to komuś podoba, czy nie.

Skłania mnie do tego nie tylko świadomość, jak może być archeologia wykorzystana do celów politycznych (por. T. Malinowski 2002), ale i obserwacja wydarzeń, które na naszych oczach zachodzą w Europie. To nie jest zupełnie tak, jak pisze D. Piotrowska (1999, s. 54), że „stosunki polsko-niemieckie uległy w ostatniej dekadzie daleko idącym zmianom i generalnie wielkiej poprawie. Nie znaczy to jednak, że wolne są już od różnych obciążeń przeszłości" i dalej (s. 59): „pozostańmy przy argumentach i poglądach ściśle naukowych, unikając jak ognia mieszania do tych sporów racji politycznych i patriotycznych oraz powracania do dawnych resentymentów". Przywołując na tej ostatniej stronie wypowiedź R. Jakimowicza (1929, s. 17), przyznaje mu rację, nie dodaje jednak, że ów badacz szeroko i wnikliwie zajmuje się znaczeniem politycznym zabytków archeologicznych (s. 16-18), daje wiele przykładów w tym zakresie i kończy swój wywód stwierdzeniem, że „żaden rząd polski we wszelkich warunkach nie może zaniedbywać prehistorii polskiej również i ze względów politycznych". Jak to się ma do ostatniego cytatu z artykułu autorki? Jeśli zatem chodzi o ów frágment wypowiedzi R. Jakimowicza przytoczony przez autorkę, to przecież odnosi się on do metody postępowania, lecz nie do pomijania tego, że archeologia może być wykorzystana do celów politycznych. Cały czas zresztą R. Jakimowicz wskazuje na to, że dzieje się to (wówczas) w Niemczech, z wyraźną szkodą dla państwa polskiego.

Nie chcę demonizować, że sytuacje o których pisał R. Jakimowicz i które nastąpiły później (por. T. Malinowski 2002), muszą się koniecznie powtórzyć. Nie muszą w tej postaci, lecz mogą w zmienionej, co nie znaczy, iż w lepszej. Generalna poprawa stosunków polsko-niemieckich, o której pisze D. Piotrowska, jest faktem, ale faktem jest również to, że niektóre zjawiska w Europie i w samych Niemczech muszą budzić niepokój lub chociażby głębsze zastanowienie. O niektórych krótko już wspomniałem (T. Malinowski 2002, s. 24-25), aczkolwiek wskazywałem również na pewne sytuacje pozwalające na umiarkowany optymizm. Nie mogąc się wdawać w zbyt szczegółowe dokumentowanie spraw, które muszą budzić niepokój lub chociażby głębsze zastanowienie, co nie może być uznane za jakąkolwiek (histeryczną czy zwyczajną) fobię, pragnę ponownie zwrócić uwagę na jakże wymownie przedstawione w artykule T. Kuczyńskiej (1999) manipulowanie najnowszą historią, artykule znanym D. Piotrowskiej, który jednak został przez nią potraktowany bardzo

zdawkowo. Inne przykłady takich manipulacji, również w polskim wydaniu, można byłoby mnożyć (np. E. Guz 1997). Kształtowanie polskiej opinii publicznej przez prasę znajdującą się w dużej mierze w obcych rękach jest zjawiskiem bardzo niekorzystnym zarówno w oczach Polaków (B. Michalski, F. Tilly 1999), jak i Niemca (G. Grass 2001, s. 9). A jawnie antypolskie działania tzw. Związku Wypędzonych z jego przewodniczącą (np. P. Huelle 1998; M. Tomala 1998; K. Kęciek 2002; A. Krzemiński 2002), traktowane jako rodzaj folkloru politycznego, mimo wysuwania głośnych apeli (E. Steinbach 1998; por. także ocenę A. Wolff-Powęskiej 1998)? A oświadczenie Sejmu z 3 lipca 1998 r. w sprawie rezolucji Bundestagu „nie służącej dobrze rozwijającej się współpracy Polski i Niemiec" (*Sejm* 1998)? A wreszcie „mocarstwowe i aroganckie żądania" wobec Polski i Czech, zgłoszone nie przez przedstawiciela rzekomego folkloru politycznego, lecz przez polityka pełną gębą, kandydata (w czasie, kiedy to piszę) niemieckiej chadecji na fotel kanclerski (por. np. W. Cimoszewicz 2002; J. Domański 2002; P. M. Majewski 2002, s. 10; S. Musiał 2002)? Inna sprawa, że analogiczne wystąpienia miał ów polityk już wcześniej (np. D. Zagrodzka 1999). Czy zatem ci wszyscy, którzy tak krytycznie się wypowiadają w pewnych – ale przecież jakże niekiedy ważnych! – sprawach polsko-niemieckich, też zasługują na miano germanofobów? Może jeszcze „histerycznych"?

Biorąc pod uwagę to, co dociera (lub powinno docierać) do naszej świadomości z Europy (celowo pominąłem tutaj chociażby fragmentaryczną dokumentację tego wątku), a przede wszystkim z Niemiec, stwierdzam, że mogę powtórzyć zdania sprzed lat, iż fakty w zakresie spraw etnicznych należy podawać we właściwych proporcjach, uważając, aby nie mogły być wykorzystane – obok innych argumentów – do celów niemających nic wspólnego z rzeczywistym poznaniem historycznym (T. Malinowski 1981, s. 23). Proporcje te w sposób wyraźny są naruszane – przez agresywne upowszechnianie pewnych tez, pomijające chociażby okoliczność ich hipotetyczności – przez tzw. allochtonistów, kontynuatorów (ale nie w formie) poglądów K. Godłowskiego. Szkoda, że do tego doszło, że nie wzięto pod uwagę mojego przeświadczenia, „że reprezentanci kilku poglądów na tę kwestię [przynależności etnicznej kultury łużyckiej – T.M.] wystrzelali całą dotychczasową amunicję swoich argumentów i okopali się na zajmowanych przez siebie pozycjach [...] Sądzę, że należy ją [dyskusję – T.M.] odłożyć do czasu pozyskania poważniejszych argumentów na rzecz którejś z istniejących koncepcji etnicznych" (T. Malinowski 1990a, s. 18). I oto okazuje się przy okazji, że to ja byłem prekursorem „skansenu myśli archeologicznej", wprawdzie nie „nad środkową Wartą" (M. Parczewski 2002, s. 61), lecz nad Słupią... Niezasłużone są więc cięgi, jakie otrzymali S. Kurnatowski i M. Kobusiewicz za podobny pomysł (2000, s. 627-628), który wydaje mi się ciągle bardzo aktualny, choć z perspektywy – jak pisze W. Nowakowski w swoim artykule (s. 192) – małej uczelni prowincjonalnej.

Kończąc tę przydługą, ale chyba jednak konieczną wypowiedź, stwierdzam, że w przyszłości (jaka mi jeszcze z racji dość zaawansowanego wieku pozostała) nie

będę się ustosunkowywał do złośliwie tendencyjnych i nieprawdziwych zarzutów oraz pomówień, analogicznych do tych, które pod moim adresem powypisywał W. Nowakowski. Po prostu: *man kann singen, man kann tanzen, aber nicht mit den* [...] (tutaj pada brzydkie słowo, którego nie użyję). Głównie z powodu tego artykułu ewentualne drugie wydanie książki *Cień Światowita* winno mieć podtytuł w języku Goethego – podaję za J. Kostrzewskim (1946, s. 117) – *Hier wird Schutt abgeladen.* Chciałbym bowiem zapytać za M. Parczewskim (1998, s. 293): „Od podobnych do opisanej przykrych sytuacji chroni nas zazwyczaj profesjonalizm, rzetelność i dobra wola zarówno autora tekstu, jak i redakcji wydawnictwa. Czym wytłumaczyć, że w przedstawionym przypadku nie zadziałało żadne z tych sześciu w sumie zabezpieczeń?" W tym przypadku dodałbym zresztą, dlaczego nie zadziałało jeszcze siódme zabezpieczenie, którym była osoba prof. dra hab. Jerzego Okulicza-Kozaryna, opiniodawcy książki do druku?

Zielona Góra, w sierpniu 2002 r.

Postscriptum

Powyższy tekst ukazał się – jako przeddruk – wiosną 2003 r. w postaci broszurki (T. Malinowski 2003). Po jego ogłoszeniu otrzymałem od wielu osób ustne i pisemne wyrazy poparcia odnoszące się do poruszonych przeze mnie problemów. Do jednej z takich wypowiedzi powrócę na koniec niniejszego dopisku. Nie mając zamiaru rozbudowywać go ponad miarę, pragnę wszakże zwrócić uwagę na jedną kwestię: owej mojej rzekomej germanofobii czy wręcz ksenofobicznej histerii. Oto bowiem do wcześniej przedstawionych przykładów krytycznego wypowiadania się na temat bieżących spraw polsko-niemieckich doszły ostatnio inne, bardzo istotne, dotyczące Centrum przeciw Wypędzeniom mającego powstać w Berlinie. Wypowiedzi te są niezmiernie liczne: dziesiątki, a może i setki artykułów oraz bardziej zwięzłych tekstów wskazujących na służące ciągotom nacjonalistycznym zafałszowanie niezbyt odległej przeszłości lub co najmniej manipulowanie historią polsko-niemiecką okresu ostatniej wojny i lat powojennych. Ich autorami bywają nie tylko publicyści (np. K. Burnetko, W. Pięciak 2003; K. Kofta 2003; A. Małachowski 2003; D. Zagrodzka 2003; T. Żuradzki 2003), lecz także np. politycy: polscy (W. Bartoszewski 2003; L. Miller 2003) i niemiecki (J. Fischer 2003), historycy: polski (K. Kosiński 2003) i niemieccy (E. Hahn, H. H. Hahn 2003), filozof (L. Kołakowski 2003), lekarz będący kombatantem czasu II wojny światowej (M. Edelman, K. Burnetko, J. Makowski 2003), a nawet obcy dyplomata, choć wywodzący się z Polski (S. Weiss 2003).

Powtarzam zatem pytanie: czy oni także (w tym również Niemcy!) zasługują na miano germanofobów? A czy do wyobraźni niektórych archeologów zajmujących się w swoisty sposób problemami etnicznymi i przywołujących niekiedy zmiany demo-

kratyczne w Niemczech po II wojnie światowej może przemówić stwierdzenie niemieckiego polityka i działacza związkowego, honorowego obywatela Gdańska Hansa Koschnicka, że „gdyby nastąpił kryzys gospodarczy, nie jestem pewien, czy nasze [tzn. niemieckie – T.M.] struktury demokratyczne okazałyby się równie mocne jak dziś" (H. Koschnick, A. Rubinowicz-Gründel 2003, s. 13)? Czy wówczas nie byłoby możliwe bardziej otwarte, praktyczne realizowanie hasła powrotu do *status quo* z 1937 r., obecnie pojawiającego się jako tło niektórych przedsięwzięć niemieckich (W. Loranc 2003)?

Na koniec zaś: w ostatnim zdaniu powyższego tekstu wymieniam osobę prof. dra hab. Jerzego Okulicza-Kozaryna, którego nazwisko widnieje (choć w części nakładu zostało zamazane) na stronie kontrtytułowej *Cienia Światowita* jako opiniodawcy książki do druku. Otóż po otrzymaniu ode mnie wspomnianego już przeddruku prof. J. Okulicz-Kozaryn napisał mi między innymi: „Moje nazwisko jako opiniodawcy znalazło się tam bez mojej wiedzy i zgody – nigdy bym nie zalecał drukowania czegoś takiego, gdybym dostał tekst do recenzji. Wysłałem protest do JM Rektora UMCS". *O tempora! O mores!*

Poznań, w listopadzie 2003 r.

Literatura

Wykaz skrótów
GW – „Gazeta Wyborcza"
Problemy – *Problemy kultury wielbarskiej*, Słupsk
PA – „Przegląd Archeologiczny"
ZOW – „Z otchłani wieków"

Bartoszewski W.
2003 *Contre le souvenir sélectif*, „Kulturchronik" R. 21, nr 5, s. 14-17.

Brzeziński W., Bursche A., Zajączkowski W.
1996 *Sceny z życia barbarzyńców*, „Polityka" nr 41 (2058), s. 70.

Burnetko K., Pięciak W.
2003 *Nieznana przyszłość II wojny*, „Tygodnik Powszechny" nr 35 (2825), s. 1 i 7.

Cimoszewicz W.
2002 *Pociąg do Unii*, GW nr 149 (4057), s. 3-4.

Dębowska J.
1979 *Dyskusja*, [w:] *Problemy kultury pomorskiej*, Koszalin, s. 229-231.

Domański J.
2002 *Pamiętamy, Herr Stoiber*, „Przegląd" nr 26 (132), s. 3.

Edelman M., Burnetko K., Makowski J.
2003 *Nie litować się nad Niemcami*, „Tygodnik Powszechny" nr 33 (2823), s. 3.

Fischer J.
2003 *Kto skrzywdził Niemców*, GW nr 200 (4411), s. 3.

Godłowski K.
1979 *Z badań nad zagadnieniem rozprzestrzenienia Słowian w V-VII w. n.e.*, Kraków.
1987 *Wschodnia koncepcja pierwotnych siedzib Słowian*, ZOW, R. 51, z. 3-4, s. 143-154.
2000 *Pierwotne siedziby Słowian*, Kraków.
Godłowski K., Okulicz J.
1981 *Prowincje kulturowe strefy środkowoeuropejskiej w młodszym okresie przedrzymskim i w okresie wpływów rzymskich*, [w:] *Problemy*, s. 27-64.
Grabarczyk T.
1981 *Dyskusja*, [w:] *Problemy*, s. 263-265.
Grass G.
2001 *Pół-Kaszub chce budować mosty*, GW nr 169 (3773), s. 8-9.
Grzebałkowska M.
2002 *Czerwony zarabia więcej*, GW Magazyn nr 5 (465), s. 4-7.
Guz E.
1997 *Zapomnieć o hitlerowskim Wrześniu?* „Przegląd Tygodniowy" nr 6 (727), s.16.
Hahn E., Hahn H. H.
2003 *Nadużycia pamięci*, GW nr 202 (4413), s. 11.
Hensel W.
1988 *Polska starożytna*, wyd. III, Wrocław.
Horoszkiewicz R.
1924 *W sprawie recenzji p. St. Krukowskiego z pracy prof. L. Kozłowskiego: „Starsza epoka kamienna w Polsce (Paleolit)"*, PA t. 2, z. 2, s. 242.
Huelle P.
1998 *Pani Steinbach do sztambucha*, GW nr 226 (2820), s. 12.
Jabłońska E.
1998 *Nie tylko Biskupin*, „Super Express" nr 289.
Jakimowicz R.
1929 *Ochrona zabytków przedhistorycznych*, „Wiadomości Archeologiczne" t. 10, s. 1-26.
Kęciek K.
2002 *Niemcy chcą być ofiarami*, „Przegląd" nr 14 (120), s. 33-34.
Kofta K.
2003 *Jak się zerwie, to nas zje?* „Przegląd" nr 37 (194), s. 43.
Kolendo J., Ciechanowicz J., Wielowiejski P.
1996 *Słowiański Biskupin to naukowa legenda!* „Archeologia Żywa" nr 1, s. 3-8.
Kołakowski L.
2003 *Raz jeszcze o sprawach najgorszych*, GW nr 211 (4422), s. 1.
Kołakowski P.
1990 *Czwarty obóz archeologiczny studentów historii WSP w Słupsku*, „Słupskie Prace Humanistyczne" nr 8a, s. 153-156.
Koniec mitu
1999 *Koniec mitu*, „Angorka" R. 5, nr 4 (195), s. 4.
Koschnick H., Rubinowicz-Gründler A.
2003 *Niemiecka zadyszka*, GW nr 197 (4408), s. 12-13.
Kosiński K.
2003 *Rozumiem wypędzonych*, GW nr 234 (4445), s. 16-17.

Kostrzewski J.
1946 Rec.: *Kurt Gloger: Germanen in Osteuropa. Versuch einer Geschichte Osteuropas von den Anfängen bis zum Beginn des 13. Jahrhunderts*, PA t. 7, z. 1, s. 114-117.
Kozłowski S. K.
1996 *Spojrzałem w jasne oczy Stalina*, [w:] *Concordia. Studia ofiarowane Jerzemu Okuliczowi-Kozarynowi w sześćdziesiątą piątą rocznicę urodzin*, Warszawa, s. 163-164.
Krzemińska A.
1998 *Prasłowiańska rura*, „Polityka" nr 52 (2173), s. 83-85.
Krzemiński A.
2002 *Gra wypędzonymi*, GW nr 204 (4112), s. 2.
Kuczyńska T.
1999 *Jak rozpętaliśmy II wojnę światową*, „Tygodnik Solidarność" nr 35 (571), s. 12-13.
Kurnatowski S., Kobusiewicz M.
2000 *Osiągnięcia i zaniedbania w polskiej archeologii i prahistorii ostatniego półwiecza*, [w:] *Archeologia i prahistoria polska w ostatnim półwieczu*, Poznań, s. 581-662.
Lorenc W.
2003 *Czy ruszy lawina?* „Przegląd" nr 42 (199), s. 46-47.
Majewski P. M.
2002 *Precedens sudecki*, GW nr 200 (4108), s. 9-10.
Malinowska M., Malinowski T.
2001 *Skorowidze zawartości 25 roczników czasopisma „Z otchłani wieków" 1926-1959*, Lublin.
Malinowski T.
1979 [T. M.] *Od redakcji*, [w:] *Problemy kultury pomorskiej*, Koszalin, s. 5.
1981 *Wprowadzenie do problematyki kultury wielbarskiej*, [w:] *Problemy*, s. 9-25.
1981a [T. M.] *Od redakcji*, [w:] *Problemy*, s. 5-7.
1985 *Wielkopolska w otchłani wieków*, Poznań.
1990 *Podzwonne słupskim sympozjom archeologicznym*, [w:] *Problemy kultury łużyckiej na Pomorzu*, Słupsk, s. 379-385.
1990a *Wprowadzenie do problematyki kultury łużyckiej na Pomorzu*, [w:] *Problemy kultury łużyckiej na Pomorzu*, Słupsk, s. 11-24.
1993 *Obtention de l'ambre en préhistoire de la Pologne*, [w:] *Amber in archaeology*, Praha, s. 102-109.
1998 *O niefrasobliwym i instrumentalnym traktowaniu niektórych fragmentów dziejów polskiej archeologii, czyli jak nie należy jej popularyzować*, „Archeologia Środkowego Nadodrza" t. 1, s. 225-230.
1999 *Jak rozpętaliśmy II wojnę światową*, „Tygodnik Solidarność" nr 40 (576), s. 9.
1999a *Narzędzia dźwiękowe i instrumenty muzyczne z okresu późnolateńskiego i okresu wpływów rzymskich w Polsce*, PA t. 47, s. 45-59.
1999b *Prasłowiańska rura*, „Polityka" nr 5 (2178), s. 81.
2000 *Prahistoria, a nie prehistoria*, GW – Gazeta Wielkopolska nr 36 (2647), s. 7.
2002 *Z pogranicza nauki i polityki*, „Studia Zachodnie" t. 6, s. 13-30.
2002a *Archeologia a kultura*, PA t. 50, s. 111-121.
2003 *Cierń Światowita*, Poznań – Zielona Góra.
Małachowski A.
2003 *Nie krzywda, lecz kara*, „Przegląd" nr 35 (192), s. 78.
Mańczak W.
1997 *Czy słowiański Biskupin to naukowa legenda?* „Slavia Antiqua" t. 38, s. 191-194.

1998 *Czy praojczyzna Słowian leżała nad Dnieprem?* „Studia Historyczne" R. 41, z. 3 (162), s. 433-439.
1999 *Nad Dnieprem? Nad Wisłą!* „Przekrój" z 29 VIII, s. 17.
2000 *Praojczyzna Słowian*, „Język Polski" t. 80, z. 5, s. 325-331.

Mączyńska M., Wroński P.
1997 *Kłopoty z dziadkiem Lecha*, GW Magazyn nr 35 (234), s. 6-10.

Michalski B., Tilly F.
1999 *Wielkonakładowe ogłupiacze*, „Głos Szczeciński" nr 249 [przedruk: „Angora" nr 45:491, s. 12].

Miller L.
2003 *Centrum pojednania, a nie centrum roszczeń*, GW nr 203 (4414), s. 18.

Molik W.
2000 *Dzieje zmitologizowane*, GW - Gazeta Wielkopolska nr 30 (2641), s. 8.

Musiał S.
2002 *Więcej pokory, Niemcy*, GW nr 148 (4056), s. 2.

Nowakowski W.
1999 *Postęp a prahistoria. Etapy „rozwoju społecznego" jako przedmiot badań archeologicznych*, „Światowit" NS t. 1, z. B, s. 174-177.

Od redakcji
1957 *Od redakcji*, ZOW R. 23, s. 1.

Parczewski M.
1998 *Obrona Biskupina (w odpowiedzi prof. W. Mańczakowi)*, „Slavia Antiqua" t. 39, s. 292-293.
1999 *O prakolebce Słowian*, „Przekrój" z 26 IX, s. 36.
2002 *Praojczyzna Słowian w ujęciu źródłoznawczym*, [w:] *Cień Światowita czyli pięć głosów w sprawie etnogenezy Słowian*, Lublin, s. 23-68.

Piotrowska D.
1999 *Biskupińskie prawdy i legendy czyli prasłowiański Biskupin a współczesna Polska*, ZOW R. 54, nr 3, s. 54-59.
2001 *Archeologia niezgody – prawdy i mity*, „Rzeczpospolita" z 20 I, dział „Plus Minus".

Sejm
1998 *Sejm Rzeczypospolitej Polskiej do Bundestagu. Oświadczenie*, GW nr 155 (2750), s. 2.

Seyer R.
1976 *Antike Nachrichten*, [w:] *Die Germanen. Geschichte und Kultur der germanischen Stämme in Mitteleuropa*, t. 1, Berlin, s. 37-63.

Skrok Z.
1998 *Poznańska wersja pradziejów Polski*, „Nowe Książki" nr 10, s. 49-50.
2000 *Archeologia niezgody*, „Rzeczpospolita" z 10 XI, dział „Plus Minus".

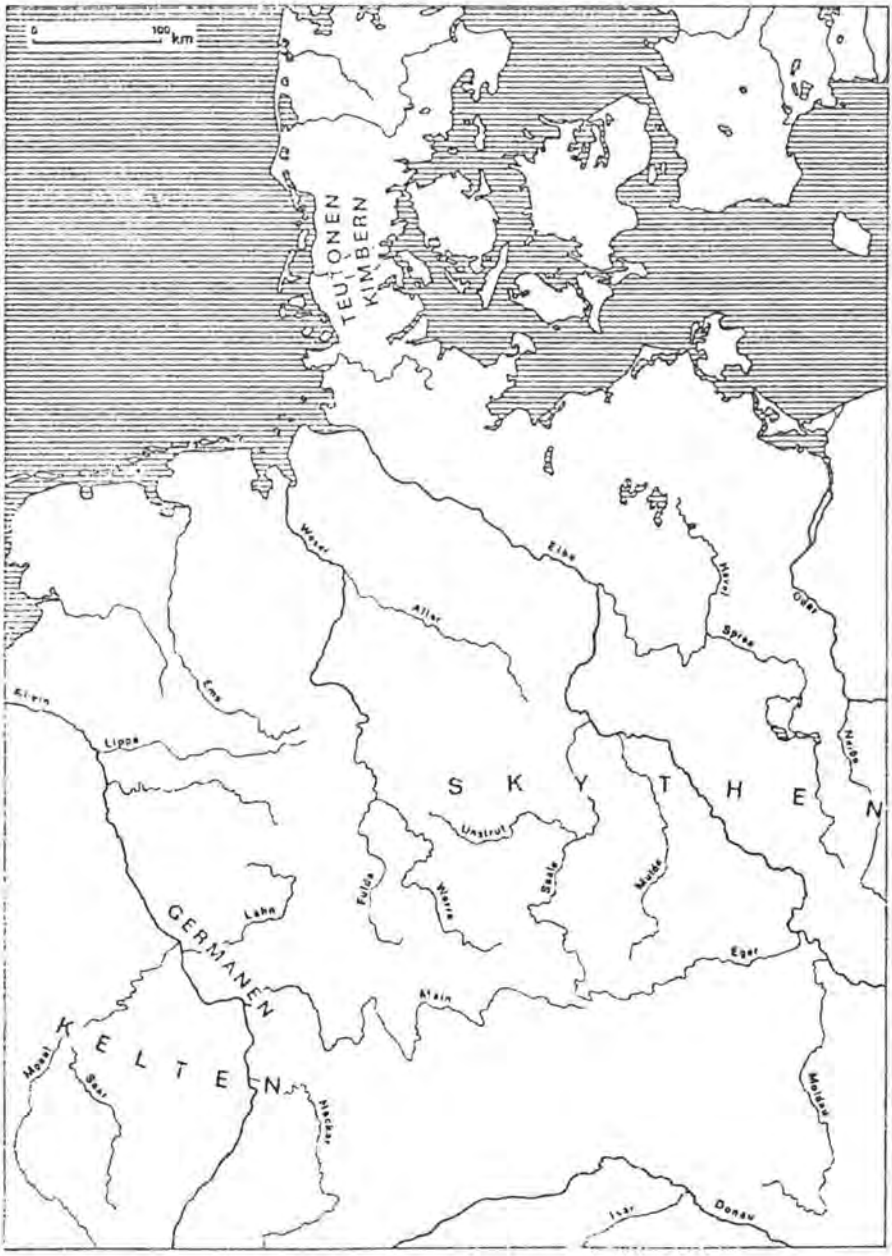
Smoleński P.
2002 *Będzies wisioł za cósi*, GW – Duży Format nr 7 (485), s. 6-12.

Sosiński P.
1998 *Polska – Niemcy: trudne sąsiedztwo*, „Nasz Dziennik" nr 244, s. 8.

Steinbach E.
1998 *Apel Berliński*, GW nr 220 (2814), s. 20.

Strzelczyk J.
1991 *Słowianie i Germanie w starożytności i wcześniejszym średniowieczu*, „Rocznik Słupski", R. 1988-1989, s. 162-180.

Tomala M.
1998 *Głosowania Eriki Steinbach*, GW nr 233 (2837), s. 20.
Weiss S.
2003 *To Niemcy rozpętali piekło*, GW nr 216 (4427), s. 16.
Wielowiejski P.
1999 *O prakolebce Słowian*, „Przekrój" z 17 X.
Wilk S., Wiśniewski W.
1986 *Trzeci obóz archeologiczny studentów historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Słupsku*, „Słupskie Prace Humanistyczne" nr 6a, s. 267-272.
Wolff-Powęska A.
1998 *Przemilczenia i nieprawdy*, GW nr 220 (2814), s. 20.
Wróblewski W.
2001 *O Słowianach i archeologii raz jeszcze*, „Archeologia Polski" t. 41, s. 142-146.
Zagrodzka D.
1999 *Żerowanie na tragedii*, GW nr 119 (3117), s. 2.
2003 *Powrót niemieckich demonów?* GW nr 220 (4431), s. 18-19.
Żuradzki T.
2003 *Centrum nacjonalizmu*, GW nr 215 (4426), s. 19.



Ryc. 1. Antyczne informacje o obszarze środkowoeuropejskim przed Cezarem, w szczególności Posejdoniusza (ok. 80 r. p.n.e.). Wg R. Seyer

- Trzeba podkreślić, że przełomem w badaniach nad pierwotnymi siedzibami Słowian oraz ich późniejszym rozprzestrzenianiem się były studia prof. Kazimierza Godłowskiego, a przede wszystkim jego słynna książka *Z badań nad zagadnieniem rozprzestrzenienia Słowian w V-VII w. n.e.* wydana w roku 1979, w fatalnej szacie graficznej, na powielaczu, w nakładzie 350 egzemplarzy (przypomnieć warto, że w owych latach przeciętny nakład książki liczył kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy). Ta przysłowiowa "żółta książeczka" wywołała ogromną

Ryc. 2. Fragment tekstu z wypowiedzią J. Kolendy w kwestii nakładów książek archeologicznych

Mój sprzeciw budzi sposób, w jaki prof. Kolendo powołuje się na książkę prof. K. Godłowskiego *Z badań nad zagadnieniem rozprzestrzeniania Słowian w V-VII w. n.e.* (1979). Stwierdza mianowicie, że została ona wydana „w fatalnej szacie graficznej, na powielaczu, w nakładzie 350 egzemplarzy (przypomnieć warto, że w owych latach przeciętny nakład książki liczył kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy)". Stwierdzenie to sugeruje, że prof. K. Godłowski, znany jako oponent hipotezy o sięgającej przynajmniej pierwszych wieków naszej ery obecności plemion słowiańskich na ziemiach polskich, był sposobem wydania i wysokością nakładu szykanowany za swoje poglądy. Nie odpowiada to prawdzie, o czym zresztą świadczy cała kariera naukowa prof. Godłowskiego. Wydawanie prac techniką małej poligrafii było też bardzo często spotykane w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, czego doświadczył również sam prof. Kolendo: jego francuskojęzyczna praca o wyprawie ekwity rzymskiego po bursztyn bałtycki za czasów Nerona (J. Kolendo 1981) została wydana w podobny sposób, choć w nieco większym nakładzie 600 egzemplarzy. Ponadto w analogiczny sposób, lecz w jeszcze mniejszym nakła-

dzie 160 (!) egzemplarzy opublikowano pracę prof. R. Barnycz-Gupieniec (1984) o mieszkalnym budownictwie drewnianym w strefie nadbałtyckiej we wczesnym średniowieczu. Prace naukowe bowiem z zakresu archeologii z zasady wydawano w kilkuset egzemplarzach. Kilkutysięczne nakłady osiągały monograficzne opracowania syntetyczne, jak np. IV wyd. *Słowiańszczyzny wczesnośredniowiecznej* W. Hensla (1987 – 5000 egz.) czy *Pradzieje Europy środkowej* K. Jażdżewskiego (1981 – 5300 egz.), rzadko były to nakłady wyższe, jak w przypadku III wyd. *Polski starożytnej* W. Hensla (1988 – 20 000 egz.). Najwyższe nakłady (30 000 egz.) były udziałem niektórych opracowań popularyzatorskich, jak *Z archeologią za pan brat* J. Gąssowskiego (1983) czy *Przygoda z archeologią* J. Głosika (1987). Tymczasem prof. K. Godłowski wyraźnie pisze w uwagach wstępnych do swojej, wyżej wymienionej publikacji, że stanowi ona materiał do dyskusji, która przyczyni się w jakiś sposób do postępu badań nad zagadnieniem początków Słowiańszczyzny (K. Godłowski 1979, s. 5). Po co więc tworzyć legendy wprowadzające w błąd niezorientowanego czytelnika?

Ryc. 3. Fragmenty tekstu z wypowiedzią T. Malinowskiego w kwestii nakładów książek archeologicznych



Ryc. 4. Dedykacja Kazimierza Godłowskiego na egzemplarzu jego pracy z 1979 r.

„Sceny z życia barbarzyńców"

Uprzejmie informujemy, że organizatorami II Festynu Archeologicznego w Biskupinie (POLITYKA 39) było Państwowe Muzeum Archeologiczne w Warszawie i Instytut Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego.

Jednocześnie chcielibyśmy przypomnieć, iż w świetle nowszych badań gród kultury łużyckiej w Biskupinie nie był zamieszkany przez Prasłowian (patrz np. wywiad z prof. J. Kolendo, „Archeologia żywa" nr 1, s. 3–8).

Za Komitet Organizacyjny Festynu
dr Wojciech Brzeziński, dr Aleksander Bursche,
mgr Wiesław Zajączkowski

Ryc. 5. Notatka zamieszczona w „Polityce" z 1996 r.

W świetle ostatnich badań gród w Biskupinie nie jest dziełem Prasłowian

Koniec mitu

Naukowcy twierdzą, że gród w Biskupinie, przez ponad 60 lat uważany za największy zabytek kultury prasłowiańskiej w Polsce, nie był dziełem Prasłowian. W świetle ostatnich badań nie można bowiem łączyć kultury łużyckiej z ludnością prasłowiańską.

Po ostatnich badaniach Biskupin okazał się o ponad 300 lat starszy niż sądzono. Powstał w VIII wieku przed naszą erą, a słowiańskie korzenie nie sięgają tak daleko. Nie wiadomo, kim byli budowniczowie Biskupina. 3 tysiące lat temu tereny dzisiejszej Polski zamieszkiwała ludność określona jako staroeuropejska, która stworzyła kulturę nazwaną przez archeologów właśnie łużycką. Naukowcy twierdzą, że ludność ta nie wyginęła całkowicie. Jej bardzo dalecy potomkowie żyją do dziś.



Opr. na podst. „Dziennika Łódzkiego"

Ryc. 6. Artykulik zamieszczony w „Angorce" z 1999 r.

WOKÓŁ TZW. KOMPLEKSU WYPĘDZENIA. UWAGI NA MARGINESIE PRACY LESŁAWA KOĆWINA*

1. Jest to ważna książka w dorobku naukowym tego znanego politologa i ekonomisty, badacza współczesnej historii polsko-niemieckich stosunków. Pozycja ważna głównie ze względu na znaczenie samego tematu pojednania polsko-niemieckiego, dokumentująca wysiłki ludzi inicjujących i prowadzących dialog Polaków i Niemców w regionie Kłodzka. Godny jest też podkreślenia upór, z jakim autor osobiście w nim uczestniczy. Koćwin z dużą skrupulatnością zgromadził nie tylko różnorodne źródła, w tym także archiwalne, różnojęzyczną literaturę przedmiotu, ale i dokumenty osobiście tworzone w trakcie uczestnictwa w wielu inicjatywach zarówno o zasięgu międzynarodowym, jak i krajowym i lokalnym. Szczególnie jest mu bliska Ziemia Kłodzka, jego „matecznik", który znalazł tam jako „wypędzony" z rodzinnego Lwowa[1].

Autor patrzy i analizuje współczesne stosunki polsko-niemieckie z szerszej perspektywy, polityki Polski i Republiki Federalnej Niemiec, państw, które stworzyły ramy współpracy w dwustronnych traktatach. Wie i rozumie to dobrze, że znaczenie tych dokumentów polega przede wszystkim na tym, jak ludzie wypełnią je żywą treścią różnorodnych kontaktów. Szczególnego znaczenie tej pracy dodaje fakt, że analiza obejmuje uczestniczących w nich obecnych i byłych mieszkańców Ziemi Kłodzkiej, Niemców, Polaków oraz ich czeskich sąsiadów. Kontakty te – nie wiem dlaczego – nazywa zbyt uczenie „interpersonalnymi", a przecież są to najbardziej ciepłe i serdecznie, ludzkie spotkania na rodzinnej ziemi. Przybrały one różnorodne formy dialogu. Towarzyszy im wspólna troska o zabytki kultury tej ziemi, ochronę jej przyrody, szeroko rozumianą promocję regionu. Jak się okazało, to tak niewiele, tak trudno było przełamać narosłe latami uprzedzenia, nieufność i wzajemną wrogość, jednym słowem, usunąć to wszystko, co Koćwin nazwał *kompleksem wypędzenia.* Autor uznał właśnie dialog wokół tych kwestii za wiodący w analizowanych wątkach swych studiów, od rozwiązania którego uzależnia polsko-niemieckie zbliżenie i pojednanie.

Teren badawczy obejmujący region Kotliny Kłodzkiej wydaje się trafnie zakreślony – jako reprezentatywny dla tego rodzaju studiów. Dobrze został wytypowany,

---

* L. K o ć w i n, *Polacy i Niemcy na Ziemi Kłodzkiej 1991-2000. Pamięć – teraźniejszość – przyszłość,* Wrocław 2002, s. 298.

[1] Szkoda, że Koćwin nie używa tego trafnego określenia, jako synonimu tzw. małej ojczyzny, czy dobrze znanego mu niemieckiego *die Heimat.* Por. M. P i l o t, *Matecznik,* („Regiony", kwartalnik społeczno-kulturalny 1982, nr 1-3, s. 122-132.

bo posiada tzw. transgraniczną swoistość i inne wyróżniki cywilizacyjno-kulturowe regionu, w którym spotkały się trzy kultury. Nie są to bynajmniej jedyne czynniki go konstytuujące, bo widzieć je można szerzej niż tylko w geografii, przestrzeni czy w historii. Jak się wydaje, wyjątkowość Ziemi Kłodzkiej tkwi w fenomenie ludzi tworzących klimat i atmosferę otwartości dla innych, zainteresowanie i przywiązanie do przeszłości swej ziemi, a także chęć uczestniczenia w dialogu. A zatem ludzie stanowią każdorazowo o swoistości tego regionu, jak chcą socjologowie – obszaru, „którego mieszkańcy mają wykształcone, codziennie doświadczane poczucie tożsamości. Dotyczy to także regionów transgranicznych, w których obserwuje się rozwój więzi z własną grupą, wyrażający się w poczuciu »my«, z drugiej zaś strony mniejszym lub większym dystansem wobec innych grup"[2].

Koćwin trafnie dostrzegł, że warto w tym przedsięwzięciu uczestniczyć, a jego wyniki zarejestrować i opisać wszystkie, nawet najmniejsze inicjatywy ludzi, by uświadomić im bariery i zahamowania oraz nakreślić perspektywy dalszego rozwoju. Celem może być przecież pojednanie polsko-niemieckie, a nawet sojusz dwóch największych sąsiadów, których w przeszłości tak wiele dzieliło.

Najważniejszą przeszkodą w zbliżeniu Polaków i Niemców, swoistą zadrą, zdaniem autora monografii, pozostaje różne podejście do wielomilionowego transferu ludności niemieckiej z tych ziem do okupacyjnych stref Niemiec. Przyjęło się to nazywać „kompleksem wypędzenia". Nie wiem, czy szczęśliwie dobrano to określenie trudnego i bolesnego zjawiska przerzucania ludzi bez lub wbrew ich woli, wyrywania ich ze stron rodzinnych. Kompleks bowiem, jak brzmi jedno z określeń słownika języka polskiego, to „układ skojarzeń silnie zabarwionych emocjonalnie, zwykle nieświadomych, przejawiających się w różnego typu dążeniach, obawach, zahamowaniach, wpływających na nerwicowe reakcje, na zachowanie się i przyjmowanie określonej postawy wobec innych". Ten „układ skojarzeń" powodował, że w języku niemieckim używa się pojęcia *Vertreibung* (wypędzenie), co ma wymowę jednoznacznie wrogiej postawy Niemców wobec Polaków jako sprawców tego szczególnie bolesnego aktu „wypędzenia" ich ze stron ojczystych. W języku polskim używa się pojęcia *przemieszczenia ludnościowe* – „terminu neutralnego, mającego jednak pełne odniesienie do wszystkich grup ludności wysiedlanej i przesiedlanej w czasie wojny i po jej zakończeniu. Należy bowiem dodać, iż »wypędzenia« zaczęły się nie w 1945 r., ale od początku wojny, a więc od 1939 r."[3]

Koćwin oczywiście zdaje sobie sprawę z kontekstu i znaczenia tego terminu zarówno w Niemczech, jak i w Polsce. Jest mu ono potrzebne w narracji jako

---

[2] Por. S. L i s i e c k i, *Pogranicze polsko-niemieckie. O regionalizmie i potrzebie badań porównawczych*, [w:] *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej. Kontynuacje i wyzwania*, red. J. L. Baczyński, t. 2, Zielona Góra 2001, s. 47 i n.

[3] Por. Z. Z i e l i ń s k i, *Przegląd badań. Przemieszczenia ludnościowe w Europie Środkowowschodniej po II wojnie światowej. Próba bilansu historiograficznego*, „Dzieje Najnowsze" 1997, nr 4, s. 94.

przedmiot analizy w odniesieniu do grupy ludności niemieckiej z regionu kłodzkiego - byłych mieszkańców oraz do obecnych mieszkańców. Wśród tych ostatnich znaczna część (bądź ich następcy) zamieszkała na opuszczonych przez Niemców terenach została tu przerzucona w ramach powojennych ruchów migracyjnych jako swojego rodzaju także ofiary „wypędzenia" ze stron ojczystych, którymi były Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej. Właśnie te obie kategorie ludzi wyraźnie noszą wspólny znak identyfikacyjny „wypędzonych ze stron ojczystych". Zdaniem autora mogą mieć uświadomione poczucie tożsamości. Rozumieją, co znaczy opuścić strony rodzinne, małe ojczyzny, te szczególne miejsca, gdzie ma się „poczucie pewności i zaufania"[4]. Dopiero te elementy łącznie - zdaniem autora monografii - stanowią o swoistościach Kotliny Kłodzkiej, które podjął się przeanalizować[5].

Nie chcę wprowadzać do krótkiego omówienia różnych wątpliwości natury terminologicznej, odczytywania kontekstów politycznych, zastanawiać się, deliberować, czy taki region, z tymi właśnie cechami, jest czymś wyjątkowym w skali kraju, czy nie. Jeśli nawet przyjąć, że przecież nie jest to wyjątkowe w skali naszych ziem zachodnich i północnych zderzenie różnych kategorii ludzkich losów, to jednak fakt, że do dialogu między nimi doszło, zasługuje na przeanalizowanie i odnotowanie. Jak się okazało, ludzi pogranicza, regionu kłodzkiego, ludzi jednakowo wyzutych ze swoich miejsc rodzinnych, pozbawionych swego dorobku, może łączyć nie tylko wspólne doświadczenie, ale i troska o przyszłość małej, regionalnej ojczyzny. Pomysł, żeby doprowadzić do zainteresowania tych ludzi losem ich regionu, może nie był niczym wyjątkowym, ale jeśli się uwzględni obrosłe mitami, uprzedzeniami, żalami wzajemne wyobrażenia o sobie Polaków i „ziomkostwa" Niemców, to wówczas można zrozumieć odwagę pomysłu. Ile trzeba było dobrej woli po obu stronach, żeby przełamać różne bariery, abstrahować od kontekstu wielkiej polityki, od tradycyjnego postrzegania się w kategoriach „kto bardziej zawinił", rozumieć przyczynę i następstwa wojny, miejsce i rolę pokonanych i „zwycięzców" w tamtej wielkiej wojnie.

Z należnym więc uznaniem odnotować chciałbym to, co zrobił Koćwin. Jego praca jest udaną próbą spojrzenia na stosunki polsko-niemieckie tego regionu nie tylko w kontekście „rozwiązywania narosłych przez lata wzajemnych obaw i lęków, uprzedzeń i stereotypów funkcjonujących w świadomości Polaków i Niemców" (s. 24). Jest to ponadto analiza koncepcji i planów transgranicznej współpracy i nakreślenie przemyślanej wizji jedności europejskiej. Nic więc dziwnego, że tak wiele miejsca poświęcił autor roli euroregionu „Glacensis" w budowie tożsamości regionu Kłodzka i określeniu jego miejsca w zjednoczonej Europie. Autor w ostatnim, piątym rozdziale pracy, nakreślił koncepcję regionu, jego strukturę i koncepcje rozwojowe w tzw. krótkim i długim horyzoncie czasowym (s. 215-256).

---

[4] Por. W. Łukowski, *Społeczne tworzenie ojczyzn*, Warszawa 2002, s. 73.

[5] Por. L. Koćwin, *op. cit.*, s. 9.

2. Odnieść się do całości wywodów zawartych w pracy Koćwina ze zrozumiałych względów nie sposób, autor dotyka bowiem wielu wątków, jak choćby bardzo odległej historii stosunków polsko-niemiecko-czeskich. Ten ostatni aspekt został potraktowany szkicowo, ale znając zapalczywość badawczą Koćwina wierzę, że uczyni go z pewnością przedmiotem swojej kolejnej pracy, na co zagadnienie z pewnością zasługuje.

Dlatego też ograniczyć się wypadnie do dwóch, ale przecież zasadniczych rozdziałów pracy. W drugim rozdziale jest zebrany opis wymiany poglądów ogłaszanych na łamach prasy regionalnej polskiej i niemieckiej wokół tzw. wspólnoty „wypędzonych" ze swych stron ojczystych Niemców i osiadłych na ich miejscu Polaków, także „wypędzonych" z Kresów Wschodnich. Jest to więc analiza poglądów ludzi, którzy może lepiej powinni się rozumieć ze względu na podobne, tragiczne doświadczenie, opis dialogu reprezentantów dwu społeczności, zainicjowanego przez lokalną prasę w początkach lat dziewięćdziesiątych ub. stulecia. Miejscowej inicjatywie patronowała paryska „Kultura", „która ideę tę wyróżniła swoją nagrodą za pomysł i realizację programu »integracji trzech kultur«". Jest to zarazem opis „klimatu", jaki powstał na styku obu społeczności w wyniku wymiany korespondencji, publikacji, wystaw, organizacji spotkań, podróży, pielgrzymek itp. Koćwin założył, że do otworzenia tego złożonego obrazu dialogu potrzebna będzie spojrzenia z różnych stron. Dlatego nie mógł ograniczyć się do tradycyjnego warsztatu politologa i ekonomisty, ale wyzyskał warsztat historyka, socjologa, a także psychologa. Cały czas śledzi przecież zachowania i postawy ludzi uwikłanych w konflikt etniczny, kulturowy, po części religijny. Temat ujął na tle tzw. transformacji ustrojowej, chociaż główny tok narracji obejmuje wybrane wątki kształtowania się świadomości społecznej, a szczególnie historycznej.

Autor pewnie z rozmysłem nie wchodzi w zagadnienia metodologiczne, choć wydaje mi się, że byłoby pożyteczne dla przejrzystości wywodów przywołanie choćby ogólnych definicji tego, co należy rozumieć przez świadomość społeczną, historyczną, tożsamość itp. Można dla porządku dopowiedzieć za autora, że treść pojęcia świadomości historycznej, zdaniem socjologów, tworzą przede wszystkim: „a. pamięć przeszłości, kształtująca się drogą ustnego przekazywania wiedzy o sprawach minionych przez generacje ustępujące pokoleniom wchodzącym w życie; b. świadome budowanie i utrzymywanie wiedzy o przeszłości w oparciu o gromadzenie wszelkich źródeł ilustrujących przeszłość, publikowanie ich i opracowywanie; c. zasób wiedzy historycznej związany z klasami, warstwami, kategoriami zawodowymi, ugrupowaniami regionalnymi danego narodu, podlegający zmianom w czasie i przestrzeni; d. ocena przez żyjące pokolenia własnej przeszłości, podlegająca również przeobrażeniom"[6]. Inni badacze, historycy, dodają do tych czynników jeszcze dwa inne, które jeśli nie tworzą jej, to wpływają na jej kształt: „stan więzi społecznej

[6] Por. K. D o b r o w o l s k i, *Studia z pogranicza historii i socjologii*, Wrocław 1967, s. 38.

i oddziaływanie klimatów ideowych i kulturowych, charakterystycznych dla danej epoki"[7]. Te ostatnie, jak widać z lektury pracy Koćwina, są brane pod uwagę w jego analizie, bo obejmują pojęcie tradycji rozumianej jako wszelkie dziedzictwo przeszłości[8]. Stosunek „wypędzonych" do tradycji Koćwin uczynił głównym wątkiem swojego opisu. Nie ukrywam, że te partie pracy skłaniają do dyskusji, polemik, a czasem i krytycznych uwag.

3. Dotyczyć one będą w pierwszym rzędzie tego, co zwykło się określać warsztatem naukowym: charakter i zakres wyzyskanych źródeł, niektóre kwestie metodologiczne, a także sposób prezentowania przez autora niektórych szczegółowych ocen.

Wypada rozpocząć od przeglądu źródeł i literatury. Z satysfakcją mogę stwierdzić, że ta część pracy prezentuje się imponująco. Dowodzi nie tylko rozległości zainteresowań autora, ale odsłania także kierunki jego poszukiwań, przy czym zakres chronologiczny źródeł, ich różnorodność może budzić podziw, choć dziś, w erze Internetu, jest to bardziej stan techniki niż efekt żmudnych poszukiwań. Rzecz zrozumiała, że przeważają źródła drukowane i współczesne, ale nie brak także wybranych zespołów z roku 1945 i to zarówno proweniencji polskiej, jak i niemieckiej. Wśród źródeł są traktaty, umowy międzynarodowe, układy, porozumienia, listy ministrów spraw zagranicznych, ale i plany strategiczne, koncepcje czy kierunki perspektywiczne rozwoju regionu, a także poszczególnych euroregionów itp. Zgromadzenie tych materiałów – nawet przy uwzględnieniu współczesnej techniki – nie było wcale rzeczą prostą, jeśli ma się wyobrażenie, jaki jest stosunek do źródła, jakie ograniczenia z dostępnością do nich itd.

Także dział „Opracowania" obejmuje kilkadziesiąt tekstów, pozycji zwartych różnojęzycznych, od archaicznych wręcz tekstów, jak J. Grabca z 1916 r. czy P. Rybickiego z 1932 r. po pozycje współczesnych autorów. Trudno nie odnotować, że ten obszerny wykaz nie omija pozycji własnych autora, których lista także jest długa, w tym we współautorstwie z B. Kobzarską-Bar. Zawsze jest tak, że można wskazać pozycje, które zostały pominięte, jak choćby przywoływane tu przeze mnie prace R. Wapińskiego, K. Dobrowolskiego, czy nie przywoływane prace A. Wolf-Powęskiej[9] i J. J. Lipskiego[10]. Brak niektórych odbija się na argumentacji autora, co niekorzystnie wpłynęło na ocenę całości.

---

[7] Por. R. W a p i ń s k i, *Polska i małe ojczyzny Polaków*, Wrocław 1994, s. 8.

[8] Por. E. N o w a k o w s k a, *Wiedza historyczna a kształtowanie się świadomości regionalnej na Pomorzu Szczecińskim w latach 1945-1970*, [w:] *Świadomość historyczna Polaków. Problemy i metody badawcze*, red. J. Topolski, Łódź 1981, s. 435-471.

[9] Por. *Polacy wobec Niemców. Z dziejów kultury politycznej Polski 1945-1989*, Poznań 1993.

[10] J. J. L i p s k i, *Powiedzieć sobie wszystko... Eseje o sąsiedztwie polsko-niemieckim*, Gliwice-Warszawa 1996.

Skupić się chciałbym jednak bardziej na dziale „czasopism". Myślę, że są to teksty ogłaszane na łamach różnych czasopism, a nie same czasopisma, jak by wynikało z tytułu. Także dział „Prasa" wprawdzie bogato się prezentuje, ale nie wiadomo dlaczego wśród tytułów prasy polskiej i niemieckiej są właśnie te a nie inne, jaki klucz został zastosowany, czym autor się kierował, dokonując wyboru tylko poszczególnych numerów dzienników. Także ciekawostką może być zachowanie anonimowości w tekstach publikowanych, o który wiemy, że był to pracownik kultury, publicystyta, od czasów powojennych w Kłodzku, repatriant ze Lwowa (s. 285). Czy podobnie inny interlokutor (ukrywający się pod pseudonimem S.F.) – „przewodnik, pilot wycieczek niemieckich" lub też S.M. – „historyk" (s. 286). Na te i inne pytania nie ma odpowiedzi, co może odbić się na zainteresowaniu pracą Koćwina.

Ale zarazem chciałoby się zapytać autora, dlaczego nie odnosi się do pionierów dialogu jako metody porozumiewania się zainicjowanej przez analogiczne ośrodki regionalne? Pierwszy taki znaczący przykład, którego tu brak, jeśli nie liczyć jednego tekstu z „Zakończenia" (s. 260), dotyczy Ośrodka „Pogranicze – Sztuk – Kultur – Narodów" K. Czyżewskiego (1990 r). Brak też bliższej tematycznie pracy Koćwina „Wspólnoty Kulturowej Borussia", stowarzyszenia społecznego powstałego i działającego w Olsztynie także od 1990 r. Zarówno biblioteka „Pogranicza", a zwłaszcza kolejne numery czasopisma „Borussia" mogłyby wnieść wiele nowych inspiracji do opisu dialogu w regionie Kłodzka. Oczywiście nie zachęcam do analiz porównawczych, ale może wówczas bardziej zasadnie brzmiałaby teza o „nowatorskim charakterze" regionu kłodzkiego w kształtowaniu świadomości europejskiej jej mieszkańców (s. 264). Wszystko to – można powiedzieć – drobiazgi, ale właśnie one decydują o wymowie całego wysiłku autora.

Jeszcze jedną kwestię warsztatową muszę poruszyć. Dotyczy publicystyki, którą uczynił autor głównym źródłem wiedzy o kształtowaniu się tożsamości regionalnej mieszkańców Kłodzkiego. Wdzięczny to materiał badawczy, choć wcale niełatwy w naukowej obróbce. Pełna subiektywnych odczuć, posługująca się uproszczonymi sądami, odwołująca się do emocji i stereotypów, od badacza publicystyka wymaga niezwykle starannego doboru, selekcji i konfrontacji z innymi rodzajami źródeł. Przy tym jest to publicystyka szczególnego rodzaju, w której biorą udział wszyscy zainteresowani regionem.

Kim są autorzy wiodących wypowiedzi, polemiści czy zwolennicy ze strony polskiej, niemieckiej i czeskiej? Z indeksu tekstów umieszczonych w dziale „Czasopisma" można ułożyć listę Autorów, która układa się pod względem ilości opublikowanych tekstów następująco: L. Koćwin (14), J. Golak (10), D. Udod (10), S. Tomkiewicz (7), E. Osowski (7), A. M. Goldmann (6), M. Żmijewski (5). Nie wiem, czy czołówka, którą ułożyłem, oddaje faktyczny udział wysiłku włożonego w dzieło zbliżenia polsko-niemieckiego. Z pewnością ci ludzie zabierali najczęściej na ten temat głos na łamach lokalnej prasy. Jeśli było inaczej, to pozostawiam do wyjaśnienia i ewentualnych polemik z moimi zestawieniami. Nieudolnie wskazuje tylko,

jak jeszcze można byłoby pokazać ludzi zasługujących na podjęcie i popularyzację dialogu.

Autor pracy - co ciekawe - nie ujawnia niczego ze swego warsztatu. Czytelnik skazany jest na domysły i własne spekulacje. Mówię w imieniu czytelników, którzy nie są obeznani w realiach kłodzkich. Wprawdzie w pracy pomieszczono indeks osobowy, ale nie zawiera on niestety wielu bliższych informacji o animatorach idei porozumienia i dialogu, dlatego bardzo trudno dokonać nawet pobieżnej charakterystyki tego swoistego źródła, jakim jest wypowiedź prasowa. Używam pojęcia *wypowiedź prasowa*, bo jak mi się wydaje, większość teksów nosi takie właśnie cechy (w formie polemicznego głosu, listu do redakcji itp.). Jeśli więc zakwalifikować te formy wypowiedzi do gatunku publicystyki, to jedynie w rozumieniu, że cechuje je aktualność, przystępność formy i chęć wpływania na kształtowanie opinii publicznej. Niestety, także nie udało mi się wyłowić opinii prasy ogólnopolskiej czy ogólnoniemieckiej w sprawie inicjatywy kłodzkich działaczy, jeśli nie liczyć cyklu reportaży B. Berdychowskiej i E. Berberyusz (s. 24).

Niewątpliwie pozostanie zasługą Koćwina, że skrupulatnie zgromadził i zarejestrował te wypowiedzi o bardzo różnym ciężarze gatunkowym. Dialog zainicjowany został na łamach miesięcznika „Ziemia Kłodzka" tekstem Marka Żmijewskiego pt. *Niebezpieczeństwo czy szansa?*, opublikowanym w końcu 1991 r. Byłyby interesujące kulisy inicjatywy samego dialogu, kto konkretnie wpadł na taki pomysł, przy jakiej okazji? Znamy tylko to, co zostało opublikowane, a przecież to nie wszystko. Szkoda, bo inicjatywa może być zaraźliwa, choć do tej pory nie widać wielu naśladowców, jeśli nie liczyć Świeradowa i Lubomierza. Dopiero tekst A. Hajnicza opublikowany w zeszycie specjalnym „Polska w Europie" w 1995 r. zawiera założenia idei dialogu pt. *Kompleks wypędzenia* - jako efekt współpracy z Ost-Akademie z Lueneburga. A zatem tekst Żmijewskiego znacznie wyprzedził inicjatywy ogólnopolskie.

W zamyśle redakcji i autora tekst opublikowany w „Ziemi Kłodzkiej" w 1991 r. miał wstrząsnąć lokalną społecznością, pobudzić do refleksji nad przeszłością kraju i regionu. Autor wskazał na winnego wszystkich zaniedbań, zakłamań i fałszów, którym miały być „komunistyczne rządy". Do tych mitów zaliczano piastowską przeszłość „ziem odzyskanych", przemilczanie „wypędzenia milionów niemieckich mieszkańców", a średniowieczny pochód zachodniej cywilizacji nazywano „germańskim parciem na Wschód". Wszystko to, zdaniem autora, miało służyć usprawiedliwieniu przestępstw i ukryciu nieudolności upadłego reżimu (s. 126). Można powiedzieć, że tak sformułowane tezy, jako modne wówczas oskarżenie upadłego systemu, musiały wywołać reakcję i to po obu stronach. Nic też dziwnego, że pierwsze wypowiedzi wokół tak sformułowanych tez uznano „za rozmijające się z prawdą o historii i ludziach" (s. 128). Początek zatem nie był zachęcający. Praktyczni Niemcy zaproponowali drogę bezpośredniej korespondencji jako najlepszą formę dialogu. Nie unikano przy tym tematyki politycznej, zwłaszcza związanej z samym wypędze-

niem. Dalsze koleje dyskursu zostały detalicznie pokazane przez autora pracy. Na tej podstawie można też powiedzieć, że nie była to wcale łatwa droga. Przyznaję, że w odbiorze te fragmenty tekstu są trudne, głównie dlatego, że są opisem zawartości publikacji prasowych, których czytelnik nie zna, a których nie sposób przecież cytować *in extenso*. Wydaje się, że należało może bardziej tę partię materiału ująć w wątki problemowe, co całość uczyniłoby bardziej przejrzystą i czytelną.

Mówiąc o sposobie ujęcia, warto także wspomnieć o podejściu Koćwina do tej różnorodnej zawartości tekstów jako swoistego źródła wiedzy o stosunkach polsko-niemieckich. Publicystyka, listy, polemiki, wystąpienia i inne formy przywoływane w narracji Koćwina są traktowane z całą powagą rzetelnego źródła. Autor nie używa do nich metody krytycznej, nie dziwią go ani nie zaskakują wypowiadane opinie i sądy. Nie mogę tego pozostawić bez komentarza. Przecież wymogiem naukowej narracji musi być krytyka źródła, rozróżnianie jego proweniencji, autorstwa, czas powstania, wiarygodności oraz rzetelności. Prawem badacza pozostaje formułowanie uogólnionych sądów, ale zabieg ten ma wagę wiarygodności, kiedy jest to wynik konfrontacji różnych przekazów źródłowych. Inaczej opis rzeczywistości pozostaje niepełny.

Odnosząc to do konkretnych spraw, trzeba zauważyć, że materiał prasowy, jaki spożytkował Koćwin w swoich analizach, m.in. różne oceny, sugestie czy sądy dziennikarza, przyjmuje z pełnym zaufaniem. Mniej go zajmują okoliczności, w jakich tekst został napisany, gdzie opublikowany, w jakim czasopiśmie, o jakiej randze, na czyje zamówienie itp. Przy tym nie rozróżnia publicystów, równo wszystkim wierzy, niektórym nawet bezkrytycznie, jak np. w odniesieniu do K. Wójcickiego, czy A. Hajnicza, W. Pięciaka, W. Kalickiego, czy A. Krzemińskiego. Każdą wypowiedź publicystyczną, która potwierdza jego sądy, przyjmuje za dobrą monetę, sugestię czyni wręcz naukową tezą. Tak np. postąpił z tzw. kompleksem wypędzenia. Wprawdzie autor nie pisze wprost, że przejmuje słownictwo strony niemieckiej, ale bezkrytyczny stosunek do wielu cytowanych przez niego tekstów dowodzi, że tak je rozumie. „Problematyka »wypędzenia« – czytamy w pracy – określana eufemistycznie po polskiej stronie terminem »wysiedlenie« lub »przesiedlenie« w stosunku do Niemców, zaś własnych obywateli »repatriacji«, do 1990 r. pozostawała w Polsce tabu" (s. 90).

W innym miejscu Koćwin przyjmuje ocenę polskiej historiografii rozumianej jako „krótki kurs", w którym podobno „nie było prawie miejsca na wysiedlenie ludności niemieckiej" (s. 89). Zgadza się z oceną, że „świadomie tworzyła bariery" utrudniające dziś porozumienie z Niemcami.

Czy można takie tezy pozostawić bez komentarza? Czy nie należałoby się chwilę nad tymi ocenami zastanowić, zwłaszcza nad fragmentem oceny polskiej historiografii okresu Polski Ludowej, kiedy obowiązywał wykład *Krótkiego kursu WKP(b)?*

Moim zdaniem jest to ocena tak jawnie tendencyjna, preparowana i formułowana na użytek politycznego rozrachunku z PRL, jak kiedyś obowiązujący „krótki kurs". Trzeba mieć wiele złej woli albo kierować się politycznymi uprzedzeniami, aby nie dostrzegać choćby zróżnicowanych poglądów historyków na kwestię niemiecką. Już po odrzuceniu „krótkiego kursu", po 1956 r., daleka było do monolitu poglądów[11]. Wypada zauważyć, że wielu historyków w tych czasach podejmowało w dobrej wierze karkołomne próby analizy m.in. problemu transferu ludności niemieckiej z Polski. Ukazywano całokształt złożoności tego procesu. Mogę powiedzieć o pracach K. Kersten, T. Szaroty czy wreszcie S. Banasiaka, który swojej pracy nie opublikował w ogóle. Dostrzegano nie tylko złożoność transferu Niemców z Polski, ale i jego tragiczne następstwa, analizowano różne etapy tej trudnej akcji, jaką został obarczony wyniszczony kraj. Mogę powiedzieć, że wyniki także moich studiów nad tzw. dzikim wypędzaniem Niemców z terenów tzw. dolnośląskich powiatów nadgranicznych, przeznaczonych na osadnictwo wojskowe, na podstawie źródeł wojskowych, są przykładem, że także w tamtych czasach można było coś interesującego na ten temat napisać, choć nie zawsze opublikować. Zauważył to J. Prokop[12]. Mogę się pochwalić, że tzw. ingerencja w publikacji mojej pracy doktorskiej z 1966 r. objęła aż 149 miejsc!!! A więc nie było żadnej zmowy milczenia wokół kwestii wysiedlenia Niemców. Można się było co najwyżej liczyć z różnymi restrykcjami cenzorskimi, problemami z udostępnianiem źródeł itp. Tematyki nikt nie chował pod płótno, bo była istotna także z punktu widzenia ówczesnych racji politycznych i polemik z tzw. zachodnioniemieckim rewizjonizmem. Istniał powszechny konsensus społeczny od komunistów po katolików, że Polsce należy się rekompensata za ziemie utracone na Wschodzie, a decyzje o przesiedleniu ludności niemieckiej miały pełne społeczne poparcie.

Potwierdza to także Koćwin, ale zarazem dodaje, że używany w Polsce termin *wysiedlenie* był podyktowany względami propagandowo-ideologicznymi, manipulacją polityczną, która „nie pozwalała na skojarzenie, że kwestię wypędzeń można byłoby odnieść także do polskich Kresów Wschodnich" (s. 90). Muszę przyznać, że te fragmenty upolitycznia kwestii analizowanych przez autora są słabością pracy. Nie ma przecież dziś potrzeby posługiwania się dla uzasadnienia naukowych tez względami propagandowymi. Nauka rządzi się przecież swoimi prawami, używa zarówno języka, jak i argumentacji rzeczowych, logicznych, a nie politycznych, ideologicznych czy innych. Poza tym badacz zajmujący się tą złożoną tematyką musi zdawać sobie sprawę z tego, że jeśli podejmuje temat tzw. moralnego rozliczenia z przeszłością - musi brać pod uwagę nie sentymenty, nastroje chwili, emocje, ale racje i interesy. Kiedy podejmujemy analizę polityki państwa wobec kwestii powo-

[11] Por. P. H u e b n e r, *Nauki społeczne i humanistyka - mechanizmy zniewolenia*,[w:] *Polacy wobec przemocy 1944-1956*, red. B. Otwinowska i J. Żaryn, Warszawa 1996, s. 276-306.

[12] Por. J. P r o k o p, *Tematy i refleksje. Wysiedlenia do Reichu. Pamięć polska i pamięć niemiecka*, „Znak" 1996, nr 12, s. 99-114.

jennych Niemiec, musimy pamiętać, że dotykamy najbardziej złożonych spraw, których proste formuły nie wyjaśnią ani nie przybliżą do prawdy. Trudno pisać, że w polskim piśmiennictwie naukowym używano eufemizmów „wypędzenia" jedynie z racji politycznych. Trudno także się zgodzić z tezą Koćwina, że politykę „deportacji ludności polskiej i niemieckiej" dyktowali i kierowali nią sowieci (s. 92). Taki pogląd nie ma pokrycia w faktach. Sowieci nie byli tak wszechmocni, jak można sądzić po ich zachowaniu na terenach Polski i innych „wyzwolonych" krajów. Zapisuję to na karb niefrasobliwości badawczej Koćwina, wpływu źródła prasowego, wreszcie temperamentu publicystycznego, którego trudno autorowi odmówić.

Precyzja słowa w formułowaniu tez naukowych czasami budzić musi zastrzeżenia (por. s. 92 na temat pogardliwego rozumienia „wypędzenia"). Koćwin nie odwołuje się do poważnego dorobku polskiej historiografii w kwestii stosunków polsko-niemieckich, nie analizuje jej wyników, nie przywołuje faktów i okoliczności, w których dokonywał się transfer ludności niemieckiej. Mogę przywołać dziś najbardziej kompetentne w tych kwestiach nazwiska K. Kersten, P. Madajczyka, B. Nitschke czy Z. Zielińskiego. Pamięć polska tej olbrzymiej akcji jest inna, a inna jest niemiecka. Czy możliwe jest dziś rozliczenie się z tej wielkiej akcji, która objęła miliony ludzi? U jej podstaw leży przecież zarówno krzywda wyrządzona Niemcom, jak i krzywda wyrządzona Polakom przez Niemców i Rosjan. Każdy z nas wie, że licytacja „na krzywdy" nie prowadzi do niczego. Ale czy pomoże w zrozumieniu się obu zwaśnionych narodów? Być może nie zaszkodzi.

Jestem jednym z wielu setek tysięcy Polaków, których Sowieci skrzywdzili. Kiedy wracaliśmy z syberyjskiej tułaczki na tzw. ziemie odzyskane, zderzyliśmy się z Niemcami. Żyliśmy z nimi przeszło rok pod wspólnym dachem. Do dziś pamiętam smak zupy mlecznej, którą gotowała nasza niemiecka gospodyni. Pamiętam, jak wywożono „naszych" Niemców na punkt zborny, jak współczuliśmy im, bo rozumieliśmy, co znaczy opuszczać strony ojczyste, porzucić dobytek pokoleń i jechać w nieznane. Naszej krzywdy nie da się naprawić krzywdą Niemców.

Zawsze musi paść pytanie, dlaczego do tego musiało dojść, kto jest temu winien, że ludzi wyrzuca się z ich domostw? Jestem gotów prosić dziś Niemców o przebaczenie krzywd, jakie wyrządzili im moi rodacy. Mam w oczach te wydarzenia. Słyszę krzyki dziewcząt i kobiet gwałconych przez rozpasane żołdactwo. I tyle, i nic więcej nie mogę tu zrobić jako Polak i chrześcijanin. To samo zrobiłem, kiedy w tym roku po blisko pół wieku od naszej deportacji odwiedziłem swoje strony rodzinne, zobaczyłem pole i miejsce, gdzie stał mój dom rodzinny. Wybaczyłem moim prześladowcom. Chcę z nimi prowadzić dialog. Byłoby mi przyjemniej i lżej na duszy, gdyby mi powiedzieli „przepraszamy".

Ale jako badacz muszę kierować się innymi przesłankami. Jestem zainteresowany, by prawdziwie, rzetelnie przedstawiać dialog Polaków i Niemców. Zgodnie z tym, co sugerował przed laty J. J. Lipski, „powiedzieć sobie wszystko, pod warunkiem, że każdy będzie mówił o winach własnych. Bez tego ciężar przeszłości nie

pozwoli nam wyjść we wspólną przyszłość" (s. 89-90). Ja z tekstu Koćwina nie wyczytałem tej maksymy. Niemieccy rozmówcy czekają na polską ekspiację za ich „wypędzenie". Nie chcą mówić o przesłankach naszego „wypędzenia", które zaczęło się 23 sierpnia 1939 r. kolejnym rozbiorem Polski. Mówmy więc każdy o własnych winach, albo zostawmy wielką historię naszych wspólnych grzechów historykom. Oni to najlepiej, jak umieją rozstrzygną. W imię rzetelnej prawdy.

Polacy i Niemcy, dawni i dzisiejsi mieszkańcy regionu kłodzkiego mają wiele do zrobienia wspólnie. Profesor Lesław Koćwin z dużą skrupulatnością odnotował ten wysiłek. Jego książka jest lekturą bardzo pouczającą, z której można wiele wyczytać, jak trzeba przełamywać nieufność i wrogość, cierpliwie budując mosty zbliżenia i pojednania między naszymi narodami, członkami wspólnej, zjednoczonej Europy „małych i dużych ojczyzn".

Bronisław Pasierb

Bronisław Pasierb, „wypędzony", sybirak, historyk, prof. zw. dr hab., autor jednej z pierwszych prac o przemieszczeniu ludności niemieckiej z Dolnego Śląska w latach 1944-1947. Por. Kwartalnik Historyczny „Sobótka" 1964, nr 3-4.

Wrocław, 5 listopada 2002 r.

Gabriela Wąs

Klasztory franciszkańskie w miastach śląskich i górnołużyckich XIII-XVI wieku

Wrocław 2000, ss. 190

W ostatnim czasie można mówić o znacznym ożywieniu wrocławskiego ośrodka naukowego, którego badacze są autorami wciąż nowych prac dotyczących polskiego monastycyzmu. Nie tak dawno mieliśmy okazję zapoznać się z wynikami badań prowadzonych przez Annę Pobóg-Lenartowicz nad dziejami śląskich konwentów kanoników regularnych[1], a obecnie mamy już możliwość poszerzenia naszej wiedzy w zakresie dziejów śląskich i łużyckich franciszkanów. Autorka pracy Gabriela Wąs dała się wcześniej poznać dzięki artykułom poświęconym zakonowi franciszkanów w okresie średniowiecznym i nowożytnym, teraz natomiast jest autorką obszernej monografii z tego zakresu.

[1] A. Pobóg-Lenartowicz, *Kanonicy regularni na Śląsku. Życie konwentów w śląskich klasztorach kanoników regularnych w średniowieczu*, Opole 1999, ss. 264.

Próba ujęcia całościowego oparta jest na ustaleniach dotychczasowej literatury przedmiotu. W pracy odnajdujemy zdecydowaną większość monograficznych opracowań dziejów poszczególnych klasztorów franciszkańskich autorstwa niemieckich badaczy, jak i prace omawiające najnowsze osiągnięcia w interesującym nas temacie. Zgodzić się należy z autorką, gdy zauważa, że franciszkanie sami stworzyli obfitą podstawę materiałową dotyczącą wielu stuleci ich działalności, szczególnie jeśli chodzi o opracowania i wydania źródeł związanych z osobą św. Franciszka oraz początkowymi dziejami jego zgromadzenia (s. 7). W tym przypadku zasób materiałów źródłowych jest znaczny. Dużo gorzej natomiast przedstawia się możliwość badania dziejów franciszkanów na terenie Śląska z powodu zaginięcia i rozproszenia znacznej części materiałów źródłowych. Z tym problemem boryka się większość historyków zajmujących się dziejami wczesnonowożytnymi. Ograniczony dostęp do źródeł sprawił, że nadal wiele kwestii pozostaje niewyjaśnionych i niemożliwych już do zweryfikowania. Stał się on także powodem tego, że autorka pracy zdecydowała się poddać analizie tylko wybrane konwenty franciszkańskie. Uzasadnione jest to oczywiście założeniami pracy, choć po raz kolejny spełzły na niczym nadzieje tych, który chcieliby wyjść poza dotychczasowe ustalenia dotyczące konwentów w Ziębicach czy w Głogowie.

Autorka w dość rozbudowanej części wstępnej, składającej się z trzech odrębnych rozdziałów, określiła kierunki dotychczasowych badań i stosowanych metod badawczych. Wiele uwagi przy tym poświęciła nurtowi historiografii, w którym dzieje zakonów korespondują z badaniami nad społecznościami miejskimi. Gabriela Wąs jest reprezentantką tendencji, która w centrum badań umieszcza relacje między środowiskami miejskimi a franciszkanami. Prowadzi to do stwierdzenia, że konkretne okoliczności społeczne wpływały na charakter działalności zakonu i decydowały o powstaniu jego specyficznych cech na danym obszarze. To z kolei skłania do podjęcia prób odpowiedzi na pytanie, jakie warunki społeczne modyfikowały zadania duszpasterskie i funkcjonowanie klasztoru franciszkańskiego w miastach śląskich, różniących się specyfiką rozwoju od miast zachodnioeuropejskich, które ukształtowały ideały franciszkańskiego etosu zakonnego.

Praca ma układ problemowy. Obok wspomnianej już obszernej części wstępnej składa się z sześciu rozdziałów. Rozdział pierwszy został poświęcony omówieniu odmienności stosunków między społecznościami miast łużyckich i śląskich a klasztorami franciszkańskimi. Główną uwagę poświęcono klasztorom w Budziszynie i Zgorzelcu oraz w Świdnicy, Namysłowie, Środzie Śląskiej, Wrocławiu, Nysie, Żaganiu i Opolu. Pozostałe klasztory zostały w tym rozdziale wzmiankowane. Analizie poddano relacje między władzami miejskimi a klasztorami oraz rodzaje fundacji i darowizn na rzecz zakonników. Kolejny rozdział stanowi kontynuację omówienia wyników badań dotyczących roli klasztorów franciszkańskich jako ośrodków nie tylko życia religijnego, lecz także kontaktów z nowoczesnymi nurtami kulturalnymi i intelektualnymi. Autorka wyraźnie zaznacza zmianę, która zachodzi wraz ze słab-

nięciem roli fundacji książęcych u schyłku XIII i na początku XIV wieku w stosunkach między klasztorem a społecznością miejską. Zjawiskiem ważnym dla dziejów franciszkanów była reforma obserwancka w XV w., która doprowadziła do rozpadu zakonu na dwie gałęzie, konwentuałów i obserwantów, oraz w konsekwencji przyczyniła się do powstawania nowych klasztorów obserwanckich na Śląsku. Jak twierdzi autorka w rozdziale trzecim poświęconym zakonom drugiej formacji, istotne jest, że „konwenty obserwanckie powstały bez udziału władz miejskich, nieraz przy bardzo niechętnej postawie" (s. 124) - były w dużej mierze inicjatywą książęcą bądź władzy królewskiej, co tłumaczy niechętną postawę społeczeństw miast wobec franciszkanów drugiej formacji. Rozdziały od czwartego do szóstego zostały poświęcone zmianom relacji między zakonnikami a społeczeństwami miast w XVI wieku, wywołanym pojawieniem się nurtów reformacyjnych i nowożytną zmianą świadomości społecznej.

Na zakończenie warto nadmienić, że praca ukazała się w cyklu wydawniczym „Acta Universitatis Wratislaviensis", co może także wiele mówić o odpowiednim poziomie edytorskim. Z całą pewnością zawarte w pracy odpowiedzi na postawione przez autorkę pytania przyczynią się do pełniejszego poznania dziejów franciszkanów, jak również wzbogacą obraz miast śląskich i łużyckich.

Małgorzata Konopnicka-Szatarska

Problematyka ekologiczna, edukacyjna i informacyjna w dorzeczu Odry. Wybrane zagadnienia

„Zeszyty Odrzańskie. Seria Nowa" nr 18-19, red. Wiesław Drobek, Opole 2000, ss. 244

Ukazująca się od 1975 r. seria wydawnicza „Zeszyty Odrzańskie" (ZO) stanowi organ Państwowego Instytutu Naukowego – Instytutu Śląskiego w Opolu. Jak wynika z samego tytułu, ZO dotyczą szeroko rozumianej problematyki związanej z rzeką Odrą. Omawiany podwójny numer ZO pod red. dra Wiesława Drobka z Instytutu Śląskiego prezentuje wybrane zagadnienia z zakresu ekologii, edukacji i informacji w dorzeczu Odry.

Tom otwierają dwa obszerne teksty Marka Zawadki. W artykule *Pierwsze inicjatywy dotyczące czystości wód Odry i jej dorzecza* autor odnosi się do żywiołowych procesów industrializacji i ich negatywnego wpływu na gospodarkę oraz środowisko odrzańskie. Zjawiska te objawiały się m.in. postępującym zanieczyszczeniem rzeki, zaniedbaniami inwestycyjnymi i dekapitalizacją infrastruktury. Sytuacja była na tyle poważna, że już w połowie lat pięćdziesiątych pojawiły się pierwsze inicjatywy dotyczące kompleksowego uregulowania problemów gospodarki wodnej

w dorzeczu Odry. W ich wyniku doszło do powołania w 1957 r. Komisji Zagospodarowania Odry (KZO), w której skład weszli m.in. działacze społeczni oraz wybitni fachowcy z dziedziny gospodarki wodnej i żeglugi śródlądowej. Naczelnym zadaniem KZO miało być „ześrodkowanie społecznych inicjatyw na rzecz pełnego zagospodarowania Odry i aktywizacji Nadodrza".

Celowym zabiegiem autora, służącym pełniejszej analizie zagrożeń środowiska odrzańskiego w omawianym okresie, jest przytoczenie w całości referatu prof. Mariana Stangenberga z 1957 r. traktującego o wysokim poziomie zanieczyszczenia Odry i złym stanie wód odrzańskich, postulującego jednocześnie podjęcie niezbędnych środków i działań na rzecz poprawy tej sytuacji.

Zawartość drugiego artykułu M. Zawadki sugeruje tytuł: *Międzynarodowe, rządowe i społeczne plany aktywizacji Odry i ochrony jej wód przed zanieczyszczeniem w latach dziewięćdziesiątych.*

Przełomem w zainteresowaniach problemami Odry okazał się rok 1990 i powstanie Międzynarodowej Agencji Dorzecza Odry (MADO). Działalność tej organizacji, mająca wprawdzie ograniczony charakter, przyczyniała się jednak - co podkreśla autor - do wykonania poważnych prac w zakresie dokumentacji szeroko pojętych spraw odrzańskich, współpracy polsko-niemieckiej na Odrze i w regionach przygranicznych oraz wszechstronnego przedstawienia problemu portu w Szczecinie w kontekście jego powiązań z zapleczem. W dalszej kolejności M. Zawadka wskazuje na znaczenie lokalnych inicjatyw odrzańskich, wpływających na uaktywnienie czynników rządowych, zaczynających dostrzegać konieczność rozpoczęcia prac nad projektami modernizacji Odry w celu włączenia jej w dalszej perspektywie do europejskiego systemu dróg wodnych.

Wzrost zainteresowania problematyką Odry na początku lat dziewięćdziesiątych nie znalazł szerszego odzewu w środowiskach samorządu terytorialnego. Upadek koncepcji powołania do życia Stowarzyszenia Gmin Nadodrzańskich oraz Związku Gmin Górnej Odry świadczył o przedwczesności takich inicjatyw i wynikał - zdaniem autora - z niewielkiej samodzielności samorządów oraz ich sytuacji finansowej. Przeciwny biegun stanowiła natomiast aktywność kręgów naukowych, czego owocem stały się liczne spotkania i konferencje poświęcone pośrednio lub bezpośrednio zagadnieniom Odry.

Problematyka odrzańska zyskała również aspekt międzynarodowy, zwłaszcza po zjednoczeniu Niemiec i wynikającej z tego konieczności ponownego uregulowania spraw związanych z Odrą. Nowa, sprzyjająca kontaktom i porozumieniu rzeczywistość polityczna - pisze M. Zawadka - umożliwiła szybkie podpisanie umów między rządem RP a rządem RFN dotyczących żeglugi śródlądowej oraz współpracy w dziedzinie gospodarki wodnej na wodach granicznych.

Artykuł Wiesława Drobka przedstawia merytoryczne, prawne i organizacyjne założenia Interdyscyplinarnej Pracowni Dorzecza Odry (IPDO) powołanej w 1998 r. w strukturze Stowarzyszenia Instytut Śląski.

Rozwój badań odrzańskich, koncentrujących się w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w Opolu, obejmował m.in. problematykę historyczną, politologiczną i społeczno-kulturową. Ukształtowana w tym okresie strategia badań, oparta na koncepcjach dyrektora Instytutu Śląskiego w latach 1966-1975 prof. Józefa Kokota, zaowocowała licznymi opracowaniami, które w dużej części - jak dowodzi W. Drobek - nie straciły do dzisiaj swojej wartości. W okresie późniejszym nastąpił jednak znaczny spadek zainteresowania kwestiami odrzańskimi, pociągając za sobą ograniczenie zakresu stosownych badań. Sytuacja zmieniła się dopiero po katastrofalnej powodzi z 1997 r., która była swoistym bodźcem odrodzenia naukowej aktywności względem Odry. 1 lipca 1998 r. rozpoczęła działalność wspomniana pracownia, która dzięki porozumieniu pomiędzy Dyrekcją Państwowego Instytutu Naukowego - Instytutu Śląskiego a Kuratorium Stowarzyszenia Instytut Śląski mogła korzystać z dotychczasowego dorobku badań odrzańskich Instytutu. Głównym celem IPDO - pisze W. Drobek - jest prowadzenie interdyscyplinarnych, wszechstronnie pojętych badań związanych z Odrą i jej dorzeczem. Do perspektywicznych zamierzeń pracowni należy wypracowanie interdyscyplinarnego, zintegrowanego modelu opisu oraz analizy przestrzeni przyrodniczej i kulturowej dorzecza Odry.

Zgoła innej problematyki dotyczy artykuł Ryszarda Techmana, który opierając się na bogatej bazie źródłowej omawia skomplikowane koleje przejmowania przez władze polskie portu w Szczecinie po II wojnie światowej. Prezentując ten stosunkowo mało znany epizod historyczny, autor wskazał na szczególną rolę Szczecina w nowym kształcie terytorialnym Polski („zwornik polskiej granicy na Odrze i Bałtyku") oraz na jego znaczenie ekonomiczne w procesie integracji terenów poniemieckich z resztą kraju. W tym kontekście sprawą pierwszoplanową stało się możliwie jak najszybsze przejęcie zespołu portowego z rąk radzieckich władz wojskowych. ZSRR wykorzystywał port szczeciński nie tylko na potrzeby transportowe związane z ekspediowaniem ładunków reparacyjnych i zaopatrzeniem wojsk okupacyjnych w Niemczech, ale również jako miejsce intensywnego demontażu obiektów przemysłowych, które nie uległy całkowitemu zniszczeniu podczas wojny.

Mimo rozpoczęcia działalności przez polską administrację w Szczecinie i uchwał konferencji w Poczdamie, przekazujących miasto Polsce, nie było widoków na szybkie przejęcie terenów portowych z rąk ZSRR. Potwierdzały to posunięcia radzieckiej komendantury wojennej, ignorującej obecność Polaków w Szczecinie i jednoznacznie dającej do zrozumienia, że wywiezieniu będzie podlegać całe uzbrojenie portu szczecińskiego. Od jesieni 1945 r. działania zmierzające do odzyskania portu w Szczecinie podjęły najwyższe władze partyjne i państwowe. Podczas negocjacji strona polska argumentowała m.in., iż uruchomienie portu szczecińskiego przyspieszy procesy integracyjne terenów poniemieckich z resztą kraju, zapewniając tym samym ważny atut w oczekiwanej konferencji pokojowej z Niemcami.

Wszystkie te zabiegi sprawiły, iż od lutego 1946 r. rozpoczął się proces stopniowego wchodzenia władz polskich do portu szczecińskiego. Cały rok 1946 wypeł-

niły działania związane z przejmowaniem przez Polskę kolejnych obiektów portu, uzyskiwanych bądź w wyniku ustaleń na najwyższym szczeblu, bądź przez indywidualne uzgodnienia administracji portowej z dowódcami radzieckich oddziałów gospodarczych. Niestety władze wojskowe ZSRR często nie dotrzymywały przyrzeczonych wcześniej terminów oddawania Polakom terenów portowych. Nawet podpisane we wrześniu 1947 r. porozumienie między rządami ZSRR i Rzeczypospolitej o przekazaniu władzom polskim portu w Szczecinie nie wyłączało ostatecznie strony radzieckiej z władania portem. Pewne jego obszary Polska przejęła dopiero w roku 1955.

Artykuł Damiana Absalona i Andrzeja T. Jankowskiego *Nowe mapy hydrograficzne dorzecza Odry* odnosi się do opracowanych w latach 1998-1999 nowych map hydrograficznych, które po raz pierwszy powstały w dwóch wersjach: klasycznej, wydrukowanej na papierze, oraz numerycznej, dostępnej z użyciem komputera. Autorzy podkreślili znaczenie map hydrograficznych, nie tylko będących - jak czytamy w tekście - opracowaniami naukowymi służącymi rejestracji zjawisk oraz obiektów wodnych i wodno-gospodarczych, ale również przydatnych dla prawidłowego gospodarowania zasobami wodnymi oraz stanowiących narzędzie właściwego zarządzania gospodarką wodną.

Dużo miejsca D. Absalon i A. T. Jankowski poświęcili opisowi kolejnych etapów sporządzania komputerowej wersji map hydrograficznych (niestety zamieszczone obok tekstu fragmenty tego typu map są mało czytelne), które - zdaniem autorów - są w dzisiejszej dobie niezwykle przydatne, zwłaszcza w odniesieniu do terenów silnie zurbanizowanych i uprzemysłowionych, gdyż umożliwiają szybką aktualizację zmian w środowisku oraz ich analizę.

Tematyki *stricte* ekologicznej dotyczy artykuł Krzysztofa Badory i Stanisława Koziarskiego pt. *Ekologiczny system przestrzenny doliny Odry na odcinku obszaru węzłowego 17 M. Econet PL. w granicach województwa opolskiego.* Autorzy dowodzą, iż środowiska dolin rzek, charakteryzujące się dużą wartością przyrodniczą związaną ze specyfiką rzecznego krajobrazu naturalnego oraz występowaniem rzadkich gatunków roślin i zwierząt, są w obecnych czasach szczególnie zagrożone. Niebezpieczeństwo wynika z działalności człowieka, obejmującej - oprócz wszechstronnego zagospodarowywania dolin rzecznych - regulację koryt rzek, melioracje oraz ochronę przeciwpowodziową.

K. Badora i S. Koziarski poddali badaniom w latach 1997-1999 strukturę przestrzenną krajobrazu Stobrawskiego Parku Krajobrazowego, stanowiącego pod względem przyrodniczym jeden z najciekawszych obszarów województwa opolskiego. Struktura przestrzenna krajobrazu, rozumiana jako zespół ekosystemów jest - czytamy w tekście - dominującym czynnikiem jego wartości przyrodniczej, a jej badania znacznie ułatwiają identyfikację i ocenę terenów przyrodniczo cennych, predestynowanych do ochrony. Na badanym obszarze doliny Odry autorzy wyróżnili kilka typów ekosystemów: wodne, leśne, zadrzewione, łąkowe. Największe i

najbardziej naturalne z nich tworzą węzły ekologiczne - ostoje gatunków roślin i zwierząt (w większości rzadkich i chronionych) charakterystycznych dla dolin dużych rzek. Pomiędzy izolowanymi węzłami ekologicznymi zidentyfikowano korytarze ekologiczne umożliwiające migracje gatunków w obrębie całej doliny oraz określono warunki ich funkcjonowania.

Dla ochrony zagrożonych węzłów i korytarzy ekologicznych, wyznaczonych podczas badań K. Badora i S. Koziarski zaproponowali m.in. tworzenie rezerwatów przyrody, zespołów przyrodniczo-krajobrazowych oraz użytków ekologicznych.

Artykuły Teresy Sołdry-Gwiżdż i Olgierda Gwiżdża (*Wisła i Odra w świadomości młodzieży - rozważania z perspektywy socjologii wiedzy*) oraz Jolanty Zawadki (*Kilka uwag na marginesie wydawnictw „Ścieżka Przyrodnicza Krajobrazy Odrzańskie"*) sygnalizują konieczność upowszechniania wśród młodego pokolenia wiedzy na temat otaczającego środowiska.

T. Sołdra-Gwiżdż i O. Gwiżdż słusznie zauważają, iż problematyka rzek stanowi przedmiotowy obszar badań łączący przedstawicieli wielu szczegółowych dyscyplin naukowych, począwszy od geografów, hydrologów i inżynierów, a skończywszy na historykach, literaturoznawcach i socjologach. Wpisując się w ten kanon autorzy podjęli próbę odpowiedzi na pytanie, w jakich kategoriach pojęciowych opisywane są przez współczesną młodzież dwie największe polskie rzeki - Wisła i Odra, czy w ich postrzeganiu przez przedstawicieli młodego pokolenia przeważa ujęcie geograficzno-przyrodnicze, czy też symboliczno-kulturowe. Przeprowadzone przez T. Sołdrę-Gwiżdż i O. Gwiżdża badania grupy młodzieży w jednym z opolskich liceów ogólnokształcących i zgromadzony w ich wyniku materiał skłoniły autorów do generalnego wniosku, że wiedza uczniów o Wiśle i Odrze jest fragmentaryczna i stereotypowa, oparta raczej na przekonaniach niż obiektywnych informacjach.

Przyczyn takiego stanu rzeczy autorzy upatrują m.in. w niedoskonałości obowiązujących programów szkolnych, które zbyt słabo akcentują kulturotwórcze znaczenie rzek. Tematyka z nimi związana traktowana jest zazwyczaj ogólnikowo, a wiadomości o rzekach - jeśli się pojawiają - są incydentalne, mało przejrzyste, a tym samym w większości niezrozumiałe. Jednocześnie daje o sobie znać stereotypowość metod przekazywania informacji w szkołach, które w niewielkim zakresie wpływają na rozbudzanie i rozwijanie zainteresowań uczniów.

Tekst Jolanty Zawadki, odnosząc się do zmian w treściach nauczania wynikających z reformy oświaty, omawia kwestię trudności kształcenia w zakresie ekologii i historii regionalnej, spowodowanych przede wszystkim brakiem odpowiednich podręczników i pomocy naukowych. Stąd niejednokrotnie nauczyciele zdani na własną inicjatywę, są - zdaniem autorki - zmuszeni do sięgania po publikacje stojące nie zawsze na dobrym poziomie. Przykładem takiego wydawnictwa jest seria poświęconych tematyce ekologicznej, zeszytów „Ścieżka Przyrodnicza", wydawanych przez Urząd Gminy Rudna oraz Fundację Ekologiczną Ziemi Legnickiej. Pierwsze zeszyty tej serii mają wprawdzie pewne zalety: są przydatne np. nauczaniu

geografii. Jednak w broszurach przeważają mankamenty związane z nieścisłościami w informacjach dotyczących regulacji rzek, w opisach poszczególnych gatunków ptaków czy z niezbyt fortunnym doborem literatury. J. Zawadka - oceniając krytycznie wydane dotychczas zeszyty - wskazuje jednak na celowość tego typu publikacji, które po wyeliminowaniu błędów i porządnym zredagowaniu na pewno stanowiłyby cenną pomoc w prezentowaniu bogactwa nadodrzańskiej przyrody i zachęcaniu młodzieży do jego poznawania.

Niewielkich rozmiarów tekst Jana Goczoła przedstawia wyniki konkursu literackiego poświęconego Pilicy i jej okolicom. Treść uczestniczących w konkursie prac udowadnia, iż - jak pisze autor - niewielka rzeka i jej dorzecze mogą bardziej sprzyjać budzeniu się świadomości regionalno-samorządowej wspólnoty niż sąsiadowanie z taką czy inną „królową rzek".

Bibliograficzne zestawienie materiału prasowego z „Nowej Trybuny Opolskiej" autorstwa Sabiny Hoffman, odnoszące się do powodzi z 1997 r., podkreśla rolę tej gazety w szybkim i pełnym informowaniu czytelników o kataklizmie i to mimo obiektywnych trudności (siedziba redakcji została zalana przez wodę). Żmudna praca polegająca na przytoczeniu kilkuset tytułów z „Nowej Trybuny Opolskiej", podzielonych na kategorie i opatrzonych notatkami, stanowi zarówno zbiór cennych informacji, jak i ciekawy przykład obrazu wydarzeń powodziowych na łamach jednego czasopisma.

Omawiany tom „Zeszytów Odrzańskich" porusza niewątpliwie aktualne zagadnienia związane z Odrą. Drobnym mankamentem – jak się zdaje – jest zbyt duża rozpiętość tematyczna przedstawionych materiałów, choć zapewne redaktorom zależało na ich różnorodności. Większość tekstów dotyczy problemów interesujących i nierozwiązanych (zaniedbanych), co wskazuje na wciąż niedostateczną aktywność w „materii odrzańskiej i nadodrzańskiej" zarówno władz państwowych, jak i społeczności lokalnych.

Robert Skobelski

Wolfgang Jan Brylla
Ewangelicki Kościół Jezusowy w Zielonej Górze,
Die Evangelische Jesus Kirche in Grünberg
Zielona Góra 2001, ss. 22, il. 12

Do najcenniejszych zabytków architektury w Zielonej Górze należy kościół ewangelicki usytuowany przy pl. Bohaterów u zbiegu z ulicą Kazimierza Wielkiego. Jest to budowla stosunkowo nowa, bo w 2001 roku wypadła dziewięćdziesiąta rocznica jej powstania. Z tej okazji ukazała się wydana nakładem Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Zielonej Górze monografia świątyni, starannie przygotowana od strony edytorskiej. Na szczególne podkreślenie zasługuje bogata - jak na nieodległą

metrykę budowli – treść książki. W tym miejscu należy dodać, że wiedza o omawianym zabytku była do niedawna nikła, a zawarte w różnych publikacjach wzmianki grzeszyły rażącymi błędami. Pomyłki skorygował Wolfgang Brylla w wydanej w roku 1996 książce o kościołach ewangelickich diecezji wrocławskiej (*Kościoły i kaplice diecezji wrocławskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego*); wśród trzynastu budowli została tam opisana również zielonogórska. W omawianej tutaj publikacji ten sam autor przedstawił dzieje świątyni w wymiarze poszerzonym, z uwzględnieniem szczegółów historycznych.

Budynek kościoła wzniesiony został w latach 1909-1911 przez gminę staroluterańską. Na początku książki autor wyjaśnia genezę tej konwencji. Otóż w roku 1817 król pruski Fryderyk Wilhelm III postanowił – na drodze arbitralnej decyzji administracyjnej – zjednoczyć protestanckie kościoły – luterański i kalwiński. Postanowieniu władcy nie podporządkowała się znaczna część śląskich zborów luterańskich, pragnących pozostać przy dotychczasowej liturgii. Mimo zastosowanych represji agenda tradycjonalistów, nazwanych z czasem staroluteranami, przetrwała. W Zielonej Górze zwolennicy starego obrządku zorganizowali się w samodzielny zbór dopiero w 1830 roku, a 36 lat później wznieśli swoją pierwszą świątynię przy ul. Dra Pieniężnego (obecnie w posiadaniu parafii polsko-katolickiej). W roku 1909 gmina staroluterańska liczyła już około trzystu wiernych i podjęła budowę nowego kościoła przy obecnym placu Bohaterów.

Wolfgang Brylla zidentyfikował nieznanego wcześniej projektanta świątyni. Był nim E. Schultze, który oprócz rysunków wykonał także model obiektu. Uroczyste wmurowanie kamienia węgielnego nastąpiło w sierpniu 1909 roku, a poświęcenie gotowej budowli w czerwcu 1911. Przeniesione ze starego kościoła wyposażenie uzupełniane było w latach następnych, głównie dzięki darom przekazywanym przez wiernych. Mimo posiadania okazałej świątyni, a także postawionej opodal plebanii, zielonogórski zbór staroluterański nie miał statusu parafii, będąc aż do 1945 roku filią parafii w Kożuchowie.

Ponad połowę czasu istnienia kościoła ewangelickiego wypełniają lata powojenne. Z książki dowiadujemy się, że świątynię, podobnie jak inne budowle sakralne w mieście, przejął w 1946 roku proboszcz parafii św. Jadwigi. Wnętrze obiektu przystosowano do wymagań liturgii katolickiej, przebudowując m.in. ołtarz i zamalowując inskrypcje. W 1948 roku utworzona została w Zielonej Górze parafia ewangelicko-augsburska; podjęła ona starania o przyznanie jej kościoła staroluterańskiego. Otrzymała go w kwietniu 1950 roku.

W powojennych latach parafią ewangelicko-augsburską zarządzało pięciu duszpasterzy. W latach 1976-1994 proboszczem był ks. Józef Pośpiech, który od roku 1980 piastował równocześnie godność biskupa diecezji wrocławskiej. Tak więc przez czternaście lat Zielona Góra była stolicą biskupstwa ewangelickiego.

Końcowa część książki to dokładny opis kościoła – jego architektury i wyposażenia – z uwzględnieniem danych historycznych o autorach poszczególnych dzieł.

Znajdujemy tu informacje kolejno o dzwonach, zegarze, mozaice nad portalem, ołtarzu, ambonie, chrzcielnicy, witrażach, ławkach, żyrandolach, organach i piecach.

Osobny akapit poświęcony jest powiązaniu kościoła z życiem muzycznym. Od 1979 roku w kościele co jakiś czas odbywają się koncerty muzyczne przy udziale chórów i solistów z kraju i zagranicy.

Książka jest dwujęzyczna. Na każdej stronie sąsiadują ze sobą teksty polski i niemiecki. Oprócz wlamanych w tekst barwnych fotografii umieszczone zostały cenne, nieznane wcześniej rysunki - projekty kościoła przedstawiające fasadę, elewacje wschodnią i zachodnią oraz przekroje poprzeczne.

Stanisław Kowalski

Katarzyna Wrzesińska
Obraz mniejszości narodowych w poznańskiej prasie konserwatywnej w latach 1918-1939
Poznań 2002, ss. 234

Nakładem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk została opublikowana praca Katarzyny Wrzesińskiej *Obraz mniejszości narodowych w poznańskiej prasie konserwatywnej w latach 1918-1939.* Jest to niewątpliwie ciekawe opracowanie, stanowiące cenny przyczynek do badań nad skomplikowaną historią stosunków narodowościowych w II Rzeczypospolitej.

„Obóz zachowawczy" - jakkolwiek rozdrobniony i stosunkowo nieliczny - wywierał poprzez związki o charakterze towarzyskim znacznie większy wpływ na politykę wewnętrzną władz Rzeczypospolitej, niż wynikałoby to z jego rzeczywistego potencjału politycznego. Konserwatyści skutecznie oddziaływali także na opinię publiczną za pośrednictwem prasy. Nieoficjalny organ konserwatystów poznańskich, „Dziennik Poznański", był zaliczany w latach II Rzeczypospolitej do najbardziej poczytnych pism w Wielkopolsce.

W części pierwszej opracowania autorka przedstawiła problem mniejszości narodowych w II Rzeczypospolitej, zarys dziejów politycznych ruchu konserwatywnego w Wielkopolsce w latach 1918-1939 oraz opinie o mniejszościach narodowych zawarte w oficjalnych programach i deklaracjach konserwatystów poznańskich. Część druga ukazuje postawę poznańskiej prasy konserwatywnej wobec mniejszości niemieckiej, część trzecia - w stosunku do mniejszości żydowskiej, a część czwarta dotyczy ludności ukraińskiej i białoruskiej. Podstawą źródłową była rzetelnie przeprowadzona kwerenda pism związanych ze środowiskiem konserwatystów poznańskich - przede wszystkim „Dziennika Poznańskiego", ale również „Gazety Powszechnej" i „Głosu Rolnika" oraz związanego z obozem narodowo-demokra-

tycznym „Kuriera Poznańskiego". Autorka wykorzystała także źródła archiwalne zgromadzone w Archiwum Państwowym w Poznaniu oraz liczne wspomnienia publikowane i niepublikowane. Zwraca uwagę obszerna bibliografia.

Praca Wrzesińskiej wywołuje jednak uwagi krytyczne. Wątpliwości budzi już sam tytuł. Czy można mówić o istnieniu mniejszości narodowych w Rzeczypospolitej w latach 1918-1921, kiedy granice państwa nie były dokładnie określone? W Galicji 19 października 1918 r. została powołana do życia Zachodnioukraińska Republika Ludowa. Z państwem tym Rzeczpospolita toczyła zaciekłą wojnę. W opracowaniu Wrzesińskiej brak charakterystyki postawy prasy konserwatywnej wobec wojny polsko-ukraińskiej, jak również wobec innych zjawisk, które wystąpiły w okresie kształtowania się granic odrodzonego państwa polskiego (jak np. fala rozruchów antyżydowskich) na terenach wschodnich na przełomie 1918 i 1919 r.). W istocie praca obejmuje lata 1922-1939 i taki zakres chronologiczny byłby bardziej właściwy w tytule.

Wątpliwości budzi także tytuł pierwszego rozdziału: „Problem mniejszości narodowych w II Rzeczypospolitej". Sugeruje on, że ludność niepolska przez sam fakt istnienia w Rzeczypospolitej stanowiła problem. Opinię tę trudno zaakceptować. Czy żydowski kupiec albo ukraiński lub niemiecki rolnik, wykonujący swój zawód, płacący podatki i przestrzegający prawa, stanowił problem z punktu widzenia państwa? Problem się zaczynał, kiedy przedstawiciel ludności niepolskiej z pobudek nacjonalistycznych angażował się w działania wymierzone przeciwko państwu. Z drugiej jednak strony – jeśli przedstawiciel polskiej większości podejmował działania skierowane przeciwko współobywatelom innej narodowości, to sam stanowił problem. Jeżeli np. dochodziło do zdemolowania sklepiku żydowskiego przez bojówkę – problemu nie stanowił sklepikarz, lecz bojówkarze.

Pewne zdziwienie wywołuje również konsekwentne posługiwanie się przez autorkę nazwą *Małopolska Wschodnia* na określenie obszaru byłej wschodniej Galicji. Praktyka taka istniała w publicystyce II Rzeczypospolitej i miała na celu podkreślenie polskich praw do tego regionu. Jednostka administracyjna o tej nazwie nie istniała jednak nigdy. Posługiwanie się nią obecnie trzeba uznać za niecelowe. Współczesny czytelnik, słabiej zorientowany w problematyce II Rzeczypospolitej, może mieć problem ze zrozumieniem tego pojęcia, tym bardziej że jest ono stosowane współcześnie w innym znaczeniu.

Niektóre zagadnienia zostały potraktowane w pracy Wrzesińskiej zbyt pobieżnie. Niewiele uwagi poświęcono analizie istoty narodu i kryteriów przynależności narodowej w pojęciu konserwatystów poznańskich, chociaż powinno to stanowić punkt wyjścia do rozważań o poglądach określonego obozu politycznego na temat kwestii narodowościowych. Także kwestia nacjonalizmu konserwatystów poznańskich ograniczyła się do krótkiej uwagi w przypisie (s. 180). Autorka – polemizując z opinią Włodzimierza Micha, który nazwał konserwatystów poznańskich nacjonalistami – stwierdziła: „to określenie dla okresu po 1926 r., kiedy weszli w sojusz z

sanacją, może budzić wątpliwości". Czy zatem przed 1926 r. byli nacjonalistami, a po nawiązaniu sojuszu z sanacją przestali nimi być? Przedstawione w pracy opinie publicystów konserwatywnych na temat problemów narodowościowych Rzeczypospolitej pozwalają jednoznacznie stwierdzić, że była to formacja nacjonalistyczna zarówno przed 1926 r., jak i po nim. Konserwatyści opowiadali się konsekwentnie za państwem ujednoliconym narodowo, co stanowi istotę nacjonalizmu. Nie wydaje się, aby taktyczny sojusz z sanacją w istotny sposób wpłynął na zmianę ich postawy wobec mniejszości narodowych. Z kolei w rozdziale poświęconym mniejszości ukraińskiej nie zostało ukazane stanowisko prasy konserwatywnej wobec uchwalonej przez Sejm w 1924 r. ustawy szkolnej („lex Grabski"), tymczasem był to czynnik, który w istotny sposób wpłynął na stosunki polsko-ukraińskie w II Rzeczypospolitej.

Autorka ograniczyła się do ukazania postawy konserwatystów poznańskich wobec mniejszości narodowych w II Rzeczypospolitej, nie podjęła natomiast próby wyjaśnienia przyczyn tej postawy, a były one dosyć złożone. Stanowisko tego obozu politycznego w stosunku do ludności niepolskiej było przede wszystkim konsekwencją nacjonalistycznego światopoglądu. Niemniej silne akcentowanie potrzeby likwidacji niemieckiej własności ziemskiej w Wielkopolsce wynikało nie tylko z przyczyn światopoglądowych. Likwidowane majątki niemieckie były często wykupywane przez ziemian; powstawała możliwość wzbogacenia się poprzez działania spekulacyjne.

Prasa konserwatywna odnosiła się natomiast krytycznie do prowadzonej w latach dwudziestych akcji osadnictwa wojskowego na terenach wschodnich. Fakt ten może dziwić, ponieważ z nacjonalistycznego punktu widzenia była to akcja korzystna. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że osadnictwo to odbywało się kosztem wielkiej własności ziemskiej. W tym przypadku solidarność stanowa wzięła górę nad nacjonalizmem konserwatystów.

Jak dostrzegła Wrzesińska (s. 84), prasa konserwatywna praktycznie nie podejmowała kwestii Niemców wyznania katolickiego, którzy stanowili pokaźną część mniejszości niemieckiej w II Rzeczypospolitej. Była to kwestia drażliwa, Kościół bowiem, obawiając się utraty wiernych, umożliwiał posługę duszpasterską w języku niemieckim. W niektórych miejscowościach na Śląsku niemieccy księża katoliccy odgrywali podobną rolę, jak w Wielkopolsce pastorzy ewangeliccy. Postawa Kościoła była niejednokrotnie przedmiotem ostrej krytyki ze strony środowisk nacjonalistycznych. Konserwatyści unikali tej problematyki. Poczucie solidarności z Kościołem wzięło w tym przypadku górę nad nacjonalizmem.

Konserwatyści poznańscy ostro potępiali rozruchy antyżydowskie, do których dochodziło w Rzeczypospolitej w latach trzydziestych, chociaż odnosili się bardzo niechętnie do ludności żydowskiej. W postawie tej widoczna jest pewna sprzeczność, lecz można sądzić, iż po prostu obawiano się, aby rozbudzony w trakcie rozruchów radykalizm społeczny nie zwrócił się także przeciwko ziemiaństwu.

Działalność wojewody Henryka Józewskiego, który dążył w latach 1928-1938 do stworzenia na Wołyniu „bratniego współżycia" między narodem polskim i ukraińskim, nie mogła budzić entuzjazmu konserwatystów, którzy opowiadali się za całkowitą polonizacją ziem wschodnich. Pozostawali jednak wówczas w sojuszu z sanacją więc po prostu unikali zajmowania stanowiska w sprawie „eksperymentu wołyńskiego". Zatem postawa ugrupowania wobec mniejszości narodowych była w istocie próbą pogodzenia sprzecznych tendencji. Tych sprzeczności Wrzesińska nie ukazała.

Za słabość pracy należy również uznać, iż autorka nie dokonała porównania stanowiska konserwatystów poznańskich z postawą innych obozów politycznych II Rzeczypospolitej. Niekiedy jedynie sygnalizowała stanowisko w konkretnej sprawie Narodowej Demokracji lub sanacji. Tymczasem ugrupowanie nie reprezentowało całego „obozu zachowawczego". Konserwatyści wileńscy czy krakowscy zajmowali w wielu kwestiach odmienne stanowisko.

Krytyczne uwagi nie zmniejszają jednak pozytywnej generalnie opinii o pracy.

Bohdan Halczak

Tomasz Andrzejewski, Krzysztof Motyl
Siedziby rycerskie w księstwie głogowskim. Zamki i dwory Rechenbergów i Schönaichów
Nowa Sól 2002, ss. 64+XVI

Nakładem Muzeum Miejskiego w Nowej Soli ukazała się praca Tomasza Andrzejewskiego i Krzystofa Motyla zatytułowana *Siedziby rycerskie w księstwie głogowskim. Zamki i dwory Rechenbergów i Schönaichów.* Wydawnictwo to ze wszech miar zasługuje na odnotowanie ze względu na podjęcie interesującej i mało znanej problematyki. Ani przedstawione rody, ani zaprezentowane w książce obiekty architektoniczne nie były dotąd przedmiotem szczegółowych badań, a wiedza o nich była rozproszona po różnorodnych, podejmujących ogólniejszą problematykę studiach[1]. Praca T. Andrzejewskiego i T. Motyla jest więc pierwszą próbą monograficznego ujęcia tematu.

Stało się bardzo dobrze, iż autorzy nie ograniczyli się do opisu samych obiektów architektonicznych, ale dali także przy okazji zarys dziejów rodów Rechenbergów i Schönaichów oraz historii miejscowości, w których znajdowały się ich zamki.

---

[1] Należy tu zwrócić przede wszystkim uwagę na prace S. Kowalskiego (*Zabytki województwa zielonogórskiego,* Zielona Góra 1987; *Miasta Środkowego Nadodrza dawniej. Historia zapisana w zabytkach,* Zielona Góra 1994) oraz *Czas architekturą zapisany. Zabytki województwa zielonogórskiego,* (red. I. Peryt-Gierasimczuk, Zielona Góra 1998).

Tak więc w pierwszym rozdziale otrzymujemy opisy rodów, a w rozdziałach następnych – ich siedzib w Borowie Polskim, Otyniu, Tarnowie Jeziernym, Sławie, Siedlisku i Miłakowie. Każdy z rozdziałów poświęconych poszczególnym obiektom składa się z zarysu ich historii na tle dziejów miejscowości, w której się znajdują, a następnie analizy architektury zamków (głównie w kontekście ich cech warownych). Autorzy zdecydowali się wyłączyć ze swoich analiz budowle, które w rękach Schönaichów i Rechenbergów znajdowały się przez krótki okres (zamki i dwory w Kożuchowie, Przybyszowie, Czciradzu i Zaborze) oraz te, które zbudowano poza obszarem księstwa głogowskiego (np. zamek w Kliczkowie). Publikację uzupełnia bibliografia obejmująca opracowania drukowane i pozostające w maszynopisach dokumentacje konserwatorskie. Wydaje się, że ze względów formalnych ta ostatnia grupa (podobnie jak i publikacje źródłowe) mogłaby zostać wydzielona w osobną sekwencję. Jeśli zaś chodzi o prace drukowane, należy wskazać brak wśród nich dotyczącego Otynia artykułu M. Konopnickiej-Szatarskiej[2] i wydanego przez Państwową Służbę Ochrony Zabytków opracowania pod red. I. Peryt-Gierasimczuk[3].

Autorzy we wstępie zastrzegają, iż ich opracowanie jest podsumowaniem dotychczasowego stanu badań, ale uzupełniają je własne rekonstrukcje opisywanych budowli. W istocie recenzowana książka w wielu miejscach ma charakter nowatorski i wręcz dyskusyjny (np. rekonstrukcja zamku w Borowie, czy też siedemnastowiecznych fortyfikacji zamku w Siedlisku), z czego świetnie zdają sobie sprawę autorzy, nazywając swoje rekonstrukcje „próbami". Wiele zresztą z ich twierdzeń opiera się na przypuszczeniach i prawdopodobieństwie, o czym uczciwie w wielu miejscach wspominają. Tak więc wyraźnie wychodzą oni poza stan dotychczasowych badań, dając więcej niż skromnie zapowiadali we wstępie.

Niestety, idąc w takim kierunku, autorzy nie zadbali o odpowiednią dokumentację naukową, praca bowiem pozbawiona jest przypisów, co znacznie ją zubaża. Trudno dociec, co jest wynikiem podsumowania dotychczasowego dorobku, a co wynika z własnych analiz terenowych i źródłowych. Nie ma tego problemu oczywiście w rozdziale pierwszym, który w całości oparty jest na literaturze, wyraźnie natomiast pojawia się on w rozdziałach następnych.

W odniesieniu do rozdziału pierwszego należy zauważyć, iż znacznie lepiej, w szerszym kontekście zostały opisane dzieje rodów do końca XVIII wieku. Okres młodszy, obejmujący XIX-XX wiek, ujęty został w sposób kronikarski i bardzo skrótowy, co wyraźnie jest wynikiem stanu badań nad dziejami Dolnego Śląska w ogóle. Wydaje się, iż warto by było ten rozdział wzbogacić o uproszczone tablice

---

[2] M. Konopnicka-Szatarska, *Otyń w czasach nowożytnych (XVI-XVIII w.)*, [w:] *Ziemie Zachodnie. Polska-Niemcy. Integracja europejska. Księga pamiątkowa z okazji siedemdziesiątej rocznicy urodzin Prof. dra hab. Hieronima Szczegóły*, red. C. Osękowski, Zielona Góra 2001, s. 185-196.

[3] *Czas architekturą zapisany...*

genealogiczne, które znacznie ułatwiłyby orientację w opisywanych przez autorów rodzinnych koligacjach.

Wielką zasługą autorów jest zebranie bardzo bogatego materiału ikonograficznego. Książka zawiera bowiem ponad sto (w tym połowa tablic kolorowych umieszczonych na końcu opracowania) rysunków, schematów (są one zazwyczaj wynikiem pracy autorów), reprodukcji dawnych rycin i archiwalnych fotografii (z lat przed i po II wojnie światowej) i w końcu fotografii dokumentujących obecny stan opisywanych budowli. Ta bogata ikonografia stanowi niezaprzeczalny walor książki.

Reasumując: opracowanie T. Andrzejewskiego i M. Motyla trzeba uznać za udane i potrzebne przedsięwzięcie, wnosi ono nowe elementy do znajomości historii regionu i przyczynia się do rozszerzania i popularyzacji wiedzy. Przyjęty przez autorów schemat może stać się wzorcem dla innych tego typu opracowań i należy wyrazić nadzieję, że podejmą oni podobne badania w odniesieniu do innych siedzib rycerskich znajdujących się na obszarze województwa lubuskiego.

Dariusz Dolański

Małgorzata Konopnicka-Szatarska

Kontrreformacja w księstwie głogowskim (XVI-XVIII wiek)

Zielona Góra 2002, ss. 187.

Problemy życia religijnego na Śląsku w dobie reformacji i kontrreformacji wzbudzają od pewnego czasu coraz większe zainteresowanie badaczy[1]. Opublikowana w serii „Historia" przez Wydawnictwo Uniwersytetu Zielonogórskiego książka M. Konopnickiej-Szatarskiej wyraźnie wpisuje się w ten zakres poszukiwań. Praca ta jednocześnie kontynuuje prowadzone przez zielonogórskich historyków badania[2], dzięki czemu księstwo głogowskie stało się jedynym obszarem Śląska, który doczekał się pełnego przedstawienia przemian religijnych w XVI-XVII wieku. Książka M. Konopnickiej-Szatarskiej zasługuje na szczególną uwagę ze względu na wykorzystanie bardzo bogatej literatury i przede wszystkim nieznanych lub słabo znanych do tej pory źródeł.

---

[1] Wystarczy tu wymienić chociażby niektóre nazwiska spośród nich: W. Bochnak, K. Dola, J. Harasimowicz, J. Mandziuk, K. Matwijowski, J. Pater.

[2] T. D z w o n k o w s k i, *Straty gospodarcze miast księstwa głogowskiego w okresie wojny 30-letniej*, [w:] *Wojna 30-letnia (1618-1648) na ziemiach nadodrzańskich*, Zielona Góra 1993; D. D o l a ń s k i, *Najspokojniejszy Kościół. Reformacja XVI wieku w księstwie głogowskim*, Zielona Góra 1998; T. J a w o r s k i, *Wojna, pokój i religia a ruchy ludnościowe na polskim pograniczu zachodnim w XVII i na początku XVIII w.*, Zielona Góra 1998 i inne.

W swojej pracy autorka, kierując się teoretycznymi propozycjami J. Tazbira, przyjęła szeroką definicję kontrreformacji jako prądu w Kościele katolickim zmierzającego do reformy wewnętrznej, zwalczania postępów reformacji i odzyskiwania straconych pozycji.

Praca M. Konopnickiej-Szatarskiej ma charakter nowatorski, stanowiąc pierwsze polskie tak obszerne opracowanie poświęcone wyłącznie problematyce kontrreformacji na Śląsku. Musiała więc autorka zmierzyć się z problemem określenia czasowych granic tego procesu, tym bardziej że w dotychczasowej praktyce spotykamy się z wieloma dość rozbieżnymi propozycjami, np. 1609-1707[3], 1526-1707[4], 1577-1675[5]; w końcu J. Mandziuk w swojej *Historii Kościoła katolickiego na Śląsku* zaproponował daty graniczne 1608-1682[6]. Wyszedł on jednak z innych niż M. Konopnicka-Szatarska założeń teoretycznych, posługując się węższą definicją pojęcia *kontrreformacja* oraz ponadto kategoriami *reforma katolicka* i *dominacja Kościoła katolickiego*. Stosując w odniesieniu do syntezy J. Mandziuka definicję zaproponowaną przez autorkę recenzowanej pracy, otrzymujemy cezury 1574-1742. Przyjęte przez M. Konopnicką-Szatarską lata 1580-1740 w różnym stopniu nawiązują do wcześniejszych propozycji i w powiązaniu z przyjętą przez nią definicją kontrreformacji są głosem w dyskusji nad procesami zachodzącymi nie tylko w śląskim Kościele katolickim od połowy XVI do połowy XVIII wieku.

Opracowanie M. Konopnickiej-Szatarskiej składa się z sześciu rozdziałów, z których pierwszy, o charakterze wprowadzającym, w usystematyzowany i zarysowy sposób przedstawia problemy polityczne, gospodarcze i społeczne badanego okresu, określając ogólne uwarunkowania działań kontrreformacyjnych na Śląsku.

Bezpośrednio z problematyką pracy związany jest rozdział drugi pt. „Powstrzymywanie naporu i osłabianie reformacji". W części tej została dokonana analiza przebiegu kontrreformacji w kontekście wydarzeń politycznych XVII i pierwszej połowy XVIII wieku. Autorka wyróżniła tu w podrozdziałach trzy okresy w rozwoju śląskiej kontrreformacji:

1) okres pokojowego rozwiązywania konfliktów do wojny trzydziestoletniej,

2) okres radykalizacji postępowania wobec protestantów obejmujący czasy wojny trzydziestoletniej oraz drugą połowę XVII wieku po rok 1705,

3) okres pogłębiania się podziałów wyznaniowych od 1705 do 1740 roku.

---

[3] E. A n d e r s, *Geschichte der evangelischen Kirche Schlesiens*, Breslau 1883.

[4] P. K o n r a d, *Schlesische Kirchengeschichte*, Breslau 1908.

[5] K. P i w a r s k i, *Historia Śląska w zarysie*, Katowice-Wrocław 1947. W podobnym czasie cezury kontrreformacji umiejscawia tenże autor wraz z J. Leszczyńskim w *Historii Śląska*, red. K. Maleczyński, t. 1, cz. 3, Wrocław-Warszawa-Kraków 1963.

[6] J. M a n d z i u k, *Historia Kościoła katolickiego na Śląsku. Czasy reformacji protestanckiej, reformy katolickiej i kontrreformacji*, t. 2, Warszawa 1985. Autor tej publikacji posługuje się węższą niż M. Konopnicka-Szatarska definicją kontrreformacji.

Określenie dynamiki kontrreformacji na Śląsku jest sprawą dość skomplikowaną, o czym świadczą znacznie różniące się od siebie propozycje wcześniejszych badaczy tej problematyki. H. Ziegler wskazywał daty: 1618-1621, 1621-1631, 1631-1675 i 1675-1741[7], J. Mandziuk zaś 1574-1608, 1608-1682, 1682-1742[8]. Problematyczna w tych cezurach wydaje się kwestia wojny trzydziestoletniej. M. Konopnicka-Szatarska wskazała w swojej pracy: „Okres, który nastąpił po ogłoszeniu pokoju westfalskiego, stanowił kolejny etap kontrreformacji" (s. 52). Konstatacja ta jest bardzo ważna i skłania ku głębszej refleksji. Z dokonanej przez badaczkę analizy wyraźnie wynika, że czasy wojny trzydziestoletniej i lata 1648-1705 cechują się różnym charakterem i dynamiką przemian. Warto więc może zastanowić się, czy m.in. na podstawie badań M. Konopnickiej-Szatarskiej nie należałoby wydzielać w dziejach śląskiej kontrreformacji wojny trzydziestoletniej jako odrębnego etapu, charakteryzującego się wyjątkową, wojenną specyfiką[9].

Następne rozdziały ujmują kwestię kontrreformacji w księstwie głogowskim w ujęciach problemowych. I tak rozdział trzeci dotyczy finansowego i gospodarczego kontekstu przemian religijnych w XVII i pierwszej połowie XVIII wieku; rozdział czwarty aktywności religijnej Kościoła katolickiego; rozdział piąty przedstawia przemiany w szkolnictwie i rozdział szósty wzajemne wpływy kontrreformacji i sztuki. Przyjęta w tej części książki narracja synchroniczna spowodowała, że zostały zagubione wyodrębnione w rozdziale drugim ciągi temporalne. Szkoda więc, że w zakończeniu poszczególnych rozdziałów autorka nie wskazała na dynamikę przemian w omawianym zakresie problemów. Wydaje się, iż takie podsumowanie, wskazujące na tempo i rodzaj zmian w wyodrębnionych wcześniej okresach, mogłoby podnieść walory poznawcze tak interesująco skonstruowanych analiz.

Wróćmy jeszcze do rozdziału trzeciego. Autorka podjęła się w nim bardzo ambitnego zadania opisu finansowych i gospodarczych restrykcji wobec protestantów ze strony obozu kontrreformacji. Dotyczy to zwłaszcza stosunków między Kościołem a poddanymi w dobrach kościelnych, zwłaszcza jezuickich, nie wszystkie bowiem nakładane na chłopów obciążenia wynikały z przyczyn religijnych, będąc zwykłymi w gospodarce feudalnej podatkami. Nie wszystkie też wystąpienia chłopów przeciwko właścicielom feudalnym miały charakter religijny, choć często postulaty ekonomiczne łączone były z kwestiami wyznaniowymi. Bardzo ważne jest spostrzeżenie M. Konopnickiej-Szatarskiej, iż jezuici nie prowadzili jakiejś skoordynowanej polityki wobec poddanych, których położenie zależało od zarządzających majątkiem osób.

---

[7] H. Ziegler, *Die Gegenreformation in Schlesien*, Halle 1888.

[8] J. Mandziuk, *op. cit.*

[9] Tak potraktowali wojnę trzydziestoletnią P. Konrad (*op. cit.*) oraz K. Piwarski i J. Leszczyński (*Historia Śląska...*), choć w tym wypadku należy pamiętać, iż postrzegana ona była przez pryzmat historii nie tylko Kościoła, ale ogólnie – dziejów Śląska.

Niezwykle interesujący jest rozdział czwarty, prezentujący cały arsenał szykan, którymi dysponował Kościół katolicki w stosunku do innowierców. Autorka opisała tutaj zarówno nakładane kary, opłaty, restrykcje związane z uprawianiem kultu, czynione utrudnienia w kontaktach pomiędzy ewangelickimi księżmi i ich wiernymi, jak i formy oporu ze strony luteran. Szkoda jedynie, że w rozdziale tym nie została bliżej przedstawiona geneza kościołów granicznych, łaski i pokoju. Autorka oczywiście ją zna, przedstawia przecież niektóre aspekty działalności tych kościołów, ale dla niektórych czytelników rzecz cała wymagałaby dopowiedzenia. Nadzwyczaj cenny jest wypływający z tego rozdziału wniosek, iż duchowieństwo katolickie mimo zaleceń soboru trydenckiego prezentowało równie niski intelektualnie i moralnie poziom, jak w okresie poprzedzającym bezpośrednio reformację.

Rozdział piąty przedstawia słabo znaną w odniesieniu do księstwa głogowskiego politykę pozyskiwania wiernych przez Kościół katolicki za pomocą oświaty. Na uwagę zasługuje zwłaszcza *passus* poświęcony teatrowi jezuickiemu, oparty na niewykorzystywanych do tej pory źródłach. Warto podkreślić, iż w rozdziale tym autorka większą uwagę zwróciła na wskazanie dynamiki przemian religijnych w okresie kontrreformacji w księstwie głogowskim. Z podjętą tu problematyką ściśle łączy się rozdział szósty, w którym zostały przedstawione w kontekście kontrreformacji dokonania Kościoła katolickiego w architekturze i wyposażeniu kościołów budowanych na przełomie XVII i XVIII wieku w księstwie głogowskim. Za dodatkowy walor książki należy uznać zawarty w niej, materiał ilustracyjny (często o archiwalnym charakterze) odnoszący się do historii architektury.

Reasumując: Małgorzata Konopnicka-Szatarska dała bardzo interesujące, oparte na bogatym materiale źródłowym studium z historii śląskiej kontrreformacji, które inspiruje często do nowych przemyśleń i wniosków. Autorka bardzo dobrze wywiązała się z ambitnego zadania, a jej praca stanowi istotny wkład do badań nad dziejami nie tylko śląskiej religijności.

Dariusz Dolański

Micheline Dupuy
La duchesse de Dino. Égérie de Talleyrand, princesse de Courlande
Wydawnictwo Perrin, Paryż 2002, ss. 390

Osoba księżnej Dino, bardziej nam znana jako księżna żagańska Dorota Talleyrand-Périgord, jest szczególnie bliska wszystkim tym, którzy interesują się historią Żagania. Tymczasem to właśnie autorce francuskiej zawdzięczamy pierwszą współczesną biografię księżnej. Już sam tytuł wskazuje na główny punkt zainteresowania autorki. Księżna Dorota ukazana została jako egeria, muza, doradczyni francuskiego

dyplomaty księcia Charles'a Maurice'a Talleyranda-Périgord. Jak zaznacza autorka, w przeciwieństwie do większości egerii, Dorota Talleyrand-Périgord nie była intrygantką. Stąd też zapewne wzięło się pozytywne nastawienie Micheline Dupuy do księżnej, widoczne w próbie ukazania jej osobowości i wpływu na bieg wydarzeń historycznych. Historia przodków Doroty i jej życia, a także pojawienie się księżnej na arenie dziejowej, to część historii Europy XVIII i XIX wieku. Dlatego też biografia księżnej pokazana została na szerokim tle wydarzeń politycznych, których była świadkiem i czynnym uczestnikiem.

Pierwsze rozdziały przedstawiają rodzinę księżnej, poczynając od XIII wieku, kiedy to protoplaści rodu Bironów znaleźli się na obszarach późniejszej Kurlandii. Wiele miejsca autorka poświęca związkom Bironów z Polską i z Rosją, aneksji Kurlandii przez Katarzynę II oraz okolicznościom opuszczenia Kurlandii przez Bironów. W tym miejscu M. Dupuy rozwiewa pierwszą z legend dotyczącą prawego urodzenia Doroty, wynikłą z różnicy wieku rodziców. W chwili jej urodzenia matka, księżna Kurlandii Dorota miała 32 lata, a ojciec, książę Piotr Biron 69 lat. Niektórzy im współcześni dowodzili, że to nie Piotr Biron, lecz Aleksander Batowski, szambelan królewski i komisarz króla polskiego w Kurlandii był prawdziwym ojcem Doroty. Widziano go z księżną kurlandzką razem w Warszawie i w Mitawie. Według dokładnych ustaleń Batowski wyjechał z Kurlandii do Niemiec w końcu października 1792 roku, co czyni mało wiarygodnym jego ojcostwo dziecka urodzonego 10 miesięcy później. Powołując się ponadto na testament Piotra Birona, przechowywany przez Archiwum Narodowe w Pradze, autorka definitywnie odrzuca legendę o ojcostwie Batowskiego. Dokument ten potwierdza bowiem oficjalnie, że Dorota była „własną córką" Piotra Kurlandzkiego. Sama plotka miała pochodzić od osób zaintrygowanych pobytem Batowskiego w okresie późniejszym w Löbichau – rezydencji Bironów w Prusach (G.Wulffins, *Aus dem Leben des Herzogs Peter*).

Interesująca jest teza dotycząca przyczyn opuszczenia Kurlandii przez Bironów. Znając negatywne nastawienie carycy Katarzyny II, zdolnej do najgorszych szykan, w przypadku, gdyby księżna Kurlandii, posiadająca dotąd same córki, urodziła syna mogącego ubiegać się o księstwo – książę Piotr wolał uciec się pod protekcję króla Prus Fryderyka Wilhelma II. To tłumaczy urodziny Doroty 21 sierpnia 1793 roku we Friedrichsfelde.

Kolejne rozdziały książki poświęcone są historii dzieciństwa i edukacji Doroty oraz jej pierwszych kontaktów i dziecięcych zachwytów nad Żaganiem. Już w wieku siedmiu lat księżniczka była otaczana przez świat artystyczny i intelektulany epoki. W wieku trzynastu lat przy pomocy swojej guwernantki prowadziła już własny salon. Mimo młodego wieku przyjmowała pisarzy, komediantów, muzyków i uczonych i im patronowała. Bywali u niej poeta Fryderyk Schiller, historyk szwajcarski Jean de Müller, dyrektor Teatru Narodowego w Berlinie August Iffland. Kiedy dorosła, pojawiły się pierwsze projekty wydania jej za mąż za księcia Adama Czartory-

skiego, tymczasem bieg wydarzeń na arenie europejskiej nakreślił zupełnie inny scenariusz.

Na karty wielkiej historii księżniczka Dorota wkroczyła w 1808 roku za sprawą dyplomaty napoleońskiego Charles'a Maurice'a Talleyranda. Był to okres, w którym Napoleon musiał przerzucić na Półwysep Iberyjski trzon wielkiej armii z Niemiec, by pokonać Hiszpanów. Krok ten wymagał porozumienia z carem, co doprowadziło do spotkania Napoleona z Aleksandrem I w Erfurcie we wrześniu 1808 roku. Wcześniej jednak w tym samym miejscu odbyło się spotkanie cara z Talleyrandem, podczas którego to spotkania Talleyrand dopuścił się czynu nazwanego później „zdradą z Erfurtu". Namawiał on cara do przeciwstawienia się potędze Bonapartego i godził się na przekazywanie carowi ważnych informacji szpiegowskich. Jako cenę swoich usług Talleyrand zażądał od cara ręki i fortuny księżniczki Doroty Kurlandzkiej dla swego bratanka, na co uzyskał zgodę. W wyniku tych zabiegów dyplomatycznych doszło do małżeństwa Doroty Biron z Aleksandrem Edmundem Talleyrandem-Périgord 15 kwietnia 1809 roku.

Po przeprowadzeniu się do Paryża Dorota została damą dworu cesarzowej Marii Luizy. Jej dalsza kariera związana była z wydarzeniami politycznymi po klęsce Napoleona. Talleyrand dzięki swej zręcznej grze został najpierw szefem rządu tymczasowego po abdykacji Napoleona, a następnie ministrem spraw zagranicznych u boku króla Ludwika XVIII. Miał również odegrać znaczącą rolę jako delegat Francji na kongresie wiedeńskim. Chcąc wprowadzić dobrą atmosferę w ambasadzie francuskiej w Wiedniu, Talleyrand poprosił swoją bratanicę księżnę Dorotę, aby zechciała mu towarzyszyć i czynić honory jego domu, ambasador francuski w Wiedniu uważał bowiem, że jego żona nie jest w stanie sprostać wysokim wymaganiom etykiety dyplomatycznej. Jak pisał później Talleyrand, „dzięki swemu zmysłowi i przez swój takt potrafiła ona [Dorota] przyciągać i podobać się i była mi bardzo pomocna" (s. 171). Dorota z kolei oceniła ten fakt ze swojego punktu widzenia: „To tutaj [w Wiedniu] zaczęło się moje życie oddane M. Talleyrandowi, gdzie się ukształtował ten związek szczególny, jedyny, który mogła przerwać tylko śmierć" (s. 176).

Od tej pory Dorota grała rolę ambasadorowej i – jak dodaje Micheline Dupuy – „anioła stróża" Talleyranda. Tak było zarówno w ciągu dziesięciu miesięcy spędzonych w Wiedniu, jak i później, po powrocie do Paryża. Nawet po odsunięciu Talleyranda od władzy we wrześniu 1815 roku pod naciskiem ultrasów i jego przejściu do opozycji Dorota nie zaprzestała pełnienia honorów pani jego domu przy ul. Saint Florentin.

Kolejny jej powrót na scenę polityczną związany był z odsunięciem od władzy króla Karola X po rewolucji lipcowej w 1830 roku, w czym aktywnie uczestniczyła wraz z Talleyrandem. Po powołaniu na tron Ludwika Filipa I Talleyrand odzyskał wpływy polityczne i został ambasadorem francuskim w Anglii, którą to funkcję

pełnił do 1834 roku. Dorota po raz kolejny podjęła się funkcji ambasadorowej, tym razem w Londynie, gdzie z dużym zaangażowaniem pełniła rolę egerii Talleyranda.

Relacje Dorota-Talleyrand również obrosły legendą historii miłosnej. Micheline Dupuy stara się w swej książce rozwiać i te pogłoski, twierdząc, że porozumienie między nimi nie było porozumieniem starego amanta i jego młodej metresy, ale porozumieniem, jakie jest możliwe czasami pomiędzy ojcem a córką. Na tym tle autorka odsłania szczegóły z życia rodzinnego Doroty, narodziny kolejnych dzieci, kulisy załamania się związku małżeńskiego z Edmundem Talleyrandem oraz jej związki pozamałżeńskie z austriackim majorem Clamem-Martinicz, z Théobaldem-Emilem Piscatorym oraz z Feliksem Lichnowskym. Autorka próbowała rozwiązać zagadkę, jaką zadaje sobie wielu badaczy, czy znana czeska pisarka Bozena Nemcova była dzieckiem Doroty i majora Clama (Helena Sobková, *Nowe tezy na temat urodzin i pochodzenia Bozeny Nemcovej*, Praga 1992). Nie znalazła niestety żadnego dokumentu, który mógłby potwierdzić tę hipotezę, nie wyklucza jej jednak definitywnie z uwagi na swoistą tradycję rodzinną; każda z sióstr Doroty posiadała bowiem dziecko ze związku pozamałżeńskiego. Rozwiązanie tej zagadki wymaga jeszcze zdaniem autorki poszukiwań zaginionych dokumentów.

O ile zebrany materiał faktograficzny oddaje wiernie dobroczynny wpływ, jaki wywierała Dorota na ostatnie 25 lat życia politycznego, dyplomatycznego i towarzyskiego Talleyranda, to ostatnie 24 lata życia księżnej Doroty po jego śmierci potraktowane zostały przez autorkę w sposób bardzo skrótowy. Dla nas okres ten kojarzy się ze świetnością pałacu żagańskiego. Micheline Dupuy podkreśla co prawda znaczącą rolę Żagania w życiu Doroty, spogląda jednak na Żagań tylko jak na „port macierzysty", z którego prowadziła ona swoje rozległe kontakty towarzyskie, skąd wyruszała do Berlina, Paryża i do Włoch. Księżna Dino zmarła w Żaganiu 19 lipca 1862 roku i zgodnie ze swą ostatnią wolą pochowana została w kościele, którego była fundatorką.

Zaletą książki Micheline Dupuy są solidne podstawy źródłowe. Zgromadzenie wszystkich dostępnych danych nie było rzeczą prostą, zważywszy na fakt, że rozmaite archiwalia dotyczące rodzin Bironów i Talleyrandów rozsiane są po archiwach i bibliotekach łotewskich, polskich, czeskich, niemieckich i francuskich. Na uwagę zasługuje też wykorzystanie bogatej korespondencji i dziennika księżnej kurlandzkiej, pamiętników i korespondencji dyplomatycznej Talleyranda, wspomnień i kronik księżnej Dino oraz pamiętników jej współczesnych. Jak podkreśla autorka, tylko dzięki drobiazgowym studiom źródłowym stało się możliwe formalne zdementowanie pewnych legend historycznych dotyczących księżnej Doroty i oddanie racji prawdzie historycznej.

Zbigniew Bujkiewicz

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI BU ONHiS